

Autorka serii SIEDEM SIÓSTR

LUCINDA RILEY

TAJEMNICE
FLEAT HOUSE

ALBATROS

LUCINDA RILEY

TAJEMNICE
FLEAT HOUSE

Z angielskiego przełożyła
Małgorzata Stefaniuk

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

Niepublikowana dotąd książka autorki cyklu **Siedem Sióstr**.

Powieść, która zachwyci zarówno fanów Agathy Christie i tradycyjnych kryminałów,
Jak i miłośniczki klasycznych romantycznych historii Lucindy Riley.

Prywatna szkoła z internatem na angielskiej prowincji.

Niewyjaśniona śmierć ucznia, samobójstwo nauczyciela, zaginięcie chłopca...

A wszystko to okryte całunem tajemnicy.

Nagła śmierć chłopca w szkole Świętego Szczepana szokuje wszystkich. Mimo sprzeciwów dyrektora szkoły, który uważa, że doszło do tragicznego wypadku, policja wszczyna śledztwo, a jego prowadzenie powierza młodej błyskotliwej detektyw Jazz Hunter.

Czeka ją trudne zadanie, bo ofiara okazuje się aroganckim prześladowcą i zarówno koledzy, jak i nauczyciele mieli motyw oraz sposobność podmienić mu leki. A teraz zwierają szeregi i wyraźnie coś ukrywają. Tymczasem w tajemniczych okolicznościach znika mały Rory Millar, a nauczyciel literatury klasycznej zostaje znaleziony martwy. Jazz podąża różnymi tropami, ale do znalezienia odpowiedzi jest jeszcze długa droga...

Szykuje się najbardziej skomplikowane śledztwo w jej karierze. A jego powodzenie zależy od tego, czy uda jej się przebić mur milczenia i zagłębić w mroczne historie z przeszłości. Bo to w nich musi szukać odpowiedzi.

LUCINDA RILEY
(1965–2021)

Urodziła się w Irlandii. We wczesnej młodości próbowała swoich sił jako aktorka, grała zarówno na deskach teatru, jak i w filmach, pracowała też w telewizji.

Pierwszą powieść napisała w wieku 24 lat. Akcję swoich książek osadzała w różnych zakątkach świata. Być może to jeden z powodów, dla których powieści Riley zyskały niezwykłą popularność na całym świecie, zostały przetłumaczone na 37 języków, a liczba sprzedanych egzemplarzy przekroczyła 40 milionów. Szczególny sukces odniosły części cyklu *Siedem Sióstr* (sprzedane w nakładzie 25 milionów egzemplarzy), który prawdopodobnie wkrótce zostanie zekranizowany.

Powieści Riley były wielokrotnie nominowane do międzynarodowych nagród, m.in. niemieckiej *Lovely Books*, włoskiej *Premio Bancarella* czy brytyjskiej *Romantic Novel of the Year Award*. W 2020 r. Lucinda Riley zdobyła nagrodę *Dutch Platinum* przyznawaną tytułom, które sprzedają się w Holandii w ponad 300 tysiącach egzemplarzy. Wcześniej otrzymała ją autorka *Harry'ego Pottera*, J.K. Rowling.

Lucinda Riley we współpracy z synem, Harrym Whittakerem, napisała serię książek dla najmłodszych czytelników.

Dom rodzinny Riley, gdzie wychowała czwórkę dzieci, znajduje się w Norfolk, w Anglii, ale w 2015 r. autorka spełniła swoje marzenia i kupiła wiejską posiadłość w irlandzkim hrabstwie Cork, które zawsze uważała za swoje miejsce na ziemi. Jej ostatnich 5 książek powstało właśnie tam.

W 2017 r. u pisarki zdiagnozowano nowotwór. Przez lata walczyła z chorobą. Umarła w otoczeniu rodziny 11 czerwca 2021 r.

LUCINDARILEY.COM

Tej autorki

DOM ORCHIDEI
DZIEWCZYNA NA KLIFIE
TAJEMNICE ZAMKU
RÓŻA PÓŁNOCY
SEKRET LISTU
DRZEWO ANIOŁA
SEKRET HELENY
POKÓJ MOTYLI
DZIEWCZYNA Z NEAPOLU
TAJEMNICE FLEAT HOUSE

Cykl SIEDEM SIÓSTR
SIEDEM SIÓSTR
SIOSTRA BURZY
SIOSTRA CIENIA
SIOSTRA PERŁY
SIOSTRA KSIĘŻYCA
SIOSTRA SŁOŃCA
ZAGINIONA SIOSTRA

Tytuł oryginału:
THE MURDERS AT FLEAT HOUSE

Copyright © Lucinda Riley Ltd. 2022

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Małgorzata Stefaniuk 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Justyna Nawrocka/Wydawnictwo Albatros
Spółka z o.o.

Zdjęcia na okładce: Trevor Payne/Arcangel Images (*budynek*);
Szabo Viktor/Unsplash (*niebo*); Mila Tovar/Unsplash (*gałęzie*);
Mehdi Sepehri/Unsplash(*ptaki*); S-F/Shutterstock (*pomnik*)

ISBN 978-83-6733-869-1



Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)

S

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo

dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI

Katarzyna Rek

woblink

woblink.com

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij [TUTAJ](#)

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Przedmowa

Prolog

Rozdział pierwszy.

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty.

Rozdział piąty.

Rozdział szósty.

Rozdział siódmy.

Rozdział ósmy.

Rozdział dziewiąty.

Rozdział dziesiąty.

Rozdział jedenasty.

Rozdział dwunasty.

Rozdział trzynasty.

Rozdział czternasty.

Rozdział piętnasty.

Rozdział szesnasty.

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Epilog

Podziękowania

*Powieść tę dedykujemy wszystkim, którzy marzą. Nigdy się
nie poddawajcie, nigdy nie rezygnujcie – Lucinda nie
rezygnowała.
rodzina Lucindy*

Przedmowa

Drogi Czytelniku!

Mam nadzieję, że tak samo jak ja nie posiadasz się z radości, że dostajesz do rąk zupełnie nową powieść Lucindy Riley. Być może jesteś zagorzałym fanem serii *Siedem Sióstr* i z niecierpliwością czekasz, aż Lucinda przeniesie cię do kolejnej tętniącej życiem barwnej krainy. Może być jednak i tak, że jesteś początkującym miłośnikiem jej twórczości, zaintrygowanym obietnicą lektury tej świeżej, wciągającej powieści kryminalnej. W takim przypadku, pragnąc nadać kontekst stronom, które zaraz pochłoniesz, zmuszony jestem ze smutkiem zacząć od końca. Dla tych, którzy nie wiedzą, Lucinda – moja mama – zmarła 11 czerwca 2021 roku po zdiagnozowaniu u niej w 2017 roku raka przełyku. Ja jestem jej najstarszym synem i współautorem (akurat nie tego projektu, spieszę dodać). Razem stworzyliśmy serię dla dzieci *Guardian Angels*, a mnie przypadło zadanie dopełnienia ogromnej spuścizny literackiej mamy poprzez dokończenie ósmej, ostatniej, powieści z cyklu *Siedem Sióstr*.

Chciałbym Ci opowiedzieć, jak doszło do powstania *Tajemnic Fleet House*. Po pierwsze, powieść została napisana już w 2006 roku, choć w tamtym czasie nie ujrzała światła dziennego. Kiedy najmłodsze dzieci Lucindy rozpoczęły naukę w szkole, napisała trzy powieści, z których dwie po wydaniu spotkały się z wielkim uznaniem – *Sekret Heleny* i *Pokój*

motyli. Trzecią z tych powieści, właśnie tę, którą teraz trzymasz w rękach, Lucinda planowała wydać po zakończeniu cyklu *Siedem Sióstr*.

W *Sekrecie Heleny i Pokoju motyli* mama wprowadziła daleko idące zmiany (jak zapewne pragnąłby każdy autor powracający do swojego dzieła po wielu latach). Nie miała jednak takiej możliwości w przypadku *Tajemnic Fleet House*. W związku z tym, podejmując decyzję o wydaniu tej książki, stanąłem przed dylematem: czy powinienem zredagować, zaadaptować i uaktualnić tekst, tak jak mama by sobie tego życzyła? Po długich rozważaniach uznałem, że zachowanie jej głosu powinno mieć pierwszeństwo. Dlatego też wykonałem tylko minimalną pracę redakcyjną.

Wszystko, co przeczytasz, jest więc dziełem Lucindy z 2006 roku.

Mama była ogromnie dumna z tej książki. Jest to jedyna powieść kryminalna, jaką napisała, ale wierni czytelnicy natychmiast rozpoznają jej niezrównaną umiejętność oddania klimatu miejsca akcji. Jestem pewien, że zainteresuje Cię to, że w czasie, gdy powieść powstawała, moja rodzina mieszkała na terenie tej tajemniczej bezkresnej krainy, w której rozgrywa się opisana w książce historia. Co więcej, szkoła w Norfolk, o której mowa w powieści, w dużym stopniu została zainspirowana szkołą, do której uczęszczaliśmy my, dzieci Lucindy. Na szczęście mogę zapewnić, że w internacie nie wydarzyło się nic tak dramatycznego.

Osią powieści są głęboko skrywane tajemnice z przeszłości, mające silny wpływ na bieżące wydarzenia, a główną bohaterką jest świetnie wykreowana postać komisarz Jazz Hunter, która – jak zapewne się ze mną zgodzisz – ma potencjał, by stać się gwiazdą własnej serii.

I może tak by było, w innym życiu.

Harry Whittaker, 2021

Prolog

Szkoła Świętego Szczepana, Norfolk

Styczeń 2005

Kiedy intruz wspinał się schodami na piętro, gdzie znajdował się labirynt jednoosobowych pokoi uczniów, które miały wielkość pudełka po butach, nie było słycać nic poza trzaskami i bulgotaniem dochodzącymi z przestarzałych kaloryferów, nieefektywnych żeliwnych strażników, od pięćdziesięciu lat z trudem ogrzewających Fleet House i jego mieszkańców.

Fleet House, jeden z ośmiu internatów należących do Szkoły Świętego Szczepana, wziął swoją nazwę od dyrektora z czasów jej założenia przed stu pięćdziesięciu laty. Nazywany przez obecnych mieszkańców „norą”, brzydki wiktoriański budynek z czerwonej cegły został przekształcony w internat tuż po wojnie.

Był ostatnim, który wymagał niezbędnego remontu. W ciągu sześciu miesięcy korytarze, schody, pokoje uczniów i pomieszczenia wspólne miały zostać ogołoczone z wytartego czarnego linoleum; poźółkłe ściany zamierzano ponownie wytapetować i odświeżyć farbą w kolorze magnolii, a w archaicznych kabinach prysznicowych zainstalować lśniące nierdzewne armatury i ich ściany wyłożyć błyszczącymi białymi kafelkami. Wszystko to, żeby zadowolić wymagających rodziców, domagających się, by ich

dzieci mieszkały i uczyły się w komfortowych warunkach zbliżonych do hotelu, a nie rudery.

Przed pokojem numer siedem intruz zatrzymał się na chwilę i nasłuchiwał. Był piątek, więc ośmiu chłopców z tego piętra prawdopodobnie już dawno odnotowało swoje wyjście i wybrało się do pubu w pobliskim miasteczku Foltesham, ale nie zaszkodzi się upewnić. Nic nie słysząc, intruz przekręcił gałkę i wszedł do środka.

Zamknął cicho drzwi, zapalił światło i niemal natychmiast poczuł wyraźny, duszący zapach nastolatka: mieszankę brudnych skarpet, potu i szalejących hormonów, która na przestrzeni lat przeniknęła każdy zakamarek Fleat House.

Drżąc, bo zapach przywoływał bolesne wspomnienia, prawie potknął się o stertę bielizny rzuconej niedbale na podłogę. Sięgnął po dwie białe tabletki, co wieczór kładzione na szafce nocnej chłopca, i zastąpił je identycznymi, po czym odwrócił się, zgasił światło i wyszedł z pokoju.

*

Na klatce schodowej drobny chłopiec w piżamie zamarł, gdy usłyszał zbliżające się kroki. W panice zanurkował do wąskiej wnęki pod schodami na półpiętrze i zlał się z panującym tam mrokiem. Gdyby przyłapano go, że o dziesiątej wieczorem nie leży jeszcze w łóżku, zostałby ukarany, a tego już dzisiaj by nie zniósł.

Stojąc nieruchomo w ciemności, z walącym sercem i mocno zaciśniętymi oczami, jakby to miało w czymś pomóc, słuchał bez tchu, jak ktoś wspina się po schodach centymetry nad jego głową, a potem litościwie się oddala. Trzęsąc się z ulgi, chłopiec wymknął się z kryjówki i pobiegł korytarzem do swojego pokoju. Wskoczył do łóżka, zerknął na stojący przy nim budzik i wiedział, że minie jeszcze godzina, zanim będzie mógł

pozwolić sobie na ucieczkę w sen. Naciągnął kołdrę na głowę i dał w końcu upust łzom.

*

Mniej więcej godzinę później Charlie Cavendish wszedł do pokoju numer siedem i rzucił się na łóżko.

Osiemnaście lat, jedenasta w piątkowy wieczór, a on gnije zamknięty jak dziecko w tej gównianej klatce na króliki.

A jutro musi wstać o siódmej na cholerną mszę. W tym semestrze opuścił już dwie i nie mógł sobie pozwolić na to znowu. Już i tak Jones wezwał go na dywanik z powodu tej głupiej sprawy z Millarem. Przebąkiwał coś o wydaleniu, jeśli Charlie się nie poprawi, więc chłopca wkurzało to, że musi się pilnować i unikać kłopotów. Ojciec jasno dał mu do zrozumienia, że nie sfinansuje mu roku przerwy, jeśli nie będzie miał przyzwoitych ocen na świadectwie.

Co byłoby cholerną katastrofą.

Ojciec nie pochwalał idei roku przerwy. Hedonizm był dla niego czymś strasznym i perspektywa, że syn wyleguje się na tajskiej plaży, prawdopodobnie naćpany, nie była tym, o czym marzył, zwłaszcza jeśli to on miał za to płacić.

Tuż przed rozpoczęciem semestru strasznie się pokłócili o przyszłość Charliego. William Cavendish był wziętym adwokatem w Londynie i zawsze zakładano, że syn pójdzie w jego ślady. W dzieciństwie Charlie nie zastanawiał się nad tym zbyt. Jako nastolatek powoli zaczął rozumieć, czego od niego oczekiwano, i wiedział, że nikogo nie obchodzą jego pragnienia.

A Charlie był uzależnionym od adrenaliny ryzykantem, tak siebie postrzegał. Lubił żyć na krawędzi. Wizja wegetowania

w zhierarchizowanej, dusznej atmosferze londyńskiego prawniczego świata przyprawiała go o ból brzucha.

Poza tym pojęcie sukcesu życiowego ojca było całkowicie przestarzałe. W dzisiejszych czasach wszystko wyglądało inaczej, można było robić, co się chce. Wszystkie te bzdury o szacunku należały do pokolenia jego rodziców.

Charlie chciał być didżejem i oglądać półnagie piękne dziewczyny tańczące w klubach na Ibizie. Tak. Właśnie coś takiego mu odpowiadało! I... jako didżej można zarobić kupę szmalu.

Choć pieniądze nie powinny być kiedykolwiek poważnym problemem. Jeśli jego pięćdziesięciosiedmioletni wujek kawaler nie postanowi nagle płodzić dzieci, Charlie odziedziczy rodzinną posiadłość z tysiącami hektarów ziemi uprawnej.

Na to też miał plany. Wystarczyło tylko sprzedać deweloperowi kilka hektarów z pozwoleniem na budowę, a zbije fortunę!

Nie, nie chodziło o przyszłe finanse; chodziło o to, że ojciec skąpiradło sprawował nad nim fiskalną władzę.

A on był młody. Chciał się bawić.

Takie właśnie myśli krążyły po głowie Charliego Cavendisha, gdy bez zastanowienia sięgał po dwie tabletki, które brał co wieczór od piątego roku życia, i podnosił szklankę z wodą zostawioną mu przez opiekunkę.

Umieścił tabletki na języku, popił łykiem wody i odstawił szklankę na szafkę nocną.

Przez minutę nic się nie działo i chłopak, wzdychając, nadal dumał nad niesprawiedliwością swojego losu. Po chwili jednak jego ciało zaczęło się prawie niedostrzegalnie trząść.

– Co do cholery...?!

Drżenie się nasilało, stawało się niekontrolowane i nagle Charlie poczuł, że zaciska mu się gardło. Spanikowany, nic nie rozumiejąc, dysząc i zataczając się, zdołał przejść kilka kroków dzielących go od drzwi. Chwycił za gałkę, lecz w narastającym przerażeniu nie udało mu się jej przekręcić. Półprzytomny upadł, z jedną ręką przy szyi i z pianą toczącą się z ust. Bez dopływu tlenu, na skutek krążących w ciele śmiertelnych toksyn jego organy stopniowo przestawały funkcjonować. Potem nastąpiło rozluźnienie zwieraczy i powoli młody człowiek, który kiedyś był Charliem Cavendishem, po prostu przestał istnieć.

Rozdział pierwszy

Robert Jones, dyrektor Szkoły Świętego Szczepana, stał z rękami w kieszeniach – nawyk, za który nieustannie karcił swoich podopiecznych – i wyglądał przez okno gabinetu.

W dole widział uczniów przecinających porośnięty trawą plac przed kaplicą w drodze na lekcje i z lekcji. Jego dłonie były wilgotne od potu, a serce łomotało od adrenaliny, co towarzyszyło mu ciągle od czasu wypadku.

Odszedł od okna i usiadł za biurkiem. Leżała na nim sterta dokumentów czekających na przejrzanie, a obok lista wiadomości telefonicznych, na które jeszcze nie odpowiedział.

Wyciągnął chusteczkę, wytarł czubek łysej głowy i westchnął ciężko.

Przed dyrektorem szkoły, mającym pod opieką setki nastoletnich chłopców i dziewcząt, może stanąć wiele potencjalnie koszmarnych problemów: narkotyki, dręczyciele, a w czasach szkół z internatem dla obojga płci – niemożliwy do powstrzymania upiór, jakim był seks.

W ciągu czternastu lat pełnienia funkcji dyrektora Robert miał do pewnego stopnia do czynienia z każdym z tych problemów.

Ale dotychczasowe kryzysy bladły w porównaniu z tym, co wydarzyło się w ostatni piątek. To był najgorszy koszmar dyrektora: śmierć ucznia pozostającego pod jego opieką.

Jeśli istniał sposób na doszczętne zniszczenie reputacji szkoły, to było to właśnie to. Szczegóły związane ze śmiercią chłopca prawie nie miały znaczenia. Robert już widział oczami wyobraźni, jak hordy rodziców poszukujących szkół z internatem skreślają Świętego Szczepana ze swoich list.

Niejakie pocieszenie znajdował w tym, że szkoła przetrwała ponad czterysta lat – a przeglądając akta, odkrył, że tego rodzaju tragedia zdarzyła się już wcześniej. Być może na krótką metę liczba uczniów się zmniejszy, ale z czasem to, co wydarzyło się w zeszły piątek, na pewno zostanie zapomniane.

Ostatnia śmierć ucznia miała miejsce w 1979 roku. Chłopiec został znaleziony martwy w składziku w piwnicy. Powiesił się na kawałku sznurka przywiązanego do haka na suficie. Incydent stał się częścią szkolnego folkloru; dzieciaki uwielbiały rozpowszechniać wyssaną z palca opowieść, że duch chłopca nawiedza Fleet House.

Młody Rory Millar sam wyglądał jak duch, gdy znaleziono go walącego w drzwi piwnicy internatu. Zamknięty na klucz, spędził w niej całą noc.

Charlie Cavendish, bez wątpienia winowajca, jak zwykle wszystkiemu zaprzeczył, a co gorsza, najwyraźniej uważał, że to było zabawne... Roberta przeszedł nieprzyjemny dreszcz, gdy próbując znaleźć w sobie siłę, by móc opłakiwać stratę młodego życia, stwierdził, że jej nie znajduje.

Na wczorajszym nadzwyczajnym zebraniu rady pedagogicznej zaproponował, że złoży rezygnację. Nauczyciele stanęli jednak po jego stronie.

Śmierć Cavendisha to był wypadek... nastąpiła z przyczyn naturalnych. Chłopak zmarł na skutek napadu epileptycznego.

Dla Roberta był to jedyny promyk nadziei. Jeśli tylko koroner wyda werdykt, że do śmierci doszło z przyczyn naturalnych, i da się jakoś

ograniczyć doniesienia mediów, może uda się zminimalizować szkody.

Dopóki jednak to się nie potwierdzi, jego przyszłość i reputacja wisiały na włosku. Ktoś z biura koronera obiecał, że odezwą się dziś rano.

Zaterkotał telefon na biurku i Robert przełączył go na tryb głośnomówiący.

– Tak, Jenny?

– Biuro koronera do pana.

– Przełącz, proszę.

– Pan Jones?

– Tak, przy telefonie.

– Tu Malcolm Glenister, lokalny koroner. Chciałbym omówić wyniki wczorajszej sekcji zwłok Charliego Cavendisha.

Robert z trudem przełknął ślinę.

– Oczywiście. Proszę mówić.

– Patolog ustalił, że Charlie nie zmarł w wyniku napadu padaczkowego. Zgon wystąpił na skutek wstrząsu anafilaktycznego.

– Rozumiem. – Robert znowu przełknął ślinę, usiłując oczyścić gardło. – I... co było tego przyczyną?

– Jak zapewne pan wie, z dokumentacji medycznej denata wynika, że był uczulony na aspirynę. W krwiobiegu Charliego znaleziono sześćset miligramów tej substancji, co odpowiadałoby dwóm tabletkom dostępnym bez recepty.

Dyrektor nie mógł odpowiedzieć, miał zbyt wyschnięte gardło.

– Poza śladowymi ilościami leku epilim – ciągnął koroner – który Charlie codziennie zażywał, by kontrolować epilepsję, i minimalnymi alkoholem patolog nie znalazł nic więcej. Chłopak był całkowicie zdrowy.

Robert odzyskał wreszcie głos.

– Czy gdyby znaleziono go wcześniej, przeżyłby?

– Jeśli natychmiast otrzymałby leki, to tak, prawie na pewno. Lecz prawdopodobieństwo, że zdołałby wezwać pomoc podczas tych kilku minut przed utratą przytomności, było nikłe. To zrozumiałe, że nikt go nie znalazł aż do rana.

Dyrektor zamilkł na chwilę i po jego żyłach rozlała się cieniutka strużka ulgi.

– To co dalej? – zapytał w końcu.

– Cóż... wiemy, jak denat zmarł. Pytanie brzmi: dlaczego do tego doszło? Rodzice potwierdzili, że chłopiec wiedział o swoim uczuleniu na aspirynę.

– Musiał połknąć tabletki przez pomyłkę. Nie ma innego wytłumaczenia, prawda?

– Nie powinienem spekulować, nie znając wszystkich faktów, panie dyrektorze, ale kilka spraw wypadałoby wyjaśnić. I obawiam się, że policja rozpocznie śledztwo.

Robert poczuł, że z twarzy odpływa mu krew.

– Rozumiem – rzucił cicho. – Jak to wpłynie na codzienne funkcjonowanie szkoły?

– Będzie pan to musiał przedyskutować z osobą prowadzącą dochodzenie.

– Kiedy policja się tu zjawi?

– Pewnie szybko. Wkrótce się z panem skontaktują, żeby wszystko ustalić. A na razie do widzenia.

– Do widzenia.

Dyrektor wyłączył zestaw głośnomówiący. Czując, że jest bliski omdlenia, wziął kilka długich, głębokich oddechów.

Śledztwo policyjne... Pokręcił głową. To najgorsza wiadomość z możliwych.

I wtedy dotarło do niego, że przez ostatnie kilka dni myślał wyłącznie o reputacji szkoły. Jeśli w sprawę zaangażowano policję, to koroner musi mieć wątpliwości, czy chłopak wziął aspirynę przez pomyłkę.

– Jezu Chryste – szepnął. – Chyba nie sądzą, że to było morderstwo?

Potrząsnął głową. Nie, to prawdopodobnie jedynie formalność. Poza tym, jeśli się nad tym zastanowić, ojciec zmarłego chłopca miałby wystarczającą siłę przebicia, by nalegać na przeprowadzenie dochodzenia. Robertowi przypomniały się te niezliczone razy, kiedy Charlie Cavendish stał przed jego biurkiem i patrzył na niego beznamiętnie, gdy on udzielał mu nagany. Zawsze przebiegało to tak samo: upominał chłopaka, że zabawa w wykorzystywanie młodszych kolegów jako służących skończyła się lata temu i nie wolno mu zmuszać nikogo do posłuszeństwa wbrew jego woli. Charlie przyjmował nagane, a potem zachowywał się tak jak wcześniej.

Miał iść do Eton, nie zdał jednak tamtejszych egzaminów wstępnych. I kiedy pojawił się w Świętym Szczepanie, niemal od pierwszego dnia jasno dawał do zrozumienia, że ma szkołę, jej dyrektora i kolegów za coś podrzędnego. Jego arogancja zapierała dech w piersiach.

Poszukując inspiracji, Robert utkwiał wzrok w portrecie lorda Grenville'a Dudleya, szesnastowiecznego założyciela szkoły, po czym spojrział na zegarek i uzmysłowił sobie, że zbliża się pora lunchu. Nacisnął przycisk interkomu.

– Tak, panie dyrektorze?

– Jenny, czy mogłabyś przyjść?

Kilka sekund później w drzwiach pojawiła się napawająca otuchą postać Jenny Colman. Jenny pracowała w szkole od trzydziestu lat, początkowo jako pomoc kuchenna, a następnie, po ukończeniu kursu

sekretarskiego, jako asystentka administracyjna w dziale księgowym. Kiedy przed czternastu laty Robert został dyrektorem i dowiedział się, że sekretarka wkrótce ma przejść na emeryturę, wybrał Jenny na jej miejsce.

Nie była to najbardziej wyrafinowana kandydatka, ale jemu podobały się spokój i opanowanie Jenny, a jej znajomość szkoły okazała się nieoceniona, gdy na dobre osiadł na dyrektorskim stołku.

Wszyscy kochali Jenny, od woźnych po nauczycieli. Znała imię każdego dziecka, a jej lojalność wobec szkoły była bezdyskusyjna. Trzy lata od niego starsza, miała bliżej do emerytury niż on i Robert często się zastanawiał, jak sobie poradzi, gdy Jenny przestanie tu pracować. Teraz zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie odejdzie przed nią.

Z powodu operacji biodra przez cały miniony semestr Jenny pozostawała na urlopie. Jej zastępczyni była kompetentna i prawdopodobnie o wiele bardziej na czasie z technologią biurową, ale Robert tęsknił za matczynym usposobieniem Jenny i cieszył się, kiedy wróciła. Teraz, ściskając w gotowości notes i długopis, usadowiła pulchne ciało na krześle przed jego biurkiem i na jej twarz wypłynął wyraz głębokiej troski.

– Trochę pan blady, panie dyrektorze. Podać panu szklanekę wody? – zapytała z norfolskim zaśpiewem.

Roberta naszło nagłe pragnienie, by wtulić się w obfity biust kobiety. Chciał, aby otoczyła go matczynymi ramionami i pocieszyła. Otrząsnął się szybko.

– Rozmawiałem z koronerem. Nie mają dobrych wieści. Policja ma przeprowadzić śledztwo.

Jenny uniosła krzaczaste brwi.

– Och, nie, nie wierzę!

– Miejmy tylko nadzieję, że szybko się z tym uporają. Kręcący się tu policjanci będą wszystkim przeszkadzali i jeszcze bardziej destabilizowali sytuację.

– Święta racja – zgodziła się z nim Jenny. – Myśli pan, że wszystkich nas będą przesłuchiwali?

– Naprawdę nie mam pojęcia, na pewno jednak musimy wszystkich powiadomić. Podobno lada chwila ma zadzwonić do mnie ktoś z policji, więc po rozmowie będę wiedział więcej. Może dobrze by było na jutro rano zwołać apel w auli i poinformować wszystkich, co się wydarzy. Trzeba wezwać cały personel, od pomocy kuchennych w górę. Może to pani zorganizować?

– Oczywiście, panie dyrektorze. Zajmę się tym od razu.

– Dziękuję, Jenny.

Wstała, ale zanim wyszła, zapytała jeszcze:

– Kontaktował się pan z Davidem Millarem? Dziś rano dzwonił już trzy razy.

Ostatnią rzeczą, jakiej Robert w tej chwili potrzebował, był obłąkany rodzic alkoholik, panicznie zamartwiający się o syna.

– Nie, jeszcze z nim nie rozmawiałem.

– Hm... wczoraj wieczorem też dzwonił i zostawiał wiadomości... coś o tym, że kiedy Rory rozmawiał z nim przez telefon, był bardzo zdenerwowany.

– Wiem, mówiła już pani. Ale niestety, Millar będzie musiał poczekać. Teraz mam ważniejsze sprawy na głowie.

– Może zrobię panu herbaty? Wygląda pan, jakby potrzebował pan lekkiego podniesienia poziomu cukru. To świetnie pomaga na stres.

– Dziękuję, byłoby miło – zgodził się z wdzięcznością.

Znowu rozdzwonił się telefon. Jenny dotarła do niego pierwsza i podniosła słuchawkę.

– Gabinet dyrektora.

Słuchała przez chwilę, po czym osłoniła ją dłonią i szepnęła:

– To nadkomisarz Norton. Chce z panem rozmawiać.

– Dzięki. – Robert przejął słuchawkę i zczekał, aż Jenny wyjdzie. – Dyrektor szkoły przy telefonie.

– Dzień dobry, panie dyrektorze. Nadkomisarz Norton z wydziału dochodzeniowo-śledczego. Zakładam, że wie pan, dlaczego dzwonię.

– Owszem.

– Pomyślałem, że powinienem pana uprzedzić, że wysyłam do pana kilku śledczych do zbadania sprawy śmierci Charliego Cavendisha.

– A, tak, oczywiście, tak. – Robert nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć.

– Przyjadą jutro rano.

– Skąd?

– Z Londynu.

– Z Londynu?

– Tak. Sprawa została przekazana do nas, do jednostki specjalnej wydziału. Będziemy współpracować z waszą lokalną policją.

– Rozumiem, że musicie wykonywać swoją pracę, panie nadkomisarzu, ale niepokoję się o utrudnienia w szkole, nie wspominając o panice.

– Moi koledzy mają doświadczenie w prowadzeniu takich spraw jak ta, panie dyrektorze. Jestem pewien, że potraktują sytuację z wyczuciem i doradzą panu, jak postępować z personelem i z uczniami.

– Tak. Właściwie i tak miałem zamiar zwołać na jutro zebranie całej szkoły.

– To doskonały pomysł. Mój zespół będzie miał okazję przedstawić się i poinformować o śledztwie, co być może zmniejszy niepokój związany z naszą obecnością.

– Zwołam je więc.

– Świetnie.

– Czy może mi pan podać nazwiska śledczych, których zamierza pan do nas przysłać?

Na chwilę zapadła cisza, zanim nadkomisarz odpowiedział:

– Jeszcze nie jestem pewien, kogo wyślę. Ale oddzwonię do pana do końca dnia i wszystko potwierdzę. Dziękuję za poświęcony czas.

– Dziękuję, panie nadkomisarzu. Do usłyszenia.

Dziękuję za co? – zadał sobie pytanie Robert, gdy odłożył słuchawkę. Schował głowę w dłoniach i jęknął.

Policja będzie badała przeszłość każdego pracownika... życie prywatne... Nie wiadomo, do czego się dokopie. On sam może stać się podejrzanym... A liczba przyjmowanych uczniów od trzech lat spadała – była taka duża konkurencja. Dochodzenie to ostatnia rzecz, jakiej szkoła potrzebowała. I jakiej sam potrzebował, pomyślał egoistycznie, sięgając po słuchawkę, by zadzwonić do przewodniczącego rady szkolnej.

Rozdział drugi

Jazmine Hunter-Coughlin – Jazz dla przyjaciół, komisarz Hunter dla kolegów z pracy – rozsunęła zasłony i wyjrzała przez okno swojej małej sypialni. Niewiele było widać, skraplająca się na szybie para zamazywała panoramę mokradeł Salthouse i szarego Morza Północnego za nimi. Jazz automatycznie nakreśliła swoje inicjały, tak jak to robiła w dzieciństwie, przez chwilę przyglądała się literkom, po czym zdecydowanym ruchem wymazała końcowe C.

Zerknęła na kartonowe pudła zawalające podłogę sypialni. Wprowadziła się trzy dni temu, ale poza odnalezieniem niezbędnych rzeczy, jak piżama, czajnik czy mydło, resztę pozostawiła nietkniętą.

Małutki domek był przeciwieństwem minimalistycznego mieszkania w londyńskim Docklands, które dzieliła z byłym mężem. I właśnie to podobało jej się w tym domu. Niechęć zazwyczaj patologicznie utrzymującej porządek Jazz do rozpakowania się wynikała z tego, że w najbliższych tygodniach domek miał przejść gruntowny remont. Hydraulik będzie za tydzień, stolarz wpadnie jutro, by wziąć wymiary na szafki w kuchni, a poza tym zostawiła wiadomości kilku miejscowym dekoratorom.

Miała nadzieję, że za kilka miesięcy Marsh Cottage będzie wyglądał tak malowniczo wewnątrz, jak zapowiadał to jego wygląd na zewnątrz.

Tego dnia na dworze było pogodniej, postanowiła więc wybrać się na poranny spacer przez mokradła w stronę morza. Włożyła buty i kurtkę, otworzyła drzwi i po wyjściu przed dom zaciągnęła się orzeźwiającym morskim powietrzem.

Jej domek stał przy nadbrzeżnej drodze oddzielającej wioskę od mokradeł i morza. Latem panował na niej duży ruch, bo turyści jeździli tędy na plażę i do nadmorskich osad North Norfolk, ale dziś, pod koniec stycznia, droga była opustoszała.

Jazz omiotła wzrokiem najbliższe otoczenie i poczuła radość. Z powodu braku drzew i płaskiego terenu okolica wydawała się ponura i nieprzyjazna, ale ona uwielbiała taką prostotę. W tym krajobrazie nie było nic ładnego, nic, co mogłoby złamać surowość horyzontu rozciągającego się na blisko dwa kilometry w każdą stronę. Czysta linia lądu w oddali, na granicy z morzem, i ogrom niczym niezakłóconej przestrzeni przemawiały do niecierpiącej pretensjonalności Jazz.

Gdy przechodziła przez drogę, kątem oka dostrzegła, że z budynku poczty jakieś pięćdziesiąt metrów przed nią wychodzi mężczyzna. Weszła na szorstką podmokłą trawę. Stawiając kroki, skupiała się na kojącym chlupocie wody pod stopami i nagle wydało jej się, że ktoś ją woła.

Zignorowała odgłos, bo uznała, że to skrzeczenie kuropatw stojących w kręgu na prawo od niej, i kontynuowała wspinaczkę w górę wzniesienia, jedynej ochrony jej domku przed falami morza, które okazały się problematyczne przy załatwianiu ubezpieczenia niezbędnego do kredytu hipotecznego.

– Jazmine! Komisarz Hunter! Halo, zaczekaj!

Tym razem nie było mowy o pomyłce. Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na drogę.

Chryste! Co on tu robi, do diabła? Zbulwersowana, zaczęła się cofać w stronę domu. Po kilku metrach zatrzymała się i posłała przybyszowi chłodny uśmiech.

– Witam, komisarz Hunter.

– Co pan tu robi, panie nadkomisarzu?

– Mnie też miło cię widzieć – rzucił Norton, wyciągając do niej rękę.

– Przepraszam. – Westchnęła, podeszła i uścisnęła jego dłoń. – Nie spodziewałam się tu pana, to wszystko.

– Nic się nie stało. Zaprosisz mnie do domu, zanim zamarznię na śmierć w tym cienkim garniturze?

– Tak, oczywiście.

Kiedy znaleźli się w środku, zaproponowała, by Norton usiadł na kanapie, i rozpałała ogień w kominku. Zrobiła kawę, po czym przysiadła na brzegu drewnianego krzesła.

– Miły domek – pochwalił Norton. – Przytulny.

– Dziękuję. Lubię go.

Zaległa niezręczna cisza.

– No więc jak się miewasz, Jazmine?

Dziwnie było słyszeć, jak Norton zwraca się do niej po imieniu. Podkreślało to, jak dalece jej życie zmieniło się w ciągu ostatnich miesięcy, ale też sprawiało wrażenie protekcjonalności.

– Całkiem nieźle – odparła.

– Wyglądasz... lepiej. Nabrałaś trochę więcej koloru od czasu, gdy widziałem cię ostatnio.

– Tak, we Włoszech jest ciepło, nawet zimą. – Kolejna chwila ciszy, podczas której Jazz pomyślała, że wolałaby, żeby nadkomisarz przeszedł do rzeczy. – Skąd pan wiedział, że tu jestem? – zapytała w końcu, niegotowa

na to, by sama zainicjować właściwą rozmowę. – Wprowadziłam się dopiero trzy dni temu.

Roześmiał się.

– Jestem zaskoczony, że musisz o to pytać po pracy w Scotland Yardzie, chociaż nawet nasz komputer wypłuł jedynie adres Salthouse Road dwadzieścia dziewięć. Kiedy tu dotarłem i nie mogłem znaleźć numerów na drzwiach, zapytałem na pocztę.

– Ach – mruknęła.

– Dlaczego tutaj? – zapytał.

– Wakacje z dzieciństwa, jak sądzę. Zawsze uwielbiałam Norfolk i wydawało mi się, że to tak samo dobre miejsce jak każde inne. Poza tym rodzice mieszkają blisko.

– A, tak, rozumiem.

Znowu milczenie.

– Więc... – odezwał się w końcu Norton, nagle rzeczowym tonem, jakby wyczuwał zniecierpliwienie gospodyni. – Chcesz wiedzieć, dlaczego pokonałem ponad sto kilometrów, żeby zobaczyć się z tobą z samego rana w mroźny styczniowy dzień? Próbowałem dodzwonić się na twoją komórkę, ale najwyraźniej z niej zrezygnowałaś.

– Zostawiłam ją w kraju, kiedy wyjeżdżałam do Włoch. A gdy wróciłam, uznałam, że tak naprawdę wcale jej nie potrzebuję.

Skinął głową.

– Pewnie w North Norfolk do niczego się nie przydaje. Moja straciła zasięg zaraz po tym, jak wyjechałem z Norwich. Tak czy inaczej, zjawilem się tu... bo chcę, żebyś wróciła do pracy.

Jazz chwilę milczała.

– Myślałam, że dość jasno się w tej kwestii określiłam – odpowiedziała cicho.

– To prawda. Ale to było siedem miesięcy temu. Byłaś na urlopie, rozwiodłaś się, znalazłaś nowe miejsce do życia...

– ...którego nie mam zamiaru porzucić po to, by wrócić do Londynu – weszła Nortonowi ostro w słowo.

– Jestem pewien, że nie – rzucił niezrażony.

– Zresztą jak mogłabym wrócić? I skąd w ogóle pomysł, że bym tego chciała?

– Jazmine, gdybyś na chwilę odpuściła sobie ten defensywny ton i mnie wysłuchała. – W głosie Nortona pojawiła się twardsza nuta.

– Przepraszam, szefie – burknęła. – Ale chyba rozumie pan, że nie mam większej ochoty wracać do przeszłości. – Zdawała sobie sprawę, że mówi wrogim tonem, lecz nie mogła nic na to poradzić.

– Tak, właśnie widzę... – Spojrzał na nią. – Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego jesteś zła na mnie? Przecież to nie ja cię zdradziłem.

– A to już cios poniżej pasa, szefie.

– Cóż... – mruknął, oglądając swoje nieskazitelnie wypielęgnowane paznokcie. – Chyba że odniosłaś wrażenie, że to zrobiłem?

– Przyjmuję do wiadomości, że nie mógł szef nic poradzić na sytuację z moim mężem. Zresztą i tak już wtedy nie miałam złudzeń i...

– ...i to była ta przysłowiowa kropla, która przelała czarę goryczy. – Norton napił się kawy i spojrzał na nią. – Jazmine, wiesz, ile kosztuje rekrutacja i wyszkolenie śledczego?

– Nie mam pojęcia.

– A gdybym ci powiedział, że za przybliżoną kwotę kupiłabyś sobie kolejny taki domek?

– Próbuje pan wzbudzić we mnie poczucie winy?

– Jeśli to miałyby zadziałać, to owszem. – Norton zdobył się na lekki uśmiech. – Nawet nie dałaś mi szansy na porozmawianie z tobą. W jednym tygodniu siedziałaś przy biurku, w następnym wyjechałaś do Włoch.

– Nie miałam wyboru.

– Ty tak uważasz. Sądziłem, że ze względu na nasze dobre stosunki w pracy będziesz czuła, że możesz do mnie przyjść i ze mną pogadać. Jeśli uzgodnilibyśmy, że twoja rezygnacja to jedyne wyjście, nie stawałbym ci na drodze. Tymczasem ty zwyczajnie... uciekłaś, bez uprzedzenia, bez słowa wyjaśnienia!

Jazz pozostała niewzruszona.

– Och. A więc to dlatego pan tu jest, tak? Żebym się wytłumaczyła?

Norton westchnął z frustracją.

– Daj spokój. Staram się, jak mogę, a ty zachowujesz się jak rozwydrzona nastolatka. Sytuacja wygląda tak, że oficjalnie rzecz biorąc, nadal jesteś u nas zatrudniona. – Z wewnętrznej kieszeni wyciągnął kopertę i popchnął ją w jej stronę.

– Co to jest? – zapytała, unosząc brwi. W środku znajdowały się odcinki wypłat, korespondencja dotycząca konta, które dzieliła z Patrickiem, miesięczne wyciągi, nadal wysyłane na jej poprzedni adres zamieszkania. Był tam też list z rezygnacją, który w pośpiechu nabazgrała na lotnisku i wysłała, zanim wsiadła do samolotu lecącego do Pizy.

– Nie było to zbyt... profesjonalne odejście, nie uważasz?

– Nie, chyba nie, choć nie sądzę, żeby miało to teraz jakieś znaczenie. – Jazz włożyła list z powrotem do koperty i oddała ją Nortonowi. – Proszę bardzo, szefie. Wręczam to panu oficjalnie. Rezygnuję z pracy. Czy to wystarczy?

– Tak, jeśli tego właśnie chcesz. Słuchaj, Jazmine, rozumiem... Wiem, że czułaś się zawiedziona i upokorzona, a twoje życie osobiste legło w gruzach. Prawdopodobnie potrzebowałaś trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć...

– Tak, chodziło dokładnie o to! – wykrzyknęła ostro.

– A ponieważ byłaś zła i rozgoryczona, działałaś instynktownie, a instynkt kazał ci uciekać. Byłaś jednak przez niego zaślepiona. Nie widzisz tego?

Nie odpowiedziała.

– A skoro byłaś zaślepiona – ciągnął Norton – podjęłaś pochopną decyzję, która oprócz zrujnowania twojej obiecującej kariery, przyczyniła się do tego, że straciłem jednego z najlepszych śledczych. Słuchaj... – Uśmiechnął się łagodnie. – Nie jestem idiotą. Widziałem, co się dzieje. Odkrycie prawdy o mężu, zwłaszcza jeśli dowiedziałaś się o wszystkim właściwie jako ostatnia, musiało być dla ciebie czymś okropnym.

Cisza.

Norton westchnął.

– Wszystko sprowadza się do jednego: związki w pracy są niebezpieczne, zwłaszcza w takiej profesji jak nasza. Mówiłem to nadkomisarzowi Coughlinowi, gdy poinformował mnie, że chcecie się pobrać.

Jazz spojrzała w górę.

– Poważnie? Bo Patrick mówił, że dał nam pan swoje błogosławieństwo.

– Właściwie to zasugerowałem, by jedno z was przeniosło się do innego wydziału, żebyście przynajmniej nie potykali się o siebie. Ale błagał, bym pozwolił wam zostać. Więc żeby nie stracić obojga, postanowiłem spróbować, dodam, że wbrew sobie.

- Hm... szefie, powiedział pan „nadkomisarz”?
- Tak. Twój były mąż został niedawno awansowany.
- Niech się pan nie trudzi i nie przekazuje mu moich gratulacji.
- Zapewniam, że nie zamierzam.

Jazz spojrzała na swojego rozmówcę i przemknęło jej przez myśl, że Norton w garniturze z Savile Row i z nogami tak długimi, że siedząc na niskiej kanapie, miał kolana prawie na wysokości piersi, wygląda bardzo nie na miejscu.

– Wiedział pan... o Patricku i... o niej?

– Słyszałem plotki, ale nie mogłem się wtrącać. Jeśli cię to pocieszy, kilka tygodni po twoim odejściu złożyła wniosek o przeniesienie do komisariatu w Paddington Green. Wiedziała, że nie może liczyć na rywalizację z tobą. Cały zespół w odwecie zaczął ją traktować jak powietrze. Byłaś bardzo lubiana, wiesz o tym? Wszyscy za tobą tęsknią.

Norton uśmiechnął się szeroko, odsłaniając mocne, białe zęby. Jazz nie mogła oprzeć się myśli, że przy jego gęstych, siwiejących na skroniach czarnych włosach i okularach do czytania osadzonych na końcu orlego nosa starzenie się tylko dodawało mu powagi.

– Cóż, miło o tym wiedzieć. W każdym razie to, co Patrick i jego pupilka posterunkowa robią teraz, jest już ich sprawą. Mnie to nie interesuje. Ale uwaga – dodała kpiąco. – Lepiej niech ją pan ostrzeże, że jeśli tylko Patrickowi przyjdzie do głowy, że ona jest dla niego konkurencją, zaliczy nóż w plecy.

– Bez wątplenia. Twój były to utalentowany śledczy, ale jest szalenie ambitny. Nie mógł sobie poradzić z tym, że żona może być lepszym detektywem niż on. Wiedziałem, co kombinuje, podkopując cię, cały czas umniejszając twoje osiągnięcia, ale ponieważ nigdy nie przyszłaś z tym do mnie, nie mogłem z tym nic zrobić.

– Byłam w sytuacji bez wyjścia. Chodziło o mojego męża.

– Rozumiem. Tak czy inaczej, jeśli Coughlinowi uda się zapanować nad tym, co ma w spodniach, to według mnie w końcu zdobędzie to, na czym mu zależy.

– Może sobie pieprzyć nawet cały wydział, jeśli chce. Naprawdę mało mnie to już obchodzi.

– I takie podejście mi się podoba – rzucił wesoło Norton. – No więc jak? Na pewno jesteś przekonana, że chcesz, żebym przyjął ten list z powrotem? Bo to będzie oficjalne, wiesz? – Pomachał kopertą.

– Tak, jestem.

– No dobrze, komisarz Hunter – powiedział już poważnym tonem. – Miałem możliwość omówienia z tobą sytuacji i dałaś mi jasno do zrozumienia, że jesteś zdecydowana odejść ze służby. Wezmę ten list, wrócę do Londynu z podkulonym ogonem i nie wspomnę o innych opcjach, jakie brałam pod uwagę.

Wyobrażenie Nortona z podkulonym ogonem sprawiło, że Jazz się uśmiechnęła. Uniosła brwi i westchnęła.

– Proszę mówić, w końcu to właśnie po to pokonał pan taki szmat drogi.

– Wierz lub nie, ale istnieją inne wydziały śledcze. Mógłbym zasugerować, żebyś przeniosła się do jednego z nich.

– Może w Paddington Green, co? Miałabym okazję ucinać sobie pogaduszki z kochanką mojego byłego.

– Zignoruję tę dziecinną uwagę. Ale to dość zgrabnie prowadzi mnie do sedna sprawy. Pytanie brzmi: czy zrezygnowałaś z powodu sytuacji z Patrickiem, czy też dlatego, że nie chciałaś już dłużej pracować w policji?

– Jedno i drugie – odparła szczerze.

– W porządku, pozwól mi ująć to inaczej: masz trzydzieści cztery lata, jesteś wysoko wyszkolonym oficerem i mieszkasz w Norfolk jak stara

panna. Co, u licha, zamierzasz ze sobą zrobić?

– Będę malowała.

Norton uniósł brwi.

– Malowała? Rozumiem. Co i jak profesjonalnie?

– Bóg jeden wie. Po ukończeniu Cambridge zamierzałam rozpocząć studia w Akademii Sztuk Pięknych. Zdałam nawet egzaminy. No ale wstąpiłam do policji.

– Naprawdę? – Norton wyglądał na zaskoczonego. – Być może właśnie dlatego masz oko do szczegółów.

– Może, ale tak czy inaczej zamierzam malować. Chcę przerobić budynek gospodarczy na pracownię. Ze sprzedaży naszego starego mieszkania zostało mi tyle, że jakiś czas przetrwam. Dodatkowo mam na oku kurs w przyszłym roku na Uniwersytecie Wschodniej Anglii.

– Przyznaję, że to niezłe miejsce na odkrywanie na nowo swojej kreatywności – zgodził się Norton.

– Celnie powiedziane z tym odkrywaniem na nowo – powiedziała z pasją Jazz. – Praca w policji kompletnie mną zawładnęła. Straciłam z oczu osobę, którą kiedyś byłam.

– Hm... – Norton skinął głową. – Rozumiem to, ale odnoszę wrażenie, że już ją znowu odnalazłaś. Wygląda na to, że odzyskałaś ducha walki.

– To prawda.

– Posłuchaj... – Westchnął, znów poważny. – Jak długo jeszcze zamierzasz uciekać? Bo moim zdaniem to nie policja cię zdołowała, tylko człowiek, który na każdym kroku starał się podkopywać twoją pewność siebie. Obserwowałem cię, Jazmine. Rozkwitasz na adrenalinie. Jesteś wybitną śledczą. I nie tylko ja tak uważam.

– To... miłe z pana strony, szefie.

– Mówię to na podstawie faktów, a nie z życzliwości. Po prostu boli mnie, kiedy widzę, jak ktoś o twoich umiejętnościach poddaje się tylko dlatego, że nie wyszło mu w małżeństwie. Widziałem, jak przez lata dzień w dzień walczyłaś z męskim szowinizmem. Naprawdę chcesz dać Patrickowi wygrać?

Jazz milczała i intensywnie wpatrywała się w dywan pod swoimi stopami.

– No dobra, przejdźmy do sedna – rzucił w końcu Norton. – Coś się pojawiło. Co ty na to, gdybym powiedział, że prowadzimy dochodzenie tylko kilkanaście kilometrów stąd?

– Śledztwo w Norfolk? Coś takiego jest w ogóle możliwe?

– Doszło do wypadku w miejscowej szkole, tuż za Foltesham. W zeszłą sobotę znaleziono tam martwego ucznia w jego pokoju w internacie. Zwrócono się z tym do mnie, bo chodzi o syna jakiegoś prawnika, któremu właśnie udało się doprowadzić do ekstradycji kilku ważniejszych terrorystów do Wielkiej Brytanii. Zostałem poproszony o wysłanie kilku ludzi i sprawdzenie, czy nie doszło tam do przestępstwa.

– Przez ojca tego chłopaka?

– Właściwie to dzwonił komendant główny. Jak wiesz, zwykle Policja Metropolitalna nie angażuje się w takie sprawy, ale...

– ...nie ma to jak mieć znajomych na wysokich stanowiskach – dokończyła Jazz z uśmiechem.

– Mniej więcej.

– Więc jak ten chłopak umarł?

– Był epileptykiem. Ratownicy medyczni, którzy przybyli na miejsce zdarzenia, stwierdzili, że ciało nosi wszelkie znamiona ataku. Ale ojciec chłopaka słusznie nalegał na przeprowadzenie sekcji. Dziś rano

skontaktował się ze mną koroner i wygląda na to, że może być w tym coś więcej, niż się wydaje.

– Na przykład co?

– Nie wolno mi zdradzić szczegółów, dopóki nie powiesz mi, czy jesteś zainteresowana, czy nie.

Oboje wiedzieli, że jest.

– Może... jeśli zdążę wrócić do domu na czas, by namalować następną Mona Lisę – odparła.

– I przyślę ci do pomocy detektywa sierżanta Milesa. – Oczy Nortona rozbłysły wesołością.

– Niech mi pan da dzień do namysłu, dobrze, szefie?

– Niestety, nie ma na to czasu. Potrzebuję cię do tej sprawy od zaraz. Masz umówione spotkanie z matką chłopaka o drugiej po południu. Mieszka dobre półtorej godziny drogi stąd. To oznacza... – Norton spojrział na zegarek – że została ci mniej więcej godzina na podjęcie decyzji. Jeśli odmówisz, będę musiał wysłać tam kogoś innego. A tu są akta.

Podał jej grubą brązową kopertę.

Jazz popatrzyła na niego bezradnie.

– Godzina?

– Tak, detektyw komisarz Hunter. Wygląda na to, że będziesz musiała podjąć kolejną ze swoich słynnych impulsywnych decyzji. Patrząc jednak na twoją historię zawodową, powiedziałbym, że nigdy ci nie zaszkodziły... poza decyzją o odejściu, oczywiście. – Znowu spojrział na zegarek. – Muszę się już zbierać. Obiecałem, że wrócę do miasta na spotkanie o drugiej, a te wiejskie drogi są koszmarne.

Wstał i czubkiem głowy otarł się o sufit.

– Jeśli odmówię, co mam z tym zrobić? – zapytała, wskazując na akta.

– Spal w tym swoim dość żalnym kominku. Moim zdaniem przydałaby ci się do niego porządniejsza rozpałka. No dobrze, to lecę. – Norton uściskał jej dłoń. – Dzięki za kawę. – Podeszedł do drzwi i odwrócił się. – Nie przyjechałbym aż do Norfolk dla byle kogo, detektyw komisarz Hunter. I ostrzegam: ponownie nie padnę na kolana. Skontaktuj się ze mną do południa. Do widzenia.

– Do widzenia, szefie. I dzięki...

Rozdział trzeci

David Millar krążył po brudnej małej kuchni, aż w końcu w przypływie wściekłości chwycił butelkę mleka i rzucił nią o ścianę tak mocno, jak tylko mógł. Odbiła się i spadła z hukiem na pokrytą linoleum podłogę, ale ku jego bezbrzeżnej irytacji nie rozbiła się.

– Chryste! – krzyknął, po czym przykucnął i złapał się za głowę. Oczy pod powiekami piekły go od łez, oddech miał ciężki i nierówny. – Co ja, do cholery, zrobiłem? – jęknął, podniósł się, przeszedł do półokrągłej wnęki i opadł na kanapę.

W desperacji spróbował ćwiczeń, których nauczył go terapeuta. Oddychał powoli, skoncentrowany na każdym oddechu, i gniew w końcu zaczął stopniowo ustępować. Otworzył oczy, lecz wtedy jego wzrok padł na zdjęcie z nim, Angeliną i Rorym – uśmiechnięta, szczęśliwa rodzina sprzed trzech lat.

Pamiętał dzień, w którym zostało zrobione. Gorące lipcowe popołudnie, słońce delikatnie muskające wiejskie krajobrazy Norfolk, a oni siedzieli w ogrodzie i jedli lunch przygotowany na rozpalonym obok grillu.

Wszystko było wtedy idealne. Wszystko. Piękna żona, cudowny syn, nowe życie. To, o czym zawsze marzył.

David urodził się w tej okolicy, pierwsze pięć lat życia spędził w małej wiosce pod Aylsham, a na wakacje jeździł nad morze. Kiedy więc on

i Angelina zaczęli na poważnie rozważać ucieczkę z Londynu, Norfolk wydawało się naturalnym wyborem.

Kupili ładną posiadłość w odległości około dziesięciu kilometrów od Foltesham i włożyli mnóstwo czasu, wysiłku i pieniędzy w jej renowację. Angelina, wybierając tapety i zasłony, była szczęśliwa i w swoim żywiole. W każdym razie na taką wyglądała. Rory zadomowił się w Szkole Świętego Szczepana, zupełnie nieprzypominającej ciasnej miejskiej szkoły z małym dziedzińcem i duszącym londyńskim powietrzem. Obserwowanie, jak syn wsiąka w wiejskie życie, jak jego policzki stają się coraz bardziej rumiane, a szczupłe ciało nabiera masy, było fantastycznym doświadczeniem.

Jedynym minusem były codzienne długie dojazdy do biura w City, ale nawet to Davidowi nie przeszkadzało. Zrobiłby wszystko, żeby żona i syn byli szczęśliwi.

Angelina rozkwitła, rzuciła się w wir nowego życia i nawiązała nowe przyjaźnie z grupą matek, które poznała na szkolnym parkingu. Wiele z nich w poszukiwaniu lepszego życia na wsi również uciekło od londyńskiej mordegi.

Żona Davida nigdy nie była bardziej zajęta. Długie dni, gdy on był w pracy, wypełniały jej kluby książki, komitet rodzicielski, lunche z koleżankami czy lekcje tenisa. Zapraszała na kolacje podobnie myślące pary, a te w rewanżu zapraszały ich do siebie; życie towarzyskie Millarów stawało się stopniowo coraz bardziej aktywne.

Przy okazji przyjęć David zauważył, że rezydencje nowych przyjaciół są przeważnie bardziej okazałe niż ich dom. Kobiety dużo mówiły o markowych ciuchach, butach i wakacjach na Mauritiusie lub Karaibach; mężczyźni chwalili się piwniczkami z winem i strzelbami Purdeya zakupionymi na sezon łowiecki.

Nie był zazdrosny. Wywodził się ze stosunkowo biednej rodziny, czuł jednak, że wiele osiągnął. Był całkowicie szczęśliwy w swoim wygodnym domu z żoną i z synem. W tamtym czasie sądził, że Angelina też jest zadowolona.

Kiedy teraz o tym myślał, dochodził do wniosku, że powinien był się domyślić, jak było naprawdę. Powinien był wyczuć, co się dzieje, gdy żona mówiła: „Kochanie, mąż Nicole kupił jej właśnie fantastycznego nowego mercedesa z napędem na cztery koła!”. Albo: „Wszyscy wynajęli na lato wille w Toskanii. Czy nie byłoby cudownie, gdybyśmy też mogli to zrobić?”.

Zaczęła wyrywać strony z nieruchomościami z lokalnej gazety, kładła mu je dyskretnie na kolanie i wskazywała jakiś konkretny dom, który akurat wystawiono na sprzedaż. Z czasem David zaczął zdawać sobie sprawę, że Angelina zdecydowanie daje mu do zrozumienia, że ich styl życia powinien dorównać stylowi życia ich eleganckich, bogatych przyjaciół i że mogliby to osiągnąć, zmieniając dom na lepszy.

Biorąc jednak pod uwagę to, że kiedy ją poznał, była kosmetyczką i mieszkała w szeregowym domku w Penge, David miał całkowicie uzasadnione poczucie, że wyniósł już żonę na znacząco wyższy poziom życia.

Była jednak nienasycona, jeśli chodziło o jej potrzebę dorównania sąsiadom. W końcu poddał się w sprawie samochodu i kupił jej wymarzoną terenówkę, którą hołubiła niczym drugie dziecko. Radość, jaką sprawiał jej codzienny wjazd na szkolny parking, wywoływała uśmiech na jego twarzy. Lubił sprawiać żonie przyjemność, niemniej to, że była wyraźnie przejęta statusem społecznym, coraz bardziej go niepokoiło.

Był odnoszącym sukcesy maklerem w City, inwestującym w waluty obce dla stałych klientów. Cieszył się solidną reputacją osoby godnej

zaufania, choć nieprzesadnie ambitnej. Nie podejmował ryzyka, które mogło przynieść takie zyski, z jakich słynęła garstka chłopaków z City, ale też nie narażał się na równie spektakularne straty, co łączyło się z podejmowaniem brawurowych decyzji. Rozsądnie obchodził się z pieniędzmi i nalegał, by żyli z jego pensji, a wszelkie premie odkładali bezpiecznie w banku na przyszłość. Mając świadomość, że jego kariera w City nie będzie trwała wiecznie, dążył do zadbania o to, by mieć odpowiednią ilość gotówki na wypadek wymuszonej wcześniejszej emerytury.

Angelina, wiedząc o oszczędnościach, nie mogła pojąć, dlaczego mąż nie chce ich ruszyć.

– Kochanie, jesteśmy jeszcze młodzi – skarżyła się. – Kiedy, jak nie teraz, mielibyśmy pójść na całość? Twoja kariera jest na fali wznoszącej, nie rozumiem, po co oszczędzać na gorsze dni, które mogą nigdy nie nadejść. Nie chcę mieć siedemdziesięciu lat i siedzieć na kupie forsy! Będziemy za starzy, żeby z niej korzystać! Pomyśl tylko, moglibyśmy mieć dom naszych marzeń!

Sądził, że już taki mają, i powiedział jej to wtedy, ale Angelina nie dawała za wygraną.

W końcu, wbrew zdrowemu rozsądkowi, uległ i żona natychmiast pojechała z jedną z koleżanek obejrzeć dom na obrzeżach Foltesham. Była to imponująca, choć niezmodernizowana georgiańska plebania, stojąca na terenie o powierzchni prawie dwóch hektarów, zdecydowanie za duża dla trzyosobowej rodziny, lecz jak nieśmiało zasugerowała Angelina, gdy później przechadzali się razem po ośmiu sypialniach, być może liczba jej członków mogłaby się zwiększyć.

– Kochanie – zarzuciła mu ręce na szyję, kiedy weszli do kolejnej sypialni o popękany suficie – czy nie byłby to wspaniały pokój

dziecinny?

– Angie, mówisz poważnie?

Skinęła głową i oczy jej zabłyśły.

– Absolutnie. Myślę, że kolejne dziecko jest właśnie tym, czego potrzebujemy, żeby ten dom stał się naszym prawdziwym domem.

To o wszystkim przesądziło. David zawsze chciał mieć drugie dziecko, do tej pory jednak Angie uparcie twierdziła, że nie zniesie ponownego przechodzenia przez koszmar ciąży.

„Nie mówiąc już o tym, jakie spustoszenie poczyniła w moim ciele – powiedziała pewnego ranka, wygładzając spódnicę na jędrnym, wywalczonym ciężkimi wysiłkami brzuchu. – Odzyskanie figury zajęło mi rok. Wyobraź sobie, ile trwałoby to za drugim razem!”

Zważywszy, że Rory miał już wtedy prawie dwanaście lat, David stracił nadzieję. Uwierzył jednak w to, że żona zmieniła zdanie, i złożył ofertę kupna domu.

Półtora roku później, po zaciągnięciu ogromnego kredytu hipotecznego, nie wspominając o rozpoczęciu programu robót, które pochłonęły trzykrotnie więcej pieniędzy, niż pierwotnie planował, rezerwy gotówki praktycznie się wyczerpały, a po dziecku nie było śladu.

Potem gospodarka zaczęła się załamywać. W barach w City nie mówiono o tym, ile butelek kruga da się wypić w jedną noc, tylko o kryzysie i o tym, która firma jako następna zacznie zwalniać pracowników.

A Angelina wciąż chciała więcej. Sumy, które wydawała na wystrój wnętrz, zaczynały się zbliżać do poziomu budżetu małego kraju Trzeciego Świata, a w ogrodzie musieli koniecznie wybudować basen, żeby Rory mógł przyprowadzać kolegów na pływanie.

Po całych dniach spędzanych w biurze, coraz bardziej przyprawiających go o rozstrój żołądka, David bał się wsiadać do pociągu i wracać do domu – teraz symbolu tego, że stracił kontrolę – a także do żony, która wciąż była niezadowolona.

Zamiast więc stawić czoło rzeczywistości, zaczął po pracy topić smutki w barach. Po pięciu, sześciu kufiach piwa i jednej czy dwóch porcjach whisky z lodem wysłuchiwanie żądań Angeliny i uleganie im stawało się mniej bolesne. Zaciągnął pożyczkę na budowę basenu, potem kolejną na pokrycie kosztów odnowienia kortu tenisowego i zagospodarowania ogrodu.

Na skutek dodatkowej presji ucierpiała jego praca. Zwykle uważny i czujny, nie był już tak skupiony jak kiedyś i zaczął popełniać błędy. Nie jakieś poważne, za które mógłby wylecieć, niemniej w tak trudnej sytuacji na rynku wystarczyły, by stał się zbędny, gdy firma zdecydowała się na redukcję zatrudnienia.

Szef wezwał go w końcu i oznajmił, że go zwalnia. Od tej chwili jest bezrobotny. Dostanie odprawę w wysokości rocznego wynagrodzenia, ale musi oczyścić swoje biurko i natychmiast odejść.

Po tej odprawie David spędził długi wieczór w ulubionym pubie i ledwie zdążył na ostatni pociąg.

Kiedy dotarł do domu, Angelina leżała już w łóżku. Wtoczył się do kuchni i czując, że pęka mu głowa, nalał sobie dużą szklanekę wody i poszedł do szafki w spiżarni, w której żona trzymała apteczkę, a w niej środki przeciwbólowe.

Gdy niechcący wysypał zawartość apteczki na podłogę, opadł na kolana i zaczął zbierać maści, plastry i tabletki. Jego uwagę przykuło jedno z opakowań. Zawierało tabletki antykoncepcyjne, które Angelina brała, zanim zaczęli starać się o dziecko.

Z przyspieszonym biciem serca sprawdził datę wydania tabletek przez aptekę: przed dwoma tygodniami. Otworzył opakowanie i przekonał się, że połowa blistrów jest pusta.

Wściekły, popędził na górę do sypialni.

Angelina siedziała w łóżku i czytała.

– Kochanie, tak się martwiłam. Gdzie byłeś...?

Zanim zdążyła dokończyć, David złapał ją za ramiona i wyciągnął z łóżka. Zaczął nią potrząsać jak szmacianą lalką.

– W co ty, do cholery, pogrywasz?! – krzyknął. – Jak śmiesz mnie okłamywać! Jak śmiesz! – Z całej siły uderzył ją w twarz, tak że osunęła się na podłogę. Opadł na brzeg łóżka i trzymając się za głowę, łkał. – Dlaczego mnie okłamałaś? Dlaczego? Nigdy nie zamierzałaś mieć kolejnego dziecka, prawda?

Kiedy otworzył oczy, Angeliny nie było. Znalazł ją na dole; zamknęła się w salonie i zadzwoniła na policję. Gdy kilka minut później zjawili się funkcjonariusze, zastali go walącego w drzwi, żądającego, by żona go wpuściła, żeby mógł się wytłumaczyć.

Następnego ranka, po nocy spędzonej w policyjnej celi, został oskarżony o napaść. Angelina, którą zabrano do szpitala na badania, zdążyła już wrócić do domu, wstrząśnięta, ale bez obrażeń.

Przerażony tym, co zrobił, David próbował wyjaśnić policji, co w niego wstąpiło, a ponieważ nie był dotąd notowany w związku z przemocą domową, wypuścili go.

Pełen wyrzutów sumienia, poszedł piechotą do domu i na miejscu przekonał się, że jest zaryglowany jak twierdza. Zadzwonił z budki telefonicznej, lecz żona nie odbierała, wrócił więc pod dom, walił w drzwi, a potem próbował się włamać.

Znowu przyjechała policja, akurat w chwili, gdy dużym kamieniem z ogrodu wybił szybę.

Prawnik Angeliny natychmiast uzyskał zakaz zbliżania się Davida do domu, żony i ukochanego syna.

*

Następne tygodnie były podsycanym alkoholem koszmarem, z którego nie mógł się wybudzić.

W końcu jednak się ocknął – w paskudnym parterowym domku, który wynajął w desperacji – i włączył telewizor.

Akurat trwał poranny talk-show, w którym był wywiad z suchym alkoholikiem, i David, słuchając opowieści o upadku mężczyzny, ryczał jak bóbr. Historia idealnie odzwierciedlała jego losy.

Tego wieczoru wybrał się na mityng AA.

I to był jego pierwszy krok na drodze do trzeźwości.

Z początku przypominało to piekło. Było o wiele trudniej, niż mógłby sobie wyobrazić, lecz z upływem tygodni, gdy wciąż pozostawał trzeźwy, zaczęło mu się rozjaśniać w głowie.

Skonsultował się z prawniczką z Foltesham, niejaką Dianą Price, która zauważyła, że łatwość, z jaką Angelina uzyskała zakaz zbliżania się, wydaje się ogromnie zastanawiająca.

– Pańskiej żony nie zatrzymano w szpitalu – odnotowała. – Chociaż rzeczywiście spędziła trochę czasu na oddziale ratunkowym. I oczywiście powinien pan widywać się z synem, nawet jeśli miałyby się to odbywać pod nadzorem.

– A co z pieniędzmi? – dociekał. – Nie wiem, z czego żyje żona, nasze wspólne konto jest praktycznie puste.

– A pańska odprawa? – zapytała Diana.

– Została przelana na moje konto. Żona nie może jej tknąć.

– To już coś.

– Ale to wszystko, co mam. Jestem bezrobotny i bez względu na to, jak się wszystko ułoży, będziemy musieli sprzedać dom. Nie jestem w stanie spłacać hipoteki ani kredytów. Angie nadal nie chce ze mną rozmawiać, a mnie przydałoby się kilka rzeczy. Mam dosłownie tylko to ubranie, w którym jestem.

– Napiszę do prawnika żony, zobaczymy, na czym stoimy – zaproponowała Diana. – W sądzie ma się pan stawić szóstego przyszłego miesiąca, ale muszę pana zapytać, czy przed nocą, kiedy doszło do napaści, mieliście z żoną jakieś problemy małżeńskie?

David próbował sobie przypomnieć. Był tak zajęty zamartwianiem się o finanse, że w ostatnich miesiącach stracił orientację co do stanu swojego małżeństwa. Seksu było niewiele, z drugiej jednak strony, tak późno wracał z pracy, że...

– Przypuszczam, że doszło do pewnego pogorszenia komunikacji między nami – wyznał szczerze. – Ale tak naprawdę nie kłóciliśmy się i poza tym jednym razem nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby ją uderzyć.

– Chodzi o to, że... – Diana pokręciła głową. – Zazwyczaj żona przynajmniej daje mężowi szansę na wytłumaczenie się. Nie próbuję usprawiedliwiać pana uczynku, ale to jasne, że jeśli żona by pana kochała, przyjrzałaby się okolicznościom i przynajmniej spróbowała zrozumieć, dlaczego zachował się pan tak, jak się zachował.

– Może się mnie boi?

– Być może. Proszę jednak nie zapominać, że wie, że okłamała pana w sprawie dziecka. Należałoby się spodziewać, że powinna przynajmniej spróbować uporządkować wasze sprawy, choćby ze względu na syna.

Wydaje mi się to bardzo dziwne. W każdym razie napiszę i zobaczymy, co się stanie.

David kilka następnych dni spędził na krążeniu w skrajnym napięciu po kuchni parterowego domku. W końcu tydzień później Diana wezwała go do kancelarii.

– I czego się pani dowiedziała? Co powiedziała moja żona? – spytał z niepokojem.

– Mam dobre i złe wieści – odparła łagodnie prawniczka. – Pańska żona jest gotowa wycofać oskarżenie o napaść i uchylić zakaz zbliżania się.

David poczuł, że jego serce napęcza się nową nadzieją.

– Ale – ciągnęła Diana – w zamian chce szybkiego rozwodu. Oprze swój pozew na zarzucie o nieracjonalne zachowanie i na tym poprzestanie, jeśli pan tego nie zakwestionuje.

– Co?! – Był oszołomiony.

– A Rory będzie nadal mieszkał z nią w domu rodzinnym.

Zemdliło go. Zaczęły mu się trząść ręce.

– Dlaczego ona chce rozwodu? Nie rozmawialiśmy o niczym takim. Ona prawdopodobnie nawet nie wie, że straciłem pracę. Gdyby tak było, wiedziałyby, że musimy sprzedać dom.

– Z tego, co mówi jej prawnik, nie ma to znaczenia. Pańska żona twierdzi, że chce odkupić pańską część.

– Odkupić?! Jak, do cholery, zamierza to zrobić?

– Dom jest własnością was obojga. Pańska żona otrzyma swoją część tego, co zostanie po spłaceniu hipoteki, a pan swoją. Ona sugeruje, że zostanie w domu, weźmie na siebie spłatę hipoteki i odda panu pańską część kapitału. W ten sposób przejmie dom na własność.

– Przecież to jakieś szaleństwo! Angie nic nie ma... żadnych dochodów, a już na pewno żadnych oszczędności. Skąd, do cholery, weźmie pieniądze na spłacenie kredytu hipotecznego, a co dopiero na wykupienie mnie?

Diana wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale tak wyglądają plany pańskiej żony. Proszę posłuchać, ma pan wiele do przemyślenia. Może weźmie pan ten list, pojedzie do domu i zastanowi się? Potem proszę mnie powiadomić, co chce pan zrobić.

– A co mogę zrobić?

– Cóż, może się pan nie zgodzić na propozycje żony i pozwolić, by podała pana do sądu za napaść. Tylko proszę pamiętać, że będzie to jej słowo przeciwko pańskiemu. Może pan walczyć o opiekę nad dzieckiem, o to, by syn zamieszkał z panem, tyle że sąd zwykle orzeka na korzyść matki, zwłaszcza gdy w domu dochodzi do jakiejś formy przemocy. Może pan również postarać się, żeby rozwód ciągnął się w nieskończoność. Ale to bym odradzała.

– Mówi więc pani, że przyparła mnie do muru?

– Mówię, że musi pan podjąć decyzję. To na pewno będzie bolesne, ale jeśli zgodzi się pan na warunki żony, to przynajmniej nie będzie pan miał zszarganej kartoteki, pański rozwód będzie tani, czysty i szybki i co najważniejsze, będzie mógł pan widywać syna.

– No świetnie! – wykrzyknął z sarkazmem. – Jednego dnia mogę widywać Rory’ego, kiedy tylko zechcę, robić mu śniadanie, grać z nim w piłkę, a następnego żona mówi mi, że mogę się z nim widzieć tylko kilka razy w roku!

– Nie będzie aż tak źle. Teraz, gdy syn cały tydzień przebywa w internacie, wystąpimy o to, aby mógł go pan mieć u siebie co drugi tydzień oraz przez połowę wakacji. Jestem pewna, że żona się na to zgodzi.

– Cóż za łaska z jej strony! Chryste! Co ja takiego zrobiłem poza tym, że kocham syna? I skoro już o tym mowa, co takiego zrobiłem żonie, oprócz zapewnienia jej życia, o jakim zawsze marzyła? – Czując, że znów wzbiera w nim znajomy ognisty gniew, David postanowił się pożegnać. – Dzięki. Będę w kontakcie.

*

To było cztery miesiące temu. Kwestie finansowe właśnie się finalizowały i chociaż David miał poważne wątpliwości, czy Angelina będzie w stanie zebrać pieniądze na wykupienie jego części domu, otrzymał list od Diany Price, w którym informowała go, że w ciągu kilku dni może spodziewać się czeku.

Kwota miała pokryć kredyty bankowe i zostałyby trochę na nowy początek – prawdopodobnie w dwupokojowym domku, jeśli będzie miał szczęście, myślał z goryczą. Tyle że on już właściwie nie dbał o pieniądze. Jedynym, na czym mu zależało, był Rory.

Żył jedynie odwiedzinami syna raz na dwa tygodnie i chociaż Rory stał się ostatnio bardzo wycofany, David zamierzał odbudować łączącą ich niegdyś więź.

Ale – i to był powód, dla którego był tego ranka w takim stanie – z Rorym działo się coś złego.

Sebastian Frederiks, jego wychowawca ze Świętego Szczepana, zadzwonił do Davida kilka dni temu i powiedział, że chciałby porozmawiać o pewnych „problemach”. Rory rzekomo stawał się coraz bardziej zamknięty w sobie i Frederiks się o niego martwił.

– Ale spotkam się z synem dopiero za dwa tygodnie, bo w tę sobotę ma koncert chóru – odparł David. – Może w takim razie mógłbym przyjechać do szkoły i tam się z nim zobaczyć?

– Chyba będzie lepiej, jeśli powiem mu, żeby do pana zadzwonił, i wtedy postanowimy, co dalej. Ostatnią rzeczą, której byśmy chcieli, jest to, żeby Rory poczuł się naciskany i zamknął się w sobie jeszcze bardziej.

– Jeśli pan uważa, że tak będzie najlepiej... Proszę się nim zaopiekować.

– Oczywiście, panie Millar. Do widzenia.

David odłożył telefon, ale nadal czuł frustrację i rozpaczliwą chęć zobaczenia się z synem. Przed sobą miał długi nudny dzień i nagle jego myśli skierowały się ku alkoholowi.

Tego wieczoru, pijany po raz pierwszy od miesiąca, pojechał do szkoły z postanowieniem, że zobaczy się z synem bez względu na to, co powie Frederiks. Jego syn miał kłopoty, David był o tym przekonany.

*

Od tamtego wieczoru minęły cztery dni. David niewyraźnie pamiętał swoje odwiedziny w szkole. Wiedział, że wszedł do Fleet House, że w poszukiwaniu Rory'ego przebiegał korytarze, że walił w drzwi pokoi, ale internat był pusty, więc jego misja zakończyła się fiaskiem.

Jazdy powrotnej do domu nie pamiętał.

Od tamtej pory zostawił wiele wiadomości na telefonach Frederiksa i dyrektora. Żaden na nie nie odpowiedział.

Usłyszał, że dzwoni komórka, więc szybko ją odebrał.

– David Millar.

– Tato, to ja. – Chłopiec brzmiał, jakby był zdyszany.

– Rory, o Jezu! Nareszcie. Jak się masz, synku?

– Tato... ja... – Rory wydał z siebie zduszony szloch. – Tak się boję.

– Czego, kochanie? Czego się boisz?

- Ja... Kto mnie teraz ochroni?
- Rory, o czym ty mówisz? Powiedz mi, proszę. Wyjaśnij.
- Nie mogę. Nie możesz mi pomóc, nikt nie może.

Połączenie się urwało.

David wybrał numer, ale nikt nie odbierał. Uświadomił sobie, że syn musiał dzwonić z płatnego automatu dla uczniów we Fleet House, i wybrał numer sekretarki dyrektora szkoły.

– Tu David Millar. Muszę natychmiast porozmawiać z panem dyrektorem! Mój syn, Rory, właśnie dzwonił i wydawał się bardzo zdenerwowany.

– Przekażę pańską wiadomość i dopilnuję, żeby pan dyrektor do pana oddzwonił.

– Nie! Muszę z nim porozmawiać teraz!

– To nie jest możliwe, prowadzi lekcję, ale przekażę mu pańską wiadomość.

– Więc niech go pani wywoła! Mój syn ma kłopoty. Wiem, że tak jest.

– Poproszę pana Jonesa, żeby oddzwonił do pana tak szybko, jak tylko to będzie możliwe, panie Millar. On naprawdę jest w tej chwili bardzo... zajęty, ale wie, że pan dzwonił. Mówiłam mu o tym.

– Prosiłem, żeby zrobiła to pani wczoraj, i nic! Proszę mu powiedzieć, że to pilne, dobrze? – błagał David.

– Tak, powiem, ale proszę postarać się nie martwić. Rory zapewne tylko tęskni za domem. Pierwsze tygodnie drugiego semestru zawsze są trudne. Mogę spróbować połączyć pana z panem Frederiksem we Fleet House, jeśli pan chce.

– Tak, mogłaby pani? Proszę to zrobić.

– Proszę chwilę poczekać.

David, czekając, chodził w tę i w tę po małym salonie.

Po kilku kliknięciach usłyszał, że włączyła się poczta głosowa. Sfrustrowany, zostawił wychowawcy syna kolejną wiadomość.

Przez następne pół godziny ani dyrektor, ani Frederiks nie oddzwonili i David wpadł w szal.

Pojedzie do szkoły i zobaczy się z synem. Wziął kluczyki do samochodu, wyszedł z domu i wsiadł do starego renault, które kupił kilka tygodni wcześniej. Kilkakrotnie przekręcał kluczyk w stacyjce, ale nic się nie zadziało.

– Cholera! – Walnął z frustracją w kierownicę, bo zorientował się, że zostawił włączone światła. To oznaczało, że akumulator prawie na pewno jest rozładowany.

W pobliżu nie miał sąsiadów, którzy mogliby go poratować odpaleniem z kabli. Rano będzie musiał zadzwonić do warsztatu i poprosić, żeby do niego przyjechali.

Wzburzony do granic możliwości, wrócił do domu, poszedł do szafki w kuchni i wyciągnął z niej butelkę whisky.

Rozdział czwarty

Jazz ruszyła spod swojego domu i skierowała się do Peterborough.

– Najważniejsze to dowiedzieć się, czy Charlie Cavendish wziął aspirynę przez pomyłkę, czy nie – instruował ją nadkomisarz Norton. – W pierwszej kolejności odwiedź rodziców, zbierz trochę informacji o synu. Adele Cavendish, matka ofiary, oczekuje cię. Powodzenia, detektyw komisarz Hunter. Miło mi powitać cię z powrotem w zespole. Miejmy nadzieję, że podjęłaś właściwą decyzję.

– Dziękuję, szefie. Też mam taką nadzieję.

Wkładając kasetę Macy Gray do magnetofonu, Jazz pomyślała, że to raczej wątpliwe, by matka Charliego spodziewała się, że śledcza z dochodzeniówki pojawi się u niej piętnastoletnim pomarańczowym mini. Nie było jednak rady, mini musiało wystarczyć; służbowy samochód sierżant Miles miał dowieźć dopiero jutro.

Nie zamierzała roztkliwiać się nad tym, że ostatnią rzeczą, jaką spodziewała się robić tego popołudnia, będzie przesłuchiwanie matki martwego dziecka. Jak zawsze powtarzał jej ojciec: życie jest zbyt krótkie i wszystko, co można zrobić, to podążać za instynktem. A jeśli się pomyliła i to nie wypali... Oj tam, najwyżej po zakończeniu sprawy zrezygnuje.

Godzinę później dotarła do Rutland. Przejeżdżała przez tę okolicę tylko raz, jadąc A1 na północ, i była zaskoczona, że jest tam tak ładnie, podobnie jak w Cotswolds z jego zabudową z żółtego piaskowca i łagodnie pofałdowaną okolicą.

Po kilku błędnych skrętach podjechała wijącym się podjazdem pod dom Cavendishów, okazała budowlę w stylu epoki królowej Anny, i zaparkowała mini między stojącymi po jednej stronie domu starym land roverem i oblepionym błotem mercedesem kombi.

Wchodząc po schodach prowadzących do imponującego wejścia, zwróciła uwagę na konie pasące się na polu obok domu i na wspaniałe widoki na otwartą przestrzeń w dali. To była idylliczna sceneria, nawet w mroźny zimowy dzień.

Nacisnęła dzwonek z boku ciężkich podwójnych drzwi i usłyszała zbliżające się kroki, a następnie dźwięk przekręcanego klucza i odsuwanych rygli. W końcu drzwi się otworzyły i zobaczyła kobietę tego samego wzrostu co ona, szczupłą i nienagannie ubraną w bluzkę w paski, kaszmirowy kardigan, ciemne spodnie i niebieskie mokasyny. Strój, jej gęste kasztanowe włosy, krótkie i dobrze przycięte, oraz bardzo dyskretny makijaż sprawiały, że wyglądała na kobietę zadbaną, ale w staromodny sposób.

– Bardzo przepraszam – powiedziała. – Rzadko używamy frontowych drzwi. Wszyscy zazwyczaj wchodzi tyłem. – Wyciągnęła rękę. – Adele Cavendish. A pani jest zapewne komisarz Hunter?

– Tak – potwierdziła Jazz. – Dziękuję, że zgodziła się mnie pani przyjąć. – Uścisnęła wyciągniętą dłoń.

– Zapraszam – rzuciła Adele. – Proszę wejść.

Poprowadziła Jazz eleganckim holem wejściowym z paradnymi kręconymi schodami do wytwornego salonu z drzwiami otwierającymi się

na taras. Pokój był wypełniony antykami, na oknach wisiały udrapowane ciężkie zasłony z kwiatowym wzorem, na sekretarzyku stały zdjęcia rodzinne, a na gzymsie kominka porcelanowe figurki.

– Proszę usiąść. – Adele wskazała jedną z tapicerowanych kanap obitych kretonem. – Czy mogę pani coś podać? Herbaty? Kawy?

– Nie, dziękuję. – Jazz sięgnęła do aktówki po notatnik i długopis. – Przykro mi, że nachodzę panią w tak trudnym czasie dla pani i pani bliskich.

Adele skrzyżowała ręce na piersi, podeszła do okna i stanęła plecami do Jazz.

– Szczerze mówiąc, jeszcze to do mnie nie dotarło. Nie mogę uwierzyć, że Charlie odszedł. – Odwróciła się i Jazz zobaczyła ból w jej oczach. – A teraz, gdy wiem, że jego śmierci można było uniknąć, że to nie była epilepsja... – Adele potrząsnęła głową; wyglądała na zrozpaczoną. Podeszła do kanapy stojącej naprzeciwko Jazz i usiadła na brzegu. – Proszę mi wybaczyć. Jak mogę pani pomóc?

– Czy jest pani mąż? Byłoby łatwiej, gdybyście mogli państwo porozmawiać ze mną razem. Będę musiała zadać kilka pytań, które mogą być dla państwa stresujące.

– Męża nie ma. – Adele wzruszyła ramionami. – Jest w mieszkaniu w Londynie. Powiedziałam mu, że pani przyjedzie, ale prowadzi dużą sprawę, która najwyraźniej jest ważniejsza od śmierci naszego syna. – Uśmiechnęła się z bólem zabarwionym goryczą. – W każdym razie powiedział, że chce, aby sprawą zajęli się najlepsi śledczy i spróbowali ustalić, co stało się z Charliem. Najgorsze jest to, że nie możemy nic zrobić, dopóki koroner nie przedstawi raportu. Jak mogę zacząć myśleć o dalszych krokach, kiedy mój syn wciąż leży w kostnicy?

– Pani Cavendish, zdaję sobie sprawę, że to musi być ostatnia rzecz, jakiej pani w tej chwili potrzebuje, ale jestem przekonana, że zależy pani na odkryciu tego, jak i dlaczego zginął Charlie.

Adele skinęła głową i jej twarz złagodniała.

– Ma pani rację. Oczywiście, że mi na tym zależy. Proszę więc, niech pani zaczyna. Miejmy to już za sobą.

W miarę jak mówiła, przed Jazz zaczynał rysować się obraz uprzywilejowanego i raczej rozpieszczonego nastolatka.

– Nie mogłam mieć więcej dzieci – wyznała Adele. – Myślę więc, że w pewnym sensie to naturalne, że go rozpieszczaliśmy.

– Czy syn dogadywał się z ojcem?

– Mąż był rozczarowany, że Charlie nigdy nie zabłysnął w nauce. Bardzo przeżył to, że nie dostał się do Eton. Uważał, że Charlie był po prostu leniwy. – Adele westchnęła. – I być może tak było. Syn radził sobie w życiu, wykorzystując swój urok osobisty. Uwielbiał sport, życie towarzyskie i dobrą zabawę. To na nie kierował całą energię. I teraz nawet się cieszę, że tak było.

– A więc między Charliem a jego ojcem dochodziło do jakichś spięć, tak?

– Charlie chciał iść do Marlborough, do którego poszło wielu jego kolegów z gimnazjum, ale mój mąż się nie zgodził. Uważał, że to zbyt postępowe. Jeśli chce pani znać prawdę, myślę, że wysłał syna do Świętego Szczepana w ramach kary za to, że Charlie nie dostał się do Eton. Mnie to nie przeszkadzało. Urodziłam się i wychowałam w Norfolk. Święty Szczepan to całkiem dobra szkoła, choć zgadzam się, że nie należy do najwyższej ligi.

– Sądzi pani, że Charlie był tam szczęśliwy? – zapytała Jazz.

– Niezbyt. – Adele westchnęła. – Czuł się w niej jak nieudacznik od pierwszych chwil, gdy się tam znalazł. Kiedy wrócił do domu na Boże Narodzenie... widziałam go wtedy ostatni raz... powiedział mi, że nie może się doczekać ukończenia tej szkoły.

– Zamierzał studiować?

– Tak, chociaż... – Adele przyłożyła dłoń do czoła. – Boże, to jest takie trudne. William i Charlie pokłócili się tuż przed powrotem syna do szkoły. Charlie chciał zrobić sobie przerwę w nauce, jak każdy w tych czasach. Nie wiedział, co dokładnie chce robić w przyszłości, więc pomyślał, że mógłby opóźnić złożenie podania na studia o rok, aż do powrotu.

– Aż będzie miał jakiś pomysł na to, jaką ścieżkę kariery obrać? – podsunęła Jazz.

– Właśnie. William się wkurzył, oskarżył Charliego o to, że jest próżniakiem. Zawsze zakładał, że syn pójdzie w jego ślady i zostanie prawnikiem, ale Charlie nie chciał o tym słyszeć.

– Czy spór został rozwiązany, zanim Charlie wrócił do szkoły trzy tygodnie temu?

– Nie. – Adele pokręciła głową. – Niestety, nie. William uparł się, że nie zapłaci za rok przerwy, jeśli syn przed wyjazdem nie dostanie się na studia. Odwiozłam Charliego do szkoły na początku stycznia. – Wbiła wzrok w dłoń. – Ojciec od tamtej pory się do niego nie odzywał.

– Pani mąż musi być bardzo przybity w tych okolicznościach?

– Jestem pewna, że tak jest, chociaż trudno to zauważyć. – Adele spojrzała na Jazz. – Tradycyjna flegma, brak okazywania emocji i tak dalej. Ale pod tym wszystkim bardzo kochał Charliego, wiem o tym. Byli do siebie bardzo podobni: uparci i zdeterminowani. Pewnie dlatego tak często się kłócili.

– A kiedy odwoziła pani syna do szkoły, w jakim syn był nastroju?

– Był cichszy niż zwykle.

– Pani Cavendish, to straszne, o co chcę teraz zapytać... – zaczęła Jazz powoli – ale biorąc pod uwagę kłótnię między ojcem i synem plus to, że jak pani twierdzi, Charlie czuł się jak nieudacznik... czy pani zdaniem istniała szansa, że mógł świadomie odebrać sobie życie?

Adele popatrzyła na Jazz z przerażeniem.

– Pyta mnie pani, czy Charlie popełnił samobójstwo, bo pokłócił się z ojcem? Nie! Nigdy! Nigdy! – Gwałtownie pokręciła głową. – Gdyby go pani знаła, rozumiałaby pani. Konflikt z ojcem wynikał z apetytu Charliego na życie, a nie z lęku przed nim. To była najbardziej kochająca życie osoba, jaką znałam!

Ostatnie strzępy opanowania opadły i Adele Cavendish wybuchnęła płaczem. Z kieszeni kardiganu wyciągnęła chusteczkę i wydmuchała w nią nos.

– Przepraszam, ale sama myśl o tym, że Charlie mógłby odebrać sobie życie, to... po prostu zbyt wiele.

– Przykro mi. Musiałam zapytać – wyjaśniła łagodnie Jazz. – Domyślałam się, że koroner rozmawiał z panią i mówił, że Charlie zmarł na skutek wstrząsu anafilaktycznego wywołanego reakcją alergiczną na aspirynę?

– Tak. Dzwonił wczoraj wieczorem do Williama.

– A zatem... – Jazz urwała. – Chyba jednak samobójstwo mogłoby być jednym z wyjaśnień, nie sądzi pani?

– Nie! Absolutnie nie! Charlie by tego nie zrobił. Musiał tę aspirynę zażyć przez pomyłkę. – Nastąpiła kolejna przerwa w rozmowie, podczas której Adele ponownie wydmuchała nos, po czym wsunęła chusteczkę z powrotem do kieszeni.

– Charlie na pewno wiedział, że jest uczulony na aspirynę?

– Oczywiście, że wiedział. Wbijaliśmy mu to do głowy od zawsze. Dowiedzieliśmy się, gdy miał pięć lat. Dostał gorączki i podałam mu syrop na bazie aspiryny. Kilka minut później zaczął się dusić i mdleć... to było przerażające. Na szczęście karetka przyjechała na czas, ale naprawdę niewiele brakowało. Właśnie to wyzwoliło epilepsję... podobno tak się często dzieje... i od tamtej pory Charlie musiał codziennie rano i wieczorem brać tabletki, żeby kontrolować ataki, a od aspiryny trzymać się z daleka.

– W krwiobiegu pani syna znaleziono dawkę odpowiadającą dwóm tabletkom aspiryny. Nie było śladów walki, więc możemy odrzucić teorię, że został zmuszony do ich zażycia.

– Czy był po alkoholu? – zapytała Adele.

– Alkohol znaleziony w jego organizmie odpowiadał spożyciu tylko jednego kufła piwa, więc nie był pijany.

– Chyba żałuję, że nie – rzuciła Adele z zadumą. – Bóg wie, przez co musiał przechodzić w ostatnich chwilach. To najstraszniejszy sposób umierania. I taki samotny...

Jazz zaczęła, aż kobieta się pozbiera, zanim zapytała:

– Wie pani może, czy syn miał jakichś wrogów, kogoś, kto go nie lubił? Czy kiedykolwiek wspominał o jakimś konkretnym chłopcu w szkole, może o nauczycielu?

Adele zastanowiła się chwilę.

– Jestem pewna, że byli tacy, którzy go nie lubili – odparła w końcu. – Osoby o silnej osobowości często wzbudzają wrogość u innych, nie uważa pani?

Jazz skinęła głową.

– Ale jeśli pyta mnie pani, czy ktoś zamordował Charliego... Hm... nie, to niedorzeczne!

– Czy Charlie wspominał kiedykolwiek, że ma dziewczynę?

Adele zdobyła się na słaby uśmiech.

– Och, miał ich wiele. Regularnie się pojawiały i znikaly, jak to bywa, gdy ma się osiemnaście lat i jest się tak przystojnym jak mój syn. To była jedyna rzecz, która podobała mu się w Świętym Szczepanie: że szkoła jest koedukacyjna.

Jazz odłożyła notatnik i długopis do aktówki.

– Cóż, myślę, że na razie to byłoby na tyle. Dziękuję za pomoc, pani Cavendish. Obiecuję, że zrobię wszystko, by dowiedzieć się, co stało się z Charliem.

– To mój mąż domaga się odpowiedzi. Ja chcę tylko odzyskać syna. – Adele wstała. – Muszę się napić – powiedziała, właściwie do siebie.

Jazz podążyła za nią do drzwi salonu.

– Miałaby pani coś przeciwko, gdybym zajrzała do pokoju syna? Mogłoby mi to pomóc wyrobić sobie o nim lepsze wyobrażenie.

– Oczywiście. Tędy, proszę.

– To piękny dom – pochwaliła Jazz, wspinając się za gospodynią po wspaniałych dębowych schodach.

– Dziękuję. Chciałam, żeby Charlie dorastał na wsi, tak jak ja. – Adele zatrzymała się na szczycie schodów i odwróciła do Jazz. – Przeprowadziliśmy się tutaj, żeby mąż mógł dojeżdżać do pracy. To tylko godzina jazdy pociągiem z Peterborough, William jednak szybko uznał to za zbyt uciążliwe i wynajął mieszkanie w mieście. Zresztą nigdy nie był wielbicielem wsi. – Odwróciła się gwałtownie i jeszcze zanim Jazz zdążyła cokolwiek powiedzieć, ruszyła korytarzem. – Proszę, to pokój Charliego – oznajmiła, gdy dotarły na miejsce. – Nie obrazi się pani, jeśli z panią nie wejdem? Nie mogę jeszcze patrzeć na jego rzeczy.

– Ależ skąd. Czy ma pani może tabletki, które Charlie brał na epilepsję?

– Pójdę ich poszukać. – Adele otoczyła się ramionami i odeszła.

Pokój Charliego zawierał typowe elementy, jakie można spotkać w pokojach nastolatków: plakaty na ścianach, zdjęcie drużyny rugby stojące na szafce obok telewizora i sprzętu hi-fi, stosy książek i czasopism leżących w bezładzie na półce.

Jazz podeszła do łóżka i podniosła leżącego na poduszce wyleniałego pluszowego misia. Jego widok przypomniał jej o tym, czego dowiedziała się na szkoleniu z zakresu doradztwa rodzinom pogrążonym w żałobie, które odbyła kilka lat temu: że rodzice nigdy nie radzą sobie ze stratą dziecka. Często po takiej traumie pary oddalają się od siebie, nie potrafią zjednoczyć się w bólu, czują się osamotnione i odizolowane. Z tego, co zobaczyła i usłyszała, Adele Cavendish raczej nie mogła liczyć na duże wsparcie ze strony męża.

Porzucając te przykre rozważania, Jazz pochyliła się, by przyjrzeć się z bliska fotografii na stoliku nocnym. Ojciec i syn w strojach narciarskich na szczycie góry. Obaj szerocy w ramionach, o ciężkiej budowie ciała, obaj jasnowłosi, z takimi samymi niebieskimi oczami.

Zaczęła rozglądać się po pokoju, szukając czegokolwiek, co mogłoby dostarczyć jej odpowiedzi na pytanie, kim był Charlie. Poszperała w szufladach biurka, przewertowała kilka magazynów o rugby, otworzyła parę listów od kolegów. Nie znalazła nic interesującego, opuściła więc pokój i zeszła na dół.

Gospodyni siedziała na najniższym stopniu schodów, w dłoniach trzymała drinka.

Jazz usiadła obok niej.

– Znalazła pani coś? – spytała Adele.

– Nie, nie bardzo – odpowiedziała Jazz zgodnie z prawdą.

– To są te tabletki. – Adele wyciągnęła opakowanie z kieszeni kardiganu. – Może pani zabrać wszystkie. On... nie będzie ich już potrzebował.

– Nie. – Jazz przyjęła opakowanie, chwilę milczała, a potem zapytała: – Czy Charlie miał komputer?

– Oczywiście. Kto go nie ma w dzisiejszych czasach? Ale jest w szkole. – Adele upiła łyk drinka. – Chyba będę musiała pomyśleć o odebraniu jego rzeczy.

– Jeśli by pani chciała, to po przejrzeniu ich moglibyśmy je pani odesłać.

– Naprawdę? – Twarz Adele nieco się rozpogodziła. – Może mnie pani nazwać tchórzem, ale myśl o postawieniu stopy gdziekolwiek w pobliżu tego miejsca i o konieczności oglądania fałszywego współczucia na twarzy tego nadętego dyrektora napełnia mnie przerażeniem.

– Nie jest pani tchórzem. Ludzie różnie przeżywają żałobę. – Jazz dotknęła pocieszająco ramienia kobiety.

– Te niekończące się odwiedziny i kartki z wyrazami współczucia... Nie mogę się nawet zmusić, żeby je otworzyć. – Adele wskazała na stos kopert na stoliku w holu. – Wiem, że ludzie starają się być mili, ale przez to śmierć Charliego staje się jeszcze bardziej realna. – Na jej twarzy malowała się udręka. – Był dla mnie wszystkim, wie pani, wszystkim.

– Nie mam dzieci, więc mogę sobie tylko wyobrazić. Ale... są psychologowie, którzy mogą pomóc...

– O Boże, nie! – Adele otrząsnęła się z chwili słabości i wstała. – Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie pouczał albo wciskał mi te psychologiczne brednie. Oczywiście, że sobie poradzę. Jaki mam wybór? Hm... przypuszczam, że chce już pani jechać.

Jazz również się podniosła i poszła za gospodynią do wyjścia.

Adele otworzyła drzwi.

– Odezwie się pani, gdy pojawią się nowe informacje? – poprosiła.

– Oczywiście. Do widzenia, pani Cavendish. – Jazz odwróciła się, zeszła schodkami do samochodu, wsiadła i odjechała wolno spod pięknego domu z jego wspaniałym otoczeniem i samotną lokatorką w środku.

*

Adele Cavendish przecięła hol i weszła do kuchni. Dołała sobie ginu i pociągnęła spory łyk. Potem wyjęła z torebki telefon komórkowy i wybrała numer.

– To ja. Była. Tak, to było straszne. Kiedy się z nią zobaczysz, nic nie mów, na litość boską. Ja po prostu... no cóż, trudno mi to znieść. – Zamilkła i przez chwilę słuchała. – Dziękuję. – Westchnęła. – Wiem, że nie powiesz.

Rozłączyła się i na jej ustach pojawił się uśmiech, który jednak prawie natychmiast zniknął, gdy przypomniała sobie, jak okropne poczucie winy będzie musiała znosić już do końca życia.

Rozdział piąty

Następnego ranka Jazz wyjrzała przez okno i zobaczyła opustoszałą Salthouse Road. Miles miał być u niej, żeby ją odebrać o wpół do ósmej, dobre pół godziny temu. Zadzwoiła do niego i połączyło ją z pocztą głosową. Pocieszyło ją to, bo prawdopodobnie oznaczało, że jest gdzieś blisko, tylko nie ma zasięgu. Zostawiła mu krótką wiadomość, po czym pomyślała, że jeśli Miles nie pojawi się w ciągu najbliższych dziesięciu minut, pojedzie do Świętego Szczepana mini i poprosi go, żeby do szkoły dojechał sam. Pierwszy dzień współpracy z lokalnymi śledczymi to nie najlepszy moment na spóźnianie się.

Przygłodziła zbłąkany kosmyk gęstych, kasztanowych włosów. Nie ścinała ich od siedmiu miesięcy i opadały jej na ramiona masą loków. Stara plastikowa spinka, której używała do upinania włosów, z trudem radziła sobie z ich ciężarem, poza tym nieprzyjemnie wbijała się w skórę głowy.

– Och, chrzanić to! – mruknęła, odpięła spinkę i włosy opadły jej z powrotem na twarz. Wygładziła kostium, wygnieciony od leżenia w kartonie przez siedem miesięcy, żałując, że nie miała czasu oddać go do pralni. W momencie gdy sięgała po kluczyki do samochodu, pod dom podjechało srebrne bmw. – Dzięki Bogu. – Chwyciła aktówkę i zatrzasnąwszy za sobą drzwi wejściowe, pobiegła ścieżką do czekającego na nią samochodu. – Gdzieś ty się, do cholery, podziewał? – zapytała ostro detektywa sierżanta Alistaira Milesa, sadowiąc się na siedzeniu pasażera.

– To chyba ja powinienem zapytać o to ciebie, nie sądzisz? – Alistair uśmiechnął się. – Ja zrobiłem sobie tylko godzinny objazd po malowniczych wioskach Norfolk, a ty zniknęłaś na ponad siedem miesięcy. Ale mimo wszystko dobrze cię widzieć, szefowo. – Uśmiechnął się znowu i wyjechał na drogę. – W dobrą stronę jedziemy?

– Po prostu jedź, powiem ci, kiedy skręcić.

– A w ogóle to jak się masz? – Miles zerkał na nią z podziwem. Odnosił wrażenie, że wydelikatniała; jej alabastrowa skóra była o kilka tonów ciemniejsza, co podkreślało mocną zieleń oczu, dłuższe niż wcześniej włosy łagodziły wysokie kości policzkowe i kontury twarzy. – Bo wyglądasz fantastycznie.

– Dzięki.

– No a w bazie bez ciebie to już nie to samo. Wszyscy ślą pozdrowienia. Byli zieleni z zazdrości, kiedy się dowiedzieli, że jadę na wieś i będę pracował pod twoim kierownictwem. Umierają z ciekawości, co u ciebie słychać.

– Wcale w to nie wątpię. A odpowiedź jest prosta: wzięłam urlop, żeby uporządkować swoje życie, i wróciłam. To wszystko, co ode mnie usłyszycie, sierżancie Miles, *capisce*?

– Tak jest, *capitano*. No więc ile wiesz o tej sprawie?

– Wygląda na to, że młody Cavendish jakimś cudem połknął dwie tabletki aspiryny, mimo że wiedział, że jest na nią uczulony. Rozmawiałam wczoraj z jego matką, która powiedziała mniej więcej to samo.

– Był pod wpływem?

– Z raportu patologa wynika, że nie.

– Jakież narkotyki?

– Nie.

– Więc pewnie wziął tę aspirynę przez pomyłkę.

– Właśnie po to, żebyśmy się tego dowiedzieli, wieziecie mnie, sierżancie, przez dzikie ostępy Norfolk.

– Coś mi podpowiada, że to musi być przysługa dla któregoś ze znajomków komendanta głównego. Jakieś tam szkolne przedawkowanie nie trafiłoby na nasze biurka. Nie żeby mi to przeszkadzało: jadąc tu dzisiaj, czułem się jak na wakacjach.

– Zignoruję tę ostatnią uwagę, sierżancie. A co do sprawy, to niezależnie od tego, czy jest duża, czy mała, naszym obowiązkiem jest dać w niej z siebie wszystko.

– Zdecydowanie. – Miles szeroko się uśmiechnął. – Ale mów lepiej, jak tam życie na bocznym torze? Wszystko tutaj jest trochę takie jak u panny Marple. – Wskazał na rząd idyllicznych domków przy drodze.

– Całkiem dobre, dziękuję.

Byli już blisko szkoły i w związku z tym serce Jazz biło coraz szybciej. Na duchu podnosiło ją jednak to, że miała przy sobie swojego sierżanta. Pracowali ze sobą przy wielu sprawach i ich współpraca zawsze układała się dobrze, zwłaszcza że pogodny Miles najwyraźniej nie zazdrościł jej postępów w karierze, mimo że był od niej o kilka lat starszy.

Należał do tego rodzaju policjantów, bez których służby porządkowe nie miałyby szansy przetrwać: solidny, kompetentny i niezawodny, pozbawiony jednak wyobraźni i polotu, które mogłyby mu zapewnić dalszy awans. Jazz wiedziała, że może na nim zawsze polegać. Ufała jego uczciwości, a co najważniejsze, Miles ją rozśmieszał; wielokrotnie zdarzyło mu się rozładować napięty moment durnym lub sprośnym żartem, których miał wiele w swoim arsenale.

Jego dziecięca twarz, jasne włosy i duże błękitne oczy wywoływały u niej trzepotanie serca urzędniczki z centrali, on jednak wydawał się na to

wszystko nie zwracać uwagi; rzadko umawiał się na randki i prawie cały czas poświęcał pracy.

– Wynajęli mi tu pokój w jakimś hotelu – powiedział, gdy przejeżdżali przez Foltesham, ładne miasteczko o georgiańskiej architekturze, pełne urokliwych butików, galerii sztuki i kawiarni. – Myślisz, że w takim pipidówku będą mieli bieżącą wodę i elektryczność?

– Radzę ci przyhamować z tą zarozumiałą wielkowiejską gadką, Miles. Nie zjedna ci przychylności miejscowego posterunkowego Ploda*.

– Posterunkowego Ploda? I to niby ja się wywyższam, tak? – odparował. – Zresztą i tak nic, co zrobimy, nie przekona lokalnych do pary zarozumiałych dupków z wydziału zabójstw Policji Metropolitalnej.

– Cóż, będziemy się starali – odparła Jazz. – Dobra, skręć tu w lewo i wjedź na parking.

Z nawyku szybko sprawdziła w lusterku bocznym, jak wygląda, wiedząc, że nie ma nic wzbudzającego mniejsze zaufanie niż kobieta detektyw pojawiająca się z rozmazanym tuszem lub ze szminką na zębach.

Miles zaparkował na miejscu przeznaczonym dla gości, tuż przed głównym wejściem.

Kompleks surowych budynków z czerwonej cegły, w których mieściła się Szkoła Świętego Szczepana, był otoczony wypielegnowanym trawnikiem. Kaplica szkolna, rzekomo zaprojektowana przez Wrena jako miniaturowa wersja katedry Świętego Pawła, stała majestatycznie za nim, z obu stron oflankowana boiskami sportowymi.

– Myślisz, że ta czająca się w recepcji staruszka czeka na nas? – zapytał Miles, wysiadając. – A może to panna Marple. Ściągnęli ją, żeby poprowadziła dochodzenie.

– Dobra, dość już – rzuciła Jazz ostrzej, niż zamierzała. – Chodźmy i dowiedzmy się.

*

Kiedy Jenny wprowadziła komisarz Hunter i towarzyszącego jej sierżanta do gabinetu, Robert Jones natychmiast musiał zweryfikować swoje wyobrażenie o barczystym detektywie, którego przybycia się spodziewał. Stojąca przed nim wysoka i elegancka kobieta wyglądała bardziej jak modelka z wybiegu niż policjantka.

Mocno uścisnęła jego dłoń.

– Detektyw komisarz Hunter – przedstawiła się. – A to detektyw sierżant Miles. Miło mi pana poznać. Czy detektyw sierżant Roland już tu jest?

– Tak, przyjechał jakieś dziesięć minut temu, więc zaprowadziłem go do pokoju, który dla państwa przygotowałem – odpowiedział Jones.

– Świetnie. To może tam przejdziemy? – zasugerowała Jazz.

– Mogę państwa zaprowadzić, tylko że jak już wam pewnie powiedziano, zwołałem całą szkołę na apel.

– Wspaniale. Ale może zajrzemy jednak wcześniej do sierżanta Rolanda? Powinnam się z nim spotkać, zanim zabierzemy głos na apelu. Być może będzie chciał coś dodać – wyjaśniła Jazz.

– Oczywiście. Proszę za mną. – Robert Jones wskazał drzwi.

*

Sierżant Roland był nijako wyglądającym mężczyzną koło czterdziestki. Ściskając jego dłoń, Jazz wyczuła bijącą od niego wrogość. Ale kto mógłby go za to winić? Sama też by nie chciała, żeby jakieś ważniaki z dochodzeniówki deptały jej po piętach. Niemniej wiedziała, że jeśli wszystko ma pójść gładko i sprawnie, musi przekonać do siebie nowego podwładnego.

– Detektywie sierżancie Roland, miło mi pana poznać. Porozmawiamy w drodze na apel? Oczywiście wiem już co nieco o tej sprawie, ale jak rozumiem, był pan na miejscu zdarzenia i widział zwłoki. Chciałabym, żeby opowiedział mi pan o wszystkim, co pan widział. Może zaraz po apelu przeszlibyśmy się obejrzeć pokój, w którym zmarł Charlie Cavendish? – Odwróciła się do dyrektora szkoły.

– Zamierzam wygłosić krótkie przemówienie do nauczycieli i innych pracowników, ale jeśli chciałaby pani coś dodać, to zapraszam – powiedział Jones.

– Dziękuję.

Weszli do auli, w której zgromadziła się cała szkoła i wszyscy już na nich czekali. Idąc za dyrektorem na przód pomieszczenia i wspinając się po schodkach na podium, Jazz czuła, że wpatruje się w nią tysiące oczu.

– Dzień dobry wszystkim – zaczął Jones. – Jestem pewien, że szkolną pocztą pantoflową większość z was już się dowiedziała, że przez najbliższe kilka dni będziemy w szkole gościli trójkę śledczych. Przybyli, by wyjaśnić sprawę tragicznej śmierci Charliego Cavendisha. Oddam teraz głos detektyw komisarz Hunter z wydziału zabójstw, która pokrótce objaśni, czego możecie się spodziewać.

Jones odwrócił się do niej i Jazz z uśmiechem wystąpiła do przodu.

– Dzień dobry. Pan dyrektor już mnie przedstawił, a to moi koledzy, detektyw sierżant Roland i detektyw sierżant Miles. Mamy nadzieję zakończyć śledztwo tak szybko, jak to tylko możliwe. Będziemy chcieli przeprowadzić rozmowy zarówno z pracownikami, jak i z uczniami, którzy mieli bliski kontakt z Charliem Cavendishem. Po skonsultowaniu się z panem dyrektorem wywiesimy na tablicy ogłoszeń harmonogram.

Jazz przerwała i spojrzała w dół na morze twarzy przed sobą.

– Jestem pewna, że wszyscy słyszeliście, co stało się z biednym Charliem. Na razie zakładamy, że był to tragiczny wypadek, ale oczywiście musimy mieć absolutną pewność. Dlatego chciałabym prosić każdego, kto uważa, że może rzucić jakiegokolwiek światło na wydarzenia tamtej nocy, by się do mnie zgłosił. Wszelkie informacje przekazane mnie i moim współpracownikom będą traktowane z najwyższą poufnością, więc proszę się nie obawiać i zgłaszać. Im szybciej to zrobicie, tym szybciej będziecie mieli nas z głowy i wszystko wróci do normy. Sierżancie Roland, czy jest coś, co chciałby pan może dodać?

Jazz odwróciła się do policjanta, ale ten pokręcił głową.

– W takim razie z góry dziękuję wszystkim za współpracę. Panie dyrektorze...?

– Dziękuję, pani komisarz. Proszę, żeby po apelu uczniowie od razu wrócili do swoich klas. Sprawdzajcie regularnie tablicę ogłoszeń, na wypadek gdyby pani komisarz chciała się z którymś z was zobaczyć.

Jenny Colman, u której widok policjantów zdążył już wywołać mdłości, odwróciła się i ruszyła za wychodzącymi. Gdy powoli zmierzała do wyjścia, po drugiej stronie sali zauważyła znajomą twarz.

Szybko ukryła się za filarem i upewniła się, że jej punkt obserwacyjny pozwala jej widzieć, samej nie będąc widzianą. Przyjrzała się twarzy. Tak, to ta! Była tego pewna. Nawet po dwudziestu pięciu latach nie mogłaby pomylić tych rysów z innymi. Zaczekała, aż sala opustoszeje, po czym, czując, że nogi się pod nią uginają, przysiadła ciężko na krześle.

*

Jazz wyszła z sali za dyrektorem.

– To dopiero będzie szukanie igły w stogu siana – mruknął idący z nią Miles. – Jeśli dzieje się tu coś niedobrego, to podejrzanym może być każdy

w tej grupie.

– Wydaje ci się tylko, bo zebrali się w jednym miejscu, to wszystko. Myślę, że tutaj mamy większe szanse niż w Londynie na przykład przy poszukiwaniu kierowcy, który uciekł z miejsca wypadku. – Jazz zatrzymała się przed salą, pozwalając dyrektorowi Jonesowi i sierżantowi Rolandowi pójść przodem. – A teraz chcę, żebyś poszedł i porozmawiał z naszym dyrektorkiem. Dowiedz się wszystkiego, co możesz, o Charliem. Ja idę z Rolandem do pokoju chłopaka.

*

Jazz była zaskoczona tym, jak skromnie prezentowało się Fleet House. Zakładała, że za tak wygórowane opłaty, jakie pobierano od rodziców, szkoła zapewnia lepszy standard zakwaterowania niż surowy, zapuszczony budynek, do którego właśnie weszła. Widywała bardziej luksusowe więzienia.

W holu wejściowym czekała na nich kobieta, której wiek Jazz określiłaby na pięćdziesiąt kilka lat. Była szczupłą, a nawet wręcz chuda, twarz miała poznaczoną zmarszczkami, siwe włosy upięte w surowy kok. Nie była umalowana, a niewyszukane buty i kostium wyglądały przede wszystkim na praktyczne. Kobieta miała jednak bardzo wyróżniającą cechę: oczy – szeroko rozstawione, o niezwykłym bursztynowym kolorze.

– Dzień dobry. Jestem komisarz Hunter – przedstawiła się Jazz. – Sierżanta Rolanda, zdaje się, już pani poznała? – Uścisnęła dłoń kobiety.

– Tak, poznałam. Madelaine Smith, opiekunka medyczna z Fleet House. – Kobieta mówiła z akcentem, którego Jazz nie potrafiła umiejscowić.

– Jeśli to nie problem, chcielibyśmy obejrzeć pokój Charliego.

– Oczywiście. Proszę za mną.

– Chyba wolałbym nie mieć przy swoim łóżku takiej piguły jako pacjent – szepnął Roland, gdy wchodzili po schodach za sztywno wyprostowaną Madelaine Smith.

Poprowadziła ich korytarzem i zatrzymała się przed pokojem Charliego. Z kieszeni żakietu wyjęła klucz i otworzyła drzwi.

– Dzień po śmierci Charliego przysłałam tu sprzątaczkę. Jego rzeczy są spakowane i przygotowane do odbioru przez rodziców. Pomyślałam, że przynajmniej tyle mogę zrobić w tych okolicznościach. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że jego śmierć może być uznana za podejrzaną. – Nie mówiła defensywnie; było to czyste stwierdzanie faktów.

Jazz poczuła ukłucie zawodu: w pokoju nie będzie czego szukać.

– Czy będziecie mnie jeszcze państwo potrzebowali? – spytała Madelaine Smith. – Bo mam kilka pilnych spraw do załatwienia.

– Nie, nie będziemy. Ale zajrzemy do pani, kiedy tu skończymy – zapowiedziała Jazz. – Gdzie panią znajdziemy?

– Będę gdzieś na terenie budynku – odparła opiekunka mało pomocnie, odwróciła się i odeszła.

Roland odprowadził ją wzrokiem, po czym otworzył drzwi i stanął z boku, by przepuścić Jazz.

W pokoju panował nieskazitelny porządek. Pościel została zmieniona, co usunęło wszelkie możliwe ślady mogące posłużyć za podpowiedź odnośnie do ostatnich chwil życia Charliego. W małym pomieszczeniu unosił się silny zapach pasty do polerowania i środka dezynfekującego, tym bardziej wyczuwalny, że okna najwyraźniej były szczelnie zamknięte od czasu sprzątnięcia.

Roland zamknął za sobą drzwi i stanął przy nich jak wartownik.

Jazz rozejrzała się, po czym przedarła się przez kartony, podeszła do łóżka i usiadła na brzegu. Spojrzała na towarzyszącego jej śledczego.

– Za wiele to my tu nie znajdziemy – rzuciła ze zniechęceniem.

Roland wyraźnie się spiął.

– Kiedy znalazłem ofiarę i ta opiekunka powiedziała mi, że chłopak miał padaczkę, podobnie jak ona założyłem, że dostał ataku. Miał pianę na ustach, co, jak zapewniali mnie ratownicy, było objawem. Wszyscy myśleliśmy tak samo, dopóki nie przyszły wyniki sekcji.

Jazz wzruszyła ramionami.

– Nic już na to nie poradzimy. A co z dowodami kryminalistycznymi? Zakładam, że wezwaliście techników?

– Nie, pani komisarz – odparł Roland, teraz już naprawdę zestresowany. – Ani szkoła, ani ratownicy medyczni, ani ja nie mieliśmy żadnego powodu sądzić, że zostało tu popełnione jakiegokolwiek przestępstwo. Mnie wezwano tylko dlatego, że dyrektor szkoły chciał się na wszystkie strony zabezpieczyć. Gdyby chłopak zmarł we własnym domu, nie bylibyśmy w to zaangażowani. W każdym możliwym aspekcie był to dla nas zgon z przyczyn naturalnych.

– I nadal może to być co najwyżej nieszczęśliwy wypadek – powiedziała Jazz uspokajająco, bo nie chciała, by sierżant czuł się winny.

– Mój szef dawał mi do zrozumienia, że nie byłoby was tutaj, gdyby nie to, że ojciec chłopaka ma tak dobre koneksje.

– Być może, ale i tak musimy ustalić, czy Charlie wziął tabletki przez przypadek, czy nie.

– To musiał być przypadek – stwierdził z przekonaniem Roland. – Bo alternatywą byłoby zabójstwo. A kto by chciał mordować ucznia? O wojnie gangów nie ma tu raczej mowy, prawda? Foltesham to spokojne miasteczko, a w tej szkole uczą się same porządne dzieciaki z rodzin z klasy średniej.

– Przeprowadziliście rutynowy wywiad na temat Charliego Cavendisha?

– Jasne. Czysty jak łąza. Jedyne, co miał na koncie, to trzy punkty karne za przekroczenie prędkości. Na siedemnaste urodziny dostał od ojca nowiutki samochód i kilka dni później zdał egzamin na prawo jazdy. – Roland przewrócił oczami. – Dzisiejsze dzieciaki, nie? Ja, żeby kupić sobie pierwszą furę, musiałem oszczędzać cztery lata.

– No tak. Nie ma wątpliwości, że temu chłopakowi nie brakowało pieniędzy. – Jazz rozejrzała się po pokoju. – No więc kiedy wezwano pana na miejsce zdarzenia, gdzie go pan znalazł?

– Leżał na podłodze w pobliżu drzwi. Jak już mówiłem, miał pianę na ustach i do tego czasu zdążył zesztynnieć. Nie był to przyjemny widok.

– Tak czy inaczej, proszę wezwać techników. Może znajdą coś, czego sprzątacze nie usunęli.

– Wątpię, ale dobrze, zadzwonię po nich – zgodził się Roland z wyraźną niechęcią w głosie.

Jazz przemknęło przez głowę, że to nie najlepszy początek ich relacji zawodowej. Wstała.

– Wezwę sierżanta Milesa i powiem mu, żeby pomógł panu przejrzeć te rzeczy. – Schyliła się i z wierzchu jednego z kartonów podniosła laptop. Podała go Rolandowi. – Niech pan sprawdzi, co na tym jest. Proszę dzwonić, jeśli znajdzie pan coś interesującego. Wyślę panu esemesa ze swoim numerem.

Wyszła i idąc korytarzem, zastanawiała się, czy na tę beznadziejną misję nie wysłano jej tylko w celu uszczęśliwienia kumpla komendanta głównego. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałaby tu coś wykryć, z tego, co do tej pory widziała, szanse na to, że mają do czynienia z zabójstwem, były nikłe.

Nagle elitarne zaplecze, jakie zapewniano jej przy każdej sprawie w Londynie, wydało jej się czymś prawie jak sen. Tam miała do dyspozycji zasoby ludzkie, komputery, kryminalistykę, każde możliwe narzędzie. Miles mógł sobie żartować o pannie Marple, ale ona tak się właśnie czuła. Jak, u licha, miała przesłuchać ośmiuset uczniów i dwustu pracowników, mając do pomocy tylko dwóch śledczych?

A może ta cała sprawa to tylko podstęp? Może Norton zlecił jej to dochodzenie, żeby miała się czym zająć? Albo chciał ją przetestować? Teraz już wściekła, sięgnęła po tkwiący w kieszeni na piersi telefon i wybrała numer bezpośredniego połączenia z przełożonym, zaraz jednak nacisnęła ANULUJ. Oparła się o ścianę i by ostudzić rozpalone policzki, przyłożyła bok twarzy do zimnego kamienia.

W pamięci stanęła jej udęczona twarz Adele Cavendish. Poczowała rozpacz tej kobiety i postanowiła skoncentrować się na sprawie.

Nie ma już odwrotu. Jej zadaniem było odkrycie prawdy.

I nawet jeśli wydawało się to mało prawdopodobne, musiała ją odkryć, żeby kiedy stanie przed matką, która straciła dziecko, mogła jej z pełnym przekonaniem powiedzieć, jak zginął jej syn – przez własną nieostrożność czy na skutek czegoś o wiele bardziej groźnego.

* Pan Plod – fikcyjna postać z serialu dla dzieci, policjant w krainie zabawek.

Rozdział szósty

Hugh Daneman przyglądał się tabletkom nasennym na swojej dłoni. Czuł, że to najmniej bolesny sposób na śmierć, a biorąc pod uwagę okoliczności, była w tym jakaś synchroniczność, którą jako człowiek miłujący estetykę doceniał.

Rozpalony w kominku ogień rozgorzał, a potem tlił się słabo. Niemal wszystko w małym domku, który wynajmował od szkoły, nie działało. Ale dom odpowiadał jego potrzebom przez ostatnie dwadzieścia lat i był miejscem drobnych chwil szczęścia, więc myślał o nim z sentymentem.

Zebrał wszystkie prywatne dokumenty; leżały w stercie przed kominkiem, przygotowane do unicestwienia.

Myśl o tym, że ktoś mógłby grzebać w jego rzeczach osobistych, była nie do zniesienia. Upewnił się, że wszystkie jego sprawy są uporządkowane; wyczyścił nawet szafę, oszczędzając tylko najlepsze garnitury, które miały zostać oddane organizacji charytatywnej.

Nie chciał, żeby ktokolwiek miał wątpliwości, że to było samobójstwo.

Wziął duży łyk brandy. Nie pił regularnie, miał więc nadzieję, że alkohol szybko go otępi i nie pozwoli dojść do głosu wątpliwościom ostatniej chwili.

Sięgnął po papiery leżące na podłodze i zaczął wrzucać je do ognia. Uśmiechnął się, gdy płomienie strzeliły w górę; to był najlepszy ogień, jaki

tu widział, i miłe ostatnie wspomnienie, które będzie mógł ze sobą zabrać.

Fiolka z tabletkami temazepamu stała na stoliku. Miesięczny zapas z pewnością powinien wystarczyć. Usiadł z powrotem w ulubionym fotelu i przyglądał się fiolce. Wcześniej zadzwonił do szkoły, by powiedzieć, że ma grypę i nie zjawi się dzisiaj w pracy. To powinno zostawić mu mnóstwo czasu na śmierć.

Zapatrzył się w ogień.

Jeden błąd po całym kontrolowanym życiu...

Westchnął. Nie planował tak szybko go kończyć. Ale z drugiej strony, starość to przecież tylko powolna śmierć.

Odkręcił zakrętkę i wytrząsnął tabletki na stolik.

Przynajmniej jego odejście nie sprawi nikomu bólu. Miał nadzieję, że jego wola, którą zawarł w testamencie, zostanie spełniona; miło było pomyśleć, że urządzi mu pogrzeb w kaplicy szkolnej i wezmą w nim udział niektóre z dzieci.

Zdawał sobie jednak sprawę, że w tych okolicznościach może być to niemożliwe.

Sięgnął do kieszeni tweedowych spodni i wyciągnął portfel. Ostrożnie wyjął z niego zdjęcie i przyjrzał się mu. Kiedyś było kolorowe, ale teraz wyblakło, przez co wyglądało jak zrobione w sepii.

Uśmiechnął się do znajomej, ukochanej twarzy i pomyślał z nadzieją, że może mylił się przez większość życia i że być może Bóg mimo wszystko istnieje; Bóg, który może połączyć ich po śmierci, po tylu latach rozłąki.

Jeśli nie, jeśli miał się pogрузić w nicości, to z pewnością będzie to mniej bolesne niż to puste życie, które wiódł przez ostatnie czterdzieści lat.

Ucałował fotografię po raz ostatni. Potem wziął ze stolika trzy tabletki i uniósł szklankę z brandy. Położywszy tabletki na języku, wzniósł toast.

– *Carpe diem*, kochanie! – zawołał, poczuł gorycz na języku i połknął tabletki.

*

Kiedy Jazz szła przez hol do gabinetu dyrektora, nie była już podminowana i miała nad sobą pełną kontrolę.

Sekretarka siedziała za biurkiem, lecz nie pracowała. Podobnie jak Jazz, wsłuchiwała się w podniesiony męski głos dobiegający z wnętrza gabinetu.

– Co się tam dzieje? – zapytała Jazz, unosząc brwi.

– To David Millar. Ojciec jednego z naszych uczniów. Mocno zestresowany z powodu problemów osobistych... picie, rozpad małżeństwa i tak dalej... Wydaje mu się, że jego syn ma jakieś kłopoty, ale to najprawdopodobniej tylko zwidy po alkoholu.

– Jak ma na imię ten syn?

– Rory. Ma tylko trzynaście lat i straszna z niego kruszyna. Może niektórzy starsi chłopcy dają mu popalić, ale czego można się spodziewać? Chłopcy to chłopcy, prawda? – Jenny uśmiechnęła się słabo.

– Ojciec sądzi, że chłopiec jest prześladowany?

Sekretarka wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale na pewno coś go mocno wzburzyło.

Drzwi gabinetu się otworzyły i ze środka wypadł mężczyzna. Był czerwony ze złości i ubrany tak, jakby wrzucił na siebie pierwszą rzecz, na którą natknął się w szafie. Jazz dostrzegła desperację w jego wzroku.

– Chryste! Co trzeba zrobić w tym miejscu, żeby zobaczyć się z własnym dzieckiem?! – Ignorując Jazz, pochylił się nad biurkiem Jenny. – Na litość boską, coś złego dzieje się z Rorym. To mój syn, znam go. Nie zadzwoniłby do mnie w ten sposób, gdyby nie potrzebował pomocy. Dlaczego nie mogę go zobaczyć?

– Panie Millar. – Robert Jones stał w drzwiach gabinetu i wyglądał na zdenerwowanego. – Jak panu przed chwilą tłumaczyłem, rozmawiałem z opiekunką. Zapewniała, że Rory przy śniadaniu wyglądał na zupełnie zdrowego. Naprawdę nie sądzę, żeby wyciąganie go z klasy było dla niego korzystne, zwłaszcza gdy jest pan w stanie takiego... wzburzenia.

– Ja tylko chcę się z nim zobaczyć, chcę z nim porozmawiać! Proszę, pozwólcie mi zobaczyć mojego syna!

– Już mówiłem, że dopilnuję, by Rory zadzwonił do pana wieczorem. Do weekendu zostało tylko kilka dni, chłopiec niedługo będzie w domu.

David Millar wyprostował się i odwrócił do dyrektora.

– Tak, będzie w domu, u matki. Niestety, jak pan świetnie wie, ja już tam nie mieszkam i co dość osobliwe, nie jestem tam mile widziany jako gość.

W tym momencie cała wściekłość mężczyzny jakby wyparowała i jego ręce zwisły bezradnie po bokach.

– Proszę, błagam, niech pan dopilnuje, żeby Rory zadzwonił do mnie dzisiaj.

Jazz patrzyła, jak David Millar powoli wychodzi z sekretariatu.

– Bardzo przepraszam, pani komisarz. – Dyrektor wyjął chusteczkę i przetarł nią czoło. – Proszę wejść, zapraszam.

– Ten chłopiec, o którym była mowa, to Rory Millar, czy tak?

– Tak. – Jones zamknął drzwi gabinetu i gestem zachęcił, by Jazz usiadła. – Zwykle staram się spełniać życzenia rodziców, ale nie sądzę, że byłoby dobrze, by Rory widział ojca tak zdenerwowanego. I... czego bardzo żałuję, pijanego.

– Czy Rory znał Charliego Cavendisha?

– Obaj to nasi uczniowie mieszkający w internacie, ale Charlie był pięć lat starszy od Rory'ego, więc poza tym, o czym wspomniałem, nie mieli ze

sobą wiele wspólnego. Cóż... – Było oczywiste, że dyrektor pragnie zmienić temat. – Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zacznie pani od wychowawcy Charliego, Sebastiana Frederiksa. To do niego najlepiej zwrócić się z pytaniem o krąg najbliższych przyjaciół Charliego. A w następnej kolejności do Hugh Danemana, opiekuna naukowego, który jest też u nas nauczycielem łaciny, ale niestety, nie będzie go przez kilka dni, bo zachorował na grypę. To chyba już wszystko. – Wymownie przełożył dokumenty na biurku. – A, tak... Rozmawiałem wcześniej z pani podwładnym, sierżantem Milesem, i powiedziałem mu wszystko, co wiem o Charliem. Czy poza tym jest coś jeszcze, co mógłbym dla pani zrobić, pani komisarz?

– Nie w tej chwili, panie Jones, dziękuję. – Jazz wstała. – Był pan bardzo pomocny.

*

Miles siedział w przydzielonej im małej klasie i przepisywał do laptopa swoje notatki.

– Cześć. I jak tam? – zapytał, spoglądając w górę znad ekranu.

– Podejź, proszę, i spójrz na to, dobrze? – Jazz położyła na biurku cztery małe, okrągłe białe tabletki. – Tylko nie przyglądaj się zbyt dokładnie. Czy z miejsca, w którym stoisz, wszystkie wyglądają tak samo?

Miles skinął głową.

– Zdecydowanie.

– A teraz przyjrzyj się bliżej. Zobaczysz, że dwie tabletki są gładkie, a na pozostałych dwóch są numery.

– Zero, siedem, dwa – przeczytał, mrużąc oczy.

– Adele Cavendish, matka Charliego, powiedziała mi, że jej syn co wieczór przed snem brał dwie tabletki epilimu. Martwiła się, że nie będzie

o tym pamiętał, więc opiekunka lub wychowawca przychodzili każdego wieczoru z tabletkami i kładli je przy jego łóżku ze szklanką wody.

– O, ciekawe – mruknął Miles.

– Rozmawiałam przed chwilą z patologiem, który przeprowadzał sekcję. Jest pewien, że Charlie tuż przed śmiercią nie zażył epilimu. W jego krwiobiegu nie było wystarczającej ilości tej substancji. Chodzi mi o to, czy gdybyś właśnie wrócił do domu z pubu i szykował się do snu, to zwróciłbyś uwagę, że dwie białe tabletki, które brałeś co wieczór przez całe życie, mają na sobie numer? Czy też po prostu zgarnąłbyś je ze stolika i połknął?

– Chcesz powiedzieć, że istnieje możliwość, że tabletki na epilepsję Charliego zostały podmienione?

– Zgadza się. – Jazz pokazała na te dwie z numerami. – To jest aspiryna, a te... – podniosła gładką tabletkę i przyjrzała się jej – to epilim.

Wpatrywali się w tabletki w milczeniu.

– To prawie pewne, że nie zauważyłby różnicy – odezwał się w końcu Miles.

– I to by wyjaśniało, dlaczego chłopiec, choć wiedział, że aspiryna jest dla niego śmiertelnie niebezpieczna, ją zażył. Patolog oszacował czas zgonu na dwudziestą trzecią trzydzieści, zaledwie pół godziny po tym, jak Charlie zameldował się z powrotem we Fleet House. Reakcja na aspirynę musiała wystąpić prawie natychmiast. I jeśli mam rację – dodała Jazz złowieszczo – to obawiam się, że mamy do czynienia ze śledztwem w sprawie zabójstwa.

*

Mieszkanie Sebastiana Frederiksa, wychowawcy z Fleet House, mieściło się tuż przy głównym holu budynku. Salon Frederiks wykorzystywał do przeprowadzania spotkań z rodzicami i dziećmi,

organizował w nim również różnego rodzaju imprezy towarzyskie z udziałem chłopców, którymi się opiekował.

Pomieszczenie przypominało więc poczekalnię u lekarza: funkcjonalną, z parą kanap obitych dralonem, kilkoma starymi krzesłami, których siedziska wymagały wypchania, i biurkiem pod oknem wychodzącym na plac przed budynkiem. Ale, jak pomyślała Jazz, wchodząc do środka, nie było tam nic, co mogłoby dać jakieś wskazówki na temat osobistych gustów Frederiksa.

– Dzień dobry, pani komisarz. – Wyciągnął rękę i mocno uściśnął jej dłoń.

Niewiele po czterdziestce, miał sylwetkę gracza rugby – Jazz po obejrzeniu listy nauczycieli wiedziała, że jest głównym trenerem drużyny – ale że był wysoki, nie wydawał się przysadzisty. Poza tym był blondynem, zaczynającym lekko siwieć na skroniach, miał uderzająco brązowe oczy i białe zęby, może lekko wystające.

– Proszę wejść i usiąść. Napije się pani herbaty?

– Chętnie – odpowiedziała i usiadła. W tym czasie Sebastian zamawiał herbatę przez telefon na biurku.

– Straszne to wszystko, prawda? W ciągu moich dwudziestu lat pracy wychowawcy nigdy nie straciłem ucznia. – Usiadł naprzeciwko Jazz. – Jak mogę pani pomóc? – Mówił głośno, jakby był nawykły do tego, że musi krzyczeć na odległość; jego mimika i wyraz twarzy sprawiały wrażenie przesadnych.

– Wiem, że miał pan częsty kontakt z Charliem. Był pan jego wychowawcą od pięciu lat. Chciałabym, żeby opisał mi go pan najlepiej, jak pan potrafi.

Sebastian pochylił się do przodu i zatarł ręce.

– Na początku, kiedy się u nas pojawił, był aroganckim smarkaczem, myślę jednak, że przynajmniej częściowo udało nam się wybić z niego tę arogancję. I oczywiście był jedną z moich gwiazd rugby, łącznikiem ataku. Jak drużyna da sobie bez niego radę? Naprawdę nie wiem... – Westchnął ciężko. – Taki właśnie był.

– Jest pan w stanie powiedzieć mi, z kim się przyjaźnił?

– Oczywiście. Zrobiłem już nawet listę. – Sebastian podniósł kopertę ze stolika i podał ją Jazz. – Domyśliłem się, że będzie pani chciała wiedzieć takie rzeczy. Na liście umieściłem jego przyjaciół, kolegów z klasy i chłopców, którzy mają pokoje w tym samym korytarzu co on. Aha, i jeszcze dziewczynę, z którą przyjaźnił się przez ostatnie kilka lat.

– To bardzo pomocne, panie Frederiks, dziękuję. – Pojawiła się herbata przyniesiona przez jednego z uczniów.

– Pozwoli pani, że naleję? – zapytał uprzejmie Frederiks.

Jazz nie potrafiła jednoznacznie określić, dlaczego ten człowiek tak ją irytował.

– Dziękuję. – Przyjęła od niego filiżankę i upiła łyk herbaty. – Więc pana zdaniem Charlie był w szkole lubiany?

– Zdecydowanie był typem przywódcy, co wzbudzało szacunek, ale też niechęć. Miał swoją grupkę akolitów, kręcących się wokół niego, pławiących się w blasku jego chwały... głównie rugbyistów, prawdę mówiąc. Byli też tacy, którzy uważali go za nieco agresywnego i zadufanego w sobie, więc trzymali się od niego z daleka.

– Zauważyłam, że nie był prefektem. Z pewnością ktoś z cechami przywódczymi powinien być brany pod uwagę do tej funkcji.

Sebastian dopił herbatę.

– Być może dyrektor nie miał pewności, że nie będzie jej nadużywał – powiedział ostrożnie.

– Rozumiem. – Jazz żałowała, że nie jest w stanie polubić ofiary bardziej. – A teraz proszę mi opowiedzieć o tej nocy, kiedy zmarł. Opiekunki medycznej nie było tego wieczoru na terenie szkoły, więc, jak przypuszczam, był tu pan?

Ogorzała twarz Frederiksa zmieniła odcień na bardziej czerwony.

– Ach... no cóż, w tym rzecz, że nie byłem... nie.

– Gdzie pan był?

– Wyszedłem. – Skinął głową. – Tak, wyszedłem.

– Skoro pan wyszedł i opiekunki również nie było, to kto pilnował internatu tamtej nocy?

Frederiks, przyjmując pozę poufałości, nachylił się do Jazz.

– Widzi pani, pani komisarz, to jest dość krępujące. Chodzi o to, że powinienem tu być. Zasada jest taka, że w internacie zawsze musi być obecnych dwóch członków personelu. Na kilka godzin zostawiłem internat pod nadzorem tylko naszego opiekuna naukowego, Hugh Danemana. – Wzruszył ramionami. – Miałem pilne spotkanie, na którym musiałem się stawić.

– Mogę zapytać, gdzie pan był?

– Eee... nie, nie bardzo. To prywatna sprawa, ale pan Daneman może potwierdzić, że wróciłem przed północą.

– O której godzinie opuścił pan internat?

– Około dziewiętnastej trzydzieści.

– Czy mogłabym się w takim razie dowiedzieć, kto tamtego wieczoru położył tabletki epilimu Charliego Cavendisha przy jego łóżku? Pana tu nie było, opiekunki też nie.

– Ja, zanim wyszedłem. Musiało być koło dziewiętnastej piętnaście, kiedy poszedłem do jego pokoju z tabletkami.

– I położył je pan przy łóżku, jak zwykle, ze szklanką wody?

– Owszem, tak zrobiłem. Charlie był w tym czasie w pokoju. Tak naprawdę widział, jak to robiłem, choć w niczym mi to teraz nie pomoże – przyznał Frederiks.

– Jak często zagląda pan do szafki z lekami w celu rozdania chłopcom leków na receptę i innych? – zapytała Jazz.

– Robię to wtedy, kiedy jest to konieczne. Opiekunka medyczna i ja mamy swoje klucze. Oboje zapisujemy dokładnie, co wzięliśmy i o której godzinie, żeby nie było nieporozumień.

– A jeśli zarówno opiekunka, jak i pan jesteście poza internatem?

– Dałem swój zestaw kluczy panu Danemanowi, w tym także te do szafki na leki.

– Panie Frederiks, przypuszczalnie spieszyl się pan przed wyjściem na spotkanie. Czy istnieje więc cień możliwości, że mógł pan pomylić tabletki aspiryny z epilimem? – Jazz wyciągnęła z kieszeni cztery tabletki i położyła je na stoliku. – Jak pan widzi, są prawie identyczne.

Frederiks wyglądał na wstrząśniętego.

– Pani komisarz, przyznaję, że wychodząc tamtej nocy, popełniłem błąd, ale mogę panią zapewnić, że zachowuję najwyższą ostrożność, gdy chodzi o cokolwiek związanego z chłopcami i ich lekarstwami, zwłaszcza Charliego Cavendisha. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że był uczulony na aspirynę. Poza tym leki przeciwbólowe trzymamy na osobnej półce, innej niż te na receptę, więc naprawdę nie ma mowy, bym mógł się pomylić.

– W takim razie... tak z ciekawości... czy mógłby mi pan powiedzieć, które są epilimem, a które aspiryną?

Popatrzył na tabletki spod przymrużonych powiek i wskazał na dwie gładkie.

– To epilim. A te z cyferkami to aspiryna. – Spojrzał na Jazz z uśmiechem. – Zgadza się?

Fakt, że wiesz, co je różni, niekoniecznie ci pomaga, pomyślała.

– Tak. A więc nie jest pan gotowy powiedzieć mi, gdzie dokładnie był pan w wieczór śmierci Charliego?

Pokręcił głową.

– Przykro mi.

– Muszę zatem zwrócić pana uwagę na to, że nie ma pan alibi ani świadków, którzy mogliby potwierdzić pańską wersję wydarzeń.

Uniósł brwi.

– Ale przecież z pewnością nie jest mi to potrzebne? Poza tym, jak już mówiłem, Hugh Daneman potwierdzi, że wyszedłem i wróciłem o północy.

– Czy we Fleet House jest tylne wejście? – zapytała Jazz.

– Co? Sugeruje pani, że wyszedłem i potem zakradłem się z powrotem innym wejściem, żeby zabić biednego Charliego? – Twarz mężczyzny pociemniała ze złości.

– Nie, po prostu pytam, czy jest tu tylne wejście. Jest?

– Tak. Pokażę pani, jeśli pani chce. I są też schody przeciwpożarowe, biegną od szczytu budynku do samego dołu. Pani komisarz, proszę pozwolić, że wyjaśnię pani coś raz na zawsze: chyba najbardziej ze wszystkich tutaj jestem wstrząśnięty tym, co się stało. I zważywszy na okoliczności, nie przychodzi mi na myśl nikt, komu bardziej niż mnie mogłoby zależeć na tym, by Charliemu Cavendishowi nie spadł nawet jeden włos z głowy.

– Jakie „okoliczności”, panie Frederiks?

Wyglądał, jakby się zmieszał; jego święte oburzenie trochę się rozwiało.

– Oczywiście. Byłem wychowawcą Charliego, zastępowałem mu rodziców. To, że nie było mnie tutaj, kiedy zmarł, będzie mi ciążyło na sumieniu do końca życia. A notatka w aktach o śmierci jednego z podopiecznych nie przysłuży się mojej karierze zawodowej ani reputacji.

– Myślę, że na dziś to już wszystko, panie Frederiks. Dziękuję za poświęcony mi czas. – Jazz wsunęła tabletki z powrotem do kieszeni, wraz ze złożoną kartką z listą przyjaciół Charliego Cavendisha. – Jeszcze tylko jedno... Rory Millar. Mieszka w tym budynku, prawda?

– Tak, a dlaczego pani pyta?

– Widziałam dzisiaj jego ojca, Davida Millara. Był przekonany, że jego syn jest czymś zdenerwowany. Jak on się czuje?

– Wszyscy chłopcy w internacie są przybici po tym, co się stało, pani komisarz. Rory zawsze był wrażliwy, więc może jego dotknęło to bardziej niż innych – odparł ostrożnie Frederiks. Wstał i odprowadził Jazz do drzwi. – Gdybym mógł jeszcze jakoś pomóc, proszę mi dać znać. – Fałszywa uprzejmość w jego głosie powróciła.

– Tak, mógłby pan. Prosiłabym, żeby sprowadził pan tu jutro Rory'ego. Na wpół do dziewiątej rano, dobrze? Dziękuję, panie Frederiks, do zobaczenia jutro.

Wracając do klasy i do sierżanta Milesa, Jazz zerknęła na zegarek. Była siedemnasta trzydzieści, czas na krótką odprawę, a potem będzie mogła wracać do domu.

*

Kiedy Jazz weszła do klasy, sierżant Roland, szykując się do wyjścia, pakował swoją teczkę.

– Poświęci mi pan jeszcze dwie minutki i streści, co miała do powiedzenia opiekunka, kiedy pan ją przesłuchiwał? – poprosiła Jazz,

przysiadając na krawędzi biurka.

– Oczywiście, pani komisarz. – Roland wyjął z teczki notatnik, zajrzał do niego, po czym odchrząknął. – Jak być może już pani wcześniej mówiła, nie było jej w internacie w ten wieczór, kiedy zmarł Charlie. Miała wolne.

– Gdzie była?

– Właśnie do tego zmierzałem. Poszła na koncert chóru w kaplicy, który zaczął się o dziewiętnastej trzydzieści i skończył o dwudziestej pierwszej. Kiedy tu wracałem, spotkałem szkolnego kapelana. Potwierdził, że widział ją wchodzącą do kaplicy, a potem wychodzącą. Stał przy drzwiach, witał przybyłych... no, wie pani, jak to wygląda...

– A zapytał pan, dokąd poszła po koncercie?

– Oczywiście. Pojechała do miasta i zjadła kolację w hotelu Three Swans. Sama. Potwierdziłem to naturalnie u personelu hotelu. Potem, jak twierdzi, wróciła pieszo do szkoły i do Fleet House dotarła około wpół do jedenastej. Poszła na górę do swojego mieszkania, które znajduje się na ostatnim piętrze. Powiedziała, że nic nie słyszała. Zresztą i tak by nie mogła; jej mieszkanie jest usytuowane na przeciwległym końcu korytarza w stosunku do pokoju Charliego Cavendisha. Ale to ona następnego ranka znalazła go martwego w jego pokoju i podniosła alarm.

– Dziękuję. Aha, zanim pan wyjdzie, mógłby mi pan opisać, jak dojadę na tę ulicę? – Jazz podała Rolandowi skrawek papieru z zapisanym na nim adresem.

– Oczywiście, szefowo. To niedaleko stąd. – Roland nabazgrał szybko instrukcje.

– Dzięki. Widzimy się tu jutro o ósmej.

– Tak jest. To do zobaczenia. – Kiwnął głową w stronę Milesa i wyszedł.

– Ja też mam już dość – poskarżyła się Jazz. – Co byś powiedział na to, żebyśmy poszli przekąsić coś w tym hotelu, w którym się zatrzymałeś, i przegadali szczegóły?

– Jak dla mnie brzmi całkiem nieźle – zgodził się Miles, po czym zamknął laptop i wyszedł za Jazz z klasy.

Zamknęła ją na klucz i schowała go do kieszeni płaszcza.

– Wiesz, co tu jest największym problemem? Jeśli mam rację i aspiryna została podłożona zamiast epilimu, to żeby dokonać tej zbrodniczej podmiany, w ciągu tych czterech godzin do Fleet House mogła wejść dowolna liczba osób. Drzwi internatu mają zamek cyfrowy, ale kod nie może być najlepiej strzeżoną tajemnicą, skoro osiemdziesięciu chłopców wchodzi i wychodzi z budynku przez cały dzień, nie wspominając o personelu. Sprawdziłam wcześniej i internat ma też tylne wejście. Tą drogą mógł się do niego dostać każdy.

– Już mówiłem, igła w stogu siana – skwitował Miles, gdy zmierzali w stronę samochodu.

– Sebastian Frederiks, wychowawca, mówi, że położył tabletki Charliego przy jego łóżku około dziewiętnastej piętnaście i że Charlie był jeszcze wtedy w pokoju. Musimy się dowiedzieć, o której dokładnie wyszedł do pubu, ale na razie założmy, że między dziewiętnastą trzydzieści a dwudziestą. Wiemy, że zażył tabletki między dwudziestą trzecią piętnaście a dwudziestą trzecią trzydzieści. To daje prawie cztery godziny, w ciągu których mogło dojść do zamiany.

Miles otworzył drzwi pasażera i Jazz wsiadła do samochodu.

– Wydajesz się przekonana, że Charlie zginął na skutek podmiany tabletek. – Miles uruchomił silnik. – Ale ja mam zupełnie inny pomysł. Może tamtej nocy Charlie kupił w pubie jakąś nielegalną substancję, na przykład ecstasy? Ale diler go oszukał i wcisnął mu aspirynę?

– Trochę trudno mi uwierzyć, że w takim miasteczku jak to da się kupić twarde narkotyki.

– I kto tu wychodzi na miejskiego szowinistę? – zakpił Miles, wyjeżdżając z parkingu. – Narkotyki są wszędzie. A zwłaszcza w lokalach, do których chadzają dzieciaki z kasą.

– Słuszna uwaga – przyznała Jazz. – Tylko po tym, jak matka wpajała Charliemu, że wszelkie nieznane leki mogą być dla niego śmiertelne, nie wspominając już o tym, że epileptyk nie powinien tykać substancji zmieniających świadomość, wątpię, czy podjąłby takie ryzyko.

– Miał osiemnaście lat i z tego, co słyszałem, lubił imprezować. Nie sądzę, żeby specjalnie przejmował się przestrogi rodziców. Jestem pewien, że jak wszyscy młodzi ludzie lubił ryzykować.

– Więc założmy, że masz rację – zastanawiała się na głos Jazz. – Tylko po co z zażyciem kupionego towaru miałby czekać, aż wróci do internatu? Jeśli on i jego znajomi brali narkotyki, na pewno robili to wspólnie. Słuchaj... – Wyciągnęła z kieszeni świstek papieru. – Nie miałbyś nic przeciwko, gdybyśmy, zanim pojedziemy na to twoje piwo, gdzieś na chwilę wpadli? Chcę odwiedzić Hugh Danemana, nauczyciela z Fleet. Muszę go zapytać, czy widział, jak ktoś tamtej nocy wchodził do budynku lub z niego wychodził. Biedny facet. Wygląda, że Frederiks, ulatniając się w nieznane, wpuścił go w maliny.

– Kiedy ktoś się tak ulatnia, zwykle chodzi o spotkanie z kimś, z kim nie powinien się spotykać. Nie zapominaj, że Frederiks to kawaler. W lewo czy w prawo do miejsca, gdzie mieszka ten nauczyciel?

– Eee... tutaj w lewo, tak napisał Roland. – Jazz wskazała wąską uliczkę. – Frederiks na pewno coś ukrywa. Wszystko zależy od tego, czy to „coś” jest istotne dla śledztwa. Tutaj skręć w prawo. – Wyjrzała przez

okno. – Tam jest numer dwadzieścia cztery, my szukamy trzydziestego szóstego.

Podjechali pod szeregowy domek i wysiedli z samochodu. Jazz otworzyła furtkę i zauważyła, że ogródek od frontu jest bardzo zadbane. Zapukała energicznie do drzwi.

– Może nie otworzyć, jeśli jest na górze i leży chory w łóżku – zasugerował Miles, gdy zapukała ponownie.

– Tak, ale jednak chciałabym porozmawiać z nim dzisiaj, jeśli się da. – Jazz schyliła się, otworzyła klapkę skrzynki na listy i zajrzała do środka. Zobaczyła stojący naprzeciwko kominka fotel i przewieszony przez podłokietnik ramię. – Jest tam, ale chyba śpi. – Przyłożyła usta do otworu i zawołała: – Panie Daneman, policja! Przykro nam, że przeszkadzamy, ale musimy z panem porozmawiać! Panie Daneman?!

Nie było żadnej odpowiedzi. Spojrzała pytająco na Milesa.

– Może jest głuchy? – zażartował.

Jazz jeszcze raz zajrzała przez otwór skrzynki. Coś w sposobie, w jaki ramię wisiało, bezwładnie przewieszony przez podłokietnik, mówiło jej, że to nie głuchota nie pozwalał gospodarzowi podejść do drzwi i otworzyć.

Wyprostowała się i odwróciła do sierżanta.

– On nie jest głuchy. Wyważ drzwi, Miles. Myślę, że mamy na głowie kolejnego trupa.

Rozdział siódmy

Angelina Millar przemieszała składniki zapiekanki jagnięcej, po czym dodała trochę przypraw. Włożyła naczynie z powrotem do piecyka i z satysfakcją popatrzyła na stół nakryty dla dwojga, z wazonem ze świeżymi wczesnymi tulipanami na środku dla dodania wiosennego akcentu.

Zanim wyszła z kuchni, przystanęła, by się upewnić, że wszystko jest gotowe. Potem poszła do toalety na dole, żeby skontrolować stan makijażu i włosów.

Jak zawsze wyglądała nieskazitelnie. Z lustra patrzyła na nią piękna kobieta o lalkowatych rysach, a Angelina myślała o tym, jakie to szczęście, że odrobina tuszu do rzęs i kilka maźnięć szminką wciąż wystarczają do podkreślenia jej dużych niebieskich oczu i pełnych ust.

Być może pewnego dnia będzie musiała zrobić sobie botoks, jak wiele jej koleżanek, ale na razie wiedziała, że nie wygląda na swoje trzydzieści osiem lat.

Zajrzała przez próg do salonu, by sprawdzić, czy ogień nadal radośnie płonie w kominku, po czym wróciła do kuchni i postanowiła umilić sobie oczekiwanie kieliszkiem wina. Julian powiedział, że powinien być po dziewiętnastej, widząc więc, że wszystko jest gotowe, uznała, że zasługuje na drinka.

Zabrała wino do salonu i usiadła w rogu głębokiej kanapy, uważając, by nie pognieść poduszki za plecami. Wyprostowała stos magazynów „House and Garden”, leżących na politurowanym stoliku, i rozejrzała się z dumą po pokoju.

Każdy, kto przychodził do jej domu, zachwycił się salonem. Był duży, jej jednak udało się urządzić go tak, że sprawiał wrażenie przytulnego. Prawiono jej tak wiele komplementów na temat wystroju domu, że postanowiła spróbować swoich sił w tej profesji. W lecie zamierzała zapisać się na kurs projektowania wnętrz – nie spodziewała się wprawdzie, że nauczy się tam o wnętrzach czegoś, czego jeszcze nie wiedziała, ale uważała, że jakiś certyfikat może być ważny dla potencjalnych klientów.

Jedna z przyjaciółek już zaproponowała, że zleci jej wykończenie domku letniskowego, który właśnie nabyła w ramach inwestycji, i Angelina nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła zacząć buszować po sklepach z antykami i wybierać tkaniny na zasłony.

Zwłaszcza teraz, gdy Rory w ciągu tygodnia przebywał w internacie, a Julian, jeśli w ogóle przyjeżdżał, to późno. Dzięki projektowaniu wnętrz mogłaby wypełniać swoje dni czymś zarówno przyjemnym, jak i satysfakcjonującym finansowo.

Sączyła wolno wino i uśmiechała się do siebie, rozmyślając o tym, że jej się udało. Piękny dom, dziecko i odnoszący sukcesy bogaty mężczyzna, z którym mogła dzielić życie.

Na razie musieli być ostrożni. Nie byłoby to korzystne ani dla jej reputacji, ani dla kariery Juliana, gdyby ludzie dowiedzieli się, że miała romans z prawnikiem, który może jej nie reprezentował, ale jednak doradzał w trudnych okolicznościach związanych z rozwodem.

Ale nawet to dobrze się skończyło. Angelina była właśnie o krok od tego, by powiedzieć mężowi, że od niego odchodzi i zamierza związać się

z Julianem, kiedy David stracił pracę, zupełnie mu odbiło i rzucił się na nią.

Po tym, jak policja zabrała Davida, zadzwoniła przerażona do Juliana.

Doradził jej, żeby oskarżyła męża o napaść. Nie czuła się z tym komfortowo, zwłaszcza że rozumiała, dlaczego David był tak wściekły tamtej nocy, ale jak zauważył Julian, była to świetna podkładka do złożenia pozwu o rozwód i jednocześnie zachowania nienaruszonej reputacji.

W kręgach towarzyskich, w których ona i Julian się obracali, nie mówiono by o „biednym starym Davidzie”, którego uwielbiana przez niego żona porzuciła dla innego mężczyzny, tylko współczuto by Angelinie, bitej żonie brutalnego alkoholika, która dla dobra swojego i syna nie miała innego wyjścia, jak tylko się rozwieść.

Angelina nie była pewna, kiedy Julian zasugerował takie rozwiązanie po raz pierwszy, ale gdy następnego dnia rano David pojawił się przed domem i wybił szybę, naprawdę się przestraszyła. Julian ponownie wspomniął o złożeniu skargi o napaść, a wraz z nią wniosku o wydanie zakazu zbliżania się, za którego sprawą można byłoby trzymać Davida legalnie z dala od domu. W tamtym czasie nie miała już skrupułów i poprosiła prawnika, by podjął wymagane kroki.

Początkowo zakładała, że kiedy odejdzie od męża, będzie musiała poświęcić swój ukochany dom. Później jednak Julian wystąpił z propozycją, że razem z nią weźmie na siebie ciężar spłaty kredytu hipotecznego – miał na to wyłożyć pieniądze, które uzyska ze sprzedaży swojego obecnego domu – i wprowadzi się do niej.

Była zachwycona tym pomysłem. A wycofanie oskarżenia o napaść w zamian za szybki rozwód pozwoliło jej uspokoić sumienie. Bez względu na to, jak bardzo pragnęła zakończyć małżeństwo z Davidem, zszarganie mu życiorysu wyrokiem za przestępstwo, którego tak naprawdę nie popełnił, wydawało jej się podłym posunięciem.

Współczuła Davidowi, jednak nie na tyle, by nie spać po nocach. Był życiowym nieudacznikiem i poczuła ulgę, że się od niego uwolni.

Teraz miała mężczyznę, który był ambitny tak samo jak ona. Chciał mieć wszystko, co najlepsze, celebrować swoje osiągnięcia, wydawać pieniądze, które zarabiał dzięki ciężkiej pracy.

Już nawet rozmawiali o wydaniu wielkiego przyjęcia z okazji ich wspólnego zamieszkania i czterdziestych urodzin Juliana. Angelina skontaktowała się z firmami wypożyczającymi namioty, cateringowymi oraz z agentami zespołów muzycznych. Julian dał jej *carte blanche* w kwestii wydatków, chciał jedynie, by urządziła spektakularną imprezę. I kazał jej pojechać do Londynu i kupić sobie wystrzałową kreację.

Tak, wszystko układało się idealnie. W tej beczce miodu była tylko jedna łyżka dziegciu – jej syn Rory.

Angelina była kochającą i oddaną matką. Nienawidziła patrzeć na ból syna, gdy ten cierpiał z powodu rozvodu rodziców. Wiedziała, że łączy go z ojcem szczególna więź; potrafiła dostrzec podobieństwa między nimi. Kiedy powiedziała Rory’emu, że tata już nigdy nie wróci do domu, przepłakał całą noc.

Od tamtej pory zamknął się w sobie. Gdy w weekendy przyjeżdżał ze szkoły, rzadko rozmawiał z nią o czymkolwiek innym niż jedzenie czy sprawy domowe.

Rozumiała, że jest jeszcze za wcześnie, by powiedzieć mu o Julianie. Było to trudne, niemniej jakoś wytrzymywali, głównie dzięki tygodniowemu internatowi i pobytem Rory’ego u ojca co dwa tygodnie.

Kilka tygodni temu Julian oznajmił jednak, że czas już wyjawić Rory’emu prawdę. Stwierdził, że ma dość ukrywania się i skradania cichcem jak nastolatek. Chciał się wprowadzić do domu, który kosztował go majątek w formie comiesięcznych spłat rat kredytu, chciał ujawnić się

przed Rorym i przed światem. Zarezerwował dla ich trójki wyjazd na narty w połowie semestru.

– Rory i ja nawiążemy więź na stoku – powiedział.

Angelina wzdrygnęła się wtedy na myśl, że syn, który nigdy nie przepadał za aktywnością fizyczną, miałby być uczony jazdy na nartach przez wysportowanego Juliana. Lecz przyznała kochankowi rację. Rory, który za kilka miesięcy miał skończyć czternaście lat, powinien już być wystarczająco dojrzały, by poradzić sobie z nową sytuacją.

W ten weekend, gdy syn przyjedzie do domu, Angelina wspomni, że podczas ferii dołączy do nich jej „przyjaciel”.

Usłyszała trzaśnięcie tylnych drzwi i wstała. Julian choć raz przyjechał niespóźniony. Dopijała wino i w lustrze nad kominkiem po raz ostatni sprawdziła, jak wygląda.

Na kamiennej podłodze w holu rozbrzmiały kroki zmierzające do salonu. Otworzyły się drzwi.

– Kochanie... – Dłoń Angeliny powędrowała do ust, gdy zobaczyła, kto wszedł do pokoju, pozostawiając błotniste ślady na niebieskim dywanie.

– Witaj, Angie. Przyszedłem pogadać o Rorym.

Cofała się, gdy do niej podchodził, w końcu jednak zatrzymał ją regał z książkami za plecami.

– Nie rób takiej przerażonej miny. Nie przyszedłem, żeby zrobić ci krzywdę. Chcę tylko porozmawiać o naszym synu. W tej cholernej szkole nie pozwalają mi się z nim zobaczyć, a ja się o niego martwię.

Stał tak blisko, że czuła cuchnący odór w jego oddechu.

– Och, David, myślałam, że zerwałeś z alkoholem. Ale ty piłeś.

– Niestety, nie tyle, żeby mnie do końca sponiewierało. – Odsunął się. – Słuchaj, przestań traktować mnie jak jaskiniowca. Nie zamierzam ci nic

zrobić. Mimo że się rozwiedliśmy, mamy razem dziecko. A ono ma jakieś kłopoty.

Angelina powoli podeszła do kanapy i usiadła niepewnie na jej brzegu. David wyglądał okropnie. Widać było, że od wielu dni się nie golił ani nie mył; włosy, które przez ostatnie miesiące znacznie urosły, zwisały tłustymi strąkami przy jego twarzy.

– Wiesz, że nie wolno ci tu tak po prostu przychodzić – zaczęła. – To już nie jest twój dom. Następnym razem zadzwoń, proszę, to umówimy się na spotkanie gdzieś na mieście.

– Angie, nie ze mną takie sztuczki. Rzadko, jeśli w ogóle, odbierasz moje telefony i nawet martwa nie pokazałabyś się ze mną w miejscu publicznym. Co innego miałem zrobić? Pozwolić naszemu dziecku dalej cierpieć, bo jego matka nie chce mnie widzieć?

Angelina milczała.

– Pewnie nie masz w domu nic mocniejszego, hę? – zapytał.

– David... ja...

Wyszedł z pokoju i po chwili wrócił z butelką wina, za które, chcąc nim uświetnić kolację, zapłaciła małą fortunę. Wyjął korek i nalał wino do kieliszka.

– Po pierwsze, to musiałem się napić, żeby mieć odwagę tu w ogóle przyjść. – Podniósł kieliszek do ust i pociągnął duży łyk. – Nawiasem mówiąc, ładnie tu. Spodziewasz się gościa? Widzę, że stół nakryłaś do kolacji dla dwojga. Masz chłopaka, prawda?

– Nie... ja, tak... Słuchaj, to nie twoja sprawa. Po prostu powiedz, co masz do powiedzenia, a potem wyjdź. – Angelina zerknęła nerwowo na zegarek.

– Kilka dni temu Rory zadzwonił do mnie ze szkoły. Wydawał się bardzo zdenerwowany.

– Zdenerwowany, naprawdę? Kiedy w zeszły piątek widziałam go na koncercie chóru w kaplicy, wyglądał dobrze. W sobotę rano pojechał na Festiwal Chórów Szkół Niepublicznych, więc nie miałam okazji się z nim spotkać od tamtego czasu. Co mówił przez telefon?

– Coś o tym, że nikt go nie ochroni. – David wziął kolejny łyk wina i napełnił pusty kieliszek. – Nie wiem, co mógł mieć na myśli, a ty?

– Też nie. Naprawdę nie mam pojęcia. – Zaniepokojona, zmarszczyła brwi.

– Pojechałem go szukać w piątek wieczorem, ale go nie było.

– Bo miał występ w kaplicy.

– Potem zostawiłem wiadomość dyrektorowi i temu durnemu wychowawcy z Fleet. Żaden nie oddzwonił. Pojechałem więc dziś rano do szkoły i zażądałem widzenia się z Rorym, ale ten skurwysyn dyrektor nie wyraził zgody. Jezu! Jestem tak cholernie sfrustrowany. – Opróżnił kieliszek i ponownie go napełnił.

Angelina wyobrażała sobie, co dyrektor mógł pomyśleć o Davidzie: pijanym i agresywnym, wdzierającym się do szkoły i żądającym widzenia się z synem.

– Jak tylko wyjdiesz, zadzwonię do Fleet House i dowiem się, czy z Rorym wszystko w porządku. Pojutrze przyjeżdża do domu. Wtedy będę mogła z nim porozmawiać.

– Błagam, Angie, nie mogłabyś zadzwonić już teraz?

– Zrobię to, jak tylko wyjdiesz. I obiecuję, że do ciebie zadzwonię, słowo. A teraz... ja...

– Dyrektor obiecał, że poprosi Frederiksa, żeby dopilnował, by Rory zadzwonił do mnie dziś wieczorem, ale biorąc pod uwagę ich wcześniejsze zachowanie, nie liczyłbym na to. – David krążył po salonie na chwiejnych

nogach. – Czuję w kościach, że dzieje się tam coś złego. Obiecujesz, że zadzwonisz?

– Tak, oczywiście, że zadzwonię – potwierdziła łagodnie.

– Myślisz, że Rory jest w szkole dręczony?

– Nie wiem. Może jego zdenerwowanie ma związek ze śmiercią tego chłopca, który zmarł po ataku padaczki?

– Może, musimy to sprawdzić. – David zatrzymał się i odwrócił, by spojrzeć na Angelinę. – Słuchaj, Angie, wiem, jak źle się wszystko potoczyło, ale czy nie jesteśmy winni Rory’emu przynajmniej tego, by utrzymywać stosunki między nami na cywilizowanym poziomie?

Skinęła głową.

– Tak, jesteśmy, masz rację. – Zerknęła ponownie na zegarek i wstała. Chwilową ugodość w jej sercu zastąpił pośpiech. – Spodziewam się gościa. Może przyjść w każdej chwili, myślę więc, że najlepiej będzie, jeśli już pójdziesz.

Spojrzał na nią smutno.

– Jasne, rozumiem. – Potem niespodziewanie walnął kieliszkiem w stół. – Bo nie pasuję tu w takim stanie, prawda? Taki pijany, zdesperowany... Nigdy nie lubiłaś niczego, co wymyka ci się spod kontroli, co nie, Angie?

– Davidzie, proszę, nie.

– Nie co? Nie mów prawdy? Co takiego właściwie zrobiłem źle, Angie? Byłem miły, troskliwy, nigdy cię nie zdradziłem, kupiłem ci dom twoich marzeń...

– Myślę, że powinieneś wyjść. Ja...

– Kochałem cię, starałem się dać ci wszystko, czego chciałaś... – Podszedł do kominka i podniósł jedną ze stojących na gzymsie figurek. – Pamiętasz, jak ci ją kupiłem? To była nasza... szósta rocznica i wydałem na

nią fortunę. – Odstawił figurkę na gzyms, gdzie balansowała niepewnie blisko krawędzi. – Wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, to uszczęśliwić ciebie i Rory’ego.

Angelina usłyszała, że na podjazd wjeżdża samochód. Wstała.

– Davidzie, musisz wyjść, natychmiast!

– Dobra, dobra. Już idę, nie bój się. Zadzwonisz do mnie? Obiecujesz?

– Tak.

– Dzięki. Bo wiesz... to, że musiałem przestać kochać ciebie, nie oznacza, że przestałem kochać syna. – Odwrócił się w stronę drzwi, kiedy to jednak robił, zahaczył rękawem kurtki o figurkę na kominku i spadła z hukiem na podłogę. – O Boże, ja... Tak mi przykro... Ja... – Zawrócił i schylił się, żeby zebrać odłamki. – Odkupię ci ją...

W tym momencie za łokcie chwyciła go para silnych rąk i gwałtownie postawiła do pionu.

– Co ty, do cholery, robisz w moim domu?! Znowu grozisz byłej żonie? Używasz potłuczonej porcelany jako broni? – Ręce ciągnęły go przez pokój w stronę drzwi. – Zapomniałeś, co stało się ostatnim razem, gdy próbowałeś się tu włamać?

– Julian, naprawdę, wszystko jest w porządku. David przyszedł w sprawie Rory’ego. Nie groził mi i właśnie wychodził, kiedy...

Ale Julian był już w korytarzu i ciągnął nieszczęsnego Davida do drzwi wejściowych. Otworzył je i siłą wypchnął go do ogrodu. David stracił równowagę i przewrócił się na pobliską grządkę róż.

Dyszący z wysiłku Julian przeciągnął ręką po włosach i wygładził garnitur, przyglądając się, jak David z trudem się podnosi.

– Przysięgam ci, że jeśli jeszcze kiedykolwiek znajdę cię w pobliżu tego domu, załatwię ci kolejny zakaz zbliżania się. I to tak szybko, że nie

zdążyś mrugnąć okiem. A co do twojego syna, to na pewno nie omieszkam mu powiedzieć, jakim nędznym pijakiem jest jego ojciec.

Drzwi się zatrzasnęły i David został sam w ciemności, z zawrotami głowy od alkoholu i szoku. Z jednego palca, w który ukłuł się kolcem, ciekła krew. Nie mogąc powstrzymać łez, zataczając się, odszedł podjazdem w stronę bramy.

– O Boże, o Boże – mamrotał, gdy otwierał drzwi samochodu.

Zapadł się w fotel kierowcy i ukrył twarz w dłoniach.

Julian Holmes, arogancki, cwany prawnik, którego kilka razy spotkał na przyjęciach, żył z jego żoną.

Mieszkał w jego domu, spał w jego łóżku i co najgorsze, miał nieograniczony dostęp do jego syna. W przeciwieństwie do niego.

I... przesiąknięty alkoholem umysł Davida szukał powiązania, które gdzieś tam było, w zasięgu ręki...

A jeśli osobą, której Rory tak bardzo się bał, był właśnie Julian?

Oparł pulsującą bólem głowę na kierownicy i pomyślał, że to chyba niemożliwe, by sprawy mogły ułożyć się jeszcze gorzej.

*

Jazz wracała do domu. Prowadził Miles, ona rozmawiała przez telefon z Nortonem.

– Ciało zostało zabrane i patolog obiecuje, że umieści pana Danemana na początku kolejki. Nie możemy być pewni aż do czasu sekcji, ale z tego, co widziałam, jest to prosta sprawa samobójstwa.

– Potrzebujesz dodatkowego wsparcia? – zapytał Norton.

– Jutro rano przyjeżdżają technicy kryminalistyczni z Norwich, żeby obejrzeć pokój Cavendisha. Choć pewnie nie zostało tam wiele do

odkrycia, bo pokój został posprzątany. Powinno było się ich wezwać zaraz po zdarzeniu.

– Nikt wtedy nie wiedział, że to nie był wypadek.

– Chodzi mi tylko o to, że trochę nam to utrudnia pracę, szefie. Wie pan, jak kluczowe są pierwsze dni po zabójstwie.

– Zabójstwie?

– Przepraszam, trochę się zapędzam. Ale po zgonie Danemana nie trzeba być geniuszem, żeby wywnioskować, że w tej sprawie kryje się coś więcej, niż się z pozoru wydaje.

– Sądziś, że te dwie śmierci są ze sobą powiązane?

– Byłby to niesamowity zbieg okoliczności, gdyby nie były, ale nie chcę spekulować, dopóki nie poznam wszystkich faktów. A tych jest na razie bardzo niewiele. Kiedy technicy skończą u Cavendisha, od razu wyślę ich do Danemana.

– W tym momencie najważniejsze pytanie brzmi: Jak długo zdołamy utrzymać te zgony w tajemnicy przed mediami? Jedna śmierć, o której wszyscy do tej pory sądzą, że była przypadkowa, jest niepokojąca, ale dwie wywołają masową panikę w szkole i wśród rodziców.

– Przynajmniej nie umarł na terenie szkoły.

– Nie, ale jeśli dzieje się tam coś złego, nie możemy tych dzieciaków narażać, nie uważasz, Hunter?

– Nie, nie możemy. Musimy jak najszybciej dostać raport z sekcji Danemana.

– Kontaktowałaś się już z dyrektorem szkoły w jego sprawie? – zapytał Norton.

– Tak. Dzwoniłam do niego dziesięć minut temu. Jak może pan sobie wyobrazić, bardzo się zdenerwował. I to delikatnie mówiąc. Mam się z nim widzieć jutro z samego rana.

– Bądź w kontakcie, Hunter. Przykro mi, że zrzucam ci na głowę kolejną śmierć, i to w pierwszym dniu po powrocie do pracy.

Jazz wyobraziła sobie twarz Nortona wykrzywioną w szelmowskim uśmiešku.

– No tak, fakt. Przez pana nie zdążyłam wrócić do domu i namalować swojej Mona Lisy.

– No, niestety. Ale teraz już się pożegnam, dobranoc.

– Dobranoc, szefie.

Miles zatrzymał się przed jej domem.

– Dzięki za podwiezienie. Zaprosiłabym cię na kawę, ale jestem wykończona.

– Ty? Wykończona? Nie wierzę.

– To uwierz. Nie martw się jednak, szybko odzyskam siły, tylko najpierw muszę się wykapać i wyspać. Wpadniesz po mnie jutro o siódmej?

– Zrobi się. A na razie znikam zwiedzać jaskinie rozpusy Foltesham. – Miles mrugnął do niej, gdy otwierała drzwi pasażera.

– W takim razie może zajrzałyś do pewnej konkretnej, co? Tej, którą odwiedzili Charlie i jego kumple ze Świętego Szczepana w wieczór jego śmierci? Pogadaj z właścicielem, zdobądź jakieś informacje o chłopaku.

– Trudne zadanie, pani komisarz. Bo może, aby wtopić się w tło, będę zmuszony wlać w siebie kilka kufli.

– Wiem, że sobie świetnie poradzisz. To widzimy się o siódmej. Dobranoc.

*

Jazz leżała w wannie i rozmyślała o wydarzeniach dnia.

Przede wszystkim zastanawiała się, czy odpowiadający za Fleet House Hugh Daneman, wyjątkowo tamtego wieczoru osamotniony, przez pomyłkę lub celowo nie zastąpił leku epilim Charliego aspiryną.

Gdyby znalazła motyw, dowiodła, że to on był sprawcą, sprawa byłaby zamknięta.

Z ciężkim westchnieniem wyszła z wanny i sięgnęła po ręcznik, po czym z gęsią skórką na całym ciele przebiegła nieogrzany korytarzem do sypialni.

Czy w ogóle pracowała kiedyś nad sprawą, która była tak oczywista, że można ją było zamknąć zaraz po otwarciu?

Ale przecież muszą takie istnieć, prawda?

Włożyła szlafrok, zeszła na dół i zobaczyła migające światełko w automatycznej sekretarce. Były na niej wiadomości od hydraulika, dekoratora i od ojca, który chciał wiedzieć, jak jej minął pierwszy dzień po powrocie.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer rodziców.

– Tato, to ja. Tak, dobrze, ale, Boże, jestem strasznie zmęczona. O siedemnastej trzydzieści znalazłam kolejne zwłoki, więc robi się gorąco.

– Co? W sennym Norfolk? Och, cóż, to woda na młyn dla ciebie, kochanie. Cieszysz się z powrotu?

– Powiem ci za kilka dni. Dzisiaj padam na twarz.

– Domyślam się. W każdym razie ja na pewno jestem zdania, że podjęłaś właściwą decyzję. Dasz radę wpaść na lunch w niedzielę? Mogłabyś wtedy opowiedzieć o wszystkim matce i mnie.

– Chętnie, ale to zależy od tego, jak mi będzie szło z dochodzeniem.

– Naturalnie, ale słuchaj... miałem tu dzisiaj gościa. Nazywa się Jonathan Scott i robi doktorat. Pisze pracę na temat przestępczości we współczesnej Wielkiej Brytanii. Z uniwersyteckiej poczty pantoflowej

dowiedział się, że moja córka jest śledczą, i zastanawiał się, czy w ciągu najbliższych kilku dni nie mógłby przeprowadzić z tobą wywiadu.

– Będę strasznie zajęta, tato.

– Wiem. Ale mimo wszystko może dałabyś radę poświęcić mu godzinę po uraczeniu się udźcem jagnięcym matki w niedzielę? To bardzo miły facet. Na pewno go polubisz.

– Chyba nie próbujesz umówić mnie na randkę, co, tato?

– Dobry Boże, nie, skąd! On zresztą jest od ciebie kilka lat młodszy.

– I nie miałby ochoty na taką starą, zasuszoną rozwódkę jak ja, tak?

– Święte słowa.

– Dzięki, tato. Zawsze można na ciebie liczyć, czynisz cuda dla mojego morale. A tak przy okazji, jak się czujesz?

– Świetnie, jak zawsze.

– To dobrze. No to jeśli śledztwo nie wymknie mi się spod kontroli, będę u was o pierwszej w niedzielę.

– Cieszę się, kochanie. Trzymaj się.

– Ucałuj ode mnie mamę. Dobranoc, tato.

Jazz odłożyła słuchawkę, zgasła światło i zmęczona, poszła na górę. Kładąc się do łóżka, uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od siedmiu miesięcy przez cały dzień ani razu nie myślała o byłym mężu.

Rozdział ósmy

Twarz Roberta Jonesa miała dziwny kolor. Na skroniach dyrektora Jazz dostrzegła kropelki potu.

– Bardzo mnie to niepokoi, pani komisarz. Bardzo. Z jedną śmiercią, która mogła być przypadkowa, jeszcze może byśmy sobie poradzili, ale z dwiema... Dwie są niebezpieczne.

– Rozumiem. To bardzo niefortunna sytuacja. Jeśli to dla pana jakieś pocieszenie, jesteśmy prawie pewni, że pan Daneman popełnił samobójstwo.

– Cóż, przypuszczam, że to już coś.

– Oczywiście nie możemy tego potwierdzić, dopóki nie zostanie zakończona sekcja zwłok – dodała Jazz.

– Nie, nie możecie. Ale może mimo wszystko mamy tu jednak do czynienia jedynie z pechowym zbiegiem okoliczności.

– Obawiam się, że w tej chwili jest jeszcze za wcześnie na wyciągnięcie ostatecznych wniosków. Proszę mi jednak powiedzieć, czy pan Daneman i Charlie Cavendish dogadywali się ze sobą?

– Hm... mówiąc wprost, byli jak woda i ogień. Charlie nie miał zacięcia do nauki, lubił towarzystwo i był hałaśliwy. Hugh natomiast był spokojny i cichy, człowiek starej daty. W młodości uczył łaciny w Oksfordzie. Wiódł spokojne życie w otoczeniu książek i wykonywał wiele tłumaczeń dla

Biblioteki Brytyjskiej. Często się zastanawiałem, co właściwie u nas robił, tu, w Świętym Szczepanie. Był naprawdę znanym ekspertem w dziedzinie czternastowiecznych łacińskich manuskryptów.

– Personel go lubił?

– Och, bardzo – zapewnił dyrektor. – Nikt nigdy nie powiedział o nim złego słowa. To był taki miły człowiek i mimo że trochę nie z tej planety, świetnie nadawał się na wychowawcę dla niektórych młodszych chłopców pierwszy raz przebywających z dala od domu. Wysłuchiwał ich, jeśli mieli jakieś problemy.

– Miał rodzinę? – dociekała Jazz.

– Był sam. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek się ożenił. A jeśli chodzi o dalszych bliskich... – Robert Jones wzruszył ramionami. – Nie mam pojęcia. Zawsze się izolował. Nie utrzymywał kontaktów towarzyskich z pracownikami szkoły.

– Zajrzymy do naszych baz i zobaczymy, czy uda nam się znaleźć jakichś krewnych.

– Przykro mi, że nie mogę pomóc w tym względzie. Jeśli chodzi o życie osobiste, Hugh naprawdę był enigmą.

– Zauważył pan w nim ostatnio jakieś zmiany? – sondowała Jazz. – Sprawiał wrażenie przygnębionego?

– Nie, ale nie był typem osoby chętnie okazującej emocje. W tej jego mądrej głowie mogło się dziać wszystko, lecz nikt tutaj nie wiedziałby za bardzo co.

– Więc, wracając do naszej wcześniejszej rozmowy... – szybko zmieniła temat Jazz. – Charlie i Hugh nie mieli ze sobą kontaktu?

– Hugh był wychowawcą Charliego, kiedy ten pojawił się w szkole, ale zmieniliśmy to po kilku tygodniach, bo obaj na siebie źle wpływali. Charlie potrafił być... uciążliwy i czasami agresywny. Hugh, wieczny pacyfista, nie

był w stanie poradzić sobie z takim typem osobowości, więc przekazaliśmy Charliego pod opiekę Sebastiana Frederiksa, co okazało się o wiele trafniejszym wyborem. Ich relacje układały się o wiele lepiej.

– Rozumiem. – Jazz nachyliła się nad blatem biurka. – Panie Jones, proszę o szczerą odpowiedź: czy Charlie Cavendish słyszał z tego, że znęcał się nad kolegami?

Nastąpiła chwila ciszy, następnie westchnienie.

– Przypuszczam, że rzeczywiście panowała o nim taka opinia – odparł w końcu. – Nie wiem, jak dalece jego zachowanie było zamierzone, ale dokuczał niektórym młodszym chłopcom, zwłaszcza nowym w szkole. Nie lubił mięczaków, uważał, że jego obowiązkiem jest ich zahartować. Chciałbym jednak podkreślić, pani komisarz, że generalnie nie mamy w szkole problemów ze znęcaniem się. Od zawsze bardzo zwracamy na to uwagę. Charlie był odosobnionym przypadkiem i upominano go przy kilku okazjach.

– A więc był dręczycielem. Wygląda na to, że to klasyczny przypadek trudnego ucznia – skomentowała Jazz.

– Był jednym z trudniejszych, tak, ale możemy tylko próbować radzić sobie z materiałem, który jest nam dany. Prawda wygląda tak, pani komisarz, że Charlie był rozpieszczany przez rodziców od urodzenia. Chłopak... miał problem ze zrozumieniem pojęcia granic.

– Jeszcze jedno pytanie. – Jazz położyła na biurku małe zdjęcie w przezroczystej koszulce. – Rozpoznaje pan tę osobę?

Dyrektor podniósł je i przyjrzał się mu, mrużąc oczy.

– Bardzo wyblakłe, prawda? Ale twarz wygląda znajomo.

– To zdjęcie leżało pod fotelem, na którym znaleziono martwego Hugh Danemana. Możliwe, że trzymał je i wypadło mu z ręki, gdy stracił przytomność. Więc nie potrafi pan powiedzieć, kto to jest?

– Nie. – Ponownie przyjrzał się anielskiej twarzy, długim jasnym włosom okalającym delikatne rysy. – Jest naprawdę śliczna, nie sądzi pani?

– Tak, i bardzo młoda. Zastanawiałam się, czy to może być dziecko pana Danemana, ale pan, rzecz jasna, nie ma żadnej wiedzy na ten temat?

– Nie, nie mam. – Oddał zdjęcie, wręczając je Jazz nad biurkiem. – Przykro mi.

– Proszę mi powiedzieć, panie Jones, czy przychodzi panu na myśl jakikolwiek powód, dla którego Hugh Daneman mógłby chcieć zabić Charliego Cavendisha?

– Co? Zabić? Hugh? – Dyrektor pokręcił głową z niedowierzaniem. – Szczerze mówiąc, pani komisarz, to absurdalny pomysł, całkowicie niedorzeczny! Rozumiem wprawdzie, że musi pani wyjaśnić śmierć Charliego, ale czy to nie lekka przesada sugerować, że to było morderstwo?

Jazz wstała. Spojrzała z góry na Roberta Jonesa i pokręciła głową.

– Obawiam się, że nie możemy tego wykluczyć. Przeanalizowałam wszelkie możliwe sytuacje, w których wyniku Charlie mógłby świadomie zażyć te tabletki, mimo że doskonale zdawał sobie sprawę, że mogą go zabić. I moje wnioski są takie: albo popełnił samobójstwo, albo ktoś podmienił tabletki epilimu na aspirynę. A jeśli doszło do tego drugiego, to z mojego punktu widzenia jest to zabójstwo, panie Jones.

– To mogło być samobójstwo... – upierał się niezbyt pewnym głosem dyrektor.

– Ale pan w to nie wierzy, prawda?

Zastanawiał się chwilę, po czym z rezygnacją pokręcił głową.

– Nie, nie wierzę. To znaczy... nigdy nie można być pewnym, zwłaszcza w przypadku nastolatków, ale znałem Charliego, więc muszę przyznać, że to mało prawdopodobne.

– Twierdzi pan, że Hugh Daneman nie był zdolny do popełnienia zabójstwa?

– Absolutnie nie był.

– Czy wiedział pan, że w ten piątkowy wieczór był w internacie sam?

– Nie, pani komisarz. Opiekunka medyczna miała wolne, ale był tam też Sebastian Frederiks.

– Nie, nie było go. Jak sam twierdzi, wyszedł na spotkanie, którego szczegółów jeszcze nam nie zdradził.

– Naprawdę? – Dyrektor popatrzył na Jazz ze zdumieniem. – Jest pani tego pewna?

– Jestem pewna, że powiedział mi, że nie było go we Fleet House w piątek wieczorem między dziewiętnastą trzydzieści a północą, tak.

– Szczerze mówiąc, to mnie zaskakuje. Sebastian Frederiks to najbardziej oddany wychowawca, jakiego mamy. Żyje dla chłopców i zna zasady: zawsze musi być dwóch pracowników na dyżurze w internacie, niezależnie od pory. Nie mogę uwierzyć, że w tak rażący sposób naraziłby wychowanków na niebezpieczeństwo. Albo że „wymykałby się” bez poinformowania mnie o tym.

– Może powinien go pan zapytać, gdzie był. Bo mnie zdecydowanie nie chciał tego wyjawiać.

– Oczywiście, że to zrobię. – Łyknął wody ze szklanki stojącej na biurku. – Dobry Boże, ta cała sprawa zamienia się w koszmar!

– Przypuszczam, że nieobecność Frederiksa została odkryta tylko z powodu śmierci Charliego. Ale wracając do Hugh Danemana, to miał on mnóstwo okazji, żeby wejść do pokoju ofiary niezauważony. A potem popełnił samobójstwo, bo nie chciał żyć z poczuciem winy i konsekwencjami zbrodni, którą popełnił.

W oczach dyrektora zabłysła iskierka nadziei.

– Hm... może tak właśnie było.

– Przed chwilą przekonywał mnie pan, jak niedorzeczne jest nawet sugerowanie, że Daneman mógłby popełnić zabójstwo.

– Jak już mówiłem, nie znałem go dobrze... prawie wcale... Ja... no cóż, niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym mieć proste i oczywiste rozwiązanie tego bałaganu... – Westchnął. – Po prostu tego nie widzę. Hugh miał do czynienia z wieloma trudnymi chłopcami podczas swojej długiej kariery jako wychowawca. Nie sądzę, by konflikt osobowości mógł go skłonić do zabójstwa.

– Chyba że był jakiś inny powód, którego nie znamy.

Robert Jones zacisnął splecione dłonie.

– Ja go nie znam. To pani jest tu śledczą, pani komisarz. – Znowu westchnął. – Jak szybko poinformuje pani opinię publiczną o śmierci Danemana? Chyba zdaje sobie pani sprawę, jakie to wywoła zamieszanie, kiedy rodzice usłyszą o tym nowym incydencie, prawda? Będą się zastanawiać, co tu się, do cholery, dzieje, a ja wcale nie będę się im dziwił.

– Przez najbliższe kilka dni nie udzielimy prasie żadnych informacji. Zrobimy to dopiero wtedy, kiedy otrzymamy wyniki sekcji zwłok pana Danemana. Niemniej chciałabym panu uświadomić, że w waszym otoczeniu może znajdować się zabójca.

– Ale jest to wątpliwe, prawda?

Jazz ostrożnie dobierała słowa.

– Panie Jones, to pańska szkoła. Pan odpowiada za bezpieczeństwo swoich pracowników i uczniów. Ja mogę jedynie służyć radą w zakresie informacji, które zbieram w trakcie dochodzenia, ale ostatecznie to pan decyduje, czy zamknąć szkołę, czy nie.

– To oczywiste, że potrzebuję pani rady. Uważa pani, że narażę życie ludzi, jeśli jej nie zamknę? Bo wie pani, jeżeli to zrobię, to będzie jej

koniec, naprawdę tak będzie.

– Jeśli chce pan, żeby szkoła pozostała otwarta, proponowałabym, żeby zebrał pan personel oraz prefektów i poinformował, że śmierć Charliego nie wygląda już na wypadek. Dorośli są tak samo zdolni do paniki jak dzieci, radziłabym więc nie przybierać alarmistycznego tonu. Są szanse, że nawet jeśli Charlie został zamordowany, chodziło raczej o osobiste porachunki, a nie o działanie seryjnego zabójcy.

– Dobry Boże! Co tam personel! Mnie pani przeraża tym, co pani mówi, pani komisarz. – Wstał i zaczął chodzić w tę i we w tę po małej przestrzeni za biurkiem.

– Personel powinien przestrzec wszystkich starszych uczniów, żeby przed nocnym spoczynkiem zamykali pokoje, a w przypadku młodszych chłopców i dziewcząt, którzy śpią w salach wieloosobowych, ktoś z pracowników lub prefekt powinien nocować z nimi. Ja ze swojej strony organizuję już stały dozór policyjny szkoły.

– Chryste, Święty Szczepan zamieni się w obleżoną twierdzą! Czy mam powiadomić personel o śmierci Hugh?

– Jeszcze nie. Na razie niech ludzie myślą, że pan Daneman choruje na grypę i siedzi w domu. – Jazz posłała dyrektorowi przelotny uśmiech. – Proszę nie zapominać, że niezamykanie szkoły jest również w moim interesie. Nie chciałabym, żeby podejrzani zniknęli, zanim zdołam dotrzeć do prawdy. Dziękuję, panie Jones. Będę pana informowała o postępach w dochodzeniu.

*

Jazz opuściła gabinet dyrektora, wyszła z budynku, przecięła dziedziniec i udała się do klasy, w której mieściło się ich policyjne centrum operacyjne.

Miles siedział przy biurku i ziewał.

– Niewyspany?

– Tak. Poszedłem do tego pubu, do którego chodzą dzieciaki ze Świętego Szczepana, i skończyło się na pogawędce z właścicielem do późna.

– Tylko pogawędce? – Jazz postawiła aktówkę przy biurku.

– Przyznaję, że dotrzymałem mu kroku w departamencie piwnym. Wypiłem tylko trzy, ale tutaj muszą je warzyć mocniejsze niż w Londynie. Czuję się dzisiaj jak zdjęty z krzyża.

– To przez to świeże powietrze, Miles. Twoje płuca nie dają sobie z nim rady. Więc co miał do powiedzenia właściciel?

– W sumie nic ciekawego. Zapytał barmankę, która była na zmianie tamtego wieczoru. Dziewczyna pamiętała przyjście Charliego i jego kumpli. Podobno tuż przed Bożym Narodzeniem miał przelotny romansik z jej przyjaciółką, dlatego go rozpoznała. W pubie roiło się od licealistów z tej szkoły, bo to jedyny lokal w mieście, do którego pozwalają im chodzić.

Jazz zdjęła płaszcz, usiadła przy biurku i włączyła laptop.

– Pytałeś, czy w pubie zdarzały się przypadki sprzedaży nielegalnych substancji?

– Tak, chociaż wiadomo, że właściciel nigdy by tego nie potwierdził. Kiedy go o to zapytałem, ze zrozumiałych względów bronił się, twierdził, że nie toleruje żadnego rodzaju narkotyków w lokalu. I chyba mu wierzę. Pub utrzymuje dobre stosunki ze szkołą, zarabia na uczniach, ale mają oko na te dzieciaki. Nie sądzę, żeby właściciel chciał narazić taki układ na szwank.

– Twierdzenie, że zażywanie narkotyków to aktywność grupowa, jest niepodważalne. Jeśli Charlie tamtego wieczoru zdobyłby coś nielegalnego,

myślę, że wzięłoby to tam na miejscu. I straciłoby przytomność w ciągu kilku minut.

– Chyba że spotkał się z dilerem po wyjściu z pubu. Ale właściciel mówił, że nie słyszał o żadnych w Foltesham. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy, szefowo: w dzisiejszych czasach dzieciaki mogą się zaopatrzyć w towar wszędzie. W pubie zawsze jest kilku miejscowych chłopaków. Każdy z nich mógł mieć przy sobie coś, co chciał opylić. Tylko wątpię, żeby robili to na miejscu, w lokalu.

– Dowiedz się dokładnie, z kim Charlie był tamtego wieczoru. Przypuszczalnie wyszedł ze szkoły z kolegami. Proszę. – Wręczyła Milesowi listę, którą dostała od Sebastiana Frederiksa. – To najbliżsi kumple Charliego według jego wychowawcy. Być może niektórzy byli z nim wtedy w pubie. Chciałabym też porozmawiać z jego kolegami z klasy. Znamy już zdanie nauczycieli. Pora poznać opinię rówieśników Cavendisha.

– Dobrze. Umieszczę ogłoszenie na tablicy. – Gestem dłoni omiótł małą i duszną klasę. – Tyle że tutaj będzie trochę tłoczno. Gdzie mam się z nimi spotkać?

– Zapytaj Frederiksa, czy nie użyczyłby nam swojego salonu.

– Dobra.

– A tak przy okazji, widziałeś sierżanta Rolanda? Myślałam, że umówiliśmy się tu na ósmą, a jest już wpół do dziewiątej.

– Tak, widziałem. Jakies pół godziny temu poszedł z technikami kryminalistycznymi do pokoju Cavendisha. Od tamtego czasu już się nie pokazywał. Skarżył się, że boli go ząb. Biedaczyna... nie sprawiał wrażenia najszcześliwszego.

– Idę tam teraz, złapię go... O cholera!

– Co się stało, szefowo?

– Właśnie chcąc się dostać do naszych plików, z automatu się zalogowałam i zdałam sobie sprawę, że nie ma tu nawet gniazdka telefonicznego, a co dopiero stałego łącza internetowego! Skontaktuj się z kimś i niech nas podłączy, dobrze? Jak najszybciej.

– Zrobię, co w mojej mocy, ale nie spodziewaj się cudów.

– Muszę zobaczyć, co mamy o Hugh Danemanie, jeśli w ogóle coś mamy. Zadzwoń do centrali i powiedz im, żeby natychmiast wysłali nam mailem wszystko, co o nim znajdują. I postaraj się dla mnie o gniazdko telefoniczne, dobra? A teraz muszę lecieć.

Miles patrzył, jak Jazz z hukiem zamyka laptop.

– Aż się człowiek zastanawia, jak to się robiło w czasach przed technologią, no nie, pani komisarz? – W jego oczach migotało rozbawienie.

Jazz, która szła już do drzwi, odwróciła się.

– Przypuszczam, że panna Marple wyczytywała prawdę z fusów. W końcu herbatę piła hektolitrami. No to na razie, widzimy się później.

– Na lunch przyniosę ci kilka smacznych maślanych bułeczek, chcesz?! – zawołał Miles, niestety tylko do drzwi, bo zdążyły się już zamknąć za Jazz.

*

Techników kryminalistycznych przysłanych z Norwich znalazła w holu wejściowym Fleet House.

Przedstawiła się ich szefowej i podała jej rękę.

– Shirley Adams. – Uścisk dłoni kobiety był energiczny i mocny. – Miło mi poznać, pani komisarz.

– Znaleźliście coś? – zapytała Jazz.

– Niestety, niewiele. – Shirley wzruszyła ramionami. – Pokój został dokładnie sprzątnięty, więc udało nam się znaleźć jedynie kilka odcisków

palców i jakieś włosy. To co zwykle. Przekażę je do laboratorium, a oni skontaktują się z nami, jak tylko je przebadają.

– Dotarła do was moja wiadomość o domu Hugh Danemana? – upewniła się Jazz.

– Tak, jedziemy tam teraz.

– Świetnie. – Jazz wyszukała w kieszeni klucz do drzwi wejściowych i wręczyła go sierżantowi Rolandowi, który z niepewną miną czał się za plecami Shirley. – Roland wam otworzy. Jeśli będę mogła, wpadnę tam później.

– Może potem będę musiał iść do dentysty, pani komisarz. Strasznie boli mnie ząb – ostrzegł sierżant.

– Niech pan poprosi Shirley, żeby go panu wyrwała. Na pewno jest w tym dobra. – Jazz uśmiechnęła się, ale żart nie przypadł Rolandowi do gustu; łypnął na nią wrogo. – Dobra, to widzimy się później w naszym centrum operacyjnym.

– Tak jest, pani komisarz.

Odwróciła się i stwierdziła, że tuż za nią stoi internatowa opiekunka medyczna.

– O, dzień dobry pani. Dobrze, że panią widzę, bo przyszłam, żeby zobaczyć się z Rorym Millarem.

– Wiem, ale to teraz niemożliwe. W nocy źle się czuł i właśnie poszedł spać.

– Rozumiem. A co mu dolegało?

– Grypa żołądkowa. Zobaczymy, jak się będzie czuł, kiedy się obudzi. Jeśli mu się nie poprawi, zaprowadzę go do lecznicy i poproszę lekarza, żeby go obejrzał. Myślę, że to przez stres. Biedne dziecko ma za sobą kilka trudnych miesięcy.

Jazz zauważyła, że wyraz oczu kobiety złagodniał, i pomyślała, że być może powinna zrewidować nieco swoje zdanie o niej.

– Cóż, w takim razie może spotkam się z nim później, jeśli poczuje się lepiej. Ale skoro już tu jestem, to czy nie zechciałaby pani zamienić ze mną parę słów?

– Oczywiście, możemy skorzystać z salonu pana Frederiksa. Jest teraz na treningu drużyny rugby.

Jazz weszła za kobietą do pokoju.

– Zapraszam – rzuciła opiekunka, wskazując ręką kanapę.

– Dziękuję. – Jazz usiadła i uśmiechnęła się. – Wiem, że sierżant Miles już z panią wczoraj rozmawiał, więc nie będę wracać do omówionych tematów. Chciałam tylko poznać pani zdanie na temat Charliego. Jakiego rodzaju chłopcem był w pani opinii?

Usta kobiety wyraźnie się zacisnęły.

– Naprawdę chce pani to wiedzieć?

– Tak, naprawdę.

– To nie będzie nic przyjemnego, a wszyscy wiemy, że nie powinno się źle mówić o zmarłych.

– Nie powinno, ale jeśli pomoże mi to rozwiązać zagadkę związaną z ostatnią nocą Charliego, to będę ogromnie wdzięczna za szczerość.

– No, dobrze. – Dłonie kobiety, spoczywające na jej kolanach, były zaciśnięte z napięcia. – Dyrektor powinien był wydalić tego chłopca dawno temu. W zeszłym semestrze Charlie był wielokrotnie ostrzegany, że musi zmienić swoje zachowanie, ale to było jak rzucanie grochem o ścianę. Chłopcy tacy jak on... cóż... Wiem, co chciałabym z nimi zrobić.

Na białą jak kreda twarz kobiety wypłynęły dwie blade plamy koloru.

– Zechciałaby pani wyrazić się jaśniej? – poprosiła Jazz.

– Takie rzeczy dzieją się we wszystkich szkołach: personel nie jest w stanie upilnować pewnej grupy, przez którą reszta dzieci jest nieszczęśliwa. Członkowie kadry twierdzą, że to robią, ale nie podejmują żadnych starań, by sprawdzić, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami.

– Czy to w ogóle możliwe? Zapanowanie nad znęcaniem się?

– Oczywiście, że tak! Ci, co dręczą, powinni być z miejsca wydalani! Wtedy nasi bardziej wrażliwi chłopcy nie musieliby wypłakiwać się w poduszki każdej nocy. Niech mi pani uwierzy, nieraz to słyszałam.

– A więc w pani mniemaniu zarówno Frederiks, jak i dyrektor nie byli tak surowi dla Charliego, jak powinni być?

– Mało powiedziane – prychnęła kobieta. – Frederiks to dobry kierownik internatu. Dba o chłopców. Ale był ślepy na występki Charliego Cavendisha. Pozwoliłby, żeby na sucho uszło mu nawet morderstwo.

– Być może nie było żadnych dowodów na znęcanie się – zasugerowała Jazz.

– Och, były, były – odparła żarliwie kobieta. – Świetnie rozumiem, że jednym z problemów kadry wychowawczej w dzisiejszych czasach jest to, że ludzie mają związane ręce. Nie twierdzę, że staroświeckie spuszczenie manta działa na dłuższą metę, ale przynajmniej może zniechęcić i odstraszyć.

– Tak. – Jazz zgodziła się z nią.

– Weźmy na przykład małego Rory’ego. Cierpi na migreny, które prawie na pewno są wywołane stresem. Był gnębiony przez Charliego i jego bandę zbirów. Wszystko dlatego, że dorastanie zajmuje mu trochę więcej czasu niż niektórym rówieśnikom albo że nie znajduje przyjemności w pokonaniu innego chłopca na boisku do rugby. Wie pani, pani komisarz, że kilka tygodni temu Cavendish zamknął go na noc w piwnicy Flead House? Biedny maluch był przerażony. I wcale mu się nie dziwię.

– Nie, nie wiedziałam. Ale jeśli pan Frederiks wiedział, że to się stało, i wiedział, że Charlie był sprawcą, to na pewno odpowiednio go ukarał. Nie zrobił tego?

– Jak już powiedziałam, pan Frederiks jest dobrym wychowawcą, ale w przypadku akurat tego chłopca... jego wybryki pozostawały niezauważane. Co do dyrektora... – Kobieta zagryzła wargę. – Niekompetentny to za słabe określenie.

– Więc Charlie czepiał się konkretnie właśnie Rory’ego?

– O tak. Rory był łatwym celem. Większość z tych łobuzów to w głębi duszy zwykle tchórze. Starannie dobierają sobie ofiary.

Jazz westchnęła.

– Biedny Rory. Ale znęcanie się to chyba problem większości szkół.

– Nie byłoby takiego, gdyby tych chłopaków się wyłuskiwało i pozbywało, zanim mogliby wyrządzić dalsze szkody. Ale wiadomo, że to wszystko jest kwestią pieniędzy. Dyrektor woli zachować swoje sześćdziesiąt tysięcy za pobyt Charliego i dobre relacje z wujkiem chłopaka, który wchodzi w skład rady nadzorczej, niż pomóc wielu innym uczniom wieść bezpieczne i szczęśliwe życie w szkole.

– Chyba nie sugeruje pani, że Charlie zagrażał czyjemuś życiu?

– Pani komisarz, nie mówię tylko o fizycznych skutkach uporczywego znęcania się. Chodzi o psychiczne i emocjonalne blizny, jakie takie zachowanie może pozostawić. Proszę mi wierzyć, wiem, o czym mówię.

– Była pani dręczona w szkole?

– Ja? – Opiekunka medyczna pierwszy raz się uśmiechnęła. – Nie. Potrafiłam się bronić i oddawać pięknym za nadobne.

Wyobrażam sobie, pomyślała Jazz.

– Jestem pewna, że wszystko, co teraz mówię, stoi w sprzeczności z polityką „firmy”. Jeśli dyrektor i Frederiks nie chcą powiedzieć, jak

wygląda prawda, to trudno, ale ja nie zamierzam okłamywać pani w sprawie Cavendisha i jego agresywnego zachowania.

– Dziękuję, że jest pani ze mną szczerą. Proszę powiedzieć, od jak dawna pracuje pani w Świętym Szczepanie?

– Kiedyś już tu krótko pracowałam, a obecnie jestem tu od ubiegłego roku od września. Na stałe mieszkam w Australii, ale po krótkim pobycie w Stanach odwiedziłam krewnych w Norfolk i niespodziewanie natknęłam się na ofertę tej tymczasowej pracy. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Nic mnie szczególnie nie zmuszało do powrotu do Perth, pomyślałam więc, że przedłużę sobie wyjazd i popracuję w Anglii.

Jazz nie słyszała w jej wymowie australijskiego akcentu.

– Pan Frederiks mówił mi, że oboje państwo macie dostęp do szafki na leki. Każde z was ma do niej klucz.

– Tak, to się zgadza. – Opiekunka sięgnęła do szyi i wyciągnęła łańcuszek z małym kluczykiem. – Ten jest mój i nigdy go nie zdejmuję.

– Nie pożyczała go pani nikomu w wieczór śmierci Charliego?

– Oczywiście, że nie! Wiem, jacy są teraz chłopcy. Wykorzystają wszystko, co pozwoli im się odurzyć.

– Otrzymaliśmy wyniki sekcji zwłok. Charlie Cavendish zmarł na skutek wstrząsu anafilaktycznego wywołanego zażyciem aspiryny, a nie napadu epileptycznego.

Kobieta uniosła brwi.

– Ratownicy medyczni po zbadaniu go powiedzieli, że zmarł na skutek napadu. Zgodziłam się z nimi. A jestem w pełni wykwalifikowaną i doświadczoną pielęgniarką.

– Przypuszczam, że objawy były podobne, ale sekcja była gruntowna i wykazała co innego. A ja muszę teraz odkryć, jak do tego doszło, że

Charlie połknął te dwie aspiryny. Jeśli można, chciałabym zobaczyć kartę wydawanych leków z tamtego wieczoru.

– Oczywiście. – Opiekunka skinęła głową. – Przekona się pani, że wszystko jest w idealnym porządku. Mam ją pani teraz przynieść?

– Gdyby pani zechciała. Dziękuję.

Kobieta wstała, po czym zatrzymała się i odwróciła.

– Mam nadzieję, że błędna diagnoza nie będzie postrzegana jako plama na moim nazwisku. Już dawno nie żył, kiedy znalazłam go następnego dnia rano.

– Nie będzie. Jak sama pani twierdzi, ratownicy doszli do tego samego wniosku co pani.

– To dobrze.

Jazz odprowadzała wzrokiem wychodzącą kobietę. Nawet jeśli robiła wrażenie oschłej, było jasne, że troszczy się o wychowanków, zwłaszcza o tych bardziej wrażliwych.

Było też oczywiste, że nienawidziła Charliego Cavendisha...

Opiekunka wróciła i wręczyła jej kartkę.

– To arkusz z ostatniego piątku. Jak mówiłam pani podwładnemu, nie było mnie w internacie tamtego wieczoru. Klucz pana Frederiksa miał pan Daneman. Bardzo nieostrożne ze strony pana Frederiksa, że zostawił go samego. I powiedziałabym, że niezwykle. Z tego, co zdążyłam zauważyć w ciągu ostatnich kilku miesięcy, oprócz zdecydowanego ignorowania zachowania Cavendisha Frederiks to oddany i troskliwy wychowawca.

– Nie mówił pani, gdzie był?

– Nie. A ja nigdy nie śmiałabym wnikać. Ale to musiało być coś pilnego, skoro zdecydował się wyjść i zostawić internat.

– Cóż, mnie tego nie powie. – Jazz złożyła arkusz i schowała do kieszeni do późniejszego przestudiowania. – Da mi pani znać, jeśli Rory poczuje się na tyle dobrze, by móc się ze mną spotkać jeszcze dzisiaj po południu? – Wręczyła kobiecie wizytówkę z numerem swojego telefonu.

– Wątpię, żeby się do tego nadawał. Proszę wybaczyć, ale uważam, że przesłuchiwanie przez policję to ostatnie, czego ten biedak teraz potrzebuje.

– Mimo wszystko chciałabym się z nim zobaczyć jak najszybciej. – Jazz wstała. – Jeszcze ostatnia rzecz: mówiła pani sierżantowi Rolandowi, że w tamten piątkowy wieczór wróciła pani do siebie około dwudziestej trzeciej, czy tak? – zapytała, gdy wraz z opiekunką szły do drzwi.

– Tak.

– Nie widziała pani ani nie słyszała niczego dziwnego po powrocie?

– Nie. Od razu się położyłam.

– O której znalazła pani Charliego rano?

– Zawsze chodzę po korytarzu najstarszych klas i pukam do drzwi chłopców za kwadrans siódma. Śniadanie jest o wpół do ósmej. Kiedy zauważyłam, że brakuje Charliego, poszłam zapukać do niego ponownie. Nie odpowiadał, więc weszłam i go znalazłam. – Dotarły do frontowego wyjścia. Opiekunka uśmiechnęła się do Jazz. – Czy to wszystko?

– Na razie tak. Dziękuję za pomoc.

Kobieta skinęła szybko głową, odwróciła się i odeszła w stronę schodów.

*

Jenny Colman zapukała do drzwi gabinetu Roberta Jonesa, niosąc dla niego filiżankę popołudniowej herbaty.

– Proszę – usłyszała i otworzyła drzwi.

Dyrektor siedział przy biurku zgarbiony, krawat miał przekrzywiony, a na jego twarzy widniał wyraz krańcowego nieszczęścia.

– Och, panie dyrektorze, co się stało?

Pokręcił głową, gdy stawiała tacę na biurku.

– Nic, Jenny. Jestem tylko trochę zmęczony i boli mnie głowa, to wszystko.

– Może dam panu aspirynę albo... Ojej! – Zachichotała, gdy zdała sobie sprawę, co powiedziała. – Przepraszam, panie dyrektorze. Trochę to było niestosowne w tych okolicznościach.

– Nie ma sprawy, Jenny. I nie, nic mi nie będzie. – Patrzył, jak sekretarka nalewa herbatę.

– Czy coś się stało? Nie chcę być wścibska, ale wygląda pan okropnie.

Ogarnęła go nagła chęć zwierzenia się komuś.

– Słuchaj, Jenny, czy mogę ci zaufać?

– Panie dyrektorze, pracuję dla pana od czternastu lat i nigdy nie zdradziłam nikomu żadnej poufnej informacji. Oczywiście, że może mi pan zaufać. Może nawet poczuje się pan lepiej, jeśli mi się pan zwierzy. Wie pan, co się mówi o dzielonych kłopotach...?

– Tak. – Wziął głęboki oddech. – Hugh Daneman nie żyje.

Jenny, zaszokowana, klapnęła na krzesło. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Wiem, że to straszna wiadomość, w dodatku zaraz po śmierci Charliego... – Robert pokręcił głową. – To może doprowadzić do upadku szkoły.

Sekretarka siedziała i przygryzając dolną wargę, usiłowała się nie rozpłakać.

– Jak? – wydusiła w końcu; na nic więcej nie było jej stać.

– Wczoraj wieczorem znaleziono go martwego w jego domu. Policja uważa, że popełnił samobójstwo.

Jenny ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała.

– Dlaczego? Dlaczego miałyby to zrobić? Nie Hugh, nie Hugh.

Robert wyglądał na niepokieszonego. Spodziewał się, że sekretarka okaże współczucie jemu i jego trudnemu położeniu.

– Przykro mi, Jenny. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak się tym przejmiesz. Dobrze się znaliście?

Skinęła głową.

– Tak. Znamy się od prawie trzydziestu pięciu lat. Kiedyś u niego sprzątałam, zanim jeszcze przyszedłam do pracy tutaj.

– Naprawdę?

– Tak, i to był najmiłszy człowiek, jakiego kiedykolwiek znałam. Nie skrzywdziłby nawet muchy!

– Ciszej, Jenny! Proszę, to tajemnica. Nie wolno ci nikomu o tym powiedzieć.

– Wiem, nie powiem, obiecuję. Przepraszam, panie dyrektorze, to po prostu szok.

– Oczywiście. Słuchaj, może wyjdiesz dziś do domu wcześniej? I tak zwykle zostajesz dłużej, niż musisz.

– Dziękuję, panie dyrektorze. Chyba tak zrobię.

– W takim razie do zobaczenia jutro.

Jenny ruszyła do drzwi.

– Jesteś pewna, że dasz sobie sama radę? – zapytał ją jeszcze Robert Jones.

– Tak, tak. I nie powiem nikomu. Obiecuję.

Rozdział dziewiąty

Jenny otworzyła kluczem drzwi i weszła do małego przedpokoju. Dopiero gdy je za sobą zamknęła, nogi się pod nią ugięły i osunęła się na podłogę.

Kiedy skończyła płakać, podniosła się, chwiejnym krokiem przeszła do kuchni i opadła na krzesło. Nawet widok nowych eleganckich szafek, na które z takim trudem oszczędzała, nie był w stanie podnieść jej na duchu.

– Tyle lat niewolnictwa, odmawiania sobie i oszczędzania każdego grosza. I po co to? – zapytała z rozpaczą. – Jaki w tym cholerny sens?

Wstała i podeszła wolno do szafki. Nalała wody do czajnika i włączyła go. Wciąż w płaszczu, zaczęła krążyć po małym domu, w którym tak jak zawsze panował nienaganny porządek. Poszukała w kieszeni chusteczki do wytarcia ciekącego nosa. Pracowała całe życie, by w końcu kiedyś móc sobie pozwolić na kupno własnego skromnego kąta.

Dotknęła miękkiego dralonu na oparciu kanapy, wciąż tak samo nieskazitelnie czystej jak w dniu, gdy ją kupiła. Rozejrzała się po pokoju, skupiając uwagę na dużym telewizorze w rogu, który sprawiła sobie dopiero niedawno za kilkaset funtów, po latach wypożyczania poprzedniego.

Za wszystko w tym domu zapłaciła sama. Nogi znowu zaczęły się pod nią uginać, przysiadła więc na poręczy kanapy.

W ciągu tych wszystkich lat pojawiali się chętni do żeniaczki zalotnicy. Jenny miała świadomość, że nigdy nie była piękną, ale z pewnością potrafiła przyciągać mężczyzn.

Być może to świadomość, że jej serce należy do kogoś innego, sprawiała, że dreszcz pogoni był dla nich bardziej ekscytujący. Jeden ze starających się o nią był niezwykle uparty; nie mógł pojąć, dlaczego odrzuciła jego propozycję małżeństwa.

Teraz pomyślała, że gdyby ją przyjęła, jej życie byłoby o wiele łatwiejsze. Miałyby kogoś, z kim dzieliłaby trudy codzienności, ramię, na którym mogłaby się wypłakać w razie niepowodzeń, ale zaprzepaściła tę szansę przez swoją infantylną niechęć do zaakceptowania kogokolwiek innego poza tym jedynym mężczyzną, którego pragnęła.

Zapominając o nastawionym czajniku, podeszła do okna, przy którym stał stolik na kółkach z alkoholami. Cztery butelki przeżyły się na nim niczym wartownicy. Od czasu do czasu w niedzielę wypijała małe sherry, ale że rzadko miewała gości, porto, brandy i whisky – świąteczne prezenty od pana Jonesa – były nietknięte.

Wiedząc, że brandy dobrze robi na szok, silnymi, zręcznymi rękami otworzyła butelkę, wlała niewielką ilość trunku do jednej ze stojących na stoliku szklaneczek i pociągnęła łyk.

Gardło zapiekło ją od brandy; trunek był tak mocny, że się zakrztusiła. Ale gdy alkohol spłynął do żołądka, poczuła się przyjemnie pokrzepiona, wzięła więc kolejny łyk.

A potem podeszła do inkrustowanej mahoniowej komody, która kiedyś należała do jej matki i była jedyną rzeczą o prawdziwej wartości, jaką Jenny miała. Otworzyła lewą szufladę i sięgnęła w głąb w poszukiwaniu starej brązowej koperty. Poczowała znajomą szorstkość papieru i wiedziała już, że to ona. Usiadła na kanapie i wysunęła z koperty jej zawartość.

To był najważniejszy element jej dotychczasowej oszukańczej gry – fotografia przez wiele lat dawała jej poczucie ukojenia; dzięki niej, kiedy tylko chciała, mogła patrzeć na największe osiągnięcie swojego życia.

Wsunęła fotografię z powrotem do koperty.

I ze smutkiem zapatrzyła się w dal, bo dotarło do niej, że ostatnie ogniwo łączące ją z przeszłością zniknęło.

*

Alistair Miles przyglądał się siedzącej przed nim grupie czternastu chłopców i dziewcząt. Mimo że wszyscy byli w mundurkach, większość prezentowała się tak, jakby podjęli wspólny wysiłek, by wyglądać niechlujnie. Nie było tam ani jednego starannie zawiązanego krawata, ani jednego wypastowanego buta.

Chryste, myślę zupełnie jak własny ojciec, uświadomił sobie.

– No dobrze, moi mili, dzięki, że zechcieliście poświęcić mi czas. Jestem pewien, że wszyscy wiecie, o co chodzi. – Przysiadł na biurku Sebastiana Frederiksa i spojrzał na twarze przed sobą. – Podobno wszyscy byliście w pubie z Charliem w wieczór jego śmierci. Czy to prawda?

Nastąpiło gremialne potakiwanie.

– Po pierwsze, chciałbym zapewnić, że wszystko, co tu powiecie, będzie traktowane jako poufne. Nie interesują mnie czyjekolwiek wykroczenia i nie będzie zgłaszania do dyrekcji tego, co usłyszę. Zależy mi jedynie na tym, by dowiedzieć się kilku rzeczy o Charliem i tamtym wieczorze. I dlatego proszę o szczerść. Moje pierwsze pytanie brzmi: czy któreś z was wie, czy Charlie kiedykolwiek zażywał narkotyki?

Nastała krótka chwila ciszy, padło kilka nerwowych spojrzeń, po czym atrakcyjna blondynka rzuciła:

– Nie, nie zażywał.

– A ty nazywasz się...?

– Emily Harris. Jestem... to znaczy byłam dziewczyną Charliego.

Miles patrzył, jak dziewczyna, wyraźnie usiłując nad sobą zapanować, spuszcza oczy i przygryza dolną wargę.

– Przykro mi, Emily. To musiał być dla ciebie straszny szok.

Skinęła głową w milczeniu.

– Twierdzisz, że Charlie nie brał narkotyków. Jesteś tego pewna?

– Całkowicie. Nie był idiotą, panie sierżancie. Wiedział, że ma padaczkę i że ryzykowałby życie, gdyby coś takiego tknęło.

– A czy narkotyki... są tu gdzieś dostępne? – Miles uważnie przyglądał się twarzom w poszukiwaniu reakcji.

– Niech pan posłucha, sierżancie – odezwał się chłopak z tyłu pokoju. – Nie sędzę, żeby ktokolwiek z tu obecnych mógł z ręką na sercu powiedzieć, że nigdy nie próbował nielegalnych substancji.

Rozległ się zakłopotany pomruk milczącej zgody.

– Z kim rozmawiam?

Chłopak miał gęste ciemne włosy sięgające prawie do ramion. Zamiast krawata nosił nawleczone na rzemień drewniane koraliki, nadgarstek oplatało mu kilka plecionych sznurkowych bransoletek przyjaźni.

– Z Dudem Simpsonem. Mieszkam we Fleet. Przyjaźniłem się z Charliem. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. I zgadzam się z Emily. Znam Charliego, odkąd zaczął tu chodzić, i nigdy nie widziałem, żeby dotykał takich rzeczy.

– Czy mogę zapytać, gdzie dokładnie w okolicy można zdobyć „nielegalne substancje”?

– Zawsze znajdzie się ktoś, kto ma coś do sprzedania.

– W pubie?

– Chryste, nie. W szkole.

– Ale Charlie nigdy z nich nie korzystał?

– Nie. – Dud pokręcił głową. – Jego mamuśka mu to wpoila. Może i był dupkiem, ale nie potrzebował do tego sztucznego wspomagania. Miał to we krwi.

Po pokoju rozszedł się chichot.

– Więc tamtego wieczoru byłeś z Charliem w pubie?

Chłopak zastanowił się, zanim odpowiedział.

– Tak. Byłem tam.

– Daj spokój, Dud – rzucił inny chłopak. – Powiedz szczerze: ty i Charlie nie gadaliście ze sobą od miesiący.

– Dlaczego? Przestaliście się kumplować? – sondował Miles.

Na szyję i policzki Duda wypłynął ciemny rumieniec.

– Taaa... można tak powiedzieć – wciął się chłopak, który odezwał się wcześniej.

– Jak się nazywasz? – zapytał Miles.

– James Arrowsmith. Ja też jestem z Fleat. Powiesz panu sierżantowi, Dud, czy ja mam to zrobić?

– Do kurwy nędzy! Wielkie dzięki, James – warknął Dud. – Proszę posłuchać, to nic takiego. Zwykła głupia kłótnia.

– Podpierdzielił ci dziewczynę. Tuż przed Bożym Narodzeniem przyłapałeś ich, jak się lizali za rogiem pubu. Dałeś mu wycisk, mówiłeś, że miał szczęście, że go nie wykończyłeś. Byłem tam, zbierałem go z ziemi, nie pamiętasz?

Dziewczyna o imieniu Emily wstała, zasłaniając usta ręką.

– Przepraszam – wydusiła z siebie i wybiegła z pokoju.

Zapanowało wyczuwalne napięcie.

– No dobrze. – Miles podniósł rękę. – Ruszajmy dalej. Chcę wiedzieć, kto wyszedł z Charliem ze szkoły w zeszły piątek i wybrał się z nim do pubu.

– Ja – rzucił James Arrowsmith. – Byliśmy ja, Emily i Stocky... Byłeś w pubie, Stocky, co nie?

Barczysty rudowłosy chłopak kiwnął głową.

– Byłem.

– I jak Charlie się zachowywał?

– Normalnie. Był taki sam jak zawsze – odpowiedział Stocky. – Mówił o tym, że nie może się doczekać końca szkoły, i coś o swoich planach na potem.

– Więc nikt z was nie powiedziałby, że sprawiał wrażenie przygnębionego?

– Charlie? Nieee! – James Arrowsmith pokręcił głową. – Był duszą towarzystwa, zawsze chętny do zabawy.

– Twoim zdaniem nie był typem osoby, która mogłaby odebrać sobie życie?

Obecni w pokoju chłopcy jasno dali do zrozumienia, co sądzą o takim pomysle.

– Chyba pan nie sugeruje, że Charlie ze sobą skończył, co? – Głęboki głos Duda rozszedł się po całym pokoju i zaraz potem zapadła nieprzyjemna cisza.

– Nie, nie sugeruję – odparł Miles.

– Bo przecież zmarł w wyniku napadu padaczkowego, tak czy nie? – dociekał Stocky.

– Nie.

– Jezu – szepnął po chwili Dud. – To co się w takim razie stało? Powie nam pan?

– Dostał wstrząsu anafilaktycznego po zażyciu tabletek aspiryny.

– Co?! Jak to? Charlie wiedział, że aspiryna może go zabić! – obruszył się James.

– Dlatego ważne jest, żebyśmy ustalili, jak do tego doszło, że Charlie ją wziął. Ktoś ma jakieś pomysły?

– Hm... nie zażyłby tych tabletek, gdyby wiedział, co to jest. – Dud wzruszył ramionami.

– Raczej nie – zgodził się z nim Miles. – Dlatego właśnie zależy mi na tym, żeby się dowiedzieć, czy tamtego wieczoru nie brał czegoś nielegalnego. Wszystko, co kupił, mogło być aspiryną podmienioną przez trefnego dilera.

– Może to ty wrzuciłeś mu ją do piwa, Dud – zażartował James.

– Odpieprz się, Arrowsmith – warknął Dud nerwowo.

– Czy przychodzi wam do głowy ktoś, kto mógłby chcieć pozbyć się Charliego?

– Znaczy się oprócz Duda? – zakpił James.

Dud wstał.

– Dość tego!

– Och, daj spokój, tylko żartowałem. Ale jestem pewien, że zgodziłbyś się ze mną, że dałoby się znaleźć kilka osób, które na bank nie należą do fanklubu Charliego Cavendisha. – James skrzyżował ręce na piersi.

– Był ktoś, kto się szczególnie wyróżniał? – Miles skierował to pytanie do Duda.

– Nie. Wprawdzie wielu z nas uważało, że Charlie czasami zachowywał się jak palant, ale nie sądzę, żeby ktoś go nienawidził. Chociaż niektórzy

młodszy chłopcy trochę się go bali.

– Bali się? – Stocky uniósł brwi. – Raczej srali po gaciach ze strachu.

– Słyszałem, że znęcał się nad młodszymi uczniami – sondował dalej Miles. – Chyba to potwierdzisz, prawda?

– Potwierdzisz, Dud? – powtórzył ironicznie Stocky. – Zanim zwinął ci laskę, byłeś jego najlepszym kumplem i partnerem w zbrodni.

– Weź się wreszcie ode mnie odpiardol, palancie! – Dud znowu poderwał się na nogi, oczy mu płonęły.

– Już dobrze, wystarczy! – Miles podniósł rękę. – Czyli twierdzisz, że młodsi chłopcy się go bali, tak?

– Tak, i słusznie – mruknął Dud. – Ten dzieciak z blond włosami, ten, którego Charlie wziął sobie na cel...

– Chodzi ci o Rory'ego Millara? – upewnił się Stocky.

Dud skinął głową.

– Wszyscy wiemy, że to Charlie kilka tygodni temu zamknął go na całą noc w piwnicy. Biedny dzieciak. Był przerażony. Pan Frederiks usłyszał rano jego krzyki i go wypuścił.

– Czy ktoś przyznał się, że wiedział, że to była sprawka Charliego? – zapytał Miles.

– Nie. Ale szczerze mówiąc, nawet gdybyśmy się przyznali, to pan Frederiks nic by nie zrobił. Miał Charliego za Boga, Jezusa Chrystusa chodzącego po wodzie... co jest dziwne, bo normalnie strasznie się wkurza o znęcanie. Ale Charlie nie mógł zrobić nic złego. Uszłoby mu na sucho nawet morderstwo... O kurde! – Dud poczerwieniał. – Sorki.

– Chciałbym wiedzieć, kto wrócił z nim do szkoły tamtego wieczoru – oznajmił Miles.

– Ci sami, którzy z nim wyszli – odparł James.

– Był w dobrej formie?

– Doskonalej.

– O której godzinie wróciliście?

– Około jedenastej. Wpisaliśmy się do księgi wyjść i Stocky i ja poszliśmy oglądać telewizję w świetlicy. Charlie powiedział, że idzie spać... Nigdy nie dawał rady wstawać na mszę w sobotę i groził mu szlaban na wyjścia, jeśli znowu by się nie pojawił. Pożegnaliśmy się na dole schodów, Charlie poszedł na górę i tyle.

– Kto ma pokój obok niego?

– Ja – odparł Stocky. – A Dud po drugiej stronie. Nic nie słyszałeś, prawda?

– Nic. – Dud pokręcił głową.

– Ja też nie. – Stocky wzruszył ramionami. – Ale obaj poszliśmy do siebie dopiero po północy. Pan Daneman może to potwierdzić. I pan Frederiks. Wrócił właśnie wtedy, gdy szliśmy na górę się położyć.

– Jesteś pewien, że to było po północy?

– Tak, ale może pan się upewnić u pana Danemana. Przyszedł nas pogonić, powiedział, że też idzie się położyć, bo pan Frederiks już wrócił.

– Widzieliście pana Frederiksa, zanim poszliście na górę? – dociekał Miles.

Dud spojrzał na Stocky'ego i wzruszył ramionami.

– Nie, ale po co pan Daneman miałby mówić, że Frederiks już jest, gdyby tak nie było?

– W porządku – mruknął Miles. – Czy ktoś ma może coś jeszcze do dodania?

Zapadła cisza.

– No dobra. Dziękuję za poświęcony czas. Jeśli komuś przypomni się coś z tamtej nocy, coś, co wydaje się wam dziwne, nawet jeśli to drobny szczegół, natychmiast przyjdźcie z tym do mnie albo do komisarz Hunter. Dud, mogę zamienić z tobą słowo?

Gdy pozostali uczniowie wyszli z pokoju, Miles zamknął za nimi drzwi i odwrócił się do Duda.

– A więc ty i Charlie byliście najlepszymi kumplami?

– No tak.

– Dopóki nie odbił ci Emily.

Chłopak skinął głową.

– A kiedy się o tym dowiedziałeś, sprąłeś go na kwaśne jabłko?

Chłopak spojrzał na sierżanta.

– A pan by tego nie zrobił?

– Prawdopodobnie zrobiłbym. Wiedziałeś, że jest uczulony na aspirynę?

– Jasne. Cała klasa wie i wszyscy we Fleet. To nie była tajemnica.

– Znałeś go dobrze. Jesteś pewien, że nie miał depresji? Podobno tuż przed powrotem do szkoły pokłócił się z ojcem.

– Chryste, absolutnie nie. Charlie był twardzielem. Tak, wkurzył się na ojca. Bo to taki mieszczański sztywniak, a Charlie był wolnym duchem. Ścierali się. Jeśli już ktoś miał depresję, to ja. Naprawdę lubiłem Em i Charlie o tym wiedział. Wyglądało to tak, jakby odbił mi ją celowo.

– Więc nie przychodzi ci do głowy nic, co mogłoby się wydarzyć w dniach poprzedzających jego śmierć i rzucałoby światło na to, jak zginął?

– Nie, przykro mi, panie sierżancie. – Dud wzruszył ramionami. – Charlie był taki sam jak zawsze.

– Okej. Dzięki za rozmowę.

Dud wstał i poszedł do drzwi, zatrzymał się jednak przy nich i zapytał:

- Chyba nie jestem o nic podejrzewany, prawda?
- A uważasz, że powinieneś być?
- Zrozumiałbym, gdyby uznał pan, że miałem motyw.
- Miałeś.

– Tak... ale w końcu by mi przeszło. O ile znałem Charliego, było możliwe, że rzuciłby Emily za parę tygodni. Nie życzyłem mu śmierci. Był moim najlepszym kumplem. I brakuje mi go. – Chłopak kolejny raz wzruszył ramionami, otworzył drzwi i wyszedł z pokoju.

*

– I jak było? – spytała Jazz, podnosząc wzrok znad notatek, gdy Miles wszedł.

– Możemy wykluczyć zażycie narkotyków. Co do jednego koledzy Charliego są pewni: że niczego nie brał i nie chciał brać.

– Okej. Coś jeszcze?

– Kłótnia o dziewczynę z najlepszym kumplem. Dziewczyna uciekła w połowie rozmowy. Pójdę jej poszukać i pogadam z nią. Była bardzo zdenerwowana. No i jeszcze koledzy potwierdzili, że Charlie był dręczycielem. Ale Frederiks z jakiegoś powodu przymykał na to oko.

– Wiem. Mówiła mi opiekunka. Jakies nowe szczegóły o interesującym nas wieczorze?

– Według tych, którzy wracali z nim do szkoły, Charlie miał się dobrze o dwudziestej trzeciej, kiedy to koledzy po raz ostatni widzieli go żywego, a przynajmniej tak twierdzą. Sąsiedzi z jego piętra oglądali telewizję na dole, więc nic nie słyszeli. A z sekcji zwłok wynika, że zanim dotarli do swoich pokoi, Charlie już prawie na pewno był martwy.

– A więc... – Jazz postukała końcówką długopisu o zęby – wygląda na to, że mam rację w kwestii podmiany epilimu.

– Tak. Problem w tym, że wszyscy wiedzieli o alergii Charliego. A tym samym zdawali sobie sprawę, że istnieje bardzo łatwy sposób na pozbawienie go życia.

– Cóż, zadziałał jak marzenie. Dobra. Muszę jechać do domu Danemana i pogadać z technikami, zanim wyjdą. A ty może namierz tę dziewczynę Charliego, co? Rozmawiałam z Nortonem i wynajęty samochód przyjedzie tu o trzeciej. Ty go weź. Skoro jest nas tylko dwoje, potrzebujemy dwóch środków transportu.

– Chciałaś chyba powiedzieć troje?

– Roland nadal jest u dentysty. Zastanawiam się, czy to oficjalna praktyka tutaj... takie wcześniejsze zwijanie się w piątek? – Jazz westchnęła i schowała dokumenty do teczki. – Pojadę później do domu, żeby skorzystać z własnej linii telefonicznej i pobrać te pliki o Danemanie wysłane przez centralę. Daj mi kluczyki do samochodu, co?

Miles spełnił jej prośbę.

– Skoro mowa o wcześniejszym zwijaniu się, to nie miałbym nic przeciwko temu, żeby wyjechać raczej wcześniej niż później. Drogi będą zapchane, bo to piątek.

– Wracasz do Londynu?

– Pod warunkiem że się zgodzisz. Wyjechałbym, jak tylko pojawi się wynajęty samochód. Mogę wrócić w ciągu zaledwie trzech godzin, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

– Będziemy w kontakcie. Jeżeli nic się wcześniej nie wydarzy, widzimy się w poniedziałek rano.

– Jasne. Życzę miłego weekendu.

– Ja tobie też. To na razie. – Jazz skinęła głową na pożegnanie i wyszła z pokoju.

*

Technicy właśnie wychodzili, gdy Jazz dotarła do domu Danemana.

– Znaleźliście coś? – zwróciła się do ich szefowej.

– Nic zaskakującego, zebraliśmy jednak wszystkie standardowe próbki – odpowiedziała Shirley, przekazując Jazz klucz do drzwi wejściowych.

– To świetnie, dzięki.

– Nie ma za co i do zobaczenia, pani komisarz. – Skinąwszy głową, Shirley odeszła i wsiadła do vana.

Jazz odprowadziła ją wzrokiem, po czym odwróciła się i otworzyła drzwi domu Danemana. Zawsze uważała, że to trochę upiorne – przeszukiwać miejsce zamieszkania zmarłego, który jeszcze niedawno przebywał w nim jako żywy, oddychający człowiek, a teraz jest martwym ciałem leżącym na stole w kostnicy.

Podeszła do przepelnionych półek zastawionych starymi oprawionymi w skórę książkami i wyciągnęła jedną. Była po łacinie i kiedy przewracała pozostałe strony, poczuła stęchły zapach starego papieru.

Odłożyła książkę i przeszła do biurka, którego blat obity był skórą. Zajrzała do szuflad.

Wszystko w nich było starannie poukładane. Papier z firmowym nagłówkiem, długopisy, ołówki i gumki leżały w wojskowym porządku. Wyglądało to tak, jakby szuflady zostały ostatnio uprzątnięte. Miała nadzieję znaleźć notes z numerami telefonów, ale nigdzie go nie wypatrzyła.

W środkowej szufladzie leżał pęk kluczy i koperta.

Przeczytała adres na doklejonej etykiecie.

Sheffield Terrace 9, m 4, W8

Od razu wiedziała, gdzie to jest – w ekskluzywnej dzielnicy mieszkaniowej Kensington.

W kopercie znalazła nazwisko i adres londyńskiego adwokata, zapisane nieskazitelną kursywą Hugh.

Jazz odniosła wrażenie, że tę kopertę zostawiono tu, żeby ona się na nią natknęła.

Odeszła od biurka i wąskimi schodami wspięła się na piętro. Po wejściu do większej z dwóch sypialni przekonała się, że tam też wszystko jest schludne i uporządkowane. Przejrzała szuflady, z których większość była pusta; w szafie zobaczyła tylko trzy wiszące garnitury.

Kiedy schodziła na dół, miała już pewność, że Hugh Daneman nie tylko zaplanował samobójstwo, ale poświęcił też czas na uporządkowanie spraw osobistych. W tym domu nie było cienia zwykłego bałaganu, jaki towarzyszy codziennemu życiu.

Weszła do salonu i uklękła przy kominku. Nie ulegało wątpliwości, że niedawno palił się w nim spory ogień, bo kupka popiołu była duża. Grzebiąc w ruszcie, znalazła kilka skrawków zwęglonego papieru.

Najwyraźniej Daneman napalił w kominku i pozbył się wszystkiego, co nie miało się dostać w ręce osób niepowołanych.

Postanowiła nazajutrz z samego rana pojechać do Londynu.

Gdy wychodziła z domu, towarzyszyło jej dobrze znane uczucie, że chciałyby, by ściany mogły mówić i zdradziły jej swoje sekrety.

Wsiadła do samochodu i w tym samym momencie odezwała się jej komórka.

– Tu Roland, pani komisarz. Właśnie wyrwali mi ząb. – Jego głos był przytłumiony.

– O matko. – By poskromić irytację, Jazz zacisnęła zęby. – Gdzie pan teraz jest?

– Przed gabinetem dentystycznym, w samochodzie, czekam na instrukcje.

– Proszę wracać do domu, wziąć coś przeciwbólowego i położyć się do łóżka. Tylko może proszę wcześniej się upewnić, że kilku waszych chłopaków trafi pod szkołę? W cywilnych ciuchach i bez rzucania się w oczy, żeby nie alarmować mieszkańców internatu. Proszę postawić mundurowego przed Fleet House. Ma sprawdzać wszystkich wchodzących i wychodzących. Chcę, żeby ktoś tam stał dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Tak jest, pani komisarz. Czy coś jeszcze?

– Nie. Odezwę się jutro. Mam nadzieję, że rana po zębie przestanie szybko boleć. – Jazz wiedziała, że zabrzmiało to nieszczerze, ale co mogła zrobić?

– Dziękuję, pani komisarz. Do zobaczenia.

Rozłączyła się i jęknęła z frustracji. Uruchomiła silnik i ruszyła. Jadąc przez Foltesham w kierunku drogi na wybrzeże, powróciła myślami do dwóch martwych ciał. Zastanawiała się, czy istnieje możliwość, że coś łączy te dwa zgony. W pewnym momencie, gdy pokonywała wąskie uliczki Cley, zauważyła znajomą postać wysiadającą z mercedesa kombi po drugiej stronie drogi. Zwolniła i zdała sobie sprawę, że to Adele Cavendish, matka Charliego. Przyglądała się, jak kobieta wyciąga z bagażnika walizkę i kilka toreb z supermarketu, a następnie znika z pola widzenia w ciasnym zaułku.

Jazz uznała, że to dziwne, dodała gazu i pojechała dalej w stronę domu.

Rozdział dziesiąty

Dotarła do Londynu przed dziesiątą rano. Zadzwoiła do Milesa – dobrze się jednak stało, że postanowił wrócić do stolicy – i umówiła się z nim, że spotkają się przed mieszkaniem Danemana w Kensington.

Ponieważ w Londynie nie była od siedmiu miesięcy – od czasu ucieczki z pracy i od męża – czuła lekki niepokój, gdy jechała Victoria Embankment, a następnie obok siedziby Policji Metropolitalnej.

To miejsce, podobnie jak jej dawne życie, wydawały się Jazz czymś tak bardzo odległym, a mimo to była tu w sprawie śledztwa, które prowadziła.

Miles czekał na ulicy w żółtej astrze.

– Dzień dobry, szefowo. Dobrze się jechało?

– Tak. – Chwyciła aktówkę i wysiadła. – Podoba mi się. – Ruchem głowy wskazała astrę. – Odlotowy wózek.

– Masz na myśli mojego banana? Widać tylko to zostało im w wypożyczalni w Foltesham.

– Powiedziałałabym, że byłby idealny do dyskretnego śledzenia – zażartowała. – Sprawdziłeś w wydziale ksiąg wieczystych, czy właścicielem mieszkania na pewno jest Daneman?

– Tak, przejął je notarialnie od Phyllidy Daneman w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym dziewiątym. Sprawdziłem tę kobietę. Wygląda na to, że to jego ciotka i że tego samego roku zmarła. Daneman odziedziczył po niej

mieszkanie. Nie znalazłem jednak w rejestrach żadnych żyjących krewnych.

– Nasz Hugh okazuje się całkiem zagadkową postacią. W jednej z jego szuflad znalazłam adres jakiegoś prawnika. Mogę tylko przypuszczać, ale myślę, że to u niego właśnie znajduje się testament Danemana. – Jazz wręczyła Milesowi kartkę. – Skontaktuj się z nim z samego rana w poniedziałek, dobrze? Poinformuj go o śmierci Hugh. Warto się dowiedzieć, komu zostawił mieszkanie. Teraz prawdopodobnie wartę jest fortunę. – Jazz omiotła wzrokiem pnącą się przed nimi edwardiańską ceglana kamienicę. – Chodź, wejdźmy do środka.

Mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze. Kiedy otworzyła drzwi i weszła do niego, znów poczuła zapach starych książek i wilgoci.

Zasłony w salonie były zaciągnięte, przemierzyła więc mrok, żeby je rozsunąć. Światło dzienne zalało przestronny, choć dość przygnębiający pokój.

Był pomalowany na brudną butelkową zieleń, a wzdłuż jednej ściany ciągnął się regał z książkami. Na pozostałych wisiały obrazy, powieszony przypadkowo, bez dbałości o rozmieszczenie z największą korzyścią dla nich.

– Widać, że niespecjalnie zawracał sobie głowę wystrojem wnętrza – skomentował Miles. – Mieszkanie wygląda tak, jakby nikt tu nic nie zmieniał od czasu, gdy je odziedziczył.

– To prawda. – Jazz podeszła do fortepianu ustawionego przed wysokimi, przesuwanymi w pionie oknami wychodzącymi na wąski pas komunalnego ogrodu na tyłach kamienicy. Na biurku w rogu ułożono schludnie stosy książek. Przed staroświeckim kominkiem gazowym stał obity skórą stary fotel. – To bardziej gabinet niż przytulny salon – stwierdziła i podniosła z biurka plastikową koszulkę z fotokopią łacińskiego

manuskryptu. – Przypuszczam, że to tutaj Daneman wykonywał swoje tłumaczenia. Być może przyjeżdżał tu podczas długich wakacji szkolnych. Dobra, zacznij od biurka, okej?

– Już się robi, pani komisarz.

Jazz poszła korytarzem, przy którym mieściła się mała przechodnia kuchnia z niemal przedpotopowymi szafkami, a dalej łazienka z porysowaną żeliwną wanną i dwiema strużkami zielonkawego kamienia nieusuwalnie wżartego w emalię za kranami. Na końcu korytarza była spartańska sypialnia z podwójnym łóżkiem i rozłożonym przed nim tartanowym dywanikiem. Pod ścianą stała prosta mahoniowa komoda, a pod oknem podobna w stylu toaletka, na której przed lustrem leżała szczotka do ubrań, jedyny ukłon w stronę próżności.

Ze stolika nocnego Jazz podniosła dużą fotografię w ramce.

Przyglądając się jej z bliska, zorientowała się, że przedstawia tę samą młodą dziewczynę, którą widziała na wyblakłej fotografii znalezionej w domu Hugh.

Ale dopiero na tym zdjęciu, o wiele wyraźniejszym, widać było, jak piękna jest ta dziewczyna, kimkolwiek była. Kręcone blond włosy sięgające ramion, niebieskie oczy i delikatny zgrabny nos osadzony nad różanymi ustami. Jazz przypuszczała, że dziewczyna musiała mieć kilkanaście lat. Usiadła na łóżku, odwróciła ramkę i usunęła twardą tekturową podkładkę.

Na odwrocie fotografii widniał napis.

Czerwiec 1959

Dla mojego ukochanego Hugh

Carpe diem!

I tak robimy!

Z całą miłością, jak zawsze

Cory

Ostrożnie wyjęła zdjęcie z ramki i wróciła do salonu.

– Znalazłaś coś? – zapytał Miles, który klęczał otoczony papierami.

– Tylko to. – Podała mu fotografię.

Przyjrzał się jej.

– Ta sama dziewczyna. Może kochanka?

– Przypuszczalnie. – Jazz wyjęła z aktówki torebkę na dowody i wsunęła do niej zdjęcie. – Na odwrocie jest napis z datą, pięćdziesiąty dziewiąty. Kimkolwiek jest ta dziewczyna, to wszystko musiało się dzieć dawno temu.

– Daneman był kawalerem. Sprawdziłem to ponownie dziś rano. Może ta ze zdjęcia go rzuciła, a on przez resztę życia leczył złamane serce.

– Możliwe. Znalazłeś coś tutaj?

– Na razie nic ciekawego. Żadnych osobistych listów, tylko związana z pracą korespondencja do kuratorów bibliotek z całego świata. Daneman ewidentnie uważany był za bezsporny autorytet.

– Jeśli tak, to dlaczego, na Boga, pracował jako nauczyciel w mało znanej szkole na zadupiu w Norfolk?

– Może lubił kolegalność życia szkolnego. Nie potrzebował pieniędzy, to na pewno. Są tu faktury na tysiące funtów, wystarczająco dużo, żeby samotny mężczyzna mógł wieść całkiem wygodne życie.

– Jakież wyciągi bankowe?

– Szukałem, ale nie znalazłem.

– Okej. – Jazz westchnęła. – Zajmę się szufladami pod regałem.

*

Godzinę później z powrotem zasunęła zasłony i razem z Milesem opuściła mieszkanie. Przejrzeli każdy możliwy skrawek papieru i nie znaleźli nic związanego z testamentem Danemana ani z jego życiem osobistym.

– Skoczmy na lunch, pani komisarz? – zaproponował Miles.

– Chcę wracać prosto do domu.

– Jesteś pewna, że nie masz ochoty wpaść po drodze do Yardu? Wszyscy bardzo chcieliby cię zobaczyć i wiesz, kto ma wolne w weekend... Sprawdziałem grafik.

– Eee... dzięki, ale nie. – Jazz uśmiechnęła się krzywo i uruchomiła silnik. – Widzimy się w poniedziałek. Na razie.

Włączyła się w londyński ruch; była przybita i wcale nie mądrzejsza niż wtedy, kiedy tu przyjechała.

*

Angelina Millar odłożyła telefon i skrzywiła się w grymasie niezadowolenia. Rozmawiała z opiekunką z internatu, która zadzwoniła, by poinformować, że Rory ma niezbyt żołądka i został przeniesiony do izolatki. Był u niego lekarz, nic go jednak w chłopcu nie zaniepokoiło. Niemniej uznał, że Rory jest zbyt chory, żeby zabierać go na weekend do domu.

Angelina miała to zrobić rano, jak zawsze w sobotę. Teraz okazywało się, że nic z tego, choć opiekunka powiedziała jej, że oczywiście może przyjechać do szkoły i zobaczyć się z synem, kiedy tylko zechce.

Wielka łaska z jej strony, pomyślała ze złością, chodziło przecież o jej dziecko.

W planach miała wypicie z Rorym miłej, kojącej herbatki i wtedy może spróbowałyby się dowiedzieć, czy za obawami Davida coś się kryło, czy

były to tylko poalkoholowe urojenia. A później poruszyłaby temat wyjazdu na narty i delikatnie przygotowałaby syna na to, że Julian do nich dołączy.

Ale to wszystko było teraz niemożliwe. A przyszły weekend Rory miał spędzać u ojca...

Na myśl o Davidzie i jego ostatniej wizycie skręcało ją w żołądku. Julian sądził, że David chciał jej zrobić krzywdę; dlatego był taki agresywny i wyrzucił go z domu. Czuła się z tym okropnie.

Julian był jednak nieugięty, upierał się, że David nie może ot tak przychodzić do niej, do domu, który teraz należał również do niego. Miał nadzieję, że teraz były mąż Angeliny to zrozumiał.

Od tamtej pory David już się z nią nie kontaktował. Pamiętała o tym, że miała się z nim skontaktować w sprawie Rory'ego, ale nie była w stanie z nim rozmawiać.

Poza tym, gdyby zadzwoniła i powiedziała, że syn jest chory, prawdopodobnie pojechałby do szkoły, zdenerwowałby Rory'ego i wywołał zamieszanie.

Z drugiej strony, obiecała...

Jej dłoń zawisała nad telefonem. Nie. Dla Rory'ego będzie najlepiej, jeśli weekend spędzi spokojnie w łóżku, bez stresujących zakłóceń. David będzie to musiał jakoś przełknąć.

Brak syna w ten weekend miał tę zaletę, że mogła zanieść Julianowi śniadanie do sypialni, wśliznąć się pod kołdrę i powiedzieć mu, że nie musi uciekać do mieszkania, które wynajmował w Norwich.

Podgrzewając croissanta w piekarniku i parząc świeżą kawę, Angelina przejrzała listę „rzeczy do zrobienia”. W zeszłym tygodniu weszła na stronę internetową grupy uczniów ze Świętego Szczepana z rocznika 1984 i chcąc uzyskać do niej dostęp, udąca, że jest Julianem. Zostawiła wiadomość kilku osobom w nadziei, że któryś z dawnych kolegów skontaktuje się z nią,

a wtedy ona w ramach niespodzianki dla ukochanego mogłaby zaprosić ich na przyjęcie z okazji jego czterdziestych urodzin. W subtelny sposób zamierzała go podpytać, z kim ze swojego rocznika przyjaźnił się w szkole najbardziej.

Zaniosła tacę na górę i weszła do sypialni. Julian leżał nagi na boku i nadal spał. Był piękny: ciało dzięki regularnym ćwiczeniom na siłowni miał wysportowane i silne, jego gęste ciemne włosy kontrastowały z bielą poduszki.

Położyła tacę na podłodze obok łóżka, po czym zdjęła szlafrok i wsunęła się pod kołdrę. Julian był zwrócony do niej plecami, całowała więc delikatnie wypukłości jego kręgosłupa, schodząc powoli w dół, aż do krzyża. Mruknął sennie, gdy jej ręka prześliznęła się na brzuch, a potem niżej i zaczęła go pieścić.

Cicho pojękując, odwrócił się do niej.

– Dzień dobry, kochanie – wymamrotał.

– Dzień dobry. – Angelina pokryła jego twarz pocałunkami, a na koniec wsunęła język między jego wargi.

Dłoń Juliana powędrowała do jej małych, jędrnych piersi, a druga zsunęła się w dół, zamknęła na pośladkach i przyciągnęła je bliżej.

Po wszystkim, nasycona i zadowolona, Angelina leżała w ramionach kochanka i myślała o tym, że do Davida nigdy nie czuła takiej napiętności.

Sięgnęła po tacę ze śniadaniem i położyła ją na łóżku.

– Dobre wieści, kochanie. No... w każdym razie dobre dla ciebie. Rory zachorował, więc umieścili go w izolatce. Opiekunka uważa, że lepiej będzie, jeśli zostanie tam na weekend zamiast wracać do domu. Pojadę do niego później, żeby się z nim zobaczyć, ale to oznacza, że ty i ja możemy spędzić weekend razem.

– Dobry Boże! Nawet nie wiesz, jaka to przyjemność usłyszeć, że człowiek może zostać w swoim własnym domu – odpowiedział sarkastycznie.

– Och, kochanie, przykro mi. Kawy?

– Tak. – Usiadł i przyjął od niej filiżankę. – Tak czy owak, skoro za sprawą twojego byłego męża nasz sekret wyszedł na jaw, uważam, że powinniśmy rzucić się na głębokie wody i pokazać razem na High Street w Foltesham. „Wyjść z szafy” jako para. Co o tym sądzisz?

– No... chyba tak – odpowiedziała niepewnie.

Julian spojrzał na nią.

– Posłuchaj, wszyscy rozumieją. Oczywiście, że będzie trochę plotek, to mała społeczność i wielu nie ma nic ciekawszego do roboty. Ale tak, jak jest teraz, wygląda to absurdalnie: przychodzenie osobno na przyjęcia, a potem spotkanie się ponownie w domu.

Angelina wypła łyk kawy.

– A co będzie, jeśli któryś z kolegów Rory’ego wspomni o tobie w szkole, bo usłyszy o nas od rodziców?

– Już szybciej powie mu o nas jego własny ojciec, skoro teraz już wie – burknął z poirytowaniem Julian. – Poza tym chyba kończy mi się cierpliwość. Na litość boską, rozwiedliście się wiele tygodni temu! Nasz związek nie jest nielegalny, a ja mam dość uczucia, że taki jest. Idę pod prysznic.

Angelina usłyszała trzaśnięcie drzwi łazienki i uświadomiła sobie, że niezależnie od tego, czy jej się to podoba, czy nie, sprawa jest zamknięta – będzie musiała powiedzieć Rory’emu.

*

Później oboje pojechali do Foltesham, żeby załatwić kilka spraw. Angelina poszła do sklepu rybnego po łososia na kolację, Julian do monopolowego po wino. Spotkali się przy przejściu dla pieszych na głównej ulicy; Angelina rozglądała się nerwowo, sprawdzając, czy nie przygląda im się ktoś, kogo znają.

Julian chwycił ją za rękę i już miał przeciągnąć ją na drugą stronę ulicy, gdy zobaczył, kto tam stoi.

– Hej tam, witam, zakochane gołąbki!

To był David.

– Chodź, Julian, idziemy. – Angelina próbowała go odciągnąć, ale uparł się i wszedł na pasy.

Spotkali się z Davidem w połowie drogi. Oczy miał przekrwione i niepewnie trzymał się na nogach.

– Witaj, jak się masz? – rzucił do niego grzecznie Julian, gdy próbowali go minąć, lecz David chwycił go za klapy marynarki.

– Gównianie, jak widzisz, i pozwól, że coś ci powiem. Jeśli kiedykolwiek... kiedykolwiek tkniesz włos na głowie mojego syna, zabiję cię! Słyszysz mnie?!

– Słyszę. Żegnam. – Julian wyrwał mu się i odszedł z przerażoną Angeliną u boku.

– Słyszałeś mnie, ty arogancki palancie?! Zabiję cię!

– Słyszało cię całe Foltesham, ty chujku – wymamrotał Julian. – Chodź, kochanie, zostaw go. Jest pijany jak świnia, nie wie, co mówi.

Samochody trąbiły na Davida, który dalej stał na środku przejścia i odprowadzał wściekłym spojrzeniem byłą żonę i jej kochanka.

Kiedy dotarli do samochodu i Angelina wsiadła do środka, zalała się łzami.

Julian poklepał ją pocieszająco po ramieniu, jednak niewiele to dało.

– No, daj spokój. Był pijany.

– O Boże, jak my tu mamy żyć? Umieram ze strachu za każdym razem, gdy wychodzę z domu! Może powinniśmy się przeprowadzić, może tak byłoby najlepiej.

– Absolutnie nie. Nie damy się stąd wykurzyć jakiemuś żalosnemu pijakowi. Prawo jest po naszej stronie. – Julian westchnął i zaczął wyprowadzać mercedesa z miejsca parkingowego. – Zastanawiam się, czy nie dałbym rady uzyskać kolejnego zakazu zbliżania się. Sądząc po tym, jak się dzisiaj zachowywał, wygląda na to, że ja również mogę potrzebować ochrony. W każdym razie mamy mnóstwo świadków na to, że mi groził. Szkoda tylko, że nie zaatakował mnie fizycznie, wtedy naprawdę mógłbym coś zrobić.

– Proszę cię, Julian! – Angelina ukryła twarz w dłoniach. – Przestań już!

– Przepraszam, kochanie, ale naprawdę nie zrobiłem nic złego i mam serdecznie dość tego, że czuję się tak, jakbym to ja był winowajcą. Nie płacz, proszę. To się kiedyś skończy, przecież wiesz.

Skinęła głową.

– Wiem, ale na razie jest mi z tym po prostu ciężko. Zawieziesz mnie do Świętego Szczepana? – poprosiła, kładąc mu rękę na ramieniu. – Chciałabym odwiedzić Rory’ego.

– Oczywiście. A potem zabiorę cię na lunch do tego przytulnego pubu w Itteringham. Myślę, że obojgu nam zrobi dobrze, jak wypijemy po drinku.

*

Kiedy Angelina poszła do Rory'ego, Julian, czekając na jej powrót, siedział w samochodzie na parkingu. Czuł się upokorzony publiczną napaścią Davida i był wściekły.

Żeby się uspokoić, spojrzał w stronę porośniętego trawą placu przed kaplicą, na którym w przeszłości jako uczeń często wylegiwał się z kolegami w gorące letnie dni.

Nagle zobaczył jakąś postać wychodzącą ze stołówki.

Jego palce zacisnęły się na kierownicy tak mocno, że aż pobiełały mu knykie. Z twarzy odpłynęła cała krew.

Postać mijała go w odległości niecałych dziesięciu metrów, więc nie chcąc, żeby go rozpoznała, szybko schylił głowę. Z dłońmi zlanymi potem i sercem walącym jak oszalałe kątem oka obserwował, jak przecina murawę i znika w jednym z budynków.

A potem siedział jak sparaliżowany, wpatrując się w przestrzeń, i prawie nie zauważył, że Angelina wróciła i wsiadła do samochodu.

– Rory spał i nie chciałam go budzić. Ale wygląda dobrze. Wpadnę do niego później. – Czekala na odpowiedź. – Kochanie? Wszystko w porządku? Julian...?

Ocknął się i wrócił do teraźniejszości. Spojrzał na Angelinę i skinął głową.

– Tak, w porządku.

– Bo wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Nie myliła się. Zobaczył.

– Nic mi nie jest – rzucił, wygrzebał kluczyki z kieszeni i uruchomił silnik.

– To prawdopodobnie opóźniony szok – powiedziała Angelina, kiedy wyjeżdżali z parkingu. – Jedźmy na lunch, to oboje trochę się uspokojimy.

– Tak, jedźmy. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się. – I wiesz co, kochanie? Po namyśle sądzę, że może jednak powinniśmy rozważyć twój pomysł wyniesienia się stąd. Zaczęlibyśmy od nowa gdzieś, gdzie nikt nas nie zna.

– Może powinniśmy – zgodziła się. – Najpierw wybierzmy się na ferie z Rorem. Wszystkim nam dobrze zrobi, jeśli się stąd na chwilę wyrwiemy. A po powrocie zobaczymy, jak się będziemy czuli.

Uściskał jej dłoń.

– Tak, zrobmy tak.

Rozdział jedenasty

Jazz jechała znajomymi ulicami Cambridge, jakoś sobie radząc z systemem ruchu jednokierunkowego, którego za dobrze nie znała.

Zaparkowała na miejscu zarezerwowanym dla samochodu rodziców i przeszła obok Wolfson Building, brzydkiego gmachu z betonu i szkła z lat siedemdziesiątych, miejsca zakwaterowania studentów Trinity College. Przechodząc przez prowadzącą na dziedziniec bramę, skinęła głową dyżurującemu portierowi.

Być może dlatego, że się tu wychowała, magia i piękno uniwersytetu nigdy jej nie poruszały. Ale po powrocie z Włoch, prawdopodobnie pod wpływem wspaniałej architektury Florencji, zaczęła postrzegać Cambridge w innym świetle.

Co prawda z deszczem zaczynającym siąpić na trawnik w centrum dziedzińca sceneria nie do końca przypominała skąpane w łagodnym jesiennym słońcu mediolańskie Duomo, jedną z najbardziej znanych katedr we Włoszech, niemniej otoczona ze wszystkich stron wytwornymi budynkami z piaskowca z gotyckimi oknami ze szprosami, Jazz czuła się tu przyjemnie bezpiecznie.

Skręciła w jedno z wejść i po chwili znalazła się pod drzwiami mieszkania rodziców. Raczej nie było w zwyczaju, by w akademiku

mieszkali wykładowcy z rodzinami, ale pokoje na parterze stanowiły idealne rozwiązanie dla fizycznych ograniczeń jej ojca.

Uniwersytet był bardzo pomocny po strzelaninie i zaproponował zarówno jej ojcu, jak i matce dawne etaty w Trinity College. Ostatecznie jednak ojciec nie mógł skorzystać z oferty, bo lekarze uznali, że jest zbyt słaby, aby wziąć na siebie ten ciężar.

To Celestria, matka Jazz, od tamtej pory utrzymywała siebie i męża. Prowadziła wykłady z języka angielskiego i po tym, jak Tom stał się niepełnosprawny, robiła karierę. Ostatnio opublikowała świetnie ocenioną pracę, w której krytykowała zanikanie poprawnej gramatyki i interpunkcji w dzisiejszym społeczeństwie. Publikacja okazała się niespodziewanym bestsellerem, a zyski z niej powinny zapewnić rodzicom Jazz zabezpieczenie na czas emerytury.

Co nie znaczyło, że Tom Hunter próżnował. Od czasu do czasu zastępował kapelana, odprawiał nabożeństwa i prowadził wykłady z teologii. A wśród studentów Trinity znany był z tego, że chętnie wysłuchiwał każdego, kto miał kłopoty.

Uczelnia pomogła również w przebudowie pokoi, tak by mógł być samodzielny i na elektrycznym wózku opuszczać mieszkanie bez niczyjej pomocy, co zarówno jemu, jak i jego żonie dawało przyjemne poczucie niezależności.

Tych dwoje było doskonałym przykładem na to, że można się przystosować do przeciwności losu i znaleźć sposób na sprawne funkcjonowanie w życiu.

Zapukała do drzwi i pchnęła je.

– Jazz! Na litość boską! Wchodź.

Przeszła przez hol do małego salonu i zobaczyła ojca pracującego przy zawalonym papierami biurku.

Twarz Toma pokraśniała z radości na widok córki. Rozpostarł ramiona, by ją uściskać.

– Witaj, kochanie. Dobrze cię widzieć.

Po uwolnieniu się z jego objęć Jazz przyjrzała się delikatnym rysom ojca. Miał niecały metr siedemdziesiąt wzrostu – był o dziesięć centymetrów niższy od niej i od żony – lecz braki w posturze nadrabiał siłą osobowości.

– Jak tam serce? Mama mówiła, że miałeś jakieś badania?

– Bije jak zwykle – odpowiedział. – Jestem grzecznym chłopcem, Jazz, i codziennie karnie zażywam lekarstwa. Naprawdę czuję się tak samo dobrze jak dwadzieścia lat temu i chciałbym, żeby wszyscy przestali mi już zawracać tym głowę.

– Tato, przeszedłeś poważny atak serca na stole operacyjnym.

– Ale przeżyłem. – Mrugnął do niej. – Jak dotąd czternaście lat. Kieliszek wina? – Wskazał butelkę stojącą na stoliku.

– Chętnie. A gdzie mama?

– Wyszła na drinka do Kings. Wróci lada chwila. Nalej też dla mnie, dobrze?

– Proszę bardzo. – Jazz podała ojcu kieliszek, a on przejechał wózkiem do swojego ulubionego miejsca po lewej stronie kominka.

– Na twoją cześć, kochanie. Gratuluję.

– Dziękuję. Ale czego?

– Podjęcia odważnej decyzji i powrotu do gry.

– Nie gratuluj mi jeszcze. Wciąż nie jestem przekonana, czy postąpiłam słusznie. Chciałam malować, tato.

– Wiem, kochanie. I tak, owszem, mogłoby się okazać, że będziesz następnym van Goghkiem. Z pewnością masz talent, ale zawsze

zastanawiałem się, czy taki styl życia by ci odpowiadał. Masz bardzo analityczny umysł i jesteś towarzyska. Potrzebujesz ciągłej stymulacji, dlatego trudno mi sobie wyobrazić ciebie samą na jakimś strychu, bez grosza i przymierającą głodem.

– Mówisz, że musiałabym odciąć sobie ucho, żeby je potem zjeść – zażartowała.

– Zostałaś wychowana na osobę praktyczną, kochanie. – Tom uśmiechnął się, oczy mu błyszczały. – A twoja kariera policyjna miała jakiś sens... nie żebym uważał sztukę za bezsensowną, nie zrozum mnie źle. Ale mimo twoich ciągłych narzekań na nieudolność wymiaru sprawiedliwości to na każdym z czterech przestępców, których ścigałaś, jednego jednak udawało ci się posłać za kratki. Według mnie to doskonały dowód na to, że było warto.

– Szklanka do połowy pusta czy do połowy pełna? To masz na myśli?

– Właśnie. I choć często żartuję, że Norton ma do ciebie słabość, to liczy się też, że w ciebie naprawdę wierzy. Musi. Wie, że jesteś cennym pracownikiem, na którego stratę nie może sobie pozwolić.

– Hm... szkoda, że nie pokazał tego trochę wyraźniej wtedy, kiedy było mi to potrzebne.

– Więc może twój urlop przydał się nie tylko tobie, ale również jemu. I pamiętaj: o wiele trudniej jest przełknąć dumę i wkroczyć do gry, niż wziąć nogi za pas, żeby zachować twarz. Może nalejesz mi jeszcze kropelkę wina?

– Ale tylko kropelkę, tato. Nie zapominaj, co mówią lekarze.

– A ja mówię, że czerwone wino słynie z tego, że obniża cholesterol, ma więc działanie lecznicze.

Jazz niechętnie uzupełniła wysunięty przez ojca kieliszek.

– Wiesz, kochanie, twoja matka i ja wcale nie byliśmy pewni, czy podejmiesz właściwą decyzję, kiedy na kilka miesięcy przed zdobyciem dyplomu podniosłaś żagle i odpłynęłaś, żeby wstąpić do Akademii Policyjnej.

– Wiem, tato. – Jazz przewróciła oczami. – Pamiętam.

– Byliśmy zdania, że zrobiłaś to z niewłaściwych powodów.

– Wszyscy wiemy, że zrobiłam to z powodu tego, co się stało z tobą. Czy przez to moja decyzja była zła?

– Może nie, może tak... Jesteś porywcza, tak jak twój stary ojciec. Podejmujesz decyzje pod wpływem chwili...

– Co dobrze mi służy w moim zawodzie.

– Właśnie. A to prowadzi mnie do sedna sprawy: dobry Bóg rzadko kieruje nas w złą stronę. Być może tamta strzelanina miała na celu sprowadzenie cię na właściwą drogę.

– Och, tato, wolałabym złą, żeby tylko nic ci się nie stało. Ale tak, przyznaję, te ostatnie dni były... wyzwaniem. I dobrze się czuję po tym, jak wróciłam.

– Zwłaszcza bez niego w pobliżu.

– Tak. – Jazz spochmurniała.

Tom wiedział, że nie powinien podążać dalej tym torem, postanowił więc zmienić temat.

– No to opowiedz, jak tam życie w Salthouse?

– Uwielbiam je! Domek powoli się urządza, a do końca lata może nawet będę miała ogród. Będziecie mogli z mamą przyjeżdżać i się w nim wylegiwać.

– Brzmi cudownie. Naprawdę brakuje mi ogrodu, ale tu oczywiście nie ma na niego miejsca. Chociaż kiedy twoja mama przejdzie na emeryturę, to

kto wie...? Może dołączymy do ciebie i zamieszkamy w nadmorskim domku jak inni emeryci. Mógłbym zacząć grać w wista, a matka zapisałaby się do koła gospodyń wiejskich i nauczyła się robić na drutach. – Rozległ się dźwięk przekręcanego w zamku klucza. – A oto i ona.

Często w przypadku matek i córek istnieje podobieństwo, które choć zauważalne, jest trudne do określenia. Jednak w przypadku Celestii Hunter i jej córki nikt nie mógłby mieć wątpliwości, kim dla siebie są. Jazz odziedziczyła po matce wzrost, jej delikatne rysy i gęste, kasztanowe włosy. W wieku pięćdziesięciu siedmiu lat Celestria wyglądała świetnie, niewiele starszej niż piętnaście lat wcześniej.

– Mamo! Jak się masz? – Jazz wstała i ucałowała matkę serdecznie.

– Jest zestresowana i zmęczona użeraniem się z takim starym nicponiem jak ja – zażartował Tom, kiedy żona do niego podeszła. – Nie pytaj, czy za dużo pracowałem, mój aniele, bo jeśli ci powiem, pokłócimy się.

– My się nigdy nie kłócimy, mój drogi. Robisz, co chcesz, a ja ci na to pozwalam. – Celestria pomasaowała ramiona męża, pochyliła się i cmoknęła go w czubek głowy.

Swobodna intymność i oczywista miłość między tą dwójką zawsze wzruszała Jazz. A matce można było wybaczyć lekkie zgorzknienie; jej życie w ciągu ostatnich kilku lat nie było łatwe, ani pod względem praktycznym, ani finansowym, ani emocjonalnym.

Tego właśnie chcę: żeby miłość wystarczała, pomyślała Jazz.

– Zaglądałeś do pieczeni, kochanie?! – zawołała Celestria, kiedy poszła odwiesić płaszcz.

– Wszystko jest gotowe i czeka – odparł Tom.

– Wspaniale. W takim razie siadajmy do stołu.

*

– Więc ta nowa sprawa, którą prowadzisz, kochanie... Czy to był wypadek, jak myślisz? – Celestria i Jazz zmywały razem po posiłku.

– Nie, teraz wydaje mi się, że na pewno nie. A ta druga śmierć po prostu nie może być bez związku, choć zostało już potwierdzone, że to było samobójstwo. Dziś rano dzwonił koroner. Żołądek nafaszerowany tabletkami nasennymi.

– Wolno ci zdradzić, kim był zmarły? – Tom, zajęty odkładaniem czystych talerzy do szafki, popatrzył na córkę z ciekawością w oczach.

– Nauczycielem ze szkoły. Starszy pan, po siedemdziesiątce i...

– Jaki starszy?! Jak możesz tak mówić? Ja dobijam do siedemdziesiątki, więc nie jestem tak daleko w tyle, a przecież zaliczam się do młodych i jurnych – zażartował Tom. – No ale proszę, mów dalej.

– Przeformułuję to: był w wieku emerytalnym. Sądzę, że szkoła go zatrzymała, bo był wspaniałym opiekunem dla chłopców. Trochę jak ty, tato. Niemniej trudno mi znaleźć powiązanie między śmiercią Cavendisha a tego Danemana.

– Danemana? Hugh Danemana? Tego eksperta od czternastowiecznych łacińskich manuskryptów?

– Tak, tato. A co? Znałeś go?

– Na pewno o nim słyszałem. W swojej dziedzinie cieszy się doskonałą opinią. Był w Oksfordzie w tym samym czasie, kiedy ja studiowałem w Cambridge. Miałem przyjaciela, który dobrze go znał. I wydaje mi się, że Hugh Daneman słynął kiedyś ze swoich dzikich imprez.

– Mówisz poważnie? Nic, co do tej pory o nim odkryłam, nie pasuje do tego opisu. – Jazz zachichotała. – Każdy, kto go znał, podkreśla, że był niezwykle spokojny. Rzekomo zainteresowany wyłącznie książkami.

– Moja droga, kiedy studiowaliśmy, był początek lat sześćdziesiątych. Zapewniam cię, że gdybym ci opowiedział, co wtedy wyprawialiśmy, popłakałabyś się z zazdrości.

– Byłoby tak. Popłakałabyś się – zgodziła się z mężem Celestria.

Tom pokiwał głową.

– Tak, jestem pewien, że mam rację. Może nawet byłem na którejś z tych jego imprez, ale w tamtych czasach ciągle chodziłem naćpany, więc nie pamiętam.

– Tom! – upomniała go żona.

– Wiesz, że tak było, kochanie. W każdym razie... – Podrapał się po głowie. – Wydaje mi się, że zrobił doktorat, tak jak ja, a potem uczył łaciny w Oksfordzie. Ale nie powiem ci, w którym college'u.

– No, dalej, tato – zachęciła go Jazz. – Wszystko, co sobie przypomnisz, może być dla mnie pomocne.

– Eee... no cóż... Jeśli dobrze pamiętam, a cofamy się o czterdzieści kilka lat, doszło do jakiegoś skandalu. Musiał opuścić Oksford. Nie pamiętam dokładnie dlaczego, ale znam kogoś, kto może pamiętać. Chcesz, żebym się tego dla ciebie dowiedział?

– Czy chcę?! Tak, proszę. Ze śledztwem w sprawie Danemana stoję w miejscu już drugi dzień. Jeśli możesz, to zadzwoń do tego swojego znajomego jak najszybciej.

– Jasne, zrobi się – zgodził się z uśmiechem.

Celestria zmieniła nieco temat.

– Czy to duża różnica ścigać morderców na prowincji w porównaniu z Londynem?

– Ogromna – odparła Jazz. – W naszym prowizorycznym centrum operacyjnym nie ma nawet gniazdka telefonicznego, a to oznacza, że nie mam dostępu do żadnych danych.

– O mój Boże. – Tom przybrał minę udawanego przerażenia. – Bo przecież przed pojawieniem się komputerów policja nie była w stanie rozwiązać żadnej sprawy kryminalnej.

– Na pewno nie tak wiele jak obecnie. I z pewnością nie tak szybko – najeżyła się Jazz.

– Tylko się z tobą drażnię, skarbie. Poza tym wydaje mi się, że to może być całkiem ciekawe doświadczenie: polegać tylko na własnych zdolnościach analitycznych i na twojej niesamowitej intuicji. Jak wiesz, moja teoria mówi, że są cztery motywy zabójstw: miłość, pieniądze, zemsta lub strach. Wszyscy wielcy detektywi doskonale rozumieli naturę ludzką. Ty też ją rozumiesz, kochanie. Nie bój się wykorzystywać swojego talentu.

– Skończyłeś robić wykład córce, Tom, czy mam zaczekać z dołączeniem do was, żebyś mógł kontynuować? – Celestria, która przyniosła kawę i postawiła tacę na stole, mrugnęła do Jazz.

– Czy byłem protekcyjny? Wybacz mi, kochanie. To wszystko przez starość. Człowiek zebrał tyle wiedzy, ale ponieważ jest stary, nikt go nie chce słuchać. Od zawsze twierdzą, że Bóg źle to wszystko obmyślił: powinniśmy rodzić się starzy i wracać do niego jako bezbronni i niewinne dzieci. – Tom ziewnął.

– Czas na drzemkę. – Celestria stanęła z tyłu wózka.

– Widzisz? Zupełnie jakbym był dzieckiem. – Oczy Toma rozbłysły rozbawieniem. – Mogę przynajmniej najpierw wypić kawę?

– Nie, przecież wiesz, co mówi lekarz: że kofeina ci szkodzi.

– Tak, siostrzo przełożona. Do zobaczenia później, kochanie. – Tom pomachał do córki, gdy żona wywoziła go do sypialni.

Jazz nalała kawy dla siebie i dla matki i z filiżanką w dłoni siedziała, wpatrując się w ogień w kominku. Kiedy Celestria wróciła i usiadła obok niej, Jazz zauważyła, że matka sprawia wrażenie wyjątkowo zmęczonej.

Popijając kawę, kilka minut siedziały w przyjaznym milczeniu.

– Jak on się czuje? – zapytała w końcu Jazz ściszym głosem.

Celestria westchnęła.

– Jest nieznośny jak zwykle. W czwartek mieliśmy trudny dzień. Dostał ataku dusznicy, akurat kiedy mnie nie było. I oczywiście nie zrobił jedynej rozsądnej rzeczy i nie wezwał lekarza. Czekał, aż wrócę i zastanę go prawie sinego na twarzy i ewidentnie cierpiącego. Zabrali go na noc do Papworth. Wyszedł następnego dnia rano, narzekając na to, jakie nieatrakcyjne mają tam pielęgniarki. – Uśmiechnęła się.

– Dlaczego nie dałaś mi znać?

– Bo zaczynałaś swoje dochodzenie i kiedy się okazało, że nic mu nie grozi, uznałam, że nie ma sensu cię niepokoić. I tak nie mogłabyś nic zrobić.

– Och, mam, to dla ciebie taka trudna sytuacja.

– To, że się nim opiekuję, zupełnie mi nie przeszkadza, przecież wiesz. Boję się tylko tego, że pewnego wieczoru wrócę do domu i zastanę go... – Celestria nie była w stanie dokończyć. – Naprawdę uważam, że ktoś powinien z nim być w ciągu dnia, ale nie mogę zrezygnować z pracy... Gdybym to zrobiła, trafilibyśmy pod most.

– Być może przyszedł czas zastanowić się nad domkiem nad morzem, o którym mówi tata. Masz odłożone pieniądze za swoją książkę.

– Owszem. – Matka upiła łyk kawy. – I pewnego dnia na pewno to zrobimy. Ale pamiętaj, kochanie, mam dopiero pięćdziesiąt siedem lat, a te pieniądze to wszystko, co posiadamy. Jeśli chcę pobierać pełną emeryturę, muszę przepracować jeszcze trzy lata. Jak wiesz, pieniądze ojca z kościoła to nędzne grosze. Poza tym – westchnęła ciężko – to miejsce trzyma go przy życiu. Nie wspominając o mnie. Uwielbiam swoją pracę. Utrzymuje

mnie przy zdrowych zmysłach. Myślę, że w emeryckim domku oboje byśmy oszaleli.

– Pewnie tak – przyznała Jazz. – Ale wyglądasz na wykończoną. Praca i opieka nad tatą to dla ciebie za dużo. Wydaje mi się, że będziesz musiała przekonać ojca, że trzeba wynająć kogoś, kto ci pomoże. Postraszyć go tym domkiem dla emerytów. To powinno załatwić sprawę. – Uśmiechnęła się.

– Możliwe. Ale dość już o mnie. Wyglądasz dobrze. Powrót do pracy wyraźnie ci służy.

– Chyba tak – zgodziła się Jazz, po czym zerknęła na zegarek. – Będę się musiała zbierać. Mam spotkanie z tym facetem, z którym umówił mnie tata.

– Z Jonathanem? Jest bardzo miły, naprawdę. Spodoba ci się.

– Być może, ale na razie dałam sobie spokój z mężczyznami – mruknęła Jazz z grymasem niechęci.

– Jazmine... – Celestria ujęła dłonie córki. – Tylko nie stań się zgorzkniała, dobrze? Wiem, że zostałam zraniona, ale na świecie jest jeszcze kilku porządnym facetów, naprawdę, kochanie.

Ciche „Aha” było wszystkim, co Jazz mogła wydobyć z siebie w odpowiedzi.

– Jesteś jeszcze młoda, wystarczająco, by zacząć od nowa, założyć rodzinę, gdybyś tego chciała. Nie zrezygnujesz z mężczyzną całkowicie. Obiecuj, że tego nie zrobisz.

– Postaram się nie zrezygnować. Wiem, jak bardzo chcesz zostać babcią. – Jazz przytuliła matkę, a ta przewróciła oczami.

– Wcale nie aż tak, nie z tym dużym dzieckiem, które śpi teraz w sypialni. Bardziej chodzi mi o ciebie.

Jazz skinęła głową.

– Tak czy inaczej, mamó, w drodze powrotnej wpadnę, żeby się pożegnać.

Rozdział dwunasty

David obudził się w niedzielę rano na kanapie, na której zasnął poprzedniego wieczoru. Jęknął, gdy przypomniał sobie incydent z wczoraj na High Street w Foltesham.

Leżąc i wpatrując się w pęknięcia w poźółkłym suficie, wyrzucał sobie, że znów popełnił błąd, znowu dał się ponieść emocjom.

Zwłókł się z kanapy, poczłapał do łazienki i zwrócił do sedesu zawartość żołądka.

Potem poszedł do szafki w kuchni i włączył bojler. Musiał wziąć gorącą kąpiel, ogolić się i zjeść coś solidnego.

Jeżeli ten dupek Julian miał być stałym elementem życia Angie, to Davidowi nie pozostawało nic innego, jak zmądrzeć. Wczoraj był prawie pewny, że do jego drzwi zapuka policja i aresztuje go pod naciąganym zarzutem zniewagi słownej. Co do Rory'ego, to jeśli Julian miał być jego ojczymem... Jezu... będzie musiał uważać, jak się zachowuje, inaczej może stracić prawo do odwiedzin.

Musi wziąć się w garść. Ze względu na syna, jeśli nie na siebie.

Poczynając od teraz.

Po długiej kąpeli i kilkukrotnym odmówieniu nastawiającej pozytywnie mantry, której nauczyli go w AA, poczuł się trochę lepiej. Było dla niego jasne, że musi się wynieść z tego przygnębiającego domu, i to jak

najszybciej. Nawet ktoś w pełni zrównoważony dostałby depresji, mieszkając tutaj. A stać go było na to, by wynająć coś lepszego. Po prostu nie miał sił się do tego zabrać.

Przejrzał szafki w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, lecz nic nie znalazł. Pojechał więc do miejscowego Sparu i zrobił zapasy.

Godzinę później, gdy miał zasiąść do obfitego posiłku, usłyszał delikatne pukanie do drzwi wejściowych. Przestraszony, że to policja, wyjrzał przez kuchenne okno.

Kolejne nieśmiałe pukanie. Z walącym sercem podszedł do drzwi, ostrożnie otworzył klapkę skrzynki na listy i wyjrzał na zewnątrz. I aż podskoczył, gdy zobaczył wpatrzoną w niego parę oczu.

– Rory! Mój Boże, aleś mnie wystraszył! – Otworzył drzwi i syn, ubrany w spodnie od piżamy, szkolną bluzę i trampki, rzucił mu się w ramiona.

– Tato, och, tato! – Zaszłochał mu w pierś.

David pogłaskał płaczącego syna po zmierzwionych włosach.

– No, już dobrze, stary. Przecież nie może być aż tak źle.

– Ale jest! Jest!

Zaprowadził syna do kanapy, po czym usiadł obok niego i objął jego szczupłe ramiona.

– Chodzi o Juliana?

Chłopiec spojrzał na niego pytająco.

– O kogo?

– No wiesz, chłopaka mamy. Źle cię traktuje?

Rory pokręcił głową.

– Nawet nie wiedziałem, że mama ma chłopaka, i nie znam nikogo o imieniu Julian.

– Ale... nie byłeś w domu w ten weekend? Wiem, że był tam z mamą. Widziałem ich wczoraj razem w mieście.

– Nie, tato. Od piątku leżałem w izolatce. Miałem naprawdę kłopoty z żołądkiem i lekarz powiedział, że nie mogę wrócić do domu.

Davidem wstrząsnęła wściekłość.

– No wspaniale! Twoja matka nawet się nie pofatygowała, żeby mnie powiadomić, że nie ma cię w domu, nie mówiąc już o tym, że jesteś chory. A obiecała, że do mnie zadzwoni. – Ze względu na syna podjął ogromny wysiłek i zapanował nad gniewem. – Ale co w takim razie tu robisz?

Rory wytarł nos w rękaw bluzy.

– Uciekłem i nie chcę tam wracać. Proszę, tato, nie zmuszaj mnie! Proszę!

– Dobrze, już dobrze, uspokój się. Nigdzie w tej chwili nie pójdziesz. Tylko jak, na Boga, się tu dostałeś?

– Przeszedłem na piechotę. To strasznie daleko i... nie czuję się najlepiej.

– Wcale się nie dziwię. Do szkoły jest dobre sześć kilometrów. – David dotknął czoła syna. – Jesteś trochę rozpalony. Przyniosę ci z apteczki tabletki, zbijemy tę gorączkę.

– Nie! – krzyknął chłopiec. – Żadnych tabletek! To właśnie one zabiły Charliego Cavendisha.

– Wiem, Rory, ale on był uczulony na jeden z ich rodzajów. Dla innych ludzi są całkowicie bezpieczne, przysięgam.

– Nie, nie chcę żadnych tabletek.

– Okej. W takim razie przyniosę ci przynajmniej coś do picia.

David poszedł do kuchni, wziął szklanę, napełnił ją zimną wodą i zaniósł Rory'emu, który teraz leżał na kanapie z oczami szklistymi

z wyczerpania.

– Chodź, zbijmy tę temperaturę. – Podtrzymał synowi głowę, a ten łąpczywie wypił wodę.

– O jak dobrze. – Westchnął, z powrotem kładąc głowę na poręczy kanapy. – Opiekunka w szkole nie pozwalała mi dużo pić, żebym nie wymiotował. Jestem taki śpiący, tato.

– Dobrze, odpocznij trochę, a później porozmawiamy.

David usiadł w fotelu i przyglądając się synowi, zastanawiał się, co robić. Miał świadomość, że jeśli syn uciekł, to do jego drzwi w każdej chwili może zapukać policja. Powinien natychmiast zadzwonić do szkoły, poinformować, że Rory jest bezpieczny, ale po tym pijackim popisie w Foltesham raczej wątpił, że Angie i jej kochanek zgodzą się zostawić go u niego.

Popatrzył na pogrążonego we śnie syna, którego klatka piersiowa unosiła się i opadała w spokojnym rytmie.

Musiał podjąć szybką decyzję.

Poderwał się z fotela, pobiegł na górę i wrzucił do torby kilka ciuchów. Z łóżka ściągnął kołdrę i razem z torbą zaniósł ją do samochodu.

Wrócił do domu, wziął Rory'ego na ręce i jego też zaniósł do auta. Gdy kładł go na tylnym siedzeniu i opatulał kołdrą, chłopiec na moment otworzył oczy.

– Dokąd jedziemy, tato? – zapytał sennie.

– Na małe wakacje, synku, tylko my, ty i ja.

*

Kiedy Angelina otrzymała telefon z informacją, że Rory zniknął, Julian odmówił pojechania z nią do szkoły.

– Lepiej jedź sama, kochanie. Jak ciągle podkreślasz, nie powinienem jeszcze poznawać Rory’ego.

Pojechała więc do Świętego Szczepana sama, z sercem w gardle. Opiekunka z Fleat House czekała na nią z ponurą miną.

– Znaleźliście go już? – zapytała ją Angelina zduszonym głosem.

– Nie. Personel i wychowankowie przeszukują teren, ale że to niedzielne popołudnie, jest mało osób.

Angelina opadła na najbliższe krzesło i zasłoniła twarz rękami.

– O Boże, o Boże... Dlaczego miałby uciekać? Może ktoś go porwał? Może...

– Proszę się uspokoić, pani Millar. Są szanse, że Rory ukrywa się gdzieś w szkole. Być może z jakiegoś powodu chce być sam. Wiem na pewno, że ta sprawa z Charliem Cavendishem bardzo go przygnębiła, a potem jeszcze ten niezbyt żołądka, od którego dostał wysokiej gorączki. Może przez to zaczął zachowywać się nieco irracjonalnie. Kontaktowała się już pani z jego ojcem?

– Próbowałam, ale nie odbiera komórki, a w domu nie ma telefonu stacjonarnego.

– Proszę próbować dalej. Przypuszczam, że przemknęło już pani przez myśl, że pan Millar ostatnio bardzo domagał się widzenia z synem. Sama miałam od niego kilka telefonów w tej sprawie.

– Nie, to niemożliwe. – Angelina pokręciła głową. – David nawet nie wiedział, że Rory jest w izolatce. Myślał, że jest ze mną w domu.

Opiekunka rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

– To znaczy, że nie ma pani w zwyczaju informować byłego męża, kiedy jego dziecko jest chore?

– Przecież nie leżał na łożu śmierci, prawda? A przynajmniej niczego takiego mi pani nie mówiła – odcięła się ostro Angelina. – Poza tym

zamiast krytyki wolałabym usłyszeć, jak do tego doszło, że zgubiła pani dziecko pozostające pod pani opieką.

– Jestem opiekunką we Fleet House, a nie w lecznicy, proszę pani. Siostra przełożona przyjdzie do pani za kilka minut. Mówiła mi, że zaglądała do Rory’ego tuż przed dziesiątą rano i spał. Zostawiła go i poszła do swojego pokoju, żeby dokończyć papierkową robotę. Dwadzieścia minut później, kiedy zajrzała do niego ponownie, Rory’ego już nie było.

– Ale dokąd mógł pójść? Jak? Musicie coś wiedzieć.

– Proszę pamiętać, że to nie więzienie. Od wolności pani syna dzieliło tylko kilka kondygnacji schodów i wyjście drzwiami frontowymi.

– Chyba że ktoś go wyprowadził?

– Teraz, kiedy wykluczyliśmy pani byłego męża, bardzo w to wątpię.

– Proszę pani, słyszałam, że policja prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci chłopca z internatu Rory’ego. A jeśli w pobliżu kręci się jakiś szaleniec? Może to on porwał mojego syna? O Boże! Gdzie on jest?! – Angelina wybuchnęła głośnym płaczem.

– No już, już, pani Millar, spróbujmy zachować spokój. – Opiekunka poklepała Angelinę po ramieniu. – Proszę przejść ze mną do gabinetu pana Frederiksa, przyniosę tam pani filiżankę herbaty. Kontaktowałam się z dyrektorem. Już tu jedzie, żeby się z panią zobaczyć. Proszę postarać się nie martwić. Jestem pewna, że Rory’emu nic nie grozi.

*

Dwie godziny później, mimo szeroko zakrojonych poszukiwań, po Rorym nadal nie było śladu. Angelina umierała ze strachu. Dyrektor zasugerował, żeby została w gabinecie Frederiksa albo pojechała do domu i tam czekała na wieści, ale uparła się, że dołączy do poszukiwań.

Robert Jones stał z opiekunką w wejściu do Fleet House i patrzył, jak Angelina biegnie przez trawnik i wpada do kaplicy, wykrzykując imię syna.

– Ta kobieta jest w hysterii – rzucił. – Mamy kogoś, kogo moglibyśmy wezwać, żeby z nią posiedział?

– Próbowaliśmy skontaktować się z byłym mężem i ze swoim obecnym partnerem, niejakim panem Forbesem, ale żaden nie odbiera jej telefonów – odparła opiekunka medyczna.

Robert westchnął.

– Mówiłem jej, że mamy na terenie policjantów, którzy pomagają w poszukiwaniach. – Odwrócił się i spojrzał na opiekunkę. – Chyba nie sądzi pani, że coś mu się stało?

Kobieta, zamiast odpowiedzieć spokojnie, naskoczyła na niego:

– Raczej nie był tu najszcześniejszy, nie uważa pan? Wcale nie byłabym zdziwiona, gdyby się okazało, że uciekł. Biedna mała kruszyna.

Dyrektor chwilę milczał, a potem zapytał:

– Czy ja dobrze rozumiem? Uważa pani, że Rory miał w szkole jakieś problemy?

Jej oczy zabłyśły.

– Och, myślę, że dobrze pan wie, że miał, panie dyrektorze. I lepiej, jeśli teraz wrócę do pozostałych chłopców. Pan Frederiks skrócił wycieczkę klasową i już wraca minibusem.

– Zamierzam poprosić kogoś z policjantów, żeby odwiózł panią Millar do domu i został tam z nią do czasu, aż dowiemy się czegoś nowego.

– W takim razie pójdę po nią do kaplicy i zaczekam z nią, dopóki pan tego nie załatwi.

Robert Jones nawet nie podniósł wzroku, gdy opiekunka ruszyła przez plac. Szkoła i jego życie powoli się rozpadły.

*

Angelina siedziała na miejscu pasażera swojego samochodu i w milczeniu wpatrywała się w okno, gdy policjantka odwoziła ją do domu. Ostatkiem sił wskazała podjazd swojego domu, a potem wysiadła ciężko z auta.

– Czy chce pani, żebym z panią weszła?

– Nie, mój... partner jest w domu. Dam sobie radę. Ale dziękuję.

– Odezwiemy się, jak tylko się czegoś dowiemy. Proszę spróbować się nie martwić.

Angelina nie odpowiedziała. Ruszyła do drzwi wejściowych, które otworzyły się, jeszcze zanim do nich dotarła. Na progu stanął Julian.

– I co z Rorym? Wiadomo coś?

Walcząc ze łzami, pokręciła głową.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Chciałam, żebyś przyjechał do szkoły i pomógł mi go szukać.

– Byłem zajęty. Przepraszam.

– Co to znaczy, do cholery, że byłeś zajęty?! Rory może leżeć gdzieś martwy, a ty mi mówisz, że byłeś zajęty?! Chryste!

– Angelino, ja...

Wyminęła go i poszła w stronę schodów.

– Daj mi już spokój, Julian. Zwyczajnie daj mi spokój.

*

Do motelu w Krainie Jezior nad brzegiem jeziora Windermere David dotarł wczesnym wieczorem. Był zmęczony, ale triumfujący. Po drodze dzwonił do właścicielki motelu, tyle że z budki, na wypadek gdyby policja już ich ścigała i monitorowała numery wybierane z jego komórki. Zapytał,

czy nic się nie stanie, jeśli on i syn przyspieszą rezerwację i przyjadą już dziś po południu.

Gdy wraz z Rorym wnosili bagaże do pokoju, pani Birtwhistle, właścicielka hoteliku, powiedziała, że są jedynymi gośćmi, co go bardzo ucieszyło.

– No i jak, co sądzisz o tym widoku, stary? – Położył ręce na ramionach syna i pokierował go do okna. Było ciemno i wszystko, co mogli zobaczyć, to światła łodzi kołyszących się na wodzie kilkaset metrów przed nimi. – Jutro, jeśli poczujesz się lepiej, zabiorę cię na wspinaczkę na Scafell Pike. – Odwrócił syna twarzą do siebie, mocno go przytulił i pogłaskał po kręconych jasnych włosach.

Rory spojrział na ojca oczami, które na tle bladej twarzy wydawały się ogromne. Uśmiechnął się smutno.

– Tak, tato, zabierz mnie na szczyt świata i nigdy nie pozwól mi zejść.

*

Później zjedli kolację – zapiekanekę z wołowiną i cynaderkami – w opustoszałej restauracji motelu. David był zadowolony, widząc, że Rory zmiata z talerza każdy kęs. Na policzki chłopca wrócił kolor, wyraźnie czuł się już lepiej.

Pani Birtwhistle zaproponowała, że poda wino, lecz David odmówił. Konwersację prowadził głównie on, opowiadał Rory'emu o czasach, gdy jego ojciec przywoził go tutaj, i o tym, jak zdobywali najwyższą górę w Anglii.

Po kolacji wąskimi schodami wrócili do pokoju i David ułożył syna w jednym z bliźniaczych łóżek.

– Dobranoc, brachu. – Pocałował Rory'ego i go przytulił.

Chłopiec przylgnął do niego.

– Nie zostawiaj mnie, tato, dobrze?

– Oczywiście, że cię nie zostawię. Też się zaraz kładę. Będziemy potrzebowali wszystkich sił, jeśli jutro mamy zdobyć Pike.

Rory wyciągnął rękę i chwycił go za ramię.

– Cieszę się, że tu jestem, tato. To jest jak przygoda, prawda?

– Tak, tylko ty i ja.

– Kocham cię, tato.

– Ja też cię kocham.

David usiadł w niewygodnym fotelu z wysokim oparciem i patrzył, jak syn zasypia. Czuł przy tym taki przyływ miłości, że aż się rozplakał i łzy spływały mu po policzkach niekontrolowanym strumieniem.

Domyślał się, że Angie do tej pory szaleje już pewnie ze strachu. I choć bardzo pragnął pobyc z synem sam na sam, uznał, że musi dać jej znać, że Rory jest bezpieczny.

Wyjął z kieszeni komórkę i zaczął pisać esemesa.

*

Angelina, wydawszy z siebie zdławiony szloch ulgi, pobiegła do gabinetu Juliana.

– Nic mu nie jest! Rory jest bezpieczny! – zawołała.

Julian odwrócił się od ekranu komputera i uśmiechnął się sztywno.

– To wspaniale, kochanie. Ukrył się w jakichś gęstych krzakach na terenie szkoły?

– Nie, jest ze swoim ojcem. Podobno Rory pojawił się dziś rano u niego w domu. David twierdzi, że nic mu nie jest, i chce z nim spędzić trochę czasu sam na sam.

– Rozumiem. Więc są w tym jego ponurym domu?

– Nie, David zabrał go gdzieś na kilka dni. – Angelina oparła się o framugę drzwi. – O Boże, nawet sobie nie wyobrażasz, co mi chodziło po głowie, dopóki David nie przysłał mi esemesa. Muszę zadzwonić do szkoły.

– Cóż... – Julian skrzyżował ręce na piersi i przybrał poważną minę. – Mogę ci powiedzieć, co mi chodzi po głowie. Wczoraj twój pijany, niezrównoważony były mąż próbował zaatakować mnie na środku przejścia w centrum. Groził, że mnie zabije.

– Och, na litość boską, Julian! On nie mówił tego serio!

– Kto wie? I w tym cała rzecz: rozumiem twoją ulgę, że Rory jest rzekomo bezpieczny, ale naprawdę, Angelino, czy rzeczywiście uważasz, że David, w swoim obecnym stanie, jest odpowiednią osobą do opieki nad chłopcem?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– David może i jest alkoholikiem, ale nigdy nie skrzywdziłby Rory’ego. Uwielbia go.

– No dobrze. Może i go nie skrzywdzi, ale podsunę ci kilka nieprzyjemnych scenariuszy, które powinnaś rozważyć: po pierwsze, David może wsiąść za kierownicę po pijanemu. Po drugie, być może już uciekł z Rorym za granicę. Po trzecie, czy wiesz, kiedy zamierza go odwiedzić, jeśli w ogóle?

Angelina przyłożyła palce do skroni i pokręciła głową.

– Przestań, Julian, błagam! Dłużej tego nie zniosę, naprawdę nie zniosę. Muszę wierzyć, że Rory jest bezpieczny ze swoim ojcem. Muszę.

Wstał, podszedł i przyciągnął ją do siebie.

– No już, już. Przepraszam, kochanie. Nie chodziło mi o to, żeby cię zdenerwować. To tylko prawnik we mnie zmusza mnie do zakładania najgorszego. Ta sytuacja z Rorym wygląda mi zbyt znajomo.

– Wyślę Davidowi esemesa i poproszę, żeby napisał, gdzie dokładnie są i kiedy wrócą. Jestem pewna, że to zrobi.

– A jeśli nie?

– Odpisze mi.

– Okej, ale jeśli nie odpisze do jutra rana i nie powie, gdzie jest, nie będziesz miała innego wyjścia, jak tylko zaangażować policję. A teraz idź i zadzwoń do szkoły. Poinformuj ich, że David się odezwał. Za chwilę do ciebie przyjdę, muszę tylko jeszcze coś skończyć.

Z lekkim klepinięciem w pośladek odesłał Angie z pokoju, po czym odwrócił się z powrotem do komputera i wznowił pisanie maila. Mimo że zwykle opanowany i spokojny, zauważył, że jego dłonie są spocone, gdy klikał na WYŚLIJ.

Westchnął ciężko i wyłączył komputer.

Miał nadzieję, że do jutra otrzyma odpowiedź.

Mniejsza o dzieciaka... Julian Forbes miał własne problemy.

Rozdział trzynasty

Jazz szła Wielkim Dziedzińcem Trinity College w kierunku portierni.

Pod łukiem bramy stał niezwykle wysoki mężczyzna odwrócony do niej plecami.

Podeszła do niego i klepnęła go w ramię.

– Cześć, to ty jesteś Jonathan?

Odwrócił się zaskoczony.

– Tak. Przepraszam, zakładałem, że nadejdiesz z drugiej strony.

– Moi rodzice mieszkają przy dziedzińcu. Byłam u nich na lunchu.

– Tak, wiem... to znaczy wiem, gdzie mieszkają twoi rodzice. Powinienem być się domyślić, że ich odwiedzisz. – Jonathan uśmiechnął się i wyciągnął nieporadnie rękę. – Cóż, miło mi poznać, komisarz Hunter.

– Jazz – poprawiła go z uśmiechem, myśląc, że to przyjemne dla odmiany patrzeć w górę. Postura stojącego przed nią mężczyzny sprawiała, że czuła się drobna. Na jej oko Jonathan mógł dobiegać trzydziestki. Nie można było go nazwać tradycyjnie przystojnym: niebieskie oczy osadzone nad długim, jastrzębim nosem były zbyt blisko siebie. Twarz szczupła, kości policzkowe ostre jak żyłki, co nadawało mu wygląd wygłodniałego artysty. Mimo to był atrakcyjny.

– Pójdziemy? – zapytał, dając znać, że chce, by poszli piechotą.

– Tak, oczywiście.

Ruszył przed siebie szybkim krokiem i Jazz ledwo za nim nadążała.

– To bardzo miłe z twojej strony, że znalazłaś czas, żeby się ze mną spotkać.

– Nie jestem pewna, czy w czymś pomogę, ale zrobię, co w mojej mocy. – Znów się uśmiechnęła, drobiąc uliczką za swoim przewodnikiem.

Zatrzymał się przed pubem, o którym wiedziała, że to ulubiona knajpka studentów.

– Tu będzie dobrze? – spytał.

– Jasne – rzuciła i weszła za nim do środka. W pubie było pusto, zajęła więc miejsce w rogu, a Jonathan poszedł do baru zamówić drinki.

– Dla ciebie białe wino, tylko nie wiem, jakie jest. – Postawił kieliszek na stoliku i trzymając w dużych dłoniach kufel, usiadł naprzeciwko niej. – Na zdrowie. – Stuknął kuflem w jej kieliszek.

– Na zdrowie. – Jazz uśmiechnęła się i upiła łyk. Wino miało posmak octu. – No to strzelaj, mów, co chcesz wiedzieć.

– No tak... – Z przepastnej kieszeni płaszcza Jonathan wyciągnął mały dyktafon.

– Będziesz nagrywał?

– Jeśli nie masz nic przeciwko. Ale jeżeli wolisz, mogę notować.

– To zależy od tego, o co zamierzasz pytać.

– O nic szczególnie szokującego. Moja praca doktorska, jak być może powiedział ci ojciec, dotyczy stanu systemu sądownictwa karnego w nowym tysiącleciu. Przygotowałem sobie kilka pytań.

– Czuję się trochę jak moi podejrzani, gdy zabieram ich na przesłuchanie. – Wskazała dyktafon. – No to dawaj. Pokaż mi, jak to jest po drugiej stronie.

– Okej. – Włączył dyktafon.

– Tylko najpierw powinieneś mnie poinformować o moich prawach i zapytać, czy chcę mieć adwokata. – Uśmiechnęła się do niego.

– Tak, przypuszczam, że powinienem. No dobrze, pierwsze pytanie, które chcę ci zadać, brzmi: czy stojąc na pierwszej linii frontu walki z przestępczością, jesteś zadowolona z obecnego systemu sądownictwa karnego?

Jazz przygryzła wargę.

– Czy to mój ojciec powiedział ci, że to mój ulubiony temat?

– Nie, ale domyślam się, że to musi być zhora każdego funkcjonariusza, który poświęca miesiące na dochodzenie, zatrzymuje przestępcę, a potem patrzy, jak wychodzi wolny z sądu z powodu bzdurnych błędów formalnych.

Nie odpowiedziała od razu.

– Słuchaj, możemy to zrobić na dwa sposoby – odezwała się w końcu. – Jeśli wymienisz mnie w swojej pracy, będę trzymała się „linii partii”. Jeśli nie i jeśli wyłączymy ten dyktafon, będę mogła przekazać ci bardziej szczerzy obraz. Więc co wolisz?

Pochylił się nad stołem i wyłączył dyktafon. Uśmiechnął się do niej.

– Dobra, strzelaj.

Początkowo Jazz zaczęła ostrożnie wyjaśniać, gdzie jej zdaniem leży problem. Ku jej zaskoczeniu Jonathan wykazał się dużą znajomością tematu. Broniąc systemu, powiedział:

– To nie korupcja jest jego słabością, choć zgadzam się z tym, co mówisz o nadużywaniu władzy i osobistych ambicjach, ale po rozmowach z innymi odnoszę wrażenie, że powodem, dla którego części przestępców udaje się prześlizgnąć przez oka sieci, jest nadmierna biurokracja połączona z nieudolnością prokuratorów. Widziałas nowe wytyczne rządowe,

sugerujące prokuraturze dokonanie cięć honorariów ich pracowników? Tak więc najlepsi prawnicy będą grać po stronie obrony i ludzkich ułomności.

– Ponadto system zatkany jest apelacjami – dodała. – Nawet jeśli doprowadzisz do skazania podejrzanego, nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się sprytny prawnik z naciąganyymi dowodami, niekoniecznie rzeczowymi.

– Mówisz o obronie w stylu: „To nie moja wina, że jestem mordercą, matka w dzieciństwie nie karmiła mnie piersią”?

– Dokładnie tak. Przykro mi, bo może zabrzmie to zbyt brutalnie, ale życie to nie bajka. Nikt nie miał idealnego dzieciństwa czy okresu dorastania. Wszyscy mamy jakieś powody, by zamordować kogoś z zimną krwią. Dzięki Bogu, większość z nas tego nie robi. Ale ci, którzy się do tego posuwają, muszą wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, niezależnie od okoliczności. Muszą zostać ukarani za to, co zrobili.

– Zgadzam się i jak sądzę, masz w tym względzie osobiste doświadczenia – powiedział Jonathan cicho. – Wiem, co spotkało twojego ojca.

Jazz nienawidziła o tym mówić. Ten temat nadal wywoływał żywe wspomnienia o tamtym wydarzeniu.

– Tak. Tata chciał dobrze, był wikarym starającym się pomóc mniej uprzywilejowanej społeczności. I co dostał za swoje trudy? Kulkę w plecy. Bandyta został skazany na dwa lata i wyszedł po sześciu miesiącach. Na podstawie powołania się na „ograniczoną poczytalność”. A trzy tygodnie później znowu na kogoś napadł.

– Przykro mi. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. – Jonathan westchnął. – Wybacz, że zapytam, ale co twój ojciec robił wtedy w Hackney? Myślałem, że wykładał tu wcześniej teologię.

– Nie mylisz się. Wychowywałam się w Cambridge do dwunastego roku życia, kiedy tata oznajmił nam, że ma dość uczenia teologii studentów

z klasy średniej. Chciał wyjść do świata i praktykować to, co głosił. Więc został wyświęcony i przeniósł się do Hackney. Przeniesienie się z mojego przytulnego gimnazjum tutaj, w Cambridge, do szkoły we wschodniej części Londynu było szokiem kulturowym. Ale mnie zahartowało.

– Założę się. Chryste...

– Było ciężko, tak, ale bardzo podziwiam tatę za to, co robił. I po drodze nauczyłam się różnych sztuczek, rzeczy, które potem często przydawały mi się w pracy policjantki.

– Na przykład?

– No cóż... ale to już naprawdę poza protokołem. – Jazz uśmiechnęła się przebiegle. – Wykonując jeden telefon, jestem w stanie zdobyć wszystko, czego sobie zażyczysz: pobudzacze, uspokajacze, antydepresanty, hasz, eskę, kokę, heroinę...

– To kiedy stąd wychodzimy?

– Ha, ha, bardzo śmieszne.

– Żartuję. Nie bawię się w te rzeczy, nigdy się nie bawiłem.

– Jasne, mówisz tak, bo rozmawiasz z policjantką.

– Nie. Wierzę w mówienie prawdy. I na szczęście dla mnie udało mi się nie wejść w te sprawy. Słowo – zapewnił.

– Mnie nie... w każdym razie w pewnym okresie. Próbowалам wszystkiego. To był... wymóg w mojej szkole. Trochę jak mleko na przerwie.

– Coś w rodzaju inicjacji?

– Tak. Coś w tym stylu. Biała dziewczyna z klasy średniej... – Westchnęła. – Chciałam być akceptowana. Ale pobyt po „drugiej stronie” wiele mnie nauczył. Rozumiem, przez co te dzieciaki muszą przejść, żeby w dorosłe życie wejść względnie bez szwanku.

– Ale co się stało z twoim tatą?

– Jak zwykle zaangażował się zbyt emocjonalnie. W życie swojej wspólnoty parafialnej, która, kiedy tam byłam, rozrosła się od kilku staruszek do trzystu osób. Tata to charyzmatyczna postać. Szczególnie zaangażował się w życie pewnej kobiety, której dziecko zmarło na białaczkę. Przychodziła do niego po wsparcie duchowe, spędzała dużo czasu w naszym domu. Jej partnerowi, znanemu dilerowi narkotyków, nie bardzo się to podobało. Któregoś dnia przyjechał do nas do domu i strzelił do taty z bliska.

– O cholera – mruknął Jonathan.

– Tata miał szczęście, że w ogóle przeżył – dodała. – Na stole operacyjnym dostał ataku serca. Jest słaby, z dnia na dzień coraz słabszy.

– A mimo to jest opoką w Cambridge. Na uczelni słynie z mądrości, dobroci i sprośnych żartów. – Jonathan uśmiechnął się, w oczach migotało mu rozbawienie.

– To wyjątkowy człowiek – powiedziała cicho. – I kocham go bezgranicznie, mimo jego wad.

– Usiłowanie szerzenia dobra to nie wada, Jazz.

– Wiem. Ale życie ze świętym może być trudne. Zwłaszcza moja matka musiała wiele znieść.

– Domyślam się. Zresztą ty pewnie też. – Wpatrywał się w nią niebieskimi oczami.

– No, ale dość już o tym. – Poczwała, że się rumieni. – Chcesz jeszcze o coś zapytać? Bo muszę się powoli zbierać. – Wyszło to bardziej oschle, niż zamierzała, lecz czuła się niezręcznie.

– Nie, chyba już nie. Przynajmniej na razie. Muszę wrócić do domu i spisać notatki. Jeśli potrzebowałbym kolejnego spotkania, byłabyś skłonna to powtórzyć?

– Jestem w tej chwili bardzo zajęta. – Wstała.

Jonathan również się podniósł.

– Chodzi o dochodzenie?

– Tak?

– Coś interesującego?

– Owszem. – Ruszyła do drzwi. – Do widzenia, Jonathanie, mam nadzieję, że się przydałam. – Wyciągnęła do niego dłoń, ale zignorował to.

– Zaparkowałaś na terenie Trinity?

– Tak.

– Przejdę się z tobą. To po drodze do mieszkania, które dzielę ze współlokatorem. – Wyszedł pierwszy na ulicę.

Jazz szła obok niego w milczeniu, zastanawiając się, jak mu się udało sprawić, że wyjawiała mu o wiele więcej, niż planowała.

Kiedy dotarli do portierni, odwrócił się do niej.

– Dziękuję za poświęcony czas. Naprawdę to doceniam. – Przez chwilę wpatrywał się w nią tymi swoimi błękitnymi oczami, po czym nachylił się i cmoknął ją w policzek. – To na razie.

– Na razie.

Odeszła szybkim krokiem w stronę bezpiecznego mieszkania rodziców. Tam nie miała czasu na myślenie, bo w drzwiach przywitała ją matka.

– Cieszę się, że już jesteś. Twój ojciec nie chciał się kłaść, dopóki nie wrócisz. Rozmawiał przez telefon z jednym ze swoich dawnych kolegów. O Hugh Danemanie. Wejdz.

– Jazz, kochanie. – Ojciec był blady, ale oczy miał roziskrzzone. – Zdobyłem dla ciebie informacje o twoim umarlaku. Celestrio, odrobinę brandy dla mnie i naszej córki, żeby łatwiej mi się opowiadało.

– Dla mnie nie, tato. Wracam do domu samochodem. – Jazz usadowiła się w fotelu.

– I dla ciebie też nie, Tom. Wypiłeś już dzisiaj swoją dozwoloną dawkę.

– Chrzanić dawki, przynieś mi małą brandy.

Celestria spojrzała na córkę bezradnie, po czym wyjęła z szafki butelkę, nalała małą porcję do szklanki i podała mężowi.

– Dziękuję, kochanie. – Pociągnął łyk. – No więc mój stary kumpel, Crispin Wentworth, był w stanie dostarczyć mi pewnych informacji o Hugh Danemanie. Studiowali razem w Oksfordzie i po zrobieniu doktoratów obaj dostali propozycję pracy jako wykładowcy. Zakładam, że wiedziałaś, że Hugh był gejem?

– Nie na pewno, ale przemknęło mi to przez głowę. Mężczyzna, który przez całe życie się nie ożenił...

– Zapewniam cię, że zdecydowanie był stuprocentowym gejem. Swój pozna swego i kto jak kto, ale Crispin nie pomyliłby się co do tego. – Tom uśmiechnął się. – W tamtym czasie w Oksfordzie bywało ostro, ale jak już mówiłem, to był początek lat sześćdziesiątych, więc tak się działo wszędzie.

– To straszne być zazdrosnym o to, jak dobrze w młodości bawili się rodzice, ja jednak czasami jestem. – Jazz westchnęła. – No, ale mów dalej, tato.

– Wydaje się, że Hugh Daneman zrobił coś nie do pomyślenia i zakochał się w jednym ze swoich studentów. Raczej głupio, że nie ukrywał się z tym przed przełożonymi. Kiedy ci w końcu zorientowali się, co się dzieje, został natychmiast zwolniony.

– Rozumiem. Wiesz, kim był ten student?

Tom podniósł rękę.

– Za chwilę do tego dojdę. Hugh wyjechał wtedy za granicę i Crispin stracił z nim kontakt na rok lub coś koło tego. Aż tu nagle dowiaduje się, że Hugh pracuje w Świątym Szczepanie i uczy łaciny.

– Jestem zaskoczona, że go przyjęli po tym, jak wyleciał z Oksfordu za romans ze studentem.

– To mogło być zatuszowane. Takie wtedy były czasy. Może Hugh odszedł po cichu i nikt o tym więcej nie mówił. Wywiad środowiskowy i szczegółowe referencje nie były wtedy wymogiem jak teraz. W każdym razie jakimś cudem znalazł się w Świątym Szczepanie.

– A ten młody człowiek, w którym Hugh się zakochał? Kto to był? – niecierpliwiła się Jazz.

– To dość ciekawa historia. Studentem, o którym mowa, był niejaki Corin Conaught. Słynął z nadużywania alkoholu i narkotyków, ale według Crispina, był charyzmatycznym, pięknym młodzieńcem o arystokratycznym pochodzeniu. Trochę jak Bosie, kochanek Wilde'a. Zostawił za sobą mnóstwo złamanych serc, zarówno męskich, jak i kobiecych.

– Był biseksualny?

– Tak, ale pozwól mi kontynuować, zanim stracę wątek. Hugh Daneman zakochał się w nim na zabój. Z tego, co mówił Crispin, Corin też bardzo lubił Hugh i całkiem długo byli parą, dopóki Hugh nie został poproszony o odejście.

– Jestem zaskoczona, że to był aż taki skandal. Sam mówiłeś, że w latach sześćdziesiątych dozwolone było wszystko.

– Było i nie było. Intymne relacje między nauczycielami a uczniami zakazane są do dziś. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają i to jedna z nich. A Corin pochodził z wysoko postawionej katolickiej rodziny. Jego ojciec, Ralph, lord Conaught, zmarł, gdy syn zabawiał się w Oksfordzie.

Podobno o tym, że ojciec wkrótce ma zejść z tego łoża padło, powiedziano Corinowi podczas szczególnie rozpustnej weekendowej imprezy i nawet nie pofatygował się do domu, by ucałować tatuśka na pożegnanie. A rodzina na pewno wiedziała o jego głośnym i niechlubnym związku z Hugh Danemanem. I mimo że Corin był najstarszym synem i dziedzicem majątku Conaughtów oraz tytułu, ojciec go wydziedziczył i wszystko zostawił następnemu w kolejce do tytułu, Edwardowi Conaughtowi.

– Dramatyczna historia. – Jazz westchnęła.

– Tak. I jak w przypadku wszystkich dramatów ma przejmujące zakończenie. Podobno Corin po wydaleniu z Oksfordu wrócił do domu, kilka tygodni po śmierci ojca. Jego młodszy brat, Edward, oddał mu do użytkowania domek stojący w posiadłości. Następne pięć lat Corin spędził na picciu i wpędzaniu się do przedwczesnego grobu. Zmarł w wieku dwudziestu sześciu lat, biedaczyna.

– Gdzie leży ta posiadłość?

– A wiesz, że nawet blisko ciebie, gdzieś w Norfolk.

– Poważnie?

– Tak. – Na twarzy Toma odmalował się wyraz satysfakcji. – Czy to wszystko do czegoś się pani przyda, szanowna pani komisarz?

– Z całą pewnością, tato. To fantastyczne informacje. Wiem, w którą stronę mam się teraz zwrócić. I być może to również wyjaśnia, dlaczego Hugh Daneman tak niespodziewanie pojawił się w Świętym Szczepanie: jeśli miłość jego życia mieszkała w Norfolk, to z pewnością mógł się tam za nią udać, prawda?

– Bardzo możliwe. W każdym razie mam nadzieję, że podsunąłem ci coś, z czym będziesz mogła dalej pracować.

– Tak, jak najbardziej. I proszę, podziękuj za pomoc swojemu przyjacielowi Crispinowi. Jestem twoją dozągonną dłużniczką. – Jazz

wstała. – Ale chyba muszę już ruszać. Do widzenia, mamó.

– Pa, kochanie. – Celestria pocałowała córkę. – Dawaj nam znać, co się dzieje.

– Oczywiście.

Jazz dotarła do swojego samochodu, otworzyła bagażnik i wyjęła aktówkę. Wyciągnęła z niej plastikową koszulkę ze zdjęciem, które znalazła na stoliku nocnym przy łóżku Hugh Danemana w jego londyńskim mieszkaniu. Uważnie przyjrzała się anielsko pięknej twarzy i długim blond włosom, następnie odwróciła fotografię i jeszcze raz przeczytała napis.

I zdała sobie sprawę, że wbrew temu, co początkowo sądziła, osoba na zdjęciu to nie kobieta...

...tylko mężczyzna.

Rozdział czternasty

– Dzień dobry, pani komisarz. Udany weekend?

Miles siedział już przy swoim biurku, gdy Jazz pojawiła się w szkole.

– Całkiem niezły. A twój? – Położyła aktówkę na biurku, wyjęła laptop i podłączyła do prądu.

– Dzikie imprezy i łóżko pełne supermodelek – odpowiedział, szczerząc zęby. – A tak naprawdę to na Skyu oglądałem mecz krykieta nadawany z Karaibów, usiłując wchłonąć trochę odbitego słońca. Co do naszych spraw, to dyrektor prosi o natychmiastowe spotkanie. Wygląda na to, że ta jego żałosna szkoła może się pochwalić już nie tylko martwym uczniem i martwym nauczycielem, ale również zaginionym dzieckiem.

Jazz podniosła wzrok znad ekranu.

– Serio? Kiedy? I dlaczego nie zostałam poinformowana?

– Wczoraj po południu. Przypuszczam, że nikt się z nami nie skontaktował, bo dziecko, o którym mowa, zostało uprowadzone przez własnego ojca i szkoła prawdopodobnie uznała, że nie ma to nic wspólnego z naszym dochodzeniem. W poszukiwaniach pomagały lokalne służby porządkowe.

– Jak się nazywa to dziecko?

– Dyrektor nie mówił, ale jest teraz u niego matka. Powiedziałem, że zjawisz się tam, jak tylko przyjedziesz.

Jazz wręczyła Milesowi kartkę.

– Możesz zdobyć numer przypisany do tego adresu? Zadzwoń tam i powiedz, że chcemy wpaść dziś przed południem.

– Tak jest, szefowo. Coś jeszcze?

– Owszem. Dowiedz się, gdzie, do cholery, podziewa się sierżant Roland i dlaczego nie poinformował mnie natychmiast o tym zaginionym dziecku. I niech Sebastian Frederiks przyjdzie tu do mnie za pół godziny. – Jazz wstała i wyszła, trzaskając głośno drzwiami.

*

Sekretarka dyrektora siedziała blada i zdenerwowana za komputerem.

– Czekają tam na panią – oznajmiła, ruchem głowy wskazując gabinet.

– Dziękuję. – Jazz weszła do środka. Przed biurkiem Roberta Jonesa siedziała ładna, filigranowa kobieta.

– Komisarz Hunter, dzień dobry. Dziękuję, że pani przyszła. To pani Millar, matka zaginionego chłopca...

– Którym jest...?

– Rory Millar. Być może sierżant Miles zapoznał już panią z sytuacją?

– Pobieżnie. Witam, pani Millar. – Jazz uścisnęła dłoń kobiety. – Może mi pani opowiedzieć, co się stało?

– Tak, postaram się. – Jąkając się, Angelina zaczęła niepewnie referować wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Jazz słuchała do momentu, aż kobieta skończyła, i wtedy skinęła głową.

– Więc tak naprawdę pani syn wcale nie zaginął. Jest z ojcem, tylko nie wie pani gdzie.

– Nie otrzymałam odpowiedzi na esemesa, w którym o to pytałam, a mój... prawnik sądzi, że ze względu na problem alkoholowy byłego męża

i to, że cierpi na depresję, powinnam się z tym zwrócić do policji. Jak pani uważa?

Jazz przypomniała sobie Davida Millara, zdesperowanego mężczyznę z rozszalałym wzrokiem, którego spotkała przed gabinetem Jonesa. Pomyślała też o Rorym; jeszcze nie zdążyła go poznać, a jego imię niepokojąco regularnie wypływało przy różnych okazjach.

– Jeśli były mąż nie odpowiedział na pani wiadomość i nie dał znać, dokąd zabrał waszego syna, to owszem, jest to powód do niepokoju. Z drugiej strony, chyba nie ma jednak powodu sądzić, że Rory’emu coś grozi, prawda? W końcu jest z ojcem.

Wyraz dużych niebieskich oczu kobiety zdawał się mówić, że ma podobne zdanie.

– To samo mówiłam mojemu prawnikowi, ale nalegał, żebym się do pani zgłosiła.

– Czy ma pani jakiś pomysł, dokąd były mąż mógł zabrać syna?

– Nie. Mój prawnik martwi się, że mógł go wywieźć za granicę, ale to niemożliwe, bo paszport Rory’ego jest u mnie w domu.

– To niekoniecznie oznacza, że były mąż nie mógł wyrobić duplikatu.

– Naprawdę? – Angelina zagryzła wargę. – O Jezu.

– Roześlę zawiadomienie o zaginięciu. Ma pani może przy sobie zdjęcia syna i męża? Będziemy potrzebowali ich do zeskanowania.

– Tak, Juli... mój prawnik przewidział, że będzie pani o to prosiła. – Angelina wyjęła z torebki kopertę i wręczyła ją Jazz. – Nic mu się nie stanie, jest bezpieczny, prawda?

– Jestem pewna, że tak, spróbujemy jednak odkryć, gdzie jest. A teraz, jeśli to już wszystko, wracam do siebie. Wpadnę później, panie dyrektorze, i zdam relację z postępów.

Jazz uśmiechnęła się do obojga i opuściła pokój.

*

Wróciwszy za biurko, wysunęła fotografie z koperty. Pierwsza przedstawiała Davida Millara, ewidentnie jeszcze z czasów, zanim sięgnął po butelkę i jego życie się rozpadło. Odłożyła ją na bok i skupiła się na fotografii Rory'ego Millara. I aż jej dech zaparło.

– Dobry Boże! – Gwizdnęła, po czym przeszukała aktówkę, by wyciągnąć plastikową koszulkę ze zdjęciem młodego mężczyzny, o którym już wiedziała, że to Corin Conaught.

Położyła je obok zdjęcia Rory'ego i zawołała Milesa, żeby spojrzał na oba portrety.

– No i? – zapytała, gdy się im przyglądał.

– O rany! Muszą być ze sobą spokrewnieni, to oczywiste – odparł.

– Ten tu to Corin Conaught, dawny kochanek Hugh Danemana, obecnie nieżyjący, a to Rory Millar, zaginiony chłopiec.

– Poczekaj, mówisz, że Corin to on, a nie ona?

– Tak. Mój drogi tato, sprytny detektyw, zdołał skorygować moje błędne wnioski. No więc jak, są do siebie podobni, prawda?

– Niezwykle – odparł Miles. – Sprawdzałaś już, czy łączą ich więzy krwi?

– Nie, jeszcze nie. Matka Rory'ego dopiero przed chwilą dała mi to zdjęcie. Zresztą to może być zwykły przypadek. Zdjęcia często bywają mylące. Ale chciałabym szybko odnaleźć Rory'ego. – Jazz wręczyła Milesowi zdjęcia chłopca i jego ojca. – Zeskanuj je i złóż zawiadomienie o zaginięciu.

– Jasne. W Conaught Hall mamy być o jedenastej. Rozmawiałem z gospodynią lorda Conaughta. Nie była pomocna, powiedziała, że lord jest inwalidą i nie lubi przyjmować gości.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę.

Sebastian Frederiks z fałszywym uśmiechem wsunął głowę do środka.

– Chciała mnie pani widzieć?

– Niech pan przysunie sobie krzesło i siada, panie Frederiks.

– Jakież wieści o biednym Rorym?

– Nie, jeszcze żadnych. Proszę mi powiedzieć, panie Frederiks, dlaczego nie zrobił pan nic, by powstrzymać powtarzające się akty znęcania w wykonaniu Charliego Cavendisha? A w szczególności znęcania się nad Rorym Millarem?

Sebastian uniósł brwi.

– Kto pani coś takiego naopowiadał?

– To bez znaczenia. Proszę po prostu odpowiedzieć na moje pytanie.

Wychowawca skrzyżował ręce na piersi.

– Mogła pani słyszeć, że Charlie bywał czasami brutalny w stosunku do młodszych chłopców...

– Nie czasami, tylko przez cały czas, panie Frederiks. A może chce pan powiedzieć, że to nieprawda?

– Nie, nie chcę. Ale to nigdy nie wynikało ze złośliwości i na pewno nie odnosiłem wrażenia, żeby Charlie w szczególny sposób dokuczał właśnie Rory'emu Millarowi.

– Czyżby? To dlaczego powiedziano mi, że Cavendish zamknął go na noc w piwnicy? To mi wygląda na bardzo szczególny sposób.

– Wie pani, nie było dowodu na to, że zrobił to Charlie – raczej bez przekonania bronił się Frederiks.

– Niemniej najprawdopodobniej była to jego sprawka, czyż nie?

– Być może. Ale co mogłem zrobić bez dowodu, pani komisarz?

Sfrustrowana Jazz westchnęła ciężko.

– Jest pan nauczycielem od dwudziestu lat, a kierownikiem internatu od ponad ośmiu. Musi pan mieć doświadczenie w radzeniu sobie z wieloma przypadkami podobnymi do tego. Nawet koledzy Charliego wiedzieli, że to był on. – Jazz zwróciła się do Milesa: – Mam rację, prawda?

– Tak, pani komisarz.

Frederiks strasznie się spocił.

– Daję pani słowo, że ostro strofuję chłopców za każdy przypadek znęcania się. Ale w tym wszystkim niezmiennie chodzi o ten sam problem. Ofiara znęcania tak się boi reperkusji, że nie chce się przyznać, że zna sprawcę.

– Więc Rory Millar nie powiedział panu, że to Charlie Cavendish zamknął go w piwnicy?

– Nie. A zresztą skąd miałby to wiedzieć? Był po drugiej stronie drzwi. Ale widziałem, że Rory był wystraszony. To ja go znalazłem. Wtedy myślałem, że jego przerażenie miało związek z plotką, że w internacie straszy duch chłopca, który rzekomo zginął w piwnicy. Rory też ją na pewno słyszał. Sam wyglądał jak duch, gdy go wypuściłem.

– Zdumiewa mnie, że nikt nie usłyszał go wcześniej. Musiał przecież krzyczeć, żeby go wypuszczono – wtrącił Miles.

– Jak już państwo wiecie, chłopcy śpią na drugim i trzecim piętrze, a ja w skrzydle z boku internatu. Krótko mówiąc, nie usłyszeliśmy go.

– Twierdzi pan, że Rory był bardzo zdenerwowany, kiedy go pan wypuścił. Skontaktował się pan wtedy z jego rodzicami?

– Oczywiście. Bo to była przysłowiowa wisienka na torcie. Rory był nieszczęśliwy już od jakiegoś czasu i stawał się coraz bardziej wycofany. W dużej mierze składałem to na karb traumy wywołanej rozwodem rodziców, ale gdy wydarzył się ten incydent z piwnicą, uznałem, że muszę

z nimi porozmawiać. A konkretnie zadzwoniłem do pana Millara, bo nie chciałem martwić matki, która potrafi być wobec syna nadopiekuńcza i lekko neurotyczna. Rozmawiałem z panem Millarem o Rorym w zeszłym tygodniu.

– Zważywszy na okoliczności, wydaje się, że pani Millar miała pełne prawo niepokoić się o syna i jego samopoczucie. – Jazz zgrzytnęła zębami z irytacji. – Czy David Millar jakoś zareagował?

– Odbyliśmy krótką pogawędkę przez telefon. Chciałem to rozegrać dyskretnie, nie było sensu wywoływać zamieszania. Zasugerowałem panu Millarowi, że może dobrze by było, gdyby porozmawiał z synem, spróbował wyciągnąć z niego, co się dzieje. Potem poprosiłem Rory'ego, żeby zadzwonił do ojca.

– I zrobił to?

– Pamiętam, że widziałem go przy telefonie... To był czwartek... tak, dzień przed śmiercią Cavendisha.

– Ale nie wie pan, czy to David Millar był po drugiej stronie połączenia?

Frederiks wzruszył ramionami.

– Nie, nie wiem, ale to było... właściwie... – Podrapał się po głowie.

– Tak, panie Frederiks?

– Właśnie o czymś sobie pomyślałem. Dzień po tym, jak zobaczyłem Rory'ego przy aparacie telefonicznym, czyli w piątek, tego dnia, kiedy zmarł Charlie, wyszedłem na spotkanie około dziewiętnastej trzydzieści. Wyjeżdżałem ze szkolnego parkingu i zauważyłem Davida Millara wysiadającego ze swojego samochodu.

– Rozumiem.

– Wielu rodziców przyjechało wtedy na koncert w kaplicy. Rory jest członkiem chóru, mogło być więc tak, że pan Millar przyjechał posłuchać

syna. – Frederiks ponownie wzruszył ramionami. – Chociaż nigdy wcześniej nie widziałem go w kaplicy.

– Zakładam, że samochodu pana Millara nie było już pod szkołą, kiedy pan wrócił? – sondowała Jazz.

– Oczywiście. Mówiłem już, że wróciłem koło północy. Proszę posłuchać, pani komisarz, niczego nie sugeruję, ale jeśli Rory powiedział ojcu o swoich podejrzeniach... że to Cavendish zamknął go w piwnicy?

– A więc jednak przyznaje pan, że Charlie miał go na celowniku, tak? – naciskała Jazz.

– Chłopcy ciągle sobie dokuczają w ten czy inny sposób. Jedni sobie z tym radzą, inni nie. Istotą sprawy jest to, że Rory sobie nie radził. I tak, przyznaję, że powinienem był interweniować wcześniej. A teraz chłopiec uciekł... Tylko że... – Frederiks wyglądał na skonsternowanego.

– Tylko że co?

– To wszystko nie trzyma się kupy, nie sądzi pani? Mam na myśli to, że jeśli Rory był celem Charliego, to z pewnością byłby zachwycony, że już go nie ma. Dlaczego więc, u licha, miałby uciekać?

– Nie mam pojęcia. – Nie chcąc spekulować o wątkach sprawy z możliwym podejrzanym, Jazz postanowiła zmienić temat. – Panie Frederiks, muszę ponownie zapytać, gdzie pan był w ten piątkowy wieczór?

– Naprawdę nie mogę powiedzieć.

– Czy zdaje pan sobie sprawę, że zatajanie informacji istotnych dla śledztwa jest przestępstwem?

– Pani komisarz, mogę tylko powtórzyć, że to, gdzie byłem w piątek wieczorem, nie ma znaczenia dla prowadzonego przez panią dochodzenia.

– Proszę pozwolić, że ja to będę oceniała, panie Frederiks. A według mnie ma to znaczenie. Sam pan przyznał, że to pan, zanim wyszedł, położył

epilim przy łóżku Charliego Cavendisha. Nie mamy żadnego dowodu na to, że nie podmienił pan tabletek.

– Rozumiem. Tylko dlaczego, na Boga, mówiłbym wam, że je tam położyłem, jeśli bym je podmienił?

– Bo zostało to odnotowane w karcie leków. I mógł pan myśleć, że powód zgonu Charliego zostanie uznany za bezsporny zwykły przypadek ataku padaczki...

– Ale przecież wszyscy tak myśleliśmy, pani komisarz...

– ...i że nikt nie będzie przyglądał się bliżej pańskiemu zachowaniu...

– Czy pani mnie oskarża? – Frederiks gwałtownie wstał.

– Nie. Oczywiście, że nie. Niemniej doradzam, by zachował się pan rozsądnie i powiedział nam, gdzie był tamtego wieczoru. To, że nie chce pan tego ujawnić, tylko potęguje podejrzenia, zamiast je rozwiewać.

Frederiks z powrotem osunął się na krzesło.

– Nie mogę tego zrobić. Po prostu nie mogę.

– W takim razie nie wiem, czy nie będę zmuszona udzielić panu upomnienia i aresztować pana za utrudnianie pracy organom ścigania. Zakładam, że kogoś pan chroni, powinien pan jednak mieć świadomość, że takim zachowaniem stawia pan pod znakiem zapytania własną rzetelność jako kierownika internatu i osoby, która była bezpośrednio odpowiedzialna za bezpieczeństwo Charliego Cavendisha. Jeśli odmówi pan przedstawienia alibi potwierdzającego, że przebywał pan gdzie indziej, nie będę miała żadnego dowodu na to, że nie było pana wtedy w szkole. – Jazz zerknęła na zegarek na nadgarstku. – A teraz dziękuję, że się pan do mnie pofatygował.

Frederiks skinął głową, wstał i bez słowa opuścił pokój.

Jazz włożyła płaszcz i poszukała kluczyków do samochodu.

– I co o tym sądzisz, szefowo? – Miles zerknął na nią znad laptopa.

– Tyle że Frederiks nie będzie miał luksusu zachowania milczenia długo – odpowiedziała, grzebiąc w aktówce. – Za cholerę nie potrafię zrozumieć, dlaczego nic nie robił w sprawie powszechnie znanej skłonności Cavendisha do terroryzowania młodszych wychowanków, ale... Niech to szlag! Nie wiem, gdzie podziałam kluczyki, nigdzie nie mogę ich znaleźć. Zawieszasz mnie? Po drodze będziemy mogli obgadać szczegóły.

*

Słońce właśnie zaczynało wyłaniać się zza chmur, gdy Miles ruszył główną drogą na zachód od Foltesham w kierunku King's Lynn.

– Co sądzisz o Frederiksie? – zagała Jazz.

– Ujmę to tak: gdybym się z nim bił, wolałbym się pod nim nie znaleźć – odparł, krzywiąc się. – No tak, a co do sprawy, to ciekawe, że David Millar był w szkole w wieczór śmierci Charliego. Myślisz, że Millar mógł go zabić w akcie zemsty, jeśli syn przez telefon wskazał palcem na Charliego? I czy mógł wiedzieć o jego uczuleniu na aspirynę?

– Wychowankowie Fleet są informowani o każdej alergii któregośkolwiek ze współlokatorów, od uczulenia na orzeszki ziemne po uczulenie na perfumy – wyjaśniła Jazz. – Kto wie? Rory mógł wspominać o tym ojcu. Tak czy owak, na pewno musimy go znaleźć. Instynkt mówi mi, że Millar junior jest w jakiś sposób powiązany ze wszystkim, co się tu dzieje. I jak na razie dziwnie trudno go dopaść.

Miles uśmiechnął się szeroko.

– Jest zupełnie jak za dawnych czasów, prawda, szefowo?

– To znaczy? Co konkretnie masz na myśli?

– Twój instynkt, który zwykle nigdy cię nie zawodził. Zespół ufał mu bezgranicznie.

Jazz spojrzała na Milesa.

– Serio? – Roześmiała się. – Jeśli chcesz znać prawdę, to jeszcze nigdy nie czułam się tak zagubiona jak teraz.

– To się zmieni, zawsze się zmienia. Rozwiązesz tę zagadkę. – Miles skręcił ostro w lewo. – Myślę, że to ten wjazd. Gospodyni mówiła, że będzie zaraz za warsztatem samochodowym. – Przejechał przez dużą otwartą bramę z kutego żelaza z domkiem dozorczy po jednej stronie. Podjazd przed nimi wił się przez usiany starymi dębami przestronny teren parkowy. Minęli jezioro, mieniące się w blasku słabych promieni słonecznych, i w końcu dotarli przed dom. – O ja cię... strasznie w stylu Brideshead* – mruknął Miles, kiedy objeżdżał okrągły staw z umieszczoną pośrodku porośniętą mchem fontanną w kształcie młodego chłopca dmącego w róg.

– Strasznie brzydki, nie sądzisz? Chyba z końca epoki wiktoriańskiej – oceniła Jazz, przyglądając się zbudowanemu na planie kwadratu budynkowi z czerwonej cegły. Jego liczne okna połyskiwały niczym bielmo w oczach ślepeca, dach był usiany gargulcami o wyszczerbionych i zniekształconych obliczach. – Idealna sceneria dla gotyckiego horroru.

– Powiem tak: rachunki za ogrzewanie muszą mieć nieziemskie – zażartował Miles, gdy wspinali się po schodach do drzwi wejściowych. Jazz nacisnęła dzwonek, nad którym znajdowała się zardzewiała tabliczka z napisem *Dostawcy i domokrzęcy – wejście z tyłu*.

Drzwi otworzyły się i pojawiła się kobieta w średnim wieku, ubrana w czarną sukienkę.

– Dzień dobry. Komisarz Hunter – przedstawiła się Jazz – i sierżant Miles do lorda Conaughta.

– Tędy proszę. – Kobieta skinęła głową i weszli do surowego, wysokiego holu z ciągnącą się w dal starodawną marmurową posadzką w szachownicę.

Jazz zadrżała, gdy podążając za gospodynią, opuścili hol i wkroczyli do labiryntu ciemnych korytarzy. W domu było chłodniej niż na zewnątrz. W końcu zatrzymali się przed ciężkimi dębowymi drzwiami i prowadząca ich kobieta odwróciła się do nich, by uprzedzić:

– Powiadomiłam lorda Conaughta, że chcecie państwo z nim porozmawiać, ale nie czuje się najlepiej. Kilka lat temu podczas polowania spadł z konia i od tamtego czasu porusza się na wózku. Ponadto nabawił się artretyzmu i bardzo cierpi z powodu bólu. I niedawno miał w rodzinie żałobę.

– Nie zabawimy długo, obiecuję – zapewniła Jazz, na co kobieta skinęła głową i zapukała do drzwi.

– Proszę.

Gospodyni otworzyła drzwi i wpuściła gości do pokoju.

Znaleźli się w pomieszczeniu zupełnie niepasującym do surowego wyglądu reszty domu. Pokój był przytulny, wyłożony dębową boazerią, ściany miał obwieszane kolorowymi szkicami o tematyce myśliwskiej, podłogę pokrywał wytarty tartanowy dywan, a w kominku wesoło płonął ogień. Po jego obu stronach pięły się regały, których półki uginały się pod ciężarem mnóstwa byle jak ustawionych książek. W powietrzu unosił się wyraźnie wyczuwalny zapach mokrej psiej sierści i rzeczywiście, w ciepłe płonącego ognia wygrzewał się pies.

Edward Conaught siedział przy kominku na wózku inwalidzkim; na jego kolanach spoczywał egzemplarz „Telegraphu”, a na stoliku obok piętrzyły się pomięte numery „Country Life” i fiołki z lekarstwami.

Mężczyzna obdarzył gości znużonym uśmiechem i wyciągnął dłoń.

– Edward Conaught. Miło mi poznać. Proszę siadać. – Wskazał starą, oblepioną psią sierścią sofę i odwrócił się z wózkiem w jej stronę. – Zupełnie nie wiem, czemu mogę zawdzięczać wizytę organów ścigania.

Chyba niczym wam nie podpadłem? Bo to w dzisiejszych czasach raczej marzenie ściętej głowy. – Zaśmiał się tubalnie.

– Nie, lordzie Conaught, w niczym pan nam nie podpadł, nie musi się pan niczego obawiać.

– Edward, bardzo proszę. Zatem mówcie, jak wam mogę pomóc?

– Chodzi o pańskiego brata, Corina – zaczęła Jazz.

Twarz mężczyzny spochmurniała.

– Przecież on nie żyje. Od około czterdziestu lat, biedaczyna.

– Tak, wiemy – potwierdził Miles. – Ale jesteśmy tu w związku z niedawną śmiercią jego byłego przyjaciela. Koroner potwierdził, że było to samobójstwo, ponieważ jednak uważamy, że śmierć tej osoby może mieć coś wspólnego z prowadzonym przez nas dochodzeniem w sprawie zabójstwa, uznaliśmy, że powinniśmy porozmawiać z panem o pańskim bracie.

– Rozumiem. – Edward westchnął. – Jak się ten przyjaciel nazywał?

– Hugh Daneman – odparła Jazz.

– A, tak, zgadza się. Rzeczywiście się... przyjaźnili.

– Zatem pierwsze pytanie musi brzmieć: czy był pan świadomy tego, jak bardzo intymna była ich relacja?

– Dobry Boże, byłem, oczywiście, że byłem, podobnie jak cała reszta rodziny. – Edward spojrział na Jazz z wyraźną złością. – Można powiedzieć, że to po części przez Hugh Danemana byłem zmuszony zamieszkać w tym domu przypominającym mauzoleum i poświęcić życie na walkę o to, aby to przeklęte miejsce się nie rozpadło. Corin był moim starszym bratem. Zgodnie z prawem to on powinien był odziedziczyć majątek. Wiedzieliście państwo o tym?

– Tak, wiedzieliśmy – potwierdziła Jazz.

– Nie żebym uważał, że za własne błędy można winić innych, ale skłonności brata z pewnością się na mnie odbiły. – Edward Conaught westchnął. – Corin zaczął eksperymentować z narkotykami i seksem w Oksfordzie i w konsekwencji nasz ojciec wydziedziczył go tuż przed swoją śmiercią.

– Pamięta pan Hugh Danemana z tamtych czasów?

– O tak. Hugh chodził za moim bratem jak zamroczone miłością szczenię. Corin go oczywiście lubił, ale myślę, że dla Hugh ten związek znaczył o wiele więcej.

– Z informacji, które zebrałam, wynika, że z powodu niestosownej relacji z pańskim bratem Hugh został poproszony o rezygnację z funkcji wykładowcy w Oksfordzie – dodała Jazz.

– To by mnie nie zdziwiło. Ale wiem, że niezależnie od natury ich związku, gdy Corin miał problemy z narkotykami i piciem, Hugh pomagał mu przez to przechodzić. Wprowadził się do niego, do domku, który oddałem mu do użytku po tym, jak wyrzucili go z uczelni. Hugh zajmował się Corinem, jak tylko potrafił, obawiam się jednak, że nie był w stanie mu pomóc. Brat zmarł po zażyciu śmiertelnego koktajlu z heroiny i alkoholu. Biedny chłopak... taka strata. Miał tylko dwadzieścia sześć lat. – Edward przerwał na chwilę. – Tak czy inaczej, czasami naprawdę się zastanawiam, czy ta rodzina nie jest przypadkiem przeklęta.

– Dlaczego pan tak mówi? – zainteresował się Miles.

– W zeszłym tygodniu doszło do kolejnej tragedii związanej z naszą rodziną. Mówi pan, że Daneman odebrał sobie życie... Czy cierpiał na depresję?

– Jeszcze tego nie wiemy i byłabym wdzięczna, gdyby zachował pan informację o jego samobójstwie dla siebie, dopóki nie będziemy pewni okoliczności. – Jazz uśmiechnęła się.

– Hugh nadal pracował w Świętym Szczepanie. – Nie było to pytanie, tylko stwierdzenie.

– Tak, pracował.

Edward skupił na Jazz spojrzenie szarych inteligentnych oczu.

– Nie ujawniacie tej informacji, bo uważacie, że może mieć coś wspólnego ze śmiercią Charliego, prawda?

– A pan wie o niej z gazet, tak? – zapytał Miles.

Edward Conaught wydał z siebie ponury chichot.

– To nie z gazet dowiedziałem się, że Charlie Cavendish nie żyje. Był moim siostrzeńcem.

– Pańskim siostrzeńcem? – Jazz nie posiadała się ze zdumienia.

– Oczywiście. Proszę wybaczyć, pani komisarz, przypuszczałem, że pani wie i stąd wasze odwiedziny.

– Przepraszam za swoją ignorancję i proszę przyjąć spóźnione kondolencje – wybełkotała Jazz, której policzki zalał rumieniec.

– A niby skąd, u licha, miałyby pani wiedzieć? Charlie nazywał się Cavendish, tak jak Adele, za sprawą tego okropnego człowieka, którego wybrała sobie na męża. To rozumiałe, że nie miała pani jeszcze czasu przebadać drzewa genealogicznego Charliego. Siostra ma mnie w tym tygodniu odwiedzić, musimy przedyskutować, co zrobimy z tym przeklętym miejscem po odejściu Charliego. Był jedynym spadkobiercą. Nie ma innych żyjących męskich krewnych. Wielu zmiotła druga wojna światowa, a ci, którzy przeżyli, wszyscy mieli dziewczynki.

– Więc Adele jest...

– ...moją siostrą, tak. Trzyście lat młodszą, dodam, i piętnaście od Corina. Miała tylko jednaście lat, kiedy zmarł.

– Więc dlaczego to ona nie może odziedziczyć majątku? – dociekał Miles.

– Jestem pewien, że Komisja do spraw Równych Szans pewnego dnia orzeknie, że kobiety mogą dziedziczyć majątki oraz tytuły, lecz obecnie nadal obowiązuje nas prawo primogenitury. Dziedzic musi być mężczyzną. Wygląda więc na to, że kilka dni temu ród Conaughtów został dość gwałtownie zakończony.

– Rozumiem. – Miles kiwnął głową.

– Pańska siostra Adele... czy ona ma dom w Cley? – zapytała Jazz.

– Nie. Kiedy odwiedza Norfolk, zatrzymuje się u mnie, oczywiście. Miejsca jest w bród, jak widać. – Edward uśmiechnął się kwaśno. – A dlaczego pani pyta?

– Widziałam ją w Cley kilka dni temu, rozładowującą zakupy.

– Naprawdę? Pewnie chodziło o jedną z jej misji charytatywnych... paczki żywnościowe dla starszych... albo może po prostu kogoś odwiedzała, chociaż jestem zaskoczony, że nie dała mi znać, że przyjechała do Norfolk. Nie jestem jednak stróżem swojej siostry.

– Nie – potwierdziła Jazz krótko, widziała bowiem, że Edward jeszcze nie skończył.

– Przypuszczam, że teraz, kiedy już pani wie, że Hugh Daneman był, czy to się komuś podoba, czy nie, związany z tą rodziną, zastanawia się pani, dlaczego jego i Charliego znaleziono martwych w odstępie zaledwie kilku dni.

– Owszem, a fakt, że coś ich łączyło, otwiera przed nami nowe tropy.

– Siostra powiedziała mi, że Charlie zmarł z powodu wstrząsu anafilaktycznego. Czy to prawda? – spytał Edward.

– Tak, to prawda, a my usiłujemy ustalić, jak do tego doszło, że zażył aspirynę, która go zabiła. Czy mógłby mi pan powiedzieć, co pan o nim

sądził? Z punktu widzenia wujka.

Edward chwilę się zastanawiał.

– Był bardzo podobny do swojego ojca, którego wolałbym nigdy nie oglądać na oczy – odparł w końcu. – Czy to wystarczy za odpowiedź?

– Tak. I mimo to nadal był pan gotów przekazać siostrzeńcowi po swojej śmierci cały majątek?

– Moja droga, nie wyobraża sobie pani, ile pokoleń ojców patrzyło na swoich spadkobierców z rozpaczą. Mój własny ojciec był stosunkowo postępowy; postanowił przekazać majątek mnie, a nie mojemu starszemu bratu, lecz miał wybór. Nazwisko i linia rodowa są ważniejsze niż cokolwiek innego w takich sytuacjach. Nawet jeśli nie przepadałem za Charliem, nie mogłem wiedzieć, czy nie wyrósłby na dobrego zarządcę posiadłości i czy nie dorobiłby się kilku przedsiębiorczych synów. Być może temu miejscu przydałby się zastrzyk agresywnego kapitalizmu. W końcu żyjemy w nowym tysiącleciu. To odpowiedzialność uczyniła ze mnie mężczyznę. Może i z Charliem byłoby podobnie?

– Pana matka...? Czy ona jeszcze żyje? – zapytała Jazz.

– Tak, choć jest już bardzo słabowita. Mieszka we wschodnim skrzydle, żebym mógł mieć na nią oko.

– Nie miałyby pan nic przeciwko, gdybyśmy ją odwiedzili?

Edward westchnął.

– Adele i ja nie powiedzieliśmy jej o śmierci Charliego. Uznaliśmy, że mogłoby to ją bardzo przybić. I dopóki nie zdecydujemy, co zrobić z majątkiem, nie chcemy, żeby się zamartwiała.

– Rozumiem. Mimo wszystko chciałabym się z nią zobaczyć, najlepiej jak najszybciej.

– W takim razie proszę pozwolić mi ją na to przygotować. Sam jej przekażę smutne nowiny. Powiem również, że chce pani porozmawiać

o niedawno zmarłym starym przyjacielu Corina. Spodoba jej się to. Corin zawsze był jej ulubionym dzieckiem – dodał Edward z nutą goryczy w głosie.

– Nie chcę wyjść na natrętą, ale bardzo proszę nas powiadomić, kiedy tylko pan to zrobi, dobrze?

Edward skinął głową.

– Proszę mi dać kilka dni.

– Oczywiście – rzuciła Jazz, po czym wstała i wymieniła z gospodarzem pożegnalny uścisk dłoni.

Miles zrobił to samo.

– Mam wrażenie, że prawie w ogóle państwu nie pomogłem – powiedział Edward. – Niemniej gdybyście coś odkryli, chętnie się o tym dowiem. Historia to mój konik. Od wypadku większość czasu spędzam na studiowaniu życia przodków. Dobrze byłoby, żebym w swojej książce uwzględnił nie tylko historię tych z dalekiej przeszłości, ale również tych współczesnych.

– Będziemy pana informowali na bieżąco – obiecała Jazz. – I jeszcze tylko jedno: Corin nie miał dzieci, prawda?

Edward z zaskoczenia uniósł brwi.

– O ile mi wiadomo, nie. Ale dlaczego pani o to pyta?

– Bez powodu. Tylko się upewniam.

– Gdyby miał, to spałbym o wiele spokojniej, nie musząc się martwić o przyszłość majątku. – Westchnął ciężko.

– Tak, rozumiem.

– No cóż, życzę państwu miłego dnia.

*

Do drzwi wyjściowych odprowadziła ich gospodyni. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, przekonali się, że słońce zdążyło już zająć, wiał zimny wiatr, a z gromadzących się chmur siąpiła nieprzyjemna mżawka. Zeszli po schodkach i przy samochodzie Jazz odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na dom. I wtedy wydało jej się, że w oknie na piętrze po lewej stronie domu widzi czyjąś wycofującą się postać.

Zadrzała mimowolnie i szybko wsiadła do ciepłego wnętrza samochodu.

.....

* *Znowu w Brideshead* – powieść społeczno-obyczajowa brytyjskiego pisarza Evelynna Waugh.

Rozdział piętnasty

Kiedy dwadzieścia minut później Jazz pojawiła się na progu domu Angeliny Millar, drzwi otworzył jej nienagannie ubrany wysoki mężczyzna. Wyglądał na trzydziestokilkulatka, był klasycznie przystojny, z wyraźną linią szczęki i starannie zaczesanymi ciemnymi włosami na kształtnej czaszce.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytał dość ostrym tonem.

– Tak, proszę pana. Komisarz policji Hunter. Przyjechałam zobaczyć się z panią Millar. Dobrze trafiłam, to jej dom, prawda?

– Nasz, ale tak, dobrze pani trafiła. – Mężczyzna wyciągnął rękę. – Julian Forbes. Partner Angeliny. Też tu mieszkam. Proszę wejść. Wysłałem Angelinę do łóżka, żeby odpoczęła, wątpię jednak, że zasnęła. – Przeciął hol i wprowadził Jazz do salonu. – Proszę tu poczekać. Pójdę zobaczyć, czy nie śpi. – Skinął głową i wyszedł.

Jazz rozglądała się po salonie, zwracając uwagę na panujący w nim nieskazitelny porządek.

Pomieszczenie przypominało dekorację sceniczną; wyczuwała w nim zapach świeżej farby. W wielu miejscach stały zdjęcia anielskiego Rory'ego z matką, ale jak zauważyła, nie było żadnego z ojcem.

Oczywiście, jeśli na scenie pojawił się nowy mężczyzna, musiały utrudniać życie.

Jazz zastanowiła się, jak radzą sobie dzieci po rozwodzie rodziców, kiedy zdjęcia jednego z nich są zastępowane inną, niekochaną i nieznaną twarzą.

Przysiadła na brzegu jednej z kanap i zaraz potem Julian wprowadził Angelinę.

– Witam, pani Millar.

Nawet wyczerpana, Angelina wyglądała nienagannie. Jazz przemknęło przez głowę, że ta dwójka tworzy idealną parę.

– Dowiedzieliście się czegoś nowego? – Wyraz twarzy Angeliny oscylował między strachem przed złymi nowinami a nadzieją na dobre. Jazz w trakcie swojej kariery nieraz widywała podobne.

– Na razie jeszcze nie, niestety.

– Och. – Ramiona Angeliny opadły, usiadła obok Juliana, który trzymał ją za rękę, lecz dość sztywno.

– Zakładam, że ani Rory, ani mąż nie odzywali się do pani? – powiedziała Jazz.

– Nie, nic. Nawet słowem. Ja... – Angelina przygryzła wargę, by powstrzymać się od płaczu. – Zostawiłam tyle wiadomości na komórce Davida... ale nie odpisał.

– Zamierzamy podłączyć urządzenie śledzące zarówno do pani komórki, jak i do pani telefonu domowego. Jeśli mąż zadzwoni, chcielibyśmy, żeby przedłużała pani rozmowę. Spróbujemy ustalić lokalizację jego telefonu.

Angelina pokręciła głową.

– On nie zadzwoni. Wiem, że nie zadzwoni. Ma Rory'ego i nie będzie chciał go oddać.

– Pani komisarz, co pani ludzie robią w związku z tą sprawą? – ostro i bez ogródek wtrącił się Julian.

– Obu poszukiwanych umieściliśmy w naszej kartotece osób zaginionych, a zdjęcia, które dała nam pani Millar, zostały rozesłane do wszystkich jednostek w kraju.

– Ha, to na pewno wiele pomoże – prychnął. – Na litość boską, każdego dnia giną setki ludzi, a komputery są zawałone zdjęciami zaginionych osób. Tylko że my tutaj mamy do czynienia z uprowadzeniem... przez ojca, który jest niestabilny psychicznie i agresywny fizycznie. Nie mamy pojęcia, co może zrobić chłopcu. – Julian ścisnął dłoń Angeliny. – Wybacz, kochanie, ale to musiało zostać powiedziane.

Jazz zignorowała go i skierowała spojrzenie na kobietę.

– Czy uważa pani, że były mąż jest osobą agresywną, zdolną do skrzywdzenia syna?

Angelina popatrzyła na nią udręczonym wzrokiem.

– Nie – odparła w końcu. – David może mieć problem z alkoholem, ale uwielbia syna, niemal do granic obsesji.

– Myśli pani, że ma obsesję na punkcie Rory’ego? – szybko spytała Jazz.

– Nie, przepraszam, miałam na myśli... David bardzo kocha Rory’ego, jak każdy normalny ojciec. Nasze rozstanie musiało być dla niego ogromnie trudne. To wszystko to tak naprawdę moja wina. Powinnam była zdać sobie sprawę, jak bardzo był zrozpaczony.

– Pani Millar, czy wiedziała pani o tym, że syn był prześladowany w szkole?

Angelina podniosła oczy.

– Nie, nie wiedziałam. Rory o niczym takim mi nie mówił.

– Nie mówił, ale takie prześladowania mają miejsce w każdej szkole – wtrącił się Julian. – A na pewno miały, kiedy ja chodziłem do Świętego

Szczepana. Z takim czymś trzeba się nauczyć żyć, a nie biegać z płaczem do rodziców. To człowieka hartuje na przyszłość.

– Mogę pana z radością zapewnić, że większość szkół w dzisiejszych czasach nie podzieliłaby pańskiego zdania, panie Forbes – powiedziała Jazz chłodno, zirytowana nieczułością mężczyzny. – Przeciwdziałanie znęcaniu się to teraz w szkołach najwyższy priorytet i jestem pewna, że kadra nauczycielska ze Świętego Szczepana ma tego taką samą świadomość jak wychowawcy w innych szkołach.

– Och, zapewne. Mnie chodzi tylko o to, że nie da się tego zjawiska całkowicie wykorzenić. Chłopcy zawsze będą chłopcami. – Julian poklepał Angelinę po dłoni. – Rory prawie na pewno nic by ci nie powiedział, kochanie, więc nie czuj się winna, że nie wiedziałaś.

– Ale David mógł wiedzieć. To dlatego przyszedł tu w zeszłym tygodniu... bo miał dziwny telefon od Rory'ego. Chciał ze mną porozmawiać, martwił się o niego, a...

– ...ja go wyrzuciłem – dokończył Julian. – Był bardzo pijany i przykro mi, ale nie życzyłem sobie jego obecności w swoim domu. Następnym razem, gdy go spotkałem, stał na środku Foltesham i groził mi, że mnie zabije.

– Kochanie, to niezupełnie tak. Powiedział, że cię zabije, jeśli tkniesz Rory'ego. Dopiero co się o nas dowiedział. Naprawdę trudno mieć do niego pretensje.

– Na litość boską, Angelino, ty i David nie jesteście już małżeństwem. To już nie jego sprawa, co robisz lub z kim się spotykasz – warknął Julian z irytacją.

– Pani Millar, od pana Sebastiana Frederiksa dowiedziałam się dzisiaj, że pani syn był prześladowany przez Charliego Cavendisha, tego chłopca, który zmarł. Czy Rory kiedykolwiek o nim wspominał? – zapytała Jazz.

– Nie, nigdy. Dlaczego pan Frederiks nic mi nie powiedział? Jestem matką Rory’ego!

– Nie wiem. – Jazz nie chciała dać się wciągnąć w roztrząsanie powodów zachowania wychowawcy. – A więc nie miała pani pojęcia o problemach syna w szkole?

– O Boże... – Angelina załamała ręce. – Ostatnio stał się taki wycofany. Składałam to na karb rozwodu. Biedny Rory... Dlaczego, u licha, nic mi o tym nie mówił?

– Obawiam się, że dzieci często tego nie robią. Poza tym oddaje pani dziecko pod opiekę osób, do których ma pani zaufanie, że jako odpowiedzialni dorośli będą działać w zastępstwie rodziców i w razie potrzeby podejmą stosowne kroki.

– Święta racja – zgodził się Julian. – Jeśli ktoś jest winny w tej sprawie, to szkoła.

– Ale ja jestem jego matką. Powinnam była coś zauważyć. David wiedział, że dzieje się coś złego. To dlatego tu przyszedł. – Angelina spojrzała na Juliana, lecz twarz mężczyzny pozostała bez wyrazu.

Jazz postanowiła przejść do sedna.

– Pani były mąż był widziany przez pana Frederiksa w wieczór śmierci Charliego Cavendisha. Parkował samochód na szkolnym parkingu. W tym czasie w kaplicy odbywał się koncert chóru, w którym, jak mi wiadomo, brał udział pani syn. Czy pani też była na tym koncercie?

– Tak.

– Widziała tam pani byłego męża?

– Nie, nie widziałam. Ale tego wieczoru, kiedy David tu przyszedł, mówił mi, że był w szkole i szukał Rory’ego. – Angelina westchnęła ciężko. – To wszystko wydaje się takie kompletnie surrealistyczne. Pani komisarz, David jeszcze kilka dni temu powstrzymywał się od spożywania

alkoholu. Nie pił od paru miesięcy i wiem, bo przyjaźnię się z żoną jego lekarza rodzinnego, że chodził na mityngi AA. Ta przyjaciółka ma dziecko w klasie Rory'ego.

– Kochanie, nie możesz wiedzieć, co David robił. W ostatnich miesiącach prawie go nie widywałaś i nie sędzę, żebyś była w stanie rzetelnie ocenić, jak w tym czasie wyglądały jego nawyki alkoholowe. Gdy tu przyszedł, na pewno nie był trzeźwy – stwierdził z lekkim wzburzeniem Julian.

Angelina milczała.

Julian zwrócił się do Jazz:

– Pani komisarz, czy chce pani zasugerować, że David Millar w jakiś sposób dowiedział się, że Rory był dręczony przez Charliego Cavendisha, i postanowił wziąć sprawy w swoje ręce?

Jazz wpatrywała się w niego chłodnymi, bursztynowymi oczami.

– Okoliczności sugerowałyby, że nie możemy wykluczyć tego jako możliwości.

– David miałby kogoś zabić? – Angelina w końcu odzyskała głos. Potrząsnęła głową, jakby chciała ją z czegoś oczyścić. – To niedorzeczne! Mógł mieć problem z pićm i być bardzo przybity, bo stracił pracę, potem małżeństwo i codzienny kontakt z synem, ale to nie znaczy, że jest mordercą! Pani komisarz, błagam, David to dobry, łagodny człowiek, a nie morderca!

– Kochanie. – Julian ujął dłonie Angeliny i popatrzył jej w oczy. – Proszę, bądź ze sobą szczerą. Mogę przyjąć, że kiedy jest trzeźwy, David jest łagodny i wrażliwy, ale przypomnij sobie, jak się zachował w tę noc, gdy stracił pracę. Nie mówiąc już o następnym ranku, kiedy wydzierał się przed domem i wybijał okna, żeby dostać się do środka. – Julian odwrócił się do Jazz. – Niestety, ale kilka miesięcy temu Angelina była zmuszona

wystąpić o zakaz zbliżania się dla byłego męża. Zachował się wobec niej brutalnie, była bardzo przestraszona. Prawda, kochanie?

Angelina przyłożyła dłoń do skroni.

– Ale to przecież była wyjątkowa sytuacja.

– Tak, oczywiście. Problem w tym, że sytuacja, o której mówi pani komisarz, również wygląda na wyjątkową. Sama przecież powiedziałaś, że David był niemal obsesyjnie opiekuńczy wobec Rory’ego. I jeśli spojrzeć na to realistycznie, wydaje się całkiem możliwe, że pod wpływem alkoholu mógł być zdolny do tego, by usunąć z drogi tego Charliego.

Angelina wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Po prostu nie wyobrażam sobie, żeby... nie! – Pokręciła głową.

– Pani Millar. – Jazz postanowiła przerwać tę rozmowę, bo to Julian zaczął ją kontrolować. – Wiem, że to bardzo trudny czas, i jest mi przykro, że przyczyniam się do zaostrzenia sytuacji, uważam jednak, że musimy zintensyfikować poszukiwania Rory’ego i pani byłego męża. Ma pani jakiś pomysł, dokąd mógł zabrać syna? Przychodzi pani na myśl jakieś szczególne miejsce, które odwiedzał lub planował odwiedzić?

– Wiem, że zamierzał zabrać Rory’ego na ferie i był zły, kiedy mu powiedziałam, że jadę z synem na narty, ale nie pytałam, niestety, dokąd chciał się z nim wybrać.

– Czy lubił jakąś konkretną część kraju? Może taką, do której jeździł jako dziecko?

– Bardzo lubił wspinaczkę, to wiem na pewno. Jeździł ze swoim ojcem wszędzie: do Walii, Szkocji, do Krainy Jezior... Zawsze mówił, że zabierze tam Rory’ego, kiedy będzie wystarczająco duży. – Angelina wzruszyła ramionami.

– A co z rodzicami Davida?

– Ojciec zmarł kilka lat temu, matka całkiem niedawno.

– Bliscy znajomi? Bracia lub siostry, do których mógł się wybrać?

– David jest jedynakiem. I nie, tak naprawdę nie miał przyjaciół. Zawsze był trochę samotnikiem.

– Poza tym – wtrącił Julian – zdawałby sobie sprawę, że przyjaciele i rodzina to pierwsze miejsce, w którym szukałaby go policja.

– Panie Forbes, zakłada pan, że David uciekł z Rorym. Ale może być i tak, że pan Millar uznał, że on i syn potrzebują spędzić trochę czasu razem, co wydaje się całkiem zrozumiałe, i wkrótce wróci. – Jazz zwróciła się do Angeliny: – Myślę, że na razie wystarczy mi to, czego się dowiedziałam. – Zamknęła notatnik i schowała go do aktówki. – Dam pani znać, jeśli tylko pojawi się coś nowego.

Angelina wolno pokiwała głową.

– Chcę tylko odzyskać syna. Chyba nie sądzi pani, że coś mu zagraża, prawda, pani komisarz?

– Jest z ojcem, który go uwielbia, co w oczywisty sposób wynika ze wszystkiego, co mi pani mówiła. – Jazz wstała. – Poproszę jednego z podwładnych, by do pani zadzwonił, gdy tylko uporamy się z założeniem podsłuchu na telefony. Proszę nie wstawać. Sama wyjdę. – Kiwnęła głową na pożegnanie i wyszła z salonu.

Miles czekał na nią w samochodzie na zewnątrz.

– Coś ciekawego? – zapytał, uruchamiając silnik.

Jazz wyjrzała przez okno.

– Mamy potencjalnego podejrzanego. Niestabilny emocjonalnie alkoholik z synem, o którym być może wiedział, że był dręczony przez naszą ofiarę. A mimo to...

– Tak?

– Coś mi w tym nie pasuje. Widziałam Davida Millara, chociaż krótko. Sprawiał wrażenie kompletnie rozbitego. I był wtedy bardzo, bardzo pijany,

więc trudno mi uwierzyć, że mógł zaplanować zabójstwo i z zimną krwią przeprowadzić swój plan.

– Poza tym musiałyby wiedzieć, że Charlie Cavendish był uczulony na aspirynę – dodał Miles.

– O tym mógł mu powiedzieć Rory. To na pewno nie była tajemnica. – Gdy Miles jechał w kierunku Foltesham, Jazz włączyła komórkę, żeby sprawdzić, czy przyszły jakieś wiadomości. Przyszły. – Norton chce wiedzieć, kiedy powiadomimy prasę o śmierci Hugh Danemana. Dalsza zwłoka zacznie wyglądać naprawdę podejrzanie.

– Tak generalnie to nie jest to aż tak niespotykane, że pracujący przez całe życie nauczyciel zabija się w obliczu zbliżającej się emerytury – powiedział Miles.

– Żegnaj, Chips, i tak dalej – rzuciła z zadumą Jazz. – Spłakałam się na tym filmie jak bóbr.

– Naprawdę, szefowo? – Miles spojrzał na nią. – Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

– Bo jestem twardą, pozbawioną serca policjantką? To masz na myśli? – Jazz uniosła brew i wybrała w komórce numer Nortona. – Wielkie dzięki, Miles.

– Przepraszam – mruknął, rumieniąc się. – Ale, no, wiesz... chyba po prostu myślę o tobie jak o... jednym z nas... facetów. A faceci nie płaczą na filmach. – Szybko zmienił temat, wiedząc, że coraz bardziej się pogrąża. – A tak przy okazji... rozmawiałem z prawnikiem Danemana. To jego kancelaria zajmuje się testamentem. Zamierza zgodnie z procedurą bezzwłocznie skontaktować się z beneficjentami, a kiedy już to zrobi, przekaże nam szczegóły.

– Dobrze, chociaż w tym momencie naszym priorytetem jest znalezienie Millara i jego syna. – Wybrała numer Nortona. – Witam, szefie,

komisarz Hunter z tej strony. Ma pan chwilę na omówienie kilku spraw?

*

Zrobiła się ładna pogoda, gdy po szybkich zakupach w lokalnym sklepie, w którym zaopatrzyli się w buty i nieprzemakalne rzeczy, David i Rory dotarli do podstawy góry. W sklepie David płacił gotówką, bo wiedział, że jeśli ktoś go szuka, będzie monitorował jego karty kredytowe i miejsca, w których ich użył.

Jeszcze się nie zastanawiał, kiedy wróci. Korzystał z chwili, zadowolony, że Rory nie obudził się blady, że ze smakiem spałaszował obfite śniadanie, a teraz stał obok niego i z oczami błyszczącymi podekscytowaniem patrzył w górę na spowity woalem chmur wierzchołek.

– Naprawdę wejdziemy aż na sam szczyt, tato?

– Jeśli tylko pogoda się utrzyma, to tak, mam taką nadzieję. Chodźmy, ruszajmy. – David włożył na ramiona syna mały plecak, większy na swoje. – Bo to już wpół do jedenastej.

Za innymi odważnymi wędrowcami pokonali przełaz i weszli na szlak; ich buty chrzęściły na krzemiennych odłamkach, gdy idąc, starali się omijać zalegające w kępach ostrej trawy twarde owcze bobki.

– Na początku zbocze jest dość łagodne, a potem staje się dużo bardziej strome. Ale, o mój Boże, kiedy człowiek już dotrze na szczyt, wie, że warto było się trudzić – zapowiedział David. – Nie będziemy się jednak spieszyli, Rory, nie chcę, żebyś się przeciążał po chorobie.

– Szczerze mówiąc, tato, czuję się dzisiaj już o wiele lepiej. Naprawdę dobrze.

– Zuch chłopak. – David uśmiechnął się i czule potargał kędzierzawą czuprynę syna.

Przez większość czasu szli w milczeniu, a David, być może dzięki świeżemu powietrzu i obecności Rory'ego u boku, po raz pierwszy od miesięcy czuł, że ma jasny umysł. W jego żyłach ponownie zaczęła krążyć pozytywna energia. Nie tykał alkoholu od ponad doby, syn go nadal kochał i chociaż jego małżeństwo się skończyło, a kariera zawodowa utknęła w martwym punkcie, był jeszcze na tyle młody, że mógł zacząć wszystko od początku.

– Zatrzymajmy się tutaj, napijmy się wody i odetchnijmy – zaproponował, wskazując niewielką półkę skalną, z której roztaczał się wspaniały widok na dolinę poniżej. Pomógł synowi ściągnąć plecak, usiedli obok siebie i popijali wodę z butelek. – Widzisz, jaki kawał drogi już pokonaliśmy?

– Tak, widzę. Tu, w górze, z daleka od wszystkiego, czuję się bezpiecznie.

David spojrzał na syna i zobaczył strach w jego oczach.

– Rory, kiedy zadzwoniłeś do mnie z automatu telefonicznego w internacie, powiedziałeś, że czegoś się boisz. Co to było? Czego się bałeś?

Chłopiec pokręcił głową.

– Niczego, tato, naprawdę.

– Wiem, że coś cię zdenerwowało. Jestem twoim ojcem, możesz mi powiedzieć wszystko, nawet jeśli to coś bardzo przykrego. Czy chodzi o to, że ja i mama się rozwiedliśmy?

Rory nie odpowiedział. Patrzył przed siebie.

– Zdaję sobie sprawę, jakie to było dla ciebie trudne, a ja nie byłem ostatnio dobrym ojcem. Ale obiecuję, że teraz jest już ze mną dużo lepiej i nawet jeśli nie będę mógł być w domu tak jak kiedyś, będę do twojej dyspozycji, możesz zawsze na mnie liczyć.

– Tato, to nie to – mruknął Rory ze znużeniem. – To okropne, że już z nami nie mieszkaś, ale... – westchnął – chodzi o coś tysiąc razy gorszego.

– Co?! Gorszego niż to, że nie możesz widywać codziennie swojego starego ojca? – zażartował David, chcąc rozluźnić atmosferę.

Chłopiec milczał i rwał źdźbła trawy porastającej ziemię wokół jego stóp.

David chwilę się mu przyglądał.

– No, dalej, stary, wyrzuc to z siebie. Zaczęłeś, więc lepiej skończ.

Rory długo patrzył w dal, wreszcie westchnął ciężko i spojrzał na ojca.

– Chodzi o to, tato... cholera! Mogę szeptem?

– Wątpię, żeby ktoś nas tutaj usłyszał, ale jeśli tak ci będzie łatwiej...

– Okej. – Chłopiec wziął głęboki oddech, nachylił się i zaczął mówić cicho do ucha ojca.

Rozdział szesnasty

Po telefonie Jenny Colman spędziła bezsenną noc, wiedziała jednak, że musi się z nią spotkać. Dwadzieścia pięć lat to mnóstwo czasu, upłynęło tyle wody... Ludzie mówią, że od przeszłości nie da się uciec, i nie mylą się – właśnie miała tego dowód.

A czuła się taka bezbronna; najpierw śmierć Charliego Cavendisha, potem szok po śmierci Hugh, a teraz pojawienie się twarzy z przeszłości. I wcale jej nie pomagało, że pan Jones, którego od lat po cichu uwielbiała, wyglądał tak, jakby też się miał załamać.

Pocieszało go jedynie to, że ta ładna pani komisarz, z pięknymi, długimi kasztanowozłotymi włosami, przypominająca Jenny młodą Ritę Hayworth, najwyraźniej uważała, że w grę nie wchodziło przestępstwo. Zresztą Jenny nie spodziewała się czegoś innego. Kto mógłby chcieć skrzywdzić Hugh, który nawet muchy by nie zabił, a to, co dla niej zrobił, gdy miała kłopoty... no cóż... Nigdy nie zapomni, jaki był dla niej dobry i jak ją wspierał w chwili potrzeby.

Wyszła z pracy trochę wcześniej, wstąpiła do Sparu po butelkę wina, a potem pognęła do domu, by wstawić do piekarnika zapiekanekę. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli spotkają się u niej; wiedziała, że na własnym terenie będzie się czuła bezpieczniej.

Kiedy krzątała się po kuchni, rozkładając stół, by obie się przy nim zmieściły, i nakrywając go wzorzystym winylowym obrusem, ze smutkiem myślała o tym, że przeraża ją perspektywa kolacji z kobietą, która w dzieciństwie była jej najbliższą przyjaciółką.

No ale nie wiedziała, czego się może spodziewać. Nie miała pojęcia, jaka Maddy jest teraz.

Tak wiele się wtedy wydarzyło. A rozgrzebywanie przeszłości nigdy nie jest dobre. Jenny spychała ją daleko w głąb... w każdym razie przez większość czasu.

Po przygotowaniu kuchni przeszła się do sypialni, przypudrowała nos i nałożyła odrobinę szminki. Kiedy usłyszała dzwonek, drgnęła nerwowo, wzięła jednak głęboki oddech i poszła otworzyć.

Na progu stała Madelaine z winem w ręce.

– Witaj, Jen. – Uśmiechnęła się i wręczyła jej butelkę.

– Witaj. Wejdz.

– Ależ przytulne gniazdko sobie urządziłaś – pochwaliła Maddy, gdy Jenny wprowadziła ją do małego salonu.

– Musiałam długo oszczędzać, żeby sobie na nie pozwolić. Dasz mi płaszcz?

– Dziękuję. – Madelaine zdjęła okrycie i gospodyni powiesiła je na haczyku w przedpokoju. – Założę się, że byłaś zaskoczona, kiedy zobaczyłaś w szkole mnie, znów w roli opiekunki? – Uśmiechnęła się.

– Zamurowało mnie, mówiąc językiem naszych wychowanków – odparła Jenny. – No ale wiadomo, nie było mnie przez cały ostatni semestr, miałam wstawiane sztuczne biodro. Wróciłam do pracy dopiero na początku roku, więc nic dziwnego, że cię nie widziałam. A tak w ogóle... aż trudno uwierzyć, że początek roku był zaledwie kilka tygodni temu. Po

tym wszystkim, co się wydarzyło, odnoszę wrażenie, że minęły wieki. – Zdawała sobie sprawę, że mówi bez ładu i składu. – Napijemy się?

– Myślę, że powinniśmy. Może tego wina, które przyniosłam? Jest chłodne. Mam otworzyć?

– Nie, ja to zrobię. – Z nadzieją, że po alkoholu zacznie się czuć mniej niezręcznie, Jenny podeszła do wózka z trunkami i sięgnęła po korkociąg. Otworzyła wino, nalała do kieliszków i jeden podała dawnej przyjaciółce.

– Na zdrowie! – Madelaine wysunęła rękę, żeby się z nią stuknąć. – Za starych przyjaciół.

– Z dnia na dzień coraz starszych. – Jenny łyknęła wina i uśmiechnęła się.

– Pewnie się zastanawiałaś, co się ze mną stało.

– O tak. I mówiąc szczerze, kiedy lata mijały, a ty się nie odzywałaś, pomyślałam, że być może nie żyjesz.

– Och, aż tak? – Madelaine uniosła brwi. – No ale mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego musiałam tak drastycznie zerwać więzy z przeszłością? Po tym, co się stało... Powiem tylko, że uporanie się z tym nie było takie proste.

– Nie dziwię się. To było straszne, naprawdę straszne. – Jenny mimowolnie zadrżała. – Ale udało ci się?

– Nie, i teraz już wiem, że nigdy się z tym nie uporam. – Madelaine wzruszyła ramionami. – I to w jakiś sposób sprawia, że czuję się lepiej. Kluczem do wszystkiego jest akceptacja. Kiedy wyjeżdżałam z Norfolk, byłam w okropnym stanie.

– Pamiętam – powiedziała Jenny ponuro. – Gdy zniknęłaś bez pożegnania, nie wiedziałam, co myśleć.

– Widzisz, winiłam siebie. Powinnam była zdawać sobie sprawę, jak bardzo jest źle. Byłam tam i nie zatrzymałam tego... – Madelaine

zapatrzyła się w przestrzeń.

– Nikt nie wiedział, więc skąd ty mogłaś wiedzieć? Niby jak? To po prostu wymknęło się spod kontroli. No ale dokąd wtedy pojechałaś?

– Do Australii. Miałam kuzyna w Perth, który znalazł mi tam lokum. To nie był dobry czas. Przeszłam załamanie nerwowe i wylądowałam na oddziale psychiatrycznym tamtejszego szpitala. Spędziłam w nim dziewięć miesięcy, robili mi elektrowstrząsy i ...

– Och, to straszne. Szkoda, że nie wiedziałam. Napisałabym do ciebie.

– Nie chciałam wtedy tego. Nie byłam w stanie myśleć o przeszłości, o czymkolwiek, co się z nią wiązało. Dwa razy próbowałam popełnić samobójstwo i za drugim prawie mi się udało. – Podciągnęła rękaw i Jenny wstrzymała oddech na widok brzydkich czerwonych szram na nadgarstku. – Tak czy inaczej, to już zamierzchła przeszłość. – Madelaine opuściła rękaw. – Kiedy wyszłam ze szpitala, postanowiłam pójść na studia i zostać pielęgniarką. Przeprowadziłam się do Sydney, pracowałam tam w szpitalu, a potem wyjechałam do Stanów.

– Niesamowite! Ja nigdy nie byłam dalej niż w Yarmouth, nie mówiąc już o wyjeździe z kraju. I nawet mówisz inaczej. Nie słyszę już u ciebie, kochana, naszego norfolskiego akcentu. – Jenny uśmiechnęła się.

– Nie, rzeczywiście. – Madelaine opróżniła swój kieliszek. – To, co się stało, z pewnością poszerzyło mi horyzonty. No ale dość o mnie. Opowiedz lepiej, co ty poczynałaś przez te wszystkie lata.

– Niewiele, w porównaniu z tobą. Pracowałam w Świętym Szczepanie i gdy czternaście lat temu nastał nowy dyrektor, awansowałam. Uwielbiam swoją pracę, naprawdę. Przejdziemy do kuchni? Powinnam wstawić garnki na gaz, jeśli mamy zjeść przed północą.

Madelaine przeszła za Jenny do lśniącego czystością pomieszczenia i przyglądała się, jak gospodyni, nie przestając opowiadać o sobie, szykuje

kolację.

– No, a teraz zostało mi już tylko kilka lat do emerytury i potem będę musiała zdecydować, co chcę robić dalej. Myślałam o tym, żeby może pojeździć trochę po świecie, skoro nigdy tego nie robiłam. Po tylu latach pracy moja emerytura powinna być całkiem znośna.

– Mogłybyśmy wybrać się razem i jak emerycka wersja Thelmy i Louise siać wokół siebie zniszczenie. – Madelaine się zaśmiała.

– W końcu takie byłyśmy w szkole, prawda? – Jenny również się zaśmiała. – Rozrabiałyśmy i ciągle pakowałyśmy się w kłopoty, istna dwójka z piekła rodem. – Postawiła dwa talerze na stole i obie usiadły.

– Nasze mamy załamywały nad nami ręce, pamiętasz? To znaczy... nie byłyśmy takie rozwiązłe jak dzisiejsze dzieciaki, ale swoje robiłyśmy, co?

– O tak! Pamiętasz Tommy’ego Springfieldda? Podobał się nam obu i kiepsko na tym wyszedł, biedaczyna! Przypominasz sobie, jak się założyłyśmy, która pierwsza go pocałuje? – Oczy Jenny zaiskrzyły się na to wspomnienie.

– Jasne, że pamiętam. To ty wygrałaś zakład!

– Tak było! Ale następnego wieczoru ty też go pocałowałaś, a on ubzdurał sobie, że jest taki wspaniały.

– Niech go Bóg błogosławi, to był miły chłopak. – Madelaine dołała wina sobie i Jenny.

– Nieźle dawałyśmy popalić naszym rodzicom, co? Ale to była tylko dobra, niewinna zabawa. Ile wtedy miałyśmy lat? Piętnaście, szesnaście?

– Chyba coś koło tego. Jeda poznałam, kiedy poszłyśmy na tę potańcówkę w Gately, a wtedy miałam prawie siedemnaście. – Madelaine uśmiechnęła się.

– I po tym, jak się zakochałaś, nawet w połowie nie byłaś już taka zabawna jak wcześniej – zauważyła z przekąsem Jenny. – O rany, jakich on

miał okropnie brzydkich kolegów, a ty ciągle próbowałaś mnie z nimi umawiać. – Poszła do lodówki po wino, które kupiła w drodze z pracy.

– No cóż, zawsze mówiłyśmy, że weźmiemy wspólny ślub i będziemy wychowywać nasze dzieci razem. – Madelaine westchnęła.

– I nie udało się.

– Nie. Wszystko odbyło się w złej kolejności.

Jenny spojrzała na przyjaciółkę znad brzegu kieliszka.

– Wyszłabyś za Jeda, gdybyś nie zaszła w ciążę? – spytała.

Madelaine upiła kolejny łyk wina i wzruszyła ramionami.

– Kto wie? No ale wyszłam za niego. I nie musiałam go długo znosić. Ślub pod przymusem, a potem postrzał w krocze miesiąc po tym, jak urodziłam dziecko. – Pokręciła głową.

– I nawet nie dostałaś sensownego odszkodowania.

– Kilkaset funtów. Wystarczająco dużo na dobrą edukację. – Madelaine spojrzała na Jenny i wybuchnęła ochryłym śmiechem. – To naprawdę ironia losu, nie sądzisz?

– Chyba tak. O Boże, to było już tak dawno temu.

– Miałam tylko osiemnaście lat – rzuciła Madelaine z zadumą. – Ledwo pamiętam, jak Jed wyglądał albo co do niego czułam. Ale na pewno nie postawiłam go po śmierci na piedestale jak niektórzy, których znam.

Jenny kiwnęła głową ze smutkiem; komentarz przyjaciółki trafił w jej czuły punkt.

– Wiem.

Madelaine nachyliła się i poklepała ją po dłoni.

– Nigdy nie przestałaś go kochać, prawda?

Do oczu Jenny napłynęły łzy.

– Nigdy.

– Mimo że minęło tyle lat? To przez niego nie wyszłaś za mąż?

Jenny wytarła nos wierzchem dłoni.

– Może tak... no i może też dlatego, że nigdy nie pojawił się odpowiedni facet. Szarlotki?

*

Po deserze poszły z kawą do salonu i Jenny, ponieważ centralne ogrzewanie przestało działać jakiś czas temu, włączyła kominik gazowy. Usiadły przed nim i siedziały zrelaksowane w milczeniu, napawając się atmosferą bliskości, jaka łączy tylko długoletnich przyjaciół.

– Jeździsz czasami do posiadłości? – zapytała w końcu Madelaine.

– Nigdy. Mama zmarła dziesięć lat temu i ani moje siostry, ani bracia tam nie zostali. Wszyscy rozjechali się po kraju. Najstarszą siostrę widuję na Boże Narodzenie, tyle że teraz jej dzieci żyją już samodzielnie i mają własne rodziny. – Jenny westchnęła. – Starzejemy się, Maddy.

– Wiem. Tyle wody upłynęło...

– Tak, ale cóż, tak już musi być. – Żeby zmienić nastrój, Jenny zapytała: – A co z tobą? Zdecydowałaś już, jak długo zostaniesz w Świętym Szczepanie?

– Do czasu, aż opiekunka, którą zastępuję, wróci z urlopu macierzyńskiego... jeśli wróci.

– Nie jest ci trudno? – dociekała łagodnym tonem Jenny. – Nie nachodzą cię wspomnienia?

– Oczywiście, że nachodzą, ale o dziwo to, że jestem w Świętym Szczepanie, działa na mnie kojąco. – Madelaine uśmiechnęła się. – Byłam u niego kilka razy, wiesz?

– Och – mruknęła Jenny, nie bardzo mając pojęcie, co innego mogłaby powiedzieć.

Madelaine zerknęła na zegarek.

– Już prawie jedenasta. Powinnam się zbierać. Jutro wstaję o szóstej, bo muszę zająć się chłopcami.

– To dobre dzieciaki, nie uważasz? – Jenny uśmiechnęła się. – Zawsze mówię, że Święty Szczepan wychowuje miłą i dobrze przystosowaną młodzież.

– Dałoby się znaleźć między nimi kilka zgniłych jabłek, jak w każdej szkole – mruknęła ponuro Maddy.

– Masz na myśli Charliego Cavendisha? Był z twojego internatu, prawda? I pewnie przesłuchiwała cię ta komisarz? Mówiłaś jej, jaki był z niego kawał paskudnego gnojka?

– Możesz być spokojna, bardzo szczerze powiedziałam, co o nim myślę. – Madelaine wstała i poszła do przedpokoju po płaszcz. – A teraz zaginął nam ten mały Rory Millar. Nie dziwię się, że uciekł... z tyloma problemami w domu i w szkole. Jego ojciec to może pijak, ale przynajmniej nie jest tyranem. Biedny malec.

– No tak, ale samotnym matkom bywa ciężko, Maddy. Sama o tym wiesz. A pani Millar bardzo kocha syna.

– Jeśli tak, to powinna stawiać go na pierwszym miejscu i uważać, kogo wybiera sobie na partnera – prychnęła Madelaine. – Tak czy inaczej, dzięki za cudowny wieczór. Może powtórzmy to w przyszłym tygodniu? Mogłybyśmy wybrać się do jakiejś knajpki w mieście. Albo pojechałybyśmy do Royal w Cromer?

– O mój Boże, nie byłam tam od lat. Od czasu, gdy zabrał mnie tam Harry Gurney. Pamiętasz go? Nie umiał całować. – Jenny zachichotała.

– Mam wolny wieczór w przyszły wtorek. Może wtedy? – zaproponowała Madelaine.

– Bardzo chętnie. Sprawdzić, co grają?

– Tak. A do tego czasu pewnie będziemy widywały się w stołówce. – Madelaine uścisnęła starą przyjaciółkę. – Warto było wrócić choćby tylko po to, żeby cię zobaczyć.

– Bardzo się cieszę, że to zrobiłaś. Martwiłam się o ciebie przez te wszystkie lata, kiedy się nie odzywałaś. Gdy zobaczyłam cię w auli, pomyślałam, że widzę ducha.

Madelaine ujęła dłonie Jenny.

– Nie jestem duchem, zapewniam cię. Pa, Jenny, do zobaczenia prawdopodobnie jutro w szkole.

Jenny zamknęła drzwi i wróciła do kuchni, by posprzątać po kolacji. Po spotkaniu z przyjaciółką było jej lekko na sercu. Skończyła zmywanie, odstawiła wszystko na swoje miejsce i jak zawsze wieczorem przyrządziła sobie czekoladę. Potem umyła się i w łóżku, zamyślona, popijała gorący napój.

Dwie proste dziewczyny ze wsi, a jednak obie przeszły tak wiele.

Tak bardzo chciała powiedzieć Maddy o śmierci Hugh, wiedziała jednak, że pan Jones powierzył jej tajemnicę i na razie musi jej dochować.

Biedny Hugh... Do oczu napłynęły jej łzy. Tak bardzo będzie go jej brakowało.

Ale z drugiej strony... co Bóg zabrał, to oddaje.

I być może oddał jej Maddy, w najbardziej odpowiednim momencie.

*

Thora Birtwhistle martwiła się. Było wpół do dziesiątej wieczorem, a chłopiec i jego ojciec wciąż nie wracali. Zwykle nie niepokoiła się, gdy goście gdzieś dłużej zabawili; wielu jadło w mieście. Ale pan Millar przed wyjściem wyraźnie zapowiedział, że na pewno wrócą na kolację. Powiedziała mu, że będzie gotowa na ósmą.

Zapiekaną z wieprzowiną i cynaderkami stygła w sosie własnym na blacie w kuchni, a warzywa, poszarzałe i rozmiękłe, w rondlu.

Zerknęła w stronę okna i przekonała się, że pada deszcz; krople głośno bębniły w szybę. Wiedziała, że jeśli tu, na dole, jest źle, to na górze musiało być strasznie. Dwójkę wędrowców mogła złapać burza, a w pobliżu szczytu o tej porze roku deszcz często zamieniał się w śnieg.

Pomyślała gniewnie, że ludzie z miasta nie mają świadomości niebezpieczeństw czyhających na nich na takich terenach, setki metrów nad poziomem morza. Zwłaszcza w środku zimy, gdy pogoda może się zmienić w jednej chwili.

Właśnie w taką noc jak ta Thora przed laty straciła męża – człowieka urodzonego i wychowanego w Górach Pennińskich.

Westchnęła ciężko, zastanawiając się, co powinna zrobić. Wiedziała, że ojciec i syn wybierali się na Pike. Podśluchała, jak chłopak wspominał o tym przy śniadaniu. Dzieciak był tak drobny i delikatny, a w dodatku poszedł tylko w tym cienkim sweterku.

Zdecydowała, że jeśli jej goście nie wrócą do dwudziestej trzeciej, zaalarmuje pogotowie górskie.

*

W połowie popołudnia Jazz przeniosła się ze swoim laptopem i dokumentami do domu. W szkolnej klasie, jeśli byli we trójkę, robiło się klaustrofobicznie. Roland nieustannie jęczał, że po wyrwaniu zęba boli go cała szczęka, co mimo najlepszych starań irytowało ją jak diabli.

Kiedy jednak dotarła do domu, zdała sobie sprawę, że tu też nie będzie dużo lepiej; na górze hydraulik instalował system centralnego ogrzewania. Pozamykawszy wszystkie drzwi, podłączyła komputer do rozpadającego się

gniazdka i zasiadła do pracy. Próbowwała ignorować trzaski i walenie oraz fałszywe pogwizdywanie nad głową.

W końcu zarzuciła kurtkę, wciągnęła kalosze i licząc, że w ten sposób oczyści głowę, poszła na spacer po torfowiskach. Już się ściemniało i w otaczającej ją szarzyźnie morze w oddali przypominało grafitową nieprzyjazną kipieli, groźnie wdzierającą się na ląd. Jazz zadrżała i wróciła do domu.

Okazało się, że hydraulik już wyszedł, poczuła się więc spokojniejsza. Zrobiła sobie herbaty, napaliła w kominku i wyjęła z teczki akta.

W pierwszej kolejności przestudiowała arkusz wydawanych leków z dnia śmierci Charliego. Gdy przyjrzała się uważniej, zauważyła, że jedno słowo zostało zamazane korektorem i zapisane na nowo.

22.45 dwa paracetamole wydane Rory'emu Millarowi.

Widniał tam podpis, ale był nieczytelny, niezależnie od tego, pod jakim kątem patrzyła.

Rory Millar, znowu on.

I co było pierwotnie napisane zamiast słowa *paracetamol*?

Wpatrywała się w napis, próbowała go zdrapywać, odwracała kartkę, ale nie udawało jej się odszyfrować ukrytego pod korektorem słowa. Włożyła arkusz do koperty, by wysłać go do analizy; wiedziała, że technicy w laboratorium usuną korektor w kilka sekund.

Potem przyszła jej do głowy pewna myśl: a jeśli oryginalnym słowem była *aspiryna*?

Jeśli Rory'emu Millarowi wydano lek, o którym było wiadomo, że może zabić Charliego Cavendisha, to czy oznaczało to, że Rory mógł być w to zamieszany? Albo że ktoś chciał skierować na niego podejrzenia? Lub go chronić?

W jej rozmyślania wdarł się dzwonek telefonu.

– Komisarz Hunter – odezwała się ze zniecierpliwieniem.
– Jazz? To ja, Jonathan. Dzwonię nie w porę?
– Eee... nie... – rzuciła, zła, że przerwano jej tok myślowy.
– Może zadzwonię kiedy indziej?
– Nie, nie. – Poczwała się winna. – Przepraszam, ale od rana mam urwanie głowy.

– Nie ma sprawy. Nie zajmę ci dużo czasu, chciałem tylko zapytać, czy moglibyśmy się spotkać jutro albo w środę? Mam jeszcze kilka pytań, które muszę ci zadać. Kończy mi się czas na pisanie tej przekłetej pracy, więc pomyślałem, że podjechałbym do ciebie do Norfolk, bo wiem, że jesteś zbyt zajęta, żeby przyjechać tutaj.

– No tak. – Jej myśli nadal krążyły wokół arkusza z wypisanymi lekami.

– Więc?

– Więc co?

– Czy mogłabyś? Spotkać się ze mną? Żebym mógł cię jeszcze trochę pomęczyć?

– No... tak. Ale nie u mnie, bo mam hydraulika, który zakłada mi centralne ogrzewanie i w domu jest jak po wybuchu bomby. W zasadzie to jestem bliska decyzji, żeby się stąd gdzieś wyprowadzić.

– Zaproponuj więc inne miejsce. Może jakiś pub?

– Jest jeden dobry na wybrzeżu w Cley, nazywa się Coach and Horses. Nie miałbyś daleko.

– Świetnie. Dasz radę jutro?

– Raczej tak, chociaż ostrzegam, że jestem w samym środku dochodzenia w sprawie o zabójstwo i robi się coraz goręcej, więc w każdej chwili może mi coś wypaść. A wtedy...

– Rozumiem. Trzymajmy jednak kciuki, żeby nic nie wypadło i żebyśmy się jutro spotkali. O ósmej?

– Dobrze.

– Dzięki, Jazz. Naprawdę jestem ci ogromnie wdzięczny.

– Nie ma za co. Do jutra. Cześć. – Zakończyła rozmowę, po czym opadła na kanapę i westchnęła ciężko.

Minęło prawie dziesięć lat od czasu, gdy znajdowała się w sytuacji, w której mogła liczyć na jakąkolwiek uwagę ze strony mężczyzn. Podczas pobytu we Włoszech zauważała rzucane jej przypadkowe spojrzenia wyrażające zainteresowanie, ale była zbyt zamknięta w sobie i nie reagowała na zaczepki.

Poszła do kuchni, nalała sobie kieliszek wina, usiadła po turecku przed kominkiem i usiłowała przepędzić chłód, który po spacerze wciąż przeszywał jej kości.

Wpatrując się w płomienie, przypomniała sobie słowa matki o tym, że nie wolno jej ulec zgorzknieniu. Trudne zadanie po tym, co ją spotkało. Jak miała się nauczyć ponownie komuś ufać?

Prawda wyglądała tak, że Patrickowi ufała całkowicie, absolutnie i bezwarunkowo. I co gorsza, kochała go.

Teraz przerażało ją to, że nic się nie zmieniło. Nadal go kochała, nawet po tym, jak upokorzył ją w najgorszy możliwy sposób. Miesiącami przekonywała tę rozsądną część swojego ja, jaki z niego nędzny drań, a mimo to wciąż budziła się w nocy i szukała go dłonią...

Może rozwiązaniem byłaby odmiana?

Jonathan podobał się jej i była pewna, że ona jemu również.

Czy mogłaby się z nim przespać?

W zadumie popijała wino.

Miała wiele samotnych wyzwolonych przyjaciółek, które nie zastanawiały się dwa razy, gdy chciały wskoczyć do łóżka z facetem, który im się podobał. Nie było w tym nic skomplikowanego, żadnego myślenia o przyszłości, po prostu kilka godzin obopólnej przyjemności.

Ale... w jej przypadku nawet przed Patrickiem nigdy tak nie było. Jakkolwiek by się starała, nie potrafiła oddzielić seksu od emocjonalnego zaangażowania. Co oznaczało, że choć miała wielu chłopaków, liczba jej kochanków była niska, jednocyfrowa.

Być może czas na dorośnięcie, przejęcie kontroli, odłożenie na bok tego, co czuła w głębi serca. Jeśli zapragnęłaby przespać się z Jonathanem lub z jakimkolwiek innym mężczyzną, który będzie ją pociągał, to niby dlaczego, do cholery, miałyby tego nie zrobić?

Pokręciła głową. Nie, to nie ona, to nie w jej stylu. I mało prawdopodobne, żeby się kiedykolwiek zmieniła.

Idąc do kuchni, żeby odgrzać sobie spaghetti, uśmiechała się. Być może Miles miał rację z porównaniem jej do panny Marple. Może jednak rzeczywiście była skazana na pozostanie starą panną, rozwiązującą zagadki kryminalne, ale unikającą uczuciowych zawieruch.

Puściła Chopina z odtwarzacza i zabrała się do przeglądania notatek i planu na jutro.

Była już prawie północ, kiedy zadzwoniła komórka.

– Tu Norton, Hunter. Ten twój David Millar zjawił się właśnie z synem na posterunku policji w Windermere. I przyznał się do zamordowania Charliego Cavendisha.

Rozdział siedemnasty

Gdy następnego dnia Jazz pojawiła się o ósmej rano na posterunku policji w Foltesham, David Millar czekał już na nią w pokoju przesłuchań.

– Dzień dobry, panie Millar, spotkaliśmy się już kiedyś w Świętym Szczepanie. – Usiadła i wyjęła z torby laptop.

– Naprawdę? – Pokręcił głową. – Przykro mi, ale chyba nie pamiętam. Pewnie byłem pijany. – Wzruszył smutno ramionami.

– Panie Millar, ma pan prawo do obecności adwokata podczas przesłuchania i radziłabym panu z tego prawa skorzystać.

Znowu wzruszył ramionami.

– Ale po co, u licha? Przecież się przyznałem.

– Skoro tak... – Wcisnęła START w dyktafonie. – Ósma osiemnaście rano, komisarz Hunter przesłuchuje Davida Millara, który nie zażądał obecności adwokata. Pan Millar przyznał się do zabicia w piątek piętnastego stycznia Charliego Cavendisha, a ja prowadzę jego pierwsze przesłuchanie. Wszystko się zgadza, panie Millar? Chciałby pan coś dodać, zanim zaczniemy?

Ze znużeniem pokręcił głową.

– Poinformował pan funkcjonariusza z posterunku policji w Windermere, że w piątek wieczorem piętnastego stycznia zabił pan Charliego Cavendisha. Czy podtrzymuje pan to?

Millar skinął głową.

– Podtrzymuję.

– W takim razie prosiłabym, żeby opisał pan dokładnie, co stało się tej nocy.

– Oczywiście, postaram się, ale byłem wtedy pijany, więc niektórych szczegółów mogę dobrze nie pamiętać.

– Nie musi się pan spieszyć, proszę się spokojnie zastanowić. – Jazz była zdecydowanie bardziej przyzwyczajona do przesłuchiwania podejrzanych w celu uzyskania przyznania się do winy niż do wysłuchiwania szczegółów przestępstwa.

– Wiedziałem, że mój syn był nękanym przez chłopca ze szkoły, Charliego Cavendisha.

– Od kogo pan o tym wiedział?

– Od Rory’ego, oczywiście.

– Czy ktoś jeszcze wspominał panu o tej sytuacji? Na przykład pan Sebastian Frederiks, wychowawca syna?

– Na pewno sugerował, że Rory jest nieszczęśliwy. Podobno ten Charlie zamknął go na noc w piwnicy.

– Naprawdę? Pan Frederiks powiedział panu, że to była sprawka Charliego?

– Nie, nie... tego dowiedziałem się od syna.

– Rozumiem. A skąd on mógł to wiedzieć? Był w tym czasie po drugiej stronie drzwi, czyż nie?

– Proszę posłuchać, Rory powiedział mi, że ten Cavendish robił mu z życia piekło. I tyle mi wystarczyło, więcej nie musiałem wiedzieć.

– Kiedy syn wyznał panu, że Charlie się nad nim znęcał?

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam dokładnie. Prawdopodobnie dzień przed tym, jak... zabiłem tego chłopaka.

– W czwartek czternastego stycznia – rzuciła Jazz do dyktafonu. – I zrobił to przez telefon z automatu w internacie?

– Tak, właśnie tak. I szczerze mówiąc, po tym telefonie strasznie się upiłem. Następnego dnia próbowałem skontaktować się z panem Frederiksem i dyrektorem, ale żaden nie odbierał moich telefonów. Wsiadłem więc w samochód i pojechałem do szkoły. Musiałem z kimś porozmawiać. Nie chciałem, żeby Rory kolejną noc był narażony na niebezpieczeństwo.

– O której pan tam dotarł?

– Nie jestem pewien. – David pokręcił głową. – Ale to było już wieczorem.

– A więc jadąc do szkoły, miał pan plan zabicia Charliego Cavendisha, tak?

– Na pewno byłem na tyle wściekły, żeby chcieć go zabić, pani komisarz, ale planu właściwie nie miałem. Kiedy dotarłem do Fleet, pan Daneman poinformował mnie, że pana Sebastiana Frederiksa nie ma, że gdzieś wyszedł. I nie mogłem zobaczyć się z synem, bo brał udział w koncercie chóru w kaplicy.

– Może pan spróbować przypomnieć sobie, o której godzinie dotarł pan do szkoły, panie Millar? Przynajmniej w przybliżeniu.

– Około wpół do ósmej. – David wzruszył ramionami. – Pamiętam, że parking był pełen i dużo osób szło do kaplicy.

– Rozumiem. I co pan zrobił potem?

– Pan Daneman radził mi, żebym przyjechał kiedy indziej, ale nagle ktoś do niego zadzwonił i musiał odebrać telefon, więc... – podrapał się po

głowie – postanowiłem spróbować znaleźć tego Cavendisha i dać mu jasno do zrozumienia, co o nim myślę.

– I co, udało się panu go znaleźć?

– Nie. Poszedłem na górę w internacie i odszukałem jego pokój, ale nie zastałem tego chłopaka.

– I co pan zrobił?

– Pokręciłem się tam trochę, licząc, że może Charlie wróci, ale nie wrócił.

– Panie Millar, czy ktoś pana widział, kiedy był pan we Fleet House? Wchodzącego tam lub szukającego pokoju Charliego? – zapytała Jazz.

– Już mówiłem, widział mnie pan Daneman – odparł. – Zapytajcie go, on to potwierdzi.

– A poza nim?

– Nie, raczej już nikt. Chociaż wydaje mi się, że na schodach minąłem kilku chłopców, ale nie znam ich, nie potrafię więc powiedzieć, jak się nazywają.

– Około wpół do ósmej w piątkowy wieczór w holu na dole musiało być jak w ulu? Wszyscy wychowankowie albo wychodzili, albo wchodzili. Któryś z nich na pewno pana widział.

– Bardzo możliwe. Zapytajcie ich o to.

Jazz westchnęła i pomyślała, że to niezwykle słuchać, jak podejrzany chciałby znaleźć świadka, który mógłby potwierdzić jego obecność na miejscu zbrodni.

– No dobrze – rzuciła. – Co pan zrobił następnie?

– Jakiś czas siedziałem w pokoju tego chłopaka i czekałem na niego, ale nie pojawiał się, więc pomyślałem, że pewnie wyszedł na miasto. Nie było sensu dłużej tam siedzieć i już miałem wychodzić, gdy zobaczyłem tabletki

przy jego łóżku. Przypomniało mi się, co Rory mówił mi o uczuleniu Cavendisha na aspirynę. Dużo piję i zawsze mam przy sobie środki od bólu głowy. Mówi się, że alkoholicy nie miewają kaca, ale to nieprawda, pani komisarz. Wyjąłem z kurtki opakowanie, żeby sprawdzić, co to za tabletki. Zwykle biorę z półki najtańsze, nie patrząc, czy to paracetamol, aspiryna czy ibuprofen. Nie jestem wybredny. – David uśmiechnął się ponuro. – W każdym razie, na szczęście... oczywiście dla mnie... okazało się, że miałem aspirynę.

Jazz milczała; chciała, żeby Millar kontynuował.

– Wyciągnąłem z opakowania dwie tabletki, położyłem obok tych, które już tam były, i zobaczyłem, że są całkiem podobne. Postanowiłem je więc podmienić.

– Był pan świadomy, że mogą zabić Charliego?

– Nie, oczywiście, że nie! Nie miałem pojęcia, że to aż tak poważne uczulenie. Wystarczała mi myśl, że pocierpi kilka godzin, tak jak cierpiał przez niego Rory. I szczerze mówiąc, nie sądzę, że byłem na tyle trzeźwy, by to logicznie przemyśleć. To była nagła decyzja, podjęta pod wpływem chwili. Zamieniłem tabletki i opuściłem pokój.

Jazz stuknęła długopisem w stół.

– I dokąd pan poszedł?

– Wróciłem do domu. Wypiłem coś jeszcze, a potem zasnąłem tam, gdzie padłem. Obudziłem się następnego dnia rano i przypomniałem sobie, co zrobiłem.

– I jak się pan czuł?

– Paskudnie. Zdałem sobie sprawę, że cokolwiek Charlie Cavendish zrobił Rory'emu, nie mogło to usprawiedliwić narażania życia tego chłopaka. Żeby stępić ból, znowu sięgnąłem po alkohol, miałem jednak

nadzieję, że Charlie w najgorszym wypadku spędził nieprzyjemną noc w szpitalu na płukaniu żołądka.

– Kiedy dowiedział się pan, co się z nim stało?

– Po południu Rory zadzwonił do mnie i powiedział, że Cavendish nie żyje. – David spojrział w dół na swoje dłonie. – Szczerze mówiąc, nic więcej z tego dnia nie pamiętam.

– Co pan poczuł, gdy zdał pan sobie sprawę, że zabił Charliego Cavendisha?

– Byłem zdruzgotany. Nie mogłem uwierzyć, że zrobiłem coś tak głupiego. Może i jestem pijakiem, ale nie mordercą.

– Nikt nie jest, dopóki nie popełni zbrodni, panie Millar – powiedziała zimno Jazz. – Co pan robił w gabinecie dyrektora szkoły kilka dni później, kiedy tam pana spotkałam?

David wydawał się zaskoczony, że go o to pyta.

– Chciałem odwiedzić syna, którego wciąż nie udało mi się zobaczyć.

– Trochę to dziwne, że nie unikał pan szkoły, choć zabił pan jednego z jej uczniów, panie Millar.

– Nie myślałem o tym w ten sposób. Po prostu chciałem się zobaczyć z synem.

– Kiedy zdecydował pan, że powinien się przyznać?

– Hm... w pełni wytrzeźwiałem dopiero kilka dni temu, gdy byłem z Rorym w Krainie Jezior. Wtedy dotarło do mnie z pełną jasnością, co powinienem zrobić. Nie byłbym w stanie żyć dalej z poczuciem winy. Musiałem się zgłosić, bez względu na konsekwencje.

– Dlaczego zabrał pan syna ze szkoły i wyjechał z nim?

– Chwila! – Po raz pierwszy od rozpoczęcia przesłuchania David wyglądał na nastawionego defensywnie. – Po pierwsze, nie było żadnego

zabierania. W niedzielę Rory sam pojawił się u mnie w domu. Nie czuł się najlepiej, a ja wiedziałem, że mam mu wiele do wyjaśnienia, uznałem więc, że powinniśmy wyjechać gdzieś razem na kilka dni. Poza tym – wzruszył ramionami – zdawałem sobie sprawę, że jeśli się przyznam, to przez następnych kilka lat raczej nie będę go często widywał. Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, wysłałem matce Rory’ego esemesa, żeby dać jej znać, że obaj mamy się dobrze.

– Ósma czterdzieści pięć rano, koniec przesłuchania pana Millara – powiedziała Jazz do dyktafonu, wyłączyła go, po czym oparła brodę na dłoniach i przez chwilę wpatrywała się w Davida. – Panie Millar, chciałabym, żeby wrócił pan na dół i spróbował jeszcze raz porządnie przemyśleć wydarzenia tamtej nocy. Chciałabym również, by bardzo dogłębnie zastanowił się pan nad tym, dlaczego zdecydował się pan przyznać do zamordowania Charliego Cavendisha.

– Już to pani wyjaśniłem: nie mógłbym żyć z poczuciem winy. Czy to niewystarczający powód?

– O tym, czy jest pan winny, czy nie, zdecydować będzie ława przysięgłych w sądzie, panie Millar, a nie pan – uzmysłowiła mu Jazz.

– Skoro się przyznałem, że to zrobiłem, raczej nie zajmie im to dużo czasu, prawda?

– Mimo wszystko będzie pan musiał przedstawić fakty i będzie pan miał obrońcę. Dobry adwokat będzie w stanie wywalczyć dla pana co najmniej złagodzenie wyroku. – Jazz nacisnęła brzęczyk i w drzwiach pojawił się posterunkowy. – Proszę zabrać pana Millara na dół – poleciła, po czym wstała. – Wezwę pana jeszcze raz później.

Zaczekała, aż Millar i mundurowy wyjdą, przewinęła taśmę i odsłuchiwała nagranie. A potem podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer Angeliny Millar.

*

Kiedy przed czwartą rano, po nocy spędzonej na wpatrywaniu się w budzik i odliczaniu wolno mijających godzin, Angelina dostała wiadomość, że niedługo będzie mogła odebrać Rory'ego z posterunku policji w Foltesham, nie budząc Juliana, poszła się wykąpać, po czym krążyła po domu, aż nadszedł czas wyjazdu po syna.

Na posterunku ze łzami przywitała się z Rorem, zawiozła go do domu, zapakowała do łóżka i gładząc po miękkich jasnych włosach, leżała obok niego, dopóki nie zasnął.

Rory był już bezpieczny, jej serce jednak wciąż mocno waliło z powodu wiadomości, którą przekazała jej komisarz Hunter.

O siódmej zeszła cicho na dół, żeby zrobić Julianowi filiżankę kawy.

Postawiła ją na stoliku nocnym po jego stronie łóżka i delikatnie potrząsnęła jego ramieniem, żeby się obudził.

Kiedy wolno otworzył zaspane oczy, nachyliła się i pocałowała go.

– Dzień dobry, koch... – zaczął.

Nie pozwoliła mu skończyć, kładąc mu palec na ustach.

– Ciii... Rory jest w domu.

Julian usiadł.

– Znaleźli go?

– Tak. Był w Krainie Jezior, w nocy przywiozła go policja. Odebrałam go o czwartej rano.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? Zawiózłbym cię. Wszystko z nim w porządku?

– Fizycznie chyba tak. Jest oczywiście bardzo zmęczony i... Julian, byłbyś tak dobry i zniknął, zanim się obudzi? Nie chcę go bardziej

denerwować, zwłaszcza dopóki nie dowiem się, co się działo podczas wyjazdu.

Julian westchnął.

– A już myślałem, że przyniosłaś mi kawę z miłości, a to tylko zapowiedź wyrzucenia mnie z własnego domu.

– Niezupełnie. Poza tym, na litość boską, to nadzwyczajne okoliczności. Proszę, nie wzbudzaj we mnie poczucia winy.

– Przepraszam, tylko że to ukrywanie się zaczyna być trochę męczące.

– Wiem i jest mi przykro. Kiedy wszystko wróci do normy, powiem mu o nas, ale chyba nawet ty rozumiesz, że to nie najlepszy moment na ogłaszanie Rory'emu twojej obecności w moim życiu... i jego – dodała stanowczo.

– Tak, nawet ja, nieczuły łajdak, to rozumiem. – Sięgnął po kawę i z ponurą miną upił łyk.

– Posłuchaj, jest coś jeszcze, o czym powinieneś wiedzieć. – Angelina wzięła głęboki oddech. – Komisarz Hunter powiedziała mi, że David przyznał się do zamordowania Charliego Cavendisha.

– Co takiego?! – Julian prawie zakrztusił się kawą.

Angelina przyłożyła palce do skroni.

– Ja też nie mogę w to uwierzyć – przyznała.

– Nie chcę mówić, że cię ostrzegałem...

– Więc nie mów! – Podniosła się. – Chryste! Nie daję już rady... Po prostu wstań i idź już, dobrze?!

*

Czterdzieści minut później Julian, w nieskazitelnym garniturze i z aktówką w ręce, pojawił się w kuchni i pocałował Angelinę w policzek.

– Przepraszam, kochanie. Naprawdę przepraszam. Wiem, w jakim jesteś stresie.

Wyrwała się z jego uścisku.

– Nie, nie wiesz – mruknęła.

– Dobra, nie wiem. Nigdy nie miałem dziecka.

– Owszem.

Julian nie chciał się wdawać w tę rozmowę.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

– Tak.

– Na pewno? Bo wyglądasz bardzo blado.

– Na pewno, przecież już powiedziałam – burknęła z irytacją. – Dzwoniła komisarz Hunter. Ma niedługo przyjechać, chce porozmawiać z Rorym.

– W takim razie powinienem zostać.

– Po co? Rory jest już bezpieczny, więc sobie poradzę. – Obdarzyła go cieniem uśmiechu i poprawiła mu krawat. – Poza tym będę miała okazję wyjaśnić Rory’emu, kim jesteś.

– A co z dzisiejszym wieczorem? Zostanę wygnany do swojego mieszkania czy mogę wrócić do domu i spać we własnym łóżku?

– Zadzwoń później i ci powiem.

– W porządku, kochanie. – Pocałował ją w czubek głowy. – W razie jakichkolwiek problemów dzwoń. Nie będę wyłączał komórki.

– Nic mi nie będzie. David jest w areszcie, więc o niego też nie musisz się martwić.

Julian poszedł do drzwi, ale zatrzymał się i odwrócił.

– Prawie bym zapomniał. Właśnie dostałem maila od swojej sekretarki. Klient ma czas na spotkanie tylko o siódmej wieczorem, więc tak czy

inaczej skończę dzisiaj późno. Pa, kochanie, trzymaj się.

Posłał jej całusa i wyszedł kuchennymi drzwiami.

*

Komisarz Hunter przyjechała o jedenastej.

– Proszę wejść – zaprosiła ją znużonym głosem Angelina.

– Dziękuję.

Wprowadziła gościa do salonu i wskazała kanapę.

– Jak czuje się dziś Rory? – zapytała Jazz.

– Wstał dopiero dwadzieścia minut temu. Zaniósłam mu śniadanie do łóżka, a teraz się kąpie. Jest lekko przygaszony, ale chyba nic mu się nie stało.

– Rozumiem więc, że nie wspominał nic o tym, że jego ojciec przyznał się do zabicia Cavendisha?

– Nie, nie wspominał. A ja nie naciskałam. Po prostu cieszyłam się, że mam go w domu. I tak będzie się musiał wkrótce z tym wszystkim zmierzyć. – Angelina pokręciła głową. – To jakiś koszmar, a ja czuję się za to wszystko odpowiedzialna. Gdybym nie zostawiła Davida, gdybym stała przy nim, może by do tego nie doszło.

– Zrobiła pani to, co w danym momencie uważała za najlepsze. Nie mogła pani wiedzieć, co się wydarzy.

– To nie moja wina, że David stracił pracę i się rozpił, ale moje zachowanie... Co się stało, to się nie odstanie. Wszystko, co teraz mogę, to pomóc Rory'emu przez to przejść najlepiej, jak potrafię.

– Muszę z nim porozmawiać. Zanim będziemy mogli wystąpić przeciwko pani byłemu mężowi, Rory powinien odpowiedzieć nam na kilka pytań.

– Czy to musi być już teraz? Biedactwo tyle przeszło.

– Niestety, tak. Ale będę delikatna, proszę się nie niepokoić.

Angelina opuściła ramiona.

– Pójdę zobaczyć, czy już wyszedł z kąpeli. – Wstała i wyszła z salonu.

Kiedy po chwili wróciła z synem, obejmując go ramieniem, Jazz po raz kolejny uderzyło podobieństwo chłopca do młodego mężczyzny z fotografii Hugh Danemana. Mieli takie same piękne, kobiece rysy. Rory nie wszedł jeszcze w okres dojrzewania, który na kilka lat pozbawi go tej anielskiej urody; jego blada skóra nie była jeszcze skażona trądzikiem. W twarzy dominowały duże niebieskie oczy, usta w kształcie serca były niemal dziewczęce, a złote kosmyki wilgotnych włosów sięgały prawie do ramion.

Był wyższy, niż sobie wyobrażała, szczupły i wąski w biodrach. Dostrzegła w nim niewielkie podobieństwo do Davida, lecz nic z matki.

– Rory, to pani komisarz Hunter. Przyszła zadać ci kilka pytań. Wie, że jesteś zmęczony, więc na pewno postara się, żeby nie trwało to długo.

Jazz wstała, uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Chłopiec ją uścisnął; jego dłoń była zimna jak lód.

– Cześć, Rory. Miło cię w końcu poznać.

– Dziękuję, mnie panią też. – Usiadł na kanapie naprzeciwko niej.

– Pani Millar, czy jest szansa na filiżankę kawy? Mam za sobą długi poranek i przydałoby mi się coś, co postawiłoby mnie na nogi. – Jazz chciała zostać z chłopcem sama, choćby na kilka minut.

– Jak nieuprzejmie z mojej strony, że nie zaproponowałam. Oczywiście. Dasz sobie radę, Rory? – spytała Angelina z niepokojem.

– Tak, mam, dam.

Nie przeszedł jeszcze mutacji i jego głos brzmiał lekko piskliwie.

– No więc, Rory, ostatnie wydarzenia musiały być dla ciebie trochę jak przygoda. Zdawałeś sobie sprawę, że twoja mama będzie się denerwowała,

kiedy tak znikniesz bez śladu?

– Nie. Myślałem tylko o sobie. Ale przepraszam za wszystkie kłopoty, które spowodowałem. – Mówił powoli, wyraźnie, w osobliwie staroświecki sposób.

– W niedzielę poszedłeś do domu ojca z własnej woli, czy tak? Ojciec nie przyjechał do szkoły i nie zabrał cię z niej siłą?

– O nie. Uciekłem. Biedny tata. Wpakowałem go w straszne tarapaty. Ale my tylko chcieliśmy pojechać razem na krótkie wakacje. Tata chciał mi zrobić przyjemność.

– Ale dlaczego uciekłeś ze szkoły?

– Bo chciałem zobaczyć się z tatą.

– I nie było żadnego innego powodu?

– Nie.

– Rory, byłeś przy tym, jak twój ojciec oddał się w ręce policji w Windermere i powiedział, że zabił Charliego Cavendisha. Myślisz, że to zrobił?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Dlaczego miałby mówić, że zrobił, jeśli by nie zrobił? Sądzę, że musiał to zrobić.

– Przychodzi ci na myśl jakikolwiek powód, dla którego twój tata mógł zabić Charliego?

Chłopiec ponownie wzruszył ramionami.

– Czy ja wiem...?

– Czy Charlie prześladował chłopców w szkole?

– Tak.

– A ciebie?

– Mnie też. Ale on prześladowuje... to znaczy prześladował wszystkich.

– Powiedziałaś tacie, że Charlie któreś nocy zamknął cię w piwnicy?

Spojrzenie chłopca zaczęło biegać nerwowo po pokoju.

– Mogłem mu o tym wspomnieć.

– Chyba pamiętałbyś, gdybyś to zrobił?

– Powiedziałem, że zostałem zamknięty w piwnicy, ale nie wiedziałem, że to Charlie mnie tam zamknął. Skąd mogłem wiedzieć? Usłyszałem tylko przekręcanie klucza.

Jazz wiedziała, że kończy jej się czas potrzebny do zaparzenia kawy; musiała przejść do sedna.

– Rory, gdzie byłeś tego wieczoru, kiedy zginął Charlie Cavendish?

– Miałem koncert chóru w kaplicy, a potem wróciłem do internatu i wypłem kakao.

– Czy to pan Daneman je dla ciebie przygotował? Wiem, że pan Frederiks był wtedy poza internatem.

Po raz pierwszy na beznamiętnej twarzy chłopca pojawił się wyraz strachu. Jego dłonie się zacisnęły.

– Tak.

– A potem poszedłeś prosto do łóżka?

– Tak.

– I tego wieczoru nie widziałeś Charliego ani nie zbliżałeś się do jego pokoju?

– Nie. Po co miałbym to robić?

– Rory? Wszystko w porządku, kochanie? – Jego matka stała w drzwiach z kawą. – Jesteś bardzo blady. Chyba pani komisarz cię nie zdenerwowała?

– Nie, mam, ale chyba jestem trochę zmęczony. Mógłbym już iść i się położyć?

Angelina odstawiła tacę na stolik i objęła syna.

– Pewnie, że tak, kochanie. – Spojrzała na Jazz. – Jest wyczerpany. Może pani przyjść później, kiedy poczuje się lepiej?

– Oczywiście. – Jazz uśmiechnęła się. – Och, jeszcze tylko jedna rzecz, Rory. W ten piątek, kiedy zmarł Charlie... czy ktoś dawał ci jakieś proszki na ból głowy?

Chłopiec zatrzymał się w drzwiach i odwrócił.

– Nie pamiętam. Ale możliwe, bo mnie często boli głowa.

– W rejestrze wydawanych leków jest napisane, że tego dnia otrzymałeś jakieś tabletki. Co to były za tabletki i kto ci je zwykle wydawał?

– Nie wiem, co to było. Po prostu zwyczajne proszki przeciwbólowe. – Rory wzruszył ramionami.

– Dał ci je pan Daneman?

Rory skinął głową, po czym oparł ją na ramieniu matki.

– Tak. Mogę już iść, mamó?

– Jasne, kochanie. – Angelina odwróciła się do Jazz. – Wystarczy już. Jest wyczerpany. Rory, leć na górę, a mama przyjdzie do ciebie, kiedy wypuści panią komisarz.

Chłopiec kiwnął głową i bez słowa opuścił salon.

– No to ja się zbieram – rzuciła Jazz, wstając. – Przykro mi, że zmęczyłam syna, ale im szybciej ustalimy fakty, tym lepiej. Dziękuję pani, pani Millar.

Ta zaprowadziła ją do drzwi wejściowych i tam po chwili zawahania zdobyła się na odwagę i zapytała:

– W zasadzie to nie chcę tego wiedzieć, ale jak... David zabił tego chłopca?

– Podmienił leki na epilepsję Charliego na dwie tabletki aspiryny, które rzekomo miał w kieszeni na ewentualnego kaca. Być może pani wie, że Charlie był na nią uczulony. W każdym razie pan Millar podobno o tym wiedział.

– Co takiego? – Angelina wyglądała na zdezorientowaną. – David miał w kieszeni aspirynę?

– Tak twierdził na przesłuchaniu.

Angelina pokręciła głową.

– Ale to niemożliwe.

– Dlaczego?

– David nie zbliżyłby się do aspiryny, nie wspominając o tym, że miałby ją przy sobie nosić! Nie. – Angelina znów pokręciła głową, tym razem energiczniej. – To po prostu nie ma sensu.

– Dlaczego? – powtórzyła cicho Jazz.

– Dlatego, że David też jest uczulony na aspirynę.

Rozdział osiemnasty

Jazz wróciła na posterunek policji w Foltesham. Miles siedział w pokoju przesłuchań i odsłuchiwał taśmę z rozmowy z Davidem Millarem.

– Jakież sukcesy z chłopakiem? – spytał.

Opadła ciężko na krzesło i pokręciła głową.

– Nie bardzo. Matka chroni młodego jak lwica, jak zresztą powinna, ale... – Spojrzała na Milesa. – Nie zgadniesz, czego się dowiedziałam.

– Czego?

– Pani Millar powiedziała mi właśnie, że jej były mąż jest uczulony na aspirynę.

– Serio? – Uniósł brwi. – Cóż, przed chwilą wysłuchałem nagrania i powiem ci, że nigdy nie słyszałem mniej przekonującego przyznania się do winy. Wygląda to tak, jakby próbował wszystkiego, żeby tylko to, co mówi, trzymało się kupy.

– Cała jego historia z tamtego wieczoru spłynęła do ścieków. – Jazz westchnęła. – Albo zabójstwo było w stu procentach zaplanowane, albo Millar łąże w żywe oczy, żeby kogoś chronić. Bo jego była twierdzi kategorycznie, że nie tknąłby aspiryny.

– Tymczasem on zeznał, że nie działał z premedytacją, że pomysł zamiany tabletek po prostu „wpadł” mu nagle do głowy. Poza tym, jeśli był

tak wkurzony, jak mówi, to raczej starałby się znaleźć Charliego i sprząć gnojka na kwaśne jabłko.

– Być może, ale to teraz nieistotne. Jego całe zeznanie zostało właśnie wysadzone w powietrze.

– Byłem wcześniej w szkole i żaden z chłopców nie pamięta, żeby widział go na korytarzu na piętrze. Kanapkę? – Miles wyciągnął plastikową torebkę i położył na stole. – Z jajkiem i rzeżuchą czy z boczkiem, sałata i pomidorem, pani komisarz?

– Ani to, ani to. Nie jestem głodna – odparła Jazz. – Rory twierdzi, że tamtego wieczoru tabletki podał mu Hugh Daneman.

– Bardzo nam to pomoże! – Miles wgrzył się w kanapkę z boczkiem.

– Pytanie brzmi: dlaczego Millar kłamie? Wiemy, jak bardzo kocha syna... i wiemy, że Rory poszedł do niego w niedzielę z własnej woli. A jeśli podczas wyjazdu przyznał się ojcu do jakiegoś rodzaju udziału w śmierci Charliego?

Miles przyglądał się kanapce.

– A tatuś uznał, że musi wziąć winę na siebie. Spotykaliśmy się już z czymś takim.

– A Rory’emu tamtego wieczoru wydano dwie tabletki przeciwbólowe. W karcie leków jest zapisane, że to był paracetamol, ale pod spodem coś zostało zamazane korektorem. Czekam na odpowiedź od techników, co tam było.

Miles wycelował opakowaniem po kanapce w kosz i chybił.

– Jeśli jakimś cudem okaże się, że zamazane zostało słowo *aspiryna*, to chłopiec miał nie tylko motyw, ale też narzędzie.

Jazz chwilę milczała.

– Oskarżenie trzynastoletniego chłopca o zabójstwo to dość poważna sprawa – odezwała się w końcu.

– Owszem. I jeśli był w to zamieszany, oznacza to, że ktoś w szkole o tym wie i zamazał obciążające słowo, by go chronić.

– Chyba że sam to zrobił – rzuciła cicho Jazz.

– Rejestr wydawanych leków jest trzymany w szafce, a ta jest przez cały czas zamknięta. Jedyne osoby posiadające klucz to Frederiks, opiekunka medyczna i tego konkretnego wieczoru także Hugh Daneman.

– Dlaczego on się, do cholery, zabił? – jęknęła.

– Może miał coś wspólnego z tym, co się stało. – Miles wzruszył ramionami. – Znamy motyw Rory’ego, ale dlaczego ktoś dorosły, na przykład Hugh Daneman, miałby próbować go chronić?

– Niestety, to są tylko przypuszczenia, przynajmniej dopóki nie odezwą się technicy. Chryste, ależ ta sprawa się wlecze! – Jazz z irytacją stuknęła długopisem w stół.

– Tak to wygląda na zadupiu, pani komisarz. – Miles wyszczerzył zęby. – Dlatego najlepiej zrobilibyśmy, gdybyśmy wrócili do Londynu i docenili to, co tam mamy.

– To wracaj sobie, ja na pewno tego nie zrobię.

Miles szybko zmienił temat.

– Więc jakie masz odczucia po rozmowie z Rorym?

– W tak krótkim czasie nie miałam szansy wyczuć tego chłopca. Sprawiał wrażenie wycofanego, ale to może mieć wiele różnych przyczyn. Chyba określiłabym go jako „dziwnego”, choć z drugiej strony, większość nastoletnich chłopców jest dziwna. A to jeszcze nie znaczy, że są zabójcami.

– Nie – zgodził się Miles. – Ale zwykle twoje przeczucia... te rodzące się w brzuchu... dają ci znać, jeśli dzieje się coś więcej, niż się z pozoru wydaje.

– Mój „brzuch” przeżarł się makaronem we Włoszech i potrzebuje porządnego treningu, zanim zacznie znów normalnie funkcjonować.

– Nie przytyłaś ani grama. Serio.

– Nie mówiłam o swojej talii, Miles. – Jazz westchnęła. – Jest w tym wszystkim coś, czego nie potrafię wyłapać. Gdzieś podskórnie wiem, że samobójstwo Hugh Danemana to nie zbieg okoliczności. Tak czy owak, dzwoniłam wcześniej do Isabelli. Już tu jedzie, oceni Millara i jego syna. Jeśli ktokolwiek może do nich dotrzeć, to właśnie ona. – Isabella Sherriff była jednym z czołowych psychologów kryminalnych wydziału.

– O rany, naprawdę Issy zgodziła się porzucić smog i odwiedzić dzikie ostępy Norfolk? – Miles gwizdnął przeciągle. – Musisz mieć u niej niezłe chody.

– Długo się znamy. Poza tym Millar siedzi w areszcie za zabójstwo w afekcie. To dokładnie jej działka. Zarezerwowałam jej pokój w twoim hotelu, więc możesz ją zabrać wieczorem na kolację. Dzisiaj spotka się z Millarem, a z Rorym jutro rano.

– Jak zamierzasz przemycić ją przez zasieki mamuśki lwicy? – zaciekawiał się Miles.

– Powiem, że jest terapeutką pracującą z dziećmi, które przeżyły traumę. I że poprosiliśmy, by specjalnie przyjechała z Londynu i upewniła się, że psychika Rory’ego nie ucierpiała za bardzo. Issy pewnie się to spodoba, ona lubi takie wariackie sytuacje.

– Tylko jej nie mów, że przedstawiś ją jako terapeutkę.

– Zobaczymy, jak będzie. Na razie ja wracam do szkoły, żeby pogadać z naszym upiornym dyrektorkiem, a ty idź do Millara i utnij sobie z nim krótką pogawędkę. Tylko nie wspominaj, że wiemy o jego alergii na aspirynę. Potem czekaj na Issy i zanim pójdzie przesłuchiwać Millara, powiedz jej o jego uczuleniu. Mówiła, że będzie tu przed piętnastą.

– Tak jest, szefowo. Zakładam, że dołączysz do nas na kolacji wieczorem?

Jazz podniosła aktówkę.

– Nie. Jesteś zdany na siebie, Miles. Ale wiem, że dasz radę. Wrócę o siedemnastej, żeby wysłuchać sprawozdania Issy. Do zobaczenia.

*

Robert Jones wyraźnie się uspokoił, gdy usłyszał od Jazz, że David Millar się przyznał.

– Czy to nie dobra wiadomość? Rory wrócił cały i zdrowy, a winny morderstwa siedzi w areszcie. Być może teraz będziemy mogli wrócić do przynajmniej częściowej normalności.

– Dobrze, że Rory jest już w domu i że nic mu się nie stało, ale co do śmierci Charliego Cavendisha, wątpię, by to był koniec.

– Ale przecież Millar się przyznał! Sprawa jest zamknięta, prawda?

– Jego zeznania mają, niestety, poważne luki. Dobry obrońca z miejsca je wyłapie i obali akt oskarżenia, a my wrócimy do punktu wyjścia.

– Rozumiem. – Dyrektor westchnął ciężko. – To co teraz?

– Kontynuujemy śledztwo. Panie Jones, chcę pana o coś zapytać: dlaczego, skoro przy co najmniej kilku okazjach opiekunka medyczna z internatu jasno dawała panu do zrozumienia, że Charlie Cavendish znęcał się nad kolegami i stanowił zagrożenie dla tych, których obierał sobie za cel, powstrzymał się pan od wydalenia go ze szkoły?

Dyrektor, kręcąc się niepewnie na fotelu, znowu westchnął.

– Charlie starannie zacierał ślady.

– Nie mam doświadczenia w prowadzeniu szkoły, ale dowodzę zespołami dochodzeniowymi i nigdy nie miałam problemów ze stwierdzeniem, czy któryś z moich podwładnych zachowuje się źle

w stosunku do innego. Nazwisko Cavendisha musiało wypływać raz po raz. Może mi więc pan wyjaśnić, dlaczego postanowił pan zignorować jego niewłaściwe zachowanie?

– Jego ojciec jest znanym i ważnym adwokatem, wuj zasiada w zarządzie szkoły... – Robert Jones zawiesił głos. – Co miałem robić?

– Postawić dobro uczniów pozostających pod pana opieką na pierwszym miejscu – odparła lodowato. – Nie do mnie należy ocena pańskich umiejętności jako dyrektora, ale jeśli pani Millar uzna za stosowne podjąć dalsze kroki w sprawie syna, do czego jest całkowicie uprawniona, i zwróci się do prasy czy do sądu, zarówno pańska reputacja, jak i szkoły zostaną poważnie nadszarpane.

– Tak – przyznał i po chwili milczenia dodał: – Tak, to był poważny błąd z mojej strony w ocenie sytuacji, zgadzam się.

Jazz spojrzała na zegarek.

– Chciałam też pana uprzedzić, że dziś podamy prasie informację o śmierci Hugh Danemana. Radzę zebrać całą szkołę i ogłosić to, zanim przeczytają o tym gdzie indziej. Zapewne ucieszy pana wiadomość, że koroner stwierdził, że było to samobójstwo, i przynajmniej na razie wydaje się, że nie miało żadnego związku ze śmiercią Charliego Cavendisha. Może pan to jasno i wyraźnie zakomunikować uczniom i personelowi. Muszę wracać na posterunek w Foltesham. Od tej pory to tam będziemy prowadzili śledztwo, ale na wypadek problemów zostawiam w szkole sierżanta Rolanda i kilku jego ludzi.

Skinęła głową speszonemu dyrektorowi i opuściła jego gabinet.

*

Sebastian Frederiks usiadł przy biurku, wysunął szufladę i wyjął z niej doręczony mu tego dnia list. Ponownie go przeczytał.

Szanowny Panie Frederiks!

Sprawa dotyczy reprezentowanego przez naszą kancelarię zmarłego pana Hugh RONALDA DANEMANA. Zajmujemy się kwestią rozdysponowania majątku pozostawionego przez naszego klienta. Prosiłbym o kontakt w celu umówienia się na spotkanie w naszej kancelarii, by omówić treść testamentu w zakresie dotyczącym Pańskiej osoby. Byłbym wdzięczny za jak najszybszą odpowiedź, abyśmy mogli załatwić tę sprawę ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych stron.

Korzystając z okazji, pragnę przekazać najszczerze kondolencje.

Czekam na wiadomość.

Z poważaniem

Thomas Sanders

Adwokat

List przyszedł rano i wprawił go w niemałe zaskoczenie. Chociaż Hugh uczył go, gdy Sebastian uczęszczał do Świętego Szczepana, a następnie przez kilka lat był jego kolegą z kadry nauczycielskiej, nigdy nie nawiązał bliższego kontaktu z tym sporo od niego starszym mężczyzną. Wręcz przeciwnie, żywił do niego niechęć. Nie ulegało wątpliwości, że Daneman był gejem, i nawet jeśli nie było to politycznie poprawne, Sebastian zawsze miał problem ze zrozumieniem i zaakceptowaniem homoseksualizmu.

I jeśli miałyby być szczerzy, przypuszczał, że jego niechęć do Danemana była odwzajemniona.

Na razie, dopóki Sebastian za kilka dni nie zobaczy się z adwokatem, nie było sensu spekulować. Chociaż na pewno będzie zaskoczony, jeśli okaże się, że Daneman coś mu zapisał.

Złożył list i schował go do koperty, popatrzył na sygnet na małym palcu, po czym, czując, że zaczyna brakować mu tchu, odchylił się na oparcie fotela i przeciągnął ręką po włosach.

Teraz nie było już powodu, by musiał kiedykolwiek jeszcze zdejmować ten sygnet.

*

Isabella Sherriff była kobietą o niebanalnym wyglądzie. Ubierała się w obszerne jedwabne tuniki, z apaszkami i koralami zdobiącymi dekolt, a wspaniała grzywa jej tycjanowskich włosów spływała aż do pasa.

W Scotland Yardzie nazywano ją Sroką ze względu na jej zamiłowanie do wszystkiego, co błyszczące. Każdy palec miała udekorowany pierścionkami, a liczne bransoletki na nadgarstkach brzęczały, gdy poruszała rękami.

Jazz podziwiała ją za oryginalny styl, a także za niezrównane umiejętności jako psychologa. Issy rzadko się myliła. Norton też jej ufał, a przedstawiane przez nią w sądzie ekspertyzy pomogły im zamknąć wiele skomplikowanych spraw, których wynik nie był przesądzony.

Wchodząc do pokoju przesłuchań, Jazz pomyślała, że Issy do dopełnienia stylizacji brakuje tylko kryształowej kuli.

– Kochanie! – Issy wyciągnęła ręce do uścisku. – Pozwól mi się sobie przyjrzeć. No, no, norfolskie powietrze dobrze ci służy. Wyglądasz cudownie!

– Dzięki. Jestem bardzo wdzięczna, że przyjechałaś. Bo my tu czujemy się jak żołnierze na ostatniej placówce na pustyni. Ta sprawa, która na początku wydawała się prosta, strasznie się pokomplikowała.

– A nie jest tak zawsze? – Issy uśmiechnęła się. – Na prowincji przestępstwa też są popełniane, chociaż tym mieszczuchom

z Metropolitalnej wydaje się, że nie. Ale nie powiem, warunki macie tu dość osobliwe. – Omiotła pokój przesłuchań ruchem obu rąk. – Mam wrażenie, jakbym się znalazła na planie jakiegoś serialu policyjnego z lat pięćdziesiątych.

– Miejscowe gliny powiedzą ci, że tak to tu wygląda, bo wszystkie fundusze idą do dużych miast – wtrącił się Miles, stając w obronie kolegów z prowincji. – I można zrozumieć ich punkt widzenia. Wiem, że to tylko pośledniejszy posterunek, ale brak sprzętu i mała liczba zatrudnionych są porażające.

Issy podeszła do niego i pogładziła go po policzku.

– Och, ależ ty masz dobre serce! Jesteś taki słodki, gdy się złościś. Aż chciałoby się ciebie schrupać. Zgodzisz się ze mną, Jazz?

Miles poczerwieniał, a Jazz, ignorując słowa psycholożki, wysunęła krzesło i usiadła.

– No dobrze, zakładam, że widziałaś naszego podejrzanego?

– O tak. – Issy usadowiła swoje obfite ciało na małym drewnianym krześle. – Rozmawiałam z panem Millarem całe czterdzieści pięć minut.

– I?

– Jak wiemy, w tych sprawach nigdy nie można być stuprocentowo pewnym, ale zjadłabym niezwykle okazały tyłek mojej ciotki Madge, gdyby się okazał zabójcą. Przeprowadziłam z nim standardowy ustny test psychometryczny, dodałam do tego własny mały zestaw podchwytliwych pytań i w mojej przemyślanej opinii David Millar jest nieagresywnym, reaktywnym osobnikiem, którego profil nie pasuje do żadnego rodzaju zabójstw popełnianych z premedytacją.

– A to, że był pijany?

– Widzę większe prawdopodobieństwo działania na oślep niż realizacji przemyślanego planu. Nie. – Issy pokręciła głową. – Nie kupuję tego,

w ogóle tego nie kupuję.

– Nawet gdyby w grę wchodziła obrona syna? – naciskała Jazz.

– Nie ulega wątpliwości, że ten dzieciak jest jego oczkiem w głowie i chętnie spotkam się z nim jutro, żeby wyrobić sobie pełniejszy obraz. Wiesz, że nie przyjechałam, by oceniać techniczną stronę śledztwa czy dowody. Ale nawet gdybym nie wiedziała od Milesa, że kłamał, mówiąc, że miał przy sobie aspirynę, i tak wszystko, co mi powiedział, uznałabym za zmyślane. Przedstawiony przez niego scenariusz nie trzyma się kupy. Biedny facet. Wygląda na to, że ma za sobą trudny czas.

– Dlaczego jednak twierdzi, że zabił Cavendisha, jeśli tego nie zrobił? – wtrąciła Jazz.

– Myślę, że masz dwie możliwości. Albo kogoś chroni i tym kimś może być tylko jego syn, z którym mam się jutro spotkać. Albo jest to z jego strony wołanie o pomoc i uwagę. Bóg jeden wie, ile razy coś takiego widziałam. Człowiek u kresu sił, zdesperowany, przyznaje się do czegoś, czego nie zrobił, żeby ściągnąć na siebie światła jupiterów. David Millar prawdopodobnie nie jest zabójcą, ale to nie znaczy, że nie stracił kontaktu z rzeczywistością. Doświadczył straty i traumy i to mogło wpłynąć na stan jego psychiki. Musiałabym z nim dłużej porozmawiać, żeby dowiedzieć się, jak głęboko to sięga, ale na pewno poleciłabym mu jakiegoś rodzaju wsparcie psychologiczne. Sugerowałabym również, żebyście ponownie go przesłuchali, powiedzieli, że wiecie o jego alergii na aspirynę, i zapytali, dlaczego kłamie.

– Pójdę teraz do niego. Dzięki, Issy. A właśnie! Skoro mowa o psychologach, to chciałabym, żebyś podczas rozmowy z Rorym Millarem odegrała terapeutkę. Istnieje możliwość, że w jakiś sposób uczestniczył w zabójstwie, i musimy się dowiedzieć, co wie. Tylko że musimy

postępować z nim ostrożnie. Dzieciak wiele przeszedł. Z matką też rozmawiaj łagodnie, żeby jej nie wystraszyć.

– Kochanie, mogę być, kimkolwiek zechcesz, i zapewniam cię, że odegram swoją rolę perfekcyjnie. Czy już ci kiedyś mówiłam, że mój prapradziadek występował na scenie z samą Sarah Bernhardt? Aktorstwo mamy w rodzinie we krwi. Ale gdzie tu macie najbliższą gospodę? Umieram z głodu.

– Zarezerwowaliśmy ci pokój w hotelu w mieście. Miles też tam mieszka i to on będzie dziś z tobą ucztował.

– Cudownie! – Issy wstała i wzięła Jazz za ramiona. – A ty? Nie dołączysz do nas?

Jazz poczuła, że się czerwieni.

– Nie, przykro mi, ale nie mogę.

Issy uśmiechnęła się szeroko.

– Coś mi mówi, że nasza Jazmine ma dziś gorącą randkę. Nie mylę się, prawda?

– Wychodzę na kolację z kimś, komu pomagam w pisaniu pracy doktorskiej. Prawie go nie znam.

– Ale poznasz, kochanie, poznasz. A teraz muszę pogadać z Nortonem. Dam ci znać, co z tego wyniknie.

Wychodząc z pokoju, Jazz zastanawiała się, czy Issy jednak nie jest medium.

*

David drzemał, kiedy usłyszał szcęk odsuwanej zasuwki w drzwiach celi. Czuł się okropnie, był wyczerpany. Nie pamiętał, kiedy ostatnio porządnie się wyspał.

Otworzył oczy i zobaczył, że ta ładna policjantka patrzy na niego z góry.

– Witam, panie Millar. Jak się pan czuje?

Przetarł oczy, a ona w tym czasie usiadła na końcu jego pryczy.

– Jestem lekko przymulony. Zawsze tak jest, gdy odstawiam alkohol.

– Mamy mały problem z pańskim zeznaniem – zaczęła łagodnie Jazz.

– Naprawdę? Jaki?

– Czy nadal podtrzymuje pan, że to nie było zabójstwo z premedytacją? Że znalazł pan aspirynę w kieszeni kurtki i zadziałał pod wpływem chwili?

– Tak, absolutnie.

– Widzi pan, dziś rano pana była żona powiedziała mi, że pan również jest uczulony na aspirynę. Więc to bardzo wątpliwe, by używał jej pan jako środka przeciwbólowego, zgodzi się pan?

Ramiona Davida zwisły bezradnie.

– Cholera – wymamrotał.

– Czy zabił pan Charliego Cavendisha?

– Ja...

– Tak czy nie?

– Mogłem to zrobić, pani komisarz. Widzi pani, ja naprawdę niewiele pamiętam z tamtej nocy.

– Pamięta pan, że po drodze do szkoły zatrzymał się i kupił tabletki z aspiryną z zamiarem zabicia Charliego?

– Nie...

– David – przerwała mu cicho Jazz. – Kogo pan próbuje osłaniać?

– Nikogo! – Pokręcił głową. – Nikogo.

– Syn coś panu powiedział, gdy byliście w Krainie Jezior, prawda? Na przykład że sam przez pomyłkę dał Charliemu tabletki z aspiryną?

– Boże, nie! Oczywiście, że nie! Proszę posłuchać, pani komisarz, Rory jest w tej sprawie ofiarą.

– Problem w tym, że Charlie też. A składając zeznanie, które ma pełno luk, doprowadził pan tylko do tego, że wszyscy się zastanawiamy, czy nie kłamie pan po to, żeby chronić syna.

– Nie, pani komisarz! – David wyglądał na autentycznie przestraszonego. – To naprawdę nie to. Mój syn jest niewinny, on nic nie zrobił. Ja... – Złożył głowę w dłoniach i zaczął szlochać.

– Nie pojechał pan do szkoły z opakowaniem aspiryny i z zamiarem zamordowania Charliego Cavendisha, prawda?

Pokręcił głową.

– Nie, nie pojechałem. Ale Rory nie jest winny temu, że jego ojciec jest pojebem, który sądzi, że mógł kogoś zabić. On nie ma z tym nic wspólnego! Proszę, nie wplątujcie go w to. Już i tak wystarczająco dużo przeszedł!

Jazz położyła mu pocieszająco dłoń na ramieniu.

– Wiem i teraz odeślę pana do domu. Musi się pan porządnie wyspać. A potem, jutro, kiedy będzie pan spokojniejszy, przyjadę do pana i porozmawiamy, dobrze?

– Wypuszcza mnie pani?

– Niezupełnie. Zgłosił się pan do nas z własnej woli i jeszcze pana nie aresztowaliśmy. Odwiezie pana jeden z naszych sierżantów. Wiem, że pański samochód został w Krainie Jezior. Będę u pana jutro około jedenastej. – Jazz wstała i odwróciła się, by wyjść.

– Daję słowo, pani komisarz, to wszystko naprawdę nie ma nic wspólnego z Rorem! – zawołał za nią.

– Jak mówiłam: porozmawiamy jutro. Do widzenia.

Zaraz przy drzwiach celi wpadła na Issy, czając się w korytarzu. Psycholożka skinęła głową i podniosła kciuk skierowany w górę, po czym ruszyła za nią schodami.

– No i widzisz. Tak jak myśleliśmy, chroni syna – odezwała się zniżonym głosem. – Już nie mogę się doczekać spotkania z tym chłopcem. Mam silne przeczucie, że będzie mógł rzucić trochę światła na całą sprawę. Zwłaszcza gdy mu powiem, że jego tata został wypuszczony z aresztu bez oskarżeń. Jazz?

– Wybacz, Issy, przez chwilę byłam gdzie indziej. Powiedz Milesowi, że gdyby mnie potrzebował, będę w Coach and Horses w Cley. Sygnał na wybrzeżu może być kiepski.

– Powiem. – Oczy Issy zabłyśły. – I życzę dobrej zabawy.

Rozdział dziewiętnasty

– Czy nie przeszkadzałoby panu, gdybym już wyszła, panie Forbes? Jest po osiemnastej i Steve czeka na mnie przed Forum. Będzie pan musiał wcisnąć domofon, kiedy zabrzęczy, żeby wpuścić ostatniego klienta.

Julian podniósł wzrok i spojrzał na Stacey.

– Oczywiście, nie ma problemu. Do zobaczenia jutro.

– Dobranoc. Miłego wieczoru.

– Dzięki, pani też. – Gdy Stacey wyszła, Julian wrócił do akt, które czytał.

Dwadzieścia minut później sprawdził godzinę i zadzwonił do Angeliny.

– Cześć, kochanie.

– Cześć.

– Co u Rory’ego?

– Leży na kanapie i ogląda *Simpsonów*. Chyba czuje się dobrze. Jest trochę przygaszony, ale to zrozumiałe. Jutro ma go odwiedzić psycholożka z Londynu. Sądzisz, że to dobry pomysł?

– Jako prawnik jestem dość sceptycznie nastawiony do tego typu ludzi. Ale jestem pewien, że to mu nie zaszkodzi.

– No tak.

– Mam dziś wracać? Mógłbym przyjechać dużo później, gdy Rory będzie już w łóżku – zasugerował nieśmiało. – Chciałbym spróbować

wynagrodzić ci moje poranne bezduszne zachowanie.

Zapadła cisza zawierająca całą odpowiedź.

– Dobra, pójdę do mieszkania.

– Przykro mi, skarbie, ale chciałabym, żeby Rory doszedł do siebie po tych wszystkich przeżyciach, zanim przypadkowo odkryje obcego mężczyznę w łóżku swojej matki.

Znów zapadła cisza.

– Kiedy chcesz go wysłać z powrotem do szkoły? – zapytał w końcu Julian.

– Po tym, co usłyszałam o tym strasznym Charliem Cavendishu i o tym, co robił Rory’emu, nie potrafię się zmusić, żeby go tam odsyłać. W tej chwili nie chcę go spuszczać z oka.

– Ale Charlie nie jest już teraz zagrożeniem, nie uważasz?

– Wiem... posłuchaj. – Angelina westchnęła. – Porozmawiamy o tym, kiedy się zobaczymy, ale Rory nie będzie w tym tygodniu nigdzie wyjeżdżał.

– Domyślam się, że to oznacza, że na razie jestem skazany na swoje mieszkanie?

– Przykro mi. W tej chwili muszę stawiać Rory’ego na pierwszym miejscu... Myślałam, że to rozumiesz.

– Rozumiem, co nie oznacza, że musi mi się to podobać. Czyli nie będę cię widział przez kilka następnych dni, tak? Tęsknię za tobą.

– Cóż... – Jej głos złagodniał. – Może jutro, jeśli Rory będzie się czuł dobrze, poproszę Lily, tę opiekunkę, którą naprawdę lubi, żeby przyszła na kilka godzin wieczorem? Mogłabym podjechać do Norwich, spotkalibyśmy się u ciebie i zjedli coś na wynos.

Julian nie był w nastroju na uleganie przekupstwu.

– No, może, ale sprawdzę najpierw, co mam w grafiku. Zadzwoń do ciebie później.

– Och... dobrze. – Po tonie głosu Angeliny słychać było, że zrobiło jej się przykro. Lecz przecież on też się tak czuł.

– Będę już kończył. Czekam na klienta, zjawi się lada chwila. Pa.

Odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź. Wiedział, że zachowuje się niemądrze: to oczywiste, że Angelina musi teraz stawiać syna na pierwszym miejscu. Problem w tym, że nie miał pewności, czy nie będzie tak już zawsze.

Pomyślał, że pod pewnymi względami nawet szkoda, że David Millar trafi do więzienia, bo wcześniej Angelina mogła mu co drugi tydzień podrzucać chłopca, a teraz, zwłaszcza jeśli zachowa się tak jak wszystkie nadopiekuńcze matki i wyśle Rory'ego do szkoły bez internatu, będą go mieli na głowie przez cały czas.

Widząc, że wciąż ma kwadrans do przybycia klienta, otworzył skrzynkę mailową, żeby sprawdzić pocztę.

Zobaczył, że jeden z maili to odpowiedź na wiadomość, którą wysłał poprzedniego dnia.

I czytając ją, czuł, że krew odpływa mu z twarzy.

Usłyszał brzęczyk.

– Halo? – Głos był stłumiony.

– Proszę pchnąć drzwi i wejść na drugie piętro.

Wylogował się z poczty i przeszedł do recepcji, by przywitać klienta.

*

Jazz upewniła się, że jeden z ludzi sierżanta Rolanda będzie na wszelki wypadek pilnował domu Davida Millara, i pojechała do domu.

Drżała jak osika, gdy w samej bieliźnie stała z głową pod kranem zlewu kuchennego, a lodowata woda spływała kaskadami po jej natartych szamponem włosach.

Po umyciu głowy owinęła ją ręcznikiem, pobiegła do salonu i szcękając zębami, skuliła się przed rozpalonym kominkiem.

Hydraulik powiedział, że do jutra powinna mieć ciepłą wodę i ogrzewanie, ale jeśli nie spełni swojej obietnicy, będzie się musiała ewakuować do hotelu. W ciągu ostatnich dwóch dni temperatura drastycznie spadła, a zachmurzone niebo zwiastowało opady śniegu. Na piętrze domu nie było prądu i w sypialni było zimno jak w zamrażarce. Wizja zakopania się pod kilkoma warstwami kołder i czytania przy świeczce wydawała się romantyczna, w rzeczywistości jednak budzenie się w środku nocy, gdy musiała iść do toalety, szukanie latarki, potem potykanie się o skrzynkę z narzędziami, kiedy wracała do łóżka, i niemożność zaśnięcia, bo była tak przemarznięta, miała z romantyzmem niewiele wspólnego.

Nie mogąc znieść myśli o szukaniu na górze po ciemku suszarki, usiłowała wysuszyć gęste loki w ciepłe ognia z kominka. Zdecydowała, że tej nocy będzie spała na kanapie; tu przynajmniej było trochę ciepłej.

Włożyła dzinsy i gruby sweter, podmalowała rzęsy i usta, wyszła z domu i wsiadła do samochodu.

Gdy jechała oblodzonymi drogami, uzmysłowiła sobie, że czuje się zagubiona i pozbawiona kontroli. Najlepiej funkcjonowała, kiedy miała wokół siebie porządek i działała rutynowo. Jej ojciec twierdził, że ma to związek ze znakiem zodiaku; według niego była typową Panną. Emocjonalny chaos wywoływał nerwowe drżenie w jej żołądku, tak jak teraz.

Po dotarciu na miejsce zaparkowała na trawiastym poboczu przed pubem.

– Ogarnij się już, kobieto! – nakazała sobie na głos. – To nic wielkiego... tylko kolacja w pubie. – Wzięła głęboki oddech, przecięła wąską uliczkę i weszła do lokalu.

Jonathan siedział przy kominku z dużym piwem. Uśmiechnął się na jej widok, wstał i pocałował ją w oba policzki.

– Cześć, Jazz! Wyglądasz świetnie. – Zmierzył wzrokiem jej długie nogi w dżinsach. – Czego się napijesz?

– Kieliszek wina byłby idealny.

– Jasne. Usiądź i ogrzej się przy tym fantastycznym ogniu. Przyniosę kartę, chociaż dania specjalne na tablicy wyglądają znakomicie.

Odprowadzała go spojrzeniem, kiedy szedł; górował wzrostem nad mężczyznami, którzy stali przy barze. Dzisiaj wyglądał inaczej, bardziej dojrzałe. Ale być może to uniwersyteckie otoczenie zabarwiło jej wspomnienia o nim, tak że widziała w nim jedynie studenta, podczas gdy w rzeczywistości był od niej tylko siedem lat młodszy.

– Proszę. – Postawił przed nią kieliszek z winem, obok położył kartę, usiadł i wyciągnął przed siebie długie nogi. – Przejrzyj szybko. Kuchnię zamykają o wpół do dziewiątej, a jest dziesięć po ósmej.

Jazz roześmiała się.

– W Londynie większość ludzi nie zdążyłaby nawet dotrzeć na tę godzinę do restauracji, a co dopiero mówić o zamykaniu kuchni. – Upiła łyk wina i spojrzała na tablicę. – To łatwa decyzja. Dorsz z frytkami i purée z groszku dla mnie.

– Czyli jest nas dwoje. – Jonathan uśmiechnął się. – Kiedy jesteś w Rzymie... Choć szczerze mówiąc, dorsz złowiony tutaj prawdopodobnie trafił spakowany próżniowo do Szkocji, a my dostaniemy norweskiego.

– Pewnie tak, lecz liczy się idea.

– Otóż to! I dobrze jest widzieć kobietę, która nie przejmuje się kaloriami... nie żebyś musiała. To znaczy... masz śliczną figurę, ale... – Na jego policzkach zaczął się rozlewać rumieniec. – Chciałem tylko powiedzieć, że nie lubię zabierać kobiety na kolację i patrzeć, jak cały wieczór poświęca na ściganie skrawka sałaty po talerzu.

– Hm... dziś nie będziesz miał tego problemu. Nie żałuję sobie jedzenia, a dziś jestem głodna jak wilk. Więc może lepiej idź zamówić, zanim będzie za późno?

*

Podczas następnych piętnastu minut rozluźniła się. Jonathan miał sarkastyczne poczucie humoru, które podzielała i rozumiała. Ryba z frytkami była przepyszna, a Jazz zaryzykowała i poprosiła o kolejny mały kieliszek wina.

– No, dobrze, teraz mogę już odpowiadać na pytania, które dla mnie przygotowałeś. A właśnie... przepraszam, jeśli podczas naszego poprzedniego spotkania trochę się uniosłam.

– Pasjonuje cię to, co robisz. To nie jest wadą. Naprawdę nie masz się czym przejmować.

– Czasami się pasjonuję, czasami jestem rozczarowana. – Uśmiechnęła się. – Jeszcze dwa tygodnie temu myślałam, że zerwę z policją na zawsze.

Jonathan uniósł brwi.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Przeżyłam poważny zawód, zarówno w pracy, jak i w życiu osobistym. Ale to zbyt długa i nudna historia, żeby się w nią zagłębiać, zresztą nie chcę rozgrzebywać przeszłości.

– Rozumiem. Twój ojciec mówił, że niedawno się rozwiodł.

– Och, naprawdę? – Jazz zrobiła zaskoczoną minę. – I co jeszcze mówił?

– Nie owijając w bawełnę: że była to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłaś.

– No tak. Nigdy nie był fanem Patricka.

– Takie też odniosłem wrażenie. A ty? Jesteś zadowolona ze swojej decyzji?

– Chyba nikt nie jest zadowolony z tego, że poniósł porażkę, a tym właśnie jest rozwód. Ale na pewno się cieszę, że mam już to wszystko za sobą.

– I wróciłaś do pracy?

– Na to wygląda, tak. Myślałam, że robię tylko przysługę dawnemu szefowi, ale... – Wzruszyła ramionami. – Zobaczymy, jak będzie.

– Na pewno z wielu rzeczy musiałabyś zrezygnować, gdybyś odeszła. Udało ci się zrobić karierę, wysoko zaszłaś, co musiało być niełatwe w przypadku kobiety.

– Niekoniecznie. Zresztą jestem tylko zwykłą policjantką, tyle że z doświadczeniem. – Uśmiechnęła się.

– No, nie powiedziałbym, że taką zwykłą. I na pewno lepiej wyglądasz niż Columbo.

– Uznam, że to komplement, a nie obelga!

– Zawsze marzyłem o tym, żeby wykonywać zawód służący ludziom, być chirurgiem albo wynalazcą. Naprawdę cię podziwiam, Jazz. Ja jestem tylko teoretykiem, filozofuję na temat tego, jak się powinno robić różne rzeczy.

– Prawdę mówiąc, moją pierwszą miłością nie były czapka policyjna i pałka. Chciałam zostać malarką... nadal chcę.

– Twój ojciec mówił, że studiowałaś historię sztuki.

– Wygląda na to, że mój drogi tatuś sporo ci o mnie naopowiadał. – Jazz zmarszczyła czoło.

– Nie wiń go, bo muszę się przyznać, że to ja go do tego nakłaniałem. – Jonathan uśmiechnął się szeroko. – Chociaż nie było to trudne, jesteś jego ulubionym tematem. Ale wracając do twojego marzenia o malowaniu: wrodzonego talentu nigdy się nie traci. Ja, jeśli chodzi o zdolności plastyczne, jestem beznadziejny. Nie pomalowałbym framugi drzwi, a co dopiero mówić o obrazie.

– Masz jednak zdolność logicznego i jasnego myślenia i przekładania myśli na papier. To twoje narzędzie tworzenia.

– Wiedziałem, że panią polubię, pani Hunter. Cóż za elegancki sposób na nadanie mojemu nędznemu żywotowi znaczenia. Kawy?

– Z przyjemnością. – Jazz spojrzała na zegarek. – Ale potem naprawdę będę musiała się zbierać.

Jonathan poszedł złożyć zamówienie.

– Jak idzie twoje śledztwo? – zapytał, gdy wrócił z kawą i posłodził swoją dwiema czubatymi łyżeczkami cukru.

Jazz przeżyła dziesięć lat z mężczyzną, który pracował w tym samym zawodzie co ona. Oboje rozumieli niuanse i zasady świata, w którym oboje się obracali. Mogli omawiać dochodzenia bez obawy, że wymknie im się informacja, która może zaszkodzić śledztwu. Wielu jej kolegów miało partnerów spoza policji i wiedziała od nich, jak trudne było dla nich to, że nie mogą się dzielić wydarzeniami dnia w obawie o naruszenie tajemnicy zawodowej.

Teraz znalazła się na nowym terytorium i zdawała sobie sprawę, że musi nauczyć się stąpać po nim ostrożnie.

– Jest bardziej skomplikowana, niż wydawało się na początku, ale to normalne – odpowiedziała, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

– Ale w Norfolk jesteś tylko tymczasowo?

– Nie, przeniosłam się na stałe i bardzo mi się tu podoba.

– Świetnie cię rozumiem. Norfolk to surowa, ale piękna część kraju, bez cienia pretensjonalności. – Dłoń Jonathana przesunęła się po stoliku ku jej dłoni. – Posłuchaj, Jazz, może zabrzmiałoby to nieco zuchwale, ale bardzo miło mi się z tobą rozmawia i chciałbym to powtórzyć. Tym bardziej że nie zdążyłem jeszcze zadać ci swoich pytań.

– Ale... – Czuła się zakłopotana; od tak dawna nie była na randce, że nie wiedziała, jak się zachować.

Zanim jednak zdążyła choćby zacząć formułować odpowiedź, zauważyła, że do pubu weszła przerażająco znajoma postać. Uśmiechała się do niej szeroko i zmierzała w kierunku ich stolika.

– Jazz. – Świetnie jej znany miękki irlandzki akcent odebrała jako gwałt na swoim słuchu. Patrick. Jej eks. Pochylił się i pocałował ją w policzek. – Wyglądasz cudownie!

Kiedy ramiona byłego męża zamknęły się wokół niej, poczuła znajomy zapach, po którym – po dziesięciu latach intymności – rozpoznałaby go wszędzie, nawet gdyby była ślepa.

Siedziała nieruchomo, czekając, aż wypuści ją z objęć. Kiedy się wyprostował, spojrzał na Jonathana.

– Kim jest twój wspaniały towarzysz? – Patrzył na Jonathana wzrokiem stojącym w sprzeczności z jego słowami.

– Co ty tu robisz, do cholery?!

– Ach, Jazz, nie bądź taka. Tak się złożyło, że miałem służbowy wyjazd do Norwich i przy okazji podwiozłem Issy.

– Issy?! – Jazz poczuła gulę w gardle.

– Tak się po prostu złożyło, nie moja wina. Zjadłem właśnie kolację z nią i Milesem.

– Ale co robisz tutaj, w tym pubie? – nie odpuszczała.

– No cóż, okropnie mi przykro, że przerywam ci uroczy wieczór, wyświadczam jednak tylko przysługę Nortonowi. Chce z tobą jak najszybciej porozmawiać. Nie odbierałaś komórki, a Miles wiedział, gdzie jesteś, więc postanowiłem przyjechać i osobiście przekazać ci wiadomość.

Jazz nie miała siły odpowiedzieć. Zauważyła, że Jonathan jest wyraźnie skrępowany.

– To ja już chyba pójdę – rzucił i wstał. – Na tutejszych drogach nocą pewnie robi się szklanka.

– To prawda, dlatego lepiej jechać ostrożnie – poradził mu Patrick z nieszczerym uśmieszkiem.

– Jasne. No to na razie, Jazz. Dzięki za miły wieczór.

– Ja też dziękuję za przyjemną kolację. – Pocałowała Jonathana ciepło w policzek.

– Nie przedstawisz nas sobie, Jazz? – Patrick położył dłoń na ramieniu Jonathana.

Ty draniu...

Zacisnęła zęby.

– Jonathan, poznaj Patricka Coughlina, mojego byłego męża.

– Miło mi. To na razie, Jazz. Odzywaj się. – Zakłopotany Jonathan umknął z pubu.

– Ja też już idę. – Chciała przejść obok Patricka, ale chwycił ją za rękę i nie puszczał.

– No coś ty, Jazz! Daj spokój, nie uciekaj. Chyba możemy zachowywać się wobec siebie w cywilizowany sposób? Usiądźmy i napijmy się czegoś

razem jak starzy przyjaciele, co ty na to?

– Nie jesteśmy przyjaciółmi, Patrick, i nigdy więcej nie będziemy!

Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się chytrze.

– No, no, sądząc po twojej reakcji, można by pomyśleć, że wciąż coś do mnie czujesz. Bo dlaczego nie możesz wypić ze mną drinka?

Nienawidziła go, ale usiadła.

– Tylko jednego, a potem idę.

– To co zwykle?

Skinęła głową, wściekła, że przypomina jej o tym, jak dobrze zna jej nawyki.

Poszedł do baru i wrócił z koniakiem dla niej i whiskey dla siebie. Postawił drinki na stoliku.

– Więc kim jest ten twój towarzysz?

– Znajomym. Kimś, komu pomagam przy pracy doktorskiej.

– Tak? A to ciekawe. Wyglądał mi na kogoś, kto chce czegoś więcej, niż tylko skorzystać z twojej pomocy. No ale mu się nie dziwię. Sypiacie ze sobą?

– Patrick, na litość boską! To nie twoja sprawa! I nie, nie sypiamy ze sobą, dopiero go poznałam.

– Trochę młody, nie uważasz?

– Akurat ciebie nigdy to raczej nie powstrzymywało – wymknęło się jej, zanim zdążyła pomyśleć.

– To prawda. – Patrick upił whiskey. – Tylko że to nic nie znaczyło, zupełnie nic.

– Nie waż się wciskać mi tej bajki! Wiem, że kłamiesz. Twój romans trwał przynajmniej przez rok. A najgorsze było to, że wszyscy o nim wiedzieli. Oprócz twojej żony.

– Przyznaję, że postąpiłem źle, ale...

Jazz czuła, że płoną jej policzki.

– Źle?! Chryste, Patrick, to, co zrobiłeś, było oburzające. Pieprzyłeś się z nią w swoim biurze przy zasłoniętych żaluzjach. Jezu! Skoro już zdecydowałeś się mnie zdradzać, mogłeś to robić poza godzinami pracy.

Widziała, że osoby siedzące przy sąsiednim stoliku mają niezły ubaw z przedstawienia, miała to jednak w nosie.

– Jazz, jest mi naprawdę bardzo, bardzo przykro. – Westchnął. – Być może powinniśmy byli przeprowadzić tę rozmowę dawno temu. Czekałem na nią, chciałem cię przeprosić, wyjaśnić, ale uciekłaś. Teraz jednak siedzę tu przed tobą i przyznaję, że zachowałem się jak skończony kretyn. I mam wyrzuty sumienia, że przeze mnie cierpiełaś. A jeszcze bardziej jest mi przykro ze świadomością, że to przeze mnie postanowiłaś odejść z Yardu.

Spojrzała na niego bezradnie.

– Jak, do cholery, mogłam zostać? Pamiętasz, co powiedziała księżna Diana? „W małżeństwie troje to już cały tłum”. A ona nie musiała pracować codziennie w jednym biurze z Camillą, nie mówiąc już o Karolu. – Kręcąc głową, dopiła koniak.

Choć raz Patrick nie potrafił znaleźć natychmiastowej riposty. Przyglądał się jej w milczeniu.

– Co się stało, to się nie odstanie – rzuciła. – To wszystko jest już przeszłością. Teraz zależy mi wyłącznie na przyszłości. A co do ciebie... naprawdę nie mogę uwierzyć, że miałeś czelność się tu zjawić.

– Jazz, byłem zdesperowany. Miesiącami wychodziłem z siebie, próbując cię odnaleźć. Twój prawnik nie zamierzał mi powiedzieć, gdzie się ukryłaś, nie dał mi nawet najmniejszej wskazówki.

– Nie chciałam cię wtedy widzieć i to się nie zmieniło.

– Ale nie zarzucisz mi, że nie zachowałem się fair, zgadzając się na szybki rozwód. Mogłem odmówić podpisania papierów.

– I co, mam ci dać za to medal? – Jazz roześmiała się gorzko. – Patrick, jesteś niewiarygodnym manipulantem i kłamcą. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale zgodziłeś się na rozwód przede wszystkim ze względu na siebie. Chciałeś odzyskać wolność i rozpocząć nowe życie z Chrissie.

– Masz ochotę na jeszcze jednego? – zapytał, wskazując na jej pusty kieliszek.

– Oczywiście, że nie. Prowadzę.

– Podwiozę cię.

– Nie. Potrzebuję samochodu na rano. A tak w ogóle to czego chciał Norton? Mówiłeś, że chciał jak najszybciej ze mną porozmawiać.

– Skłamałem, żeby mieć pretekst, by móc się z tobą zobaczyć.

– Zabiję Milesa, że powiedział ci, gdzie jestem – warknęła.

– Nie rób tego. Jego też okłamałem. – Dłoń Patricka prześliznęła się po stoliku i spoczęła na jej dłoni. – Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Szybko cofnęła rękę.

– Co? Chcesz powiedzieć, że twoja małolata cię pogoniła i doskwiera ci samotność? Przepraszam – zreflektowała się. – To znížanie się do twojego poziomu, wstyd mi za siebie. Poza tym, nie licząc tego, że przeleciała mi męża, lubiłam Chrissie. Była bystrą i cholernie dobrą policjantką.

– Jeśli ci to poprawi humor, rzuciła mnie kilka miesięcy temu dla maklera z City, piętnaście lat ode mnie młodszego i sto razy bogatszego. Więc jestem sam.

Jazz zmusiła się do uśmiechu.

– Jeśli liczysz na moje współczucie, to daremnie. Jestem wniebowzięta i mam nadzieję, że strasznie cierpiełeś.

– Cierpiałem. Ale nie z jej powodu. Cierpiałem przez to, że byłem takim kretyńcem i zaryzykowałem utratę ciebie.

– Spływa to po mnie jak woda po kaczmie. Zawsze byłeś dobry w czarowaniu, Patrick. Twoje irlandzkie pochodzenie i w ogóle... Tylko że ja już się na to nie nabieram. A teraz naprawdę muszę iść. – Wstała.

– Ale jak to? Mamy jeszcze tyle spraw do omówienia. Na naszym wspólnym koncie nadal są pieniądze z twojej pensji. W aktach notarialnych naszego mieszkania wciąż figuruje twoje nazwisko.

– Teraz już twojego. Wykupiłeś moją połowę, nie pamiętasz? Wyślij czek i wszelkie dokumenty do podpisu do mojego prawnika. – Nie oglądając się za siebie, wyszła na zewnątrz, w padający gęsty śnieg.

Patrick wybiegł za nią.

– Trudno mi sobie wyobrazić ciebie jako babinę żyjącą na wsi – zażartował, idąc za nią do jej samochodu. – Zawsze uwielbiałaś miasto.

– To zdumiewające, do czego człowiek może się przyzwycząić, kiedy musi. Żegnam, Patrick. Bezpiecznej drogi powrotnej do smogu. – Schyliła się, by wsiąść do samochodu, ale chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Jezu, jak ja za tobą tęskniłem. – Przesunął dłonią po jej włosach. – Gdybyś kiedykolwiek chciała...

Jazz wyrwała się z jego objęć.

– Nie, Patrick, to koniec. Na zawsze. Uwierz w to. – Usiadła za kierownicą, zatrzasnęła drzwi i natychmiast odjechała.

*

Nie mogąc zasnąć, siedziała na parapecie w salonie i patrzyła na płatki śniegu odbijające się od szyby i osiadające gęstym dywanem na ziemi. Znowu dopadło ją to uczucie upokorzenia, to samo, które nią zawładnęło,

gdy odkryła w końcu prawdę o Patricku i zdała sobie sprawę, że jej koledzy o wszystkim wiedzieli.

Tej nocy jednak była zła bardziej na siebie niż na Patricka – za to, że serce jej załomotało, gdy były mąż wziął ją w objęcia.

Rozdział dwudziesty

Jenny Colman rozpoczęła dzień rutynowo. Puściła wodę na kąpiel, a kiedy wanna się napełniała, zrobiła filiżankę mocnej herbaty i wsypała do miseczki płatki śniadaniowe. Po kąpeli, jeszcze w szlafroku, zjadła płatki, wyglądając przez okno kuchenne na podwórze pokryte gęstym śniegiem, który spadł poprzedniego wieczoru.

Po śniadaniu wyjęła z szafy jedną z trzech sukienek, które nosiła do pracy na zmianę i nazywała „mundurkami”. Co roku w styczniu wybierała się autobusem do Norwich na wyprzedaże i je wymieniała. Nałożyła makijaż, po czym spryskała odrobiną Blue Grass szyję i nadgarstki. Nagle na zewnątrz rozległy się kroki; wąską ścieżką do drzwi frontowych szedł listonosz.

– Kolejne rachunki – jęknęła, przypominając sobie, że w dzieciństwie odgłos kroków listonosza był zawsze ekscytujący, zwłaszcza w dniu jej urodzin lub przed Bożym Narodzeniem. Ale teraz listonosz oznaczał tylko, że ktoś chciał od niej pieniędzy.

Przez otwór w drzwiach wpadły dwie koperty, poszła więc podnieść je z wycieraczki. Jedna zawierała reklamę miejscowej firmy hydraulicznej, druga...

Przyglądała się grubej kopercie z kremowego papieru z jej nazwiskiem starannie wykaligrafowanym na froncie. Stempel był z Londynu. Wzięła

okulary, przeszła do salonu i usiadła, żeby otworzyć kopertę. Któż to, u licha, mógł pisać do niej ze stolicy?

Spojrzała na adres nadawcy. Kancelaria prawna. By mieć pewność, że się nie pomyliła, musiała dwukrotnie odczytać list.

Gdy skończyła, zdjęła okulary i zapatrzyła się w przestrzeń.

Niewielki spadek...

Nie, nie wolno jej robić sobie nadziei. Jeszcze raz przeczytała list. Adwokat chciał, żeby przyjechała do Londynu i się z nim spotkała.

Nigdy w życiu nie była w Londynie. Jak dotrze na stację? A potem, kiedy już dojedzie na miejsce, skąd będzie wiedziała, gdzie ma iść?

Może poprosiłaby Maddy, żeby z nią pojechała, a przynajmniej zawiozła do Norwich i wsadziła do pociągu.

Wsunęła ostrożnie kopertę do torebki. Zapyta pana Jonesa, kiedy mogłaby wziąć wolny dzień, i załatwi, żeby zastąpiła ją jedna z dziewczyn z księgowości.

Dopiero wtedy zadzwoni do kancelarii.

Włożyła botki wyściełane polarem i wyszła z domu. Idąc ostrożnie chodnikiem po zmieszonym ze śniegiem błocie, uśmiechała się smutno.

Kochany Hugh. Nawet jeśli to była tylko drobna pamiątka, miło z jego strony, że o niej pomyślał.

*

Kiedy Jenny dotarła do małej recepcji, drzwi gabinetu pana Jonesa były otwarte. Czytał lokalną gazetę, a na biurku leżały egzemplarze „Timesa” i „Telegrapha”.

Zapukała.

– Dzień dobry, panie dyrektorze. Jak się pan czuje?

– Wejdź, wejdź. – Robert przywołał ją machnięciem ręki. Wskazał na pierwszą stronę gazety.

Miejscowy nauczyciel znaleziony martwy w domu.

Jenny westchnęła.

– Ojej... Co oni tam napisali?

– Piszą głównie o Hugh i o tym, jakim był wybitnym uczonym, ale wspominają też o śmierci Charliego. Tu również są krótkie wiadomości. – Wskazał dwie gazety ogólnokrajowe.

– Musiał być bardzo znanym uczonym, skoro piszą o nim w „Timesie” i „Telegraphie”.

– Owszem. – Robert był wyraźnie skonsternowany. – Mogłabyś zorganizować kawę dla mnie i dla komisarz Hunter? Chce się ze mną widzieć i powinna się pojawić lada chwila.

– Oczywiście. – Jenny stała w drzwiach i gryząc wargę, zbierała się na odwagę, by powiedzieć, że będzie musiała wziąć wolny dzień.

– Coś jeszcze?

Pokręciła głową. To jednak nie był dobry moment.

– Nie. Pójdę zrobić kawę.

*

O piątej rano, po przegraniu bitwy z bezsennością, Jazz zamieniła swój dom na relatywnie ciepłe wnętrze pokoju przesłuchań na posterunku w Foltesham.

O ósmej pojawili się Miles i Issy; oboje wyglądali na lekko sponiewieranych.

– Kawy, potrzebuję kawy – jęknęła Issy.

Jazz zignorowała ją. Policyjna psycholożka nonszalancko osunęła się na krzesło, ale Miles sprawiał wrażenie zakłopotanego.

W końcu Issy nie wytrzymała i spytała:

– I jak, znalazł cię?

Jazz skinęła głową.

– Przecież powiedzieliście mu, gdzie jestem, więc to chyba oczywiste, że znalazł – odparła ostro.

– Alistair, będziesz tak dobry i spróbujesz zorganizować dla cioteczki Issy trochę świeżo zmielonej kawy w ramach pokuty za wlanie w nią wczoraj tak bezbożnych ilości wina?

– Postaram się, nie jestem jednak pewien, czy ziarna kawy dotarły już do tych najodleglejszych placówek brytyjskich służb porządkowych.

– Dzięki, złotko – rzuciła Issy. Siedziała i przyglądała się Jazz, udającej, że ciężko pracuje. – Wiesz, że on wciąż cię kocha.

Jazz zamknęła laptop i spojrzała na nią zza biurka.

– Tym gorzej dla niego.

– Och, daj spokój, Jazz, rozmawiasz ze mną, z Issy. Wiem, co do niego czułaś. I prawdopodobnie nadal czujesz.

– Nie! Już nie. Długo mi zajęło dotarcie do miejsca, w którym jestem, i nie interesuje mnie ponowne przeżywanie tego samego. A wczoraj wieczorem, dzięki tobie, musiałam.

– Przykro mi, ale pomyślałam, że powinniście przynajmniej porozmawiać. To bardzo niezdrowe nie konfrontować się z własnymi demonami.

– Issy, nie jestem jednym z twoich szurniętych pacjentów! Jak śmiesz wtrącać się w moje życie!

– Owszem, nie jesteś moją pacjentką, jesteś moją przyjaciółką. Którą rozumiem i na której mi zależy – odpowiedziała spokojnie psycholożka. – Wiem też, że twoją największą słabością jest duma. Patrick cię upokorzył. A ty wypięłaś się na niego i uciekłaś, nie dając mu nawet szansy, żeby się wytłumaczył.

Jazz już przerabiała z nią tę kwestię i nie miała ochoty tego powtarzać.

– Zostawmy to, dobrze? Patrick i ja się rozwiedliśmy. To koniec.

– No, chyba że spojrzysz się na historię związku Liz Taylor i Richarda Burtona...

– Och, błagam cię, Issy! On się przespał z naszą wspólną koleżanką, i to nie raz. Podobno to była „miłość”, a przynajmniej tak mówił większości ludzi w wydziale. Zanim się o nich dowiedziałam, już od dłuższego czasu snuli plany na wspólną przyszłość. Rzuciła go, a on czuje na karku oddech samotności. Tak to wygląda.

– Przyjmuję wszystko, co mówisz, tylko on jej nie kochał. Chrissie jest miłą dziewczyną, ale jeśli chodzi o inteligencję, nie dorasta ci do pięt. Ze strony Patricka to było typowe samcze zachowanie, w którym główną rolę odgrywa chuć, a do tego zafascynowanie nowym ciałem i dopieszczanie ego, bo uganiała się za nim młodsza kobieta. A spójrzmy prawdzie w oczy, on ma niewiarygodnie wielkie... – Issy zachichotała – ego.

– Zgadzam się z tobą we wszystkim. I sama właśnie wyłuskałaś sedno problemu. Patrick nigdy nie powinien był się żenić. Może jest z tych, którzy potrzebują ciągłych podniet, i żadna żona mu tego nie zapewni. Sama wiesz, jaki z niego flirciarz. Jestem pewna, że Chrissie nie była pierwsza, a mnie po prostu nie pasuje związek z nałogowym kobieciarzem, który będzie mnie ciągle zdradzał.

– No tak... – Issy westchnęła. – Może masz rację. W każdym razie przynajmniej porozmawialiście. Bóg jeden wie, jak się dowiedział, że jadę

do Norfolk, ale uparł się, że mnie podwiezie.

– Nie powinnaś była się na to godzić, ze względu na mnie.

– Kochanie, przecież wiesz, jak bardzo nienawidzę transportu publicznego.

– Wybacz, ale to żadna wymówka. I ty się nazywasz moją przyjaciółką? Ha! Prawie umarłam z szoku, kiedy pojawił się w tym pubie. Mogłaś mnie przynajmniej ostrzec.

– Kazał mi przysiąc, że nie powiem, że tu jest. Wiedział, że uciekłybyś. I ja też wiedziałam. – Issy się uśmiechnęła. – Daj spokój, Jazz. W głębi duszy musiałaś się ucieszyć, że Patrick pojawił się akurat wtedy, kiedy byłaś na kolacji z potencjalnym kochankiem.

Jazz oniemiała. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Specjalnie tak to zorganizowałaś, żeby zobaczyć nas razem?! – wypaliła w końcu. – Chryste, przecież nie miałaś pojęcia, z kim się spotkałam!

Issy pochyliła się do przodu.

– Możesz mi z ręką na sercu powiedzieć, że wczoraj, kiedy zobaczyłaś Patricka, zupełnie nic nie poczułaś?

Jazz zaczerwieniła się.

– Przestań! Koniec twojego wtrącania się, dzięki. Mówię poważnie, Issy!

Issy wzruszyła ramionami.

– Dobrze, już dobrze, przepraszam.

Na szczęście nadszedł Miles z trzema kubkami kawy.

– Niestety, tylko rozpuszczalna. Najlepsza, jaką mogłem znaleźć. – Jeśli nawet wyczuł wiszące w pokoju napięcie, nie pokazał tego po sobie.

– Świetnie, wypiję i polecę do Millarów. Pojedziesz ze mną, Jazz? – zapytała słodko Issy.

Jazz nadal kipiała wściekłością.

– Nie, muszę porozmawiać z Jonesem, tym niekompetentnym dyrektorem szkoły, i przekazać mu aktualne informacje. Dziś w gazetach piszą o śmierci Hugh Danemana, więc pewnie jest na skraju załamania nerwowego. – Odwróciła się do Milesa. – Kiedy już podrzucisz Issy do Millarów, skontaktujesz się z adwokatem Danemana? Dowiedz się, czy udostępni nam szczegóły testamentu. – Spakowała laptop i wstała. – Spotkamy się tutaj o dwunastej – zwróciła się do Issy – żebyś mogła mi zdać relację ze spotkania z Rorym Millarem.

– Nie mogę się już doczekać. Dziwni nastolatkwie to ostatnio mój ulubiony temat – odpowiedziała psychologka z uśmiechem.

W tym momencie zadzwoniła komórka Jazz.

– Hunter.

– Tu Roland, pani komisarz. Niestety, mam złe wiadomości. – Brzmiał, jakby był zdenerwowany.

– O co chodzi?

– Moi ludzie mówią, że Millar zniknął.

– Cholera jasna! – warknęła Jazz pod nosem. – Jak? Gdzie?

– Nie są pewni. Stali przed jego domem po drugiej stronie ulicy i przez całą noc nie widzieli, żeby ktoś wchodził lub wychodził. O ósmej czterdzieści rano zjawił się listonosz z przesyłką dla Millara, ale nikt mu nie otworzył. Mój człowiek zrobił się podejrzliwy i poszedł sprawdzić. Zobaczył otwarte tylne drzwi, a dom był pusty. Przykro mi, pani komisarz, ale prosila nas pani, żebyśmy zachowali dyskretny dystans.

– Tak, no cóż... Musimy go znaleźć.

– Właśnie jadę do jego domu. I roześlę zawiadomienie do wszystkich jednostek. Złapiemy go na pewno.

– Mam taką nadzieję, sierżancie Roland. Proszę się odezwać, jak tylko pojawią się jakieś wieści. I dopóki go nie znajdziemy, niech ktoś pilnuje domu pani Millar. Dzięki. – Jazz odwróciła się do Issy. – Zakładam, że załapałaś, o co chodziło?

– Tak. Ale nie panikuj. Myślę, że jego zniknięcie ma związek z uzależnieniem. Biedny facet prawdopodobnie chciał się napić, a szafka była pusta. Nie sądzę, żeby uciekł daleko.

– Miejmy nadzieję, że się nie mylisz – rzuciła Jazz ponuro, idąc do drzwi. – Ale nie spodziewałam się tego. I ani słowa Angelinie o tym, że nie znamy miejsca pobytu jej byłego. Dostanie zawału, a ten jej arogancki facet prawnik się wścieknie.

– Rozumiem. A mogę powiedzieć, że David został zwolniony z aresztu? Chciałabym zobaczyć jej reakcję.

– Jeśli musisz. Widzimy się później.

*

Jazz wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę szkoły. Nadal była zła na Issy i zaniepokojona zniknięciem Millara. Wczorajsze spotkanie z Patrickiem i telefon od Rolanda wyprowadziły ją z równowagi. Zgubienie podejrzanego to jedno, zgubienie podejrzanego, który przyznał się do zabójstwa i został zwolniony bez postawienia mu zarzutów, to zupełnie inna para kaloszy.

A jeśli pomyliła się co do Millara?

– Cholera, cholera! – Uderzyła ręką w kierownicę, sfrustrowana, że tak długo musi czekać na zjazd z ronda. Pomyślała o swoim pobycie we Włoszech i o tym, że tam najbardziej skomplikowaną rzeczą, nad jaką

musiała się zastanawiać, było to, do której knajpki wybrać się wieczorem na talerz pysznego penne.

Co ona tu, do cholery, robi?

Racjonalny umysł podpowiadał jej jednak, że nie da się wiecznie uciekać. Issy miała rację w tym sensie, że powinna zmierzyć się z przeszłością.

Zjechała z ronda, pocieszając się myślą, że skoro już raz zrezygnowała z pracy w policji, to może to zrobić ponownie.

Dotąd pogodne niebo zaczynało się chmurzyć; znów zapowiadał się śnieg. Instytut Meteorologiczny wydał ostrzeżenie przed złymi warunkami pogodowymi na całym wschodzie Anglii. Postanowiła spędzić tę noc w hotelu w mieście. Dać się zasypać śniegiem w domu bez ogrzewania i elektryczności nie było rozsądnym pomysłem.

Gdy wjechała na główną ulicę Foltesham, zadzwoniła jej komórka. Zatrzymała się przed kioskiem i odebrała.

– Jazz?

– Cześć, mamó, co słyhać?

– Hm...

Matka ledwie łapała oddech i Jazz z miejsca zrozumiała, że coś się stało. Serce podeszło jej do gardła.

– Chodzi o tatę?

– Tak. – Celestria zdusiła szloch. – Godzinę temu zasłabł i zabrali go do szpitala. Jestem tu teraz. Tata trafił na OIOM, pomyślałam więc, że powinnam do ciebie zadzwonić.

– Och, mamó... Jest bardzo źle?

– Wiesz, jacy są lekarze, nic człowiekowi nie mówią. Powiedzieli, że będą wiedzieli więcej po zrobieniu kilku badań, ale są prawie pewni, że to

był zawał.

– O Boże. – Jazz z trudem przełknęła ślinę. – Jak poważny?

– Chyba dość poważny. Och, Jazz, on wyglądał okropnie...

– Mamo, już do ciebie jadę. W którym szpitalu jesteście?

– Papworth... Ale, Jazz, w Cambridge jest okropna pogoda. Strasznie pada śnieg. Wszędzie trąbią, żeby nigdzie się nie ruszać, jeśli nie ma takiej potrzeby.

– Tutaj nie jest jeszcze tak źle, a ja już siedzę w samochodzie. Trzymaj się, mamo, i powiedz tacie, żeby też się trzymał.

– Och, kochanie, ja... Dziękuję. I błagam, jedź ostrożnie.

– Dobrze. Do zobaczenia za godzinę albo coś około. – Komórka zsunęła jej się na kolana.

Jazz, czując zawroty głowy, oparła ją na kierownicy. Tego telefonu obawiała się przez całe dorosłe życie.

Uspokój się, nakazała sobie w myślach. On jeszcze żyje, wyjdzie z tego. Musi.

Usłyszała pukanie w szybę od strony pasażera.

Spojrzała w górę i zobaczyła Patricka. Z „Timesem” pod pachą, wpatrywał się w nią z niepokojem. Zanim zdążyła go powstrzymać, otworzył drzwi, nachylił się i wetknął głowę do środka.

– Co się dzieje, Jazz? Coś się stało?

– Właśnie dzwoniła mama. Tata miał atak serca i jest w stanie krytycznym.

– Tak mi przykro. Mogę wsiąść? Bo zamarzam.

Nie zatrzymała go, nie miała na to siły. Kiedy usiadł na miejscu pasażera, jego zapach i rześkie chłodne powietrze uspokoiły ją i zarazem zdenerwowały.

Uścisnął jej ramię dłonią w rękawiczce.

– Domyślam się, że chcesz jechać do szpitala – powiedział. – Jesteś w stanie prowadzić? Pogoda ma być naprawdę paskudna.

Skinęła głową.

– Jestem, oczywiście. Przepraszam, ale dopiero co odebrałam ten telefon – mruknęła, w duchu nakazując sobie, że ma się natychmiast zebrać do kupy.

– Jest... bardzo źle?

– Mama za wiele nie mówiła, ale sam fakt, że w ogóle do mnie zadzwoniła, świadczy o tym, że nie jest dobrze. Dam sobie radę, naprawdę. – Uśmiechnęła się słabo. – Lepiej, żebym już ruszała.

– Jazz, wyglądasz okropnie, jesteś w szoku i nie ma mowy, żebym pozwolił ci jechać samej w tej zamieci. – Już otwierał drzwi. – No, dalej, przesiadaj się, ja poprowadzę. Zostawimy twój samochód pod posterunkiem, bo to i tak po drodze, i weźmiemy mój. W taką pogodę wolę jechać swoim. Dotrzemy szybciej na miejsce. – Obszedł samochód i otworzył drzwi od strony kierowcy.

Nie mogąc się poruszyć, wpatrywała się w niego.

– Jazz, skarbie, choć raz w życiu zrób to, co ci się mówi, i nie dyskutuj. Ja i tak będę tu stał, dopóki się nie zgodzisz.

Skrzyżował ręce na piersi, a ona toczyła wewnętrzną walkę, wiedząc jednak, że ją przegra. Skinęła słabo głową.

– Dobrze. Dzięki – rzuciła niechętnie. Gdy wysiadła, ugięły się pod nią kolana. Patrick chwycił ją, pomógł okrążyć auto i posadził delikatnie na siedzeniu.

– Więc dokąd? Cambridge, jak przypuszczam?

– Tak. – Patrzyła, jak Patrick rzuca gazetę na tylne siedzenie i uruchamia silnik. – Naprawdę nie musisz tego robić. Nic mi nie jest.

Poradziłabym sobie.

– Jestem pewien. – Uśmiechał się, gdy ruszał. – I wiem, że nie muszę. Ale czy nie powinnaś teraz wykonać kilku telefonów?

Kiwnęła głową.

– Powiadomisz Nortona, że wrócę do Londynu później, niż było umówione? – zapytał. Zmarszczyła czoło. – Jestem pewny, że jeśli opiszesz sytuację, nie będzie miał nic przeciwko temu – dodał Patrick. – W końcu przez dziesięć lat byliśmy małżeństwem. Podwożę cię, żebyś mogła zobaczyć chorego ojca, a nie żeby cię porwać na romantyczne pojednanie.

– Wiem. Przepraszam. – Sięgnęła po komórkę i zaczęła wybierać numer.

*

Pogoda nie pogarszała się, dzięki czemu mogli jechać dość szybko, aż do momentu, gdy dotarli do Ely i zaczął mocno padać śnieg. Jazz prawie się nie odzywała i wpatrując się w okno, z lękiem myślała o tym, co zastanie na miejscu. Próbowwała dzwonić na komórkę matki, ale jak zwykle była wyłączona. Albo Celestria w ogóle nie pomyślała o tym, żeby zabrać ją ze sobą do szpitala. Przed kilku laty Jazz kupiła obojgu rodzicom na Gwiazdkę po komórce, przekonana, że bardzo się im przydadzą. Ojciec przyzwyczyił się do swojej jak kaczką do wody i ostatnio zaczął nawet wysyłać esemesy, ale matka z trudem znajdowała przycisk, którym się ją włączało, co stało się między nimi przedmiotem żartów.

Parę kilometrów od Cambridge utknęli w korku na A14.

– Jezu, nie wygląda to dobrze. – Patrick westchnął, wychylając się przez okno i patrząc na sznur samochodów ciągnący się przed nimi tak daleko, jak sięgał wzrok, czyli niezbyt daleko z powodu słabej

widoczności. – Przed nami musiało dojść do wypadku albo awarii. – Spojrzał na Jazz. – Chyba pora uruchomić koguta, nie uważasz?

– Nie powi...

– Cicho – przerwał jej. – Idziemy na całość. – Zjechał na pobocze, opuścił szybę i umieścił koguta na dachu. – Najgorsze, co może nas za to spotkać, to utrata pracy, ale skoro ty już z niej zrezygnowałaś, nie ma to większego znaczenia. – Wcisnął gaz. – Poza tym to sprawa życia i śmierci.

Jego słowa sprawiły, że Jazz znów przeszył dreszcz strachu.

Pobocze było zapchane zepsutymi samochodami i Patrick musiał zjechać na szosę, dołączyć do kolejki, ominąć rozbity samochód i jechać dalej, aż utknęli przy następnym. Było to stresujące i zanim dotarli do zjazdu z autostrady, Jazz miała nerwy napięte jak postronki.

– O Jezusie! Ależ to było koszmarne – irytował się Patrick. – Gdzie, do cholery, jest policja?

– W tym samochodzie? – rzuciła cicho Jazz z cieniem uśmiechu na ustach.

Wyciągnął rękę i uściśnął dłoń byłej żony na znak, że docenia jej gotowość do żartowania w takich okolicznościach.

– I dlaczego to zapomniane przez Boga miejsce pada na kolana przy pierwszym śniegu? – Spojrzał na nią, zobaczył, jaka jest blada, i znów uściśnął jej dłoń. – Już niedaleko.

Uśmiechnęła się słabo i pomyślała, że teraz, kiedy są już tak blisko szpitala, chyba wolałaby utknąć na autostradzie, niż stawić czoło temu, co ją czekało.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Angelina chodziła po kuchni, ściskając w zimnych dłoniach trzecią już filiżankę kawy. W końcu zatrzymała się, spojrzała przez okno na zimowy krajobraz na zewnątrz i podniosła telefon ze stołu, żeby po raz dziesiąty tego ranka wybrać numer komórki Juliana.

Znów włączyła się poczta głosowa. Zostawiła już trzy wiadomości, jedną wczoraj wieczorem i dwie dziś rano.

Od ich ostatniej rozmowy telefonicznej Julian nie dawał znaku życia, a mówił, że oddzwoni.

Po głowie krążyło jej jedno: ma dość tego, że musi grać drugie skrzypce, i ignorując jej telefony, pokazuje, co o tym myśli.

Zagryzła wargę i usiadła przy stole. Co powinna zrobić? Chryste, mężczyźni potrafią być tacy samolubni! Czy to jej wina, że Rory, żeby dość do siebie, będzie przez kilka dni potrzebował matki, spokoju i poczucia bezpieczeństwa? Problem oczywiście tkwił w tym, że Julian nie miał własnych dzieci, nie rozumiał więc, co to instynkt rodzicielski i potrzeba chronienia potomstwa.

A ona? Pozwoliła sobie na chwilę uzalania się nad samą sobą. Najpierw porwano jej dziecko, a potem dowiedziała się, że były mąż może być mordercą... To było trudne.

Poczuła wściekłość i wstała. Jeśli to infantylny sposób Juliana na ukaranie jej, to niech ją karze.

Usłyszała dzwonek do drzwi wejściowych i pomyślała, że to pewnie ta psycholożka z Londynu, która miała porozmawiać z Rorym. Wyszła z kuchni i przecięła hol, żeby otworzyć.

Na progu stała okazałych rozmiarów kobieta w filcowym kapeluszu z szerokim rondem pokrytym śniegiem.

– Isabella Sherriff. A pani musi być Angeliną, matką Rory’ego. Miło mi panią poznać.

– Tak. – Angelina musiała się powstrzymać od śmiechu, bo ta kobieta w długim aksamitnym płaszczu i dziwnym kapeluszu przypominała bałwana. – Zapraszam do środka.

– Dziękuję. – Isabella strząsnęła śnieg z ramion i zdjęła kapelusz. – Przyszłam pieszo, ale to chyba nie był najmądrzejszy pomysł. – Jej oczy iskrzyły się wesoło, gdy rozpiniała przemoczony płaszcz, i Angelina z miejsca poczuła do niej sympatię.

– Proszę mi dać. Powieszę go przy kuchence, szybciej wyschnie.

– Dobry pomysł. I może zdejmę buty, żeby nie zrobić śnieżnego szlaku przez pani piękny dom. – Chwyciła się klamki i ściągnęła nasiąkniętą wodą botki, odsłaniając jedną skarpetkę czerwoną, a drugą czarną. Uśmiechnęła się do Angeliny. – Przepraszam za to. Wyjeżdżałam w pośpiechu i nie miałam zbyt wiele czasu na pakowanie.

– Ależ nie ma sprawy. – Angelina zaprowadziła ją do kuchni.

Psycholożka od razu podeszła do kuchenki i położyła obie dłonie na płytach grzewczych.

– Coś mi się zdaje, że mogę zapomnieć o powrocie do Londynu dziś wieczorem.

– Naprawdę się rozpadało. – Angelina nieobecny wzrokiem wyjrzała za okno, wieszając płaszcz Issy na relingu kuchenki. Nagle ogarnął ją strach. A jeśli Julian miał wypadek? Wracił wieczorem do mieszkania i rozbił się gdzieś w tym śniegu?

– Mogłabym?

Zmusiła się do powrotu do terażniejszości i spojrzała na rudowłosą kobietę, która pokazywała na dzbanek z kawą.

– O przepraszam. Oczywiście, ale może zrobię świeżą. Ta już wystygła. Napełniła czajnik i postawiła na kuchence.

– Jak się czuje Rory? – spytała psycholożka. – Mogę mówić do pani po imieniu, Angelino?

– Tak, naturalnie.

– A do mnie proszę mówić Issy, jak wszyscy.

– Rory miał ciężką noc. Słyszałam, że krzyczał, ale kiedy do niego zajrzałam, spał. Pewnie przyśnił mu się jakiś koszmar. Siedziałam przy nim i głaskałam go po głowie, nie sądzę jednak, że wiedział, że u niego byłam.

– Zapytałaś go rano, co mu się śniło?

– Nie. Nie chciałam go denerwować.

– Koszmary senne to dobra rzecz, choć nieszczególnie przyjemna. Za ich pomocą podświadomość próbuje uporać się z problemami i lękami.

– Ach, tak, rozumiem.

Lecz tak naprawdę Angelina nie rozumiała. Wsypując kawę do szklanego dzbanka, nadal myślała o Julianie.

– Może być mocna, jeśli lubisz – rzuciła Issy i usiadła przy stole. – Czy Rory opowiadał o wyjeździe z ojcem? Na przykład o czym rozmawiali?

– Nie chciałam z nim mówić o Davidzie. Bałam się, że to go przytłoczy. Naprawdę nie wiem, jak dziecko może sobie poradzić z tym, że jego ojciec

jest mordercą. – Angelina postawiła przed nią dzbanek z kawą, kubek i cukier. – Proszę, częstuj się.

Issy popatrzyła na nią.

– To, że ktoś przyznaje się do zbrodni, nie zawsze musi oznaczać, że ją popełnił. Byłaś bliżej z Davidem niż ktokolwiek inny. Co o tym wszystkim myślisz? – Nalała gorącej kawy do kubka.

– Kiedy usłyszałam, że się przyznał, byłam zaskoczona. I przerażona. Powiedziałam komisarz Hunter, że nie wierzę, że David mógłby świadomie kogoś zabić.

– Nawet jeśli wiedział, że ten ktoś krzywdził jego syna?

– Jestem w stanie uwierzyć, że mógł wybuchnąć, ale... – Angelina zerknęła podejrzliwie na psycholożkę. – Skąd to wszystko wiesz? Myślałam, że jesteś psychologiem dziecięcym?

– Jestem, ale żeby pomóc Rory’emu, musiałam przeprowadzić wywiad z jego ojcem. Zrobiłam to wczoraj wieczorem. – Issy upiła łyk kawy. – Boże, jaka dobra. To paskudztwo, które dali mi na posterunku, było okropne.

– Wybacz, ale sama już po prostu nie wiem, w co mam wierzyć. – Zakłopotana Angelina potarła czoło. – Czy komisarz Hunter uważa, że David zabił tego chłopaka? Powiedziałam jej, że jest uczulony na aspirynę. Nigdy nie kupiłby jej dla siebie. Te tabletki jego też by zabiły.

– Wspomniała mi o tym. I prawdę mówiąc, pan Millar został wczoraj wieczorem zwolniony.

– O!

– To dobra wiadomość. Chyba nikt nie chciałby, żeby ojciec jego dziecka był oskarżony o zabójstwo.

– No tak, tylko że... przecież przyznał się do winy?

– Jego zeznanie nie trzymało się kupy. Sama mówiłaś komisarz, że nie sądzisz, że David byłby zdolny do morderstwa.

– To prawda – przyznała Angelina. – Ludzie jednak się zmieniają. Hm... szczerze mówiąc, boję się, że David mógł stracić nad sobą panowanie i zabił Charliego, choćby nawet nieumyślnie. Może o tym nie wiesz, ale raz mnie zaatakował, a potem próbował włamać się do domu i...

Issy wyciągnęła dłoń i położyła pocieszająco na jej ramieniu.

– No, już dobrze, dobrze... Wiem, jak bardzo stresująca musi być dla ciebie ta sytuacja.

– Właśnie. I przepraszam, że tak gadam bez ładu i składu, ale to wszystko tak strasznie wytrąca mnie z równowagi.

– Rozumiem. Mogłabyś pójść po Rory'ego. Chwilę z nim porozmawiam i zostawię was w spokoju.

Gdy Angelina poszła po syna, Issy pomyślała, że mimo doświadczenia i zaufania do własnego instynktu będzie się czuła o wiele szczęśliwsza, gdy David Millar zostanie zlokalizowany. Czekwała, popijając kawę.

*

Rory siedział w swoim pokoju na parapecie okna i patrzył na śnieg.

– Przyszła pani psycholog, kochanie. Jest bardzo miła, myślę, że ją polubisz.

– Dobrze, mamo.

– A kiedy wyjdzie, może ulepimy w ogrodzie bałwana, co ty na to? – Angelina pocałowała syna w czubek jasnowłosej głowy.

– Nie, wolę nie wychodzić. W domu jest ciepło.

– No, miejmy to już za sobą. – Wzięła chłopca za rękę i wyprowadziła go z pokoju.

– Ale nie będę musiał rozmawiać z nią długo, prawda? Jestem bardzo zmęczony – poskarżył się Rory, idąc niechętnie po schodach na parter.

– Nie, nie będziesz musiał. Tylko pamiętaj, że ta pani przyszła, żeby ci pomóc. – Angelina, wchodząc do kuchni, przywołała na twarz promienny uśmiech. – Rory, poznaj panią Isabellę Sherriff.

Issy wstała, podeszła do chłopca i podała mu rękę.

– Cześć, Rory. Mów mi Issy. Jak ci się podoba śnieg? Dużo go napadało, co? Strasznie żałuję, że nie mogłam przyjechać do was saniami ciągniętymi przez mojego renifera.

Rory lekko się uśmiechnął.

– A teraz powiedz, czy wolisz zostać tutaj, gdzie jest ciepło, czy może pójdziemy gdzie indziej? – Issy spojrzała pytająco na Angelinę.

– Chyba możemy zostać tutaj – odparła za syna Angelina, wysunęła dla niego krzesło i zabierała się do wysunięcia drugiego dla siebie, lecz Issy ją powstrzymała.

– Pozwolisz, że ja i Rory przez chwilę porozmawiamy sami? Obiecuję, że będę krzyczeć, jeśli będzie wyglądał, jakby chciał mi przyłożyć.

Chłopiec tym razem zareagował szerszym uśmiechem.

– No dobrze, zostawię was – zgodziła się jego matka. – Tylko postaraj się go nie zmęczyć, okej?

– Jeśli tylko on nie zmęczy mnie. – Issy mrugnęła do Rory’ego.

Przekonana, że syn jest bezpieczny, Angelina opuściła kuchnię i poszła do pomieszczenia gospodarczego, żeby wyjąć z pralki pranie. W tym momencie usłyszała, że dzwoni telefon w gabinecie Juliana, i szybko tam pobiegła.

– Halo?

– Dzień dobry, mówi Stacey, sekretarka Juliana. Mogłabym zamienić z nim kilka słów?

– Nie ma go tutaj. Powinien być w swoim mieszkaniu. Ostatni raz widziałam go wczoraj rano.

– Hm... próbowałam dzwonić pod jego numer stacjonarny i na komórkę, ale nie odbiera. Myślałam, że wczoraj pojechał do Foltesham, dziś rano zobaczył, jaka jest pogoda, i uznał, że lepiej nie pchać się do Norwich.

– Nie, nie przyjechał wczoraj. Ale może jest teraz na jakimś spotkaniu? Albo w sądzie? – Angelina zdała sobie sprawę, że jej pytanie było głupie. Stacey jako sekretarka Juliana z pewnością doskonale wiedziała, co miał zapisane w grafiku.

– No właśnie, problem w tym, że nie. O dziesiątej trzydzieści miał w kancelarii umówione spotkanie z klientem. Ta pani jest w recepcji i czeka od dwudziestu minut. To zupełnie niepodobne do Juliana, że nie dał mi znać, że się spóźni, albo nie odwołał spotkania.

Przez głowę Angeliny przewijały się już najstraszniejsze wizje.

– Nie sądzisz, że miał wypadek, prawda? – spytała. – Powinnam obdzwonić szpitala?

– Pewnie gdyby miał, już byś o tym wiedziała. Może zasnął – podsunęła Stacey nieprzekonująco; obie wiedziały, że to nie wchodzi w grę.

– O Boże, a może zasnął? – rzuciła przerażona Angelina. – Pojechałabym do jego mieszkania, ale przy tej pogodzie mogłoby to długo potrwać. Poza tym Rory właśnie rozmawia z psychologką z policji.

– Mieszkanie jest blisko kancelarii i wiem, że w szufladzie biurka Julian trzyma zapasowy komplet kluczy. Jeśli nie pojawi się do lunchu, może pojedę i sprawdzę, czy tam jest?

– Czy ja wiem? – Angelina przygryzła wargę. – Może to głupie, że tak się denerwujemy. Na pewno istnieje jakieś sensowne wyjaśnienie.

Sekretarka przez chwilę milczała.

– To jak? Mam się tam wybrać w porze lunchu?

– Jeśli byś mogła? I daj mi jak najszybciej znać.

– Dobrze. Muszę wracać do klientki. Powiem, że Julian spóźnia się przez śnieg, i przełożę spotkanie.

– Zadzwoń do mnie, jak tylko dotrzesz do mieszkania. I dzięki, Stacey.

Angelina odłożyła słuchawkę i zasłoniła dłonią usta. Żołądek ścisnął jej się z przerażenia.

Jeszcze pięć dni temu wszystko układało się idealnie, a teraz się waliło. Dlaczego?

Rozdział dwudziesty drugi

Jazz znalazła matkę w pokoju dla rodzin obok oddziału intensywnej terapii.

– Kochanie, nie mogę uwierzyć, że udało ci się przyjechać! I to tak szybko. – Celestria wyciągnęła ręce, żeby wziąć córkę w objęcia.

– Dla mnie to była wieczność, mamó. – Jazz czuła, że wtulona w nią matka drży. Nie puszczając jej rąk, usiadła na krześle obok. – Są jakieś nowe informacje?

– Ma przyjść konsultant i powiedzieć, co się dzieje. – Celestria spojrzała na zegarek. – Pielęgniarka powiedziała mi to czterdzieści pięć minut temu. – Wzruszyła ramionami. – Nie lubię robić zamieszania i wiem, jak oni są tu zajęci.

– A tata jak wygląda? – dopytywała się Jazz.

– Nie wpuszczano mnie do niego od czasu, gdy do ciebie dzwoniłam. Robili mu najróżniejsze badania, podłączyli biedaka do maszynerii... Powiedzieli, że ktoś przyjdzie i powie, kiedy będę mogła do niego wrócić, ale nikt się nie pojawił. – Celestria ścisnęła dłoń córki. – Bardzo ci dziękuję, że przyjechałaś. Wiem, jak strasznie jesteś zajęta.

– Mamó, proszę, nie dziękuj mi. Muszę tu być.

– Chcesz kawy? Automat jest tuż obok na korytarzu.

– Nie, dzięki. Nie potrzebuję kawy.

– Jak się jechało?

Jazz zdawała sobie sprawę, że w takich okolicznościach luźna rozmowa jest najlepsza.

– Okropnie, ale na szczęście Pa...

Zanim zdążyła dokończyć, drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł atrakcyjny mężczyzna w średnim wieku.

– Pani Hunter?

– Tak.

– Robert Carlisle, jestem lekarzem prowadzącym pani męża. – Spojrzał na Jazz. – A pani...?

– To nasza córka, Jazmine.

– W porządku. – Lekarz przyciągnął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko nich.

– Czy mój ojciec miał atak serca? – zapytała Jazz, nie potrafiąc się dłużej powstrzymać.

– Niestety, tak.

Jazz znów ścisnęła dłoń matki.

– Jak poważny?

– Nadal przeprowadzamy badania, żeby się tego dowiedzieć. Ma również zapalenie płuc. – Zwrócił się do Celestii: – Czy zauważyła pani, żeby ostatnio kaszlał?

– Tak, mówił jednak, że to nic takiego, że nic mu nie jest.

– Proszę się nie obwiniać. To nie zapalenie płuc spowodowało zawał, chociaż prawdopodobnie nie pomogło. Mąż doznał poważnego uszkodzenia dwóch narządów, serca i płuc, które wypełniły się płynem. Na skutek infekcji, ale też dlatego, że serce nie pracuje jak należy. Organizm nie odprowadza płynów w taki sposób, jak powinien.

– Czy mąż... będzie...? – Celestria nie mogła dokończyć.

– Pani mąż jest bardzo chory. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby mu pomóc. Na zahamowanie infekcji podaliśmy dożylnie antybiotyki, dostaje leki stabilizujące pracę serca oraz... to może być dla pani najbardziej niepokojące... ma założoną maskę, przez którą podajemy tlen do płuc, żeby poprawić utlenowanie krwi. To nieprzyjemne dla niego i na pewno niemiły widok dla patrzących. Na razie nie będzie mógł z panią rozmawiać.

Zapadła chwila ciszy; matka i córka przyswajały usłyszane informacje. W końcu Jazz zapytała:

– Jakie są rokowania?

– Krytyczna będzie następna doba. Mamy obawy, że po poważnym zawale może dojść do kolejnego. Płuca też mogą być problemem. Jeśli pyta mnie pani o rokowania... – Carlisle wzruszył ramionami. – Powiedziałbym, że ma około trzydziestu procent szans na przeżycie.

Jazz, usiłując się nie rozplakać, skinęła głową.

– Zrobimy wszystko, co będziemy mogli – zapewnił lekarz. – Poza tym pan Hunter wygląda mi na wojownika. – Uśmiechnął się. – Nigdy nie należy lekceważyć mocy ludzkiego ducha. Jeśli panie chcecie, możecie go teraz zobaczyć, ale tylko na krótko. Jest przytomny, a to dobry znak. Wie, że nie wolno mu mówić, więc postarajcie się go do tego nie zachęcać.

Obie wstały. Celestria wyciągnęła rękę do lekarza.

– Dziękuję, panie doktorze. Jestem przekonana, że Tom nie mógłby mieć lepszej opieki.

– Robimy, co możemy. – Carlisle skinął głową. – Proszę użyć dzwonka i pielęgniarka panie wpuści. A teraz proszę wybaczyć, muszę zajrzeć do innego pacjenta.

– Ależ oczywiście – odparła Celestria.

Wyszły z poczekalni za lekarzem i patrzyły, jak oddala się szybko korytarzem. Potem Jazz wcisnęła dzwonek przy wejściu na oddział intensywnej terapii i gdy czekały, matka po raz kolejny chwyciła ją za rękę.

– Kochanie, nie możemy mu powiedzieć, jak bardzo jest źle.

– Mamo, on to już wie.

Drzwi otworzyły się i stanęła przed nimi ładna malezyjska pielęgniarka.

– Przyszliśmy do Toma Huntera – poinformowała ją Jazz.

Pielęgniarka skinęła głową. Weszły na dziwnie cichy oddział.

Kiedy się zbliżały, Tom podniósł rękę na znak, że je widzi. Celestria podeszła i uścisnęła męża. Jazz, która została nieco w tyle, widziała, że kiedy matka szepnęła mu coś do ucha, jego oczy rozbłysły z radości. Trzymając Toma za rękę, Celestria usiadła po jednej stronie łóżka, a Jazz podeszła do niego z drugiej.

Pocałowała ojca w czubek głowy, nachyliła się i powiedziała mu cicho do ucha:

– Cześć, tatku. Nie śmieję się, bo mnie ochrzanią, ale wyglądasz w tym jak mały słonik. – Pokazała na maskę z plastikową rurką, która wystawała pośrodku nad nosem i przypominała trąbę słonia. Kiedy zobaczyła, że ojciec się uśmiechnął, usiadła naprzeciwko matki.

– Cały ty! Żeby rozchorować się akurat w dniu, w którym mamy najgorsze od lat opady śniegu! – Celestria pogłaskała męża po dłoni. – Twoja córka musiała przyjechać z Norfolk na nartach.

– W tej chwili jest źle nawet na wybrzeżu, a to się rzadko zdarza – dodała Jazz, zaskoczona banalnością tego, co mówi. A przecież wszystko, co chciała powiedzieć, to: „Nie zostawiaj mnie, potrzebuję cię, Kocham i nie mogę patrzeć, jak cierpisz”.

Jakiś kwadrans później Tom zasnął.

– Mamo, muszę iść do toalety. Mogę cię tu na chwilę zostawić? Dasz sobie radę?

– Oczywiście, słonko. – Celestria gładziła męża po czole i z uśmiechem na ustach przyglądała się, jak śpi. – Wiem, jaki on jest. Znam go. Nie zaśnie i nie odpocznie, chyba że będę przy nim i przypilnuję, żeby lekarze nie zrobili nic, o czym on nie wie. Idź i kup sobie kawę, kochanie. Zrób sobie przerwę. Mnie tu jest naprawdę dobrze.

Jazz zdała sobie sprawę, że matka chce zostać z mężem sama; może uznała, że musi nacieszyć się każdą chwilą, która im pozostała.

– Okej, zaraz wracam.

Kiedy po wyjściu z oddziału znalazła łazienkę, a potem szła labiryntem korytarzy, szukając kafeterii, specyficzny zapach sprawiał, że przechodziły ją dreszcze. Jako policjantka, przesłuchując podejrzanych, ofiary czy świadków, spędziła w szpitalach wiele godzin, ale ten zapach nigdy dotąd tak na nią nie działał. Teraz pacjentem był ktoś jej najbliższy.

Kafeteria była prawie pusta; może dochodzących pacjentów i odwiedzających odstraszyła pogoda. Zauważyła Patricka, czytającego gazetę przy stoliku koło okna.

Gdy opadła na krzesło naprzeciwko niego, poczuła, że jest kompletnie wyczerpana.

– I jak tata?

Odpowiedzią był wyraz jej twarzy.

Patrick ścisnął mocno jej dłoń i wstał.

– Opowiesz, jak przyniosę ci kawę.

– Wolalabym herbatę. I wodę.

– Coś do jedzenia?

– Nie, dzięki. – Popatrzyła za okno, na gęsty śnieg, który nie przestawał padać; na zewnątrz było prawie ciemno. Wiedziała, że jeśli dzisiaj stanie się najgorsze, na zawsze znienawidzi śnieg.

– Masz, pij, dziewczyno. Dobra, mocna herbata. – Patrick wrócił z małym dzbankiem ze stali nierdzewnej oraz filiżanką i spodkiem.

Jazz nalala sobie herbaty i pociągnęła łyk. Patrick, przyglądając się jej, czekał cierpliwie. W końcu zaczęła mówić:

– Lekarz powiedział, że ma trzydzieści procent szans na przeżycie. Stan bardzo poważny i najbliższe dwadzieścia cztery godziny okażą się kluczowe.

– Widziałś go?

– Tak, ale ma na twarzy jakąś okropną maskę, więc nie może mówić. Słuchaj, Patrick, to bardzo miłe z twojej strony, że mnie tu przywiozłeś, ale jak się domyślasz, nigdzie się dzisiaj stąd nie ruszę, więc nie ma sensu, żebyś tu dalej siedział.

Pokazał na śnieg.

– A sądzisz, że ja się będę gdziekolwiek dzisiaj ruszał? Dzwoniłem do wydziału i nic poważnego się nie dzieje. Sama wiesz, w złą pogodę liczba przestępstw znacznie spada.

– Nie prowadzisz teraz żadnej sprawy?

– Właśnie kilka dni temu jedną zamknąłem. Przyjemne uczucie. Nawet komendant poklepał mnie za to po plecach.

– Gratuluję. – Jazz nie była tym szczególnie zainteresowana. – No, ale przecież nie będziesz tu siedział cały dzień.

– Mogę robić, co zechcę, więc... Zresztą na razie takie siedzenie i czytanie gazety bardzo mi odpowiada. A jak mi się znudzi, wyjdę na zewnątrz i ulepię bałwana – odparł z rozbawieniem w oczach.

– Też muszę na chwilę wyjść ze szpitala i zadzwonić do Milesa. Tu nie wolno korzystać z komórek.

– Daj mi swoją, załatwię to za ciebie. Powiem, że trochę tu zostaniesz, i przekażę ci, jeśli będą mieli dla ciebie jakieś wiadomości. – Patrick pochylił się nad stolikiem i ujął jej dłonie. – Jazz, proszę, zapomnij dzisiaj o śledztwie i skup się na ojcu. Obiecuję, że powiem ci, jeśli będą mieli coś pilnego.

Uznała, że to ma sens, skinęła więc głową, po czym wygrzebała z torebki komórkę i podała ją Patrickowi.

– Tylko, na litość boską, nie zniknij. To moje jedyne połączenie ze światem.

– Nie zniknę. Zaufaj mi.

Chciała odpowiedzieć mu jakąś ciętą ripostą, doszła jednak do wniosku, że to nie najlepszy moment.

– Będę tu na ciebie czekał, dobrze?

– Tak, dzięki, Patrick. Wracam do taty.

*

Po dość krótkiej rozmowie z Isabellą Rory wyłonił się z kuchni rozpromieniony i zrelaksowany i poszedł na górę do swojego pokoju, żeby poczytać.

– Myślisz, że wszystko z nim w porządku? – zapytała Angelina psycholożkę, zdejmując jej płaszcz z relingu przy kuchence.

Issy skinęła głową.

– Tak, myślę, że generalnie jest dobrze, choć wydaje mi się, że coś go martwi. Ale nie zdołałam jeszcze dojść do sedna. Co ciekawe, nie wygląda na to, by miało to coś wspólnego z ojcem, powiedziałabym raczej, że ze szkołą.

– Naprawdę? Wspominał o dręczeniu?

– Usiłowałam pokierować rozmowę na te tory, ale nie chciał się otworzyć. To wrażliwy młody człowiek, który niechętnie odkrywa swoje emocje.

– Trochę jak David... dopóki nie oszalał w zeszłym roku.

Issy zapinała płaszcz.

– To jest właśnie problem z ludźmi, którzy nie potrafią okazywać emocji. A mężczyźni mają z tym większe problemy niż my, kobiety. Przypominają wrzący wulkan: na zewnątrz nic nie widać, ale w środku buzują, aż w końcu nie są w stanie się powstrzymać i wybuchają w spektakularny sposób.

– No tak... – Angelina wyglądała, jakby myślała o czymś innym.

– Wszystko w porządku? – spytała Issy.

– Tak, tak, w porządku. Jestem po prostu zmęczona. Przez ostatnie kilka dni żyłam w stresie.

– Musisz o siebie dbać.

– A teraz jeszcze... Julian, mój partner... wygląda na to, że zniknął. Jestem pewna, że nic mu się nie stało, ale nie odezwał się do mnie od wczoraj i nie pojawił się jeszcze w swojej kancelarii, a to do niego niepodobne.

Issy uniosła brwi.

– Ech, ci mężczyźni, co? Kompletnie nie można na nich polegać. Postaraj się jednak nie martwić.

– Tak, jasne – rzuciła Angelina bez przekonania.

– Hm... jeśli pogoda nadal będzie się pogarszała, pewnie utknę tu do jutra. Nie miałybyś nic przeciwko temu, żebym jeszcze raz odwiedziła Rory'ego? Myślę, że zyskałam sobie dziś jego zaufanie i możliwe, że

będzie się czuł na tyle bezpiecznie, że otworzy się przede mną trochę bardziej.

– Ależ oczywiście – zgodziła się Angelina automatycznie. Jej umysł nadal był pochłonięty niepokojem o Juliana.

– To świetnie. Nie odprowadzaj mnie, wyjdę sama. – Issy skierowała się do drzwi. – I staraj się nie zamartwiać o partnera. Jestem pewna, że wkrótce zjawi się z całkiem rozsądnym wytłumaczeniem. Do zobaczenia i dzięki za kawę.

Po wyjściu psycholożki Angelina podgrzała zupę z puszki i rozmroziła w piekarniku kilka bułek. Gdy nakryła do stołu dla siebie i syna, dla uspokojenia nerwów postanowiła wypić kieliszek wina. Gdy chłopiec zszedł na dół i usiadł przy stole, podała mu zupę.

– Tylko zjedz całą, Rory. Jesteś stanowczo za chudy.

– Jestem taki jak tata, taki zostałem stworzony. – Rory podniósł łyżkę.

– Czy Issy przekazała ci dobre wieści?

– Nie, jakie?

– Że tata został wypuszczony z aresztu bez postawienia mu zarzutów.

– Hm... skoro się przyznał, że to zrobił, to dlaczego mu nie wierzą?

– Nie znam szczegółów, kochanie, ale jestem pewna, że nie wypuściliby go, gdyby uważali, że to zrobił. W każdym razie to dobra wiadomość, prawda?

Chłopiec zmusił się do kiwnięcia głową.

– Tak, oczywiście, że tak – rzucił cicho.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Rory, nie wyglądasz, jakbyś był zadowolony. O co cho...

Przenikliwy dźwięk telefonu przerwał jej w połowie zdania. Podskoczyła i chwyciła słuchawkę.

– Halo?

– Cześć, Angelina? Tu Stacey. Dzwonię z mieszkania Juliana.

– I?

– Nie ma go tu.

– Och. – Angelinie ulżyło, że sekretarka nie znalazła go w kałuży krwi na podłodze. – A są jakieś oznaki, że był tam ostatnio?

– Nie. Zajrzałam do sypialni i łóżko jest zasłane... chociaż mógł to zrobić przed wyjściem. Nie ma śladu używanych przy śniadaniu naczyń, a jego szczoteczka do zębów jest sucha.

– Musisz chyba oglądać dużo seriali kryminalnych. Brzmisz jak profesjonalista! – zażartowała Angelina, chcąc rozluźnić nieco atmosferę.

– To tylko zdrowy rozsądek – odparła Stacey. – Co mam teraz zrobić?

– Może mogłabyś sprawdzić, czy jego ubrania wiszą w szafie. Może postanowił wyjechać, nie mówiąc mi o tym.

– Już sprawdzałam, chociaż trudno mi to ocenić, bo nie mam pojęcia, ile ma ubrań. Ale szafa zdecydowanie jest pełna, nie wygląda, jakby została opróżniona.

Zapadła cisza; próbowały wymyślić, co robić.

– Ja tego po prostu nie rozumiem – odezwała się w końcu Angelina. – To nie w stylu Juliana, żeby robić coś takiego. Znasz go, Stacey, wiesz, jak uwielbia rutynę. W ogóle nie jest spontaniczny.

– To prawda.

– Chyba jednak powinnam obdzwonić szpitala. Może miał wypadek i doznał jakiegoś rodzaju utraty pamięci. Słyszysz się przecież o takich rzeczach.

– Tak, zrób to – odpowiedziała sekretarka, ale z powątpiewaniem w głosie. – Muszę już wracać. Straszna u nas śnieżycyca i myślę, że pan

Peters zamknie kancelarię na popołudnie. Sądy też pozamykali, bo wielu ławników nie miało jak dotrzeć. Daj mi znać, jeśli Julian się odezwie. Ja oczywiście zrobię to samo. I postaraj się nie martwić. Jestem pewna, że nagle się pojawi i będzie zdziwiony, o co to całe zamieszanie.

– Dzięki, Stacey. Odezwę się do ciebie później.

Angelina odłożyła słuchawkę. Nie miała pojęcia, co się dzieje, ale wiedziała, że coś na pewno jest nie tak.

Odwróciła się, żeby porozmawiać z Rorym, zobaczyła jednak tylko do połowy zjedzoną zupę i puste krzesło, na którym siedział jeszcze przed chwilą.

*

Matka i córka siedziały po obu stronach łóżka jak dwa anioły stróże. Celestria do tej pory odmawiała zrobienia sobie przerwy w czuwaniu; ścisnęła mocno dłoń męża, jakby samą siłą swojej miłości mogła sprawić, że jego wątłe serce nie przestanie wtłaczać do ciała cennego życiodajnego płynu.

Jazz po drugiej stronie łóżka wsłuchiwała się w brzęczenie i warkot urządzeń utrzymujących ojca przy życiu. Dźwięki przeistoczyły się w jej głowie w coś w rodzaju mantry i jeśli się na nich koncentrowała, niwelowały część bólu.

Tom na przemian budził się i zasypiał; zdaniem Celestrie był szczęśliwy, że tu są. Ona też nieustannie przysypiała, powieki jej opadały, a twarz miała koloru kredy.

– Mamo – szepnęła w końcu Jazz. Matka drgnęła i szybko otworzyła wypełnione lękiem oczy. – Proszę, zrób sobie przerwę. Idź coś zjeść i czegoś się napić. Przed chwilą była tu pielęgniarka. Powiedziała, że stan taty jest stabilny, a ja tu przecież będę, jeśli on się obudzi.

Matka spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jest za dziesięć piąta. Skinęła głową.

– Dobrze. Będę w stołówce, jeśli...

– Tak, wiem, gdzie będziesz, ale poradzimy sobie, prawda, tato? – Kiedy Celestria wypuściła dłoń Toma, Jazz ujęła jego drugą rękę i trzymała mocno.

– Zaraz – obiecała matka cicho. Rzuciła ostatnie pełne miłości spojrzenie na męża i odeszła w stronę wyjścia z oddziału.

Jazz przez chwilę przyglądała się śpiącemu ojcu, a potem jej myśli zaczęły krążyć wokół śledztwa. Zastanawiała się, jak Issy poszło z Rorym i czy znaleźli już Davida Millara.

Musiała zakładać, że zarówno jej instynkt, jak i przeczucia Issy podpowiadały im słusznie, że Millar jest niewinny. Próbowwała skupić się na powiązaniach między Charliem a Hugh Danemanem.

Charlie: siostrzeniec Corina Conaughta.

Hugh: domniemany kochanek Corina – Cory'ego – sprzed wielu lat.

Czy Charlie wiedział, że Hugh był blisko związany z jego wujem, który zmarł na długo przed narodzinami chłopaka?

Adele Cavendish, matka Charliego, ma spotkać się z bratem Edwardem i postanowić, co zrobią z majątkiem teraz, gdy chłopak nie żyje i nie ma innych bezpośrednich spadkobierców.

Czy coś jej w tym wszystkim nie umyka?

Może matka Corina mogłaby rzucić jakieś światło na tę sprawę. Jeśli jednak wierzyć Edwardowi, to Emily Conaught jest schorowaną, kruchą staruszką, może więc nie być wiarygodnym źródłem informacji.

Jazz, czując lekki ucisk na dłoni, podniosła wzrok i zobaczyła, że ojciec, z szeroko otwartymi oczami, uśmiecha się do niej spod maski.

Pochyliła się i pocałowała go w czoło.

– Hej, tato. Dobrze się spało? – szepnęła mu do ucha.

Skinął leciutko głową, po czym odwrócił ją w lewo, szukając żony.

– Wysłałam ją do kafeterii. Przez cały dzień nic nie jadła. Dobrze się czujesz?

Tom znów lekko przytaknął i wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, w końcu jednak, sfrustrowany, pokręcił głową.

– No już, tato, nie denerwuj się, niedługo zdejmą ci tę maskę. Ale muszę przyznać, że wyglądasz w niej zabawnie. Brakuje tylko pary dużych oklapniętych szarych uszu.

Przewrócił oczami na znak, że również tak uważa. Uwolnił rękę z dłoni córki i zrobił nią taki znak, jakby pisał.

– Mam ci dać coś do pisania, tak?

Pokazał podniesiony kciuk.

Jazz poszperała w torebce i znalazła długopis oraz notes. Do jednej ręki ojca włożyła długopis, do drugiej otwarty notes. Z wysiłkiem zaczął pisać.

Jak się czuje mama?

Jazz odczytała skreślone koślawo słowa i skinęła głową.

– Dobrze, ale martwi się o ciebie.

Zaopiekujesz się nią?

Zdławiła szloch.

– Och, tato, dobrze wiesz, że tak, ale wkrótce wrócisz do domu i sam się nią będziesz opiekował.

Nie boję się.

Z trudem powstrzymywała łzy. Nie była w stanie odpowiedzieć.

Jak tam twoje dochodzenie?

– Nie najlepiej, szczerze mówiąc. Wciąż trudno mi powiązać wszystkie wątki, ale jestem pewna, że niedługo nastąpi przełom. Zwykle tak bywa, kiedy idzie jak po grudzie.

Mądrości szukaj w przeszłości, nadziei w przyszłości.

Skinęła głową. To było jedno z ulubionych powiedzeń ojca.

Kocham cię, skarbie, i jestem z ciebie dumny.

Ręce Toma, wyczerpanego wysiłkiem, opadły na łóżko.

Jazz wzięła od niego notes i długopis. Widok ledwie widocznych rozchwianych słów rozdzierał jej serce. Ujęła dłoń śpiącego już ojca i pogłaskała go czule po czole. Błagam, Boże, wiem, że on cię kocha, ale my też go kochamy i potrzebujemy. Nie zabieraj nam go jeszcze, jeszcze nie teraz...

Rozdział dwudziesty trzeci

Adele Cavendish zasunęła torbę podręczną, a potem przeciągnęła na szczyt schodów dwie duże walizki. Wróciła do sypialni, którą dzieliła z mężem przez dwadzieścia lat, i zamknęła drzwi szafy, by ukryć za nimi puste wieszaki.

Podeszła do stolika nocnego, podniosła oprawione zdjęcie Charliego z czasów, kiedy był malutki, i włożyła je do bocznej kieszeni torby. Rozejrzała się po sypialni po raz ostatni, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Zniosła pierwszą walizkę do holu na dole i wróciła po drugą.

Kiedy już torba i walizki leżały na tylnym siedzeniu jej volvo, wróciła do domu i przeszła się po cichych pokojach na parterze.

Dom wyglądał pięknie, to nie ulegało wątpliwości, nie był jednak prawdziwym domem, nie był nim już od lat. Kiedy Charlie wracał ze szkoły na wakacje, potrafił jeszcze ożywić panującą tu martwość. Koledzy, których czasem przyprowadzał, dbali o to, by po pokojach roznosił się echem śmiech, a ona znów czuła się przydatna, karmiąc chłopców obfitymi posiłkami dostarczającymi paliwa ich rosnącym ciałom.

Teraz jednak Charliego nie było. I już nigdy nie wróci.

William przyjeżdżał do domu w piątki i w niedziele wieczorem wracał do swojego mieszkania w Londynie. Tempo, w jakim zwykle pochłaniał niedzielny lunch, wystarczająco dobitnie świadczyło o tym, jak jej mąż nie

może się doczekać powrotu do miasta; z ulgą zostawiał żonę z naczyniami do zmywania i wizją zmierzenia się z czekającym ją kolejnym samotnym tygodniem.

Adele знаła wiele żon z okolicznych miejscowości, też „tygodniowych wdów”, których mężowie pracowali w Londynie. Nie przejmowały się swoją sytuacją, bo wiedziały, że rekompensatą za nieobecność mężów jest ich luksusowy styl życia. Nawiązywały przyjaźnie i wypełniały dni różnymi kursami, jogą i długimi lunchami.

William zawsze chciał, żeby była bardziej towarzyska, niż pozwalała jej na to powściągliwa natura. Głośny i żywiołowy, niczego tak nie lubił jak hucznych przyjęć, na które zapraszał ludzi sukcesu, według Adele beznadziejnie pustych.

Czasami zastanawiała się, dlaczego w ogóle się z nią ożenił; zawsze była małomówna, wolała słuchać, niż być słuchana, ale być może brutalna prawda wyglądała tak, że bezwzględnie ambitny William potrzebował podeprzeć swój błyskotliwy i lotny umysł oraz rozwijającą się karierę dobrym pochodzeniem. A Adele, siostra lorda, arystokratka z majątkiem ziemskim, w którym mógł urządzić huczne imprezy dla tych, którym chciał zaimponować, pasowała do jego ambicji.

Oczywiście schlebiało jej to, że jej pożądał; był – i to się nadal nie zmieniło – przystojnym, charyzmatycznym mężczyzną. Ale w miarę, jak w życiu zawodowym pisał się coraz wyżej, stawała się dla niego coraz mniej istotna.

Gdy szła do kuchni, żeby jeszcze raz przeczytać list, jasno uświadomiła sobie, że mąż nigdy jej tak naprawdę nie kochał.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym spędziła tak wiele godzin, starając się być dobrą żoną i matką.

Często odnosiła wrażenie, że ruch emancypacyjny kobiet zupełnie ją ominął. Jej życie prawdopodobnie niczym nie różniło się od życia bohaterek powieści Austen. Jak wiele kobiet przed nią, została podstępem wciągnięta w małżeństwo przez czarującego, lecz bezdusznego łotra.

Została z nim tylko z jednego powodu: dla Charliego.

Ponownie przeczytała słowa, które napisała o szóstej rano.

Drogi Williamie!

Uważam, że nasze małżeństwo przestało istnieć, że nie istniało od dłuższego czasu. Teraz, gdy Charlie odszedł, nie widzę powodu, by przedłużać agonię naszego związku. Sądzę, że Ty również uznasz, że tak będzie najlepiej. Koniec z udawaniem.

Mój prawnik odezwie się do Ciebie w sprawie rozwodu, ale nie zamierzam sprawiać żadnych kłopotów. Przeprowadzam się z powrotem do Norfolk i sugeruję, abyśmy sprzedali dom w Rutland, chyba że chcesz go zatrzymać. Jeśli tak, możesz spłacić moją część.

Chciałabym, by rozwód odbył się w sposób cywilizowany i szybki, żebyśmy mogli oboje ruszyć dalej.

Dziękuję Ci za ostatnie dwadzieścia pięć lat. Będę pielęgnować wspomnienia szczęśliwych chwil.

A przede wszystkim dziękuję Ci za Charliego. On nadał wszystkiemu sens i sprawił, że to było warte zachodu.

Adele

Złożyła list i wsunęła go do koperty z przekonaniem, że wystarczająco długo zastanawiała się nad jego sformułowaniem. Wyjęła z torebki długopis i na froncie koperty zapisała imię Williama. Kiedy wynosiła list do holu

i kładła na stercie innej korespondencji, zastanawiała się, jak mąż zareaguje, gdy go przeczyta.

Jednego nie mogła sobie wyobrazić: że będzie chciał ją odzyskać.

Poszła do drzwi wejściowych, trochę zaskoczona, że nie czuje bólu, zostawiając za sobą dwadzieścia pięć lat małżeństwa.

Nagle o czymś sobie przypomniała. Pobiegła na górę, zebrała się na odwagę i weszła do pokoju Charliego. Podniosła z łóżka leżącego na poduszce wyjedzonego przez mole pluszowego misia, wypadła z pokoju, szybko zbiegła na dół i wyszła na ośnieżoną werandę. Zatrzasnęła drzwi bez oglądania się za siebie.

*

Jazz spojrzała na zegar. Było wpół do jedenastej wieczorem, ojciec spał spokojnie. Nagle w drzwiach oddziału pojawiła się Celestria i dała znak ręką, by córka wyszła z sali. Przeszły do pokoju dla rodzin.

– Kochanie, właśnie rozmawiałam z lekarzem i zapewnia, że stan Toma jest stabilny. Nie ma sensu, żebyśmy obydwie nie przespały nocy. Jeśli ojciec będzie się jutro czuł lepiej, prawdopodobnie wrócisz do pracy, powinnaś więc odpocząć. Widziałam przed chwilą Patricka. Powiedział, że znalazł niedaleko stąd hotel, do którego można dojść na piechotę. Jeśli coś się będzie działo, zadzwonię do ciebie.

– A ty z nami nie pójdziesz?

– Skarbie, zamierzam pożyczyć koc i przetrwać jakoś tutaj. Nie sądzę, żeby pielęgniarki chciały mieć mnie na oddziale przez całą noc, ale jeśli okopię się w tej poczekalni, przynajmniej będę blisko, gdyby mnie potrzebował.

– Och, mamó, proszę, chodź z nami. Ty też się musisz przespać.

– Wątpię, żebym mogła dzisiaj zasnąć, nawet gdybym miała pokój w samym Ritzu. A jeśli wszystko pójdzie dobrze, możesz przyjść i zastąpić mnie jutro rano na kilka godzin. – Celestria wzięła córkę za rękę. – Naprawdę, kochanie, chcę być tutaj i nigdzie indziej.

– No dobrze, ale obiecaj, że zadzwonisz, jeśli...

– Oczywiście. A teraz biegnij na dół. Patrick czeka na ciebie przy wyjściu.

– Wiesz, że to czysty przypadek, że on tu jest. Ja...

– Ciii... rozumiem. Zresztą jak powiedziała by twój tata: niezbadane są ścieżki Pana. Cieszę się, że to właśnie on ci pomaga. Przynajmniej rozumie sytuację. A teraz... – Celestria poklepała córkę po dłoni – idź i spróbuj się trochę przespać.

*

Patrick krążył przed wejściem, paląc papierosa. Na widok Jazz uśmiechnął się.

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

– Hotel nie wygląda zbyt okazale, ale przynajmniej jest blisko. Mój samochód zasypało. Na szczęście teraz nie pada i mówią, że do rana śnieg powinien się roztopić. – Nadstawił jej ramię. – Pójdziemy?

Na niebie jaśniał księżyc w pełni i pokrywająca wszystko nieskazitelna biel skrzyła się w jego poświacie.

– Tędy, tylko uważaj, bo się poślizgniesz, zwłaszcza w tych butach. – Pokazał na czółenka, które włożyła rano, spodziewając się normalnego dnia pracy.

Gdy szli, jedynym dźwiękiem, jaki im towarzyszył, było chrzęszczenie śniegu pod ich butami.

– I to właśnie jest prawdziwa cisza – rzucił Patrick, kiedy ostrożnie pokonali parking i przeszli przez bramę, opuszczając teren szpitala. – To niesamowite, jak śnieg tłumi wszystkie odgłosy.

– Patrick? – Jazz musiała to powiedzieć. Wzięła głęboki oddech. – Dziękuję, że tu jesteś. Naprawdę to doceniam.

– Nie masz za co dziękować.

Jej zęby szczykały, nawet mimo wełnianego płaszcza, który miała na sobie. Potknęła się, ale Patrick chwycił ją i objął w pasie.

– Chodź, to już niedaleko.

*

W normalnych okolicznościach Jazz nigdy by nie weszła do tego hotelu. Usiadła w małym, brzydkim holu, a Patrick poszedł do recepcji zameldować ich i odebrać klucze.

Weszli na piętro schodami pokrytymi wytartym wzorzystym bieżnikiem.

– No i jesteśmy. – Patrick otworzył kluczem drzwi i Jazz weszła do małego, lecz zaskakująco ładnego pokoju. – Może puszcze ci wodę na odprężającą gorącą kąpiel? – zaproponował Patrick, który wszedł za nią i zamknął drzwi.

– Sama to zrobię. A ty idź do siebie i prześpij się trochę. Też musisz być padnięty.

– Ja? Nie, no skąd! Mam za sobą dzień czytania gazet i picia herbaty. Czuję się świetnie.

– W każdym razie bardzo dziękuję. – Cmoknęła go niewinnie w policzek. – Dobranoc.

Odwróciła się, weszła do łazienki i zapaliła światło. Patrick stał w progu i patrzył, jak wkłada korek do odpływu.

– Jazz, to był jedyny pokój, jaki mieli dostępny. Hotel jest pełny, bo ludzie nie mieli jak wrócić z pracy do domów, więc, niestety, chyba utknęliśmy tu razem. Jestem gotów spać w fotelu, jeśli sobie tego zażyczysz.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

– To żart?

– Nie, przysięgam. Zadzwoń do recepcji i zapytaj.

– Chryste! – Puściła wodę pełnym strumieniem.

– Przykro mi, naprawdę. Przysięgam, że to nie podstęp, tylko stara zwodnicza brytyjska pogoda.

Jazz nie odpowiedziała, więc wzruszył ramionami.

– Rozumiem, pójdę spać do samochodu.

Ruszył do drzwi. Jazz jęknęła w duchu z frustracji i poszła za nim.

– Nie bądź śmieszny, Patrick! Zamarzniesz tam na śmierć i będę cię miała na sumieniu. – Zerknęła na łóżko, które wydawało się przyzwoitych rozmiarów. – Jakoś sobie z tym poradzę – mruknęła, po czym wróciła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Gdy leżała w wannie, a ciepła woda rozluźniła jej spięte mięśnie i uspokajała skołatane nerwy, zamknęła oczy i postarała się myśleć racjonalnie. Bez względu na to, co wydarzyło się w przeszłości, Patrick zachował się dzisiaj wspaniale i to naprawdę nie jego wina, że znaleźli się w tym kłopotliwym położeniu.

Oboje są dorośli. To oczywiste, że poradzą sobie z tą sytuacją.

Sięgnęła po cienki ręcznik, owinęła się nim i wyszła z wanny, zdając sobie sprawę, że na domiar wszystkiego nie ma w czym spać. Włożyła majtki i stanik, okryła się ręcznikiem i wyszła z łazienki.

Patrick był już w łóżku, a jego ubrania leżały na fotelu. Z głową podpartą na ręce przyglądał się Jazz.

Przeszła na drugą stronę łóżka, zrzuciła ręcznik i pospiesznie zanurkowała pod kołdrę.

Roześmiał się.

– Jazz, mieszkałem z tobą dziesięć lat. Już to wszystko kiedyś widziałem.

– Ale już ze mną nie mieszkasz. Jesteśmy rozwiedzeni, nie pamiętasz? – odparła ze złością, odwróciła się do niego plecami i ułożyła na wypaczonym materacu tak wygodnie, jak tylko się dało.

– Czy ty wiesz, że znajdujemy się w pokoju, który w tym wspaniałym przybytku nazywany jest apartamentem dla nowożeńców? – dodał Patrick z rozbawieniem. – Współczuję pannom młodym, które rozpoczynają swoje życie małżeńskie w tym łóżu.

– Jest w porządku, naprawdę. Dziękuję, że znalazłeś ten hotel. Masz moją komórkę?

– Tak, leży na komodzie. I zanim zapytasz: jest włączona.

– Dzięki. Powinnam zadzwonić, ale...

– Rozmawiałem z Milesem. Nie miał nic pilnego do przekazania i powiedział, że skontaktuje się z tobą jutro rano, żeby zdać ci aktualny raport.

– Co oznacza, że nie znaleźli jeszcze Davida Millara.

– Kogo?

– To tylko podejrzany, który zaginął.

– Och.

Przez chwilę leżeli w ciszy.

– Dajesz sobie radę? – zapytał w końcu Patrick.

– Z czym?

– Z tym, co dzieje się z twoim ojcem.

Jazz westchnęła.

– Nie do końca potrafię zaakceptować to, że jest na granicy śmierci. Muszę wierzyć, że z tego wyjdzie. Wszystko inne... hm... nie mogę o tym myśleć.

– Rozumiem, kochanie. Wiem, jak jesteście sobie bliscy.

Skinęła głową; gruda, która tkwiła w jej gardle od rana, groziła wybuchnięciem.

Jazz poczuła na ramieniu jego dłoń.

– Musisz wierzyć, że twój tata to przetrwa – powiedział Patrick. – Jeśli ktokolwiek może, to właśnie on. Dzisiaj walczył bardzo dzielnie. A wiemy, że pierwsza doba jest zawsze najbardziej krytyczna.

Znów tylko skinęła głową, bo nie była w stanie mówić.

– I pamiętaj, że cokolwiek się zdarzy, zawsze możesz na mnie liczyć.

Gruda w gardle rozpadła się i po policzkach Jazz popłynęły łzy.

– On nie może umrzeć, nie może. Potrzebuję go, tak samo mama. Jest taki dzielny, ale wiem, że musi strasznie cierpieć, i przez to jest jeszcze gorzej.

Patrick pocałował ją w czubek głowy.

– Wiem, Jazz, wiem.

– On ma tylko sześćdziesiąt pięć lat, na litość boską! Nie jest stary! Pomyśl o tych dziewięćdziesięciolatkach żyjących latami w domach starców. Dopóki żyje, dopóki tata żyje... – Spojrzała na Patricka. – Przeżyje, prawda? – zapytała z rozpaczą.

– Oczywiście, że tak. – Przysunął się, pocałował ją w czoło, potem w nos i w usta.

A później objął ją i zaczął całować żarliwie i namiętnie. Przesunął dłonie na jej piersi i Jazz, nagle tak samo spragniona jego jak on jej, nie zatrzymała go.

Słyszała swój ciężki oddech i zanim się obejrzała, Patrick już w niej był.

Mówił do niej, czule, z miłością, ale nie słyszała go, nie chciała słyszeć; czuła, jak po siedmiu miesiącach abstynencji narasta w niej podniecenie. W końcu eksplodowali razem, po czym Patrick, dysząc z wysiłku, opadł na nią ciężko.

Z jego gorącym oddechem owiewającym jej policzek Jazz zamknęła oczy; spokój, który przyszedł po sztormie orgazmu, wypełnił ją całą i uniemożliwił zastanowienie się nad konsekwencjami tego, co właśnie zrobiła.

– O mój Boże... to było... niesamowite, po prostu niesamowite – wymamrotał Patrick. – Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Milczała. Nie była jeszcze gotowa na słowa.

– Kocham cię, Jazz. Naprawdę kocham. I błagam, żebyś mi wybaczyła.

Wpatrzona w ciemność, odpowiedziała:

– Patrick, wybaczyłam ci już dawno temu.

*

Kolejny diazepam Angelina wzięła godzinę temu, wyglądało jednak na to, że nie podziałał ani na skurczony żołądek, ani nie przywrócił normalnego rytmu bicia serca.

Stojąc w kuchni w szlafroku, pochylona nad zlewem, wyglądała przez okno na ogródek na tyłach, który w spowijającym go blasku reflektorków przypominał krainę z baśni.

Odeszła od okna, otworzyła szafkę i wyjęła z niej butelkę brandy. Nalała sobie podwójną porcję, zaniósła drinka do stołu i usiadła. Nieprzywykła do mocnych trunków, zakrztusiła się, gdy wzięła duży łyk.

Spojrzała na zegarek. Było już prawie wpół do jedenastej. Nie za późno na dzwonienie na policję?

Potem uderzyła ją pewna myśl. Czy to możliwe, by zniknięcie Juliana miało jakiś związek z Rorym? I z wypuszczeniem Davida?

Czy David w jakiś sposób obwiniął Juliana o to, co się stało?

Czy wczoraj wieczorem, po tym, jak został zwolniony, mógł pojechać do mieszkania Juliana?

Czy był na tyle niestabilny, by go zabić?

Jęknęła udręczona.

Czy jej już zupełnie odbiło, że wymyśla te niedorzeczne bzdury?

Wstała i zaczęła krążyć po kuchni.

Niespełna dobę temu David był w areszcie pod zarzutem zabójstwa, do którego otwarcie się przyznał.

Potrząsnęła głową. Naprawdę żalodne – stoi i na poważnie zastanawia się, czy były mąż zamordował jej kochanka.

Podeszła do zlewu, przepłukała szklankę i odstawiła do ocieknięcia. Potem pozamykała wszystkie drzwi i poszła na górę. Najpierw sprawdziła, co z Rorym; spał spokojnie. Potem położyła się w sypialni i sięgnęła po książkę, żeby stworzyć przynajmniej pozory normalności, zrobić coś, co robiła, zanim zaczął się ten koszmar.

Nie mogła się jednak skupić.

Odłożyła książkę i leżąc, przerabiała w myślach wszystkie możliwe scenariusze.

Czy Julian miał po prostu dość sytuacji z Rorym i Davidem i zdecydował się od niej odejść? Być może, ale to nie tłumaczyło, dlaczego porzucił klientów i pracę.

Nie.

A może rzeczywiście przy tej okropnej pogodzie przydarzył mu się jakiś straszny wypadek? Może leży gdzieś, potrzebując pomocy, i nie jest w stanie jej wezwać?

Całkiem prawdopodobne.

Podniosła leżącą na pustej poduszce obok komórkę i po raz nie wiadomo który wybrała numer Juliana.

Nie odbierał.

Sięgnęła do lampki nocnej i zgasiła ją. Postanowiła, że jeśli Julian nadal nie będzie dawał znaku życia, z samego rana zadzwoni pod numer, który dostała od komisarzy Hunter, gdy zaginął Rory.

*

– Proszę wejść, panie Frederiks. Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt męcząca? – Adwokat Robert Sanders uściśnął dłoń Sebastiana.

– Nie. Miło jest od czasu do czasu wpaść do miasta. Tak się składa, że studia kończyłem w Wimbledonie i czasami zastanawiam się, dlaczego wróciłem do Norfolk. – Sebastian wzruszył ramionami. – Ale najwyraźniej los tak chciał.

– Proszę usiąść. – Sanders wskazał krzesło przed biurkiem. – Herbata czy kawa?

– Kawa byłaby wspaniała, dziękuję. – Sebastian siedział i w milczeniu podziwiał piękne biuro z dębową boazerią i ogromnymi georgiańskimi oknami wychodzącymi na Grosvenor Square. Był zdumiony, że Hugh,

zwykły spokojny nauczyciel, mógł sobie pozwolić na usługi tak ekskluzywnej kancelarii.

– Panie Frederiks, czy wiedział pan, że pan Daneman zostawił panu zapis w testamencie?

– Absolutnie nie. Znałem Hugh ponad trzydzieści lat. Uczył mnie, gdy byłem uczniem w Świętym Szczepanie, a potem, kiedy dołączyłem do grona pedagogicznego, zostaliśmy kolegami.

– Cóż. – Sanders podniósł ciężką kartkę papieru z welinu i założył okulary do czytania. – Oprócz rękopisów, które są bardzo cenne i zostały przekazane Bibliotece Brytyjskiej, i jeszcze jednego zapisu, całą resztę swojego majątku pozostawił panu.

Sebastianowi zaparło dech.

– Mnie? – rzucił. – Ale dlaczego? Z pewnością miał jakąś rodzinę, która będzie oczekiwała po nim spadku?

– Nie. Wygląda na to, że pan Daneman nie miał żadnych żyjących krewnych. Majątek nie jest szczególnie okazały, niemniej jednak obejmuje mieszkanie w Kensington oraz trochę gotówki i polis ubezpieczeniowych opiewających na nieco ponad dwieście tysięcy funtów. Ach, Sophie, połóż tacę na biurku, a z resztą już sobie poradzimy, dziękuję.

Sebastian usilnie starał się stłumić przyływ nieuniknionej ekscytacji. Patrzył, jak atrakcyjna młoda sekretarka kładzie tacę na biurku i odchodzi.

– Należę panu, dobrze? – zaproponował Sanders. – Mleko i cukier?

– Dziękuję. Czy, eee... Hugh kiedykolwiek wyjaśniał, dlaczego zapisuje mi majątek?

Adwokat podał Sebastianowi filiżankę z kawą.

– Nie. A ja nie pytałem, bo to nie należy do zakresu moich obowiązków. Chociaż znałem Hugh od ponad trzydziestu lat i przypuszczam, że jego

ostatnie życzenie było równie starannie przemyślane jak wszystkie inne decyzje, które podejmował.

– Cóż, cóż... – Sebastian podniósł filiżankę do ust i upił łyk gorącej kawy.

– To ja będę się zajmował uwierzytelnieniem testamentu – oznajmił Sanders. – Jeśli życzyłby pan sobie, by wszystko przebiegło jak najprościej, z przyjemnością podejmę się działania również w pańskim imieniu.

– To bardzo miło z pana strony. Mówi pan, że jest jakieś mieszkanie w Kensington, tak?

– Tak. Być może jest wynajęte, ale tylko na kilka lat. W latach sześćdziesiątych wynajmowano tam wiele mieszkań, a właściciele nie zawracali sobie głowy odnawianiem umów, ale jeśli życzy pan sobie, mogę to dla pana sprawdzić.

– Gdyby pan zechciał... Nie znam się na sprawach prawnych. Jestem prostym nauczycielem, zajmującym wynajęte mieszkanie.

Sanders ściągnął okulary.

– Ten zapis musi być więc dla pana jak manna z nieba.

– O tak.

– Ma pan rodzinę?

– Nie. Rodzice nie żyją, a ja nie zdążyłem jeszcze usidlić kobiety, która zgodziłaby się założyć ze mną moją własną dynastię. – Sebastian uśmiechnął się szeroko.

– Czy był pan może adoptowany?

Sebastian uniósł brwi.

– Nie. A nawet jeśli, to rodzice mi o tym nie powiedzieli.

– Hm... – Sanders upił wolno parę łyków kawy.

– Czyżby sugerował pan, że...?

– Panie Frederiks, ja niczego nie sugeruję, to nie wchodzi w zakres moich obowiązków. Niemniej po czterdziestu latach wykonywania tego zawodu wiem, że takie pozornie szalone sytuacje zwykle mają całkiem racjonalne wytłumaczenie. W każdym razie to już na pana, mój drogi przyjacielu, spadnie ciężar rozwikłania tej zagadki. Ja mogę tylko oliwić koła młynów prawa, a nie ludzi. A wracając do kwestii prawnych, wszystko oczywiście przedłożę panu na piśmie, lecz teraz, ponieważ musiałem wcisnąć pana między innych klientów, wybaczy pan, ale musimy już kończyć.

*

Po opuszczeniu kancelarii kompletnie oszołomiony Sebastian poszedł prosto do najbliższego pubu i dla oczyszczenia umysłu wypił jedną whisky.

Po głowie krążyło mu wiele pytań, przede wszystkim jednak zastanawiał się nad tym, czy Sanders próbował sugerować, że Hugh Daneman był... jego ojcem?

Nie! Niemożliwe!

Przecież wszyscy wiedzieli, że Hugh był starym pedałem. To po prostu nie byłoby możliwe.

A może było tak, że biednemu staremu Hugh już nikt nie został? Sebastian uświadomił sobie, że ten człowiek zawsze wykazywał w stosunku do niego ojcowskie zainteresowanie, nawet wtedy, gdy Sebastian był dzieckiem.

Na dworzec pojechał taksówką; teraz, gdy miał się stać zamożnym człowiekiem, mógł sobie pozwolić na odrobinę luksusu.

Całą drogę w pociągu marzył; zastanawiał się, czy skoro będzie miał pieniądze, zostanie w Świętym Szczepanie, czy wyruszy w podróż po

świecie... krykiet na którejś z karaibskich wysp, rugby w Nowej Zelandii...
otwierała się przed nim cała gama nowych możliwości.

A co z nią? Jak zareaguje, kiedy jej powie? Czy ta nowa sytuacja
oznacza, że w końcu będzie mógł jej dać to, na co zasługiwała?

Rozdział dwudziesty czwarty

O szóstej Jazz obudziła się raptownie. Zapomnienie, jakie dawał sen, szybko ją opuściło. Wyskoczyła z łóżka, żeby zajrzeć do komórki i sprawdzić, czy nie przegapiła jakiegoś telefonu.

Nie było żadnych połączeń, ale jej serce waliło mocno; chciała jak najszybciej iść do szpitala i zobaczyć ojca. Patrick przebudził się, kiedy pośpiesznie wkładała płaszcz.

– Która jest? – spytał sennie.

– Właśnie minęła szósta. Idę do szpitala.

– Dobrze. Mam tam do ciebie przyjść?

Wyjrzała przez okno.

– Śnieg szybko się rozpuszcza. Nie będzie już problemu z powrotem do Londynu.

– Jazz. – Patrick wyciągnął do niej rękę.

Zignorowała go.

– Muszę iść. Zadzwoń, kiedy będę wiedziała, jak czuje się tata.

*

Celestria uśmiechnęła się słabo, gdy córka weszła na oddział intensywnej terapii.

– Cześć, mamó. – Jazz schyliła się, by dać śpiącemu ojcu całusa. – Jak on się czuje?

– Dobrze, całkiem dobrze. Jego funkcje życiowe są dużo bardziej stabilne i dobrze spał.

– Och, mamó, dzięki Bogu! – Jazz zdławiła szloch.

– Tak, dzięki Bogu – powtórzyła Celestria. – Jeszcze do końca nie wyszedł na prostą, ale liczy się każda godzina. Pielęgniarka powiedziała, że może później zdejmą mu maskę i zobaczą, czy będzie mógł sam oddychać.

– Może pójdziesz na śniadanie, a ja z nim zostanę?

– Dobrze. Teraz, kiedy jest już lepiej, czuję, że mogę go na chwilę zostawić. – Celestria wyciągnęła rękę w stronę okna. – Śnieg topnieje, więc powinnaś móc wrócić do Norfolk bez większych problemów.

– Mamó, nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki się nie dowiem, że tacie nic nie grozi. I więcej o tym nie mówmy, dobrze?

– Jasne, kochanie. To ja idę i zaraz wracam.

Po wyjściu matki Jazz przyjrzała się ojcu. Uznała, że nabrał kolorów i rzeczywiście wygląda lepiej niż poprzedniego dnia. Nagle zaczerwieniła się na myśl, że mógłby się dowiedzieć, co robiła, gdy on walczył o życie.

Nie lubił Patricka, zawsze uważał, że jest dla niej nieodpowiedni, a ponieważ nigdy nie owijał w bawełnę, nie ukrywał swojego zdania o zięciu.

Głaskała delikatnie dłoń ojca, nienawidząc siebie za to, że potrzebowała tego, do czego doszło w nocy, i że było jej dobrze. Westchnęła, wiedząc, że dla niej i Patricka nie ma drogi powrotnej. Właściwie powinna stłuc go po mordzie za to, że wykorzystał jej bezbronność w tej trudnej dla niej sytuacji.

Ale przecież mu na to pozwoliła.

Poczuła ucisk na dłoni i zobaczyła, że oczy ojca są otwarte.

Do sali weszła pielęgniarka, żeby spojrzeć na monitory.

– Dzień dobry, Tom, mój wzorowy pacjencie. Spisał się pan na medal.

Jazz zobaczyła, że ojciec się uśmiecha.

– W zasadzie to spisał się pan tak dobrze, że lekarz pozwolił na dziesięć minut zdjąć panu maskę, ale tylko pod warunkiem, że obieca pan, że nie będzie za dużo rozmawiał z córką.

Tom skinął głową i pielęgniarka delikatnie ściągnęła maskę, po czym podała Jazz kubek z odrobiną lodu.

– Tata będzie miał bardzo wyschnięte usta. Proszę podawać mu te kostki do ssania.

Jazz wyjęła jedną i nawilżyła nią spękane usta ojca. Tom jęknął z zadowoleniem.

– Tato, tak świetnie sobie radzisz – powiedziała czule.

– Nie mogę uwierzyć, że wciąż tu jestem – wychrypiał. – Myślałem, że Bóg chciał mnie już mieć tam, na górze.

– Nie, tato, to my chcemy cię mieć tu, na dole. Mama poszła zjeść śniadanie, co jest najlepszym dowodem na to, jak bardzo ci się poprawiło. Nie odchodziła od twojego łóżka przez osiemnaście godzin.

Oczy Toma napełniły się łzami.

– Powiedz jej, że ją kocham – wyszeptał.

– Sam jej powiesz, kiedy wróci. Dlatego na razie postaraj się za dużo nie mówić.

Kiwnął głową i jego oczy zaczęły się zamykać. Pielęgniarka założyła mu maskę, a Jazz siedziała w milczeniu, przyglądając się ojcu.

Gdy wróciła matka, Jazz powtórzyła jej, co powiedział.

– To cudownie, że zdjęli mu tę groteskową maskę, choćby nawet na kilka minut. A właśnie... na dole w kafeterii jest Patrick. Czeka na

instrukcje, jak to ujął.

Jazz poczuła, że się rumieni.

– A, tak... Zejdę do niego i powiem, że może już jechać do Londynu.

– Myślę, że jemu zupełnie nie przeszkadza to, że na ciebie czeka. Powiedział, że może się przejść po Cambridge.

– Nie ma potrzeby, żeby tu zostawał. – Jazz wstała gwałtownie. – Za chwilę wracam.

*

Patrick siedział przy tym samym stoliku co poprzedniego dnia, miał zaczerwienione oczy i pił kawę.

– Przynieść ci coś, Jazz?

– Nie, wracam od razu do taty. Zeszłam tylko, by powiedzieć ci, że naprawdę nie ma potrzeby, żebyś tu tkwił przez cały dzień. Nie wyjadę, dopóki lekarz nie obejrzy taty i nie przekona mnie, że już nic mu nie grozi. I zawsze mogę poprosić sierżanta Milesa, żeby po mnie przyjechał. Bez śniegu nie zajmie mu to dużo czasu. Ale bardzo dziękuję, że mi wczoraj pomogłeś. Naprawdę to doceniam.

Patrick spojrział na nią smutno.

– Jazz, nie możemy chociaż umówić się na jakiś dzień, żeby spotkać się i porozmawiać o tym, co stało się w nocy? Możliwe, że wydam ci się infantylny, ale to było dla mnie coś bardzo ważnego, nawet jeśli ty odebrałaś to inaczej.

– Zadzwoń później i dam ci znać, jak się ma tata. Wtedy będziemy mogli o tym porozmawiać. – Wiedziała, że brzmi zimno i rzeczowo, ale na nic więcej nie mogła się zdobyć. Pochyliła się i cmoknęła byłego męża w policzek. – Dzięki, Patrick, naprawdę.

Odwróciła się i odeszła szybko w stronę wyjścia ze szpitala. Nawet gdy znalazła się na zewnątrz i uderzył w nią podmuch świeżego zimnego powietrza, czuła, że ma spocone dłonie i czoło.

Znalazła ławkę, usiadła, wyjęła komórkę i zadzwoniła do Milesa.

– I jak tam? – zapytał takim tonem, jakby spodziewał się usłyszeć złe wieści.

– Ojciec przeżył noc i dziś jest już trochę lepiej.

– To fantastycznie! Tak się cieszę.

– Przed nim jeszcze długa droga i nie jestem pewna, kiedy wrócę, ale chciałabym, żebyś krótko opowiedział mi o postępach. Znaleźliście Millara?

– Na razie, niestety, nie. Przeczesujemy miasto. Ale tak szczerze, szefowo, zastanawiam się, czy się nie nachłał, nie wpadł gdzieś do rowu i nie zamarzył na śmierć podczas tej okropnej pogody.

– Jeśli tak się stało, znajdziecie go dzisiaj, bo śnieg topnieje. A udało ci się zdobyć kopię testamentu Danemana?

– Tak. Rozmawiałem z prawnikiem z Londynu i przesłał mi go faksem. To niespodzianka. Daneman wszystko, poza jednym małym zapisem, zostawił Sebastianowi Frederiksowi, wychowawcy ze Świętego Szczepana.

– Naprawdę?! – Jazz wiedziała, że będzie musiała przetworzyć tę informację, zanim nabierze ona dla niej jakiegokolwiek sensu.

– I nie tylko to. Zmienił testament niecały miesiąc temu. Przedtem prawie wszystko zapisał Bibliotece Brytyjskiej. Zostawił też trochę pieniędzy Jenny Colman, sekretarce dyrektora szkoły. Chcesz, żebym spotkał się z Frederiksem i spróbował dowiedzieć się więcej?

– Zdecydowanie tak. Ale to, że Daneman zmienił niedawno testament, może być przypadkiem. Niektórzy ludzie mają obsesję na punkcie

testamentów i ciągle je zmieniają. Czy prawnik był w stanie rzucić jakieś światło na tę sprawę?

– Zapytałem go, dlaczego jego zdaniem testament został zmieniony. Odpowiedział, że nie ma pojęcia i że kwestionowanie takich rzeczy nie jest jego sprawą. Dodał jednak, że z jego adwokackiego doświadczenia wynika, że za pozornym szaleństwem często kryje się racjonalne myślenie. Założył, że Frederiks był albo przyjacielem, albo krewnym Danemana.

– Czy w laboratorium znaleziono coś na arkuszu wydawanych leków?

– Tak. Lek, który został zamazany, to aspiryna. Miałaś rację.

– A jak Issy poszło wczoraj z Rorym?

– Podobno dobrze. Jedzie do niego dzisiaj jeszcze raz i wiem, że bardzo chce z tobą o tym porozmawiać, jeśli tylko znajdziesz czas. A w ogóle to dobrze się złożyło z tym śniegiem.

– Dlaczego?

Miles odpowiedział dopiero po chwili.

– Ech, no wiesz, po prostu miło było mieć towarzystwo.

– Wracam do szpitala, ale po rozmowie z lekarzem będę miała lepsze rozeznanie, kiedy będę mogła wrócić, i wtedy do ciebie zadzwonię. Zresztą i tak chciałabym, żebyś po mnie przyjechał. I poproś Issy, by została trochę dłużej, żebyśmy mogły spokojnie pogadać. Ale przekaz jej, że tak czy inaczej odezwę się do niej w porze lunchu.

– Ona i tak zamierza zostać tu na noc.

– Serio? A to niespodzianka. Sądziłam, że nienawidzi wszystkiego, co ma związek z prowincją. To pewnie przez ten twój zabójczy urok, Miles. No dobrze, do usłyszenia później.

Już miała wyłączyć telefon i wracać, lecz w tym momencie komórka się rozdzwoniła. Nie знаła wyświetlającego się numeru.

– Komisarz Hunter – rzuciła Jazz.

– Dzień dobry, pani komisarz, tu Angelina Millar. Bardzo mi przykro, że przeszkadzam, i może to nic takiego, ale... mój... eee... partner, Julian... chyba zaginął.

Jazz tylko tego brakowało: neurotyczki, której partner wywinął jakiś numer.

– Zaginął? Jest pani pewna?

– Tak. Nie mam od niego znaku życia od dwóch dni, od wtorku wieczorem. Widzi pani, on jest adwokatem i nie kontaktował się również ze swoją sekretarką. Nie odbiera komórki i nie ma go w jego mieszkaniu.

– Rozumiem. – Jazz niecierpliwiła się, bo chciała już wracać do ojca. – Niestety, jestem teraz uwięziona, ale podam pani telefon do detektywa sierżanta Milesa. Być może on będzie mógł pomóc. Ma pani długopis i kartkę pod ręką?

– Tak.

Jazz podyktowała numer Milesa.

– Dziękuję, pani komisarz. Może pani pomyśleć, że przesadzam, ale to takie niepodobne do Juliana. Jest taki pedantyczny w kwestii ustaleń, a jego sekretarka twierdzi, że nigdy dotąd nie zdarzyło się, by nie pojawił się w kancelarii, kiedy miał umówione spotkanie z klientami.

– Wczoraj była straszna śnieżycą. Obdzwoniła pani szpitale?

– Tak. I nikt pasujący do jego rysopisu nie został przyjęty nigdzie w okolicy.

– Proszę zadzwonić do sierżanta Milesa. Jestem pewna, że będzie w stanie pomóc. A teraz już naprawdę muszę kończyć, pani Millar. Życzę powodzenia.

Jazz wyłączyła komórkę, zanim zdążyłaby zadzwonić ponownie, i ruszyła z powrotem do szpitala; myślała teraz wyłącznie o ojcu.

*

Sebastian Frederiks spał, kiedy zadzwoniła komórka. Budzik w telefonie jeszcze się nie włączył, ale pokój był skąpany w miękkim białym świetle, które może dawać jedynie odbłask śniegu.

Sięgnął do lampki i włączył ją, nie zdążył jednak odebrać telefonu. Zerknął na zegarek. Było wpół do szóstej. Wyskoczył z łóżka i zadrżał od zimna panującego w pokoju. Zdziwiło go to. We Fleet House zwykle było bardzo ciepło, internat był przegrzewany jak szpital.

Chodził po pokoju, próbując zlokalizować komórkę. Znalazł ją w kieszeni marynarki i gdy wziął ją do ręki, wydała dźwięk sygnalizujący wiadomość głosową. Wybierając numer, wskoczył z powrotem pod ciepłą kołdrę i słuchał.

„Cześć, kochanie, to ja. Zależało mi na tym, żeby cię złapać, zanim rozpoczniesz pracę. Chciałabym spotkać się z tobą wieczorem, jeśli będziesz mógł. Będę tu cały wieczór, więc godzina nie ma znaczenia. Zadzwon, jeśli ci się uda. Kocham cię”.

Położył się z powrotem na poduszkach, zastanawiając się, jak mógłby się wieczorem wyrwać. Obowiązki wychowawcy pochłaniały cały jego czas. Nie zostawało mu nic na własne życie. W trakcie semestru musiał stać na straży dwadzieścia cztery godziny na dobę, a teraz, gdy zabrakło Hugh, nie miał nawet wsparcia opiekuna, przynajmniej dopóki ktoś inny nie zostanie wyznaczony na jego miejsce. Obecnie tę funkcję pełnił James Cox, uczeń klasy maturalnej i gospodarz uczniowski internatu, ale przecież Sebastian nie mógł zostawić osiemnastolatka, żeby sam wszystkiego pilnował.

Bardzo chciał, żeby sprawa ze spadkiem przyspieszyła i zakończyła się pomyślnie, wtedy mogliby zacząć snuć plany na przyszłość.

Wciąż jej jeszcze o tym nie powiedział; pragnął zachować tę wiadomość na chwilę, kiedy będą mogli spędzić trochę czasu razem i się tym nacieszyć. Już nie będzie ubogim dziadem. Zastanawiał się, czy to jakoś wpłynie na ich związek.

Najważniejsze było to, że stanie się niezależny, będzie mógł podejmować niezbędne decyzje za nich oboje, a o tym jeszcze kilka dni temu nie mógłby nawet marzyć.

Pozwolił sobie na uśmiech. Ich beznadziejna sytuacja nagle zmieniła się na taką, w której mogą się zastanawiać nad dalszymi krokami.

Z rozmyślań wyrwał go nagły dzwonek budzika. Pochylił się i go wyłączył, po czym odrzucił kołdrę i poszedł wziąć prysznic.

Krzyknął, zszokowany, gdy uderzył go lodowato zimny strumień, i całe ciało pokryło się gęsią skórką. Zaczął kręcić kurkami, ale były już ustawione na najwyższą temperaturę. Sięgnął po ręcznik, wyszedł z kabiny i stojąc przed nią, trzymał palce pod strumieniem, żeby sprawdzić, czy woda robi się cieplejsza.

Nie zrobiła się.

– Niech to szlag! – zaklął. Coś się musiało zepsuć.

Ubrał się tak szybko, jak tylko mógł, podniósł telefon i zadzwonił do Boba z obsługi technicznej. Niezdziwiony tym, że nie ma go jeszcze w pracy, wybrał jego numer domowy. Odebrała żona.

Bob musiał jeszcze nie wstać z łóżka, bo głos miał zaspany. Obiecał jednak, że przyjedzie jak najszybciej.

– Prawdopodobnie pękła rura – mruknął. – Od rana mamy odwilż.

Sebastian jęknął. Siedemdziesięciu chłopców, niemogących wziąć porannego prysznica, śmierzących, zziębniętych i narzekających.

Wybrał jej numer; odebrała natychmiast.

– Cześć, kochanie, to ja. Jak się masz?

– Ja... – Zamilkła, żeby się zastanowić. – Dobrze – rzuciła po chwili. – Bardzo dobrze.

– Co ty tu robisz? Nie spodziewałem się ciebie aż do weekendu.

– Tak, ale nastąpiła nagła zmiana planów.

– Na jak długo przyjechałaś?

– O tym właśnie chcę z tobą porozmawiać wieczorem.

– W porządku. Posłuchaj, mam tu teraz mały kryzys, którym muszę się zająć. Zadzwoń do ciebie później, mam jednak nadzieję, że uda mi się wyrwać koło ósmej. Ale obawiam się, że nie na dłużej niż godzinę. Lepsze to niż nic. – Sebastian przerwał. – A poza tym mam wieści.

– Dobre?

– Tak, tak się składa, że nawet bardzo.

– Ja też mam dla ciebie nowiny. – Usłyszał uśmiech w jej głosie.

– Będę o ósmej... chyba że zadzwonię i zmienię godzinę. Teraz muszę lecieć. Pa, kochanie. Do zobaczenia później.

Rozłączył się, schował komórkę do kieszeni spodni i poszedł powiadomić trzy piętra internatu, że we Fleet House nie ma ciepłej wody.

*

– Jadę zobaczyć się z Rorym – oznajmiła Issy, gdy Miles pojawił się w recepcji hotelu.

– Podwiozę cię. Właśnie miałem telefon od Angeliny Millar. Wygląda na to, że jej facet dał drapaką.

– A więc wciąż się nie pojawił? Bardzo się tym niepokoiła wczoraj, kiedy u niej byłam. – Issy wyszła za Milesem na ulicę, śliską od topniejącego śniegu i spływających po niej strumyczków wody. – Ta kobieta nie ma szczęścia do mężczyzn, to pewne. Teraz na liście osób

zaginionych są już zarówno jej były, jak i obecny partner. Nie sądzisz, że...?

– Wątpię, żeby to miało coś wspólnego ze sprawą, ale lepiej podjadę i porozmawiam z nią.

Miles otworzył drzwi od strony pasażera, by Issy, dając krok nad kałużą, mogła wsiąść do samochodu.

– Ale to jednak trochę dziwne, że zniknął akurat teraz – odezwała się, gdy ruszyli.

– Owszem, dziwne... zakładając, że rzeczywiście zniknął. Nie jest to mój typ, ta pani Millar. Założę się, że ciągle zrzedzi, każe zbierać mokre ręczniki z podłogi i prasuje majtki i skarpetki.

– A jaki jest twój typ, złotko, jeśli nie pani Millar? – Ręka Issy powędrowała na udo Milesa.

Pacnął ją delikatnie.

– Zachowuj się! Siedzę za kierownicą! – Skręcił w prawo i wjechał na podjazd Angeliny Millar. – Jak długo będziesz rozmawiała z Rorym, jak myślisz?

– Tak długo, jak będzie trzeba. – Issy wzruszyła ramionami.

Miles wysiadł z samochodu, obszedł jego przód i otworzył jej drzwi.

– Zamienię kilka słów z panią Millar, a potem muszę lecieć do Świętego Szczepana – oznajmił. – Wrócisz sama na posterunek? Dasz radę?

– Pewnie dam – prychnęła. – Tylko że ja tak nienawidzę chodzić...

Miles klepnął ją lekko w pupę.

– Trochę ćwiczeń ci nie zaszkodzi – rzucił wesoło, gdy szli do drzwi wejściowych.

Issy zadzwoniła i prawie natychmiast na progu pojawiła się blada Angelina.

– Wchodźcie – zaprosiła ich przybitym głosem. – Rory jest na górze, w swoim pokoju.

– Aha. Mam tam do niego pójść?

Angelina skinęła głową.

– Drugie drzwi po lewej.

– To na razie, Miles – pożegnała się Issy, wchodząc ciężko na schody.

Angelina wprowadziła sierżanta do kuchni. Podeszła do kuchenki i odruchowo postawiła czajnik na płycie grzewczej.

– Kawy?

– Jeśli to nie kłopot. – Wysunął krzesło i usiadł. – Ma pani jakieś nowe wieści?

Pokręciła głową.

– Żadnych. Dzwoniłam wielokrotnie na wszystkie jego numery, a jego sekretarka właśnie mi powiedziała, że dzisiaj też nie ma go w pracy, i... – Głos się jej załamał i zaczęła płakać. – Przepraszam, niewiele spałam przez te ostatnie dni.

– Domyślam się. Ale proszę się nie martwić, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć pani partnera. – Miles uśmiechnął się uspokajająco, gdy Angelina postawiła przed nim filiżankę kawy. – Dziękuję. Może mi pani powiedzieć, gdzie dokładnie był i kiedy ostatnio z nim pani rozmawiała?

Angelina powtórzyła wszystko, co zapamiętała ze swojej ostatniej rozmowy z Julianem.

– To by oznaczało... – Miles łyknął kawy – że syn nigdy nie spotkał pani partnera, tak?

– Tak. Uznałam, że w tych okolicznościach najlepiej będzie, jeśli Rory najpierw upora się ze stratą ojca w domu, zanim przedstawię go jego

przyszłemu ojczymowi.

– A więc zamierzaliście się pobrać?

– Mieliśmy ogłosić zaręczyny latem na czterdziestych urodzinach Juliana. – Oczy piekły ją od łez. – Byłam taka podekscytowana. Zaczęłam kontaktować się z dawnymi przyjaciółmi Juliana ze Świętego Szczepana i...

– Pani narzeczony uczył się w Świętym Szczepanie?

– Tak. I tak się składa, że też mieszkał we Fleet House, chociaż Rory'ego posłałam tam, zanim jeszcze poznałam Juliana.

– Rozumiem. Kim są jego dawni przyjaciele?

Angelina wymieniła nazwiska; pamiętała je z maili, które wysłała.

– No i oczywiście Julian zna Sebastiana Frederiksa, wychowawcę Rory'ego. – Uśmiechnęła się blado. – Świat jest mały, prawda?

– W tym hrabstwie na pewno tak. A jak pani narzeczony czuje się z tym, że ma zostać ojczymem dziecka, którego jeszcze nie poznał?

– Chyba się denerwuje, zwłaszcza że nie ma własnych dzieci. Ale od początku wiedział, że Rory jest częścią układu. Mamy zarezerwowany wyjazd na narty w połowie semestru dla całej naszej trójki. Julian pomyślał, że to może być dobry sposób na zacieśnienie więzi z Rorem.

– A jak zareagował na to, że pani były mąż przyznał się do zabicia Charliego Cavendisha?

– Był zszokowany, jak my wszyscy. – Angelina wzruszyła ramionami. – Ale nie był szczególnie zaskoczony. Wiedział, jak niestabilny psychicznie jest David.

– Wie, że pani były mąż został zwolniony z aresztu bez postawienia zarzutów?

– Panie sierżancie, nie miałam z nim kontaktu od czasu, kiedy Issy mi o tym powiedziała.

– No tak, oczywiście. Czy kiedy ostatni raz widziała pani partnera, zrobił lub powiedział coś, co wywołało w pani wrażenie, że dzieje się coś dziwnego?

Angelina westchnęła.

– Nie, raczej nie. Nie był zachwycony, że musiał zostać w swoim mieszkaniu, bo Rory był w domu. Planowaliśmy się spotkać u niego wczoraj wieczorem i zjeść coś na wynos.

– Poda mi pani adres tego mieszkania i da klucze? Zorganizuję kogoś, kto tam pojedzie i rzuci okiem – oznajmił Miles.

– Jego sekretarka już tam była i nie znalazła żadnych śladów świadczących o tym, że nagle dokądś wyjechał. Poza tym to po prostu nie w stylu Juliana robić coś pod wpływem chwili, nie mówiąc już o tym, że nie skontaktował się z kancelarią. Dzwoniłam do wszystkich szpitali w okolicy, ale w ciągu ostatnich dwóch dni nie przyjęli nikogo odpowiadającego jego rysopisowi. – Spojrzała na Milesa ze zrezygnowaniem. – On po prostu najzwyczajniej zniknął.

– Jeśli da mi pani jego zdjęcie, dodam je do naszej kartoteki osób zaginionych.

– Czy to wszystko, co możecie zrobić?

– Jak już mówiłem, zajrzemy do mieszkania, pojedziemy do kancelarii, ale... – Miles wzruszył ramionami. – To dorosły człowiek i nie ma go dopiero od dwóch dni. Jeśli nie znajdą się przesłanki wskazujące na przestępstwo, będziemy musieli założyć, że z sobie tylko znanych powodów postanowił się ulotnić.

– A co z... – Angelina przerwała – moim byłym mężem? On nienawidzi Juliana. Jakiś tydzień temu spotkaliśmy go w mieście i groził, że go zabije.

Słyszało to wielu świadków i... został zwolniony we wtorek wieczorem, a to właśnie wtedy ostatni raz rozmawiałam z Julianem i...

– Rozumiem, o co pani chodzi – wszedł jej w słowo Miles. – Proszę jednak spróbować się nie martwić. Wątpię, żeby istniał jakiś związek. Sama pani mówiła, że pan Millar nie jest człowiekiem skłonny do przemocy. Hm... proszę wybaczyć, ale mam inne spotkanie – Miles wstał. – Proszę się postarać zachować spokój. Jestem pewny, że istnieje logiczne wytłumaczenie nieobecności pani partnera.

– Mam nadzieję, że się pan nie myli. Bo po tym wszystkim, co się stało, wydaje się to po prostu zbyt dużym zbiegiem okoliczności. – Angelina znalazła w torebce klucze do mieszkania Juliana i wręczyła je Milesowi.

– Zrobimy, co się da, żeby znaleźć pani partnera. No dobrze, będę już leciał. Issy sama wróci na posterunek. Odezwę się, jeśli pojawią się jakieś informacje.

Angelina odprowadziła go do drzwi wejściowych.

– Dziękuję, że pan przyjechał.

– Nie ma sprawy. Do widzenia.

Na zewnątrz Miles wyjął komórkę, żeby zadzwonić do sierżanta Rolanda i dowiedzieć się, czy pojawiło się coś nowego w sprawie Davida Millara.

*

Sebastian siedział nad papierkową robotą, gdy dozorca Bob wszedł do jego gabinetu.

– No więc, panie Frederiks, ta rura jest już załatwiona. Muszę tylko jeszcze zejść do piwnicy i ponownie uruchomić kocioł, a potem sobie pójdę. – Rumiana twarz Boba była jeszcze czerwiejsza niż zwykle.

– Dobrze. A klucz do piwnicy pan ma?

– Tak, mam. Do widzenia, panie Frederiks.

Bob opuścił gabinet i tylnym korytarzem zszedł do piwnicy. Po wejściu włączył światło i zszedł ostrożnie po nierównych schodkach. Piwnica była zastawiona kufami uczniów, które trzymano w tym miejscu, bo było tu ciepło i sucho. Bob stanął na najniższym stopniu i pociągnął mocno nosem.

Zapach nie był obezwładniający, rozpoznał jednak nieprzyjemną woń rozkładu.

– Pewnie jakiś cholerny szczur się tu dostał – wymamrotał Bob, gdy jego oczy przeczesywały podłogę w poszukiwaniu charakterystycznych odchodów. Zajrzał za stos kufów, ale nic tam nie było. Znowu pociągnął nosem. Zapach był tu silniejszy. Pochylił się i pozwolił prowadzić się węchowi. Smród najwyraźniej docierał z kufra, którego wieko nie było do końca zamknięte. – Ludzie, tylko nie mówcie, że to cholera tam wlaźło. Któryś z tych biednych chłopaków dostanie zawału, gdy przyjdzie zajrzeć do swoich rzeczy.

Chwycił za mosiężny zamek i odrzucił wieko.

*

Sebastian Frederiks podskoczył przy biurku, gdy usłyszał, jak ciszę budynku przeszywa krzyk.

Rozdział dwudziesty piąty

Jazz i Celestria spojrzały z niepokojem w górę, gdy doktor Carlisle usiadł naprzeciwko nich w poczekalni dla rodzin.

– Dobre wieści. – Uśmiechnął się. – Organizm Toma reaguje na leczenie. To jeszcze w żadnym wypadku nie znaczy, że jest w pełni bezpieczny, ale płyn schodzi z płuc, a ciśnienie jest lepsze, co oznacza, że serce pracuje wydajniej niż wczoraj. Powiedziałbym, że rokowania są dzisiaj o wiele bardziej pozytywne i jeśli organizm nadal będzie tak dobrze reagował, za kilka dni wypiszemy Toma z oddziału intensywnej terapii.

Celestria uścisnęła dłoń córki i uśmiechnęła się z ulgą.

– To wspaniała wiadomość, prawda, kochanie?

Jazz skinęła głową.

– Zdecydowanie.

– Niemniej powinienem ostrzec – ciągnął lekarz – że jeśli Tom z tego wyjdzie, będzie musiał bardzo o siebie dbać. Drugi zawał poważnie uszkodził i osłabił serce. Jeśli chodzi o długoterminową sytuację...

– Proszę, przeprowadźmy go przez to – przerwała mu Celestria, nie chcąc, by cokolwiek psuło jej radość z dobrych nowin. – A o to, co potem, będziemy się martwili później.

– Oczywiście. Radzenie sobie z problemami krok po kroku to bardzo rozsądne podejście.

– A więc tacie nic już bezpośrednio nie zagraża? – upewniła się Jazz.

– Z pacjentami tak chorymi jak on nigdy nie ma gwarancji, ale zdecydowanie zmierzamy w dobrym kierunku. – Carlisle wstał. – Muszę już panie pożegnać. Do zobaczenia jutro.

Kiedy wyszedł z sali, Jazz objęła matkę.

– O Boże, tak się bałam, że go stracimy.

– Wciąż z nami jest i walczy. – Celestria pogłaskała córkę po głowie. – I myślę, że powinnaś już wrócić do Norfolk.

– Zejdę na dół i zadzwonię do Milesa, ale jeśli nie będę musiała jechać, wolę zostać tutaj.

– Jeżeli to w czymkolwiek ci pomoże, to instynkt podpowiada mi, że twój ojciec zamierza kolejny raz wywieść swojego Stwórcę w pole. No, idź i zadzwoń, a ja pójdę do Toma i powiem mu, za jaką supergwiazdę ma go lekarz. – Celestria uśmiechnęła się, ujęła twarz córki w obie dłonie i pocałowała ją w czoło. – Co ja bym bez ciebie zrobiła, kochanie? Dziękuję, że tu jesteś.

– Nie bądź niemądra, mamó. Za chwilę wracam.

Jazz szybko zbiegła na dół i wyszła przed szpital. Po włączeniu komórki zobaczyła, że ma wiadomość od Milesa.

Kiedy ją odsłuchiwała, krew odpłynęła jej z twarzy.

*

Issy akurat delectowała się doskonałym rosołem Angeliny, gdy zadzwoniła jej komórka.

– Przepraszam – rzuciła do gospodyni, odbierając.

– Jesteś jeszcze u Millarów? – zapytał Miles.

– Tak. Właśnie zamierzałam wracać na posterunek.

– Możesz rozmawiać? Tak, żeby nikt cię nie słyszał?

– Zaczekaj chwilę. – Issy wyczuwała napięcie w jego głosie. Podźwignęła się z krzesła. – Wybacz... – rzuciła bezgłośnie do Angeliny i przeszła do salonu. – W porządku, mów.

– W kufrze w piwnicy Fleet House właśnie znaleziono ciało Juliana Forbesa.

Issy odruchowo przyłożyła dłoń do ust.

– O mój Boże! Kto go znalazł?

– Dozorca. Musiał rano ponownie uruchomić kocioł. I właściwie to szczęście. Gdyby nie pękła rura, ciało mogłoby tam leżeć do Wielkanocy, gdy chłopcy się pakują i wracają do domów na święta.

– Od jak dawna nie żył?

– Wydaje się, że od kilku dni, ale jadą tu już technicy.

– Biedna Angelina dostanie zawału.

– Domyślam się. Issy, potrzebuję przysługi. Możesz tam na razie zostać? Nic wam nie grozi, jesteście bezpieczni. Kiedy dowiedzieliśmy się, że Millar zwiął, ustawiliśmy przed domem policjanta, ale nie chcę, żeby pani Millar i Rory wychodzili. Dzwoniłem do Jazz i spodziewam się jej tutaj w ciągu najbliższej godziny.

– Były mąż Angeliny już się odnalazł?

– Nie. Dlatego, jeśli mogę cię prosić, upewnij się, że wszystkie drzwi są pozamykane, na wypadek gdyby David Millar wpadł w szal i postanowił złożyć wizytę byłej żonie.

– Wątpię, żeby to zrobił, ale dobrze.

– Wiem, że w to wątpisz, Issy, Millar został jednak zwolniony mniej więcej w tym samym czasie, kiedy pani Millar ostatni raz rozmawiała z Julianem Forbesem. I od tamtej pory facet nie dawał znaku życia.

– Naprawdę nie mam ochoty jeść tyłka swojej ciotki Madge, więc muszę wierzyć, że to czysty przypadek – mruknęła Issy. – Zwłaszcza że mam wiadomości na temat Rory’ego.

– Zadzwoń do ciebie, jak tylko przyjedzie Jazz, ale na razie z niczym się nie zdradzaj.

– W porządku, będę zabawiała domowników niezobowiązującą rozmową.

– Dzięki, kochanie. Przepraszam, że cię w to wciągnąłem.

– Nie ma sprawy. Po trochę spokoju wrócę do miasta. Pa.

Issy przywołała na twarz uśmiech i poszła wolno do kuchni.

*

Jazz udało się dodzwonić do Patricka w momencie, gdy wracając do Londynu, wjeżdżał na A14. Zabrał ją spod szpitala i popędzili do Norfolk.

Większą część podróży spędziła, rozmawiając z Nortonem.

– Nie wygląda to najlepiej, Hunter – skwitował jej przełożony. – Wysłałem ci już dodatkowych techników, ale to oczywiste, że będziesz potrzebowała większego wsparcia. Tak się szczęśliwie składa, że masz pod ręką doświadczonego śledczego, pytanie tylko, czy jesteś w stanie z nim pracować?

Jazz wiedziała, że w każdej sytuacji jest przegrana. Jeśli odpowiedziałaby „Nie”, Norton uznałby to za szczyt braku profesjonalizmu; jeżeli powie „Tak”, będzie skazana na pracę z Patrickiem do czasu rozwiązania sprawy.

Ale nie miała wyboru.

– Tak, szefie, oczywiście – zapewniła szorstko.

– To świetnie. Kontaktowałem się z komendą w King’s Lynn i już wysyłają do ciebie kilku ludzi. Pomogą przynajmniej pilnować szkoły.

– Właśnie do tego zmierzałam, szefie. Czy mam ją zamknąć? Sierżant Miles ewakuował Fleet House, chłopcy zostali na razie umieszczeni w innych internatach. Ale jak tylko rozejdzie się wieść o trzecim zgonie, z tego, co powiedział mi Miles, bez wątpienia zabójstwie, wybuchnie masowa panika.

– Najpierw tam dotrzyjcie, potem się zastanowimy. Zadzwoń do mnie, jak już znajdziesz się na miejscu zbrodni.

– Tak jest.

Zakończyła połączenie i zapatrzyła się w dal.

– Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? – Patrick zamknął jej dłoń w swojej.

Cofnęła rękę.

– Tak, dobrze.

– Jesteś wyczerpana, Jazz, nie zapominaj o tym. I nic dziwnego, masz za sobą kilka naprawdę trudnych dni.

– Nic mi nie jest – powiedziała, zbyt dumna, by przyznać się do słabości. – Doskonale sobie ze wszystkim poradzę.

– Wiem, że sobie poradzisz. I rozumiem, że praca ze mną to ostatnia rzecz, o jakiej marzyłaś.

– Zwłaszcza że awansowałeś i jesteś teraz starszy rangą ode mnie – mruknęła.

– Posłuchaj, daję słowo, że nie będę wchodził ci w drogę. Spróbujesz wprowadzić mnie w to, w jakim miejscu śledztwa jesteście?

Zgrzytnęła zębami.

– Postaram się.

*

Zanim dotarli do Foltesham, Patrick poznał wszystkie szczegóły.

– Z tego, co mówisz, jakoś zupełnie nie widzę, gdzie w tej sprawie jest miejsce dla Juliana Forbesa. Chyba że ty i Issy pomyliłyście się i ten David Millar naprawdę oszalał – spekulował Patrick.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale ją uprzedził.

– Nie, Jazz, nie krytykuję cię. Ani fakty, ani profil psychologiczny na niego nie wskazują, ale bądźmy szczerzy: Millar miał motyw, zarówno w przypadku Cavendisha, jak i kochanka byłej żony.

– Tylko że nawet jeśli miałby coś wspólnego ze śmiercią obu... Charliego Cavendisha, bo znęcał się nad jego synem, i Juliana, bo nienawidził go za to, że był kochankiem żony... to nadal zostaje nam Hugh Daneman – odparła Jazz i westchnęła ciężko.

– Mówiłaś chyba, że akurat w tym przypadku w grę wchodzi samobójstwo. Śmierć Danemana nie musiała mieć związku ze sprawą, więc...

– Tylko że związek istnieje. Hugh Daneman wiele lat temu był kochankiem wuja Charliego Cavendisha.

– Może to tylko zwykły zbieg okoliczności? Norfolk jest przecież niewielkim hrabstwem.

– Niewykluczone, ale muszę to sprawdzić. Matka zmarłego kochanka Danemana wciąż żyje. Podobno jest w kiepskim stanie, ale może będzie mogła rzucić trochę światła na wydarzenia z przeszłości. I na to, jaki mogą mieć związek z tym, co dzieje się teraz.

Kiedy Patrick wjeżdżał na teren szkoły, Jazz zauważyła, że Fleet House jest otoczony żółtą taśmą.

– Dobra, chodźmy – rzuciła, gdy zatrzymali się i wysiedli. Zdążyła jednak zrobić tylko parę kroków, kiedy u jej boku pojawił się dyrektor.

– Dzięki Bogu, że pani jest! Rozpętało się tu prawdziwe piekło! Wszędzie roi się od policjantów, chłopcy zastanawiają się, co się dzieje, i to tylko kwestia czasu, zanim zaczną dzwonić do rodziców. Wiem, że będziecie musieli zamknąć szkołę, ewakuować wszystkich z terenu... potem pojawi się prasa i... Mój Boże, to nas wykończy!

Robert Jones był bliski załamania nerwowego.

– Rozumiem pańskie przerażenie, panie dyrektorze, i zgadzam się, że sytuacja nie wygląda dobrze – powiedziała Jazz. – I musimy ją omówić, ale proszę mi najpierw pozwolić obejrzeć miejsce zbrodni i zorientować się, co się tam dokładnie stało. A to jest pan nadkomisarz Coughlin. Dołączy do nas i pomoże nam rozwikłać tę sprawę tak szybko, jak to tylko możliwe. Pójdzie pan z nami do Fleet House, czy woli pan poczekać w swoim gabinecie?

Jones wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć.

– Nie, nie. Zaczekam na państwa u siebie – odparł i prawie pobiegł, żeby schronić się w sanktuarium głównego budynku szkoły.

Jazz i Patrick ruszyli przez trawnik przed kaplicą, wciąż pokryty topniejącym śniegiem.

Przed wejściem do internatu czekał na nich z miną kogoś ogromnie ważnego sierżant Roland.

– Moi ludzie zamknęli budynek i nikogo nie wpuszczali od czasu, gdy nas tutaj wezwano – oznajmił. – Chłopcy zostali ewakuowani i tylko pan Frederiks, dozorca, który znalazł zwłoki, i sierżant Miles czekają na panią w gabinecie Frederiksa.

– Dziękuję, sierżancie. – Jazz skinęła głową. – Jakież wieści o Millarze?

– Żadnych, pani komisarz. Wygląda na to, że chyba naprawdę zapadł się pod ziemię.

– Nadkomisarz Coughlin. – Patrick wyciągnął dłoń i Roland uścisnął ją nerwowo. – Przydzielcie do szukania Millara każdego wolnego funkcjonariusza, sierżancie. Musimy go znaleźć.

Jazz zaprowadziła Patricka korytarzem do gabinetu.

Siedzieli w nim zdenerwowani Miles, Sebastian Frederiks i starszy mężczyzna w brązowym kombinezonie.

– Dzień dobry wszystkim – przywitała się Jazz, po czym przedstawiła Patricka dozorca i Frederiksowi. – A więc to pan znalazł ciało, panie...?

– Bob Gilkes. Tak. Pękła rura i wyłączył się bojler. Musiałem zejść na dół, żeby go uruchomić, poczułem jakiś dziwny zapach i... – mężczyzna przełknął ślinę – wtedy... go znalazłem.

– A ja usłyszałem krzyk Boba i zbiegłem do piwnicy, żeby sprawdzić, co się stało – wtrącił się Frederiks. – I zidentyfikowałem zwłoki.

– Czyli znał pan ofiarę, tak? – spytała Jazz.

– Tak się składa, że znałem, chociaż od lat go nie widziałem. Był w Świętym Szczepanie w klasie wyżej niż ja. Ale od razu rozpoznałem, że to Julian. Biedak. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. – Frederiks pokręcił głową.

– I nie widział się pan z nim od jak dawna?

– Czy ja wiem? Od jakichś piętnastu lat. – Wzruszył ramionami. – Obaj poszliśmy na studia i na jakiś czas wyładowaliśmy razem w Londynie. Kilka razy spotykałem się z nim na piwie, później jednak wróciłem do Norfolk, a on został w Londynie. Słyszałem, że niedawno znów pojawił się w Norfolk, ale żaden z nas nie podejmował wysiłków, żeby się spotkać. Wie pani, jak to jest.

Jazz zauważyła, że dozorca Bob jest szary na twarzy; sprawiał wrażenie, jakby miał zemdleć.

– Bob, może pojedzie pan do domu? – zwróciła się do niego. – Nie wygląda pan najlepiej. Tylko proszę zostawić swój numer telefonu funkcjonariuszowi stojącemu przy wejściu, na wypadek gdybyśmy musieli się z panem skontaktować.

– Dziękuję, psze pani. – Dozorca wstał; widać było, że jest wdzięczny.

– I jak pewnie sierżant Miles już panu mówił, proszę na razie zachować to odkrycie dla siebie. Nie chcemy straszyć uczniów ani personelu, dopóki nie dowiemy się, co się tam, na dole, naprawdę stało.

– Oczywiście. Nie powiem nawet żonie, przysięgam.

– Dziękuję panu, Bob.

Jazz poczekała, aż dozorca opuści pokój, i dopiero wtedy spytała Frederiksa:

– Wiedział pan, że Julian wkrótce miał zostać ojczymem Rory’ego Millara?

Wyglądał na szczerze zaskoczonego.

– Nie. Nigdy nie widziałem go z Rorym. Nie miałem nawet pojęcia, że pani Millar miała partnera. Jej syn na pewno nigdy o nim nie wspominał.

– Rory nie był świadomy tego, że jego matka była w związku. Pani Millar bardzo chciała, żeby syn miał trochę czasu na pozбиieranie się po rozwodzie, zanim wprowadziłaby na scenę Juliana Forbesa – wyjaśniła Jazz.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzał sierżant Roland.

– Przyjechali technicy z Londynu, pani komisarz. Rozładowują się.

– Dziękuję. Proszę im powiedzieć, że zaraz do nich przyjdę. – Gdy sierżant odszedł, wróciła do rozmowy z Frederiksem. – Słyszałam, że niedawno się pan wzbogacił.

Sebastian uniósł brwi i zaczął nerwowo kręcić złotym sygnetem na małym palcu.

– Tak, chociaż nie zdawałem sobie sprawy, że takie rzeczy są podawane do publicznej wiadomości.

– Nie są, jednak w tych okolicznościach byliśmy ciekawi, komu pan Daneman zapisał swój majątek. Wygląda na to, że był pan z nim w naprawdę bliskich relacjach, nie myłę się?

Wzruszył ramionami.

– Nie aż takich, bym spodziewał się, że zostawi mi większość swojego majątku. Szczerze mówiąc, byłem bardzo zaskoczony, choć oczywiście przyjemnie.

– Nie miał pan pojęcia, że został pan ujęty w testamencie, panie Frederiks? – wtrącił się Patrick.

– Nie, absolutnie nie.

Patrick uniósł brwi.

– Rozumiem – rzucił.

– Zna pan Jenny Colman, panie Frederiks? – zapytała Jazz.

– Znam, tak. Ale nie jakoś blisko. Pracuje tu od zawsze. Dlaczego pani o nią pyta?

– Bo jest drugim beneficjentem – wyjaśniła.

– To by miało sens. Ona i Hugh byli przyjaciółmi z dawnych czasów. Jeśli dobrze pamiętam, to Hugh załatwił jej pracę w tej szkole.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi.

– Przepraszam, pani komisarz, ale technicy czekają.

– Już idę. – Jazz wstała. – Sierzancie Miles, proszę kontynuować odbieranie zeznań od pana Frederiksa. Patrick, idziesz ze mną?

Jej były mąż skinął głową i wyszli razem z pokoju.

– Pani komisarz? – Głos Frederiksa zatrzymał ją w pół kroku. Odwróciła się. – Wie pani, że to nie ja znalazłem Juliana. Ani, jeśli już o tym mowa, nie wpakowałem go do tego kufra. I nie prosiłem się o spadek Hugh. To była dla mnie zupełna niespodzianka. Proszę zapytać prawnika.

– Wiem, panie Frederiks. Życie czasem stawia nas w bardzo dziwnych sytuacjach.

Frederiks, pocieszony, skinął głową.

– Dziękuję, pani komisarz.

Ruszyła z Patrickiem korytarzem na spotkanie z technikami kryminalistycznymi. Była mu wdzięczna, że powstrzymał się i nie wtrącał, gdy prowadziła przesłuchanie.

– Trochę to dziwne, nie? – odezwał się. – Że Daneman tak ni stąd, ni zowąd zostawił pieniądze temu Frederiksowi?

– Prawnik powiedział Milesowi, że Hugh dopiero niedawno zmienił testament na korzyść Frederiksa. Musimy się dowiedzieć czegoś więcej o jego rodzinie. – Jazz z szerokim uśmiechem na ustach podeszła do swojego ulubionego technika kryminalistycznego i uścisnęła mu dłoń. – Witaj, Martin, dzięki, że przyjechałeś. Cieszę się, że to ciebie przysłali. Bo tutaj robi się naprawdę dość koszmarnie. Możemy porozmawiać, idąc?

– Jasne. Szkoda marnować czas – zgodził się Martin Chapman. – Hej, Patrick, jak leci?

Jeśli nawet kryminalistyk był zaskoczony widokiem nadkomisarza Coughlina u boku byłej żony, w żaden sposób tego nie okazał.

– Ogólnie świetnie – odparł Patrick. – Przyjechałem do Norfolk po trochę świeżego powietrza, a skończyłem z trupozem na rękach.

– Macie już jakieś pojęcie, w jaki sposób tu trafił? – zwrócił się Chapman do Jazz, która otwierała właśnie drzwi piwnicy.

– Nie, sama dopiero przyjechałam. – Zeszła ostrożnie po schodach i od razu wyczuła zapach rozkładającego się ciała. Zwykle to na nią nie działało, lecz teraz, gdy schodziła z ostatniego stopnia, zachwiała się. Patrick podtrzymał ją, żeby nie upadła.

– Uważaj, Jazz. – Wziął ją za rękę, co odczytała jako chęć podtrzymania jej na duchu. W końcu zaledwie kilka godzin temu musiała mierzyć się z perspektywą śmierci w bardzo osobisty sposób.

Zabrała rękę, ale uśmiechnęła się do byłego męża.

– Dziękuję – rzuciła.

– No to zobaczymy, co my tu mamy? – mruknął Chapman, który już zaglądał do kufra. – Spory siniak po lewej stronie i na środku czoła. Gość musiał zaliczyć mocne uderzenie... Rękawiczki, proszę, Bonnetti.

Bonnetti, oddany asystent Chapmana, z trudem zszedł po schodach z walizką kryminalistyczną. Postawił ją na podłodze, otworzył i podał parę rękawiczek przełożonemu.

Jazz i Patrick stali obok siebie za Chapmanem, gdy ten delikatnie uniósł głowę ofiary, opartą o bok kufra. Jednym z powodów, dla których Jazz lubiła Chapmana, był szacunek, z jakim traktował szczątki ludzkiego życia, które niedawno się zakończyło. Obchodził się ze zwłokami z wyczuciem, nie tak jak niektórzy inni technicy, których miała okazję obserwować przy pracy.

– Raczej nie ma większych wątpliwości co do tego, w jaki sposób ten biedny człowiek połączył się ze stwórcą. Popatrzcie.

Nachylili się oboje i spojrzeli na plamy krwi znaczące ścianę kufra za głową Juliana.

– Potężny cios w tył głowy. – Chapman podniósł jedną z rąk denata. – Widzicie? Dłoń jest pokryta zadrapaniami i ma na sobie warstwę białego pyłu. – Obejrzał drugą, na której widniał identyczny pył. Spojrzał za siebie,

na strome schody piwnicy. – Sądząc po rękach i siniaku na czole, powiedziałbym, że został czymś uderzony od tyłu, kiedy szedł w dół po schodach. Upadł twarzą do przodu. Pył na dłoniach każe sądzić, że wyciągnął ręce przed siebie, żeby zapobiec upadkowi, co by oznaczało, że był jeszcze przytomny, choćby tylko przez kilka sekund, zanim otrzymał ponowny cios. – Chapman powrócił do oględzin głowy. – Powiedziałbym, że otrzymał ich co najmniej trzy, może cztery.

Jazz przełknęła ślinę; w ciasnej przestrzeni piwnicy z przenikającym ją fetorem zbierało jej się na mdłości.

– Czym zadanych? Masz jakiś pomysł?

– Czymś o ostrej krawędzi, jak siekiera albo tasak do mięsa. Wygląda to na szaleńczy atak. Naprawdę paskudny. – Chapman odwrócił się, schylił i zaczął oglądać podłogę kilka kroków przed schodami. – Widzicie? Tu też są plamy krwi. Wszystko wskazuje na to, że zabójca wykończył go na podłodze, a potem wciągnął ciało do kufra.

– Kiedy mógł nastąpić zgon, jak myślisz?

– Trudno ocenić przed przeprowadzeniem sekcji. W tej piwnicy jest bardzo ciepło, zmiany pośmiertne zachodziły szybciej.

– Dziś rano z powodu pękniętej rury bojler był przez kilka godzin wyłączony – poinformowała go Jazz. – Julian zaginął we wtorek wieczorem.

– Przypuszczam, że mógł zginąć dość szybko po swoim zniknięciu, najpóźniej w środę rano. Bonnetti, niech chłopcy przyniosą nosze. Zabierzmy go stąd i zapewnijmy mu trochę godności. Ja się tu jeszcze rozejrzę, zbiorę próbki z podłogi i kufra i spróbuję znaleźć jakieś pozostałości po zabójcy.

– Dokąd go przewieziecie? – zapytała Jazz.

– Rozmawiałem już z koronerem z Norwich i ciało trafi do nich. Wątpię, żeby mieli tak nowoczesne prosektorium jak moje, ale jestem pewien, że dadzą radę.

– Kiedy będziesz w stanie powiedzieć mi coś więcej? Przy tej sprawie naprawdę nie stać nas na zwlekanie.

– Jak tylko tu skończę, od razu pojedę do laboratorium. Raport powinienem mieć dla ciebie do wieczora, ale jeśli chodzi o przyczynę śmierci, to nie spodziewam się, żebym doszedł do innych wniosków niż to, co już powiedziałem. Jeśli znajdę jakieś próbki DNA, dam ci znać.

– Dzięki, Martin.

– Tutaj to już chyba wszystko – odezwał się Patrick, odwrócił się i ruszył do schodów.

Jazz podeszła jednak jeszcze do kufra i pochyliła się nad nim, chcąc przyrzeć się inicjałom wytłoczonym na froncie.

R.M.M.

We Fleet House mogli być też inni chłopcy o tych inicjałach, ale pasujące imię i nazwisko miał Rory Millar i to on jako pierwszy przyszedł jej na myśl.

– Dzięki, Martin – powtórzyła, skinęła mu głową i podążyła za Patrickiem.

Miles czekał na nich w holu.

– Mam zeznanie Frederiksa, szefowo. Czy Martin Chapman powiedział coś odkrywczego?

– Uważa, że ofiara zmarła we wtorek późnym wieczorem. I zdecydowanie mamy do czynienia z zabójstwem – odparła cicho Jazz. – Patrick, poszedłbyś do dyrektora szkoły i przekazał mu, co usłyszeliśmy od Martina? Najlepiej tak, żeby nie dostał apopleksji. Możesz go zapewnić, że

w szkole będzie mnóstwo policjantów, więc jest mało prawdopodobne, żeby w ciągu najbliższej doby mogło dojść do kolejnego zabójstwa.

– A do tego czasu sprawca znajdzie się za kratkami. – Patrick pokiwał głową. – Zrobię, co w mojej mocy, ale stąpamy po cienkim lodzie. Gdybym to ja był rodzicem, na pewno nie chciałbym, żeby moja cenna pociecha zostawała tu choćby minutę dłużej.

– Na szczęście dla nas Fleat House było puste, kiedy Bob znalazł ciało, więc tylko Frederiks usłyszał krzyk – przypomniał mu Miles. – Chłopcy myślą, że zostali ewakuowani i że w szkole jest policja, bo podczas naprawy kotła pod podłogą w piwnicy znaleziono stare szczątki. Wszyscy są bardzo podekscytowani i spekulują, kto to może być.

Jazz zmarszczyła czoło.

– Trochę to naciągane, nie sądzisz?

– Nie, szefowo, najwyraźniej nie. Legenda głosi, że Fleat House jest nawiedzane przez ducha młodego ucznia. Był tu tak nieszczęśliwy, że powiesił się na żelaznym haku wkręconym w sufit piwnicy. Chłopcy myślą, że to on.

– A zrobił to? To znaczy naprawdę się powiesił? – zapytała Jazz.

– Nie wiem, czy ta historia jest prawdziwa, czy nie. – Miles wzruszył ramionami. – Ale jak w przypadku wszystkich takich legend prawdopodobnie jest przesadzona. Zapytam Frederiksa, który, nawiasem mówiąc, pytał, czy może przejść się po pozostałych internatach. Umieszczono tam jego wychowanków i chce sprawdzić, co z nimi.

– Tak. Powiedz mu, że może, ale że nie wolno mu opuszczać terenu szkoły. Jeśli ma telefon komórkowy, zdobądź jego numer.

– Tak jest.

– A właśnie... gdzie była opiekunka medyczna, kiedy znaleziono ciało Juliana?

– Nie wiem. Widziałem ją wcześniej, kiedy przed przyjazdem policji wyprowadzała chłopców z internatu.

– Możesz ją znaleźć i przesłuchać?

– Jasne. A co z Issy? Właśnie dzwoniła, żeby powiedzieć, że kończą się jej pomysły na pogawędki z Angeliną Millar. Chce wiedzieć, kiedy ktoś przyjedzie i ją zastąpi. No i nie może się doczekać, żeby porozmawiać z tobą o Rorym.

– To może jedź tam teraz i załatw to od razu, Jazz? – zaproponował Patrick. – Ja z Milesem zajmiemy się sprawami tutaj. Zamierzam sprawdzić, jakie działania zostały podjęte w związku z poszukiwaniami Millara.

– Dobrze. – Jazz westchnęła ciężko. – Byłoby miło zapewnić Angelinę, że wiemy, gdzie jest jej były mąż, kiedy będę jej przekazywała smutne wieści, ale i tak nie sądzę, żeby to Millar był sprawcą.

– Gwoli ścisłości, nie sądzisz tak od samego początku – zauważył Patrick. – Wypuściłaś go bez postawienia zarzutów, Jazz. Jeśli się znajdzie, chciałbym go ponownie przesłuchać... jeśli mogę.

Jazz najeżyła się.

– Oczywiście, że możesz. Jesteś ode mnie starszy rangą. Możesz robić, co zechcesz. Tylko porozmawiaj z sierżantem Rolandem i upewnij się, że jego ludzie będą nadal pilnowali szkoły. No dobrze... idę. – Skinęła ponuro głową obu mężczyznom, opuściła budynek, przecięła trawnik przed kaplicą i poszła do swojego samochodu.

Uwagi Patricka wytrąciły ją z równowagi, chociaż było to niedorzeczne. W tej chwili powinna być wdzięczna za każdą pomoc. Lecz w tle czaiły się stare znajome uczucia, gotowe wydrzeć się z klatki i ją osaczyć. To było jej dochodzenie; podjęła się rozwiązania sprawy w dobrej wierze i ani przez sekundę nie przypuszczała, że Patrick zostanie w nią zaangażowany.

Kiedyś miała problem z tym, że czerpał przyjemność z podkopywania jej pozycji, z poniżania jej zarówno przed zespołem, jak i przed przełożonymi. Pod koniec czuła wręcz, że jest wobec niej najgorszym męskim szowinistą w wydziale. Ale ponieważ był jej mężem, nie mogła z tym nic zrobić.

To ciekawe, że Norton nie był ślepy na jego zachowanie. Wspominał o tym, kiedy przyjechał do niej w zeszłym tygodniu.

Starając się wyrzucić z głowy myśli o Patricku i skoncentrować się na śledztwie, uruchomiła silnik. Jeśli istniała jakaś część jej pracy, której nienawidziła, to było nią informowanie ludzi o śmierci ich bliskich. A dzisiaj, po całej dobie niepokoju, że straci ojca, tym bardziej czuła empatię wobec Angeliny, która prawdopodobnie będzie zrozpaczona.

Wyjęła komórkę, wybrała numer szpitala i poprosiła o połączenie z oddziałem intensywnej terapii. Miła pielęgniarka, którą widziała u ojca, powiedziała jej, że jego stan nieustannie się poprawia i jeśli zadzwoni później, może będzie mogła z nim porozmawiać.

Czując się uspokojona, pojechała do domu Millarów. Mimo że była zmęczona, umysł miała jasny i czujny, nabuzowany adrenaliną, jak zawsze, gdy presja była naprawdę duża.

Dwa zabójstwa i jedno samobójstwo, i wszystkie trzy zgony miały związek z Fleet House. Charlie, uczeń, Julian, były uczeń, i Hugh, nauczyciel.

A także Rory, przyszły pasierb Juliana. Prawie na pewno to jego kufer stał się tymczasowym grobowcem prawnika.

Ale jeśli Patrick miał rację i dała się zwieść budzącej współczucie przykłej sytuacji Davida Millara?

Nie. Nie może pozwolić, żeby Patrick wpływał na jej pewność siebie.

Westchnęła. Już na nią wpłynął.

Rozdział dwudziesty szósty

Jazz była spięta, kiedy sięgała do dzwonka przy drzwiach domu Angeliny.

Otworzyła Issy i wymownie się skrzywiła.

– Nie spieszyliście się. Ostatnie dwie godziny grałam z Rorym w bierki i inne przezabawne gry. Ona jest tam. – Wskazała kuchnię. – Ja idę kontynuować obowiązki niani na górze. Daj znać, kiedy skończysz. Naprawdę musimy jak najszybciej porozmawiać – wysyczała.

– Dzięki, Issy. Och, mogłabyś zapytać Rory’ego, jak ma na drugie imię?

Jazz przecięła hol i otworzyła drzwi do kuchni. Błada Angelina siedziała przy stole i automatycznie wertowała strony magazynu z wystrojem wewnątrz. Kiedy Jazz weszła, wstała i popatrzyła na nią wzrokiem wypełnionym oczekiwaniem.

– Znaleźliście go?

Jazz wolno skinęła głową.

– Proszę usiąść, pani Millar.

Angelina szukała na jej twarzy czegoś, co mogłoby ją uspokoić. Nie znalazła niczego takiego i w jej oczach błysnął strach.

– Nic mu się nie stało, prawda? Proszę mi powiedzieć, że nie. Miał wypadek przez ten okropny śnieg? Gdzie on jest? O Boże, o Boże!

Jazz delikatnie posadziła ją na krześle, wysunęła jedno dla siebie i usiadła blisko kobiety. Ujęła jej dłoń.

– Przykro mi, pani Millar, obawiam się, że nie ma łatwego sposobu na przekazanie takich wieści, ale Julian nie żyje.

– Nie żyje? Nie żyje? To niemożliwe! – Angelina potrząsnęła głową. – Nie, on nie mo... – Zamilkła i ponownie zaczęła przyglądać się twarzy Jazz. Potem, gdy to, co usłyszała, zaczęło docierać do jej świadomości, jej ramiona opadły i zapytała prawie szeptem: – Jak?

– Tak bardzo mi przykro – powiedziała łagodnie Jazz. – Jego ciało zostało znalezione kilka godzin temu w kufrze w piwnicy Fleet House.

Angelina spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Jak to? Dlaczego?

– Jeszcze nie wiemy, ale to całkiem oczywiste, że ktoś je tam umieścił. Przykro mi to pani mówić, ale sądzimy, że ktoś go zaatakował, Julian spadł ze schodów prowadzących do piwnicy i zmarł. A potem sprawca umieścił ciało w kufrze.

– Chce pani... chce pani powiedzieć, że... że został zamordowany?

– Prawie na pewno tak. Jest mi tak strasznie przykro, lepiej jednak, żeby poznała pani prawdę od razu.

Angelina wpatrywała się w Jazz otępiałym wzrokiem; na jej twarzy malowało się potworne przerażenie.

– Julian... zamordowany? – wyszeptała. – On nie miał wrogów. Wszyscy go kochali, szanowali.

– Był prawnikiem, pani Millar. Na pewno narobił sobie wrogów wśród przestępców, co jest jednym z tropów, które musimy zbadać...

– Znalaziono go w piwnicy Fleet House... Charlie Cavendish zmarł tam niedawno, a opiekun naukowy popełnił samobójstwo... Co, na Boga, dzieje się w tym miejscu i dlaczego tego nie odkryliście, zanim Julian został

zamordowany? – Angelina poderwała się od stołu i w udręce i gniewie zaczęła szarpać się za włosy. – No i gdzie jest David?! On to zrobił, on zabił Charliego i Juliana! A teraz przyjdzie tu i zamorduje mnie i Rory’ego! Julian zginął, bo pani wypuściła Davida!

Angelina rzuciła się nagle na Jazz, jak dziecko wymachując zaciśniętymi małymi piąstkami. Nie chcąc, by opanowana szalem i gniewem kobieta ją okładała, Jazz z łatwością chwyciła ją za szczupłe nadgarstki.

– Pani Millar, rozumiem, jaki to dla pani szok...

– Nie, nie rozumie pani! Julian nie żyje! On nie żyje!

Nagle cała energia ją opuściła; Angelina, szlochając, osunęła się ciężko w ramiona Jazz. Ta delikatnie usadziła ją na krześle i usiadła naprzeciwko, jak zawsze bezradna w takich chwilach. Patrzenie na szczere cierpienie człowieka nigdy nie jest łatwe. Nie odzywając się, siedziała i czekała.

W końcu szloch ucichł. Angelina wstała, zrobiła niepewnie kilka kroków i wzięła z blatu pudełko chusteczek. Wydmuchała nos i wytarła oczy.

– Przepraszam, pani komisarz. Na chwilę straciłam panowanie nad sobą.

– Proszę się nie przejmować. To całkowicie zrozumiałe. Jestem prawdopodobnie ostatnią osobą, którą chciałaby mieć pani teraz obok siebie. Czy mogę zadzwonić po kogoś, żeby do pani przyszedł?

Oczy Angeliny po raz kolejny wypełniły się łzami.

– Kiedy to pani powiedziała, natychmiast pomyślałam, że powinna pani zadzwonić do Juliana, bo on by przyjechał, chciałby mnie wesprzeć, ale potem... – przygryzła wargę, starając się powstrzymać płacz – przypomniałam sobie...

– A co z pani matką albo ojcem? Może dobrze by było, gdyby przyjechali, pomogli pani z Rorym, choćby przez kilka dni.

– O Boże, Rory! Biedny Rory. Nawet jeszcze nie poznał Juliana. Będzie się dziwił, dlaczego jego matka jest taka załamana, a tak wiele już przeszedł. Co ja mam mu powiedzieć, pani komisarz? Prawdę?

– Angelino, o tym musi pani zdecydować sama. Rory nie znał Juliana, więc plusem jest to, że przynajmniej nie będzie musiał przechodzić przez żałobę.

– Zadzwońię do matki. Ona i Rory są sobie bliscy.

– Pani Millar... Angelino, wiem, że to dla pani trudne, ale czy mogłaby pani opowiedzieć mi o swojej ostatniej rozmowie z Julianem we wtorek wieczorem?

Angelina krążyła po kuchni, ugniatając w dłoniach wilgotne chusteczki.

– Nie wiem... naprawdę nie wiem...

– Bo widzi pani, im więcej mi pani powie o tym wieczorze, tym szybciej będziemy mogli dowiedzieć się, kto zabił Juliana.

– Tylko że tu nie ma nic do opowiadania.

– Julian nie wydawał się w żaden sposób poruszony czy zaniepokojony, kiedy z nim pani rozmawiała?

– Nie był zadowolony, że prosiłam go, żeby został w Norwich w swoim mieszkaniu, bo Rory jest w domu. O Boże, czy nie doszłoby do tego, gdybym powiedziała, że może wrócić? Może teraz by żył? Czy to moja wina, że zginął?

– Nie, oczywiście, że nie. Zresztą jesteśmy prawie pewni, że w ogóle nie dotarł do mieszkania. Coś go zatrzymało... albo ktoś. Pamięta pani, o której godzinie z nim rozmawiała?

– Tak, to było około szóstej czterdzieści pięć. Wiem to dlatego, że Rory oglądał *Simpsonów*.

– Czy Julian często zostawał w kancelarii do późna?

– Czasami, ale... Och, tak, pamiętam! We wtorek rano... ostatni raz, kiedy go widziałam... zanim wyszedł, powiedział, że nawet jeśli wróci do domu, to będzie późno, bo o siódmej wieczorem ma spotkanie z klientem.

Jazz wyjęła z torebki notatnik i zaczęła pisać.

– Czy to było normalne? Spotkania z klientami po godzinach pracy?

– Tak, czasami. Julian był bardzo oddany pracy i klientom, których sprawy prowadził – potwierdziła Angelina. – Pani komisarz, przepraszam, ale jest mi trochę słabo. I... nie mogę odpowiadać na więcej pytań. Muszę się położyć.

– To dobry pomysł i dziękuję pani, Angelino. Wiem, jak trudne to musiało być dla pani, ale to, co mi pani powiedziała, jest bardzo pomocne. Czy mam wezwać lekarza, żeby przyjechał i dał pani coś, co pomoże pani zasnąć?

– Nie. Lekarz przepisał mi prozepam, gdy zaginął Rory, kiedy... kiedy nie sądziłam, że może być jeszcze gorzej. – Angelina wzruszyła smutno ramionami. – Ale jest. Czy mogłaby pani powiedzieć Rory’emu, że mamusia poszła odpocząć?

– Oczywiście. Myślę, że on i Issy bardzo się zaprzyjaźnili. Jestem pewna, że uda nam się ją przekonać, żeby jeszcze trochę została, dopóki nie przyjedzie pani mama. Chce pani, żebym do niej zadzwoniła?

– Nie, zrobię to z sypialni. Dla niej to też będzie szok. Dla wszystkich... – Angelina podeszła do drzwi i wsparła się ciężko na klamce; jej twarz stała się nagle maską wyrażającą strach. – A co z Davidem? Wiecie, gdzie on jest? Co będzie, jeśli tu przyjdzie?

– Proszę spróbować się nie martwić. Ma pani moje słowo, że na zewnątrz dwadzieścia cztery godziny na dobę będzie stał nasz człowiek. Pani i Rory będziecie całkowicie bezpieczni, gwarantuję to pani.

Jazz zaczekała, aż Angelina wyjdzie z kuchni, po czym włączyła komórkę. Dostała esemesa od Patricka z informacją, że David Millar został w końcu znaleziony w Norwich, pijany, i że odwieziono go na posterunek w Foltesham, żeby wytrzeźwiał. Patrick, kiedy pisał wiadomość, wyjeżdżał właśnie ze Świętego Szczepana i miał czekać na Jazz na posterunku.

Schowała telefon, wyszła z kuchni i poszła na górę. Issy i Rory byli w jego pokoju; Issy usiłowała prowadzić samochód po torze wyścigowym w grze na playstation.

– Cieszę się, że jesteś – rzuciła. – Właśnie zjechałam z jednokierunkowej ulicy i przejechałam trzy matki z wózkami. – Bezgłośnie zapytała: – Jak ona?

– Nie najlepiej – odpowiedziała Jazz w ten sam sposób. – Cześć, Rory, jak się masz?

– Dobrze. – Uwaga chłopca była skupiona na wprowadzeniu samochodu Issy z powrotem na właściwy tor.

– Rory – zwróciła się do niego psychologka. – Ta rzecz, o której rozmawialiśmy, o panie Danemanie... Chciałabym, żebyś powtórzył dokładnie to, co powiedziałeś mnie.

Rory odwrócił się i popatrzył na nią z zaniepokojeniem.

– Muszę? Chyba mówiłaś, że to będzie nasza tajemnica?

– Cóż, chciałabym, żeby Jazz też ją poznała. Widzisz, to może pomóc jej rozwiązać sprawę, którą prowadzi. Ona nikomu nie powie, prawda, Jazz?

– Oczywiście, że nie. Jestem policjantką, Rory. Cała moja praca polega na zachowywaniu tajemnic.

– Ale chodzi o to, że... – Rory spojrzał na Issy, poszukując wsparcia. – To bardzo wstydliwe i... widzi pani, gdyby któryś z kolegów ze szkoły

dowiedział się o tym, wtedy... – westchnął – pomyśleliby, że jestem jeszcze dziwniejszy, niż dotąd uważali.

– Rozumiem. I obiecuję, że nic nie powiem twoim kolegom – zapewniła Jazz łagodnie.

– Nie zrobi tego, Rory, słowo – dodała Issy. – Więc opowiedz Jazz dokładnie, co się stało w piątek wieczorem, kiedy poszedłeś do pana Danemana po tabletki na ból głowy.

– No więc... – spuścił wzrok – ten ból głowy był bardzo mocny. Zaczęła mnie boleć po tym, jak śpiewałem w kaplicy. Opiekunki nie było w jej mieszkaniu, więc zszedłem na dół do gabinetu pana Frederiksa, żeby sprawdzić, czy mógłby mi coś dać. Ale pana Frederiksa nie było, zastępował go pan Daneman.

– O której to było, Rory? – zapytała Jazz.

– Nie wiem dokładnie. Chyba około wpół do dziesiątej. Wszyscy młodszy chłopcy byli już w łóżkach.

– I co się wtedy stało?

– Pan Daneman poprosił mnie, żebym wszedł, usiadł i czekał, aż on przyniesie tabletki. Kiedy wrócił, powiedział, że właśnie zrobił sobie gorącą czekoladę, i spytał, czy nie mam ochoty się napić. Odpowiedziałem, że tak, bo czułem się trochę nieszczęśliwy.

– Dlaczego czułeś się nieszczęśliwy, Rory? – zapytała Jazz, choć znała odpowiedź.

Chłopiec wzruszył chudymi ramionami.

– Z tego samego powodu co zawsze, no, wie pani...

– Nie, nie wiem. Powiedz mi.

– Przez innych chłopców, dlatego, że się nade mną znęcali.

– Ktoś w szczególności?

Rory podniósł wzrok na Jazz.

– Żaden z kolegów nie jest dla mnie specjalnie miły, ale to Charlie Cavendish zawsze się mnie czepiał. Tamtego popołudnia też, dlatego byłem zdenerwowany.

– Dobrze, a więc ty i pan Daneman wypiliście razem gorącą czekoladę. Czy to trochę pomogło?

– O tak. Pan Daneman jest... był dla mnie zawsze bardzo dobry. Opiekował się mną. Wiedział, jak to jest... Powiedział mi, że też był prześladowany w szkole jako dziecko. Dobrze mi się z nim rozmawiało, był moim przyjacielem. – Rory wzruszył ramionami.

– To miłe. Musiało ci to bardzo pomagać.

– Pomagało. Zapytał mnie, co się stało, a ja opowiedziałem mu o tym, że Charlie w szatni po treningu rugby nazwał mnie „pieprzonym gejem”. Pan Daneman poradził mi, żebym ignorował tego typu komentarze, że Charlie mówi takie rzeczy z powodu własnych kompleksów i że wszyscy wiedzą, że jest dręczycielem. A ja piłem tę gorącą czekoladę i czułem się coraz lepiej, do chwili gdy...

Chłopiec przeciągnął nerwowo dłońmi po udach.

– Issy, muszę?

– Tak, kochanie, musisz. Wiem, że to bardzo pomoże Jazz w zrozumieniu i uporządkowaniu wydarzeń tamtej nocy.

Rory wziął głęboki oddech.

– Dobrze, powiem. Pan Daneman podszedł i usiadł obok mnie na kanapie. Byłem trochę zapłakany, więc objął mnie i obiecał, że porozmawia z Charliem i dopilnuje, żeby zostawił mnie w spokoju. Potem... nagle powiedział, że kiedyś znał kogoś, kto był bardzo do mnie podobny, i ujął moją twarz, i... – Chłopiec zapowietrzył się od szybkiego mówienia.

– Kontynuuj, Rory, już prawie skończyłeś – ponagliła Issy.

– No więc on... on mnie pocałował... w usta... i... i próbował mi do nich wsadzić język. – Dłoń Rory’ego odruchowo powędrowała do twarzy, przeciągnął palcami po wargach, jakby chciał z nich coś zetrzeć. – To było obrzydliwe!

Jazz skinęła głową i spojrzała na Issy; ta uniosła brwi.

– Na pewno. I co wtedy zrobiłeś?

– Uciekłem. Wypadłem z pokoju i pobiegłem na górę do siebie. Naciągnąłem kołdrę na głowę i płakałem. Pan Daneman był moim jedynym przyjacielem, chronił mnie, ale wiedziałem, że więcej nie mogę mu na to pozwolić, że był obleśnym, wstrętnym starcem, tak samo złym jak pozostali. I zrozumiałem, że jestem zdany tylko na siebie, że nie wolno mi zaufać nikomu poza...

– ...twoim tatą? – podsunęła Jazz.

Rory skinął głową.

– Zadzwoń do niego. Chciałem się z nim zobaczyć. Nie przyjechał, więc uciekłem ze szkoły, żeby go znaleźć.

– Twój tata próbował dowiedzieć się, co się dzieje i dlaczego byłeś taki zdenerwowany. Widziałam go kilka dni później w gabinecie pana Jonesa, chciał się do ciebie dostać.

– I pewnie mu na to nie pozwolili. Był pijany?

Jazz uznała, że niewinne kłamstwo będzie w tej sytuacji usprawiedliwione.

– Nie wiem. Ale był bardzo zły, że nie mógł się z tobą zobaczyć. Więc kiedy wyjechałeś z tatą do Krainy Jezior, powiedziałeś mu, co zrobił pan Daneman?

– Tak. A on przysiągł, że nikomu nie powie. Nie powiedział, prawda? – Rory spojrzał na obie kobiety z niepokojem.

– Nie, absolutnie nie, słowo – zapewniła go Jazz. – I jeszcze tylko ostatnia rzecz: czy zażyłeś te tabletki, kiedy pan Daneman ci je dał?

Rory zbladł.

– Chyba tak. Ale nie mogę sobie przypomnieć.

– Może spróbuj. To bardzo ważne, Rory.

– Tak, wiem. – Wyglądał na wzburzonego.

Issy bezgłośnie szepnęła: „Dość”.

– Rory, byłeś wspaniały. – Jazz uśmiechnęła się. – I naprawdę mi pomogłeś. Jeśli coś sobie przypomnisz, to tu jest moja wizytówka. – Wręczyła ją chłopcu.

– Dobrze – mruknął, chowając wizytówkę do kieszeni.

– Twoja mama nie czuje się najlepiej, więc się położyła. Poprosiła babcię, żeby przyjechała i została na kilka dni, żeby się tobą zaopiekować, dopóki mama nie poczuje się lepiej. Issy, zostaniesz trochę, dopóki babcia Rory’ego nie przyjedzie, prawda? Ja, niestety, muszę lecieć.

Wzrok Issy mówił wszystko.

– Jak długo zajmie babci przyjazd? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

*

Z głową buzującą tym, co usłyszała od Rory’ego, Jazz pojechała na posterunek.

Patrick ulokował się w maleńkim pokoju przesłuchań, przy biurku, które wcześniej należało do niej. Mówiąc sobie, że nie może być aż tak drobiazgowa, kiwnęła mu głową na przywitanie i położyła swoją aktówkę na stole.

– Widzę, że udało ci się zdobyć porządną kawę – powiedziała.

– Tak, wysłałem miłego młodego mundurowego, żeby mi ją przyniósł. Dla ciebie też jest.

– Dzięki. Widać, że na posterunku pojawiły się wielkie szuchy. Dla nas nikt tu nie chciał po nic chodzić.

– Znasz mnie, Jazz, mój wrodzony irlandzki urok może działać cuda. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Jazz mimowolnie się wzdrygnęła.

– No, ale opowiadaj – rzucił. – Jak ci poszło z biedną panią Millar?

– Była zdruzgotana. Ale Issy jest genialna. Udało jej się nakłonić Rory’ego do otwarcia się i opowiedzenia o tej nocy, kiedy zginął Charlie. Namówiła go, żeby powtórzył mi o tym, że Hugh Daneman go pocałował.

– Jezu! Myślałem, że takie rzeczy zostały mniej lub bardziej wyplenione, nawet w szkołach prywatnych. Biedny dzieciak, prawdopodobnie będzie miał teraz traumę na całe życie. I aż się boję pomyśleć, ilu innym chłopcom zrobił to samo ten wstrętny stary sukinsyn. – Patrick skrzywił się z obrzydzeniem.

– Sądzę, że mamy tu do czynienia z o wiele bardziej złożoną sytuacją. Wątpię, by Hugh Daneman zrobił coś podobnego kiedykolwiek wcześniej. Ale z jakichś powodów w tym przypadku nie był w stanie się powstrzymać. I był tym tak przerażony i zawstydzony, że odebrał sobie życie. – Jazz miała świadomość, że występuje w obronie niedopuszczalnego zachowania, lecz biorąc pod uwagę wyjątkowe okoliczności, rozumiała, co kierowało Danemanem.

– Wybacz, Jazz... – Patrick pokręcił głową. – Żadne okoliczności nie usprawiedliwiają tego typu zachowania, więc...

– Zgadzam się z tobą, niemniej tak się składa, że Rory to wierne odbicie młodego mężczyzny, który był miłością życia Hugh – wyjaśniła. – Na kilka sekund Hugh stracił kontrolę. A potem... Jak mógł żyć z tym, co zrobił?

Któregoś dnia wszystko na pewno wyszłoby na jaw. Rory powiedział o tym ojcu.

– Davidowi Millarowi? Temu mordercy na dole? Chryste! – wykrzyknął ze złością Patrick. – Był pijany, kiedy go tu przywieźli godzinę temu. Nie wydobędziemy z niego ani jednego przytomnego zdania aż do jutra rana. No ale... – postukał palcami w biurko – to zaczyna całkiem ładnie do siebie pasować. David Millar zamordował Charliego za znęcanie się nad synem, Hugh Daneman kończy ze sobą, bo napastował Rory'ego, a potem Millar w napadzie szału zazdrości zabija Juliana, kochanka żony i przyszłego ojczyzna syna. Dla mnie to wszystko brzmi bardzo sensownie.

– Wydaje mi się, że ta sprawa jest trochę bardziej skomplikowana niż twój scenariusz, Patrick – odparła Jazz tak cierpliwie, jak tylko potrafiła.

Ta wymiana zdań przywoływała wspomnienia prowadzonych przez nich w przeszłości innych śledztw, w których zasadniczo się ze sobą nie zgadzali. Patrick stosował szerokie podejście faktograficzne, podczas gdy ona zawsze zwracała uwagę na aspekt ludzki. W ramach zespołu te dwa podejścia mogły się uzupełniać, ale kiedy jedno próbowało rywalizować z drugim, jak to często miało miejsce, musiało się to skończyć katastrofą. Jazz podążała za instynktem i działała bez pośpiechu; przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków musiała dogłębnie poznać historie osób zaangażowanych w sprawę oraz wyczerpać każdą dostępną opcję.

– Uważam, że Millar prawie na pewno chciał kryć syna, kiedy sprzedał nam tę swoją zmyśloną historię o zabiciu Charliego Cavendisha – powiedziała. – Pamiętaj, że jego była żona powiedziała, że on też jest uczulony na aspirynę. To po prostu niemożliwe, żeby miał ją przypadkowo w kieszeni.

– Chyba że to było zabójstwo z premedytacją i Millar specjalnie kupił tabletki przed przyjazdem do szkoły. On cię może okłamywać. Istnieje taka

ewentualność, Jazz, no nie mów, że nie.

– Tak – przyznała. – Istnieje. Ale osobą, która miała dostęp do aspiryny tamtego wieczoru, był Rory. Dał mu ją do ręki Hugh Daneman. A kiedy dziś zapytałam go, czy zażył te tabletki, odpowiedział, że nie pamięta. Issy musi jeszcze raz z nim porozmawiać i spróbować wyciągnąć z niego całą prawdę.

– Myślisz, że zrobił to trzynastoletni dzieciak? – Patrick gwizdnął. – Jezus, to by było potworne. Tak czy owak, kiedy twój człowiek na dole dojdzie do siebie, wezmę go ostro w obroty, to pewne.

Jazz zgrzytnęła zębami.

– Zrób to, ale Issy się ze mną zgadza. Żadna z nas nie uważa, że to było dzieło Millara.

– Hm... pozostaje jeszcze ta drobna kwestia z kolejnym ciałem, które pojawiło się po waszej ostatniej rozmowie z Millarem. Facet został nawet znaleziony w Norwich, blisko kancelarii ofiary. Nie możesz ignorować faktów, Jazz.

– Nie ignoruję. I mówiąc szczerze, nie chcę już dłużej marnować czasu na stanie tu i kłócenie się z tobą. Gdzie Miles?

– W Norwich, w kancelarii Forbesa, zbiera zeznania.

– Aha. – Jazz sięgnęła po aktówkę. – Zamierzam odwiedzić matkę Corina Conaughta, może rzuci więcej światła na związek między jej zmarłym synem a Hugh Danemanem. Potem pojedę do domu i spotkamy się tu jutro rano.

– Jestem przekonany, że to strata czasu, Jazz. Wiemy, że Daneman popełnił samobójstwo, nikt go nie zamordował. A na dole mamy podejrzanego z doskonałym motywem...

Wzbierająca w niej fala frustracji usunęła w cień dobre intencje.

– Sądziłam, że uzgodniliśmy, że to moje śledztwo, nie twoje. I dopóki nie nadejdzie moment dokonania aresztowania, moim obowiązkiem jako prowadzącej dochodzenie jest kontynuowanie przesłuchiwanie każdego, kto może dać mi jakąkolwiek dalszą wskazówkę co do powodu, dla którego w ciągu ostatniego tygodnia zginęło troje ludzi. – Spojrzała ostro na byłego męża. – Chyba że jako wyższy rangą wykorzystasz swoją pozycję i mi tego zakazesz? – Jej oczy płonęły gniewem.

Patrick wyciągnął ręce przed siebie na znak, że się poddaje.

– Zapewniam cię, Jazz, że nie i że nie mam zamiaru tego robić. A teraz idź już i widzimy się tu jutro. Chyba że... masz ochotę na towarzystwo później?

Stłumiła chęć parsknięcia śmiechem na tę absurdalną propozycję.

– Jestem wykończona i muszę się wyspać. Dobranoc, Patrick. – Wyszła szybko z posterunku i wsiadła do samochodu. I tam, z okrzykiem frustracji, z całych sił walnęła pięściami w kierownicę.

Rozdział dwudziesty siódmy

Sebastian Frederiks stał przed Walsingham House, w którym na czas niedostępności Fleet House zakwaterowano dwunastu z jego młodszych podopiecznych. Wyciągnął komórkę, wybrał numer i kiedy połączenie zostało odebrane, zaczął cicho mówić:

– Cześć, kochanie, jednak nie dam rady się wyrwać. Mamy tu prawdziwe piekło. Mogę zadzwonić później? Być może będę w stanie przyjechać jutro rano. Dobrze, kocham cię, pa.

Włożył komórkę do kieszeni i poszedł do swoich chłopców.

*

Było już całkiem ciemno, kiedy Jazz stanęła przed drzwiami wejściowymi Conaught Hall. Wszystkie okna głównego budynku były ciemne, niewyraźne światło dochodziło jedynie z mniejszego skrzydła po lewej stronie. Nie doczekała się odpowiedzi na uporczywe dzwonienie, więc przeszła wzdłuż frontu domu, obeszła go z boku i dotarła do drzwi, nad którymi paliła się lampa. Wcisnęła dzwonek.

Kilka sekund później usłyszała ciche kroki.

– Kto tam? – W głosie pytającej kobiety pobrzmiwał strach.

– Komisarz Hunter. Szukam lady Emily Conaught.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim padło pytanie:

– W jakiej sprawie?

– To nic takiego, co mogłoby zaniepokoić lady Conaught. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy mogłaby mi pomóc w kwestii pewnej historii rodzinnej. Chodzi o prowadzone przez nas śledztwo, w którym pojawia się nazwisko przyjaciela rodziny.

Drzwi uchyliły się ostrożnie i Jazz ujrzała starszą, choć wciąż piękną twarz.

– Ma pani jakiś identyfikator? Jestem przekonana, że jest pani osobą, za którą się pani podaje, ale w dzisiejszych czasach ostrożności nigdy za wiele.

– Oczywiście. – Jazz pokazała jej legitymację. – Mogę wejść?

– Tak. – Starsza pani otworzyła drzwi szerzej i Jazz weszła do środka.

– Dziękuję. A z kim mam przyjemność?

– Z Emily Conaught. Miło mi poznać.

Jazz natychmiast dostrzegła podobieństwo między Adele Cavendish i jej matką. Obie były wysokie, eleganckie i piękne. Emily była nieskazitelnie ubrana w tweedową spódnicę i kaszmirowy sweter, chociaż Jazz zwróciła uwagę, że na nogach ma kapcie.

– Proszę za mną. W salonie mam rozpalony kominek. – Lekko utykając, Emily poprowadziła ją wąskim korytarzem i na jego końcu weszły do przytulnego pokoju. Jego ściany były obwieszane olejnymi obrazami, zbyt dużymi, aby mogły być pierwotnie przeznaczone do tego pomieszczenia. W jednym rogu stał telewizor i gospodyni od razu poszła go wyłączyć. – Bardzo przepraszam, nie spodziewałam się dziś gości. Proszę usiąść – zaproponowała. – Zrobić herbaty? Napije się pani?

– To miłe, ale proszę się nie trudzić. Nie zamierzam zająć pani wiele czasu, potrzebuję jednak trochę pomocy w poskładaniu elementów z przeszłości.

– Moje dzieci nieustannie powtarzają, że to właśnie tam przebywam przez większość czasu, więc przyszła pani do właściwej osoby. – Emily uśmiechnęła się. – Jak mogę pani pomóc?

Ta pogodna, energiczna kobieta nie pasowała do obrazu, jaki odmalował Edward Conaught, kiedy opisywał matkę.

– Jak zapewne już pani wie, nie sądzimy, aby pani wnuk Charlie zmarł na skutek wypadku – zaczęła Jazz.

Starsza pani wolno skinęła głową.

– Edward wspominał, że prawdopodobnie tak nie było, ale nie wdawał się w szczegóły. Nie lubi mnie denerwować, myśli, że jestem słabowitą staruszką, która nie zniosłaby trudnej prawdy, podczas gdy w rzeczywistości przeżyłam o wiele więcej tragedii niż on, wciąż tu jestem i mogę o tym opowiadać. Czy udało się wam ustalić, kto mógł być sprawcą zbrodni?

– Mamy podejrzanego, owszem, ale zanim wyciągnę jakiegokolwiek wnioski, muszę zebrać trochę więcej informacji o jego rodzinie. – Jazz zrobiła pauzę, zanim dodała: – Na pewno była to dla pani bardzo przykra wiadomość?

– Byłam zrozpaczona, kiedy usłyszałam o śmierci Charliego. Ale jeśli mam być szczerą, nigdy z tym chłopcem nie byłam blisko ani go szczególnie nie lubiłam. Przypuszczam, że powinnam czuć się winna. – Emily westchnęła. – W końcu to mój wnuk, za bardzo jednak przypominał mi swojego ojca, którego zawsze uważałam za nadętego dupka.

Jazz z trudem powstrzymała uśmiech.

– Ale pewnie chciałaby pani wiedzieć przynajmniej, dlaczego wnuk nie żyje.

– Oczywiście. Proszę mi wybaczyć, pani komisarz – starsza pani była lekko zmieszana – ale mówienie tego, co się myśli, to jedna z zalet

podeszłego wieku. Jak mogę pani pomóc?

– Hm... nie tylko Charlie ostatnio zmarł. Wychowawca ze szkoły, Hugh Daneman, też nie żyje, ale jesteśmy pewni, że w tym przypadku w grę nie wchodziło przestępstwo. Sam odebrał sobie życie.

Przez twarz Emily przemknął cień.

– Czytałam jego nekrolog w „Timesie”. Taki łagodny i szlachetny człowiek... choć zagubiony.

– Dlaczego zagubiony?

– Na pewno pani wie, pani komisarz, o orientacji seksualnej Hugh. I o tym, że przez większość życia był nieprzytomnie zakochany w moim synu.

– Wiedziałam o tym, tak. Lady Conaught...

– Wystarczy Emily.

– Emily. – Jazz wyciągnęła z aktówki plastikową koszulkę. – Proszę powiedzieć, czy rozpoznaje pani tego chłopca? – Podała kobiecie koszulkę ze zdjęciem.

– Przepraszam, ale muszę poszukać okularów. – Staruszka sięgnęła za poduszkę na fotelu i po chwili z triumfalną miną wydobyła zza niej okulary. Założyła je i przyjrzała się zdjęciu. Potem spojrzała na Jazz. – Jak to...? To przecież mój syn, Corin, oczywiście.

– To nie jest Corin. To inny młody człowiek, nazywający się Rory Millar, uczeń szkoły Świętego Szczepana.

– O mój Boże! – Emily wyglądała na autentycznie zdumioną. – Podobieństwo jest niezwykle, zwłaszcza do Corina z okresu, gdy był młodszy. Alkohol i narkotyki potem go zniszczyły. Przed śmiercią wyglądał na pięćdziesiąt sześć, a nie na dwadzieścia sześć lat. Ale tak to już jest. – Emily oddała zdjęcie.

– Dziękuję pani. Właśnie pomogła mi pani potwierdzić jedną z moich teorii. – Jazz uśmiechnęła się. – Ale może mogłaby mi pani powiedzieć trochę więcej o relacji Corina i Hugh?

Starsza pani westchnęła.

– Cóż, to wszystko było tak naprawdę dość tragiczne. Rozmawiała pani z Edwardem, wie pani więc od niego, że Corin był szalony. Bóg jeden wie po kim, bo ani jego ojciec, ani ja nie byliśmy buntownikami. On jednak był taki od dnia narodzin. Straszliwie nieznośny maluch. – Emily zachichotała. – Nie lubił spać. Być może czuł, że coś mu może umknąć. Oczywiście wyjazd do Oksfordu mu nie pomógł. To była dla niego manna z nieba. Nic absolutnie nie robił, całą energię tracił na dobrą zabawę i eksperymentowanie ze wszystkim. I mam na myśli naprawdę wszystko.

– To tam poznał Hugh?

– Tak. Hugh był wykładowcą, ale niewiele starszym od swoich studentów. Niesamowicie błyskotliwy chłopak. – Emily pokręciła głową. – Taka strata. Mógłby zająć tak daleko, gdyby nie poznał mojego syna.

– Byli w... związku?

– Proszę się nie krępować i mówić bez ogródek. Jestem pewna, że już to pani wie, pani komisarz. – Emily znowu się zaśmiała. – Kiedy władze w Oksfordzie to odkryły, Hugh został z miejsca zwolniony. Niedługo potem wyrzucili mojego syna za niepojawianie się na wykładach przez cały semestr i za różnego rodzaju paskudne wykroczenia.

– Czy pani syn kochał Hugh, jak pani myśli?

Emily zastanawiała się przez chwilę.

– Na swój sposób być może tak – odparła w końcu. – Po wyrzuceniu zamieszkał tutaj w posiadłości. Hugh natychmiast przeprowadził się do Norfolk i został nauczycielem w Świętym Szczepanie. Kręcił się przy Corinie przez cały czas. Rzadko się zdarzało, żebym nie widziała go

w domku, gdy odwiedzałam syna. Ale jeśli pyta mnie pani, czy ze strony Corina było to równie mocne uczucie, powiedziałabym, że bez wątplenia nie. Widzi pani, mój syn nie był... jak by to ująć... stuprocentowym homoseksualistą, a nawet gdyby był, wątpię, czy mógłby być wierny Hugh. Corin lubił też kobiety. I to było to, co w końcu doprowadziło do konfliktu między nimi.

Jazz była zaskoczona.

– Naprawdę? Corin zakochał się w kobiecie?

– Nie, moja droga. – Emily zachichotała po raz kolejny. – Jak już mówiłam, był zbyt samolubny, żeby naprawdę kogoś pokochać. Ale to nie znaczyło, że nie miał ochoty zaspokajać swoich podstawowych potrzeb. W każdym razie Hugh pewnego dnia przyszedł do domku i zastał Corina w łóżku. Z kobietą. – Uniosła brwi. – Jak miał z czymś takim rywalizować? Nie mógł. Przyjechał tutaj, do domu, żeby porozmawiać ze mną. Był zdruzgotany. Powiem pani, że to było dość dziwne zadanie: pocieszać młodego człowieka zakochanego w moim synu, który puścił się z kobietą. Ale biedny Hugh nie miał nikogo innego, do kogo mógłby się zwrócić.

– Czy to zniszczyło ich związek? – zapytała Jazz.

– Tak, przynajmniej na jakiś czas. Hugh przestał nas odwiedzać, ale Corin coraz bardziej się pogrążał, przez większość czasu był albo pijany, albo naćpany. Któregoś dnia zadzwonił do Hugh z prośbą, żeby mu pomógł, i Hugh wrócił. Corin zmarł wkrótce po tym z powodu przedawkowania heroiny. To Hugh go znalazł.

– Co za smutna historia – skomentowała Jazz z zadumą. – Był taki młody.

– Tak. I szczerze mówiąc, moja droga, do tej pory nie zdołałam się jeszcze pogodzić z jego stratą. Pierworodny syn... To niezaprzeczalna więź. – Emily pokręciła głową. – Ciekawe, prawda? Większość ludzi całe

życie pragnie się zakochać, a jednak czasami miłość może być tak straszliwie niszcząca. Z pewnością zniszczyła Hugh. Od tamtego momentu był już innym człowiekiem.

Jazz chwilę się zastanawiała, po czym zadała kolejne pytanie:

– Jest pani pewna, że Hugh był w pełni homoseksualny? Że nie związałyby się z kobietą? Tak jak Corin?

– Na tyle, na ile można być pewnym czegokolwiek, tak – odpowiedziała staruszka. – On kochał mojego syna. To była bezgraniczna miłość. Ale dlaczego pani pyta?

– Hugh niemal cały swój majątek zostawił wychowawcy ze Świętego Szczepana. Zmienił testament zaledwie kilka tygodni temu. Ten wychowawca i on nie byli sobie szczególnie bliscy, chociaż pracowali razem przez lata, a Hugh był kiedyś jego nauczycielem. – Jazz wzruszyła ramionami. – Hm... po głowie krąży mi pytanie, czy nie wchodzi tu w grę jakieś... powiązanie rodzinne? Sprawdziłam w urzędzie i oficjalnie nie są ze sobą spokrewnieni... – Jazz przerwała i dopiero po chwili wyjaśniła, o co dokładnie jej chodzi. – Zastanawiałam się nad tym, czy Hugh mógł spłodzić dziecko. Musiałoby to być mniej więcej wtedy, kiedy zmarł pani syn, jakieś czterdzieści lat temu.

– Nie. – Emily pokręciła głową. – Hugh nie miał dziecka. Ale... Nie... na pewno nie – szepnęła do siebie staruszka.

– O co chodzi? – spytała Jazz łagodnie, widząc zakłopotanie na twarzy starszej pani.

– Nie, jestem przekonana, że to musi być jedynie zbieg okoliczności – wymamrotała Emily. – Bo jak, na Boga, Hugh mógłby...

– Mógłby co?

– Jestem pewna, że się mylę, ale być może istnieje szansa, że...

– Proszę wybaczyć, Emily, ale nic nie rozumiem.

– O Boże, o Boże.

Jazz widziała, że staruszka toczy bolesną wewnętrzną walkę. Czekala więc cierpliwie, nie odzywając się.

W końcu Emily spojrzała na nią.

– Pani komisarz, nigdy nikomu o tym nie mówiłam, nawet zmarłemu mężowi. Czy naprawdę uważa pani, że to może być istotne dla pani śledztwa?

– Nie wiem, dopóki się nie dowiem, o co chodzi – odparła Jazz szczerze. – Ale jeśli uważa pani, że to może być coś istotnego, wolałabym to usłyszeć.

– Widzi pani... rzecz w tym... – Emily przytknęła długi kościsty palec do czoła. – Było dziecko, pani komisarz. Dziecko Corina. Nigdy się o nim nie dowiedział. Zmarł, zanim się urodziło. Ale Hugh o nim wiedział.

– Rozumiem. A jak pani się o nim dowiedziała?

W oczach starszej pani malowało się zakłopotanie.

– Od Hugh. Przyszedł do mnie kilka miesięcy po śmierci Corina i powiedział o przyszłej matce. Podobno ni stąd, ni zowąd pojawiła się zrozpaczona na jego progu. Była w czwartym miesiącu ciąży i nie wiedziała, co robić. Mimo że Hugh miał wszelkie powody, żeby jej nienawidzić, był zbyt dobrym człowiekiem, by ją zbyć, i być może w jakiś sposób czuł się odpowiedzialny za nią i za kłopoty, w które wpędził ją Corin.

– Proszę wybaczyć, jeśli powiem coś nietaktownego – uprzedziła Jazz. – Ale czy w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem dla tej dziewczyny nie byłaby aborcja?

Emily uśmiechnęła się.

– Moja droga, nie chcę się tu wymądrzać, powołując się na swój podeszły wiek, ale czterdzieści lat temu aborcja dopiero zaczynała być

legalna, a ta dziewczyna pochodziła z katolickiej rodziny. Wtedy Norfolk wciąż jeszcze wydobywało się z mroków średniowiecza.

– Tak, musiało być zupełnie inaczej niż teraz, jestem pewna. – Jazz czuła się lekko zmieszana. – Więc co ta dziewczyna w końcu zrobiła?

– Hugh przyszedł do mnie w tajemnicy, żeby poprosić o radę. Ze względu na okoliczności uważał, że powinnam wiedzieć. Ja też jestem katoliczką, więc z pewnością nie zamierzałam skazać tego życia na śmierć. Ale z tej samej przyczyny w naszej rodzinie nie było miejsca na nieślubne dziecko Corina, zwłaszcza że dziewczyna była córką jednego z robotników w naszej posiadłości. – Emily pociągnęła nosem. – Zasugerowałam Hugh, żeby urodziła po cichu w jednym z tych dyskretnych domów, które zostały stworzone właśnie w takich celach, a potem oddała dziecko do adopcji. Zaproponowałam pieniądze i przyjęła je. I to był właściwie koniec tej historii. Dziewczyna zrobiła tak, jak zasugerowałam, i więcej się o tym nie mówiło. – Emily na chwilę się zamyśliła, po czym dodała: – Rozmawiam o tym po raz pierwszy od czterdziestu lat.

– Przykro mi, że pani o tym przypominam – powiedziała z lekką skruchą Jazz. – A więc nie ma pani pojęcia, co stało się z dzieckiem?

– Dobry Boże, nie. On lub ona może być wszędzie, pani komisarz. Albo może nie żyć.

– I to dziecko może nie mieć pojęcia, kim naprawdę jest?

– Zdecydowanie. W tamtych czasach w tego typu sprawach postępowano bardzo ostrożnie.

– No ale może Hugh odkrył później jego tożsamość? – zasugerowała z zastanowieniem Jazz.

– Nie wyobrażam sobie, jak mogłoby to być możliwe, ale proszę kontynuować swoją myśl.

– Hm... – Jazz potarła czoło, usiłując złożyć wszystkie informacje w spójną całość. – Pani syn Edward mówił mi, że Charlie był jedynym spadkobiercą majątku Conaughtów. Teraz, kiedy nie żyje, nie ma nikogo, kto mógłby go odziedziczyć. Czy to się zgadza?

Emily skinęła głową.

– Wynajęliśmy eksperta, który bada drzewo genealogiczne w poszukiwaniu dalekich krewnych lub gałęzi Conaughtów, o której mogliśmy zapomnieć. Jeśli nikt się nie znajdzie, a Edward umrze, linia rodowa dobiegnie końca, majątek zostanie sprzedany, a pieniądze przekazane na cele charytatywne. – Staruszka westchnęła. – Ponad czterysta lat... To bardzo smutne.

– Więc co by było, gdyby dziedzicem był... syn Corina, pani najstarszego dziecka? Rozumiem, że dziedzicem musi być mężczyzna.

– Pani komisarz, on, jeśli to on, a nie ona, jest nieślubnym dzieckiem! – powiedziała Emily, wyraźnie zszokowana.

– Mimo to nadal byłby bezpośrednim spadkobiercą, połączonym z rodziną więzami krwi. A w dzisiejszych czasach dzięki testom DNA można to udowodnić ponad wszelką wątpliwość. Jestem pewna, że w ciągu ostatnich kilku lat były przypadki, w których sądy przyznawały nieślubnemu dziecku prawo do dziedziczenia.

– Zamknijmy ten temat – rzuciła stanowczo Emily, – Corin zmarł czterdzieści lat temu. Nie da się zrobić testów DNA. Na litość boską, nic po nim nie zostało.

– Nic pani po nim nie zachowała?

– Zachowałam kilka rzeczy z dzieciństwa, zdjęcia i różne drobiazgi, ale nic z niego samego, pani komisarz.

– Nie prowadziła pani przypadkiem albumu dziecka, w którym zapisywała pani wagę Corina, kiedy się pierwszy raz uśmiechnął, kiedy

wyrznął mu się pierwszy ząbek, tego rodzaju rzeczy?

– Tak się składa, że prowadziłam – przyznała starsza pani. – Ale jakie to ma teraz znaczenie?

– Jeśli zechciałaby pani odszukać ten album, pokażę pani – obiecała Jazz, nie mając pewności, że spełni tę obietnicę. – Wie pani, gdzie jest ten album?

– Musiałabym poszukać.

Jazz podejrzewała, że kobieta doskonale wie, gdzie ma album z zapiskami o synu.

– Gdyby pani spróbowała sobie przypomnieć, byłabym bardzo wdzięczna.

Emily sekundę się wahała, po czym kiwnęła głową.

– Dobrze. Pójdę i sprawdzę.

Jazz patrzyła za wychodzącą z pokoju staruszką, życząc sobie w duchu, by gdy sama osiągnie jej wiek, też była tak energiczna. I natychmiast przyszedł jej na myśl ojciec. Wyciągnęła z torebki komórkę i sprawdziła, czy nie przyszła jakaś wiadomość. Była jedna, od Milesa – postanowiła odsłuchać ją później – ale na szczęście żadnej ze szpitala.

Starsza pani wróciła do salonu z triumfalną miną.

– Znalazłam! – Wręczyła Jazz dobrze zachowany, oprawiony w pikowaną satynę notes. – Nie bardzo wiem, w czym to może pomóc, ale proszę zajrzeć.

– Dziękuję. – Jazz otworzyła notes i zaczęła go wertować. Wiedziała dokładnie, czego szuka. Z sercem w gardle przewracała strony, aż nagle, przy ostatnich, wydała z siebie cichy okrzyk zwycięstwa; do tylnej okładki przyklejona była mała celofanowa torebka z zamkniętym w niej puklem białopiaskowych włosów.

Wskazała na nią.

– Widzi pani, oto coś z Corina. Dostarczy nam jego DNA, które porównane z innymi próbkami, da ostateczny dowód.

– Cud nowoczesnej techniki, co? – Emily spojrzała na nią z niepokojem. – Pani sądzi, że zna tożsamość dziecka Corina, prawda?

– To w tej chwili jedynie przeczucie – zapewniła ją Jazz. – I obiecuję, że pani będzie pierwszą osobą, która się dowie, jeśli to się potwierdzi.

– Już sama nie wiem, co o tym myśleć.

– Proszę spróbować się nie przejmować. W końcu to może się okazać czymś naprawdę dobrym, prawda?

– Być może... Nie jestem pewna.

– Rozumiem, ale może się okazać, że linia rodu Conaughtów będzie jednak kontynuowana.

– W najbardziej niezwykły sposób, ale może ma pani rację – przyznała niechętnie staruszka.

Jazz spojrzała na jej złączone dłonie, których palce splatały się i rozplatały nerwowo.

– Bardzo ciekawy ten emblemat w pani sygnecie. – Jazz była pewna, że widziała taki sam niedawno, na palcu kogoś innego.

– Tak. Pochodzi z czasów elżbietańskich. Conaughtowie są potomkami rodu Dudleyów. Musiała pani słyszeć o niesławnym Robercie, który prawdopodobnie był kochankiem królowej Elżbiety. – Emily spojrzała na sygnet tkwiący na jej małym palcu. – Herb, żołądź, został zmieniony kilkaset lat temu. Kiedy przodek mojego męża zawarł udane małżeństwo z inną wielką rodziną z Norfolk, której siedziba znajdowała się w Holkham, dodano inny emblemat: skowronka.

– Naprawdę? I zapewne tylko członkowie rodziny mają prawo nosić taki sygnet? – sondowała Jazz.

– Owszem. I dziwne, że pani o tym wspomniała, bo nie mogliśmy znaleźć sygnetu przy zwłokach Corina. Wszyscy ze smutkiem założyliśmy, że prawdopodobnie go zastawił, żeby mieć pieniądze na zakup heroiny.

– Więc jednego sygnetu brakuje?

– Tak. Nigdy nie zwracałam sobie głowy dorobieniem nowego. Nie miałyby to większego sensu. Mało prawdopodobne, żeby ktoś miał go nosić w przyszłości.

– Poczekajmy i przekonajmy się, dobrze? – Jazz wstała. – Dziękuję pani bardzo za gościnę i pomoc. Zwrócę pani ten pukiel włosów w ciągu najbliższych kilku dni i dam znać o wynikach, kiedy tylko będę mogła. Nie, proszę nie wstawać. Sama trafię do wyjścia.

– W takim razie do zobaczenia, pani komisarz. Cieszę się, że mogłam pomóc.

Jazz dotarła do drzwi salonu i zatrzymała się.

– Tylko jeszcze jedno pytanie: czy pamięta pani może imię i nazwisko tej dziewczyny, która była w ciąży z Corinem?

– Ależ oczywiście, że pamiętam – odparła Emily z lekkim poirytowaniem. – Nie jestem jeszcze całkowicie zniedołężniała, cokolwiek mówi mój syn. Była córką jednego z naszych pracowników. Przez kilka miesięcy, kiedy Corin mieszkał w domku, była jego pokojówką. Nazywała się Jenny Colman.

*

Jazz wsiadła do samochodu i odsłuchiwała wiadomość od Milesa, który raportował, że był w kancelarii Juliana Forbesa i odebrał zeznania jego współpracowników oraz spotkał się z technikami kryminalistycznymi. Więcej nic pilnego nie ma, zobaczą się jutro rano na posterunku.

Wybrała numer Martina Chapmana.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Martin, gdzie jesteś?

– W laboratorium w Norwich.

– Potrzebuję, żeby któryś z twoich ludzi jak najszybciej sprawdził i porównał kilka próbek DNA.

– Czy to nie może poczekać do mojego powrotu do Londynu?

– Nie. Muszę mieć to zrobione natychmiast. Jeśli podasz mi adres laboratorium, Miles podwiezie do was próbki.

Martin podał adres.

– Właśnie podstawili samochód Juliana, więc i tak będę tu tkwił do północy, przeczesując go. Zobaczę, czy uda mi się przekonać kogoś w laboratorium, żeby przebadał to twoje DNA w ciągu najbliższej doby.

– Muszę mieć wyniki do jutra, Martin.

– Zrobię, co w mojej mocy, ale Patrick chce mieć pełny raport kryminalistyczny na rano. Mówi, że w przeciwnym razie będzie musiał zamknąć szkołę.

– Ach, tak twierdzi? – warknęła Jazz, szybko się jednak opamiętała, zła na siebie, że pozwoliła sobie na okazanie gniewu. – Po prostu zrób, co możesz, Martin. I jestem ci dłużna kolację.

– Trzymam cię za słowo.

– A coś już może do tej pory odkryliście?

– Na razie jesteśmy w trakcie. Jutro rano dostaniesz pełny raport.

– Czekam z niecierpliwością. Dzięki, Martin, i do widzenia.

– Do zobaczenia.

Potem wybrała numer Milesa. Odebrał natychmiast.

– Tak, szefowo?

– Gdzie jesteś?

– W hotelu, właśnie miałem siadać do kolacji.

– Sam?

– Eee... nie. Issy jest ze mną.

Słyszając zakłopotanie w jego głosie, Jazz się uśmiechnęła.

– Przykro mi, że przerywam wam słodkie tête-à-tête, ale potrzebuję, żebyś zawiózł coś dla mnie do laboratorium w Norwich. Możesz się ze mną spotkać za kwadrans na parkingu szkolnym?

– Tak, szefowo.

– A gdzie jest Patrick? – zapytała.

– Nadal na posterunku.

– Okej. Widzimy się za piętnaście minut.

Rzuciła komórkę na siedzenie i ruszyła obsadzonym drzewami podjazdem Conaught Hall. Postanowiła nie myśleć o szarogęszeniu się Patricka i pogрузzyła się w roztrząsaniu nowych informacji.

A więc było dziecko. Urodzone przez Jenny Colman – jeszcze jedno powiązanie ze Świętym Szczepanem.

Nie dziecko Hugh Danemana, tylko spadkobierca Conaughtów.

Hugh musiał wierzyć, że Sebastian Frederiks jest synem Corina; jedynie to tłumaczyło nagłą zmianę zapisów w testamencie. Zapewne uważał syna Corina za najbliższą mu osobę.

A jeśli zdradził Frederiksowi, kim był jego ojciec? Jazz pozwoliła myślom płynąć... Frederiks wiedziałby wtedy, że ma prawo do przejęcia posiadłości Conaughtów, której wartość w samym areale musi wynosić miliony.

Tylko że na drodze stał mu Charlie Cavendish, spadkobierca majątku. I może – dywagowała – aby mieć pewność, że droga jest czysta, i uniknąć straty dziesiątków tysięcy funtów i wielu lat, kiedy sąd decydowałby, kto

tak naprawdę jest prawowitym spadkobiercą, siostrzeniec czy nieślubny syn, Frederiks postanowił usunąć Charliego.

Kiedy z podjazdu skręciła w prawo, na drogę, którą mogła dojechać do domu albo do szkoły, uświadomiła sobie, że jest straszliwie zmęczona. Marzyła tylko o kąpieli i łóżku, wiedziała jednak, że nie będzie w stanie zasnąć, jeśli wcześniej nie porozmawia z Frederiksem. I nie obejrzy powtórnie – dla własnej satysfakcji – przedmiotu, na którego widok Hugh Daneman musiał uwierzyć, że Sebastian Frederiks jest synem Corina.

Rozdział dwudziesty ósmy

Jazz podjechała na parking przed szkołą, przekazała zakłopotanemu Milesowi kopertę i podała adres laboratorium, po czym poszła szukać Sebastiana Frederiksa.

Znalazła go w stołówce; jadł kolację z kilkoma chłopcami, usiłującymi wyciągnąć od niego odpowiedź na pytanie, dlaczego policja zamknęła Fleet House.

– Cóż, chłopcy, oto osoba, która wam to wyjaśni najlepiej, sama pani komisarz. – Sebastian posłał Jazz fałszywy uśmiech i sięgnął po pusty talerz.

Zanim wstał, Jazz zorientowała się, że się nie pomyliła: sygnet na jego małym palcu był identyczny jak ten, który widziała u Emily Conaught.

– Właściwie, chłopcy, to prosiłabym, żebyście nas na chwilę zostawili – powiedziała, ruchem ręki pokazując, żeby odeszli od stołu. – Muszę porozmawiać z waszym wychowawcą na temat tego, co się dzieje.

– Znaleźliście trupa, pani komisarz? – dopytywał się jeden z chłopców. – Czy to ten chłopak, który powiesił się w piwnicy? Bo taka krąży plotka.

– Znikaj stąd, James – rzucił z uśmiechem Sebastian. – Za godzinę wpadnę do was i dopilnuję, żebyście położyli się do łóżek.

Uczniowie oddalili się i Jazz miała już usiąść, gdy zapytał:

– Nie przeszkadzałoby pani, żebyśmy porozmawiali, idąc? Nie miałem czasu się spakować. Będę spał z chłopcami w Walsingham House, a policjant ostrzegł, że na noc zamknie Fleet House.

– Dobrze.

Opuścili jadalnię i szli przez trawnik koło kaplicy.

– Co to za historia z tym chłopcem, który powiesił się w piwnicy? – zapytała Jazz.

Sebastian pokręcił głową.

– To nic takiego, po prostu część historii Świętego Szczepana, którą dzieciaki lubią wyolbrzymiać dla zabawy.

– Ale jakiś chłopiec się w tej piwnicy powiesił, tak czy nie?

Sebastian wyglądał na zakłopotanego.

– Tak. Ale to było dawno temu.

Dotarli do żółtej taśmy policyjnej otaczającej Fleet House. Jazz przeszła pod nią, a Sebastian podążył za nią. Przed wejściem trzymał straż młody posterunkowy, który żeby się rozgrzać, chodził przed drzwiami w tę i we w tę.

– Dobry wieczór, pani komisarz.

– Dobry wieczór. Wejdę do środka z panem Frederiksem.

– Jak sobie pani życzy.

Gdy znaleźli się w opustoszałym budynku, Sebastian sięgnął do włącznika światła. Zadrżał, kiedy mijali korytarz prowadzący do piwnicy.

– Co za dzień! – rzucił. – Nie mogę w to uwierzyć, naprawdę. Biedny Julian. Ma już pani jakieś pojęcie, co się tu właściwie dzieje?

– Pracujemy nad tym, panie Frederiks – odparła Jazz i weszli do jego mieszkania.

– Nie będzie mnie minutkę, spakuję tylko kilka rzeczy – zapowiedział i zostawił ją w salonie.

Czekając, chodziła po pomieszczeniu. Na biurku stało duże oprawione zdjęcie starszej pary.

Sebastian wrócił z otwartą torbą.

– Rodzice? – zapytała, pokazując na zdjęcie na biurku.

– Tak.

– Żyją jeszcze?

– Niestety, nie.

– Kiedy zmarli?

– Tata już piętnaście lat temu, ale od śmierci mamy minęło zaledwie kilka miesięcy.

– Ma pan braci albo siostry?

– Nie, byłem jedynakiem.

– Czy rodzice mieszkali w okolicy?

– Tak... proszę posłuchać, pani komisarz. – Sebastian zmarszczył brwi. – Nie bardzo wiem, co moja rodzina ma wspólnego z pani dochodzeniem. Możemy już o niej nie mówić, proszę? Byłem blisko związany z mamą i wciąż mi jej brak.

– Och, przepraszam. Czy mogłabym prosić o szklanek wody, jeśli to nie kłopot? Strasznie chce mi się pić.

– Oczywiście. Mogę przynieść kranówkę, chyba że woli pani butelkowaną, ale wtedy musielibyśmy się przejść do kuchni.

– Nie, z kranu wystarczy, dziękuję.

Kiedy wyszedł po wodę, Jazz podeszła do jego torby, z góry stosu rzeczy podniosła tę, o którą jej chodziło, i wsunęła ją do kieszeni.

Wychowawca wrócił ze szklanką.

– Dziękuję. – Łyknęła wody. – A więc zakładam, że po śmierci mamy odziedziczył pan wszystko?

– Tak, wszystko, co zostało. Dziesięć lat temu zdiagnozowano u niej alzheimera. Miała tylko sześćdziesiąt lat, kiedy umarła, i ostatnie siedem spędziła w domu opieki. Żeby pokryć koszty pobytu, musiałem sprzedać jej dom. Zostało z niego niewiele pieniędzy.

– Zostawiła panu wszystkie swoje rzeczy osobiste?

– Oczywiście, że tak. – Sebastian zaczynał się poważnie irytować. – Ale po co te pytania?

– Panie Frederiks, przepraszam, że o to pytam, ale czy nie był pan adoptowany?

– Co takiego?! Nie, do cholery, nie byłem! A nawet jeśli byłem, to rodzice bardzo się postarali, żebym się nigdy o tym nie dowiedział. Przykro mi, pani komisarz, jestem rozsądnym człowiekiem, ale te pytania są naprawdę zbyt osobiste i nieprzyjemne. Nie widzę powodu, dla którego miałbym na nie odpowiadać. Chyba nie jestem zatrzymany, prawda?

– Nie, nie jest pan. Jeszcze tylko jedno pytanie: czy może mi pan podać datę swojego urodzenia?

– Dziesiąty kwietnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego.

Skinęła głową.

– W porządku, to wszystko, czego potrzebuję. Dziękuję panu za cierpliwość.

Przejechał nerwowo ręką po włosach.

– Pani pytania mają związek z testamentem Hugh, prawda? Więc proszę pozwolić sobie powiedzieć, że jestem tak samo zdziwiony jak pani, niemniej to, że Hugh postanowił zapisać mi swój majątek, nie czyni ze mnie przestępcy, zgodzi się pani? I szczerze mówiąc, zaczynam żałować, że to zrobił!

– Dziękuję za pomoc, panie Frederiks. Zostawię pana, żeby mógł się pan spokojnie spakować. Proszę powiadomić posterunkowego, kiedy pan wyjdzie.

Jazz wstała i opuściła mieszkanie wychowawcy. Po wyjściu z budynku, idąc przez trawnik do samochodu, wyciągnęła komórkę.

– Roland, tu Hunter. Tak, to był ciężki dzień. Nie, na razie nic nowego. Chciałabym, żebyśmy przypilnowali Sebastiana Frederiksa. Niech jeden z waszych ludzi ma go na oku. Jeśli w jakimkolwiek momencie opuści szkołę, dopilnujcie, żeby ktoś go śledził. I nie zgubcie go, dobrze? Dzięki. Widzimy się jutro rano. A do tego czasu jestem pod telefonem.

Zadzwoiła do Patricka, ale – co było u niego niezwykle – miał wyłączoną komórkę, wyjechała więc z parkingu i skręciła w przybrzeżną drogę prowadzącą do jej domu. Gdy przedzierała się wąskimi uliczkami Cley, coś sobie przypomniała i zanotowała w pamięci, że rano musi do tego wrócić.

Kiedy podjechała pod dom, wysiadła z samochodu, przeszła do drzwi, otworzyła je i znalazła się w błogo ciepłym wnętrzu.

W holu znalazła liścik od hydraulika z wiadomością, że ustawił ogrzewanie tak, by działało przez cały czas – żeby nie pękły rury, na wypadek gdyby złapał mróz.

Zachwycona, nie zastanawiała się, ile będzie ją kosztowało ogrzewanie.

Odłożyła aktówkę, włączyła automatyczną sekretarkę i słuchając nagranych wiadomości, poszła do kuchni napełnić czajnik. Monter tłumaczył się, dlaczego się nie pojawił, a matka informowała ją, że pozwoliła sobie na opuszczenie szpitala i przespanie nocy w domu. I że wszystko wskazuje na to, że jutro ojciec będzie mógł opuścić oddział intensywnej terapii.

Zadowolona z tej wiadomości, Jazz z kubkiem kakao poszła na górę, napełniła wannę gorącą wodą i zanurzyła się w niej z zachwytem. Leżąc, usiłowała wrócić pamięcią do wydarzeń ostatniej doby – zarówno tych dotyczących jej życia prywatnego, jak i pracy – i wyciągnąć z nich jakieś wnioski, ale ze zmęczenia nie była w stanie się skupić.

Piętnaście minut później leżała w łóżku. Ponownie zadzwoniła do Patricka, lecz z irytacją stwierdziła, że jego komórka nadal jest wyłączona. Wybrała więc numer Issy, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Jazz zostawiła wiadomość: poprosiła Issy, żeby z samego rana wróciła do Rory’ego i spróbowała mu pomóc przypomnieć sobie, co dokładnie zrobił z dwiema tabletkami aspiryny, które dostał w noc śmierci Charliego.

Na koniec zadzwoniła do matki. Ta odebrała po drugim dzwonku.

– Halo? – rzuciła spiętym głosem.

– Cześć, mamó, to tylko ja.

– Och, dzięki Bogu. Myślałam, że to może szpital.

– Wybacz, że cię przestraszyłam. Chciałam się tylko dowiedzieć, jak się czujecie, ty i tata. Nie obudziłam cię, mam nadzieję?

– Nie, tylko drzemałam. Powiedzieli mi, żebym wzięła tabletkę nasenną, ale bałam się, że nie usłyszę telefonu, jeśli zadzwoni.

– Weź ją, mamó. Ty też musisz odpocząć. Jak on się czuje?

– O wiele lepiej, kochanie, naprawdę. Ale jak wciąż powtarza ten dość protekcyjny lekarz, nie wyszedł jeszcze na prostą.

– Musisz czuć, że z tatą jest lepiej, skoro byłaś gotowa wrócić na noc do domu.

– Bo jest, Jazmine, i jeśli nie nastąpią jakieś komplikacje, powinien z tego wyjść – powiedziała Celestria. – Niesamowity człowiek z tego twojego ojca – dodała zduszonym głosem.

– Wiem. I mam nadzieję, że będę go mogła odwiedzić w weekend. Chciałabym przyjechać jutro, ale ta sprawa coraz bardziej się gmatwa, no i mam tu na głowie Patricka. – Jazz westchnęła ciężko.

– Nie wiedziałam, że pracuje z tobą przy tym śledztwie. Przykro mi, kochanie.

– Nie pracował, ale... och... – Jazz ziewnęła. – To długa historia, mamo.

– Biedactwo... Domyślałam się, że to ostatnia rzecz, której chciałaś.

– Tak, ale na swój sposób dobrze mi to zrobiło: pomogło przypomnieć sobie, dlaczego byłam tak nieszczęśliwa i dlaczego go zostawiłam... Rozwiało wszelkie romantyczne myśli.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowa, kochanie. Wszyscy mamy tendencję do pamiętania dobrych chwil i zapominania o złych. Taka jest natura ludzka i dzięki Bogu, że tak jest.

– Chyba że zapominanie prowadzi cię ponownie na złą drogę – mruknęła Jazz.

– Tak czy inaczej, Patrick spisał się wczoraj na medal, to musisz przyznać. Myślę, że kiedy odkłada na bok swoje ego i nie czuje się zagrożony, to naprawdę mu na tobie zależy. Co oczywiście nie znaczy, że ja i ojciec kiedykolwiek uważaliśmy, że jest dla ciebie odpowiedni. Ale miłość potrafi być czasami straszliwie niszcząca.

– Zdecydowanie się z tym zgadzam. – Jazz znowu ziewnęła. – Mamo, proszę, obiecaj, że będziesz ze mną w kontakcie. Jutro mam tu urwanie głowy, więc będę ci wdzięczna, jeśli zostawisz mi wiadomość, co z tatą.

– Jasne, że to zrobię. A teraz ty też się prześpij i powodzenia jutro.

– Dzięki. Dobranoc.

– Śpij dobrze, kochanie.

Jazz, odłożywszy telefon, otuliła się kołdrą i leżąc w ciemności, myślała o ludziach, których życie nie zostało wzbogacone przez miłość, tylko przez nią zniszczone.

*

O wpół do siódmej rano Jazz zapukała do drzwi Jenny Colman.

– Kto tam? – zapytała ze środka kobieta.

– Komisarz Hunter. Przepraszam, że nachodzę panią tak wcześnie, ale chciałam panią złapać, zanim wyjdzie pani do szkoły. Zaprosi mnie pani na chwilę?

– Ależ oczywiście, pani komisarz. – Jenny sprawiała wrażenie speszzonej, kiedy otworzyła drzwi i wprowadziła ją do małego salonu. – Nie mam chyba żadnych kłopotów, prawda?

– Nie, absolutnie nie. – Jazz usiadła na kanapie, a gospodyni nerwowo na krawędzi fotela naprzeciwko. – Po prostu uznałam, że będzie lepiej, jeśli tę sprawę omówimy w cztery oczy.

– Och, pani komisarz, o co chodzi? – Teraz Jenny była już naprawdę przerażona.

– Przejdę do rzeczy od razu, bez owijania w bawełnę. Wczoraj wieczorem odwiedziłam lady Emily Conaught. Powiedziała mi o pani i o swoim synu Corinie. I o dziecku, które urodziła pani czterdzieści lat temu.

Jenny wyglądała, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Siedziała w milczeniu, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Przykro mi – rzuciła współczująco Jazz. – Domyślam się, że to musi być dla pani ogromnie bolesny temat, ale niestety, muszę wiedzieć, czy Emily Conaught powiedziała mi prawdę: że urodziła pani dziecko Corina.

Kobieta skinęła głową w odrętwieniu. Wyciągnęła z rękawa chusteczkę i wytarła oczy.

– Lady Conaught twierdzi, że o ciąży dowiedziała się pani już po śmierci Corina.

Jenny znów była w stanie tylko skinąć głową.

– I że Hugh Daneman pani pomógł – dodała Jazz.

– Tak, pomógł mi – zdołała wydusić kobieta. – Był dla mnie taki dobry... nie wiem, co bym wtedy bez niego zrobiła. Pomógł mi się pozbierać, a potem załatwił mi pracę w Świętym Szczepanie. Nie miałam odwagi wrócić do domu. Moi rodzice mieszkali i pracowali w majątku Conaughtów i byli katolikami.

– No tak, wyobrażam sobie. Czyli dziecko zostało oddane do adopcji?

– Tak.

– To był chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec. – Jenny wytarła oczy. – Śliczny mały chłopiec.

– Aha. – Jazz poczuła lekki przypływ adrenaliny. – Jenny, czy ma pani jakąś wiedzę, kto go adoptował?

Kobieta pokręciła głową.

– Nie, one były bardzo restrykcyjne w tych sprawach... zakonnice. Uważały, że lepiej będzie, jeśli my, mamy, nie będziemy wiedziały, dokąd idą nasze dzieci. I miały rację. Po co miałybyśmy wiedzieć? Nie odzyskałybyśmy dzięki temu naszych maleństw, prawda? – Jenny głośno wydmuchała nos. – To był najgorszy dzień w moim życiu, rodzenie i to, że kilka godzin później zabrano mi dziecko. Wciąż byłam taka obolała... a potem pojawiło się mleko i zakonnice mnie obwiązywały, dopóki nie przestało lecieć... Przepraszam, pani komisarz, na pewno nie chce pani tego słuchać.

– Jenny... – Jazz pochyliła się do przodu. Postanowiła sprawdzić swoją teorię. – Czy nie dała pani przypadkiem zakonnicom czegoś do przekazania nowym rodzicom?

– O nie, nie pozwoliłyby na coś takiego.

Jenny pokręciła głową, ale w jej oczach pojawiła się niepewność.

– Jest pani pewna? – nie dawała za wygraną Jazz.

– Tak. Nie dałam nic zakonnicom. Przysięgam.

– No dobrze, ujmę to w inny sposób: czy udało się może pani ukryć coś przy dziecku? Coś, co nowi rodzice mogli znaleźć i zachować na czas, kiedy będzie starsze i być może będzie chciało odkryć prawdę o swoim pochodzeniu?

Jenny przyłożyła chusteczkę do ust i spojrzała na Jazz z przerażeniem.

– Skąd pani... Tak! Tak, zrobiłam to! Zrobiłam! – W tym momencie rozplakała się na dobre. – Chciałam, żeby moje dziecko wiedziało, skąd pochodzi! – dodała, szlochając. – Był synem lorda, nawet jeśli Corin nie żył, a jego matka tylko zwykłą sprzątaczką, której Conaughtowie chcieli się pozbyć!

– Już dobrze, Jenny, proszę się uspokoić.

– Przepraszam, pani komisarz. Trochę mnie zaszokowało, że pani o wszystkim wie. – Jenny pokiwała głową. – Od tak dawna ukrywam tę tajemnicę. Nikomu o tym nie mówiłam...

– Rozumiem, problem jednak w tym, że wcale nie wiem wszystkiego. Proszę nie sądzić, że panią oceniam. Po prostu potrzebuję pani pomocy w dopasowaniu do siebie części układanki. I to szybko. Więc jeśli czuje pani, że jest w stanie kontynuować, to czy mogłaby mi pani powiedzieć, co ukryła przy dziecku, zanim zostało pani zabrane?

– Hm... dałam mu... dałam mu pierścień, sygnet z wygrawerowanym herbem Conaughtów. Ale nie czekają mnie z tego powodu jakieś problemy,

prawda? Nie ukradłam go.

– Nie, zapewniam, że nic pani nie grozi. Gdzie przy dziecku ukryła pani ten sygnet?

Jenny pociągnęła nosem.

– Kiedy zakonnice dały mi maleństwo, żebym je przez kilka minut pottrzymała, ubrały go tak, żeby był gotowy do odebrania przez nowych rodziców. – Jenny uśmiechnęła się. – Wyglądał tak słodko w małej czapeczce i bamboszkach, był taki malutki. Miał założoną pieluszkę, pod śpioszkami, taką z tetry... dziś już nikt takich nie używa. Była spięta dużą agrafką. Kiedy ją zobaczyłam, wpadłam na pomysł. Wyjęłam sygnet ze swojej szafki, rozpięłam agrafkę i wsunęłam go w pieluszkę. Potem zapięłam agrafkę i włożyłam maleństwu śpioszki. – Uśmiechnęła się smutno. – Do dziś nie wiem, czy zakonnice przed przekazaniem dziecka nowym rodzicom znalazły sygnet, czy to oni go znaleźli, ale wyrzucili, bo nie chcieli, by cokolwiek przypominało im, że to nie jest ich rodzone dziecko.

Jazz z zaskoczeniem stwierdziła, że ma gulę w gardle; z trudem przełknęła ślinę.

– Jeśli to dla pani jakieś pocieszenie, to myślę, że zrobiła pani coś pięknego, i podziwiam panią za to. Naprawdę.

– Oddałabym wszystko, by móc go zatrzymać. – Jenny uśmiechnęła się melancholijnie. – Był częścią Corina. Kochałam go. Nadal kocham, mimo że zmarł czterdzieści lat temu. Nie ma dnia, żebym nie myślała o nim i o naszym dziecku.

Jazz instynktownie wyciągnęła rękę i dotknęła jej dłoni.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to musiało być dla pani straszne – powiedziała.

Jenny znów uśmiechnęła się smutno.

– Tak, było, ale przetrwałam – odparła. – Chociaż z trudem – dodała. – Ale przynajmniej miałam Hugh. On to rozumiał. Też kochał Corina. To nas łączyło.

– Wiem, że go kochał. Ale proszę powiedzieć, skąd w ogóle miała pani ten sygnet?

– Od Hugh – wyznała Jenny. – Kilka razy odwiedził mnie w klasztorze. I ostatnim razem, kiedy przyszedł, jeszcze przed narodzinami dziecka, wyciągnął sygnet z kieszeni i powiedział, że chce, żebym go miała na pamiątkę po Corinie. Pewnie mi współczuł. To było takie miłe z jego strony. – Jenny uśmiechnęła się blado.

– Bardzo miłe – przyznała Jazz. – Powiedziała mu pani, co zrobiła z sygnetem?

Jenny skinęła głową.

– Tak. Bałam się, że jeśli to przed nim zataję, pomyśli, że go zgubiłam albo sprzedałam. Zresztą czułam, że powinnam mu to wyznać, bo przecież to od niego go dostałam. Hugh powiedział to samo co pani: że zrobiłam dobrą rzecz. Ale żadne z nas nie wiedziało, co się mogło stać z tym sygnetem. Hugh uważał jednak, że to bez znaczenia, że chodzi raczej o gest. – Do oczu Jenny znów napłynęły łzy. – Oj Boże, tak mi go brakuje. Był jedyną osobą, która o wszystkim wiedziała, oprócz mojej najlepszej przyjaciółki Maddy.

– Z tego, co pani mówi, wynika, że był dla pani bardzo dobry. – Jazz uśmiechnęła się.

– Był – potwierdziła Jenny. – I zostawił mi coś w spadku, świeć, Panie, nad jego duszą, chociaż z powodu wydarzeń w szkole nie miałam jeszcze czasu pojechać do Londynu, żeby się dowiedzieć co.

Jazz chwilę się zastanawiała, zanim zapytała:

– Słyszała pani, komu Hugh zapisał całą resztę swojego majątku?

Jenny pokręciła głową.

– Nie.

– Hm... zapisał wszystko Sebastianowi Frederiksowi.

Jenny uniosła brwi.

– Sebastianowi? A to dziwne... Pamiętam, że Hugh mówił mi, że za nim nie przepada. Nie lubił go ani wtedy, gdy Sebastian był dzieckiem, ani jako dorosłego. Byli jak ogień i woda. Chociaż uzupełniali się we Fleet House.

– Co pani sądzi o Sebastianie?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba to samo co Hugh, tak naprawdę. Jako chłopiec zawsze był trochę łobuzem, a Hugh uważał, że jest zbyt agresywnym wychowawcą. Z drugiej strony, niektórzy z tych chłopców potrzebują silnej ręki.

– Ma pani jakiś pomysł, dlaczego Hugh postanowił zapisać wszystko człowiekowi, którego nieszczególnie lubił?

Jenny pokręciła głową.

– Najmniejszego, pani komisarz. Jeśli chce pani znać moje zdanie, wydaje mi się to bardzo dziwne, ale nie do mnie należy ocena. Jestem pewna, że Hugh miał swoje powody. Zwykle wszystko gruntownie przemyślał, nigdy nie robił niczego bez zastanowienia, świeć, Panie, nad jego duszą.

– Z tego, co o nim słyszałam, był rzeczywiście rozważnym człowiekiem. Więc tym bardziej zastanawiam się, co sprawiło, że zmienił testament na korzyść Sebastiana Frederiksa.

– Jak już mówiłam, nie potrafię tego zrozumieć.

– Chyba że... – Jazz wiedziała, że musi ostrożnie dobierać słowa. – Jenny, a jeśli Hugh coś ostatnio zobaczył... Coś, co pozwoliło mu uznać, że

zidentyfikował adoptowane dziecko?

– Nie wiem, o czym pani mówi, pani komisarz. – Jenny wydawała się zdezorientowana. – Co takiego mógł zobaczyć?

– Sygnet.

– Myśli pani o tym, który włożyłam mojemu dziecku do pieluszki?

– Tak – odparła Jazz.

Jenny siedziała, wpatrując się w nią w milczeniu.

– Pani syn urodził się czterdzieści lat temu? – spytała Jazz.

– W tym roku skończyłby czterdzieści lat.

– W jakim miesiącu się urodził?

– W kwietniu. Czwartego kwietnia.

– Czwartego? – Jazz zmarszczyła czoło. – Jest pani pewna?

– Proszę wybaczyć, pani komisarz, jeśli zabrzmiało to niegrzecznie, ale nie jest to data, którą mogłabym zapomnieć, nie sądzi pani?

– Oczywiście, że nie. Ogromnie dziękuję pani za pomoc. – Jazz podniosła się z kanapy.

Jenny również wstała i chwyciła ją za rękę.

– Proszę, nie może mnie pani tak z tym zostawić! Pani wie, kto jest moim synem, prawda? Proszę mi powiedzieć. Proszę! – Na jej twarzy malowała się desperacja.

– Postąpiłabym skrajnie nieodpowiedzialnie, gdybym powiedziała coś, co może nie być prawdą. – Głos Jazz był niezwykle łagodny. – Niech mi pani pozwoli sprawdzić fakty, a obiecuję, że dowie się pani jako pierwsza. To może być tylko zbieg okoliczności.

– To, że Hugh zobaczył mężczyznę w odpowiednim wieku, noszącego sygnet, który mu dałam, gdy był dzieckiem? To ma być ten zbieg okoliczności?

– Takich sygnetów może być wiele...

– Nie! Sygnety były dawane tylko członkom rodu Conaughtów. Pamiętam, jak Hugh mi mówił, że innych nie ma.

– Ktoś mógł je skopiować – podsunęła Jazz.

– Na litość boską, po co ktoś miałby robić coś takiego? Taki sygnet nie miałby dla kogoś spoza rodziny żadnego znaczenia. – Jenny pokręciła głową. – Nie, jeśli Hugh spotkał kogoś noszącego ten sygnet, musiał wiedzieć, czy jest prawdziwy, czy nie. O mój Boże. – Jenny padła na fotel. – Wiem, kto to jest, wiem, kto jest moim synem. To dlatego Hugh zostawił mu wszystkie swoje pieniądze, prawda? Bo jest synem Corina. I moim. Proszę, niech mi pani powie, czy to Sebastian Frederiks jest moim dzieckiem? To on, tak?

Jazz widziała, że kobieta zaczyna wpadać w histerię. Wzięła ją za rękę.

– Jeszcze tego nie wiem. Proszę mi wierzyć. Tak, to prawda, że Sebastian nosi sygnet wyglądający identycznie jak ten, który miała wczoraj na palcu Emily Conaught. I mówił mi, że jego matka zmarła kilka miesięcy temu, co oznacza, że mogła mu ten sygnet zostawić w spadku. To by wyjaśniało, dlaczego dopiero niedawno zaczął go nosić. Owszem, to dziwne, że Hugh zmienił testament na korzyść Sebastiana, ale nie wolno nam snuć przypuszczeń, dopóki nie zdobędziemy niepodważalnego dowodu.

– Jak mam tego nie robić?! – Jenny wyrwała rękę z uścisku dłoni Jazz. – Znam Sebastiana, odkąd miał trzynaście lat, i nigdy nawet przez chwilę nie pomyślałam, że jest moim... – Zagryzła wargę, bo nie mogła wypowiedzieć tego słowa. – Jeśli ktoś miałby się domyślić, to chyba oczywiste, że przede wszystkim powinnam to być ja.

– A niby skąd miałaby pani to wiedzieć, Jenny? Proszę się nie obwiniać. I niech pani posłucha: dobra wiadomość jest taka, że mam sposób na

zdobycie dowodu. Lady Conaught zachowała pukiel włosów Corina. Był w albumie dziecięcym. Jeśli próbki z tych włosów będą pasowały do próbki włosów Sebastiana, będziemy wiedzieli definitywnie, czy jest dzieckiem pani i Corina.

– Ja też to zrobiłam – wymamrotała Jenny.

– Co pani zrobiła?

Jenny wstała i podeszła do kredensu. Wsunęła szufladę, pogrzebała w niej, wyciągnęła wytartą brązową kopertę i wręczyła ją Jazz.

– Proszę zajrzeć.

W środku znajdowała się mniejsza koperta, a w niej pukiel jasnozłoty włosów i czarno-biała fotografia. Łzy napłynęły Jazz do oczu, gdy wpatrywała się w zamazane kontury dziecka Jenny.

– Hugh pożyczył mi aparat, żebym mogła sfotografować maleństwo – wyjaśniła Jenny. – Musiałam to zrobić szybko, więc zdjęcie wyszło okropnie. Pamiętam, że strasznie płakałam, kiedy Hugh je wywołał i mi pokazał, bo prawie nic nie było widać.

– I to są włosy pani dziecka?

– Tak. Obcięłam je, gdy nikt nie patrzył.

– Zaufa mi pani i pozwoli zabrać je na jakiś czas? Im więcej genetyk będzie miał materiału do porównania, tym większe szanse, że uda nam się zdobyć absolutny dowód.

– Tak, jestem pewna, że będzie ich pani pilnowała.

– Obiecuję. I dziękuję. – Jazz wsunęła pukiel do plastikowej torebki i włożyła ją do kieszeni. – Pójdę już. Bardzo dziękuję za pomoc.

Wyszła z salonu i skierowała się do drzwi wyjściowych. Jenny podążyła za nią.

– Wie pani, smutne jest to, że te wszystkie lata spędziłam na zastanawianiu się, co się stało z moim synem – powiedziała. – Gdzie jest, na kogo wyrósł, czy kiedykolwiek próbował mnie odszukać... A teraz być może się okaże, że mój syn był tuż pod moim nosem i że nie lubiłam go zbyt jako chłopca, a jako dorosłemu nie poświęcałam większej uwagi. – Westchnęła ciężko. – Ironia losu, prawda?

– Zaczekajmy i przekonajmy się, co laboratorium...

– Ojej! O mój Boże! – Dłoń Jenny wystrzeliła nagle do ust.

– Co się stało? – zapytała Jazz z niepokojem.

– Nic, tylko właśnie do mnie dotarło, dlaczego tak się interesujecie tym, czy Sebastian jest synem Corina. Chodzi o Charliego, tak? Sądzicie, że jeśli Sebastian dowiedział się, że jest synem Corina, mógł chcieć się pozbyć Charliego, żeby przejąć...

Odezwał się dzwonek przy drzwiach.

– Jest tu dzisiaj jak na Piccadilly Circus – rzuciła Jenny, otwierając. – Witaj, Maddy.

Jazz stanęła twarzą w twarz z opiekunką medyczną z Fleat House.

– Dzień dobry – powiedziała, po czym odwróciła do Jenny. – To ja już pójdę.

– Dziękuję, pani komisarz. I proszę dać mi znać, dobrze? – odrzekła Jenny. – Powodzenia.

Wraz z przyjaciółką patrzyła, jak Jazz idzie wąską ścieżką i znika z pola widzenia.

– Wchodzisz, Maddy?

– Nie, wpadłam tylko w drodze powrotnej do szkoły. Musiałam podrzucić kilka wymazów jednego z chłopców do lekarza w mieście. Podejrzewamy, że może mieć anginę monocytową – wyjaśniła Maddy. – A u ciebie wszystko w porządku, kochanie? Wyglądasz trochę blado.

– Nic dziwnego, biorąc pod uwagę to, co się dzieje w szkole. – Jenny westchnęła. – Zaczekaj chwilę. Wezmę płaszcz i pójdę z tobą.

Dwie minuty później opuściły domek i ruszyły w krótką drogę do szkoły.

– Wpadłam tylko przeprosić, że musiałam odwołać tamten wieczór. Musiałam oddać samochód do mechanika. Ale pomyślałam, że może w przyszłym tygodniu wybrałybyśmy się do kina? – zaproponowała Maddy.

– Chętnie, wspomniały pomysł – odparła Jenny automatycznie, wciąż myśląc o tym, co usłyszała od komisarz Hunter.

– Tylko jeszcze nie wiem, kiedy będę miała wolny wieczór.

– No tak... teraz wszystko jest trochę chaotyczne.

– Fakt. Ta przeprowadzka chłopców z Fleet do innego budynku... Mam nadzieję, że policja szybko rozwiąże sprawę i wszyscy będziemy mogli wrócić do normalności. A właśnie, czego chciała ta Hunter?

– Chodziło o kwestie administracyjne. Nic ważnego. Wygląda na to, że nikt nie wie, co się dzieje. – Jenny westchnęła. – Tyle kłopotów w tym semestrze. To nie jest dobre dla reputacji szkoły.

– Owszem, nie jest, ale dopóki Jones nie zapanuje nad wszystkim, nic się nie poprawi.

– Dyrektor robi, co może – stanęła lojalnie w obronie szefa Jenny. – Musi zadowolić wiele osób. Radę szkoły, rodziców, dzieci... A skoro o nich mowa, nie widziałam, żeby Rory wrócił.

– Bo go nie ma i wątpię, żeby kiedykolwiek wrócił, biorąc pod uwagę to, co go spotkało. Gdybym to ja była jego matką, trzymałabym go bezpiecznie w domu, pilnowałabym go. Jest wszystkim, co jej zostało, teraz, kiedy nie ma już jej partnera. To delikatne dziecko, pewnie nie powinien mieszkać w internacie.

– Tak. – Myśli Jenny powędrowały do jej własnego syna. – Może...

– Jesteś pewna, że ta policjantka przyszła do ciebie tylko w sprawach administracyjnych? Wydajesz się trochę rozkojarzona.

– Och... – Jenny ziewnęła. – Po prostu jestem zmęczona. Próby utrzymania pana Jonesa przy zdrowych zmysłach, gdy wszystko się wali, to ciężka robota. Chociaż... Jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. – Dotarły do głównego budynku i zatrzymały się przed nim.

– Tak?

Jenny kiwnęła głową, myśląc, że jeśli nie opowie komuś o tym, co usłyszała od komisarz Hunter, eksploduje.

– Może wpadniesz do mnie w przerwie na lunch, jeśli dasz radę – zasugerowała Maddy. – Będę w gabinecie zabiegowym, ale mogłybyśmy pójść do mojego mieszkania na kanapkę i filiżankę kawy.

– A wpuszczą mnie do Fleet? – zapytała z powątpiewaniem Jenny. – Myślałam, że budynek jest zamknięty.

– W ciągu dnia pozwalają mi korzystać z gabinetu. Spotkajmy się o pierwszej przy tylnym wejściu, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się Jenny. – Muszę z tobą porozmawiać. Dzięki, Maddy, do zobaczenia później. – Pomachała przyjaciółce i odeszła w kierunku recepcji.

Rozdział dwudziesty dziewięty

Na parkingu przy posterunku w Foltesham Jazz zobaczyła pogrążonych w rozmowie Issy i Milesa.

– Cześć, Jazz, właśnie jadę do Rory’ego – poinformowała ją Issy.

– Dobrze. A gdzie Patrick?

– W środku z Davidem Millarem – odparł Miles.

Jazz uniosła brwi, zdziwiona, że były mąż rozpoczął przesłuchanie bez niej. Odwróciła się do Milesa.

– Dowiedziałeś się wczoraj czegoś ciekawego w kancelarii Juliana Forbesa?

– Tylko tyle, że we wtorek był umówiony na dziewiętnastą z niejakim Smithem. Ale to może być fałszywe nazwisko. W notesie nie było ani numeru telefonu, ani adresu. Sekretarka twierdzi, że nie pamięta, żeby umawiała kogoś o tym nazwisku. Tylko że tydzień wcześniej była na zwolnieniu lekarskim i ktoś ją tymczasowo zastępował. Próbowałem kontaktować się z agencją pracy, ale byli zamknięci. Sprawdziłem też bazę klientów i znalazłem stu trzydziestu dwóch zarejestrowanych Smithów. To szukanie igły w stogu siana.

– A co z komputerem Forbesa? Coś tam jest?

– Właśnie w tej chwili ktoś próbuje się do niego włamać... to znaczy złamać hasło. Za parę godzin powinniśmy mieć do niego dostęp. Jadę do

szkoły, żeby pogadać z naszymi ludźmi. Podobno pojawiła się tam prasa. – Miles uniósł brwi. – Dziennikarze jeszcze nie wiedzą, co się dzieje, ale nie uda nam się długo ukrywać prawdy. Po drodze podwożę Issy. Do zobaczenia później.

Jazz poczuła czyjąś dłoń na ramieniu.

– Cześć – przywitał ją Martin Chapman.

– Dzień dobry, Martin.

– To pa. – Issy pomachała jej i poszła za Milesem do samochodu; po drodze poklepała go swawolnie w pośladek.

– Czy tych dwoje...? – Martin nie dokończył. – Byli dla siebie bardzo milusi, kiedy dołączyłem do nich wczoraj w hotelu na późną brandy.

– Jako doskonale wyszkolony funkcjonariusz policji na podstawie zachowania podejrzanych wnioskowałabym, że tak. – Jazz uśmiechnęła się. – Masz jakieś wieści?

– Przed chwilą złożyłem Patrickowi pełny raport.

– Coś znaleźliście? – zapytała.

– Lepiej porozmawiaj o tym z Patrickiem – wymigał się dyplomatycznie Martin.

– A co z moimi próbkami DNA?

– Ktoś się nimi zajmuje.

– Świetnie. – Jazz wyciągnęła z kieszeni dwie plastikowe torebki i wręczyła je Chapmanowi. – Tu masz dwie kolejne próbki do porównania. Jedna to pukiel włosów „dziecka X”. Przynajmniej jedna lub obie z pozostałych powinny pasować.

Popatrzył na nią pytająco.

– Zakładam, że uzyskałaś je przy pełnej zgodzie właściciela?

– Oczywiście.

– Szczotkę też? – Chapman podrapał się po brodzie.

– Nie – przyznała się. – Podwędziłam ją z jego torby, kiedy nie patrzył.

– Tak myślałem. – Westchnął ciężko. – Z prawnego punktu widzenia kradniesz DNA, a to przestępstwo i nie powinienem tego badać.

– Martin, błagam. Nie było innego sposobu, a ja niczego nie będę mogła udowodnić, dopóki nie dowiem się, czy te próbki do siebie pasują.

– Dobrze, już dobrze, dla kogoś innego bym tego nie zrobił... Ale jeśli to się okaże rozstrzygające dla sprawy, wtedy po dokonaniu aresztowania przeprowadzimy standardowe badania DNA, tak żeby podejrzany i wszyscy inni nie mieli świadomości, że wiedziałaś o czymkolwiek wcześniej. Zgoda?

– Jasne. Tylko muszę mieć te wyniki jak najszybciej.

Chapman podniósł rękę.

– Usłyszałem i wiem, że ci się spieszy.

– No to świetnie. Przepraszam i dziękuję, Martin.

– Nie ma za co. Do zobaczenia. – Chapman pożegnał się i oddalił, a Jazz weszła na posterunek i skierowała się prosto do pokoju przesłuchań. Zajrzała przez szybę i zobaczyła, że Patrick jest sam i rozmawia przez komórkę. Przywołał ją machnięciem dłoni, po czym pokazał na palcach, że rozmowa zajmie mu jeszcze tylko dwie minuty.

– Tak, szefie, tak zrobię. Do zobaczenia jutro. – Zakończył połączenie i uśmiechnął się do Jazz. – Dobrze się czujesz? Wyglądasz na zmęczoną.

– Nic mi nie jest. Słyszałam, że przesłuchałeś już Davida Millara.

– A, tak, przesłuchałem. W nocy wytrzeźwiał na tyle, że można było z nim porozmawiać, więc kilka godzin go pomaglowałem. A potem, kiedy otrzymałem raport od Chapmana, przesłuchałem go jeszcze raz rano.

Jazz walnęła aktówką o biurko.

– Patrick! Umówiliśmy się, że przesłuchamy go razem.

– Nie denerwuj się, Jazz. Myślałem, że robię ci przysługę. Wczoraj wieczorem byłaś padnięta. Chciałem dać ci szansę wyspania się bez przeszkód i...

– Patrick! To moje śledztwo! Jak śmiesz zakładać, co mi jest potrzebne?!

– Daj spokój. Jakie to ma teraz znaczenie, kto go przesłuchiwał? Najważniejsze, że mamy zabójcę na dole pod kluczem. Dziesięć minut temu aresztowałem Davida Millara pod zarzutem zabicia Charliego Cavendisha i Juliana Forbesa.

Jazz patrzyła na byłego męża z mieszaniną przerażenia i niedowierzania.

– Zrobiłeś co?!

– Och, przestań, Jazz, sama go kilka dni temu zatrzymałaś.

– Nie, nikogo nie zatrzymałam! Przesłuchałam, gdy sam się zgłosił na posterunek. Był tu z własnej woli, a ja w żadnym momencie go nie aresztowałam.

– W nocy przyznał się przede mną, że zabił Charliego Cavendisha.

Położyła ręce na biodrach i uniosła brwi.

– Jasne. – Kiwnęła głową. – Kiedy wciąż był na wpół pijany i pod naciskiem, i...

– Rano pojawiły się nowe dowody. Chapman znalazł odciski palców Millara na kufrze, w którym znaleziono ciało Forbesa. To dość rozstrzygające, więc... – Patrick wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Nie, nie jest rozstrzygające, bo ten kufer należy do jego syna! – krzyknęła Jazz. – Na litość boską, to był kufer Rory’ego! To oczywiste, że

są na nim odciski palców jego ojca, czyli Davida Millara! To niczego nie dowodzi i na pewno nie przejdzie w sądzie. Dobrze wiesz, że nie przejdzie!

Patrick milczał, a ona zdała sobie sprawę, że nie wiedział o tym, że kufer należy do Rory'ego.

– Więc... – rzuciła i żeby się uspokoić, zaczęła chodzić w tę i w tę przed biurkiem. – Czy Millar przyznał się do zamordowania Juliana Forbesa?

– Nie, jeszcze nie... No ale proszę cię... przyznał się, że jakiś tydzień temu groził mu, że go zabije...

– ...gdyby Forbes kiedykolwiek tknął palcem Rory'ego, co byłoby naprawdę dość trudne, bo nawet tego chłopca nie poznał. Chryste, Patrick! – Jazz w końcu opadła na krzesło. – Nie mogę uwierzyć, że nie zaszekałeś na mnie z aresztowaniem.

– Przykro mi, słowo, ale wszyscy chcą, żeby ta sprawa została jak najszybciej zamknięta. Właśnie rozmawiałem z dyrektorem szkoły. Jest bardzo zadowolony z tego aresztowania. A Norton uważa, że pewnie uda nam się zapanować nad mediami. Utrzymamy sprawę w tajemnicy, powiemy, że to był „wewnętrzny” incydent, który wymknął się spod kontroli, i...

– Widzę, że nie próżnowałeś. – Jazz poderwała się z krzesła. – Zdążyłeś wszystkim roztrąbić, że pojmałeś zabójcę, co? Nadkomisarz Coughlin! Wkracza i rozwiązuje w ciągu kilku godzin sprawę prowadzoną przez niekompetentną byłą żonę...

– Spójrzmy prawdzie w oczy. – Patrick skrzyżował ręce na piersi i odchylił się na oparcie krzesła. – Zawsze miałaś problem ze mną w wydziale. A teraz, po moim awansie...

– Co takiego?! – Z rękami na biodrach pochyliła się nad biurkiem. – Nigdy nie miałam żadnego problemu! Nigdy! To ty go miałeś. I nawet

Norton to zauważył!

– Czyżby? Cóż, mnie o tym nie wspominał. I szczerze mówiąc, jeśli mam problem, to właśnie bardziej z Nortonem. Faworyzuje cię, jakby uważał cię za ósmy cud świata! – Poderwał się z krzesła i wbił w Jazz wściekłe spojrzenie.

Zrewanżowała mu się tym samym.

– Jak śmiesz tak mówić! Norton nigdy mnie w żaden sposób nie faworyzował! Dostałam się do wydziału dzięki ciężkiej pracy i...

– Wszyscy w wydziale mają o tym nieco odmienne zdanie.

– Ty sukinsynu! – Nie mogąc się powstrzymać, Jazz wyciągnęła rękę i wymierzyła byłemu mężowi policzek.

Oboje, zszokowani, zamilkli.

– Cholera! Przepraszam – wychrypiała Jazz, gdy Patrick podniósł rękę i dotknął zaczerwienionego policzka. – Nie powinnam była tego robić.

Wzruszył ramionami.

– Zawsze miałaś krótki lont. Ale rozumiem twoje zdenerwowanie. Chory ojciec i w ogóle....

– Nie, Patrick! Wcale nie chodzi o to, że jestem zdenerwowana! To ja prowadzę tę sprawę i jeśli ktoś miał dokonać aresztowania, powinnam to być ja. Nie dałeś mi szansy przesłuchać Millara, nie dałeś mi szansy na to, żebym sama mogła ustalić fakty...

– Ależ przesłuchuj go, proszę bardzo. – Ponownie wzruszył ramionami i zatrzaskał laptop. – Cały jest do twojej dyspozycji. Ja na rozkaz Nortona wracam do Londynu, bo pojawiła się nowa sprawa. Masz mnie więc od teraz z głowy.

Podniósł swoją torbę i znalazł w kieszeni kluczyki do samochodu. Kipiąc gniewem, Jazz patrzyła w milczeniu, jak jej były mąż idzie do drzwi. Zawahał się przy nich, zatrzymał i odwrócił.

– Tylko jeszcze jedno, Jazz: było wystarczająco wiele powodów, żeby zatrzymać Millara. A czas teraz jest najważniejszy. Media już wywęszyły, że coś złego dzieje się w szkole. Obsiadą ją za chwilę jak stado sępów.

– Niewątpliwie masz rację – przyznała, bo uświadomiła sobie, że kontynuowanie tej kłótni nie ma najmniejszego sensu.

Patrick wręczył jej teczkę z dokumentami.

– Masz tam raport z sekcji i z laboratorium kryminalistycznego. Teraz do ciebie należy wydobyć od Millara przyznania się do zabicia Forbesa, chociaż sądzę, że pójdzie na dno, nawet jeśli się nie przyzna. Mówił, że noc, kiedy zginął Forbes, spędził na ławce w parku gdzieś w Norwich.

– Dzięki. – Odebrała teczkę.

Sięgnął do klamki, ale jeszcze się odwrócił.

– Posłuchaj, Jazz, to, co się właśnie stało, wyjaśnia, dlaczego nasze małżeństwo nie wypaliło.

– Ach, czyli to, że pieprzyłeś Chrissie, nie miało z tym nic wspólnego, tak? – spytała z sarkazmem. Obeszła biurko i opadła na krzesło.

– To też, oczywiście. Hm... chciałem tylko powiedzieć, że ta noc była wspaniała. Kiedy byliśmy tylko ty i ja.

Jazz skupiła się na wyjęciu laptopa z torby.

– Patrick, tej nocy mój ojciec był bliski śmierci, a ja nie potrafiłam myśleć racjonalnie o czymkolwiek – odparła po chwili, nie podnosząc wzroku. – To był błąd i tym razem to ja powinnam przeprosić ciebie. W każdym razie dziękuję, że tam byłeś. Doceniam to. Ale to już koniec. Jesteśmy po rozwodzie i na tym zakończmy. – Westchnęła ze znużeniem i otworzyła komputer. – Bezpiecznej drogi do Londynu.

– Jazz...

Zadzwoniła jej komórka. Ignorując byłego męża, Jazz odebrała ją.

– Hunter.

Kątem oka obserwowała, jak Patrick wychodzi z pokoju.

– Dzień dobry, pani komisarz, tu Roland.

– Dzień dobry, sierżancie. Co się dzieje?

– Pomyślałem, że może będzie pani chciała wiedzieć, że Frederiks jakąś godzinę temu wyjechał swoim samochodem poza teren szkoły. Do jakiegoś domu w Cley, jak twierdzi mój człowiek, który go śledził. Frederiks siedział tam dwadzieścia minut i wrócił do szkoły. Właśnie przyjechał.

– Z kimś się tam spotkał?

– Mój człowiek mówił, że zadzwonił do drzwi i ktoś mu otworzył. Ale ponieważ dom stoi na końcu wąskiej uliczki, nie widać było, kto wpuścił Frederiksa. Ale podam pani adres.

– Dobrze. Dziękuję, sierżancie. Ilu reporterów mamy w szkole w tej chwili?

– Powiedziałbym, że z dziesięciu stacji, ale wie pani, jacy oni są... ciągle zjeżdżają kolejni.

– Widziałeś Milesa?

– Stoi obok mnie, pani komisarz.

– Może mu pan przekazać, żeby wrócił na posterunek? Muszę z nim porozmawiać.

– Tak jest, przekażę.

– Dzięki, sierżancie. Przyjadę później do szkoły. Na razie niech pan strzeże fortu najlepiej, jak pan potrafi.

Odłożyła komórkę na biurko, odchyliła się na oparcie krzesła i przeciągnęła. Dzień ledwo się zaczął, a ona już była zmęczona. Ale za to odczuwała bezgraniczną ulgę z powodu wyjazdu Patricka.

Musiała zadzwonić i wiedziała, że powinna to zrobić teraz, póki nie straciła całej pewności siebie. Z dłonią wiszącą nad słuchawką zastanowiła się, co powie. W końcu zebrała się w sobie i wybrała numer Nortona.

– Dzień dobry, szefie, tu Hunter.

– Hunter, gratulacje! Coughlin powiedział mi o aresztowaniu Millara. – Norton był wyraźnie zadowolony. – To dobra wiadomość, prawda?

– Tak, szefie. – Jazz wiedziała, że powinna unikać cierpkości w głosie. – Tylko że to aresztowanie nie zostało ze mną przedyskutowane.

– Aha.... No to słucham, mów, co ci leży na sercu.

– Leży mi to, szefie, że wcale nie jestem przekonana, że to Millar jest zabójcą. I dopóki nie zdobędę tego przekonania, proszę o zgodę na sprawdzenie innych tropów.

Na łączach zapadła cisza.

– Coughlin twierdzi, że mamy niepodważalne dowody – odezwał się w końcu Norton. – A poza tym Millar przyznał się do zabicia Cavendisha.

– Niestety, nie mogę się z tym zgodzić, szefie. Oczywiście nie podważam kompetencji nadkomisarza Coughlina – dodała szybko. – Te dowody, o których pan mówi, mogą się nie utrzymać w sądzie. Nadkomisarz Coughlin dołączył do śledztwa dopiero wczoraj, więc nie zdążył zapoznać się ze wszystkimi faktami.

– Zatrzymaliście człowieka i przebywa obecnie w areszcie. Dzięki temu dyrekcja szkoły może nabrać trochę oddechu, podobnie jak pani Millar i jej syn – skwitował Norton.

– Tak, szefie, to wszystko prawda, nie jestem tylko pewna, czy mamy właściwą osobę.

– Rozumiem.

Jazz niemal słyszała, jak Norton się zastanawia.

– Nie będę owijał w bawełnę, Hunter – rzucił po chwili. – To oczywiste, że pojawienie się nadkomisarza Coughlina było dla ciebie trudne. Musisz więc dać mi słowo, że twoja potrzeba kontynuowania śledztwa wynika wyłącznie z pobudek zawodowych, a nie osobistych. Nie jest istotne, kto aresztował Millara, jeśli to on jest sprawcą.

– To oczywiste, szefie, i wbrew temu, co może pan myśleć, moja prośba nie ma nic wspólnego z sytuacją między mną a nadkomisarzem Coughlinem. Jako prowadząca śledztwo zdecydowanie uważam, że należy sprawdzić kilka innych tropów, żeby uniknąć pomyłki.

Usłyszała, że Norton wzdycha.

– No dobrze. Ale Millar musi zostać w areszcie. Daję ci góra dwadzieścia cztery godziny, potem odwołuję wszystkich od tej sprawy.

– Dziękuję, szefie. Doceniam to. Zadzwoń, kiedy będę miała nowe informacje.

– Zrób to, Hunter. Powodzenia.

– Dzięki, szefie.

Jazz z ulgą odłożyła słuchawkę, ciesząc się, że ma już za sobą tę rozmowę. Pochyliła się i włączyła magnetofon, żeby odsłuchać przesłuchanie Millara. Kiedy skończyła, poprosiła posterunkowego, by przyprowadził zatrzymanego z celi.

*

Jazz przyglądała się Davidowi Millarowi, kiedy siadał naprzeciwko niej. Wyglądał okropnie, miał przekrwione oczy i szarą wychudzoną twarz.

– Jak się pan czuje? – zapytała.

– A jak się czują ludzie w mojej sytuacji? – Wzruszył ramionami.

– Wiem, że był pan już przesłuchiwany przez mojego kolegę, więc nie będę wracała do tych samych tematów, ale jest kilka nowych pytań, które

chciałabym panu zadać.

– Proszę bardzo, pani komisarz.

– Twierdzi pan, że we wtorkowy wieczór, ten, kiedy zginął Julian Forbes, wyszedł pan z domu i poszedł pieszo do Foltesham, a potem taksówką pojechał do Norwich i siedział tam w pubie w pobliżu galerii Castle Mall.

– Tak było.

– Pamięta pan, w którym pubie?

David pokręcił głową.

– Byłem w kilku.

– A potem? Co pan robił?

– Kiedy mnie wyrzucili, bo już zamykali, znalazłem ławkę i zasnąłem na niej.

– O której się pan obudził?

– Jakoś przed świtem. Zaczął padać śnieg, a ja wytrzeźwiałem i było mi zimno. Chodziłem po okolicy, próbując złapać taksówkę, ale nikt nie chciał mnie zawieźć do Foltesham z powodu pogody. Więc poszedłem do motelu przy dworcu i wynająłem pokój.

– To było w środę rano?

Podrapał się po głowie.

– Tak, to musiała być środa. Przespałem większość dnia, wieczorem znowu poszedłem do pubu. Potem wróciłem do pokoju i znowu spałem, aż do momentu, gdy policja zapukała do drzwi i przywiozła mnie tutaj.

– A więc w noc zamordowania Juliana Forbesa spał pan na ławce gdzieś w Norwich?

– Tak.

– Panie Millar. – Jazz westchnęła. – Zdaje pan sobie sprawę, że ta informacja panu nie pomoże? Jest mało prawdopodobne, że znajdzie się ktoś, kto potwierdzi pańskie słowa.

– Wiem. Ale jakie to ma znaczenie, nawet gdyby ktoś się znalazł? Pani kolega upierał się, że i tak zdążyłbym pójść na dziewiętnastą do kancelarii Forbesa, postraszyć go bronią lub nożem i zmusić, żeby zszedł ze mną do samochodu i pojechał do Świętego Szczepana, gdzie go podobno załatwiłem, a potem wróciłem do Norwich, nachlałem się i zasnąłem na ławce. A dziś rano pani kolega powiedział mi, że moje odciski palców były na kufrze, w którym znaleziono Forbesa.

– To był kufer pańskiego syna. Kufer Rory’ego. – Jazz podkreśliła to, próbując obudzić w mężczyźnie choćby szczątkową chęć walki.

– Naprawdę? – David uniósł brwi. – Nie wiedziałem o tym.

– Więc nie przyznał się pan do zabicia Juliana Forbesa?

– Nie.

– I podtrzymuje pan to?

– Oczywiście, że tak!

Jazz stuknęła długopisem w biurko.

– Pytam, bo ciągle pan zmienia zdanie na temat tego, czy zamordował pan Charliego Cavendisha.

– Mówiłem już, pani komisarz, że mogłem to zrobić. Ja po prostu naprawdę nie pamiętam.

– I to właśnie powiedział pan nadkomisarzowi Coughlinowi, tak? Że pan nie pamięta?

– Tak.

Jazz przez chwilę milczała. Potem skinęła głową.

– W porządku, panie Millar. Dziękuję.

– To już wszystko? Nie przemagluje mnie pani jak ten drugi gliniarz? – David wydawał się zaskoczony.

– Nie, to wszystko, czego potrzebuję. – Nacisnęła brzęczyk i wszedł posterunkowy. – Proszę odprowadzić pana Millara do celi. Dziękuję.

– Tak jest, pani komisarz.

David wstał, poszedł do drzwi, lecz odwrócił się do Jazz.

– Rozumiem, o co chodzi – rzucił. – Skoro przyznałem się, że zabiłem Charliego Cavendisha, kiedy byłem pijany, to dlaczego nie miałbym zabić faceta byłej żony? Z tego, co wiem, mogłem to zrobić. We wtorek byłem bardzo pijany. I miałem idealny motyw. Julian był sukinsynem, a ja nie mogłem znieść myśli, że będzie zamiast mnie wychowywał Rory’ego. I jestem pewny, że było kilku świadków, którzy słyszeli, jak kilka dni wcześniej w środku miasta mówiłem, że go zabiję. – Wzruszył ramionami. – Mam przerąbane, to oczywiste.

– Porozmawiamy o tym później – powiedziała Jazz.

– Pani komisarz, sierżant Miles jest na zewnątrz – oznajmił posterunkowy, kiedy Millar opuścił pokój. – Ma do pani przyjść?

– Tak, niech go pan poprosi.

Gdy Miles wszedł, wyłączyła komórkę.

– Wzywałaś mnie?

– Tak, usiądź, proszę. – Długopisem wskazała krzesło. – Słyszałeś o aresztowaniu Millara?

– Nie, dowiedziałem się dopiero od dyrektora Jonesa w szkole. Patrick nic mi nie powiedział. Szczerze mówiąc, poczułem się jak dureń, że nic nie wiedziałem – wyznał.

– Nie chce mi się nawet tego komentować. – Jazz westchnęła. – Szkoda czasu i energii. Teraz najważniejsze jest to, że Patrick na polecenie Nortona wrócił do Londynu, a my dostaliśmy od szefa dobrą wskazówkę na dalsze dochodzenie,

zanim zamknie sprawę i uzna, że Millar jest sprawcą. Chciałabym więc szybko wprowadzić cię w to, czego się wczoraj dowiedziałam. Nie jestem pewna, dokąd nas to zaprowadzi, ale jeśli nie odkryjemy prawdy, to mimo że zeznanie Millara ma pełno luk, przy dobrym prokuratorze może zostać skazany przez sąd za oba zabójstwa.

– W porządku, szefowo. – Miles usiadł. – Zamieniam się w słuch.

*

Dziesięć minut później Miles znał już wszystkie fakty. Zbierając myśli, pocierał palcami skronie.

– A więc sugerujesz, że jeśli Sebastian Frederiks odkrył, że jest prawdziwym, choć nieślubnym potomkiem Conaughtów, mógł pozbyć się Charliego, żeby oczyścić sobie drogę do dziedziczenia ich majątku?

– Tak.

– Ale co z Julianem Forbesem? Dlaczego Frederiks miałby chcieć zamordować i jego?

– Obaj byli uczniami Świętego Szczepana. Może tu się kryje jakiś związek? Frederiks mówił, że w szkole się przyjaźnili, a podczas studiów w Londynie umawiali się od czasu do czasu na drinka. – Jazz uderzyła dłońmi w blat biurka. – Musimy wrócić do przeszłości.

– Pewnie masz rację – zgodził się Miles. – Jedynym wspólnym mianownikiem wszystkiego, co się tutaj stało, jest szkoła. A dokładniej Fleet House.

– Właśnie. Trzeba dowiedzieć się więcej o historii z tym chłopcem, który powiesił się w piwnicy. Kto to był i kiedy to było? I co się właściwie stało? Kilka tygodni temu Rory Millar został tam zamknięty na noc. To może być zbieg okoliczności, ale...

– Musimy znaleźć jakiegoś starszego członka personelu, który może znać tę historię.

– Otóż to. A osobą, która prawdopodobnie wie więcej niż ktokolwiek inny, jest Jenny Colman, sekretarka dyrektora. Pracuje w szkole od niepamiętnych czasów. Biedna kobieta. Nie wydawała się zbytnio szczęśliwa, gdy zasugerowałam, że Frederiks może być jej synem.

– Mogę to sobie wyobrazić.

– Muszę poczekać na Martina Chapmana i wyniki testów DNA. Jeśli okaże się, że próbki do siebie pasują, ściągnę na przesłuchanie Frederiksa. Jeśli nie... – westchnęła ciężko – będę chciała wiedzieć, skąd ma ten sygnet. Chociaż właściwie mam pewną teorię... – Jazz zamilkła, żeby się zastanowić. – Tak, założę się, że to jest to.

– Nie nadążam. Co jest co?

– Powiem ci później, kiedy potwierdzę swoją teorię.

– W porządku. A właśnie! Mój człowiek dostał się do komputera Juliana. Usiądę do niego i sprawdzę, czy znajdę w nim coś pomocnego. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli popracuję tutaj?

– Nie, skąd. Ja jadę do Angeliny Millar. Zobaczę, jak się czuje, i spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej o Forbesie. Dzwoń, jeśli coś się pojawi.

– Jasne. A przy okazji... jeśli to pomoże, Issy nadal jest przekonana, że to nie Millar jest mordercą.

– To dobrze. Wiesz, jak bardzo cenię sobie jej opinie. A w ogóle to co u niej? Jak się miewa? – zapytała Jazz z lekkim uśmiechem.

– Och... Dobrze. Całkiem nieźle.

– Hm... Jak na kogoś, kto nienawidzi wsi, zupełnie nieźle się tu odnajduje.

Miles poruszył się nerwowo na krześle, po czym zmienił temat.

– Jeszcze coś, szefowo. Roland prosił, żebym zapytał, czy jest szansa, żebyś wpadła do szkoły i wydała oświadczenie. Zaczyna się tam roić od dziennikarzy. Nie pójdą sobie, dopóki czegoś im nie damy. A Jones bardzo chce się ich pozbyć.

– Powiedz, że o osiemnastej zorganizuję konferencję prasową. Poproś Jonesa, żeby udostępnił aulę, by dziennikarze mogli rozstawić tam swój sprzęt. Do tego czasu będzie musiał jakoś wytrzymać.

– Ujawnisz, że aresztowaliśmy Davida Millara i złożymy przeciwko niemu zarzuty? – zaciekawiał się Miles.

Jazz westchnęła.

– Nie. Powiem, że pomaga nam w śledztwie. Mamy dobrą, tylko tyle, zanim ciebie odeślą z powrotem do Londynu, a ja wrócę do swojego spokojnego życia na wsi.

– Wiem, że dasz sobie radę i rozwiążesz tę sprawę – rzucił z przekonaniem Miles.

– Dzięki za wiarę we mnie. I wiesz, że chodzi mi wyłącznie o to, żeby karę za zbrodnię poniosła właściwa osoba. – Spojrzała na niego niepewnie i wstała.

– Wiem. Nie podejrzewałbym cię o inne motywy, szefowo.

– Cieszę się. Lecę. Miejmy nadzieję, że Issy użyła swojej magicznej mocy i dotarła do Rory'ego. Widzimy się później.

– Issy to niezła czarodziejka – mruknął Miles pod nosem.

– Tylko nie daj się jej skrzywdzić, dobrze? – powiedziała Jazz, wychodząc.

Rozdział trzydziesty

Angelina wyglądała niezwykle krucho, kiedy otworzyła drzwi. Jakby na skutek wydarzeń ostatnich dni zmaląła.

– Dzień dobry. Jak się pani dzisiaj czuje? – zapytała Jazz, idąc za nią do kuchni.

– A jak pani myśli? – Angelina osunęła się na krzesło.

Jazz również usiadła.

– Czy jest może coś, co mogłabym dla pani zrobić? – spytała.

Angelina pokręciła głową i spojrzała na nią smutno.

– Niech pani przywróci życie Julianowi. – Uśmiechnęła się blado. – To by wystarczyło.

Jazz sięgnęła po jej zimną drobną dłoń.

– Tak bardzo mi przykro. Zapewniam, że robimy, co w naszej mocy, żeby odkryć, kto zabił pani partnera i dlaczego. Niestety, muszę panią ostrzec, że w szkole zjawili się dziennikarze. Zwęszyli, że coś się dzieje, jak zawsze. Nie wydałam jeszcze oświadczenia w sprawie Juliana, ale dzisiaj zamierzam to zrobić. Warto, żeby rozważyła pani przeniesienie się na jakiś czas gdzieś indziej. Obawiam się, że reporterzy będą panią nachodzić, a to ostatnie, czego pani i Rory teraz potrzebujecie.

Angelina skinęła głową, ale widać było, że nie słucha.

– Druga sprawa, z którą przyszedłam, też nie jest przyjemna: będę musiała poprosić panią o przybycie do kostnicy i oficjalne zidentyfikowanie Juliana.

Ukryła twarz w dłoniach.

– O Boże, naprawdę muszę? Nigdy nie widziałam zmarłego. – Pokręciła głową. – Nie, naprawdę, chyba nie dam rady.

– To może skontaktujemy się z jego rodzicami? Zakładam, że już ich pani poinformowała?

– Jego matka nie żyje, a ojciec jest za granicą na wakacjach, więc jeszcze nie wie. Przecież nie mogłam mu zostawić na sekretarce wiadomości, że jego syn został zamordowany. Poprosiłam tylko, żeby do mnie oddzwonił.

– W takim razie musi pani to zrobić. Mogę pani towarzyszyć.

Angelina skinęła głową.

– Skoro muszę... Julian chciałby, żebyśmy była silna... – Do jej oczu napłynęły łzy. – Jeśli go zobaczę, może to do mnie dotrze. Bo na razie wciąż nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje.

– Rozumiem panią – zapewniła łagodnie Jazz. – Może zrobię kawę?

– Proszę, jeśli pani ma ochotę. – Angelina machnęła ręką w kierunku kuchni.

Jazz wstała i nastawiła czajnik.

– A co u Rory’ego? Jak się czuje?

– Dobrze. Pani Issy była wybawieniem przez te ostatnie dwa dni. Świetnie się dogadują. A po południu przyjeżdża moja mama, więc to pomoże.

– Naprawdę sugerowałabym, żeby pomyślała pani o wyjeździe. – Jazz wsypała kawę do dwóch kubków, zalała wrzątkiem, dodała mleko i do

jednego wsypała czubatą łyżeczkę cukru. Zniosła oba do stołu. – Proszę, niech pani spróbuje wypić.

– Dziękuję. Nie, zostanę tutaj, w naszym... moim... domu. – Przygryzła wargę. – Czy znaleźliście już...?

– Czy znaleźliśmy sprawcę? – Jazz upiła łyk kawy. – Pani były mąż jest w areszcie, pomaga nam w dochodzeniu. Ale nie przyznaje się do zabicia Juliana.

Angelina w milczeniu wpatrywała się w przestrzeń.

– Niestety, muszę zadać pani jeszcze kilka pytań – przerwała ciszę Jazz.

– Proszę pytać. – Angelina wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nie wie pani przypadkiem, czy Julian znał kogoś o nazwisku Smith? Towarzysko lub zawodowo?

– Możliwe, że znał.

– A trzymał w domu notes z adresami i telefonami?

– Tak. Jest w szufladzie w jego gabinecie.

– Mogłabym do niego zajrzeć?

Angelina poszła powoli do gabinetu, po czym wróciła z oprawionym w skórę notesem i wręczyła go Jazz.

– Dziękuję. A skoro już rozmawiamy o ludziach, których znał, to czy kiedykolwiek wspominał, że znał Sebastiana Frederiksa?

– Nie, raczej nie.

– Chodzili razem do szkoły.

– Tak, słyszałam. Ale nie byli z tego samego rocznika. – Angelina spojrzała pytająco na Jazz. – Dlaczego pani pyta?

– Bez szczególnego powodu. A więc Julian zachowywał się zupełnie normalnie przez ostatnie kilka dni, tak? Nie zauważyła pani u niego niczego niezwykłego?

Angelina pokręciła głową.

– Nie. Był bardzo szczęśliwy. W pracy szło mu dobrze, byliśmy razem...

– I nic go nie niepokoiło? Nie stresował się tym, że wkrótce pozna Rory’ego, i wszystkim, co się z tym wiąże?

– Nie... chociaż, jeśli chodzi o Rory’ego... – Angelina zmarszczyła czoło. – Coś mi się właśnie przypomniało...

– Co takiego?

– To pewnie nic istotnego, ale w zeszłą sobotę pojechałam z Julianem do szkoły, chciałam zobaczyć się z Rorem, który źle się czuł i leżał w izolatce. Poszłam do niego, a Julian czekał w samochodzie. Kiedy wróciłam, zachowywał się dziwnie. Chciał jak najszybciej stamtąd odjechać. A następnego dnia, kiedy Rory zniknął, nie chciał ze mną pojechać do Świętego Szczepana, żeby pomóc mi go szukać. Nawet się o to pokłóciliśmy. Miałam do niego żal, że mnie nie wspiera.

– Wcale się nie dziwię – wtrąciła współczująco Jazz. – Zapytała go pani, dlaczego nie chce z panią jechać?

– Tak. Nie odpowiedział... ale wyglądał... – przerwała, próbując znaleźć odpowiednie słowo – na przestraszonego... chyba tak. Pamiętam, że kiedy wróciłam do samochodu, powiedziałam, że wyglądał jak duch. Był bardzo blady.

– Ciekawe. Może kiedy na panią czekał, zobaczył kogoś, kogo nie chciał widzieć? W końcu to była jego stara szkoła.

– Możliwe. – Angelina wzruszyła ramionami. – Nie wspomniał o niczym takim, a teraz nie możemy go już o to zapytać.

Zadzwoniła komórka Jazz.

– Przepraszam – rzuciła i odebrała. – Hunter.

– Chapman. Mam wyniki testów DNA.

– Mogę do ciebie zadzwonić za pięć minut, Martin?

– Jasne.

Jazz zakończyła połączenie.

– Muszę iść, ale to, co przed chwilą mi pani powiedziała, bardzo mnie zainteresowało. Mogłabym przyjechać tu około trzeciej po południu, zabrałabym panią do kostnicy i po drodze jeszcze porozmawiałybyśmy. Zajrzę na chwilę do Issy, dobrze? Proszę nie wstawać, sama trafię.

Angelina skinęła głową.

– Dziękuję, pani komisarz.

Jazz poszła na piętro i zawołała Issy. Psycholożka wyłoniła się zza drzwi pokoju Rory'ego.

– I jak, udało się? – zapytała ją Jazz szeptem.

– Docieramy do celu, ale powoli. Powiedziałam mu, że tata wrócił do celi. To może poruszyć jego sumienie.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiała?

– Nie, nie w tej chwili. Dzieciak jest przerażony, a ja nadal nie mam pewności dlaczego. Pozwól mi jeszcze z nim porozmawiać.

– Dobrze, ale mamy coraz mniej czasu. Muszę już lecieć. Bądźmy w kontakcie.

– Jasne.

Jazz zbiegła na dół, wyszła z domu i w drodze do samochodu wybrała numer Chapmana.

– Martin, co masz? – Serce jej waliło.

– Po pierwsze, próbka ze szczotki do włosów nie pasuje do żadnej z pozostałych.

Poczuła w piersi ucisk zawodu.

– Cholera!

– Przykro mi, Jazz. Pozostałe dwie próbki pasują do siebie. „Dziecko X” jest bezpośrednio spokrewnione z „próbką A”.

– Rozumiem. Dzięki, Martin. – Przygryzła wargę.

– Ale słuchaj, laborant odkrył coś ciekawego. Robi powtórne porównanie, żeby mieć pewność. Jak będziemy wiedzieli, zadzwonię.

– Nie możesz już teraz powiedzieć, o co chodzi?

– Nie, dopóki nie sprawdzimy jeszcze raz. Cierpliwości, Jazz.

– Jasne, przepraszam. Porozmawiamy później. – Jazz walnęła ręką w kierownicę. – Cholera!

Zadzwoniła do recepcji w szkole. Odebrała Jenny Colman.

– Tu komisarz Hunter. Pomyślałam, że będzie pani chciała poznać wyniki tak szybko, jak to możliwe.

– Oczywiście. – W głosie Jenny pobrzmiwało zdenerwowanie i oczekiwanie.

– Próbka DNA Sebastiana Frederiksa nie pasuje do próbki włosów Corina ani do tych, które dostałam od pani. Co oznacza, że Frederiks nie jest pani synem.

Jenny odetchnęła z ulgą.

– O mój Boże! Właśnie przyszło mi do głowy, że chyba lepiej nie wiedzieć.

– Cóż, przepraszam, że przeze mnie musiała pani przeżyć kilka godzin niepewności. Jeszcze tylko jedno pytanie: czy pamięta pani ucznia o nazwisku Forbes? Julian Forbes?

Zapadła cisza.

– Julian Forbes? – odezwała się Jenny po dłuższej chwili. – Dlaczego pani pyta?

– Po prostu jestem ciekawa, czy go pani pamięta. To partner Angeliny Millar, matki Rory’ego.

– Naprawdę? Nie wiedziałam o tym.

– Pamięta go pani?

– Hm... no, tak, pamiętam, ale nie znałam go dobrze.

Jazz wyczuwała powściągliwość w głosie kobiety.

– I ostatnia rzecz: czy wie pani coś o tej historii, która krążył po szkole? O chłopcu znalezionym w piwnicy, który się tam powiesił?

– Nie... ja... nie bardzo, nie – zaprzeczyła ostrożnie Jenny.

– Jest pani pewna?

– Tak. Było coś takiego, ale nie wiem o tym zbyt wiele.

– Czy to się zdarzyło, kiedy pracowała pani w szkole?

– Tak, ale... Pan Jones wie o tej sprawie znacznie więcej niż ja.

– Czy to było samobójstwo?

– Tak.

– Pamięta pani imię tego chłopca?

Znowu cisza.

– Miał na imię Jamie – odpowiedziała w końcu Jenny.

– A nazwisko?

– Pani komisarz, myślę, że powinna pani zapytać o to pana Jonesa, naprawdę. Ja wolałabym... o tym nie mówić.

Jazz zrozumiała, że więcej nic z niej nie wyciągnie.

– Dzięki za pomoc, Jenny. Może pani przekazać dyrektorowi, że będę u niego tak szybko, jak to tylko możliwe? Chcę z nim porozmawiać.

– Powiem. Mój telefon nie cichnie przez cały dzień. Dziękuję, że pani zadzwoniła. Do widzenia.

*

Jenny odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się w przestrzeń. Dlaczego przeszłość powracała akurat teraz? I dlaczego komisarz Hunter interesuje się tym, co wydarzyło się tyle lat temu? Nie wspominając o Julianie Forbesie...

Czy ona wie, co się stało?

Poruszyła się nerwowo na krześle. Czy popełniła błąd, wyjawiając imię Jamiego?

Chyba nie? W końcu to, co się wtedy wydarzyło, nie było tajemnicą...

Tyle że nie powinna o tym mówić.

*

Gdy Jazz podjechała, zasłony w pokojach na parterze małego domku były zaciągnięte. Podeszła do drzwi i zapukała kilka razy, ale nikt nie odpowiadał. W końcu usłyszała kroki.

– Kto tam? – rozległ się znajomy głos.

I w tym momencie już wiedziała, że jej teoria była słuszna.

– Komisarz Hunter. Mogę zamienić z panią słowo, pani Cavendish?

Drzwi otworzyły się i Jazz stanęła twarzą w twarz z Adele Cavendish.

– Skąd pani wiedziała, że tu jestem?

– Widziałam panią kilka dni temu w Cley. Parkowała pani na głównej ulicy i wyjmowała zakupy. Mogę wejść?

Adele zgodziła się niechętnie. Wprowadziła Jazz do niewielkiego, lecz przytulnego salonu.

– A więc... – Nie zaproponowała jej, żeby usiadła. – Ma pani jakieś nowe wiadomości w sprawie Charliego?

– Nie, chociaż mam nadzieję uzyskać je już wkrótce. Ale to nie w tej sprawie tu jestem.

Matka Charliego skrzyżowała ręce na piersi.

– W takim razie w jakiej? Czego pani chce?

– Przyszłam do pani, bo chcę, żeby opowiedziała mi pani o swoim związku z Sebastianem Frederiksem.

Kobieta przyłożyła dłoń do czoła i ciężko westchnęła.

– O Boże. Sebastian mówił, że to w końcu wyjdzie na jaw. – Spojrzała na Jazz z mieszaniną podziwu i przerażenia. – Jak pani to odkryła?

– To bez znaczenia, pani Cavendish. I proszę mi wierzyć, pani życie osobiste to nie moja sprawa. Ale chyba rozumie pani, że byłoby zaniedbaniem z mojej strony, gdybym nie przyjrzała się związkowi matki i wychowawcy ofiary. Może byśmy usiadły? – zaproponowała Jazz.

– Tak, oczywiście. – Adele opadła na podłokietnik kanapy, a Jazz usiadła w obitym kretonem staroświeckim fotelu.

Adele wzięła głęboki oddech.

– Bez pośpiechu – rzuciła Jazz.

– Właściwie zaczęło się to bardzo powoli. Poznałam Sebastiana, bo był wychowawcą mojego syna, który ciągle sprawiał różne problemy, i w ciągu jego pierwszego roku w Świątym Szczepanie Sebastian miał powody, by dzwonić do mnie częściej niż do innych rodziców.

– Czy był przychylnie nastawiony do Charliego?

– Nie powiedziałabym, że lubił mojego syna, ale ważniejsze było to, że go rozumiał. Krótko mówiąc, wiedział, jak z nim postępować, a ojciec Charliego nigdy tego nie potrafił.

– Kiedy pani relacja z panem Frederiksem zaczęła się zmieniać?

Adele zaczerwieniła się.

– Zabrał chłopców na weekend żeglarski do Rutland Water, bardzo blisko naszego domu. William gdzieś wyjechał, a ja zasugerowałam Charliemu, żeby zaprosił swoich ośmiu kolegów na kolację w sobotę. Sebastian też przyszedł. Spędzili wspaniały dzień na wodzie i byli w doskonałych humorach... Dawno się tak dobrze nie bawiłam jak tamtego dnia... – Adele uśmiechnęła się ironicznie. – Nie jestem taka sztywna, na jaką wyglądam, pani komisarz, ale człowiek w końcu podporządkowuje swoje prawdziwe ja do życia, jakie prowadzi, i do małżonka.

Jazz skinęła głową. Rozumiała to.

– Chyba oboje wtedy trochę za dużo wypiliśmy. No i Sebastian mnie rozśmieszał... potrafi być bardzo dowcipny, jeśli chce... Kiedy sprzątałam w kuchni, a chłopcy oglądali DVD, przyszedł do mnie, żeby mi pomóc. Rozmawialiśmy i... zdałam sobie sprawę, że on mnie naprawdę słucha. – Uśmiechnęła się rzewnie. – Wydawał się zainteresowany tym, co miałam do powiedzenia. Więc kiedy przyszła pora zabrać chłopców do motelu, zaproponował, że moglibyśmy znowu kiedyś porozmawiać, przy kolacji. Chciał się odwdziżyć za gościnność. Przypuszczam, że chodziło tylko o uprzejmość. W końcu jest siedem lat ode mnie młodszy.

– I co, zadzwonił do pani? – ponagliła Jazz.

– Tak, jakieś trzy dni później. Zaproponował lunch, tłumaczył, że to w związku z tym, że wydaje mu się to bardziej stosowne. Ja właśnie w tym czasie kupiłam ten domek, żeby mieć się gdzie zatrzymywać, gdy przyjeżdżałam do Norfolk na mecze rugby Charliego i inne szkolne imprezy. Nie lubię zostawać sama w domu w Rutland, tam jest jak w kostnicy: tak zimno. Więc dość często tu przebywałam, urządzałam domek.

Jazz postanowiła przejść do rzeczy.

– Kiedy zostaliście kochankami?

– Nie od razu. – Adele znowu się zaczerwieniła. – Najpierw przez długi czas tylko się przyjaźniliśmy. Proszę pamiętać, że Sebastian był wychowawcą Charliego, a ja mężatką, nie byłby to więc stosowny związek. Ale Sebastian mi się podobał, uważałam go za przystojnego mężczyznę, chyba się w nim podkochiwałam, ale nigdy, nawet przez sekundę, nie sądziłam, że to może być odwzajemnione. Aż pewnego dnia powiedział mi, że tak jest.

– Jak dawno to było?

– Dwa lata temu. – Adele westchnęła. – Ale że Sebastian był wychowawcą Charliego, musieliśmy utrzymywać nasz związek w tajemnicy. Uzgodniliśmy jednak, że kiedy tylko syn skończy naukę, nic nas nie powstrzyma przed byciem razem. Sebastian miał zamiar poszukać innej pracy, a ja planowałam odejść od Williama. Chcieliśmy zacząć wszystko razem od nowa.

– Chciała z nim pani spędzić resztę życia?

– Tak. Mamy podobne zainteresowania. Oboje lubimy przebywać na świeżym powietrzu, uprawiać sport. Może teraz na to nie wyglądam, ale w swoim czasie byłam zapaloną siatkarką. Jeździłam konno i pływałam, i... – Adele zamilkła. – William jest na wskroś mieszcuchem. Jego wyobrażenie dnia na wsi sprowadzało się do znalezienia najbliższego pubu i czytania niedzielnych gazet. Śmierć Charliego wszystko przyspieszyła. Kilka dni temu odeszłam od męża. Zgodziliśmy się, że się rozwiedziemy. – Wzruszyła ramionami. – Dość prosta decyzja. Nie było już po co zostawać ze sobą.

– Doceniam pani szczerość, pani Cavendish – powiedziała Jazz. – Ale proszę mi powiedzieć, czy w którymś momencie podarowała pani Sebastianowi jakąś osobistą rzecz... coś z biżuterii na przykład... jako wyraz swoich uczuć?

Widać było, że Adele jest zaskoczona.

– Tak. Dałam mu swój sygnet, ten, na którym jest herb mojej rodziny. A on dał mi to. – Wyciągnęła trzeci palec lewej ręki i pokazała bardzo ładną obrączkę z trójkolorowego złota. – Oczywiście Sebastian nie mógł nosić sygnetu przy Charliem. Trzymał go w szufladzie i wkładał tylko wtedy, kiedy byliśmy razem.

– Nosi go teraz przez cały czas. Widziałam go – oznajmiła Jazz. – Kiedy mu go pani dała?

– Jakoś na początku listopada. – Adele potarła kark, jakby chciała usunąć z niego napięcie. – Boże, wydaje się, jakby to było wieki temu. Przed śmiercią syna. Gdy życie było relatywnie normalne. – Pokręciła głową. – Nie wyobraża sobie pani, jak nam było obojgu ciężko po śmierci Charliego.

– Jak? Proszę opowiedzieć – zachęciła ją Jazz.

Adele zmarszczyła brwi.

– To chyba oczywiste. Mój syn zmarł, będąc pod opieką Sebastiana. Czy muszę mówić więcej? Jest przytłoczony poczuciem winy.

– Tyle że... Charlie nie był pod opieką pana Frederiksa – zauważyła Jazz. – Tego wieczoru, gdy umarł pani syn, nie było go w internacie.

– No właśnie. – Adele, wpatrzona w Jazz, wyprostowała się, a potem nagle ukryła twarz w dłoniach i zakołysała się w przód i w tył. – Nie widzi pani, że z tego powodu jest to jeszcze straszniejsze?

– To... czyli co? – zapytała Jazz łagodnie, choć znała już odpowiedź.

Adele odjęła ręce od twarzy, na której malował się ból.

– To, że kiedy ktoś mordował mojego syna, człowiek, który powinien go chronić... był tutaj... ze mną...

Kiedy Jazz wróciła na posterunek w Foltesham, Miles siedział przy jej biurku.

Streściła mu zwięźle rozmowę z Adele.

– Myślę, że to tłumaczy, dlaczego Hugh sądził, że Frederiks jest synem Corina – dodała. – W którymś momencie zobaczył go z sygnetem na palcu, z tym, który Adele dała mu w listopadzie zeszłego roku. Poza tym Sebastian jest mniej więcej w tym samym wieku, w jakim byłby teraz syn Jenny. No i Hugh wiedział, że dorastał w Norfolk. Nie wspominając już o jego jasnych włosach i niebieskich oczach. Corin też takie miał.

– No dobrze, szefowo, ale dokąd to nas prowadzi?

– Hm... wątpię, żeby Frederiks wiedział, dlaczego Hugh zostawił mu pieniądze. – Jazz potarła nos w zamyśleniu. – Bo gdyby wiedział, musiałby dojść do bolesnego wniosku, że ma romans z własną ciotką.

Miles skrzywił się.

– Ble... Obrzydliwe. Chyba że Frederiks i mamuska Charliego byli w tym razem...

– No coś ty, Miles! Naprawdę wierzysz, że Adele mogłaby zaplanować zabicie własnego syna? – Jazz pokręciła głową. – Mało prawdopodobne. Adele uwielbiała Charliego. Ale przynajmniej rozumiem teraz, dlaczego Frederiks przymykał oko na tego chłopaka i jego paskudne zachowanie wobec młodszych chłopców. Chciał, żeby Charlie go lubił. W końcu pewnego dnia mógł zostać jego ojczymem. Nie. – Westchnęła. – Obawiam się, że musimy wykluczyć Frederiksa...

– Co sprowadza nas z powrotem do punktu wyjścia...

– Tak, niestety – zgodziła się Jazz. – Pojadę do szkoły, porozmawiam z Jonesem o tym chłopcu, który kiedyś powiesił się w piwnicy. Jenny Colman powiedziała, że miał na imię Jamie, ale była powściągliwa. Muszę

poznać tę historię, bo coś mi mówi, że ma związek z tym, co się tu działo ostatnio.

– A ja będę dalej rozpracowywał komputer Forbesa. Przejrzałem już pliki odnoszące się do pracy, nie znalazłem jednak ani jednego Smitha. Teraz wezmę się za pliki prywatne.

– Świetnie. A ja odwiedzę jeszcze raz Frederiksa i z nim również porozmawiam o tym chłopcu z piwnicy. I jeszcze raz zapytam go o Juliana Forbesa. Do zobaczenia później.

– Powodzenia, szefowo – rzucił Miles, po czym ziewnął, bo w nocy prawie w ogóle nie spał, i powrócił do laptopa.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Issy przyglądała się, jak Rory rysuje przebiśnieg, który stał w małym wazoniku na biurku w jego pokoju.

– Pięknie rysujesz, kochanie – pochwaliła go.

– Dziękuję – odparł, nie odrywając oczu od szkicu.

– A tak przy okazji, twój tata wrócił do celi w Foltesham – powiedziała niby mimochodem.

Ołówek w dłoni Rory’ego znieruchomiał jedynie na sekundę.

– Naprawdę?

– Tak. Zdaje się, że policja uważa, że zabił kogoś jeszcze.

Ołówek zawisł w powietrzu. Gdy chłopiec odwrócił się do Issy, na jego twarzy malował się szok.

– Co? – spytał z niedowierzaniem.

– Niestety.

– Ale... – Rory pokręcił głową. – To nie może być prawda.

– Dlaczego nie? Jeśli twierdzi, że zabił Charliego, to dlaczego policja nie miałaby sądzić, że zabił również kogoś innego?

– Bo... bo...

Issy położyła pocieszająco ręce na szczupłych ramionach chłopca.

– Wiem, kochanie. To musi być dla ciebie bardzo trudne.

– Nie. – Znowu pokręcił głową. – Nie jest. Nie dla mnie.

Czując, że ramiona chłopca drżą, Issy spojrzała w dół i zobaczyła, że Rory płacze.

– Och, kochanie, jest, oczywiście, że jest. Chodź tutaj. – Uklękła przy jego krześle i go objęła. Szlochał na jej ramieniu, a ona głaskała go po głowie. – Tak, wyrzuc to z siebie. Nigdy nie zaszkodzi dobrze się wypłakać. Poczujesz się po tym lepiej, obiecuję.

Rory uniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy.

– Nie, nie poczuje się. Nigdy nie poczuje się lepiej. Bo to wszystko moja wina.

– Nieprawda, kochanie. Nie mogłeś przewidzieć, że tata zabije Charliego, kiedy mu powiedziałeś, że się nad tobą znęcał. Nie możesz się obwiniać. To on podjął tę decyzję, nie ty, nie odpowiadasz za jego czyny, naprawdę.

– Właśnie że odpowiadam.

– Dlaczego, Rory? Wytłumacz mi to.

– Bo... bo... – Położył głowę na jej kolanie, zamknął oczy i westchnął. – To nie tata zabił Charliego, ja to zrobiłem.

*

– Jenny. – Z gabinetu wyłoniła się szara twarz Roberta Jonesa. – Mogłabyś zorganizować kawę?

– Oczywiście, panie dyrektorze. Już to robię.

Poszła do małego aneksu kuchennego i włączyła czajnik. Czowała się wyczerpana. Telefon dzwonił bez przerwy przez cały ranek, bo media zwierzyły, że we Fleet House dzieje się coś złego. A do tego ten emocjonalny chaos w jej życiu... Postawiła filiżankę, mleko i cukier na tacy i zaniósła je do gabinetu.

– Dziękuję, Jenny. – Robert wlał mleko i wsypał czubatą łyżeczkę cukru do filiżanki, podniósł ją i z głośnym siorbnięciem upił łyk. – Radzisz sobie?

– Radzę, tylko nie wiem, co mam mówić tym wszystkim dziennikarzom. Wie pan, co się dzieje?

Odstawił filiżankę i westchnął.

– Niestety, wiem. Mamy kolejną ofiarę śmiertelną.

– Kolejną ofiarę? Och...

Robert znów westchnął i ze znużeniem pokręcił głową.

– Przypuszczam, że nie będzie to już miało znaczenia, jeśli ci powiem. Za kilka godzin i tak będzie o tym wiedział cały świat. Wczoraj w kufrze w piwnicy Fleet House zostały znalezione zwłoki mężczyzny. I nie ma wątpliwości, że to było morderstwo.

Jenny zasłoniła dłonią usta.

– O mój Boże! Czy wiadomo, kto to jest?

– Zidentyfikowano go jako Juliana Forbesa, byłego ucznia naszej szkoły.

Jenny chciała coś powiedzieć, otworzyła usta, ale nic się z nich nie wydobyło.

– Znałaś Juliana, gdy się tu uczył? – zapytał dyrektor.

Skinęła głową w odrętwieniu.

– Podobno był partnerem Angeliny Millar, mamy Rory’ego.

Obok w sekretariacie rozległ się dzwonek telefonu. Jenny jakimś cudem udało się odzyskać głos.

– Przepraszam, panie dyrektorze, ale lepiej odbiorę.

– Oczywiście. Tylko nikomu ani słowa. Komisarz Hunter przyjedzie tu i zorganizuje konferencję prasową. Wtedy wszyscy będziemy wiedzieli więcej.

Jenny czuła gulę w gardle, gdy szła do recepcji, żeby odebrać telefon.

Gdy odłożyła słuchawkę, zapatrzyła się przed siebie.

Kilka minut później wstała i wróciła do gabinetu.

– Przepraszam, panie dyrektorze... Czy powiedział pan, że do tej pory nikt nie wiedział o tym, że Julian nie żyje?

– Nikt oprócz mnie, policji, Sebastiana Frederiksa i tego biedaka Boba, który go znalazł.

– Jest pan pewien?

– Najzupełniej. Policja wyraźnie zakazała nam mówić o tym komukolwiek. A co?

Jenny pokręciła głową.

– Nic takiego. – Zmusiła się do uśmiechu i wróciła do swojego biurka.

W jej głowie tłoczyły się myśli, których umysł nie mógł przestać przetwarzać, mimo że były...

Przestań! – nakazała sobie w duchu. Ponosi cię wyobraźnia.

– Jenny, jak się pani ma?

Podniosła wzrok i zobaczyła, że przed jej biurkiem stoi komisarz Hunter.

– Och... dobrze.

– To świetnie... świetnie. – Komisarz wydawała się tak samo rozkojarzona jak ona. Wskazała na drzwi gabinetu. – Jest u siebie?

– Tak.

– Dzięki. – Policjantka uśmiechnęła się i ruszyła do drzwi.

– Pani komisarz... – zatrzymała ją Jenny.

Policjantka odwróciła się.

– Tak?

– Ja... chodzi o...

– O co, Jenny? Czy coś się stało?

Słowa nie chciały wypłynąć. Jenny nie wiedziała, jak je wypowiedzieć. W końcu mogła się mylić i wtedy... w jakiej sytuacji by się postawiła?

– Nie, nic. – Pokręciła głową. – Nic.

Komisarz przyjrzała się jej.

– Jest pani pewna?

Jenny skinęła głową.

– Tak. Tylko nie... – Przygryzła wargę. Bardzo chciałaby móc się zwierzyć tej ładnej i miłej kobiecie. – Nie chcę po prostu nikogo wpędzić w kłopoty.

– Może porozmawiamy, gdy wyjdę od dyrektora?

– Za dwadzieścia minut mam przerwę na lunch i idę spotkać się z przyjaciółką.

– Nie powinnam zabawić tam zbyt długo. – Jazz pokazała na gabinet. – Więc pewnie zdążymy przed przerwą. I, Jenny... cokolwiek mi pani powie, zatrzymam to dla siebie, prawda? A jeśli wie pani coś, co...

– Pani komisarz! Nareszcie! – W drzwiach gabinetu stanął Robert Jones. – Szkoła dosłownie roi się od dziennikarzy. Nie mam pojęcia, co mam im mówić, i...

Jazz odwróciła się do dyrektora.

– Wejdźmy do środka i porozmawiajmy o tym, dobrze? Do zobaczenia za jakiś czas, Jenny. – Jazz uśmiechnęła się, dała znak Robertowi Jonesowi, by wrócił do gabinetu, po czym weszła tam za nim i zamknęła drzwi.

Jenny westchnęła. Pytanie brzmiało: jak ma się dowiedzieć tego, czego chciała się dowiedzieć, nie wywołując zamieszania?

Być może najlepszym rozwiązaniem byłoby wejście prosto w paszczę lwa... Tak, tak właśnie robi. Sprawdziła godzinę na zegarku, zdjęła

słuchawkę z widełek, zabrała torebkę i wyszła.

*

– Radziłabym panu nie wychodzić teraz poza teren sekretariatu – powiedziała Jazz, siadając na krześle naprzeciwko dyrektora. – Sępy czekają na swoje kąski.

– Odejdą po tym, jak na konferencji prasowej ujawni pani, że schwytaliście zabójcę i trzymacie go w areszcie? – spytał.

– Po pewnym czasie tak – odparła, lecz bez przekonania. – Panie Jones, muszę pana zapytać o tego chłopca, który zmarł w piwnicy Fleat House. Miał na imię Jamie. Co pan o tym wie?

Robert Jones westchnął ciężko.

– Pani komisarz, to było, zanim zacząłem tu pracować. Wiem tyle samo co wszyscy inni. Chłopiec miał trzynaście lat, jeśli dobrze pamiętam. Powiesił się na haku od mięsa w piwnicy. – Poruszył się niespokojnie w fotelu.

– Czy ktoś wie, dlaczego odebrał sobie życie?

– Powinna pani te pytania zadać Jenny, ona wtedy tu pracowała. Zresztą czy to naprawdę jest teraz takie istotne?

– Owszem – potwierdziła ze zdecydowaniem Jazz i czekała na odpowiedź.

– To było jakieś dziesięć lat lub więcej przed tym, jak zostałem dyrektorem w Świętym Szczepanie...

– Czyli jakieś dwadzieścia pięć lat temu, tak?

– Tak, mniej więcej. W tamtych czasach znęcanie się było w szkołach częstym zjawiskiem i podobno ten chłopiec, Jamie, padł ofiarą szczególnie okrutnych prześladowań. Chciałbym zaznaczyć, że policja przeprowadziła

śledztwo i nie doszła do wniosku, żeby w grę wchodziło jakiekolwiek przestępstwo.

– A wie pan może, kim byli chłopcy, którzy się znęcali?

– Nie.

– Kto może wiedzieć?

– Jenny? Może Sebastian Frederiks. Był wtedy uczniem tej szkoły.

– Tak jak Julian Forbes?

Robert Jones wyglądał na zdezorientowanego.

– Tak, ale on raczej nie może nam już pomóc, prawda? I dlaczego to miałyby mieć teraz jakiekolwiek znaczenie? Zatrzymaliście Davida Millara. Pani przełożony powiedział mi o tym dziś rano.

Wbrew sobie Jazz zjeżyła się na słowo „przełożony”.

– Tak, zatrzymaliśmy, ale jest jeszcze kilka szczegółów, które chcę wyjaśnić. Na przykład to, że Rory Millar spędził całą noc w piwnicy Fleat House. Czy był to tylko zbieg okoliczności? Jak pan sądzi?

– Prawdopodobnie nie. Wśród uczniów krąży plotka, że duch tego chłopca nawiedza piwnicę, w której zmarł. Ktoś, kto zamknął w niej Rory’ego, wiedział, co robi.

– Mówiąc „ktoś”, ma pan na myśli Charliego Cavendisha, prawda?

– Tak. – Jones westchnął. – Który słono zapłacił za swoje przewinienia, zgodzi się chyba pani?

Jazz zignorowała te słowa.

– Ma pan jakiś pomysł, gdzie znajdę Sebastiana Frederiksa?

Dyrektor zerknął na zegarek.

– Prawdopodobnie jest w stołówce albo w szatni z chłopcami, szykuje się do treningu rugby. Życie musi się toczyć dalej, choć Bóg jeden wie, co chłopcy myślą o tych ekipach telewizyjnych na zewnątrz. Mam tylko

nadzieję, że na konferencji prasowej udzieli pani tym pismakom tyle informacji, że dadzą nam w końcu spokój i sobie pójdą. O osiemnastej, tak?

Jazz wstała.

– Tak. Do zobaczenia na konferencji. A gdyby potrzebował mnie pan wcześniej, jestem dostępna pod swoją komórką. – Skinęła głową i wyszła z gabinetu, mając pełną świadomość, że za kilka godzin będzie prawdopodobnie musiała ogłosić, że ich głównym podejrzanym jest David Millar.

Widząc, że biurko Jenny jest puste, pomyślała, że sekretarka wyszła już pewnie na lunch. Gdy znalazła się poza budynkiem, zadzwoniła jej komórka.

– Tu Issy.

– Masz coś nowego?

– Tak. Możemy się spotkać na posterunku?

– Nie w tej chwili. Ale opowiedz krótko.

– Rory właśnie przyznał się, że jego ojciec go krył. Podobno w Krainie Jezior chłopiec powiedział mu, że nie pamięta, czy zażył tabletki z aspiryną, czy nie.

Jazz nie zatrzymywała się.

– W porządku. Ale musi chodzić o coś więcej niż tylko to.

– Chodzi. Charlie Cavendish zrobił sobie z Rory’ego lokaja. Zmuszał go do czyszczenia mu butów, sprzątania i tak dalej.

– Tak, rozumiem.

– I tego dnia, gdy zmarł, przed pójściem do pubu kazał mu iść do jego pokoju i włączyć koc elektryczny, żeby łóżko było nagrzane, gdy wróci. Więc po stresującym zajściu z Hugh Danemanem Rory musiał jeszcze iść na górę do pokoju Charliego i...

– I teraz myślisz, że mógł tam przez przypadek zostawić aspirynę?

– Otóż to.

– Zrobił to? – Jazz dostrzegła Frederiksa idącego przez boisko, przyspieszyła więc kroku.

– Zrobił co?

– Zostawił przez przypadek tabletki z aspiryną w pokoju Charliego? A może celowo? Przecież Cavendish zamienił jego życie w piekło.

– Rory pamięta, że Hugh Daneman podał mu szklankę wody. Przypuszczalnie zażył te tabletki, nim poszedł do pokoju Charliego. Ale sądzę, że z powodu traumy wywołanej pocałunkiem Danemana i świadomości, że był ostatnią osobą w pokoju Charliego przed jego śmiercią, wyobraźnia Rory’ego wskoczyła na wyższe obroty. To się nazywa autosugestia. Poza tym wątpię, żeby po tym, co go spotkało ze strony Danemana, był w stanie myśleć na tyle jasno, by ot tak, z sekundy na sekundę, obmyślić plan pozbycia się Charliego.

– Ale to, co mówisz, oznacza, że Rory był na miejscu zbrodni i miał możliwość jej popełnienia. To mógł być on... Issy? Halo?

Jazz odsunęła komórkę od ucha i zobaczyła, że straciła zasięg.

– Cholera! – zaklęła i kilka metrów dalej zobaczyła Sebastiana. – Panie Frederiks, mogę prosić na słowo?! – zawołała, goniąc za wychowawcą.

– Pod warunkiem że nie zamierza pani kwestionować mojego pochodzenia. – Szedł dalej; stawiał tak długie kroki, że Jazz musiała truchtać, by za nim nadążyć.

– Dyrektor powiedział, że może pan pamiętać uczniów, którzy podobno byli zamieszani w znęcanie się nad chłopcem, tym, który powiesił się w piwnicy Fleat.

Sebastian zatrzymał się i spojrział na nią.

– To przecież już zamierzchła przeszłość. Co to ma wspólnego z tym, co dzieje się teraz?

– Prawdopodobnie nic, ale jeśli pamięta pan nazwiska tamtych chłopców, byłabym wdzięczna za ich podanie.

Na jego twarzy pojawił się wyraz ostrożności.

– Nic nigdy nie zostało udowodnione, a mnie, kiedy to się wydarzyło, nie było nawet jeszcze w tej szkole. Zjawiłem się w Świętym Szczepanie kilka miesięcy później, jesienią. Ale niektórzy z chłopców mówili, że ten Jamie był niezrównoważony, miał coś z głową. Nie sądzę, żeby można było kogoś obarczyć odpowiedzialnością za jego śmierć.

– Rozumiem, mimo wszystko chciałabym poznać nazwiska – upierała się Jazz.

Sebastian podrapał się po głowie.

– Proszę tylko pamiętać, że to były tylko pogłoski. Znałem niektórych z tych chłopaków, byli zupełnie zwyczajni... chłopcy tacy jak ja, lubiący się powygłupiać.

– Panie Frederiks, nazwiska proszę.

– Już dobrze, dobrze. Było czterech, o których mówiło się, że mieli ponoć coś wspólnego ze znęcaniem się. Zakumplowali się już w pierwszym roku w szkole i utworzyli „bandę czworga”. Adam Scott-Johnson, Freddie Astley, Harry Connor i... Julian Forbes.

– Julian Forbes? Jest pan pewien?

– Tak. Sam się z nim później zakolegowałem. Fantastyczny skrzydłowy. Biedak, to takie przykre, że już go nie ma.

– Dziękuję panu, panie Frederiks. Powiedział mi pan wszystko, co potrzebowałam wiedzieć. A teraz przepraszam, ale muszę wracać na posterunek.

Sebastian patrzył, jak Jazz odwraca się i idzie szybko przez boisko.

*

Zaraz po dotarciu na posterunek Jazz spytała o Issy.

– Wskoczyła po kanapkę, szefowo – odparł Miles. – Wyglądała na wymęczoną, kiedy wróciła. Słyszałaś już o tym, czego się dowiedziała?

– Tak. – Jazz krążyła po małym pokoju, zirytowana, że nie ma psycholożki. – A gdzie Rory?

– W domu. Issy sugeruje, żebyście po południu poszły do niego obie. Ale z tego, co mówiła, ten dzieciak nic nie zrobił, po prostu trochę się pogubił, bo był zdenerwowany. Poza tym jak z tym wszystkim powiązać śmierć Forbesa? Wiemy przecież, że we wtorek wieczorem Rory był z matką. Jeden z naszych ludzi siedział przez cały czas przed ich domem.

– Wiem, wiem. – Jazz opadła na krzesło. – Chyba że te zgony nie mają ze sobą związku, bo biorąc pod uwagę to, że w ciągu ostatniego tygodnia doszło do aż trzech, wydaje się to statystycznie bardzo mało prawdopodobne. Rozmawiałam przed chwilą z Frederiksem. Powiedział, że Julian Forbes był jednym z domniemanych dręczycieli odpowiedzialnych za śmierć chłopca w piwnicy Fleet... – Jazz zerknęła na zegarek. – Cholera! Dwie i pół godziny do konferencji... Wiem, że David Millar tego nie zrobił... to ma coś wspólnego z przeszłością, ale nie potrafię...

– Powtórz dokładnie, co mówił Frederiks – poprosił spokojnie Miles. Był przyzwyczajony do wysokich tonów, w jakie wpadała jego przełożona, gdy była bliska odkrycia prawdy.

– Była ich cała grupa...

– Nazwiska?

– Och, Harry jakiś tam, Adam... Mam je zapisane, ale nic mi nie mówią, nie natknęłam się na nie do tej pory.

– Chwila. – Miles odwrócił się do laptopa, przewinął stronę w dół i przeczytał mail, który miał przed sobą. – I może przypadkiem Freddie?

– Tak. – Jazz popatrzyła na sierżanta z zaskoczeniem. – Skąd wiesz?

– Myślę, że możesz mieć rację co do tego, że te śmierci mają związek z przeszłością. Spójrz na ten mail. Został wysłany do Juliana w noc, kiedy zginął. Wydał mi się dziwny, gdy go przeczytałem.

Miles odwrócił komputer i Jazz zaczęła czytać.

Drogi Julianie!

Tak dobrze Cię usłyszeć po tylu latach. Cieszę się, że mnie wytropiłeś. Strona „Zjazd absolwentów” naprawdę się sprawdziła, co?

Pytałeś, czy wiem coś o reszcie z naszej bandy czworga. Niestety, muszę Ci przekazać złe wieści, przynajmniej co do dwóch z nas. W zeszłym roku skontaktowała się ze mną żona Harry’ego, by powiadomić, że Harry nie żyje. Przeniósł się do Sydney. Wiedziałeś o tym? I podobno był bardzo utalentowanym chirurgiem. Ponoć znaleziono go martwego w śluzie w jego szpitalu. Nie znam szczegółów, ale to nie był wypadek. O ile wiem, sprawca nadal nie został ujęty.

A kilka miesięcy temu dowiedziałem się, że Freddiego też już z nami nie ma. Zmarł jakieś trzy lata temu w Stanach – znajomy znajomego pracował z nim w Goldmanie. Rzekomo samobójstwo. Wyskoczył z okna swojego biura i został znaleziony martwy na chodniku. Tak właśnie wygląda wielki świat finansjery – presja jest niewiarygodna. Tylko trzydzieści osiem lat, zostawił dwójkę dzieci. Cholera, to uczy człowieka pokory. Więc, Niestety, stary, zostaliśmy tylko my dwaj.

Mieszkam obecnie w Prowansji, uczę się zamieniać winogrona w wino. Wyrwałem się z miejskiego kołowrotka i dostałem za to coś o wiele smakowitszego. Mam dwójkę dzieci z pierwszego małżeństwa i dziecko w drodze z drugą żoną.

Z radością przyjadę na Twoją czterdziestkę, co do szczegółów umówimy się bliżej terminu. Nie muszę chyba mówić, że z Norwich do Marsylii jest tylko rzut beretem. Podaj datę i przyjeżdżaj.

Przykro mi słyszeć, że widziałeś Forgeron. I nie dziwię się, że byłeś zaszokowany. Też bym był.

Odezwij się jak najszybciej.

Adam

Po przeczytaniu maila Jazz chwilę milczała.

– Harry, Freddie, Adam i Julian – odezwała się w końcu. – To imiona chłopców, którzy podobno dwadzieścia pięć lat temu regularnie dręczyli Jamiego i doprowadzili do tego, że się powiesił.

– Harry, Freddie, Julian... Wszyscy nie żyją... – dodał Miles.

– Nie zapominajmy o Charliem Cavendishu, również znanym dręczycielu...

Forgeron... To słowo nie przestawało krążyć Jazz po głowie. Czująca, że odpowiedź ma w zasięgu ręki...

Sydney... Stany...

Wyjęła z torby notes i zaczęła przeglądać notatki, które robiła przez ostatni tydzień.

W końcu znalazła to, czego szukała.

– Oczywiście... – Odetchnęła.

– Co? – zapytał Miles.

– Forgeron... Teraz już chyba rozumiem.

Miles wyglądał na zdezorientowanego.

– Co rozumiesz?

Jazz była już przy drzwiach.

– Julian widział niedawno swojego zabójcę. Angelina Millar powiedziała, że gdy kilka dni temu zawiózł ją do szkoły, wyglądał, jakby ujrzał ducha. Zobaczył kogoś, kto kochał Jamiego na tyle, że postanowił pozbawić życia tych, którzy według niego przyczynili się do jego śmierci. I żeby położyć kres podobnym przypadkom. Natychmiast napisz do tego Adama. W razie potrzeby skontaktuj się z żandarmerią w Prowansji. Zrób wszystko, by go wytropić. I ostrzeż go.

– Ostrzec przed czym?

– Przed Forgeron. Powiedz mu, że jest następny w kolejce.

Rozdział trzydziesty drugi

Jenny nadal nie było przy jej biurku, gdy Jazz wróciła do szkoły.

Kiedy weszła do gabinetu dyrektora, zastała go siedzącego z głową odchyloną do tyłu, na wpół śpiącego.

– Widział pan Jenny? – zapytała bez wstępów.

– Tak, jest przy swoim biurku.

– Nie, nie ma jej tam.

– Więc może poszła do toalety.

– Panie Jones, to naprawdę ważne, żebym ją znalazła. Kiedy ją pan widział ostatnio?

– Jakąś godzinę temu.

– Rozumiem. Mogę skorzystać z pańskiego telefonu?

– Oczywiście.

– Sierzancie Roland, trzeba ściągnąć do szkoły jak najwięcej ludzi, musimy znaleźć Jenny Colman, sekretarkę dyrektora. Co? Nie, proszę zapomnieć o mediach i zacząć jej szukać. Niech mi pan da znać, jeśli ją znajdziecie. Dzięki. – Jazz odłożyła słuchawkę i zwróciła się do dyrektora: – Potrzebuję kompletnej listy pracowników szkoły z ostatnich dwudziestu pięciu lat.

– Będzie w archiwum, w księgowości. – W końcu pojął, że sytuacja jest poważna, i wstał. – Pokażę pani, gdzie to jest.

*

Wyszli wyjściem przeciwpożarowym i po przecięciu trawnika przed kaplicą wkroczyli do głównego budynku.

– Zakładam, że gdy kogoś zatrudniacie, domagacie się referencji? – zapytała Jazz, kiedy wspinali się szybko po schodach.

– Naturalnie. – Zdyszany Robert Jones zatrzymał się przed drzwiami na trzecim piętrze. – W dzisiejszych czasach ostrożności nigdy za wiele.

– Nawet od tych pracowników, którzy mogli być zatrudnieni w szkole wcześniej?

– Tak, ja... – Szamotał się z zamkiem dużej szafki z dokumentami. – Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty piąty, tak?

– Możemy zacząć od tego roku. – Jazz z trudem ukrywała poirytowanie pedantyczną ślamazarnością dyrektora.

– Mam. Proszę. – Robert zaniósł rejestr do stołu i otworzył go.

– Dzięki. – Jazz zaczęła przeglądać nazwiska.

– Może w czymś pomogę?

Ignorując propozycję, napięta jak struna Jazz nie przestawała przewracać stron. W końcu znalazła to, czego szukała. Zamknęła segregator z hukiem i spojrzała na Jonesa.

– Proszę wybaczyć, dyrektorze, ale muszę lecieć.

*

Po drodze, dzwoniąc do Rolanda, pobiegła do Fleat House.

– Znalazł pan Jenny Colman?

– Nie, jeszcze nie.

– Szukaliście we Fleat House?

– Nie. Tam przecież nie wolno wchodzić. Myślałem, że nie chciała pani, żeby moi ludzie zdeptali internat zabłoconymi...

Nie czekała, aż Roland skończy. Kiedy dotarła pod budynek internatu, spytała stojącego tam policjanta, czy ktoś wchodził do środka.

– Nie, pani komisarz, nie w ciągu ostatniej godziny.

– Dzięki. – Pchnęła drzwi i szybkim krokiem przemierzyła korytarz, kierując się do schodów. Zadzwoiła do Milesa, ale nie odebrał, więc zostawiła mu wiadomość: „Przyjedź do mnie pilnie do Fleet House ze wsparciem. Rolandowi też każ przywlec tu tyłek”.

Idąc na górę, wiedziała dokładnie, dokąd zmierza, bała się jednak, że może być za późno.

Na ostatnim piętrze podbiegła do drzwi mieszkania – były zamknięte.

– Cholera! – Spróbowała każdego pęku kluczy z Fleet House, ale żaden nie pasował. Odsunęła się i rzuciła na drzwi, lecz na próżno. Zabębniła w nie i krzyknęła: – Jenny, tu komisarz Hunter! Jesteś tam?! Odpowiedz, jeśli możesz!

Cisza.

– Hej, szefowo. Jak ci idzie? – U jej boku pojawił się Miles z dwoma krzepkimi mundurowymi.

– Wyważcie je, chłopcy – poleciła. – Pospieszcie się.

Posterunkowi napaarli na drzwi. Przy czwartej próbie ustąpiły.

– Dzięki, chłopaki. Jednak zdarzają się sytuacje, które zmuszają mnie do przypomnienia sobie, że jestem kobietą – zażartowała z ulgą i wkroczyła do mieszkania z Milesem idącym krok za nią.

Przeszła do małego salonu i zobaczyła leżącą na podłodze Jenny. Uklęka przy niej i sprawdziła puls. Wyczuła słabe drgnienie.

– Miles, wezwij karetkę i każ Rolandowi ustawić ludzi przy każdym wyjściu. Nikomu nie wolno wchodzić ani wychodzić, dopóki na to nie pozwolę.

Wstała i poszła do sypialni, gdzie, jak się spodziewała, wszystkie szafy i szuflady były opróżnione.

– Prawdopodobnie spakowała się już wczoraj – zwróciła się do Milesa, który do niej dołączył. – Pewnie pojechała na lotnisko w Norwich albo w Stansted. Mają tam loty na południe Francji. Skontaktuj się z ochroną lotniska. Podaj rysopis.

– Rysopis kogo? – spytał zdezorientowany Miles.

– Madelaine Smith*, Miles. Opiekunki medycznej z Fleet House. I matki Jamiego Smitha, tego młodego człowieka, który dwadzieścia pięć lat temu powiesił się w piwnicy. Albo, jak wołały nazywać ją jej ofiary, Forgeron**.

* *Smith* (ang.) – kowal.

** *Forgeron* (franc.) – kowal.

Rozdział trzydziesty trzeci

Scotland Yard, Londyn

Tydzień później

Norton otworzył drzwi swojego gabinetu i zaprosił Jazz do środka.

– Wejdz i siadaj. Dobrze cię widzieć, komisarz Hunter.

Usiadła na krześle przed biurkiem.

– Pewnie dziwnie się tu czujesz? – rzucił z ciepłym uśmiechem Norton.

– Tak, chociaż wszystko, co złe, zdołałam już puścić w niepamięć, szefie.

– Świetnie. No ale przejdźmy do rzeczy. Oczywiście czytałem twój raport, chciałbym jednak, żebyś mi to wszystko gruntowniej objaśniła. Teraz, kiedy jestem tylko zgrzybiałym gryzipiórkiem, muszę żyć tym, co opowiedzą mi moi detektywi. – Uśmiechnął się ponuro, a Jazz zrozumiała, że wcale nie żartował.

– Jak pan wie, byłam pewna, że David Millar nie zabił Charliego Cavendisha. Nic w tej sprawie do siebie nie pasowało. Od samego początku miałam przeczucie, że chodzi o coś związanego z przeszłością. A jedynym ogniwem łączącym wszystkie zgony był według mnie internat Fleet House. Kiedy poznałam całą historię kryjącą się za samobójstwem Smitha, a potem przeczytałam mail, który Adam Scott-Johnson wysłał do Juliana Forbesa,

wszystko zaczęło się układać. Pamiętałam, że kiedy pierwszy raz rozmawiałam z Madelaine Smith, powiedziała mi, że kiedyś, wiele lat temu, pracowała w Świętym Szczepanie. Wspomniała też, że później pracowała w Stanach i Australii. Zapomniała tylko wspomnieć, że jej syn był uczniem Świętego Szczepana i że się tam powiesił.

– Czy ktoś znał tę Smith z przeszłości?

– Biedna Jenny Colman. Znała całą historię – odparła Jazz. – Ona i Smith były przyjaciółkami z dawnych czasów. No, i jeszcze Hugh Daneman. Rozpoznał Smith... tak mi powiedziała Jenny. Jeśli chodzi o dyrektora, to na pewno o niczym nie miał pojęcia. Z akt wyciągnął świetne referencje z poprzednich miejsc zatrudnienia Smith w Australii, głównie z tego szpitala, w którym biedny Harry Connor zakończył życie...

– Zakładam, że kontaktowałaś się z Sydney? – upewnił się Norton.

– Tak, i z FBI w sprawie Freddiego Astleya – potwierdziła. – Pani Smith już nigdy nie poczuje zapachu wolności. Eliminowała członków bandy czworga jednego po drugim. No ale jej motyw był być może najsilniejszym ze wszystkich: miłość matki do dziecka.

– To całkiem silny motyw – zgodził się z nią Norton. – A więc Smith podjęła pracę w Norfolk z zamiarem zamordowania Juliana Forbesa?

– Tak. I jestem skłonna wierzyć jej zapewnieniom, że ta tymczasowa posada w Świętym Szczepanie była całkowitym przypadkiem. Trafiała do Norfolk, szukała pracy i okazji, żeby pozbyć się Forbesa, a tu pojawia się taka szansa.... – Jazz wzruszyła ramionami. – Być może widziała w tym ironię losu: praca idealnie spełniała jej potrzeby, zapewniała lokum, a także możliwość zabicia Forbesa w miejscu, gdzie zginął jej syn. Według tego, co mówiła, to on był przywódcą tej czwórki. To jego najbardziej obwiniała za dręczenie, które doprowadziło do śmierci jej syna.

– A Charlie Cavendish padł ofiarą okoliczności – domyślił się Norton. – W tym sensie, że Smith widziała, jak Rory Millar był przez niego bezlitośnie prześladowany, tak jak dwadzieścia pięć lat temu jej syn. Uznała, że musi to zatrzymać.

– Dokładnie tak – potwierdziła Jazz. – Samozwańcza obrończyni. Motyw zabójstwa w tym przypadku też wydaje się silny. Smith była bardzo opiekuńcza wobec Rory’ego. Można zrozumieć dlaczego. Jego kruchość przypominała jej Jamiego. Dlatego kiedy w arkuszu wydanych leków zobaczyła, że Hugh Daneman wydał Rory’emu dwie aspiryny... zaraz po tym, jak sama pobrała dwie z apteczki, by zabić Charliego... postanowiła zamazać wpis i wstawić fałszywy, żeby podejrzenie nie padło na Rory’ego.

– Napisałaś w raporcie, że w tamten wtorkowy wieczór pojawiła się w kancelarii Forbesa w Norwich i przekonała go w jakiś sposób, żeby pojechał z nią do szkoły.

Jazz skinęła głową.

– Musiał być przerażony, kiedy ją zobaczył. Gdy dwadzieścia pięć lat wcześniej była opiekunką medyczną w Nelson House, chłopcy nazywali ją Blacksmith z powodu jej nazwiska, charakteru i kruczoczarnych włosów.

– Brzmi przerażająco – przyznał Norton. – Też miałem podobną opiekunkę w szkole.

– Ale przed śmiercią syna Smith była prawdopodobnie zupełnie normalną kobietą – powiedziała Jazz. – No i to, że jej mąż został śmiertelnie ranny podczas polowania w majątku Conaughtów, kiedy Jamie miał zaledwie pięć miesięcy, też nie ułatwiło jej życia. Niewielkie odszkodowanie, które otrzymała od Conaughtów, pozwoliło jej wysłać syna do Świętego Szczepana, w czym widziała dla niego szansę na lepszą przyszłość. Niestety – dodała z westchnieniem – okazało się, że było czymś wręcz przeciwnym.

Norton cmoknął.

– Tak, pamiętam jednego takiego chłopca z klasy robotniczej na stypendium w naszej szkole. Ze wstydem przyznaję, że dawaliśmy mu popalić. Stary brytyjski system klasowy... chyba mamy to wpisane w naszą świadomość społeczną na wieczność. Jestem pewien, że to też odegrało rolę w samobójstwie syna Smith.

– Pewnie ma pan rację.

– A więc wygląda na to, że to rozpacz doprowadziła tę kobietę do szaleństwa – podsumował Norton.

– Tak było. Kiedy kilka dni temu rozmawiałam z Adamem Scottem-Johnsonem, mówił, że po tym, jak Jamie się powiesił, Smith złożyła wizytę ich bandzie czworga i zapowiedziała, że pewnego dnia każe im zapłacić za to, co zrobili jej synowi. Wkrótce potem opuściła szkołę, ale Scott-Johnson twierdzi, że oni nigdy nie zapomnieli jej słów.

– I okazało się, że nie była to czcza pogróżka. Opowiedz mi o tej Jenny Colman – poprosił Norton. – Jak ona się czuje?

– Wyszła ze szpitala i jest w domu. I mimo okoliczności ma się całkiem nieźle, choć nadal jest w szoku, że kobieta, którą uważała za przyjaciółkę, próbowała ją zabić. Jenny wszystkiego się domyśliła. Dzięki Bogu, że dotarliśmy do niej na czas. To przemiła i dzielna kobieta. Mimo wielu przeciwności losu nigdy nikogo nie obwiniła za swoje nieszczęścia. I... – Jazz uśmiechnęła się – jest też jasna strona tej ponurej historii. Martin Chapman odkrył coś bardzo interesującego, gdy porównywał próbki DNA.

– Tożsamość jej syna, dobrze się domyślam?

– Tak – potwierdziła Jazz. – Zupełnie przypadkowo skojarzył, że w wynikach badań DNA materiałów pobranych na miejscu zbrodni widział podobny wzór DNA. Porównał oba i okazało się, że są identyczne.

– Wyjawisz, o kogo chodzi? – zapytał Norton.

– Szefie, proszę się nie obrazić, ale ponieważ nie ma to dużego związku z dochodzeniem, wolałabym nie mówić. Myślę, że jako pierwsi powinni się dowiedzieć Jenny i jej syn – wyjaśniła Jazz.

– Oczywiście – zgodził się z uśmiechem. – Ale możesz chyba mi powiedzieć, w jaki sposób Jenny uświadomiła sobie, że Smith może mieć coś wspólnego z zabójstwami?

– Jenny opowiadała, że Maddy, jak ją nazywa, w zeszły piątek rano, czyli dzień po tym, jak Forbes został znaleziony martwy, wspomniała przy niej, że Angelinie Millar został tylko Rory, „teraz, gdy nie ma już jej partnera”, to dokładne słowa Smith. W tamtym momencie znalezienie zwłok w piwnicy pozostawało nadal tajemnicą, a już na pewno nie rozgłaszaliśmy, że chodzi o zwłoki Juliana Forbesa. Poza tym Jenny nie rozumiała, skąd jej przyjaciółka wiedziała o związku Angeliny z Forbesem. Nie mogła tego wiedzieć od Rory’ego, bo chłopiec o niczym nie miał pojęcia. Więc kiedy następnego dnia Jenny usłyszała od dyrektora szkoły, że to Julian został zamordowany, dodała dwa do dwóch, bo wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że Smith obwiniła jego i jego kumpli o samobójstwo syna.

– I zanim porozmawiała z tobą, poszła poprosić Maddy Smith o wyjaśnienie?

– Tak. Smith powiedziała jej, że o śmierci Forbesa dowiedziała się od Sebastiana Frederiksa. To uspokoiło Jenny, a tymczasem Smith przygotowała dla niej herbatę z płynem chłodzącym. Na szczęście nie wlała tyle, by wyrządzić większe szkody, ale naprawdę, szefie, to już trzeci taki przypadek. Nie mógłby szef zasugerować swoim przyjaciołom na wysokich stanowiskach, żeby coś z tym zrobili? Te płyny są łatwo dostępne i nawet jeśli nie zabijają, to przysparzają ofiarom strasznych cierpień.

– Trutki na szczury i wybielacze też są powszechnie dostępne.

– Ale nie są pozbawione smaku.

– Prawda – przyznał. – Tylko że większość ludzi chce, żeby samochód rano odpalił i łazienka była czysta. Nie kupują tych środków z myślą o zabijaniu. – Norton uśmiechnął się. – No, mów dalej.

– Przepraszam, szefie, zapominam, że to, co my widzimy, to tylko nikły procent wykorzystania podobnych substancji. Muszę pamiętać o zachowaniu właściwej perspektywy. Choć czasami to trudne.

– I dobrze, Hunter, że trudne. Cieszę się, że nie tracisz empatii, bo empatyczny, doświadczony policjant to najlepsze, co możemy zaoferować społeczeństwu. Nie dopuść, żeby to się zmieniło.

Jazz zdała sobie sprawę, że w zawołowany sposób została właśnie skomplementowana.

– Tak jest, szefie, postaram się.

– Świetnie. Więc opowiadaj dalej... – Norton spojrzał na nią z niepokojem. – Martwi mnie, że ta cała Smith wydaje się kompletnie szurnięta. Czy została uznana za psychicznie zdolną do postawienia jej przed sądem?

– Issy długo z nią rozmawiała i twierdzi, że Smith jest całkowicie normalna jak na kogoś obłąkanego, jak to ujęła. Nie okazała żadnych wyrzutów sumienia. Uważa, że pomściła śmierć syna i tym samym sprawiedliwości stało się zadość. Proces nie będzie długi, to pewne. Skończy się, jak sądzę, na szpitalu psychiatrycznym.

– Cóż... – Norton zamknął akta na biurku. – W końcu rozwikłałaś tę sprawę. Gratuluję. I to jeszcze przed konferencją prasową. Wolę nie myśleć o konsekwencjach, gdybyś ogłosiła, że aresztowaliśmy Davida Millara, i zaraz potem okazałoby się, że się pomyliliśmy.

Oboje wiedzieli, kto ponosiłby za to winę, ale żadne z nich nie powiedziało tego głośno.

– A teraz chciałbym się dowiedzieć, jakie są twoje plany na przyszłość – odezwał się po chwili Norton.

– Nie miałam zbyt wiele czasu, żeby się nad tym zastanawiać, szefie – odparła szczerze Jazz.

– Bo widzisz... – podniósł z biurka kopertę – mam tu pismo z twoją rezygnacją. Jeśli chciałabyś je złożyć ponownie, doradzałbym przemyślenie tego i może inne sformułowanie. Zakładam, że nadal jesteś zdecydowana nie wracać do Londynu?

– Tak, szefie.

Norton wyrzucił ręce w górę w geście rozczarowania.

– Cóż, nie będę próbował cię znowu namawiać, skoro podjęłaś decyzję. Ale czegokolwiek ktokolwiek by nie mówił, Yard to główne centrum akcji, a także miejsce, w którym zostaje się zauważonym i awansowanym.

– Rozumiem, ale nie mam obsesji na punkcie rozwoju kariery, zależy mi tylko na tym, żeby dobrze wykonywać swoją pracę. I na byciu szczęśliwą – dodała.

Uniósł brwi.

– I uważasz, że będziesz szczęśliwa w Norfolk?

– Po tym krótkim czasie, który tam spędziłam, sądzę, że tak.

– Nie będę owijał w bawełnę i powiem, że chciałbym cię mieć z powrotem tutaj, jeśli jednak nie zostajesz u nas, chciałby się z tobą spotkać komendant główny. Najszybciej, jak się da.

– Naprawdę? A w jakiej sprawie? – zapytała Jazz z niepokojem.

– Chce z tobą porozmawiać o tym, jak mogłabyś mu pomóc w jego planach utworzenia wydziału specjalnego na wschodzie Anglii. Miałyby obejmować Norfolk, Suffolk oraz część Cambridge i Lincolnshire – wyjaśnił Norton. – Mówiąc wprost, komendant ma już dość tego, że jego ludzie są zmuszeni szwendać się po całym kraju. Zwłaszcza że Londyn

coraz bardziej potrzebuje naszych usług. W tej chwili tworzone są trzy inne oddziały regionalne, które powinny objąć cały kraj, bez konieczności podbierania nam naszych zasobów.

– Rozumiem – rzuciła Jazz. – A czym dokładnie miałabym się zająć według komendanta?

– Miałabyś pokierować nowym wydziałem. W pierwszej kolejności musiałabyś zwerbować niewielki zespół, który współpracowałby z wydziałami dochodzeniowymi z tych regionów, które wymieniłem. To specjalistyczna robota, Hunter. Wymaga doskonałych umiejętności pracy z ludźmi i zdolności przystosowania się do setek różnych sytuacji. I powiedziałbym, że w Świętym Szczepanie miałaś tego idealny przedsmak.

Jazz zdała sobie sprawę, że Norton prawie na pewno wiedział o nowym wydziale, kiedy przyszedł do niej kilka tygodni temu i zaproponował poprowadzenie śledztwa. Testował ją. Z jednej strony, była zirytowana, że dała się zmanipulować; z drugiej – czuła się zaszczycona, że cenią ją na tyle wysoko, by chcieć ją sprawdzać.

– Proszę wybaczyć, szefie, ale to duża niespodzianka. Nie spodziewałam się czegoś takiego. Da mi szef kilka dni na przemyślenie odpowiedzi?

– Ale tylko kilka, Hunter. Nadstawiłem za ciebie karku w tej sprawie. Komendant i tak już jest wkurzony tym twoim tak zwanym „urlopem” i wyraził obawy, że możesz nam ponownie zwać w nieznane. Jeśli zdecydujesz się podjąć tego zadania, chciałbym, żebyśmy wszyscy mieli przekonanie, że jesteś zaangażowana w stu dziesięciu procentach.

– Rozumiem. A co z ludźmi? Mogę zabrać ze sobą dawnych kolegów?

– Najwyżej kilku – ostrzegł. – W ten czy inny sposób w ciągu ostatniego roku straciłem wystarczająco wielu żołnierzy. Zakładam, że chciałabyś zabrać Milesa. Jest w wydziale już od dłuższego czasu i może

rzeczywiście przydałoby mu się nowe wyzwanie. Nigdy nie miałem przekonania, że udaje nam się wydobyć z niego wszystko, co najlepsze – dodał. – Ale tobie chyba to wychodzi. Może zmiana miejsca i awans będą rozwiązaniem.

Norton spojrzął na zegarek.

Jazz uznała, że to sygnał, że powinna wyjść. Wstała i wyciągnęła rękę nad biurkiem.

– Dziękuję, szefie. Naprawdę doceniam zaufanie, jakie mi pan okazał. Odezwę się pod koniec tygodnia, obiecuję.

– Dobrze. I mam nadzieję, że się zgodzisz.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Kiedy je otworzyła, Norton zawołał za nią:

– Hunter?!

– Tak, szefie?

– Nie daj mu wygrać, dobrze?

Uśmiechnęła się do siebie.

– Spróbuję, szefie, obiecuję.

*

Jazz jechała A11 w kierunku Norfolk i rozmyślała.

Nie daj mu wygrać...

To mocne słowa, ale podejmując decyzję, musiała brać pod uwagę to, co sama chciała na resztę życia.

Dokonała już dwóch poważnych zmian: rozwiodła się z Patrickiem i wyprowadziła z Londynu. A wraz z tym, jak jej nowy dom zaczynał nabierać kształtów, była coraz bardziej przekonana, że pokocha życie w nim.

Tylko czy naprawdę potrafiła sobie wyobrazić siebie bez adrenaliny pracy w policji? Jakkolwiek frustrująca i demoralizująca czasami bywała?

Była dobrą policjantką, bardzo dobrą. I podobało jej się to uczucie. Być może bez Patricka, który traktował ją protekcjonalnie i pozbawiał pewności siebie, polubiłaby tę robotę jeszcze bardziej...

Gdy zobaczyła kierunkowskaz na Cambridge, pod wpływem impulsu zjechała z autostrady i skierowała się do szpitala.

*

Tom, już na zwykłym oddziale, siedział w łóżku i rozmawiał z sąsiadem obok.

– Jazz, kochanie. – Rozpostarł przed nią ramiona, a ona przytuliła się do niego; czuła pod pizamą jego wychudzone ciało. – Jak się miewa moja ulubiona dziewczynka?

– Dobrze, tato, bardzo dobrze. – Usiadła na krześle obok łóżka i przyjrzała się uważnie zapadniętym policzkom ojca i nadal bladej cerze. Ale oczy miał jasne i błyszczące. – Jak się czujesz?

– Żyję, mój zegar nadal tyka, choć raczej nieregularnie, jak mi to ciągle powtarza lekarz. I bardzo się cieszę, że cię widzę. Mama opowiadała mi o twoim śledztwie. – Sięgnął po dłoń córki i uścisnął ją. – Jestem z ciebie taki dumny.

– Dzięki, tato. Wiesz już, kiedy cię wypuszczą?

– W przyszłym tygodniu, jeśli będę grzeczny i będę posłusznie zażywał beta-blokery. A tak szczerze, to nie mogę się już doczekać. – Zniżył głos. – Oni tu wszyscy są cholernie stetryczali, krzyczą po nocach. Byłoby mi o wiele lepiej w domu z matką, w moim własnym łóżku.

– Nie wyjdiesz stąd, tato, dopóki lekarze nie powiedzą, że możesz – ostrzegła go Jazz karcącym tonem. – I poza wszystkim nie byłoby to fair

wobec mamy. Wiesz, jak ona się martwi.

– Wiem, ale przez ten szpital czuję się tylko bardziej chory. Ludzie padają tu jak muchy – szepnął.

– Rozumiem, ale mimo wszystko to teraz dla ciebie najlepsze miejsce, naprawdę.

– No dobrze, dość o mnie. Chcę usłyszeć, co u ciebie. Co masz w planach?

– Kuchnia jest prawie skończona, mam całkowicie nową łazienkę, a malarz dotrzymał słowa i naprawdę się wczoraj pojawił. – Jazz z zadowolenia cicho klasnęła w dłonie.

– Tak, tak, to wszystko bardzo ciekawe – skwitował Tom. – Tylko że mi chodzi o twoje życie.

– Hm... Zapytano mnie, czy w przyszłym tygodniu nie spotkałabym się z komendantem głównym w sprawie kierowania nowym wydziałem specjalnym tu, na wschodzie Anglii.

Tom był pod wrażeniem.

– To żart?

– Czy ja wiem? Norton na pewno uważa, że w stosunku do pracy w Yardzie to krok wstecz, ale byłabym mniej lub bardziej niezależna.

– Żadnego szefa, przed którym trzeba się płaszczyć, bo sama byś nim była – dopowiedział Tom.

– Właśnie. Duża ryba w o wiele mniejszym stawie.

– No i co? – Tom wpatrywał się w swoje paznokcie. – Podjęłaś już decyzję?

– Nie. Powiedziałam, że muszę się zastanowić – odparła. – Jeszcze kilka miesięcy temu miałam zamiar odejść z policji i zająć się czymś zupełnie innym. A ty, co o tym myślisz, tato?

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Wiesz, jedną z rzeczy, o których tutaj rozmyślałem, było to, że dotychczas za bardzo wpływałem na twoje decyzje. Jestem zbyt pewny własnych rad, no i... tak bardzo cię kocham. – Ze łzami w oczach wyciągnął do córki rękę. – Dlatego w tym przypadku zachowam milczenie. Musisz zrobić to, co uważasz za słuszne, kochanie. I to wszystko, co mogę ci doradzić.

Jazz ścisnęła dłoń ojca i w jej oczach też zamigotały łzy.

– Dobrze, tato.

– Jakąkolwiek decyzję podejmiesz, będzie właściwa. Wiem, że tak. Nie bój się porażki, Jazz. Czasami każdemu coś nie wychodzi, takie jest życie. Ale się podnosimy, otrzepujemy i idziemy dalej.

– Masz rację – przyznała. – Dzięki.

– A tak przy okazji, wczoraj wieczorem odwiedził mnie Jonathan. – Tom uniósł brew.

– Naprawdę?

– Tak. Pytał o ciebie, kazał cię pozdrowić i prosił, żebyś zadzwoniła, kiedy będziesz miała wolną chwilę.

– Tato, przestań mnie swatać. Nie jestem zainteresowana, serio.

– Jazz... – Tom cmoknął. – Pewnego dnia zrozumiesz, że jedyną rzeczą, która pozwala nam przetrwać, jest miłość, czy to do rodziny, religii czy do sztuki. Wybacz mi, moja droga, ale nie nadajesz się do bycia samotną wyspą. Zawsze będziesz pragnęła miłości, gwarantuję ci to. – Uśmiechnął się. – W końcu jesteś moją córką.

Po chwili zamknął oczy i odpłynął w sen, a Jazz siedziała przy jego łóżku i zastanawiała się, jak kiedyś sobie bez niego poradzi.

David Millar w swojej nędznej kuchni jadł samotnie kolację: tosty z fasolą w sosie pomidorowym z puszki. Od wyjścia z aresztu przed tygodniem właściwie tylko spał. Zabijał w ten sposób czas, ale przede wszystkim, kiedy spał, nie ciągnęło go do picia.

Ostatnie dwa tygodnie pamiętał jak przez mgłę, powoli odzyskiwał jednak jasność umysłu i czuł się trochę lepiej. Któregoś dnia odwiedził go sponsor z AA i namówił do powrotu do programu. I tym razem David zamierzał odnieść sukces. Przyznał się do swojej bezradności, do tego, że alkohol go pokonał. Nie było już walki, tylko świadomość, że jeśli chce odzyskać kontrolę nad życiem, musi podjąć kroki prowadzące do jego naprawy, i że już nigdy nie wolno mu będzie sięgnąć po drinka. Bo nie potrafił przestać pić jak inni ludzie. Ponieważ był alkoholikiem.

Zadzwoiła jego komórka. Leżała w salonie, pobiegł więc, żeby odebrać.

– Halo?

– David, tu Angie. Jak... jak się masz?

– Och, lepiej, przede wszystkim dlatego, że uniknąłem oskarżenia o popełnienie podwójnego zabójstwa, dzięki.

– No tak. – Angelina zamilkła i dopiero po chwili dodała: – Wiesz, ja nigdy nie wierzyłam, że to zrobiłeś. Mówiłam komisarz Hunter, że nie mógłbyś tego zrobić.

– Wielkie dzięki – odparł chłodno.

– I... zastanawiałam się, czy Rory mógłby zostać u ciebie w czwartek... jeżeli to możliwe? Bo wiesz, są ferie i pogrzeb Juliana. Byłoby lepiej, gdyby nie było go w pobliżu.

– Oczywiście. Jeśli tylko mi ufasz.

– Czy ty...?

– Jestem trzeźwy. Zresztą wiesz, że nigdy nie byłem pijany przy Rorym. Nie zrobiłbym mu tego, nie mógłbym mu tego zrobić. Nigdy.

Zapadła cisza, potem Angelina rzuciła smutno:

– Przykro mi, David. Z powodu wszystkiego.

– Hm... rozumiem, chociaż rozpamiętywanie przeszłości nie ma już chyba większego sensu.

– Nie ma, tyle że miałam nadzieję, że może przynajmniej zostaniemy przyjaciółmi, dla dobra Rory'ego, jeśli nie naszego.

David chwilę milczał, w końcu jednak przerwał ciszę:

– Angie, kochałem cię. Zależało mi tylko na tym, żebyście ty i Rory byli szczęśliwi. A ty mnie wystawiłaś do wiatru. Więc nie, Angie, nie widzę możliwości, byśmy kiedykolwiek mogli zostać przyjaciółmi.

– Rozumiem. Cóż, to nie był dobry czas dla nikogo z nas.

– Tyle że ty lepiej na tym wyszłaś. Masz Rory'ego i wielki dom. Jesteś bogatą kobietą do wzięcia.

Usłyszał, że była żona dławi szloch.

– Naprawdę masz mnie za aż taką sukę? – spytała.

– Tak, naprawdę. Przyrowadź Rory'ego w czwartek o dowolnej porze. Będę czekał.

Gdy odkładał telefon, rozległo się pukanie do drzwi.

– Cholera! Kto to może być? – mruknął, idąc otworzyć. – Och, to pani – zdziwił się, kiedy na progu zobaczył komisarz Hunter. – Mam nadzieję, że nie przyszła pani przesłuchać mnie w sprawie tajemniczego zniknięcia skrzata z ogrodu sąsiadów. Bo to nie ja go ukradłem, słowo, pani komisarz.

Jazz zignorowała uszczypliwe powitanie. Millar miał prawo być sarkastyczny.

– Mogłabym wejść?

– Hm... proszę. – Otworzył drzwi szerzej i zaprowadził Jazz do kuchni. – Przepraszam za te złośliwości – rzucił. – Przed chwilą rozmawiałem z byłą żoną i trochę mnie ta rozmowa wyprowadziła z równowagi.

– Rozumiem. Pozwoli pan, że usiądę? – zapytała Jazz, patrząc na brudne talerze w zlewie i na ogólny bałagan panujący w kuchni.

– Jak sobie pani życzy – odparł ze wzruszeniem ramion. – Ja wolę stać.

– Proszę posłuchać, mogę tylko w imieniu kolegów przeprosić za to, jak został pan potraktowany. Musi pan jednak pamiętać, że to pan zgłosił się do nas i przyznał do zabicia Charliego Cavendisha.

– Wiem. – David przeciągnął ręką po włosach. – To było głupie, ale na myśl, że Rory poniesie karę za coś, co było tylko błędem, poczułem, że muszę coś zrobić.

– Rory jest wielkim szczęściarzem, że ma ojca, który kocha go tak bardzo, że był gotów pójść do więzienia za przestępstwo, którego nie popełnił. Podziwiam pana, naprawdę podziwiam. Nie wiem, czy na pana miejscu miałabym odwagę zrobić to samo. Z drugiej strony – Jazz uśmiechnęła się cierpko – ja wiem, jak wyglądają więzienia.

– W tamtym momencie nie wydawało mi się to wiele gorsze od życia, które prowadziłem. Mam na myśli... – Zatoczył ręką łuk, wskazując na kuchnię. – Raczej trudno to nazwać pałacem, zgodzi się pani? Nie ma porównania z domem, w którym mieszkają moja była żona i syn. To wszystko, czego chciałem, szczęśliwego dzieciństwa dla Rory'ego. – Westchnął.

– A pańskie dzieciństwo było szczęśliwe? – zapytała Jazz.

– Bardzo. Czasami tylko czułem się trochę samotny, bo byłem jedynakiem. Widzi pani, rodzice adoptowali mnie, gdy byłem bardzo mały.

I to właśnie dlatego chciałem, żeby Rory miał braci i siostry, chciałem, żeby był częścią prawdziwej rodziny.

– Dorastał pan w Norfolk?

– Do drugiego roku życia, potem tata dostał pracę w Kent, więc przeprowadziliśmy się tam. Ale zawsze kochałem Norfolk. – David po raz pierwszy się uśmiechnął.

– Czy to rodzice powiedzieli panu o adopcji?

– Tak. Nie robili z tego tajemnicy. I wiem, że urodziłem się gdzieś tutaj. Może dlatego zawsze czułem bliskość z tą okolicą. No ale – rzucił twardszym tonem, jakby wrócił do teraźniejszości – nie przyszła tu pani wysłuchiwać nudnych opowieści o mojej przeszłości. Czy oprócz pytań o moje dzieciństwo ma pani do mnie jeszcze jakąś sprawę, pani komisarz?

– Tak się składa, że mam. Chciałabym panu coś powiedzieć, ale myślę, że powinien pan usiąść.

Epilog

Miesiąc później

Kiedy Jazz obudziła się i rozsunęła zasłony, po raz pierwszy od tygodni zobaczyła błękitne niebo i słońce. Otworzyła okno i wciągnęła zapach świeżości zwiastujący wiosnę.

Chciała wyjść na zewnątrz i malować, zanim pogoda się zmieni, więc szybko się ubrała, chwyciła stołek, sztalugi i farby i pomaszerowała na mokradła.

Rozstawiła sztalugi w dobrym punkcie widokowym i choć mimo słońca było zimno, spędziła kilka wspaniałych godzin na szkicowaniu krajobrazu. Kiedy indziej poszłaby bardziej w surrealizm, tym razem jednak chciała oddać widoki jak najwierniej, by po powieszeniu obrazu na ścianie w salonie mogła napawać się nim podczas długich i ciemnych zimowych dni.

Gdy w końcu wróciła do domu, była przemarznięta. Żeby się rozgrzać, wskoczyła do wanny, po czym w dżinsach i koszulce zabrała się do szykowania sałaty z kozim serem na lunch.

O pierwszej zobaczyła podjeżdżający pod dom samochód.

Otworzyła drzwi i czekała, aż gość pokona krótką ścieżkę.

– Sierzancie Miles... Jak się masz, Alistair?

– Świetnie. – Miles pocałował ją ciepło w oba policzki. – Jazz, to niesamowite! – wykrzyknął, gdy wprowadziła go do domu. Rozglądał się po salonie, zachwycony świeżością kremowych ścian, wygodną kanapą w tym samym kolorze, dywanikiem z włókna kokosowego na podłodze i grubymi złotymi zasłonami wiszącymi w oknach.

– Cieszę się, że ci się podoba. Nie jest chyba zbyt wytwornie, co? – zapytała z niepokojem.

– Zupełnie nie. Jest przytulnie, ale zarazem elegancko, niepretensjonalnie i wygodnie, co pasuje zresztą do właścicielki. – Uśmiechnął się.

– Pięknie powiedziane, Alistair. Drinka? – zaproponowała, przechodząc do kuchni.

– Może kieliszek wina. Zapomniałem, jak daleko leży ta zapomniana przez Boga część kraju. Przyjazd zajął mi prawie cztery godziny... roboty drogowe na A jedenaście. – Wszedł za nią do kuchni i podziwiał wystrój: szare płytki na podłodze i czyste białe laminowane szafki, świetnie komponujące się ze staroświecką czerwoną kuchenką. – Dokonałaś tu cudów, Jazz, mówię poważnie. Fantastyczne połączenie stylu tradycyjnego z nowoczesnym.

– Do tego właśnie dążyłam – odpowiedziała z radością. – I próbowałam trochę rozjaśnić wnętrze. W wiejskich domach często bywa tak strasznie ciemno.

Miles popatrzył na duży nowoczesny obraz wiszący na ścianie. Był namalowany w odważnych, wyrazistych barwach, które idealnie pasowały do kolorystyki pomieszczenia.

– Skąd go masz? – zapytał, przysuwając się, żeby przyjrzeć się obrazowi z bliska. – To oryginał, prawda?

– Musi być oryginałem, skoro sama go namalowałam – odparła Jazz z uśmiechem.

Wybałuszył oczy.

– Ty?

– Ja.

– Czy twoim talentom nie ma końca, szefowo? – zażartował. – Ten obraz jest naprawdę dobry. – Uniósł kieliszek. – Na zdrowie.

– Na zdrowie. – Jazz wzniosła toast szklanką wody, bo ostatnio raczej unikała alkoholu. – Chodźmy usiąść. – Wrócili do salonu i usadowili się przed przyjemnie buzującym kominkiem.

– To prawdziwa sielanka, Jazz. Musisz być tu bardzo szczęśliwa.

– Jestem – potwierdziła. – Ten domek to idealne miejsce dla samotnej dziewczyny. A ty powinieneś czuć się zaszczycony: jesteś moim pierwszym oficjalnym gościem.

– Powiem szczerze, że się cieszę, że mogłem się wyrwać z Londynu. Kiedy wróciłem tam po zakończeniu sprawy, tygodniami czułem się tak, jakbym miał klaustrofobię. – Wzruszył ramionami. – Ale wiadomo... człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego.

– Może kiedyś to się zmieni, ale mnie na razie zupełnie do Londynu nie ciągnie – oświadczyła Jazz z przekonaniem.

– Rozumiem. No, ale opowiadaj, co się działo po zamknięciu dochodzenia – poprosił Miles, rozsiadając się wygodnie na kanapie. – Jak wyglądało pierwsze spotkanie Jenny Colman z synem?

– Jenny była bardzo wzruszona. Podobnie David Millar. I to wszystko dzięki Martinowi Chapmanowi. Kiedy badał ślady z kufra Rory'ego, znalazł DNA Davida z odcisków palców i włosa, który był w środku. Przypomniał sobie o tym, gdy badał próbkę włosów, które Jenny obcięła

swojemu dziecku. Były identyczne. Porównał je z włosami Corina i...
tadaaam!

– O rany! Czasami te nowoczesne techniki kryminalistyczne straszliwie mnie wkurzają, spowalniają śledztwo albo w ogóle wysadzają w powietrze, ale w tym przypadku się sprawdziły.

– To prawda. Jenny Colman zyskała nowe życie. David Millar również.

– A co z majątkiem Conaughtów? – zaciekawił się Miles. – Czy David będzie miał do niego prawa jako bezpośredni, choć nieślubny, następca?

– Zdecydowanie tak. Mimo początkowych uprzedzeń Emily Conaught zadzwoniła do mnie kilka dni temu, żeby mi podziękować. David pojechał do majątku i spotkał się z nią. Zabrał ze sobą Rory'ego, który, jak oboje wiemy, jest żywym odbiciem swojego dziadka Corina.

– Hugh Daneman może i błędnie obstawił, kto jest synem Jenny, ale co do Rory'ego miał czuja, nic więc dziwnego, że tak go lubił – zauważył dyplomatycznie Miles.

– I zmarł, żałując tego uczucia. – Jazz westchnęła ciężko. – Ale za to Conaughtowie odzyskali ciągłość rodową: Davida i Rory'ego. Emily i jej syn Edward już zaproponowali Davidowi, żeby zamieszkał w posiadłości, w oddzielnym domku. Wiedzą, że tak jak jego ojciec ma problem z alkoholem, i chcą go mieć na oku.

– Mówi się, że takie skłonności mają podłoże genetyczne. – Miles podsunął Jazz kieliszek do napełnienia. – Mnie to nie dotyczy, moi rodzice są całkowitymi abstynentami. Czy Angelina Millar wie, że mąż, którego tak bezceremonialnie rzuciła, bo okazał się nieudacznikiem, zostanie lordem i odziedziczy jedną z najwspanialszych posiadłości w Norfolk?

– Hi, hi, hi – zachichotała Jazz. – Wyobrażasz sobie, jak się będzie czuła, kiedy się dowie? Udusi się ze złości! Zaprzepaściła szansę na dołączenie do grona arystokracji i na to, żeby płaszczyło się przed nią pół

hrabstwa. A to przecież największe marzenie takich parweniuszek. Założę się, że będzie próbowała odzyskać uczucia Davida, mam jednak nadzieję, że po tym, jak go potraktowała, on już się na to nie złapie.

– Cieszę się ze względu na niego. Facet wydaje się naprawdę miłym gościem.

– Zgadzam się. I jak zauważyła Emily Conaught, jeśli tylko będzie stronił od alkoholu, to dzięki kontaktom zdobytym w City jest w stanie przenieść majątek w dwudziesty pierwszy wiek. Och, lubię szczęśliwe zakończenia, sprawiają, że ta nasza niewdzięczna praca wydaje się warta zachodu. No dobrze, zjemy coś?

Jazz podgrzała ciabattę i podała sałatę z kozim serem.

– A co z Adele Cavendish i Sebastianem Frederiksem? – zapytał Miles. – Bo majątek zapisany przez Hugh Danemana powinien chyba jednak trafić do Davida Millara? Chociaż przypuszczam, że on i tak pewnego dnia będzie obrzydliwie bogaty.

– Dyrektor Świętego Szczepana mówił mi, że Frederiks złożył rezygnację. On i Adele chyba naprawdę się kochają i chcą rozpocząć nowe życie.

– Nie jestem zaskoczony... po tym wszystkim, co się stało. Nowy start może być dla nich obojga szansą na pogodzenie się ze śmiercią Charliego.

– W każdym razie ta sprawa, w przeciwieństwie do innych, nie miała samych ponurych stron. Wynikło z niej kilka naprawdę dobrych rzeczy.

– Tak. I... hm... mnie chyba też przyniosła coś dobrego.

Jazz zobaczyła, że na policzki Milesa wypłynął rumieniec.

– Tak? A co? – Już wiedziała, chciała jednak, żeby sam o tym opowiedział.

– Ja i Issy... no cóż, jesteśmy – wzruszył ramionami – razem, jak sędzę.

– To wspaniała wiadomość, Alistair – ucieszyła się Jazz. – Wiesz, jak uwielbiam Issy.

– Wygląda na to, że ja też – rzucił nieśmiało. – Ludzie mówią, że tworzymy dziwną parę, ale uważam, że się mylą. Owszem, Issy jest hałaśliwa i nie ulega wątpliwości, że uwielbia mi matkować, ale mnie się to nawet podoba. – Uśmiechnął się. – Nie wiem, czy to będzie coś trwałego, ale w tej chwili wszystko układa się wspaniale. I oboje jesteśmy bardzo szczęśliwi.

– I to jest najważniejsze. Kawy? – Jazz wstała i postawiła czajnik na kuchence.

– Chętnie.

– Jedyne, co bym ci w tej sprawie mogła doradzić, Alistair, to żebyś był bardzo ostrożny. Wiem, że nie jesteście oboje policjantami tak jak ja i Patrick, ale w pewnym momencie będziecie razem pracować. Nie muszę ci chyba mówić, jaką katastrofą zakończyło się to dla mnie, Patricka i dla naszego związku.

– Pozwól jednak zauważyć, że Issy nie jest egocentrycznym, aroganckim palantem, który na każdym kroku chciał udowodnić swoją wyższość nad bardziej utalentowaną żoną.

Jazz łaskawie skinęła głową.

– Pozwalam.

– Każdy wie, że Patrick to dupek, Jazz. Nie jest lubiany w Yardzie. I pewnie będziesz zadowolona, słysząc, że wszyscy już wiedzą o jego porażce z Millarem. – Niewinnie wzruszył ramionami. – Nie mam pojęcia, kto rozpowszechnił wiadomość, że Norton ostro go ochrzanił.

– Dzięki. – Jazz poklepała kolegę po dłoni. – Ale martwisz się niepotrzebnie. Mam to już za sobą. To już przeszłość. Chciałabym jednak

porozmawiać z tobą o czymś o wiele ważniejszym. Wróćmy przed kominek i tam wypijmy kawę, dobrze?

Gdy przeszli do salonu, Jazz dorzuciła polan do ognia i usiadła w fotelu, a Miles na kanapie.

– Alistair, zaprosiłam cię nie tylko po to, żebyś mi podbudował ego i zachwycał się moimi talentami dekoratorskimi – zaczęła. – Ale również dlatego, że chcę ci złożyć pewną propozycję.

– Jeśli chodzi o to, żebym pozował ci nago do obrazu, to zapomnij – zażartował. – Ale poza tym jestem gotowy na wszystko.

– Poproszono mnie o założenie jednostki specjalnej tutaj, na wschodzie Anglii. Jestem w trakcie zbierania zespołu. I chciałabym wiedzieć, czy byłbyś zainteresowany dołączeniem do niego w roli mojego zastępcy?

Miles spojrział na nią ze zdumieniem; widać było, że go zamurowało.

– Wybacz, szefowo, ale nie wiem, co powiedzieć – odpowiedział w końcu. – Naprawdę nie wiem.

– Hm... może to, że poważnie tę propozycję rozważysz. – Jazz nie mogła nic na to poradzić, że reakcja Milesa ogromnie ją rozczarowała. – Pracowaliśmy ze sobą pięć lat i była to bardzo udana współpraca. Jeśli chodzi o wynagrodzenie, wskoczysz na wyższą półkę, pokryjemy też wszystkie koszty przeprowadzki. Nie wiem tylko, czy podobałoby ci się porzucenie Yardu dla o wiele bardziej prowincjonalnej scenarii.

Miles westchnął i opuścił wzrok na dłoń.

– To nie Yardu by mi brakowało, Jazz, chodzi o Issy. Cholera! – Z frustracją uderzył ręką w podłokietnik. – Jeszcze kilka miesięcy temu rzuciłbym się na to nowe wyzwanie, ale teraz... – Pokręcił głową. – Po prostu nie wiem.

– Rozumiem. Więc może porozmawiaj z Issy i dowiedz się, co ona na to?

– Powie, że nie chce nawet myśleć o prowincji. Wiesz, jaka jest. A to oznacza, że musiałbym dojeżdżać. Dasz mi się zastanowić?

– Oczywiście. Ale ja cię chcę, Alistair. Nie w łóżku – zażartowała. – Myślę jednak, że świetnie by się nam razem pracowało.

– Dzięki, Jazz. Też mam takie przekonanie. I podoba mi się wizja tworzenia jednostki od podstaw... Brak zgniłych jaj, z którymi trzeba się użerać...

– W takim razie nie poproszę Patricka, żeby się zgłosił.

– Stanowczo bym odradzał. – Roześmiał się. – Ale jest taka jedna młoda sierżant, którą oddelegowano do nas czasowo, i zrobiła na mnie naprawdę duże wrażenie. Myślę, że tobie też by się spodobała...

– Podaj mi jej nazwisko – rzuciła z zapalem Jazz. – Norton zastrzegł, że nie mogę podebrać nikogo z wydziału, ale jeśli to ktoś tymczasowo oddelegowany... A im więcej dziewczyn, tym weselej. Będziemy się mogli wymieniać szminkami i plotkować o rozmiarach twojego fiuta.

Miles zaśmiał się.

– Dobrze widzieć, szefowo, że wraca ci dawne poczucie humoru.

Jazz uniosła brwi.

– A uważałaś, że je straciłam?

– Nie byłaś tak zrelaksowana jak kiedyś, Jazz. Właściwie jak się nad tym zastanowić, to nie byłaś sobą już długo przed odejściem – odpowiedział szczerze.

Westchnęła.

– Masz rację – przyznała. – Ale teraz czuję się już o wiele bardziej jak dawna ja.

– Cieszę się. Nie chciałbym, żebyś nadal dawała się dołować temu palantowi.

– Zapewniam cię, że już tak nie jest.

Miles spojrzał na zegarek.

– Muszę się zbierać, bo inaczej utknę na M dwadzieścia pięć.

– Użyj koguta, Alistair. Wszyscy tak robią. Poza mną, oczywiście.

– Jasne. – Oboje wstali. – Dam ci odpowiedź, jak tylko będę mógł.

I dzięki za lunch.

– Wpadaj zawsze, kiedy będziesz przejazdem... co, jeśli przyjmiesz moją propozycję, może się zdarzać dość często. – Jazz ucałowała Milesa w oba policzki i ujęła w obie dłonie jego rękę. – Proszę, rozważ moją ofertę poważnie, dobrze?

– Zdecydowanie. To na razie, Jazz, trzymaj się.

Zamknęła drzwi i poszła sprzątnąć po lunchu. Kiedy z kieliszka Milesa wylewała do zlewu resztki wina, wyjrzała przez okno na rozciągające się przed domem mokradła. Zbliżał się przypływ i za kilka godzin wszystkie ciągi wodne i ścieżki wijące się przez rozległy krajobraz znikną. Uśmiechnęła się, zadowolona, że jej nowy dom jest nie tylko piękny, ale też przepełniony symboliką.

I gdy się tak przyglądała, jak morze w oddali zaczyna wdzierać się w zieleń mokradeł, jej myśli powędrowały do Madelaine Smith, kobiety, która, tak jak przypływ, realizowała postawione sobie zadania z nieustępliwą determinacją. Jej napędzane bólem i cierpieniem życie było nastawione tylko na jeden przerażający cel.

Z rozmyślań wyrwał ją nagły dzwonek leżącej na kuchennym stole komórki. Sięgnęła po nią i odczytała wiadomość od Jonathana.

Wyjeżdżam z Cambs. Widzimy się za godzinę. X

Uśmiechnęła się, odłożyła telefon i pomyślała, że czas zapomnieć o przeszłości. Teraz liczyła się tylko przyszłość.

Podziękowania

Pragnę wyrazić ogromną wdzięczność Marii Rejt z wydawnictwa Pan Macmillan, której olbrzymie doświadczenie i wiedza z zakresu literatury kryminalnej dały nam pewność, że powieść *Tajemnice Fleet House* dostarczy czytelnikom dreszczyku emocji i wrażeń, o jakie chodziło mamie. Szczere podziękowania należą się również wspaniałej Lucy Hale i Jeremy'emu Trevathanowi za kontynuowanie promocji twórczości Lucindy.

Jak wspomniałem w przedmowie, powieść ta powstała w 2006 roku. Miałem wtedy trzynaście lat i trudno mi zgadywać, komu mama chciałaby podziękować. Dlatego skorzystam z okazji i wyrażę uznanie samej autorce.

Prawdziwym świadectwem nieugiętej postawy Lucindy jest to, że w czasie choroby napisała aż pięć powieści. Co więcej, dzięki serii *Siedem Sióstr* osiągnęła światową sławę i stała się jedną z najbardziej znanych autorek na świecie.

Twórczość pisarska zawsze była jednak dla niej drugorzędna; rodzina była najważniejsza. Nie sądzę, by choć raz w swoim tragicznie krótkim życiu postawiła siebie na pierwszym miejscu. Pod tym i pod każdym innym względem Lucinda była najlepszą mamą na świecie. Jej umiejętność wspierania, bronięcia, pocieszania i motywowania czwórki dzieci nie miała sobie równych.

Na szczęście dzięki jej nieprzemijającej mądrości wszyscy znamy wielką tajemnicę szczęścia, którą mama często nam powtarzała, a którą ja czuję się teraz w obowiązku podzielić z wami:

„Chwytaj dzień, żyj chwilą i ciesz się każdą sekundą życia – nawet tą trudną”.

Harry Whittaker